



WŁADYSŁAW WICHMAN



MOJE ŻYCIE

PAMIĘTNIK ZATORZANINA

TOM 2

KSIĄZNIKA
ZATORSKA



MOJE ŻYCIE
PAMIĘTNIK ZATORZANINA

KSIĄŻNICA ZATORSKA

TOM 2

SERIA POD REDAKCJĄ
KONRADA MEUSA

W Ł A D Y S Ł A W W I C H M A N

MOJE ŻYCIE
PAMIĘTNIK ZATORZANINA

Wprowadzenie
opracowanie naukowe i redakcja
KONRAD MEUS
TOMASZ WICHMAN



KSIĄŻNICA ZATORSKA

TOM 2

W Ł A D Y S Ł A W W I C H M A N



MOJE ŻYCIE

PAMIĘTNIK ZATORZANINA

Wprowadzenie
opracowanie naukowe i redakcja
KONRAD MEUS
TOMASZ WICHMAN



KRAKÓW-ZATOR 2022

dr Konrad Meus
Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN, Kraków
ID <https://orcid.org/0000-0002-6865-2174>
✉ kmeus@op.pl

Tomasz Wichman
Muzeum Archeologiczne w Krakowie
✉ tomek.wichman@gmail.com

© Copyright for introduction & this edition by Gmina Zator & Konrad Meus
& Tomasz Wichman, 2022
© Copyright by Władysław Wichman & successors, 2022

Recenzent: prof. dr hab. Tomasz Gąsowski
Opracowanie redakcyjne: Aleksandra Czyż, Anna Samek
Projekt okładki: Paweł Sepielak

ISBN 978-83-8138-791-0 (druk)
ISBN 978-83-8138-792-7 (PDF)
<https://doi.org/10.12797/9788381387927>

Zdjęcie wykorzystane na okładce oraz ilustracje zamieszczone w książce pochodzą
z prywatnego archiwum Tomasza Wichmana

Publikacja finansowana z budżetu Gminy Zator

WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel.: 12 421-13-87; 12 431-27-43
e-mail: publishing@akademicka.pl
Księgarnia internetowa: <https://akademicka.com.pl>

Spis treści

Mariusz Makuch, <i>Słowo wstępne</i>	7
Konrad Meus, Tomasz Wichman, <i>Wprowadzenie</i>	9

WŁADYSŁAW WICHMAN

MOJE ŻYCIE. PAMIĘTNIK ZATORZANINA

Rozdział I. Okres chłopięcy – Zator. Okres krakowski – Półwie Zwierzynieckie, Dębniki, ul. Krowoderska, ul. Wolska, ul. Nad Rudawą, ul. Podzamcze	31
Rozdział II. Na posadzie nauczycielskiej. Las (1905–1908)	87
Rozdział III. Na posadzie nauczycielskiej. Palczowice (od 1 sierpnia 1908 do 1 sierpnia 1914 roku)	111
Rozdział IV. Pierwsza wojna światowa. Wadowice – Drahotusch – Kieleckie – Karpaty – Gorlice (od 1 sierpnia 1914 do 2 maja 1915 roku)	143
Rozdział V. Pierwsza wojna światowa. Walach Meseritsch – Praga – Hranice – Brześć Litewski – Buczacz (od 3 maja 1915 do czerwca 1916 roku)	177
Rozdział VI. Pierwsza wojna światowa. Medwedowce – Oleszyce – Podhajce – Nowy Jiczyn – Chorobród – Szczurowice – Nowy Jiczyn – Bustyaháza – Chocim (od 3 czerwca 1916 do sierpnia 1918 roku).....	205

Rozdział VII. Ukraina, niewola ukraińska (od września 1918 do czerwca 1919 roku)	235
Rozdział VIII. Ukraina, niewola ukraińska, wojna polsko-bolszewicka (od czerwca 1919 do marca 1921 roku).....	263
Rozdział IX. Praca zawodowa i życie prywatne	291
Rozdział X. Działalność w samorządzie. Praca w Związku Strzeleckim	323
Rozdział XI. Ochotnicza Straż Pożarna. Ognisko Związku Nauczycielstwa Ludowego w Zatorze. Inne organizacje (Bank Ludowy w Zatorze).....	351
Rozdział XII. Za okupacji hitlerowskiej (1939–1944)	377
Rozdział XIII. Zator w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku.....	405
Rozdział XIV. Rodzina Wichmanów z Zatora (słowniczek biograficzny)	415
Bibliografia	431
Wykaz skrótów.....	445
Indeks osób	447
Indeks nazw geograficznych	463



Słowo wstępne

Szanowni Czytelnicy,
Drodzy Mieszkańcy Gminy Zator,

w listopadzie 2021 roku nakładem gminy Zator ukazał się dziennik autorstwa Władysława Wichmana seniora poświęcony Związkowi Strzeleckiemu na Zatorszczyźnie w latach 1913–1914. Publikacja ta otworzyła serię wydawniczą zatytułowaną *Książnica Zatorska*, która w swoim założeniu ma obejmować publikacje i edycje źródłowe poświęcone miastu i gminie Zator. Jej zasadniczym celem jest pokazanie roli Zatorszczyzny i zatorzan w dziejach narodu oraz państwa polskiego.

Sukces, jakim stało się opublikowanie pierwszego tomu *Książnicy Zatorskiej*, ale też rozgłos towarzyszący temu wydawnictwu, zarówno na szczeblu lokalnym, jak i regionalnym, dowiodły, że istnieje potrzeba kontynuowania tego ambitnego projektu. Tym sposobem zrodziła się inicjatywa wydania kolejnego tomu naszej zatorskiej serii. Pomysłów wydawniczych było wiele. Wybór padł jednak na opracowanie i ogłoszenie drukiem oryginalnych, unikatowych i nieznanych szerszemu odbiorcy pamiętników zatorzanina, wielkiego społecznika, ale nade wszystko bohatera czterech wojen, człowieka, który zasłużył na miano zatorskiego i polskiego patrioty – Władysława Wichmana seniora. Te składające się z 14 tomów pamiętniki

przez ponad sześć dekad pozostawały w zasobach rodziny Wichmanów, gdzie były pieczołowicie chronione dla przyszłych pokoleń. Znało je zaledwie kilku profesjonalnych historyków trudniących się dziejami Zatorszczyzny oraz Krakowa czasów okupacji niemieckiej. Dzisiaj, dzięki naszej publikacji, pamiętniki te stają się powszechnie dostępne nie tylko dla mieszkańców gminy Zator, ale też dla wszystkich osób – profesjonalistów oraz miłośników – interesujących się historią Polski pierwszej połowy XX wieku.

Autorom publikacji serdecznie gratuluję i dziękuję za profesjonalne opracowanie drugiego tomu *Książnicy Zatorskiej*, przybliżającego Czytelnikom piękne karty naszej historii.

Życzę Państwu owocnej lektury!

Z wyrazami szacunku

Mariusz Makuch
Burmistrz Miasta Zator

KONRAD MEUS 

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

TOMASZ WICHMAN

Muzeum Archeologiczne w Krakowie

Wprowadzenie¹

W 2006 roku nakładem wydawnictwa Księgarnia Akademicka z Krakowa ukazała się publikacja pt. *Osiem wieków historii i kultury miasta Zatora i regionu*². Książka ta była pokłosiem konferencji historycznej zorganizowanej pod tym samym tytułem w Zatorze w czerwcu 2006 roku pod patronatem i przy współudziale Inicjatywy Małopolskiej im. Króla Władysława Łokietka. Spośród kilku wartościowych naukowo i poznawczo artykułów, które wyszły spod pióra historyków związanych głównie z Uniwersytetem Jagiellońskim, na wyróżnienie zasługuje tekst autorstwa prof. Tomasza Gąsowskiego (będącego zarazem redaktorem tomu) obejmujący swoim zakresem zarys dziejów Zatora od XVII do XIX wieku³. Był on

¹ W imieniu redakcji oraz wydawcy pragniemy złożyć podziękowania na ręce Pana Pawła Hudzika – kierownika bielsko-bialskiego oddziału Archiwum Państwowego w Katowicach – oraz pracowników tegoż oddziału – ze szczególnym uwzględnieniem Pana Michała Jarnota – za pomoc okazaną w trakcie licznych kwerend archiwalnych prowadzonych w Bielsku-Białej. Ponadto podziękowania kierujemy do Pani Małgorzaty Bernowskiej, która udostępniła swoje archiwum prywatne zawierające bogate materiały źródłowe i fotograficzne dotyczące dziejów Zatora, Zatorszczyzny oraz samego Władysława Wichmana.

² *Osiem wieków historii i kultury miasta Zatora i regionu. Konferencja historyczna, 24 VI 2006*, red. T. Gąsowski, współpr. P. Stanko, Kraków 2006.

³ T. Gąsowski, *Trzy wieki dziejów miasta (XVII–XIX w.)*, [w:] *Osiem wieków historii i kultury...*, s. 83–95.

jednym z pierwszych tekstów, w których podjęto próbę omówienia historii Zatora i regionu począwszy od momentu inkorporacji księstwa zatorskiego do Królestwa Polskiego, a na wybuchu pierwszej wojny światowej skończywszy. Artykuł Tomasza Gąsowskiego miał jeszcze jeden, z perspektywy niniejszego wydawnictwa źródłowego, istotny walor, a mianowicie powstał częściowo na podstawie informacji zawartych w niepublikowanych, a zachowanych w formie rękopisu, pamiętnikach Władysława Wichmana seniora. Tym sposobem Tomasz Gąsowski jako pierwszy profesjonalny badacz wprowadził do obiegu naukowego tę bezcenną dla dziejów Zatorszczyzny pozycję memuarystyczną znajdującą się od kilku dekad w archiwum domowym rodziny Wichmanów⁴. Ze względu na ograniczony charakter tamtego pokonferencyjnego wydawnictwa możliwości przedstawienia wyników eksploracji i analizy liczącego w sumie 14 (w tym 13 numerowanych) zeszytów pamiętnika pozostawiały wiele do życzenia. W 2006 roku pojawiła się też pierwsza myśl, aby pamiętnik Wichmana opracować naukowo i ogłosić drukiem. Wówczas Tomasz Gąsowski w podsumowaniu przywoływanego artykułu skreślił słowa, które faktycznie stały się zacznym do prac zwieńczonych sukcesem w 2022 roku wraz z oddaniem do rąk Czytelników drugiego tomu z serii *Książnica Zatorska*:

Barwny obraz życia w Zatorze w pierwszych latach XX w. został utrwalony na kartach dwóch pamiętników. Pierwszy z nich to drukowane wspomnienia prawnika, profesora i rektora UJ Stefana Grzybowskiego, który jako roczne dziecko zamieszkał w Zatorze w 1900 r., gdy jego ojciec, doktor medycyny, objął posadę lekarza miejskiego⁵. Drugi to obszernie, niepublikowane wspomnienia przedstawiciela trzeciego

⁴ Wcześniej do wspomnień Wichmana dotyczących Henryka Jordana oraz założonego przez niego parku, zatytułowanych *Wspomnienia o dr. Henryku Jordanie* (Kraków 1944), odwoływali się Henryk Smarzyński oraz Joanna Kuciel. Zob. H. Smarzyński, *Dr Henryk Jordan. Pionier nowoczesnego wychowania fizycznego w Polsce*, przedm. K. Piwarski, Kraków 1958, s. 230, 249; J. Kuciel, *100 lat Parku Jordana*, „Krzysztoforzy. Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miasta Krakowa” 1992, nr 19, s. 77–78.

⁵ S. Grzybowski, *Wspomnienia*, Kraków 1999. Wspomnienia z okresu zatorskiego zostały zawarte w rozdziałach IV, „Miasteczko mego dzieciństwa” (s. 62–92), oraz V, „Beztroskie lata” (s. 93–144).

pokolenia zasłużonej dla miasta, m.in. pracą na stanowisku burmistrza, rodziny Wichmanów, która osiedliła się w Zatorze około 1820 r., udostępnione mi łaskawie przez jego wnuka, archeologa i badacza przeszłości rodziny i miasta – Tomasza Wichmana. Warto do nich sięgnąć, a drugi z tych pamiętników zasługuje bez wątpienia na publikację np. przez grono miejscowych miłośników historii. Obie opowieści o Zatorze z początku XX w. są zresztą w wielu punktach bardzo zbliżone i umiejętnie malują, może nieco zbyt sielankowy, obraz cichego i czystego miasteczka⁶.

Władysław Wichman rozpoczął przygodę z pamiętnikiem jeszcze jako młody, nieco ponad 20-letni, mężczyzna. Jak sam zaznaczył: „Gdy przyszedłem na pierwszą posadę nauczycielską, obawiałem się, że zapomnę sztuki, tj. wypowiedzania w piśmie swoich przeżyć i wrażeń. Aby nie wyjść z wprawy, postanowiłem pisać pamiętniki”⁷. Pochłonięty sprawami zawodowymi i społecznymi, zaprzestał spisywania wspomnień po trzech latach, co oznacza, że mogło to nastąpić w latach 1908–1910⁸. Niestety notatnik z pamiętnikarskimi zapiskami zaginął podczas pierwszej wojny światowej, gdy Wichman przebywał na froncie w mundurze austriackiego żołnierza⁹. Pomimo relatywnie krótkiego okresu, którego dotyczył pierwszy pamiętnik Wichmana, dla współczesnego badacza historii Zatora i regionu mógłby on stanowić niepoślednie źródło wiedzy o życiu miasta i sąsiednich wsi z początków XX wieku. Przypomnijmy, że były to lata, kiedy w regionie formowało się nowoczesne społeczeństwo obywatelskie, czego wyrazem stały się licznie zakładane wówczas organizacje społeczne, np. Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Zatorze, ognisko miejscowe krakowskiego

⁶ T. Gąsowski, *Trzy wieki dziejów miasta...*, s. 95.

⁷ Archiwum prywatne Tomasza Wichmana, W. Wichman, *Moje życie*, rkps, z. 1, s. 2.

⁸ Pracę tymczasowego nauczyciela rozpoczął w szkole ludowej w przysiółku Las w gminie Przeciszów jesienią 1905 roku. Zob. Archiwum Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie (dalej: AUP), sygn. Arch. K–39/18, Teczka osobowa Władysława Wichmana, brak paginacji [Odpis komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych pospolicitych w Krakowie, sporządzony w Krakowie 24 sierpnia 1851].

⁹ Archiwum prywatne Tomasza Wichmana, W. Wichman, *Moje życie*, z. 1, s. 3.

Związku Nauczycielstwa Ludowego w Galicji z siedzibą w Zatorze, koło miejscowe krakowskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej, Towarzystwo Ochotniczej Straży Pożarnej w Podolszu czy, nieco później, zatorska filia Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza¹⁰. Wichman z kolei, jeśli nie był głównym akuszerem wspomnianych organizacji, to przynajmniej bezpośrednio angażował się w ich działalność. Bez wątplenia atutem tamtego pamiętnika była „bliskość pomiędzy rozgrywającymi się wydarzeniami a ich opisami”, co oznaczało, że wspomnienia te mogły przybrać charakter zapisków bieżących, typowych dla dzienników.

Po raz drugi Władysław Wichman senior przystąpił do pisania swoich wspomnień już w latach międzywojnia, gdy postanowił przełać na papier przeżycia z czasów pobytu na frontach pierwszej wojny światowej oraz wojen polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Zapiski te zatytułował: „Moja służba wojskowa”¹¹. Jak sam zaznaczył, udało mu się przygotować dwa bruliony ze wspomnieniami, do których napisania wykorzystał dzienniczki frontowe towarzyszące mu podczas pobytu w c.k. armii austro-węgierskiej i później w Wojsku Polskim. Ze względu na aktywny tryb życia udało mu się doprowadzić zapiski do maja 1915 roku. I być może zostałyby one ukończone, gdyby nie wybuch drugiej wojny światowej. W jej trakcie pamiętniki zaginęły¹². Pod koniec życia, mieszkając już w Nowej Hucie, Wichman podjął się – nie bez obaw – trzeciej próby spisania wspomnień. Towarzyszyły mu dylematy związane z wiekiem oraz ryzykiem zapomnienia wydarzeń z lat młodości. Pomimo tych w pełni uzasadnionych obaw 18 marca 1954 roku zapisał pierwsze karty

¹⁰ Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie / Центральний Державний Історичний Архів України у Львові (dalej: CDIAL), fond 146: Namiestnictwo Galicyjskie we Lwowie, opis 25: Departament XIII, sprawa 5884, Wykaz A i B starostwa wadowickiego w sprawie stowarzyszeń niepolitycznych istniejących w roku 1910, k. 3–9; CDIAL, fond 146, opis 25, sprawa 9810, Sprawa dotycząca rejestracji Koła Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Zatorze, k. 1–16.

¹¹ Archiwum prywatne Tomasza Wichmana, W. Wichman, *Moje życie*, z. 1, s. 2–3.

¹² Archiwum prywatne Tomasza Wichmana, W. Wichman, *Zator w ostatnim dziesiętku XIX w.*, rkps, s. 2.

wspomnień¹³. Do śmierci Wichmana w 1961 roku jego pamiętnik rozrósł się do 14 zeszytów, z których znakomita większość stanowi rezerwar wiedzy na temat galicyjskiego i międzywojennego Zatora, Zatorszczyzny oraz mieszkańców regionu. Obecnie oryginał pamiętnika znajduje się w zbiorach prywatnych Tomasza Wichmana, wnuka Władysława Wichmana seniora i syna Władysława Wichmana juniora¹⁴.

Władysław Wichman senior swoją opowieść snuje przy zachowaniu struktury chronologicznej, co czyni pamiętnik bardziej przystępnym dla Czytelnika, aczkolwiek oznacza to też, że wątki *stricte* zatorskie przeplatają się z zapiskami dotyczącymi m.in. Krakowa, gdzie nasz bohater uczęszczał do seminarium nauczycielskiego. Dopiero po jego ukończeniu w 1905 roku powrócił na rodzinną Zatorszczyznę¹⁵. Okres zatorski życia Wichmana został nagle przerwany przez wybuch Wielkiej Wojny, a później wojen o obronę granic Rzeczypospolitej z Ukraińcami oraz bolszewicką Rosją. Nasz bohater walczył na różnych frontach Europy aż do 1921 roku, co przyplącił licznymi ranami i kalectwem¹⁶. Losy żołnierskie również znalazły odzwierciedlenie na kartach jego wspomnień¹⁷. Ze względu na znaczenie tamtych wydarzeń nie tylko dla Wichmana, lecz także szerzej dla historii Polski i Polaków uznaliśmy, że warto je również przybliżyć współczesnemu Czytelnikowi. Ponadto przywołana wojenna historia Władysława Wichmana stanowi świetnie udokumentowane

¹³ Archiwum prywatne Tomasza Wichmana, W. Wichman, *Moje życie*, z. 1, s. 1.

¹⁴ W archiwum prywatnym Tomasza Wichmana znajduje się również bogata kolekcja materiałów fotograficznych oraz dokumentów związanych z życiem i działalnością Władysława Wichmana seniora oraz jego syna – znanego architekta – Władysława Wichmana juniora.

¹⁵ Obszerny życiorys Władysława Wichmana seniora został przedstawiony na kartach pierwszego tomu z serii *Książnica Zatorska*, który ukazał się w roku 2021. Zob. K. Meus, *Wprowadzenie*, [w:] W. Wichman, *Związek Strzelecki na Zatorszczyźnie (1913–1914)*, wprowadzenie, oprac. nauk. i red. K. Meus, Kraków–Zator 2021, s. 20–40, *Książnica Zatorska*, t. 1.

¹⁶ *Ibidem*, s. 27–28.

¹⁷ Archiwum prywatne Tomasza Wichmana, W. Wichman, *Moje życie*, z. 5, s. 397–514; *ibidem*, z. 6, s. 515–611; *ibidem*, z. 7, s. 612–709; *ibidem*, z. 8, s. 710–807.

studium przypadku drogi żołnierskiej¹⁸ podobnej do tej, którą w tamtym czasie pokonywało wielu zatorzan i mieszkańców zachodniej części Galicji wcielonych w szeregi wadowickiego 56 Pułku Piechoty armii austriackiej (niem. *Galizisches Infanterieregiment Nr. 56*)¹⁹, w październiku 1918 roku przekształconego w polski pułk piechoty, później nazwany Pułkiem Piechoty Ziemi Wadowickiej, który w styczniu roku następnego przyjął oficjalną nomenklaturę: 12 Pułk Piechoty Wojska Polskiego²⁰. Po powrocie z wojen, na początku lat dwudziestych ubiegłego stulecia, Wichman ponownie zamieszkał na Zatorszczyźnie, z którą związał się aż do kwietnia 1940 roku, kiedy uciekł przed represjami niemieckimi do Krakowa²¹. Przypomnijmy – Krakowa, który w tamtym czasie był położony w Generalnym Gubernatorstwie, w odróżnieniu od Zatora (decyzją niemieckiego okupanta) zaanektowanego do III Rzeszy.

Edycja pamiętnika oparta została na zasadach zaproponowanych w *Projekcie instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych XIX i początku XX wieku*, którą w 1962 roku na łamach „Studiów Źródłoznawczych” przedstawił Ireneusz Ihnatowicz²². Stąd też

¹⁸ Por. K. Meus, *Wprowadzenie*, s. 27.

¹⁹ Udział mieszkańców Zatorszczyzny w wadowickim 56 Pułku Piechoty potwierdza dokumentacja zachowana w zasobach wiedeńskiego Archiwum Wojennego. Zob. Austriackie Archiwum Państwowe / Österreichisches Staatsarchiv, Archiwum Wojenne / Kriegsarchiv (dalej: OeStA/KA), Infanterieregiment nr 52–56, sygn. AT-OeStA/KA VL VLI 105, K.u.K Ersatzbataillon des Infanterieregiments Graf Daun Nr 56 Verlustliste pro Juli 1916, brak paginacji.

²⁰ A. Polak, *12. Pułk Piechoty Ziemi Wadowickiej*, Pruszków 2005, s. 12–13; M. Siwiec-Cielebon, *Pułk Piechoty Ziemi Wadowickiej. Z dziejów tradycji i nazwy 12 pułku piechoty*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny” 2001, nr 6, s. 57–66.

²¹ Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Niła” w Krakowie (dalej: MAK), sygn. MP/2021, Władysław Wichman ps. „Władysław”, Wspomnienia z krakowskiej konspiracji, Kraków 1960, mps, s. 4–6.

²² Instrukcja wydawnicza zaproponowana przez Ireneusza Ihnatowicza w 1962 roku, pomimo upływu sześciu dekad od jej spisania, pozostaje aktualna i jest współcześnie wykorzystywana przez wielu polskich historyków trudniących się edycją źródeł wytworzonych w XIX oraz XX wieku. O ponadczasowym charakterze przedmiotowej instrukcji świadczy fakt, że ujęto w niej niemal wszystkie aspekty pracy edytorskiej, począwszy od kwestii językowych i pisowni nazw, a skończywszy na umiejętności sporządzania wstępu (wprowadzenia)

przyjęty układ wydanego pamiętnika odpowiada generalnie strukturze chronologicznej zaproponowanej przez jego twórcę, z wyjątkiem rozdziału XIV, którego treść pierwotnie stanowiła samodzielne źródło memuarystyczne, o czym będzie jeszcze mowa w dalszej części wprowadzenia.

Tom pierwszy wspomnień Wichmana został poświęcony okresowi dziecięcemu oraz latom młodzięcym, na które składają się wspomnienia z Zatora oraz z Półwsia Zwierzynieckiego i podkrakowskich Dębniak. Wczesne lata zatorskie zdominowane są przede wszystkim przez wspomnienia szkolne z lat 1891–1896, gdy Władysław uczęszczał do zatorskiej szkoły ludowej. Od września 1896 roku, przez kolejne dziewięć lat, nastoletni już Wichman mieszkał koło Krakowa, najpierw „u ciotki Wagowej na Półwsiu Zwierzynieckim” obejmującym region dzisiejszego krakowskiego Salwatora. Ta część pierwszego tomu wspomnień koncentruje się przede wszystkim na omówieniu życia codziennego i kulturalnego mieszkańców podkrakowskiego Zwierzynca, ale też samego Krakowa, gdzie od 1897 roku Wichman kształcił się w renomowanym Gimnazjum św. Anny (znanym też jako Gimnazjum Nowodworskiego), a następnie jako słuchacz popularnego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego²³. Wątki zatorskie pojawiają się w tym tomie jeszcze raz przy okazji

oraz aparatu krytycznego do edytowanego tekstu. W kontekście układu wydawnictwa Ihnatowicz zalecał: „stosowanie [...] układu chronologicznego źródeł według dat wystawienia lub sporządzenia źródeł”. Jednocześnie podkreślił, że „wydawca może odstąpić od tej zasady i zastosować układ inny, który należy jednak w przedmowie uzasadnić”. Zdecydowanie odradzał układ tematyczny, a w przypadku jego zastosowania radził zachować szczególną ostrożność. Zob. I. Ihnatowicz, *Projekt instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych XIX i początku XX wieku*, „*Studia Źródłoznawcze*” 1962, t. 7, s. 99–124.

²³ Władysław Wichman urodził się w Zatorze 23 czerwca 1885 roku jako dziecko Jana i Emilii (z domu Olejczyk). Miał dwójkę rodzeństwa: brata Stanisława oraz siostrę Bronisławę. Matka zmarła, gdy Władysław miał sześć lat. Wychowaniem dzieci zajął się ojciec, który opiekę nad potomstwem łączył z pracą w warsztacie stolarskim. Po ukończeniu szkoły ludowej (czterech klas w Zatorze oraz piątej w podkrakowskim Półwsiu Zwierzynieckim) Władysław rozpoczął edukację w elitarnym Gimnazjum św. Anny w Krakowie. Po dwóch latach zrezygnował z nauki w gimnazjum na rzecz seminarium nauczycielskiego. Ukończył je w Krakowie w roku 1905.

powrotu na okres wakacji do rodzinnego domu. W tym kontekście wartość poznawczą ma opis czterodniowej pielgrzymki zatorzan do sanktuarium pasyjno-maryjnego w Kalwarii Zebrzydowskiej odbytej w sierpniu 1898 roku²⁴.

Drugi zeszyt został spisany we wrześniu 1954 roku. Na jego kartach Wichman kontynuował zapiski dotyczące okresu krakowskiego swojego życia, gdy mieszkał w rejonie Dębnik, a następnie przy ul. Krowoderskiej, Wolskiej (obecnie Piłsudskiego), Nad Rudawą i Podzamcze. Poznajemy jego losy jako ucznia Gimnazjum św. Anny, a od 1900 roku jako słuchacza c.k. Seminarium Nauczycielskiego Męskiego mieszczącego się w pałacu Larischa w Krakowie. Poruszone wątki krakowskie odnosiły się m.in. do omówienia wydarzeń towarzyszących jubileuszowi 500-lecia odnowienia Akademii Krakowskiej przez Władysława Jagiełłę oraz pamiętnej wizyty w Krakowie cyrku Barnuma i Bailey'a z widowiskiem, które przyniosło trupie światowy rozgłos, pt. *Największe przedstawienie na Ziemi*. Podobnie jak w pierwszym zeszycie również w drugim pojawiły się odniesienia do Zatorszczyzny. Opisana została m.in. zatorska majówka z roku 1902. W tomie przewinęły się również wątki związane z ojcem Władysława – Janem Wichmanem – który na początku XX wieku został wybrany na burmistrza Zatora²⁵.

Zeszyt trzeci zamyka okres krakowski Władysława Wichmana, który w 1905 roku ukończył edukację w seminarium nauczycielskim i rozpoczął pracę na posadzie nadetatowego nauczyciela w przysiółku Las będącym częścią miejscowości Przeciszów. Młodym Wichmanem w tym czasie targaly skrajne odczucia. Z jednej strony mógł wykonywać zawód, do którego przygotowywał się przez ostatnie pięć lat, z drugiej – miejsce, gdzie przyszło mu objąć stanowisko, nie napawało optymizmem, tym bardziej że jego prośba o otrzymanie przydziału do szkoły w Spytkowicach nie spotkała się z akceptacją Rady Szkolnej Okręgowej w Wadowicach. Po latach zapisał: „Gdy w pierwszych dniach września szedłem przez Podlesie do

24 Archiwum prywatne Tomasza Wichmana, W. Wichman, *Moje życie*, z. 1, s. 74–82.

25 Archiwum prywatne Tomasza Wichmana, W. Wichman, *Zator w ostatnim dziesiętku XIX w.*, s. 77–78.

Lasu, jeden z gospodarzy (stary Balon) wziął mnie za agenta, baby zaś, gdy się dowiedziały, że jestem nauczycielem w Lesie, żalowały mnie, że idę tam jak św. Franciszek do dzikusów. Takie były wyobrażenia o Lesie²⁶. Druga część zeszytu trzeciego została poświęcona w sporej mierze nowemu miejscu zamieszkania Władysława Wichmana oraz funkcjonowaniu samej szkoły, ale nie tylko. Na okres jego pracy w Lesie przypadł czas aktywnej działalności na płaszczyźnie społecznej. Wtedy to zostały powołane do życia w Zatorze Związek Nauczycielstwa Ludowego, gniazdo Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” oraz koło Towarzystwa Szkoły Ludowej. Genezie oraz początkowej działalności tych organizacji Wichman poświęcił spory ustęp trzeciego tomu swojego pamiętnika. Wiele ciekawych informacji dostarczył również na temat środowiska nauczycielskiego w Wadowicach i w ówczesnym powiecie wadowickim, a także – co niezwykle intrygujące – na temat wojska austriackiego w Krakowie. Ten ostatni wątek trafił na karty pamiętnika w związku z ćwiczeniami wojskowymi, które Wichman odbył w Krakowie w lipcu 1907 roku. Zeszyt kończy się zapiskami dotyczącymi roku 1908, a dokładnie w momencie, kiedy dwudziestotrzyletni Władysław otrzymuje stanowisko nauczyciela w podzatorskich Palczowicach²⁷.

W kolejnym zeszycie, skatalogowanym pod numerem czwartym (w niniejszym opracowaniu zawartym w rozdziale III), Wichman skoncentrował się na latach 1908–1914. Opisany okres obejmuje czas spędzony w Palczowicach i pośrednio w Zatorze. Czytelnik poznaje kulisy życia kulturalnego, a także politycznego Zatorszczyzny. Na kolejnych stronach wspomnień opisano aktywność wspomnianego już Towarzystwa Szkoły Ludowej, a także zawiązanej w Palczowicach Czytelnii. Omówione zostały najważniejsze wydarzenia

²⁶ Archiwum prywatne Tomasza Wichmana, W. Wichman, *Moje życie*, z. 3, s. 217–218.

²⁷ *Ibidem*, z. 3, s. 297; *ibidem*, z. 4, s. 298. Władysław Wichman niemal natychmiast po ukończeniu seminarium nauczycielskiego i zdaniu matury rozpoczął pracę na stanowisku nauczyciela tymczasowego w przysiółku Las w gminie Przepciszków (początek roku szkolnego 1905/1906). W 1908 roku otrzymał posadę nauczycielską w Palczowicach koło Zatora. Wcześniej jednak (w październiku 1907 roku) zdał państwowy egzamin na nauczyciela szkół pospolicznych z językiem polskim jako wykładowym.

rocznicowe, które miały miejsce w czasie poprzedzającym wybuch Wielkiej Wojny, jak pamiętna rocznica 500-lecia bitwy grunwaldzkiej. Dużo miejsca autor przeznaczył na sprawy związane z założeniem i funkcjonowaniem zatorskich struktur Związku Strzeleckiego. Ten fragment pamiętnika stanowi znakomite rozszerzenie i uzupełnienie wydanego nakładem gminy Zator w 2021 roku dziennika autorstwa Władysława Wichmana pt. *Związek Strzelecki na Zatorszczyźnie (1913–1914)*. Mniej ciekawym wątkiem poruszonym w zeszycie jest przybliżenie ogólnogalicyskich uwarunkowań politycznych, które choć wnosi niewiele wiedzy poznawczej, to jednak zostało przez redakcję zachowane, aby ukazać stosunek autora do wymienionych postaci ze świata galicyjskiej polityki, a tym samym poznać jego sympatie oraz antypatie polityczne i osobiste. Za istotne należy uznać to, że zeszyt czwarty pamiętnika miał powstać w marcu 1954 roku, a więc niemal pół roku wcześniej niż zeszyty drugi i trzeci. Oznacza to, że autor czasami spisywał wspomnienia niezgodnie z chronologią, którą następnie przyjął po powstaniu pamiętnika. Dlaczego zastosował taką metodę zapisu wspomnień? Próba odpowiedzi na to pytanie opierać się będzie na hipotezie. Otóż można domniemywać, że dla autora reminiscencje pierwszych lat jego aktywności zawodowej i społecznej były istotniejsze, bliższe samemu pamiętnikarzowi, ale przede wszystkim ciekawsze dla potencjalnego Czytelnika, który sięgnąłby po nie w przyszłości. Najpewniej po napisaniu wspomnień z lat 1908–1914 Władysław Wichman uznał za potrzebne rozszerzenie pamiętnika o lata wcześniejsze, które wraz z zeszytem czwartym zająłby się w jedną spójną całość. Co też się stało.

Kolejne trzy zeszyty wspomnień (od piątego do siódmego) stanowią zwięzłą opowieść o czasie, który Władysław Wichman spędził na frontach pierwszej wojny światowej jako żołnierz c.k. armii, a dokładnie 56 Pułku Piechoty²⁸. Spisane zostały pomiędzy lipcem

²⁸ Zeszyt piąty pamiętnika obejmuje okres od lipca 1914 roku (pobyt w Wadowicach) aż do bitwy gorlickiej, która rozpoczęła się w maju 1915 roku. Tom szósty zaczyna się wspomnieniami datowanymi na 3 maja 1915 roku, a kończy zapiskami z czerwca roku następnego, kiedy miał miejsce początek rosyjskiej ofensywy na Wołyniu i w Galicji Wschodniej nazwanej od nazwiska jej głównodowodzącego Brusilowa. Wichmana i jego batalion pułkowy kontruderzenie

a październikiem 1955 roku (zeszyt piąty ukończono 11 lipca, szósty – 29 sierpnia, a siódmy – 17 października). W opowieści wojennej Czytelnik towarzyszy autorowi od momentu jego mobilizacji w Wadowicach ostatniego dnia lipca 1914 roku do sierpnia 1918 roku, gdy Wichman stacjonował w Chocimiu oraz w Mohylowie Podolskim nad Dniestrem (ukr. Могилів-Подільський). Wichmanowskie zapiski z okresu pierwszej wojny światowej to nie tylko niezwykle świadectwo losów żołnierzy (w tym również wielu zatorzan) służących w wadowickim 56 Pułku Piechoty, lecz także opisy funkcjonujących w reżimie wojennym miast, miasteczek i wsi, w których Wichman przebywał podczas służby. Poznajemy więc przyczynki do dziejów pierwszowojennych: Zatora, Wadowic, Krakowa, Terespoła, Chocimia, a nawet czeskiej Pragi, gdzie autor pamiętnika w maju 1915 roku trafił z ranami odniesionymi w boju pod Gorlicami. Wartość poznawczą pamiętnika podnoszą również wzmianki na temat sposobów zachowywania się mieszkańców wybranych miejscowości m.in. względem wojsk austriackich, co może stanowić ciekawe źródło dla historyków specjalizujących się w badaniu mentalności społeczności bezpośrednio dotkniętych dramatem Wielkiej Wojny.

Zeszyt ósmy, spisany 30 listopada 1955 roku, kończy opowieść poświęconą pierwszej wojnie światowej. Zawieszenie broni zastało Wichmana w Żmerynce (ukr. Жмеринка) – miasteczku leżącym w okolicy Winnicy na wschodnim Podolu. Położenie wysuniętego na wschód oddziału Władysława Wichmana oznaczało, że wraz z początkiem listopada stał się on jednostką frontową w wojnie polsko-ukraińskiej o Lwów i Galicję Wschodnią. W tej części wspomnień Czytelnik zapoznaje się z dość precyzyjnym opisem bitwy o Mikulińce koło Trembowli, gdzie 27 listopada 1918 roku polscy żołnierze ponieśli porażkę w starciu z przeważającymi jednostkami ukraińskimi. Sam Wichman w wyniku odniesionych ran trafił do niewoli i był leczony w tarnopolskim szpitalu, gdzie też zaraził się

Rosjan zastało we wsi Medwedowce koło galicyjskiego Buczacza. Ostatni z zeszytów obejmujących lata pierwszowojenne zawiera opisy od bitwy pod Medwedowcami (od 3 czerwca 1916 roku) do przeniesienia jednostki Wichmana z Chocimia do Mohylowa Podolskiego nad Dniestrem w sierpniu 1918 roku. Zob. Archiwum prywatne Tomasza Wichmana, W. Wichman, *Moje życie*, z. 5, s. 396–514; *ibidem*, z. 6, s. 514–611; *ibidem*, z. 7, s. 611–709.

tyfusem. Opis kończy wkroczenie do Tarnopola polskich oddziałów dowodzonych przez ówczesnego pułkownika i współtwórcę armii „Wschód” Władysława Sikorskiego, co nastąpiło 1 czerwca 1919 roku²⁹.

W lutym 1956 roku Władysław Wichman ukończył pisanie kolejnego, tym razem dziewiątego, tomu swoich wspomnień. W zasadniczej części poświęcił go opisaniu przeżyć związanych z udziałem w wojnie polsko-bolszewickiej w batalionie kolejowym (podlegającym Kierownictwu Transportów Polowych) zabezpieczającym ciągłość dostaw aprowizacyjnych dla jednostek frontowych³⁰. Niemniej dla historyków i pasjonatów trudniących się dziejami Zatora i Zatorszczyzny zeszyt ten jest bezcenny, a to ze względu na dość precyzyjne omówienie na jego kartach wybranych aspektów życia codziennego i kulturalnego miasteczka w pierwszych latach istnienia niepodległej Polski. Wichman poświęcił rodzinnej miejscowości i okolicznym wsiom sporo uwagi, przywołując z pamięci zmiany, które zastał po wielomiesięcznej nieobecności. Dzięki przytoczonym relacjom wspomnieniowym poznajemy inny powojenny Zator, aniżeli wskazywałyby na to wyłącznie źródła archiwalne. Było to miasto, którego mieszkańcy, choć zmagali się z ogromnymi problemami natury ekonomicznej i egzystencjalnej, wykazywali uzasadniony optymizm wynikający z zakończenia wojny i powrotu ojców, mężów i braci do rodzinnych domów. Optymizm ten przerodził się w odnowę lokalnego życia towarzyskiego, podobnego do tego, które toczyło się w schyłkowym okresie autonomii galicyjskiej, opartego na działających w Zatorze przed wojną organizacjach społecznych i kulturotwórczych, wśród których prym wiodła miejscowa Czytelnia.

Wyjątkową wartość poznawczą prezentują kolejne trzy zeszyty wspomnień Wichmana (od dziesiątego do dwunastego). Autor poświęcił je w całości okresowi międzywojennemu. Uwzględniwszy z kolei to, że po powrocie z wojny polsko-bolszewickiej jego los przez niemal dwie dekady był związany z Zatorem oraz podzator-

²⁹ Ibidem, z. 8, s. 709–807.

³⁰ Ibidem, z. 9, s. 808–910; por. J. Odziemkowski, *Organizacja i ochrona zaplecza wojsk polskich na Litwie i Białorusi (luty 1919 – lipiec 1920)*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” R. 14(65), 2013, nr 4(246), s. 39–40.

ską wsią Podolsze, gdzie w 1922 roku otrzymał posadę kierownika szkoły, tomy te stanowią unikatowe źródło wiedzy dla badaczy Zatora, Zatorszczyzny i w ogóle Małopolski Zachodniej lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego stulecia. Ze względu na obszerność prezentowanych opisów i wątków pamiętnikarz podzielił trzy wspomniane tomy według układu mieszanego, łącząc układ przedmiotowy z chronologicznym, co odróżnia tę część pamiętnika od wcześniejszych zeszytów, zachowujących strukturę wyłącznie chronologiczną. Zeszyt dziesiąty tworzy swoisty wstęp do okresu międzywojennego. Wichman swoją opowieść zaczął w marcu 1921, a skończył w grudniu 1939 roku. Skupił się tutaj wyłącznie na omówieniu wątków związanych ze swoim życiem zawodowym oraz prywatnym. Czytelnik zaznajamia się z losami szkoły w Palczowicach, a później w Podolszu. Wartość dodaną stanowią również obszerne opisy środowiska nauczycielskiego z Zatorszczyzny i szerzej z wybranych miejscowości ówczesnego powiatu oświęcimskiego. Dzięki nim poznajemy nie tylko personalia nauczycieli, lecz także problemy, z jakimi przyszło się zmagać pedagogom w pierwszych latach niepodległości. Dla historyków oświaty bezcenne mogą okazać się ustępy zawierające omówienia obowiązujących wówczas programów nauczania w szkołach ludowych. Sporo miejsca w tym tomie Władysław Wichman poświęcił sprawom rodzinnym, co też nie powinno budzić zdziwienia, gdyż właśnie w tamtym czasie wziął ślub ze Stanisławą Czopek, z którego to małżeństwa urodziło się dwóch synów: Władysław Stanisław oraz Jerzy. W styczniu 1938 roku spotkała go rodzinna tragedia – ukochana żona zachorowała na nowotwór. Niestety, pomimo podejmowanych prób leczenia najnowszymi dostępnymi wówczas metodami, zmarła po blisko półtorarocznej nierównej walce. Całość opowieści uzupełniają wybrane wątki pokazujące losy międzywojennego Zatora i przyległych do niego wsi. Dowiadujemy się m.in. o kulisach elektryfikacji miasta i gminy w latach trzydziestych ubiegłego stulecia³¹.

Tom jedenasty stanowi dopełnienie wspomnień z życia prywatnego, które kończą się pogrzebem żony Stanisławy. Następnie

³¹ Archiwum prywatne Tomasza Wichmana, W. Wichman, *Moje życie*, z. 10, s. 911–1029.

autor rozpoczyna opowieść w ujęciu retrospektywnym. Czytelnik ponownie wraca do początku lat dwudziestych XX wieku, kiedy Wichman powrócił z wojny polsko-bolszewickiej w rodzinne strony. Wtedy też przybliżona zostaje jego aktywność jako samorządowca udzielającego się w radzie gminnej w Palczowicach (w 1921 roku) i w Podolszu, następnie w radach powiatów oświęcimskiego i wadowickiego i wreszcie (po 1945 roku) w krakowskiej Miejskiej Radzie Narodowej, do której był desygnowany z nadania Stronnictwa Demokratycznego. Niejako przez pryzmat opowieści poprowadzonej przez Wichmana Czytelnik zaznajamia się nie tylko z funkcjonowaniem ówczesnych samorządów od kuchni, lecz także z sukcesami i porażkami tychże. Drugą część jedenastego tomu tworzy opis pracy w Związku Strzeleckim. Co istotne, autor nie powieła tutaj (poza krótkim streszczeniem) narracji zaprezentowanej w przywoływanym już dzienniku zatytułowanym *Związek Strzelecki na Zatorszczyźnie (1913–1914)*, ale poszerza opowieść o lata powojenne. Dzięki temu Czytelnik poznaje specyfikę funkcjonowania oddziału zatorskiego „Strzelca” (a także struktur działających w powiecie oświęcimskim) przed drugą wojną światową. Zapisywanie zeszytu zostało ukończone w lipcu 1958 roku³².

Retrospektywną część opowieści wieńczy zeszyt dwunasty, który autor podzielił na trzy rozdziały. Pierwszy poświęcono historii ochotniczych straży pożarnych w rejonie Zatora ze szczególnym uwzględnieniem straży w Podolszu, z którą Wichman był niezwykle związany. W drugim pamiętnikarz skoncentrował się na przybliżeniu własnych doświadczeń i wspomnień związanych z Ogniskiem Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP) w Zatorze oraz z powiatowymi strukturami ZNP od momentu ich założenia w lipcu 1906 do stycznia 1940 roku, kiedy na mocy decyzji niemieckich władz okupacyjnych nastąpiły likwidacja organizacji i przejęcie jej majątku przez gminę. Ten fragment pamiętnika obejmuje również opis tragicznych drugowojennych losów nauczycieli z Zatorszczyzny, z których wielu nie powróciło z niemieckich obozów koncentracyjnych. Trzeci rozdział tomu nosi tytuł „Inne organizacje i instytucje”. Jest on relatywnie krótki w porównaniu z dwoma wcześniejszymi, nie-

³² Ibidem, z. 11, s. 1030–1125.

mniej poznawczo bardzo treściwy. Na jego stronicach Władysław Wichman opisał działalność zatorskiego Towarzystwa Zaliczkowego, które w czasach II Rzeczypospolitej przekształcono w Bank Ludowy. W jego gestii leżała obsługa finansowa zatorzan oraz mieszkańców sąsiednich wsi. Na przełomie lat 1936/1937 Wichman został obrany prezesem rady nadzorczej banku, którą to funkcję sprawował do października 1939 roku, kiedy Niemcy przejęli aktywa i zawiesili jego działalność. Tom kończy wzmianka poświęcona latom okupacyjnym. Autor krótko streszcza tutaj swoją działalność konspiracyjną. Przepuszczalnie wpis ten miał zwieńczyć pamiętnik³³. Stało się jednak inaczej, gdyż kilka miesięcy później, za namową rodziny i przyjaciół, Wichman przygotował trzynasty tom wspomnień.

Zeszyt trzynasty i według zaproponowanej przez Władysława Wichmana numeracji ostatni powstał u progu jego życia, pomiędzy 1958 a 1959 rokiem. Jest on poświęcony latom 1940–1944, a więc okresowi, gdy autor wraz z synami zamieszkał w Krakowie. Tam też zaangażował się w działalność konspiracyjną w ramach zgrupowania „Żelbet” należącego do struktur krakowskiego obwodu Armii Krajowej. Wspomnienia te w dużej mierze pokrywają się z drugim pamiętnikiem, który wyszedł spod pióra Władysława Wichmana w 1960 roku, zatytułowanym *Wspomnienia z krakowskiej konspiracji*. W odróżnieniu jednak od pamiętnika publikowanego na kartach drugiego tomu *Książnicy Zatorskiej* ten „krakowski” pozostaje powszechnie znany, szczególnie w środowisku historyków zajmujących się drugą wojną światową i historią Krakowa³⁴.

³³ Ibidem, z. 12, s. 1127–1226.

³⁴ O działalności Władysława Wichmana seniora w strukturach oddziału „Żelbet” AK pisali: Tadeusz Seweryn ps. „Socha”, Marek Arczyński i Wiesław Balcerak. Ekspozycja poświęcona drugowojennej działalności Wichmana znalazła się również na wystawie pt. *Walczące Miasto 1939–1945* zorganizowanej przez Muzeum Historyczne Miasta Krakowa w oddziale Fabryka Emalia Oskara Schindlera we wrześniu 2015 roku. Zob. T. Seweryn „Socha”, *Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej*, [w:] *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom (1939–1945)*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Kraków 1969, s. 193; M. Arczyński, W. Balcerak, *Kryptonim „Żegota”. Z dziejów pomocy Żydom w Polsce (1939–1945)*, Warszawa 1979, s. 110; G. Ostasz, *Cywilne struktury Polskiego Państwa Podziemnego w Krakowie*, [w:] *Walczące miasto 1939–1945. Katalog wystawy*, red. Ł. Klimek, Kraków 2015, s. 82.

Był on też przepisany w formie maszynopisu i powielony w wielu egzemplarzach. W gronie osób i instytucji obdarowanych wspomnieniami znaleźli się m.in.: synowie Władysław oraz Jerzy; szwagierka Wichmana Józefa Piszczkova, w której domu zatrzymał się po ucieczce do Krakowa (sam określa ją jako bohaterkę ze względu na działalność konspiracyjną); Muzeum Historyczne Miasta Krakowa (obecnie Muzeum Krakowa) oraz władze krakowskich struktur Stronnictwa Narodowego, z którym Władysław Wichman senior był związany od wielu lat³⁵. Aktualnie badacze dziejów okupacyjnego Krakowa mają do dyspozycji maszynopis pozostający w zbiorach Muzeum Krakowa oraz w archiwum Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie³⁶. Ponadto drugowojenne wspomnienia autora zostały przedrukowane i opublikowane w 2000 roku z inicjatywy syna Jerzego na łamach periodyku „Okruczy Wspomnień z Lat Walki i Martyrologii AK”³⁷.

Warto odnotować, że pamiętnik Władysława Wichmana nie został ukończony. Autor planował kontynuację zapisków dotyczącą Sekcji Emerytów Nauczycieli, jak i zamierzał opracować „Sylwetki przyjaciół i znajomych w latach 1905–1960”³⁸. W zeszycie trzynastym zachowała się nawet luźna karta z rozpisanymi rozdziałami przy-

³⁵ Archiwum prywatne Tomasza Wichmana, W. Wichman, *Moje życie*, z. 13, s. 1227–1311.

³⁶ Egzemplarz zdeponowany w krakowskim Muzeum AK pochodzi ze zbiorów Jerzego Wichmana, czego dowodzi dedykacja na karcie tytułowej: „Walecznemu i gorliwemu akowcowi, sierżantowi podchorążemu «Kajtkowi» ofiaruje autor-ojciec, Kraków, 25 XII 1960 r.”. Zob. MAK, sygn. MP/2021, Władysław Wichman ps. „Władysław”, *Wspomnienia z krakowskiej konspiracji...*

³⁷ W. Wichman, *Wspomnienia z krakowskiej konspiracji*, „Okruczy Wspomnień z Lat Walki i Martyrologii AK. Kwartalnik historyczno-wspomnieniowy Oddziału Kraków-Wschód Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” (Kraków) R. 9, 2000, nr 35, s. 5–52. Wartościowe uzupełnienie drugowojennego pamiętnika Władysława Wichmana stanowią wspomnienia jego syna Jerzego ps. „Kajtek”, które ukazały się w formie artykułu w 2002 roku. Zob. J. Wichman „Kajtek”, *Moje okupacyjne okruczy wspomnień*, „Okruczy Wspomnień z Lat Walki i Martyrologii AK. Kwartalnik historyczno-wspomnieniowy Oddziału Kraków-Wschód Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” (Kraków) R. 11, 2002, nr 42, s. 33–48.

³⁸ Archiwum prywatne Tomasza Wichmana, W. Wichman, *Moje życie*, z. 13, s. 1312.

gotowywanego opracowania. Wichman zamierzał opisać „sylwetki przyjaciół” przy zachowaniu następującego układu: „Nauczyciele”, „Działacze zatorscy”, „Działacze powiatowi”, „Towarzysze broni”, „Konspiratorzy”. Według relacji rodzinnych oraz niepublikowanego dziurysza spisanego przez Władysława Wichmana juniora choroba w 1960 roku uniemożliwiła Władysławowi Wichmanowi seniorowi kontynuowanie prac nad pamiętnikiem. Tym samym, pomimo najszerszych chęci autora, nie został on sfinalizowany³⁹.

Poza trzynastoma numerowanymi zeszytami Władysław Wichman senior zostawił po sobie jeszcze jeden, nienumerowany tom (oznaczony przez autora jako tom zerowy), który faktycznie zaczyna pamiętnik. Nosi on tytuł „Życiorysy Wichmanów”. Przybliżone w nim zostały rozbudowane biogramy czterech pokoleń rodziny Wichmanów, którzy od 1820 roku do drugiej wojny światowej związani byli z Zatorem i Zatorszczyzną⁴⁰. Ich bliskie relacje z niegdysiejszą stolicą księstwa zatorskiego wynikały nie tylko z miejsca zamieszkania, lecz także z niebanalnej roli, jaką przyszło wybranym członkom rodziny tutaj odegrać. Lektura zachowanych materiałów źródłowych pozwala zbudować w pełni uzasadnioną opinię, że Wichmanowie zapisali się w historii miasta i regionu złotymi zgłoskami. Wśród nich można wymienić m.in. Jana Wichmana – ojca Władysława, wieloletniego burmistrza Zatora; jego stryja Stanisława Wichmana – zastępcę burmistrza miasta w latach Wielkiej Wojny; czy wreszcie stryja Karola – zasłużonego dla gminy rękodzielnika oraz „zaprzysięgłego obywatela” miasta Zatora⁴¹. Argument ten przeważał za tym, aby rozszerzyć niniejszą edycję wspomnień o rozdział XIV zawierający słowniczek biograficzny przodków (po mieczu) Władysława Wichmana seniora. Biogramy te mogą okazać się wartościowym źródłem wiedzy dla przyszłych badaczy Zatora i regionu.

³⁹ Archiwum prywatne Tomasza Wichmana, Dziurysz Władysława Wichmana juniora, rkps.

⁴⁰ Archiwum prywatne Tomasza Wichmana, W. Wichman, Życiorysy Wichmanów, rkps, s. 1–97.

⁴¹ Archiwum prywatne Tomasza Wichmana, Dyplom Rady Królewskiego Miasta Zatora nadający Karolowi Wichmanowi tytuł zaprzysięgłego obywatela, Zator 24 lutego 1879.

W konkluzji należy podkreślić, że wartość historyczna pamiętnika Władysława Wichmana jest trudna do przecenienia. Oczywiście współczesny badacz historii oraz Czytelnik musi mieć pełną świadomość niedoborów i mankamentów, które niesie za sobą każde źródło typu memuarystycznego, a przede wszystkim pamiętnik. Do tych najistotniejszych należy zaliczyć, często nawet niezamierzony, subiektywizm wytwórcy źródła uwidaczniający się w opisywanych wydarzeniach, w których brał on bezpośredni udział. Ponadto istotnym problemem związanym z pamiętnikami jest dystans czasowy dzielący autora od opisywanych faktów, co w konsekwencji może wpływać na niespójność szczegółów oraz pewną nadinterpretację przywoływanych historii⁴². W przypadku pamiętnika Władysława Wichmana wspomniany dystans wynosi w wybranych fragmentach nawet 50 lat, co zmuszało redaktorów do szczególnej ostrożności. Jednakowoż konfrontacja przedmiotowych wspomnień z innymi typami źródeł wytworzonymi w interesującej nas epoce, jak np. z dokumentacją urzędową przechowywaną w bielsko-bialskim oddziale Archiwum Państwowego w Katowicach, w Archiwum Narodowym w Krakowie oraz w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie, pozwoliła w miarę precyzyjnie i obiektywnie zweryfikować przywoływane przez Wichmana informacje faktograficzne. Przy ocenie wartości płaszczyzny informacyjnej pamiętnika dodatkowym argumentem, który uwierzytelniał treści w nim umieszczone, jest sama postać autora. Nie bez znaczenia były zajmowana przez niego pozycja w hierarchii społecznej oraz posiadane wykształcenie. Według znakomitego polskiego historyka i encyklopedysty Józefa Kazimierza Plebańskiego wspomniane czynniki wzmocniały wiarygodność słów kreślonych na kartach każdego pamiętnika:

⁴² Kulisy warsztatu pracy historyka z pamiętnikiem jako źródłem historycznym ukazuje szereg prac źródłoznawczych i metodologicznych, które ukazały się w ostatnich kilkunastu latach. W tym miejscu warto wymienić kilka z nich: *Pamiętniki, dzienniki i relacje jako źródła do badań historycznych (XVIII–XX wiek)*, red. nauk. K. Karolczak, Kraków 2011; *Wilno i Wileńszczyzna w pamiętnikach z lat pierwszej wojny światowej (materiały ze zbiorów wileńskich i londyńskich)*, oprac., wstęp i przypisy M. i M. Przeniosło, Kielce 2014; *Polskie dziewiętnastowieczne pamiętniki i listy z Ziem Zabrzanych. Rola i miejsce w badaniach historycznych*, red. W. Caban, L. Michalska-Bracha, Kielce–Warszawa 2017.

Historyczna wartość „Pamiętników” jako źródeł, zależy od tych samych warunków, na których opiera się wartość każdego innego świadectwa historycznego. Badacz dziejów zwracać tu winien pilną uwagę na stopień nauki i wykształcenia autora pamiętnika; dalej na moralną stronę jego charakteru, na stanowisko, jakie zajmował w społeczeństwie, i na czynny udział, jaki mógł mieć w wypadkach epoki, której obraz nam kreśli. Im wyższe zajmuje autor pamiętnika stanowisko w hierarchii politycznej, z którego wszystkie wypadki dokładnie mógł poznać, im światlejszym szczyści się umysłem, pojmującym dokładnie zdarzenia swej epoki, im niewątpliwszą jest moralna strona jego charakteru [...], tym cenniejszym staje się pamiętnik dla badacza dziejów, bo tylko taki świadek będzie wiernym tłumaczem dążeń swej epoki⁴³.

Przywołana opinia, choć sięga korzeniami wieku XIX, nie straciła na aktualności. Przykładem dowodzącym słuszności tezy Plebańskiego, powtarzanej przez kolejne pokolenia historyków, pozostaje Władysław Wichman senior, który jako osoba wykształcona i silnie zaangażowana w życie publiczne Zatora i Zatorszczyzny w pierwszych dekadach ubiegłego stulecia stał się postacią pierwszoplanową na ówczesnej scenie społeczno-politycznej miasta i regionu, a tym samym miał „czynny udział [...] w wypadkach epoki, której obraz nam kreśli”⁴⁴.

Bujne życie Władysława Wichmana, które zostało uwiecznione na kartach jego pamiętnika, czyni to źródło wyjątkowym na wielu płaszczyznach. Czternaście zeszytów, które wyszły spod jego pióra, stanowi cenny materiał badawczy dla historyków zajmujących się działaniami wojennymi z lat 1914–1920, dla badaczy Krakowa początku XX wieku i lat późniejszych oraz dla historyków galicyjskiej i małopolskiej oświaty. Nieocenioną wartość wspomnienia te mają dla historyków parających się dziejami zachodnich rubieży Galicji i Małopolski ze szczególnym uwzględnieniem ziemi zatorskiej, wadowickiej i oświęcimskiej, przy czym to właśnie Zator i Zatorszczyzna ze względu na pochodzenie i powiązania zawodowo-towarzyskie Władysława Wichmana stanowią *clou* jego barwnej opowieści.

⁴³ Cyt. za: J. Sztachelska, *Pamiętnikarstwo. Z dziejów terminu i gatunku w XIX w.*, „Studia Podlaskie” (Białystok) 2013, t. 21, s. 160.

⁴⁴ *Ibidem*.

Uwzględniwszy specyfikę edytowanego pamiętnika, uznaliśmy za konieczne opracowanie i zredagowanie bez większych zmian objętościowych wszystkich trzynastu zeszytów wspomnień, przy czym dwa pierwsze zeszyty ze względu na zbliżoną tematykę zostały scalone w jeden rozdział. Ponadto w niniejszym wydawnictwie ujęliśmy również zeszyt czternasty, na który składają się biogramy zatorskiej gałęzi rodziny Wichmanów.

Zmianie nie uległ zasadniczy korpus tytułu pamiętnika, który brzmi: *Moje życie*. Mając jednak na względzie specyfikę niniejszego wydawnictwa, redaktorzy zdecydowali o dodaniu podtytułu *Pamiętnik zatorzanina*, który ma na celu podkreślić nie tylko miejsce urodzenia Władysława Wichmana seniora, ale przede wszystkim jego silne więzi emocjonalne i zawodowe z rodzinnym Zatorem i Zatorszczyzną, którym dał upust na kartach swojej autobiografii.

WŁADYSŁAW WICHMAN

Moje życie
Pamiętnik zatorzanina



Moje życie

Władysław Wichman

Wzrost I.

- (I. Okres chrząstki - kąt)
- (II " krakowski - Piłsudski
Zwycięzcy, Debniki)

Przebieg 18 marca 1954 r.

Rozdział I

Okres chłopięcy – Zator *Okres krakowski – Półwsie Zwierzynieckie,* *Dębniki, ul. Krowoderska, ul. Wolska,* *ul. Nad Rudawą, ul. Podzamcze*

OKRES CHŁOPIĘCY [1885–1896]

[...] Urodziłem się 23 czerwca 1885 roku w Zatorze. Ojciec Jan – matka Emilia z Olejczyków, primo voto Piekarska, secundo voto Wichmanowa. Wówczas mieszkaliśmy w domu, który ojciec odziedziczył po pierwszej żonie ze Żmudzińskich. Dom ten stoi na górze naprzeciw kamienicy Głąbia przy drodze do zamku od apteki. Był to dom murowany, składający się z sieni i dwóch izb. Przed domem był mały ogródek otoczony płotem. Za domem niewielki ogródek opadający stromo ku Blichowi¹. W izbie od frontu było mieszkanie, a w drugiej od tyłu kuchnia i warsztat stolarski. Ciasno było, ale przytulnie i wesoło. Sąsiadami byli od strony prawej Antoni Sarna, ślusarz, a z lewej Jan Zieliński, stolarz i kościelny zarazem. Dom ten należał również do ojca, który otrzymał go w spadku po mojej matce, ale zrzekł się go na rzecz pasierba, Ludwika Piekarskiego, a ten zaraz

¹ Blich – dzielnica Zatora położona pomiędzy rzeką Skawą a wzgórzem zamkowym. W XIX i na początku XX wieku zamieszkała w większości przez ludność żydowską.

go sprzedał Zielińskiemu. Piekarski pracował jako ślusarz w Ottyonii², tam się ożenił i osiedlił. Nie pamiętam go zupełnie, bo się z nim w późniejszych latach nie spotkałem, a żadnego kontaktu z nami nie utrzymywał.

Matkę bardzo mało pamiętam³. Z opowiadania wiem, że była przystojna, pracowita, dobra gospodyni. Przy tym trudniła się szyciem bielizny i sukienek. Nosiła się po miejsku, na głowie aksamitny czepek, szeroka spódnica, kaftanik z koronkami, a na ramionach chustka z frędzlami. Chustki te były cienkie na lato i grube na zimę.

Pamiętam tylko niektóre momenty z tego okresu. Jak bieganie z bryczką i konikami koło domu, siedzenie na warsztacie ojca, bawienie się klockami i obrzynkami z desek. Często brał mnie ojciec ze sobą na roboty. Przy tej sposobności poznałem pałac, który na mnie zrobił wielkie wrażenie. W owym czasie był jeszcze w dobrym stanie. Wszędzie czuć było zapach wosku i terpentyny, którymi zapuszczano parkiety. W holu zobaczyłem po raz pierwszy „rycerzy”, były to dwie kompletne zbroje husarskie. Wnętrze wypełnione stylowymi meblami, sala bilardowa, biblioteka itd. Przed pałacem półkolista zajazd, gazony⁴, klomby i duży park. W parku były różne alegoryczne figury kamienne i wazony na kwiaty. Przy bramie wjazdowej stał budynek, w którym mieściły się kuchnie pałacowe i mieszkanie kucharza. Na dole za pałacem i kościołem był dom ogrodnika i osobny przeznaczony na pralnię. Inny budynek przeznaczony był na oranżerię.

Ojciec wykonywał różne drobiazgi dla hrabianki (Natalii Potockiej), jak wazoniki, szkatułki, na których ona wypalała różne desenie. Byłem również z ojcem na plebanii w Palczowicach (ks. Zdrowak), gdzie piłem doskonałą kawę, której smak i zapach do dziś dnia mi zalatuje. Siostra mej matki była żoną Ignacego Wagi, który był organistą we Włosienicy, a potem na Półwsiu Zwierzynieckim u pp. nor-

2 Ottynia – miasto położone w Galicji Wschodniej, koło Kołomyi, na szlaku w kierunku Bukowiny. W drugiej połowie XIX wieku przebiegała przez nie linia kolejowa Lwów–Czerniowce.

3 Matka Władysława Wichmana zmarła w 1891 roku. Zob. AUP, sygn. Arch. K-39/18, Teczka osobowa Władysława Wichmana, brak paginacji [Ankieta personalna].

4 Gazony – duże trawniki ozdobione krzewami i kwiatami.

bertanek. Utkwiły mi w pamięci odwiedziny u ciotki w Włosienicy, a następnie w Półwsiu Zwierzynieckim.

Miałem sześć lat, gdy matka umarła. Mam w pamięci obraz – matka leży w trumnie, a ojciec mnie podsadza, abym pocałował ją w rękę. Po pogrzebie zeszli sąsiedzi na „stypę” i ubolewali nad ojcem i moim sieroctwem.

W latach 1890/[18]91 miasto wybudowało nową szkołę w rynku. Od 1 września 1891 roku zostałem zapisany do I klasy – oddziału szkoły czteroklasowej miejskiej w Zatorze. Dyrektorem był Kazimierz Tarasek, katechetą ks. Aleksander Stonek⁵, a nauczycielką Karolina Grychowska⁶, która przy pomocy trzciny wpajała nam naukę do głowy. Dla większego postrachu trzcina ta miała na jednym końcu wbity gwóźdź. Trzcina tę otrzymywaliśmy „łapy” albo razy na siedzenie. Była to nauczycielka ostra i bezwzględna, która srogością i dyscypliną nadrabiała braki metodyczne i pedagogiczne. Nic też dziwnego, że szkoła mi się nie podobała i do nauki ochoty nie miałem. Ojciec starał się mi dopomóc i dał mi korepetytorkę w osobie Antosi Hetmańskiej. Była to osoba malutkiego wzrostu, która mi zupełnie nie imponowała. Gdy tylko zobaczyłem, że zbliża się do domu, starałem się ukryć. W lecie wdrapywałem się na wierzchołek jabłonki, a ona stała po drzewem i prosiła: „Władziu, pójdzże, pójdz – będziemy się uczyć”, na co zupełnie nie reagowałem. Dopiero interwencja ojca skutkowała. Zdaje mi się, że w pierwszym roku nauki niczego się nie nauczyłem. Z oddziału pierwszego przeszedłem na oddział drugi klasy I. Przyszedł nowy dyrektor Antoni Mikstein⁷. Katechetą był ks. Bala, nauczycielką klasy Antonina Kazanowska. Była ona dobra – mimo garbu – i była kontrastem Grychowskiej. Pomalu zacząłem opanowywać sztukę czytania.

W 1893/[189]4 szkoła została zreorganizowana na pięcioklasową mieszaną w mieście Zatorze i ja byłem uczniem klasy II. Nauczycielką

5 Początkowo, gdy Władysław Wichman rozpoczął naukę w szkole ludowej, posadę katechety zajmował ks. dr Alfons Krajewski. Jego następcą był ks. Aleksander Stonek. Por. *Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem* (dalej: *SKGL*) na rok 1891, Lwów 1891, s. 491; *SKGL* na rok 1896, Lwów 1896, s. 493.

6 Karolina Grychowska faktycznie zajmowała stanowisko młodszej nauczycielki.

7 Właściwie Antoni Mikstein. Zob. *SKGL* na rok 1896, s. 493.

była dalej Kazanowska i musiałem poczynić znaczne postępy, gdyż otrzymałem postępowanie ogólne bardzo dobre i jako nagrodę za chwalebne sprawowanie i postępy w nauce książeczkę w czerwonej okładce, na której wyciśnięty był złoty napis: „Nagroda pilności”. Tytułu już nie pamiętam. Była to przecież pierwsza książka w moim życiu, którą przeczytałem. Był zwyczaj, że na końcu roku szkolnego odbywał się publiczny egzamin w szkole, na który zapraszano miejscowych dygnitarzy (burmistrza, kanonika) i rodziców i rozdawano nagrody.

Czasem przyjeżdżał do Zatora szwagier ojca Franciszek Żmudziński ze Lwowa. Przywoził zwykle w prezencie książki. Dostałem od niego pięknie ilustrowanego *Robinsona Kruzoa*.

W 1892 roku ożenił się mój ojciec po raz trzeci z Karoliną Koziówną, a w 1893 urodził się mi brat Tomasz. Zatem miałem urozmaicenie, bo musiałem kołysać, bawić i zbierałem szturchańce. Zajęcie to zupełnie mi się nie podobało, zwłaszcza w lecie, gdy dusza rwała się w pole do swobody i zabawy.

W 1894/[189]5 byłem uczniem w klasie III. W jesieni 1894 roku zmarła nasza nauczycielka Kazanowska u swej siostry w Skawinie i tam z całą klasą pojechaliśmy na pogrzeb. Z jej śmiercią pogorszyła się moja sytuacja w szkole. Na jej miejsce przyszedł Władysław Węgrzynek, a na dobitkę musieliśmy się uczyć języka niemieckiego. Nauka zaczynała się od *ich bin artig, du bist fleissig*⁸ itd. Nauka szła mi opornie. W domu nie miał mi kto pomagać w nauce, ani też przypilnować. Macocha była zajęta swoimi dziećmi, a ojciec warsztatem. Nawet miejsca na rozłożenie zeszytu nie było, bo wszędzie warsztaty, deski, wióry i narzędzia. Już w owym czasie ojciec przeniósł się do domu przez siebie wystawionego naprzeciw apteki. Był to wtedy dom parterowy o trzech izbach, z których dwie były zajęte przez warsztaty.

Katecheta ks. Minkiński zrobił ze mnie ministranta i z konieczności zapoznać się musiałem z łaciną, czym zachwycony był mój dziadek, który postanowił nauczyć mnie po łacinie *Pater noster* i *Ave Maria*. W rezultacie otrzymałem postępowanie ogólne dostateczne. W czasie wakacji jeden miesiąc spędziłem u ciotki Ludwiki Wagowej w Krakowie, gdzie zacząłem się polerować.

⁸ Niem. *Ich bin artig, du bist fleissig* – jestem grzeczny, jesteś sumienny.

W 1895/[189]6 roku męczyłem się w IV klasie. Moje postępy w nauce były słabe, mam dzisiaj wrażenie, jakbym wtedy ogłupiał i stępsiał. Zdaje się, że przyczyną tego był nauczyciel Władysław Węgrzynek, który trzciną chciał wpoić wiadomości w swe ofiary, nie potrafił uczniów zainteresować przedmiotem, posługiwał się szablonem i lekcje dla nas były utrapieniem. Największym uznaniem cieszyłem się u ks. Minkińskiego, któremu służyłem do mszy św. Toteż na końcowym egzaminie otrzymałem od niego grubą książkę do nabożeństwa, która swoją objętością przestraszyła mnie, i z największą ochotą oddałem ją ojcu do użytku.

Ksiądz Minkiński był wielkim antysemitą. W Zatorze cały handel był w rękach żydowskich, nie było ani jednego sklepu katolickiego. Z inicjatywy ks. Minkińskiego założono Kółko Rolnicze i otwarto sklep. Kierownikiem sklepu został Józef Medwecki, sekretarz gminy, człowiek zdolny, przedsiębiorczy i obrotny. Przy Kółku w sklepie miał trafikę stary Piekarski, weteran wojskowy. Trafika ściągała ludzi do sklepu, bo przy kupowaniu tytoniu nabywano także towary znajdujące się w sklepie. Potem sklep przeszedł na własność Medweckiego, który wystawił kamienicę w rynku i tam przeniósł sklep, a po śmierci Piekarskiego otrzymał także trafikę.

Klasę IV skończyłem z postępek dostatecznym. Nie wiem, co było przyczyną, że macocha namówiła ojca, aby mnie dał do gimnazjum w Krakowie. Gdy się o tym mój nauczyciel Węgrzynek dowiedział, prorokował mi karierę na wierzbie.

Podczas wakacji wybraliśmy się z ojcem na Lipowiec⁹, gdzie rządzącą na folwarku był brat macochy Ludwik Kozik. Folwark ten był własnością Wysockiego. Była tam gorzelnia. Szwagier ojca był człowiekiem wesołym i szerokiego gestu. Przyjął nas z radością. Dla mnie największą uciechą była wycieczka do ruin zamku. Już w drodze do Lipowca, a była to niedziela wczesnym rankiem. Szliśmy drogą piaszczystą przez Jankowice, Olszyny. Zamek w promieniach słońca wyglądał jakby ozłocony i w miarę zbliżania się wydawał się coraz potężniejszy i tajemniczy. Wujek prowadził nas drogą biegnącą lasem w górę wokół ruin. W ruinach mieszkał dozorca, który w części

⁹ Lipowiec – ruiny zamku biskupów krakowskich znajdujące się we wsi Babice w powiecie chrzanowskim.

parterowej miał całe gospodarstwo, a więc przy wejściu mieszkanie, dalej stajnię, wozownie, skład słomy i siana. Na pierwszym piętrze były cele, a jedna z nich wyglądała jakby głęboka studnia, naturalnie bez wody, do której spuszczano więźniów. W baszcie były jeszcze schody kamienne biegnące spiralnie. Na szczycie baszty bez dachu rosły krzaki malin. Widok stamtąd był piękny na całą okolicę, a zwłaszcza na dolinę Wisły i hen na południe, na Tatry i Babią Górę. Była to dla mnie niezapomniana wycieczka, pierwsza wycieczka krajoznawcza w moim życiu. Wieczorem odwiózł nas wujek bryczką do przewozu w Jankowicach, skąd piechotą przez Podolsze wróciliśmy do domu.

W tym okresie poza szkołą czas spędzałem w domu i byłem niejako chłopcem do posług. Goniłem za sprawunkami do sklepów, bawiłem braci, kołysałem lub woziłem w wózku, z górki zjeżdżałem, stojąc na tylnej osi, czasem wpadłem do rowu, ale dosyć szczęśliwie, tylko krzyk dziecka wywabiał macochę z domu, która z daleka wygrażała mi pięścią.

Niedziela była przeznaczona na odwiedziny. Zwykle po niesporach szliśmy na Targowicę do dziadka, u którego był stryj Karol i stryj Stanisław, lub też oni do nas przychodzili. W lecie chodziło się w pola oglądać, jak rośnie zboże i ziemniaki – kiedy należy rozpocząć żniwa. Czasem brał mnie ojciec do Wadowic, dokąd jeździł na zakup desek. W Wadowicach odbywały się we czwartki targi na drzewo, a największe w pierwszy czwartek miesiąca¹⁰. Górale spod Babiej Góry przywozili deski i drewno budulcowe. Ojciec miał już swoich dostawców, zwłaszcza jednego górala z Juszczyzna od Zawoi, który z całą swą naładowaną furą deskami jechał z nami do Zatora. Po drodze wstępowali na piwo w Tomicach do karczmy „na dolinie”¹¹. Najgorszym i najcięższym odcinkiem drogi była górka w Ra-

¹⁰ Szerzej na temat wadowickiego handlu i funkcjonowania targowiska zob. K. Meus, *Wadowice 1772–1914. Studium przypadku miasta galicyjskiego*, Kraków 2013, s. 221–237.

¹¹ Karczma „na dolinie” w Tomicach znajdowała się na granicy Wadowic oraz Tomic. Składał się na nią nie tylko budynek karczmy, lecz także sąsiedni ogród zwany „na dolinie”. Na początku XX wieku właścicielem karczmy był dziedzic Tomic Aleksander hr. Gostkowski. W 1910 roku karczma ta stała się zarzewiem sporu pomiędzy władzami Wadowic a Gostkowskim. Według wadowickich

doczy. Po złożeniu desek brał się ojciec do ich sortowania, w czym mu pomagałem. Deski musiały wyschnąć przed wyrobem. Układało się je w stosy, przegradzając podkładkami. Były przeważnie świerkowe i sosnowe, więc też w całym domu pachniało żywicą. Często pomagałem ojcu w ubieraniu trumien.

Tak upłynął mi okres chłopięcy w Zatorze. Muszę jeszcze nadmienić, że w lecie wielką atrakcją dla mnie były kąpiele w Skawie. Chodziłem do Skawy z ojcem, a najczęściej ze stryjem Stanisławem. Zwykle w tym okresie spuszczały górale tratwy, które sprzedawali w Zatorze, a handel tym drzewem prowadził Kolec z Targowicy. Z tych trataw doskonale zeskakiwało się do wody. Woda była czysta, w niektórych miejscach były prądy. Skawa w owym czasie była nieuregulowana.

OKRES KRAKOWSKI (1896–1905)

Z końcem sierpnia 1896 roku zawiózł mnie ojciec do Krakowa i umieścił na stacji u ciotki Wąkowej na Półwsiu Zwierzynieckim. Wujek Waga był organistą u ss. norbertanek i zajmował parterowy dom z wielkim ogrodem będący własnością klasztoru. W domu były dwa pokoje i duża kuchnia z podłogą z cegieł. Z sieni prowadziły drzwi wprost do stajni. W ogrodzie rosły drzewa owocowe, jarzyny, ziemniaki i zboże. Była także altana i ogródek kwiatowy. Mieliśmy dużo miejsca do zabaw i gonitw.

Ciocia miała jedną córkę, Marynię, która już wtedy była nauczycielką w Olszanic, i czterech synów. Julek był już na teologii, ale przeniósł się na prawo i nic nie robił, tylko szukał zabaw. Janek był

radnych szynk ten godził w interesy propinacyjne Wadowic ze względu na jego bliskość względem granic miasta. Wobec niniejszego rada miejska podjęła usilne starania o dzierżawę karczmy w celu ograniczenia jej działalności „za czynszem możliwie przekraczającym nawet wartość”. W czerwcu 1910 roku władze miejskie zawarły z Gostkowskim w tej kwestii ugodę. Zob. Archiwum Państwowe w Katowicach / Oddział w Bielsku-Białej (dalej: APKat./B-B), zespol: Akta miasta Wadowic, sygn. 13/469/8 (dawna sygn. MW8), Protokoły posiedzeń Rady Gminnej miasta Wadowic z lat 1905, 1909–1910, k. 669–671, 717, 726, 756, 765–766.

kandydatem [do] seminarium nauczycielskiego. Adam chodził do szkoły przemysłowej. Władek był uczniem szkoły rolnej.

Wraz ze mną przybył na stację Julek Waga, którego ojciec był organistą w Przeciszowie i rodzonym bratem mojego wujka. Na stacji był również Staszek Gara. Ojciec jego był nadzorcą Wisły i posiadał gospodarstwo w Zatorze. Zaliczano go do najbogatszych w mieście. Staszek chodził do seminarium nauczycielskiego. Julek Waga był już po wstępnym egzaminie do I klasy Gimnazjum św. Anny. Ja miałem zdawać w drugim terminie po wakacjach i niewiele miało szansę na przyjęcie. Egzaminu nie złożyłem, widocznie nie byłem przygotowany. Wobec tego zapisano mnie do V klasy szkoły ludowej w Półwsiu Zwierzynieckim.

Kraków w tym czasie niewiele wybiegał poza granice lokacyjne. Poza pierścieniem Plant przyłączono do Krakowa: Stradom, Kazimierz, część Grzegórzek, Wesołą, Kleparz, Piaski, Dolne Młyny, Smoleńsk i Groble. Naturalną granicą Krakowa była Wisła i kolej obwodowa, która szła wysokim wałem, gdzie dziś są Aleje Trzech Wieszców. Na granicach miasta były rogatki, na których odbierano opłaty od przyjeżdżających do Krakowa za konie, bydło i towary. Miasto czerpało z tego wielki dochód. Budynki rogatek były budowane według jednego wzoru. Stały u wylotu ulic poza obrębem miasta. Wymienię tylko kilka: przy moście Dębnickim, przy końcu ul. Wolskiej¹² za gmachem Sokoła, na ul. Karmelickiej, przy cmentarzu Rakowickim, przy ul. Lubicz, przy starym mieście na Wolnicy. Przez Wisłę przerzucone były dwa mosty kolejowe (na Płaszów i Dębniki) i dwa mosty kołowe (drewniany z Kazimierza na Podgórze i żelazny na Dębniki). Do Krakowa przylegało szereg gmin wiejskich: Półwsie Zwierzynieckie, Zwierzyniec, Wola Justowska, Czarna Wieś, Krowodrza, Łobzów, Prądniki, Rakowice, Dąbie, a za Wisłą: Dębniki, Zakrzówek, Ludwinów, Płaszów i miasto Podgórze. We wioskach tych urzędowali wójtowie z radą gminną, a w Podgórzu – burmistrz.

Rudawa płynęła wzdłuż parku dra Henryka Jordana, za Sokołem skręcała w ul. Retoryka i na Groblach wpadała do Wisły. Nad Rudawą były mosty: drewniany na ul. Wolskiej i żelazny na ul. Zwierzynieckiej.

¹² Ul. Wolska – obecnie ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Most Dębnicki składał się z mostu kołowego i kolejowego, wspartych na wspólnych filarach, tylko kolejowy był o jakie 2 m wyższy, bo tor biegł wysokim wałem. Tuż przy moście była stacja kolejowa „Zwierzyniec”. Był to budynek piętrowy. Parter wchodził w wał, a piętro było poczekalnią i peronem. W tym wale kolejowym na przedłużeniu ulic, wybiegających z Krakowa, były bramy żelazne. Kraków był twierdzą i był otoczony trzema pierścieniami fortów. Wał ten należał do pierwszego pierścienia wewnętrznego obronnego. Forty te pobudowali Austriacy. Kraków leżał w pobliżu granicy zaboru rosyjskiego i miał być zaporą w razie wojny z Rosją. Forty były zupełnie kryte i wkopane w ziemię, jak również dominujące na wzgórzach Krzemionek okrągłe bastiony. Również kopiec Krakusa i [kopiec] Kościuszki były ufortyfikowane. Koło kopca Kościuszki rósł lasek „Sikornik”, a w nim było dużo orzechów laskowych. W 1914 roku las ten wycięto dla odsłonięcia pola do obstrzału.

Półwie Zwierzynieckie była to mała gmina ciągnąca się wzdłuż drogi biegnącej od Krakowa do klasztoru [ss.] Norbertanek i na Salwator. Przy tej drodze (ulicy) była jedna kamienica Kortmanowiczów od strony Wisły, a po drugiej stronie Łysakowskich. Reszta były to domki parterowe. Wśród nich wyróżniał się dworek, w którym była propinacja¹³, a w tyle ogród i wielki staw Miki. W lecie jeżdżono za opłatą na łódkach, a w zimie było wspaniałe lodowisko, atrakcyjne dla krakowian. Za tym stawem były stodoły, ogrody i rozpoczynały się wielkie Błonia. Koło stodoł szła polna droga, którą nazywano „krowią”, ponieważ tędy pędzono bydło na Błonia. Do tej drogi dochodził ogród wujka. Dzisiaj jest to ul. Senatorska. Nad Wisłą od strony norbertanek stała szkoła, budynek jednopiętrowy, do której zostałem zapisany. Miałem zatem niedaleko, około 100 m. Była to szkoła ludowa pięcioklasowa mieszana. Kierownikiem był Jan Wojtyga. Nauczycielami byli: Waław Zajączkowski, Teofil Orszulski, Dominik Śliwa, Orzelski, Antoni Iseppi i katecheta ks. Ignacy Białek.

Na stacji u ciotki było nas sześciu chłopców. Pięciu nas spało na dwóch łózkach w kuchni i Gara na swoim łóżku. Na środku kuchni stał duży stół, przy którym zasiadaliśmy do jedzenia i nauki. Były

¹³ Propinacja – dawniej karczma, szynk.

również mniejsze stoły pod każdym z trzech okien. Rano budziła nas ciotka i po śniadaniu odmarsz do szkoły. Koło godziny 13 do 14 wracaliśmy ze szkoły na obiad. Byliśmy zwykle głodni jak wilki. Na szczęście jedzenia było pod dostatkiem. Wujek prowadził gospodarstwo, były dwie krowy i świny. Jako organista zwykle po żniwach jeździł po wsiach należnych do parafii za snopkami. Parafia była wielka i obejmowała wsie: Zwierzyniec, Wolę Justowską, Chełmek¹⁴, Olszanicę, Bielany, Przegorzały. Z tych zbiorów snopków zwoził kilka fur ładowanych do stodoły. Do tego przychodziła kołęda, a w wielkim poście wydawanie kartek do spowiedzi za małą opłatą lub też w naturze (jajka). Zapomniałem jeszcze o opłatkach w adwencie. Do tego dochodziły msze śpiewane, śluby i pogrzeby. Tak więc organistom dobrze się powodziło i ten dostatek widać było u wujka¹⁵. Po obiedzie godzina odpoczynku, tj. bieganie w ogrodzie, a następnie pisanie zadań. Przed wieczorem znowu zabawy. Mieliśmy drążek, skocznie, wspinanie się po drzewach, a więc mogliśmy się wyżywać. Wieczór obsiadaliśmy stół i wkuwali zadane lekcje. Każdy miał wyznaczone miejsce. Wujek siedział na przydzielonym miejscu, czytał gazetę i pilnował nas, aby któremu nie zachciało się figlować. Czasem w lecie, gdy służąca była czym innym zajęta, wypędzaliśmy krowy na paszę. Zwykle krowy się pasły na skarpie za klasztorem lub na wielkich Błoniach. Do tego wyznaczonych nas było dwóch najmłodszych, ja i Julek. Przy tej okoliczności kąpaliśmy się we Wiśle, skakali z galarów do wody, przechodziliśmy na drugi brzeg. Obserwowaliśmy życie galerników, którzy tam się na noc zatrzymywali. W dni wolne biegaliśmy na kopiec Kościuszki. Stał tam batalion austriackiego wojska. Lubiliśmy chodzić do parku dra Jordana, o którym później jeszcze napiszę. Często wychodziliśmy

¹⁴ Właściwie wieś Chełm włączona do Krakowa w 1941 roku. Obecnie część dzielnicy VII Zwierzyniec.

¹⁵ Z zachowanych materiałów archiwalnych wynika, że na przełomie XIX i XX wieku generalnie sytuacja finansowa organistów w galicyjskich parafiach pozostawała trudna. Faktycznie status ekonomiczny organisty wynikał z zamożności parafii, ale też z relacji z proboszczem. Niektórzy z organistów musieli imać się dorywczych prac. Zob. Archiwum Parafii Ofiarowania Najświętszej Marii Panny w Wadowicach, sygn. I.12, Volumen Documentorum za lata 1901–1913, cz. II, brak paginacji.

z Julkiem przed Marynią do Olszanicy. Był to już dłuższy spacer. Wujek uczył nas przy fortepianie pieśni kościelnych, które produkowaliśmy w kościele na chórze. Najwięcej szły nam kolędy. Przy takiej dyscyplinie postąpiłem znacznie w nauce. W pierwszym półroczu otrzymałem postęp dobry. Natomiast Julek źle się spisał. Formalnie wyrzucili go z gimnazjum za złe postępy i niesforne zachowanie się. Zapisał go wujek od półroczu także do V klasy i chodziliśmy już teraz razem. Na koniec roku otrzymałem postęp bardzo dobry i w nagrodę książkę historyczną pt. *Dawne czasy*. Do Zatora przyjeżdżałem tylko na święta i wakacje, tj. trzy razy. Czasem odwiedzał mnie ojciec, należało to jednak do rzadkości.

Pierwszy raz oglądałem lajkonika. Podanie głosi, że zagon tatarski zapuścił się aż pod klasztor [ss.] Norbertanek. Nad Wisłą mieszkali włóczkowie¹⁶, którzy trudnili się spławem na rzece. Ci właśnie włóczkowie zbiegli się, uderzyli na Tatarów i przepędzili ich. Było to w oktawę Bożego Ciała. Chcąc się pochwalić swoim zwycięstwem, jeden z włóczków ściągnął ubiór z zabitego Tataru, ubrał się w niego na dowód pobicia Tatarów, inni nieśli zdobyte buńczuki¹⁷ i tak wkroczyli przy odgłosie bębnow i trąb, i wrzawy pospólstwa do Krakowa. Było to przed wieczorem, gdy procesja po obejściu ołtarzy wkroczyła do kościoła. W oktawę Bożego Ciała wychodził lajkonik ze swą świtą z domów koło figury przy ul. Włóczków. Na czele pochodu szła kapela (mlaskoty)¹⁸, którzy grali marsza Sobieskiego. Następnie w strojach krakowskich świta z buńczukami, a jeden z nich niósł duży sztandar. Na końcu orszaku harcował Tatar, który dzierżył pałkę z gałką gumową i okładał nią, kto mu się pod rękę nawinał. Orszak wkraczał na dziedziniec klasztorny i tam przed ksienią bił pokłony, a świta zbierała datki. Lajkonik wpadał tam, gdzie był tłum. Największy ścisk był w bramie. Tam mnie dopadł Tatar i dzielił mnie pałką. Uderzenie mnie pałką przez lajkonika uważam za pasowanie na obywatela krakowskiego. Z klasztoru lajkonik, otoczony tłumem gawiedzi, posuwał się w stronę miasta. Po drodze zatrzymywał

¹⁶ Włóczkowie – dawniej flisacy trudniący się przede wszystkim spławem drewna.

¹⁷ Buńczuk – drzewiec zakończony kulą ze zwisającym spod niej końskim włosem. Symbolizował władzę wojskową w szeregach tatarskich lub tureckich.

¹⁸ Mlaskoty – dawniej uliczni muzykanci.

się przed bogatszymi właścicielami domów i otrzymywał datki. Po wkroczeniu do miasta zatrzymywał się w restauracji przy ul. Zwierzynieckiej (u Nikła), tuż za mostem nad Rudawą. Według tradycji lajkonik miał wpadać do miasta po procesji z kościoła Mariackiego. Ulicą Zwierzyniecką dochodził pod pałac Biskupi, gdzie harcował i oddawał pokłony. To samo powtarzał przed prezydentem miasta na placu Wszystkich Świętych i od prezydenta otrzymywał puchar wina. Następnie orszak przebiegał przez tłumy ul. Bracką do rynku. Na całej trasie pochodu tłumy ludzi, z okien i balkonów rzucano pieniądze, które drużyna zbierała. W rynku wstępował do Wentzla¹⁹, właściciela restauracji w kamienicy Pod Matką Boską. Po obejściu rynku koło ratusza kończył lajkonik swój pochód u Hawełki²⁰, gdzie przyjmowano całą drużynę kolacją.

W Zielone Świąta szliśmy na Bielany, gdzie odbywa się doroczny odpust. W te dni można zwiedzać mężczyznom eremy. Każdy z zakonników ma osobny domek (erem) z ogródkiem. Wszystko czyściutko utrzymane, a przede wszystkim przepiękny widok na wstęgę Wisły i dalekie góry. Jest tam altana, z której król Jan Kazimierz miał obserwować pożar Krakowa²¹. Sławne na odpuście były lody, o których śpiewano:

Antek, Felek nosił lody,
Na Bielany w słońcu skwar.

-
- ¹⁹ Popularna krakowska restauracja założona przez Jana Wentzla w 1792 roku. Zlokalizowana była przy Rynku Głównym 19 w kamienicy Pod Obrazem (znanej też jako kamienica Pod Matką Boską). W XIX i XX wieku miejsce spotkań krakowskiej inteligencji.
- ²⁰ Restauracja Hawełka zlokalizowana przy Rynku Głównym w Krakowie. Założona w 1876 roku przez Antoniego Hawełkę. Działa nieprzerwanie po dzień dzisiejszy.
- ²¹ Pożar przedmieść Krakowa podczas potopu szwedzkiego. Rozgorzał 25 kwietnia 1655 roku jako efekt podpalenia dokonanego przez obrońców miasta (Stefana Czarnieckiego), którzy tym sposobem chcieli pozbawić Szwedów schronienia przed obrońcami miasta. Wówczas płonęły niemal wszystkie budynki sakralne położone poza murami miejskimi. Po zdobyciu Krakowa najeźdźcy dokonali dewastacji większości zabudowań dawnej stolicy Polski. W 1860 roku podczas pobytu w Wiedniu Jan Matejko namalował obraz przedstawiający króla Jana Kazimierza obserwującego pożar Krakowa w 1655 roku. W opisie Władysław Wichman nawiązuje do tego obrazu.

A gdy mu gorąco było,
Śpiewał sobie rach, ciach, ciach.

W domu u wujka często były zebrania towarzyskie z kolacją i tańcami. Schodzili się koledzy Julka i koleżanki Maryni. Byli to urzędnicy, akademicy, nauczycielki. My, chłopcy, naturalnie nie braliśmy udziału w tych zebraniach. Wolno nam jednak było przypatrywać się tańcom. Wujek grał na fortepianie albo Janek. Szczególnie podobał nam się kadryl i mazur. Przy tej sposobności zaznajamialiśmy się z formami towarzyskimi. Nauczyliśmy się elegancko kłaniać, podawać rękę i mówić „dzień dobry” lub „dobry wieczór”. Czasem któryś się pomylił i zamiast „wieczór” powiedział „dzień dobry”. Wtedy nie ustawały docinki na ten temat i dochodziło nawet do bitki. Bądź co bądź była to dobra szkoła.

W sobotę wieczór było generalne mycie. Ciotka lub Marynia brały nas po kolacji i myły głowę i szorowały. W niedzielę rano na stole była kolejno ułożona dla każdego bielizna. Po przebraniu się wygładaliśmy jak szóstki (świecząca srebrna moneta austriacka)²².

Rok szybko minął i wyjechałem na wakacje do Zatora. Przed wyjazdem złożyłem egzamin wstępny do I klasy c.k. Gimnazjum św. Anny²³. Ojciec chciał mi ułatwić naukę i umówił się z nauczycielem Małysiakiem, którego synowie chodzili do gimnazjum. Starszy z nich miał mi dać początki z łaciny. Codziennie rano na godzinę

²² Mowa o monecie bitej przez mennicę austriacką w 1794 roku podczas insurrekcji kościuszkowskiej z przeznaczeniem dla wojsk austriackich stacjonujących wtedy w Galicji oraz w samym Krakowie (będącym jeszcze w granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów). Moneta miała nominal 6 groszy polskich, stąd nazwa „szóstak”. Ze względu na jej unikatowość cieszyła się sporą popularnością wśród zbieraczy w XIX wieku.

²³ Najstarsze, prestiżowe gimnazjum w Krakowie. Znanie też powszechnie jako „Nowodworek”. Początki Liceum św. Anny (Szkoły Nowodworskiej), gdyż taka nazwa obowiązywała początkowo, sięgają 1588 roku. Wówczas władze Akademii Krakowskiej, po dwuletnich staraniach, uruchomiły szkołę mającą w założeniu przygotowywać miejscową młodzież do podjęcia studiów w krakowskiej wszechnicy. Do 1857 roku, kiedy w Krakowie uruchomiono Gimnazjum św. Jacka, była to jedyna szkoła w mieście o profilu gimnazjalnym. Zob. P. Biliński, *Studium z dziejów Liceum i Gimnazjum św. Anny w Krakowie*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” R. 54, 2009, nr 1, s. 35–77.

chodziłem na lekcje. Poza tym bawiłem młodszego brata – Staszka. Podczas żniw pomagałem ojcu i stryjom. W każdy pogodny dzień chodziłem do kąpieli w Skawie.

Zwykle w sierpniu odbywały się manewry wojskowe. Najbardziej podobała nam się konnica, a to ułani i dragoni. Ułani mieli mundury i czaka²⁴ według wzoru ułanów ks. Józefa Poniatowskiego. Dragoni mieli czerwone spodnie i hełmy. Kwaterowali oni w stodołach.

Wakacje zbliżały się do końca i trzeba było przygotować się do wyjazdu. Stryj Stanisław uszył mi mundur studencki. Każdy uczeń musiał mieć mundurek i czapkę z literą zakładu. Na kołnierzu naszyte były paski: srebrne od I do IV klasy i złote od V do VIII klasy. Kamaszki zrobił mi stryj Karol. Od dziadka dostałem guldena²⁵. Tak wyposażony, wyjechałem 30 sierpnia do Krakowa.

ROK SZKOLNY 1897/1898

W tym czasie były w Krakowie trzy gimnazja: św. Anny, św. Jacka i króla Jana III Sobieskiego²⁶, oraz szkoła realna²⁷. W Podgórzu było jedno gimnazjum²⁸. W gimnazjach uczono oprócz niemieckiego – łaciny i greki. Nauka trwała osiem lat. Po ukończeniu gimnazjum zapisywano się na uniwersytet. W szkołach realnych nauka trwała siedem lat, a główny nacisk położony był na realia i uczono języka francuskiego. Maturzyści zapisywali się na politechnikę. W Galicji były dwa uniwersytety: Jagielloński i Jana Kazimierza we Lwowie²⁹.

²⁴ Czako – ułańska czapka wojskowa.

²⁵ Gulden austro-węgierski, znany też jako złoty reński. Od 1892 roku zastępowany był koroną austriacką, która odpowiadała wartości 0,5 guldena.

²⁶ Gimnazjum św. Jacka założono w 1857 roku. W czasach galicyjskich nosiło ono numer II (aktualnie nie istnieje). Gimnazjum im. Króla Jana III Sobieskiego powołano do życia w 1883 roku jako trzecie gimnazjum w Krakowie. Obecnie na jego fundamencie działa II Liceum Ogólnokształcące.

²⁷ Szkołę realną utworzono w Krakowie decyzją cesarza Franciszka Józefa Habsburga w 1871 roku. Przygotowywała ona młodzież do studiów technicznych.

²⁸ Gimnazjum w Podgórzu powstało w 1892 roku. W latach trzydziestych ubiegłego stulecia za swojego patrona przyjęło Tadeusza Kościuszkę.

²⁹ W czasach galicyjskich uniwersytet lwowski nosił nazwę Uniwersytet Franciszkański. Zmiana nazwy na Uniwersytet Jana Kazimierza nastąpiła dopiero w 1919 roku.

Politechnika była we Lwowie, Akademia Rolnicza w Dublanach koło Lwowa. W Krakowie była Akademia Sztuk Pięknych i Konserwatorium Muzyczne. Dużo młodzieży wyjeżdżało do Leoben (Styria) na Akademię Górniczą³⁰ i do Wiednia na Bodenkultur³¹ (rolnictwo). Gimnazja i szkoły [były] utrzymywane przez państwo i dlatego miały przymiotnik c.k. (cesarsko-królewskie). Szkoły ludowe i wydziałowe były utrzymywane z funduszków krajowych, ale władza nadrzędna należała do c.k. Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie³².

Gimnazjum św. Anny mieściło się w gmachu uniwersyteckim na przeciw kościoła św. Anny. W gmachu tym była wielka amfiteatralna sala, gdzie gromadziliśmy się w niedzielę na egzortę. Budynek nie mógł pomieścić uczniów, albowiem w I klasie było sześć oddziałów (A, B, C, D, E, F). Ja byłem na liście oddziału C. Wszystkie oddziały I klasy zostały przeniesione na filię do gmachu Goetza (browarnika) na rogu Podwała i Krupniczej. Wejście do budynku było na rogu tych ulic. Dyrektorem gimnazjum był dr Leon Kulczyński, jego zastępcą na filii był Antoni Pazdrowski. Gospodarzem klasy był Andrzej Dudzik, który nas uczył łaciny. Mieszkałem w dalszym ciągu u ciotki na Półwsiu Zwierzynieckim. Trzeba było dobrze

³⁰ Akademia w Leoben od 1874 roku miała status pełnoprawnej uczelni wyższej w Austro-Węgrzech. Ze względu na profil i oferowane wykształcenie techniczne cieszyła się sporą popularnością wśród polskiej młodzieży pochodzącej z zamożnych ziemiańskich lub mieszczańskich domów. Zob. M. Bernacka, G. Chomicki, *Polacy – studenci Akademii Górniczej w Leoben w zmaganiach o wolność i odbudowę Ojczyzny*, [w:] *Amor patriae nostra lex. Oblicza polskiej niepodległości w literaturze dokumentu osobistego, dydaktyce i edukacji historycznej. Studia i materiały dedykowane profesor Barbarze Kubis z okazji pięćdziesięciolecia pracy naukowo-dydaktycznej*, red. A. Gołębiowska, Opole 2017, s. 511–527; iidem, „Powstańmy bracia wszyscy wraz” – udział polskich absolwentów Akademii Górniczej w Leoben w zmaganiach o niepodległość i odbudowę Ojczyzny, „Przegląd Górniczy” 2018, t. 74, nr 10, s. 5–18.

³¹ Wyższa Szkoła Rolnicza w Wiedniu założona w 1872 roku, obecnie działa pod szyldem wiedeńskiego Uniwersytetu Przyrodniczego.

³² Rada Szkolna Krajowa działała we Lwowie. W okresie autonomii galicyjskiej miała w swojej kompetencji nadzór nad oświatą galicyjską. Została powołana do życia w 1868 roku. Zob. M. Rauch, *Rada Szkolna Krajowa – geneza powstania i pierwszy rok działalności*, „Edukacja – Technika – Informatyka” 2018, nr 1, s. 9–14. Obecnie szczegółowe badania nad dziejami Rady Szkolnej Krajowej prowadzi prof. Marian Małecki, pracownik Wydziału Prawa UJ.

maszerować, aby za 30 minut dojść na Podwale. Chodziłem do szkoły z Julkiem Wagą i byliśmy w jednym oddziale. Tramwaj był wtedy konny i jeździł na trasie Wolnica – Stradom – Grodzka – Rynek – Floriańska – Basztowa i dworzec. Na Stradomiu koło klasztoru [oo.] Bernardynów przyprzęgano drugiego konia, bo trasa szła pod górę do [kościola] św. Idziego. Więc tramwajem nie jeździłem.

Ulica Zwierzyniecka była już zabudowana. Tylko *vis-à-vis* drukarni Anczyca³³ był duży ogród felicjanek. Na rogu Straszewskiego a Kapucyńskiej była wielka ujeżdżalnia, w której odbywał zgromadzenia robotnicze Ignacy Daszyński, lider Polskiej Partii Socjal-Demokratycznej (PPSD)³⁴. W ujeżdżalni tej w czasie powstania styczniowego władze austriackie więziły powstańców. Wówczas kobiety nosiły krynoliny i donosiły powstańcom jedzenie. Z tego korzystali powstańcy i niejeden pod krynoliną wydostawał się na wolność. Na przedłużeniu ul. św. Anny była ul. Studencka, gdzie był gmach szkoły realnej³⁵.

Na rogu Studenckiej i Podwala stał nieduży, piętrowy domek otoczony ogrodem, w którym miał się podobno zatrzymać w 1794 roku Tadeusz Kościuszko. Naprzeciwko budynku Goetza na Plantach w kole był ustawiony termometr i barometr. Muszę tu nadmienić, że w owym czasie ukończono podkop na ul. Lubicz pod torami kolejowymi. Od ul. Lubicz szła ulica kolejowa wzdłuż Plant krakowskich ku poczcie. Ulice były oświetlone gazowymi lampami.

Przedsiębiorstwa użyteczności publicznej były lokowane na granicy miasta nad Wisłą, a więc rzeźnia, tramwaje, gazownia, elektrownia. W 1897 roku zaczęto budowę wodociągów na Bielanych i zbiornika przy kopcu Kościuszki. Na drogę od kopca zwożono żelazne rury o metrowej średnicy.

33 Prestiżowa krakowska drukarnia uruchomiona w XIX wieku przez Władysława Ludwika Anczyca, a następnie prowadzona przez jego najstarszego syna Wacława. Drukarnia na Stradomiu została uruchomiona w 1900 roku przez Wacława Anczyca.

34 Ignacy Daszyński był pierwszym socjalistycznym posłem w austriackiej Radzie Państwa wybranym w 1897 roku w okręgu krakowskim, stąd odbywał on tutaj liczne spotkania agitacyjne.

35 Nowy gmach szkoły realnej został oddany do użytku w 1896 roku. Dzisiaj w budynku tym mieści się elitarne V Liceum Ogólnokształcące im. Augusta Witkowskiego.

Przypominają mi się wybory do parlamentu austriackiego. Wtedy po raz pierwszy utworzono V kurię wyborców, w której głosowali nieopłacający podatków, a więc robotnicy³⁶. Z V kurii wybrano posłem po raz pierwszy Ignacego Daszyńskiego, a z IV kurii kierownika szkoły w Półwsiu Zwierzynieckim Jana Wojtygę³⁷. Policja czuwała nad porządkiem, a garnizon wojskowy miał zarządzone „ostre pogotowie”. Jednak do incydentów nie doszło.

Policja w Krakowie miała charakter wojskowy. Na głowie czako, mundur na wzór austriackiego fasonu, na szyi zwieszał [się] mosiężny półksiężyc z numerem, przy boku szabla. Policja najczęściej miała do czynienia z pijakami i akademikami, którzy im różne figle płatali. W razie jakiegoś zajścia policjanci wzajemnie alarmowali się gwizdkami. Aresztowanych odprowadzano „Pod Telegraf”³⁸ przed oblicze komisarza, który spisywał protokół i wydawał polecenie zamknięcia lub wypuszczenia na wolność. Areszty przy ul. Kanoniczej (róg Podzamcza) nazywano „Pod Telegrafem”. Policjantów nazywano polikierami.

Place targowe były na Rynku Głównym, Małym Rynku, placu Szczepańskim, [placu] Kleparskim i na Wolnicy. Sławne były przekupki krakowskie z ciętości języka, którym dorównywały andrusy (w Krakowie andrusy, we Lwowie batiary, w Warszawie łaziki)³⁹.

³⁶ Wprowadzenie V kurii wyborczej podczas wyborów do austriackiej Rady Państwa miało miejsce w 1897 roku.

³⁷ Kuria IV obejmowała wyborców z małych miast i gmin wiejskich. Z kolei kuria V (powszechna) obejmowała wszystkich obywateli płci męskiej, którzy ukończyli 24. rok życia (wprowadzono ją w 1896 roku). Dla uściślenia: kurię I tworzyli właściciele ziemscy, II – reprezentanci izb handlowych i przemysłowych, a III – mieszkańcy dużych miast (głównie bogaci mieszczaństwo, inteligencja oraz urzędnicy). Zob. K. Grzybowski, *Historia państwa i prawa Polski*, t. 4: *Od uwłaszczenia do odrodzenia państwa*, red. J. Bardach, Warszawa 1982, s. 274–277.

³⁸ Pałac Górków zlokalizowany na rogu ul. Kanoniczej oraz ul. Podzamcze. Od połowy XIX wieku mieścił się tam areszt miejski nazywany przez krakowian „Pod Telegrafem”. W czasie powstania styczniowego więziono tam powstańców, którzy przekroczyli granicę rosyjsko-austriacką.

³⁹ Więcej na temat jarmarków i targów krakowskich zob. K. Meus, *Wolne Miasto Kraków – przykład monokultury gospodarczej*, [w:] *Rzeczpospolita Krakowska 1815–1846. Materiały z sesji naukowej 23 maja 2015 roku*, red. J. Wyrozumski, Kraków 2016, s. 29–54.

Kazimierz zamieszkały był przez samych Żydów. Tam też znajdowała się słynna tandeta w okolicy Nowego Placu i ul. Szerokiej. Przez Kazimierz baliśmy się chodzić, bo rojno było od czarnych, brodatych i pejsatych postaci i śmierdziało czosnkiem, cebulą, śledziami, brudem i stęchlizną.

Targi w Krakowie odbywały się we wtorki i piątki. Ale wracam do szkoły. Nauka szła mi dosyć trudno. Metoda nauczania w gimnazjum nie sprzyjała rozbudzaniu zamięłowania do przedmiotu i polegała na wkuwaniu „stąd dotąd”. Geografii uczył nas Walerian Huk, starszy profesor, który całą godzinę przechodził, a my liczyliśmy, ile zrobi kroków. Jan Paczowski, młody spod igły suplent, narwany, nieopanowany, uczył nas matematyki. Zwykle nikt nie umiał i sypał dwóje do swego notesu. Dla urozmaicenia godziny wzywał, kto na ochotnika chce dostać trzcina bez skrzywienia się. Klasę I ukończyłem z postępem dostatecznym.

Na stacji płynęło życie ustalonym trybem. Na Półwsiu Zwierzynieckim Towarzystwo Szkoły Ludowej (TSL) otwarło pierwszą bibliotekę publiczną. W każdą niedzielę przed południem wypożyczano książki. Ścisk był wielki, najwięcej studentów, którzy dobijali się o książki podróżnicze, historyczne, zwłaszcza popyt był na *Przypadki Robinsona Kruzoa*, *Ducha puszczy*, *Dolinę bez wyjścia*, *Podróż Guliwera* itp. Z Julkiem stale wypożyczaliśmy i co tydzień jedną, dwie książki przeczytaliśmy. Rozbudziło się u nas zamięłowanie do czytania książek. W domu nieraz nam wpadała gazeta do ręki („Głos Narodu”) i „Tygodnik Ilustrowany”, w którym drukowano w odcinkach Sienkiewicza *Ogniem i mieczem*.

Na Dębnikach mieszkali ojcowie mojej macochy – Ignacy Kozik z żoną Marią z Siwków. Kozik był agronomem, a ostatnio rządzącą na folwarku w Palczowicach i stamtąd przeszedł na emeryturę. We Lwowie było towarzystwo ubezpieczeniowe⁴⁰, w którym prywatni urzędnicy i pracownicy umysłowi zwani oficjalistami w majątkach

⁴⁰ Właściwie Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych Urzędników Prywatnych we Lwowie. Działo we Lwowie od 1867 roku i obejmowało swoim zasięgiem całą Galicję. Więcej na ten temat zob. K. Broński, *Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych Urzędników Prywatnych we Lwowie jako podmiot ekonomii społecznej (zarys problematyki)*, „UR Journal of Humanities and Social Sciences” 2020, nr 1(14), s. 45–65.

obszarniczych ubezpieczali się na życie. Po „x” latach towarzystwo wypłacało im miesięczne renty, które w zupełności wystarczały na wygodne, spokojne życie. Dziadek właśnie był takim oficjalistą i rencistą. Przedtem parę lat mieszkał w Zatorze, a potem przeniósł się do Krakowa, aby umożliwić dalszą naukę najmłodszej córce Józefie, która chodziła do szkoły wydziałowej, a potem do fröblówki⁴¹. Mieszkali na Groblach, a potem przenieśli się do Dębnik. Był to dom parterowy w rynku od strony Wisły, u wylotu drogi do Pychowic. U dziadków były dwie sieroty po córce Marii, która wyszła za urzędnika skarbowego Kloskę. Oboje zmarli i pozostawili dwóch chłopców: Kazka i Albina. Skarb wypłacał im skromną rentę na utrzymanie. Często w niedzielę odwiedzałem dziadków i podobał mi się u nich spokój w porównaniu z bujnym życiem u Wagów. Macocha uradziła z ojcem, aby na następny rok oddać mnie na stancję do dziadków, co *eo ipso*⁴² zwiększało ich dochód. Wyjeżdżając na wakacje, opuszczałem Półwie Zwierzynieckie na stałe. Dwa lata tam spędzone mile wspominam, dużo skorzystałem pod każdym względem, zwłaszcza znacznie rozwinąłem się umysłowo i wpłynęło [to] dodatnio na kształtowanie się charakteru.

Do Zatora przyjechałem z dwoma srebrnymi paskami. Wakacje upłynęły mi podobnie jak poprzednie. Miałem pewne urozmaicenie. Stryj Karol zabrał mnie na odpust do Kalwarii. Odpust ten odbywa się na Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny (15 sierpnia). Jest to już czas po żniwach i ludzie chętnie chcą się przewietrzyć. Odpust ten trwa cały tydzień poprzedzający święto. Zjeżdżają się pątnicy z województwa krakowskiego, śląskiego, kieleckiego, ze Spiszu i Orawy⁴³. W parafiach organizują się kompanie

⁴¹ Fröblówka – w tym rozumieniu szkoła przygotowująca do zawodu przedszkolanki lub nauczycielki wychowania wczesnoszkolnego. Fryderyk Fröbel (1782–1852) w XIX wieku opracował nowatorski system wychowania najmłodszych dzieci. Jego nowoczesność opierała się na położeniu nacisku na wychowywanie dziecka w okresie przedszkolnym i wczesnoszkolnym. Zob. B. Sandler, *System Froebela w Galicji*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1959, t. 2, s. 199–223.

⁴² Łac. *eo ipso* – tym samym.

⁴³ Podział administracyjny (z podziałem na województwa) zastosowany w opisie przez Władysława Wichmana dotyczy okresu międzywojennego. W okresie galicyjskim, do którego odnosi się ten fragment wspomnień, szeroko rozumiana

z przewodnikami i z krzyżem lub małą chorągiewką na czele ze śpiewem ciągną do Kalwarii.

Wyszliśmy z kompanią zatorską. Pielgrzymka trwała cztery dni. Pierwszego dnia rano pątnicy spowiadali się i komunikowali. Po śniadaniu około godziny 9 kompania ze śpiewem kościelnym o Marii wyruszyła do Wadowic. Po drodze odmawiano pacierze przy przydrożnych figurach i kapliczkach. W południe byliśmy w Wadowicach, kompania wstąpiła do kościoła, a potem na tzw. Kopiec, za miasto w stronę Kalwarii⁴⁴. Tam odpoczynek i posiłek. Każdy pątnik miał tłumok z zapasami, szczególnie odchodziły placki z jabłkami i serem, jaja, kielbasa. W karczmie było piwo i inne trunki. Na Kopiec podjeżdżały furmanki z okolicznych wsi, które za opłatą odwoziły pątników do Kalwarii. Nasza kompania również zajęła kilka furmanek i przed wieczorem byliśmy w Kalwarii. Rozlokowaliśmy się po stodołach. Następnego dnia kompania ruszyła do klasztoru i wysłuchała mszy św. na polu, bo do kościoła nie można było się dostać. Dla tych odprawiano mszę na ganku fasady kościoła. Po mszy udawano się na dróżki, tj. stacje męki Pańskiej. Są to większe i mniejsze kapliczki, niektóre mają charakter kościołów (Ratusz Piłata, Ukrzyżowania Pana Jezusa, Grobu Pańskiego). Każda kompania przechodzi przez taką kaplicę. Często spotyka się naraz kilka kompanii i powstaje ścisk niebywały. Najgorliwsi byli górale, którzy bez pardonu walili ławą, rozpychając łokciami i tratując kierpcami. Dochodziło wtedy do zwad i kłótni. Pieśni mieszały się z okrzykami i wyzwiskami, a wszystko to na większą chwałę Bożą. Na drodze pełno było dziadów z „całego świata”. Były to dziady zawodowe – ślepe,

Kielecczyzna znajdowała się w zaborze rosyjskim. Śląsk przynależał do Niemiec wyjąwszy część określaną jako Śląsk Austriacki z Bielskiem i Cieszynem.

⁴⁴ Mowa o Kopcu – wzniesieniu położonym na granicy wsi Jaroszowice i Klecka Dolna, przy trakcie lwowsko-wiedeńskim. Austriacy w XIX wieku Kopiec w oficjalnej nomenklaturze nazywali Franzensberg (Góra Franciszka). Na szczycie Kopca w 1909 roku swój klasztor z nowicjatem zaczęli budować oo. pallotyni. Budowę sfinalizowano w 1913 roku. Klasztor miał służyć również pątnikom zmierzającym ze Śląska i Moraw oraz z Królestwa Polskiego do sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej. Zob. OeStA/KA, sygn. GIh0746, t. 4, Nach der Mappirung Aufnahme vergrößert reambullirt und lithographische durch Hauptmann A. Teichmann und E. Prihoda aus des k.k. 56 Lin. Infr. Regmts (1869); F. Cegiělka, *Pallotyni w Polsce*, Warszawa 1935, s. 62–64, 68, 78–81.

kulawe, bez rąk, bez nóg, z powykrzywianymi kończynami, ranami – aby tylko rozbudzić litość i wyłudzić jałmużnę. Były to przeważnie obwiesie, hultaje, złodzieje i oczajdusze⁴⁵.

Po obejściu drózek do południa reszta dnia była wolna. Ludzie obchodzili kramy, kupowali pamiątki z odpustu, szynki i jadłodajnie przepełnione, pełno na karuzelach i huśtawkach, linoskoczki, żonglerzy popisują się sztuczkami. Złodzieje nie mogą nadążyć pracy. Dla mieszkańców Kalwarii i dla klasztoru niebываłe żniwo. Zakonnicy szuflami zsypują monety z ofiar do worków.

Trzeciego dnia znowu kompania idzie na mszę do klasztoru, a potem na obchód drózek Matki Boskiej, zaczynając od kaplicy Zwiastowania spod Lanckorońskiej Góry⁴⁶.

Czwarty dzień to święto Wniebowstąpienia. W tym dniu wielka procesja z niebываłym ceremoniałem przedstawiająca pogrzeb Matki Boskiej. Tym kończy się odpust – kompanie wracają do domów. Nasza kompania zajechała koleją do Wadowic, skąd pieszo wracała do Zatora. Ciemniło się, gdy dochodziliśmy do miasta. Naprzeciw wyszła procesja – pątnicy zapalali świece i ze śpiewem dochodzili do kościoła. Tam krótkie nabożeństwo i pielgrzymi syci wrażeń i przygód wracali do domów, zmęczeni, ale zadowoleni, opowiadali bez końca o Kalwarii. Na odpuście sprawdzało się przysłowie: „Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek”. Modlono się i hulano. W tych czasach nie było organizowanych wycieczek, toteż ludzie wyżywali się w czasie odpustów i jarmarków. Popularne były odpusty w okolicznych parafiach oraz w Alwerni (2 sierpnia), w Częstochowie (8 września), na św. Jacka w Oświęcimiu, na św. Stanisława w Krakowie.

ROK SZKOLNY 1898/1899

Wakacje się skończyły. Zwykle wyjeżdżałem do Krakowa 30 sierpnia. Wypada mi opisać ówczesną podróż koleją. Na linii kolejowej Oświęcim–Kraków były następujące stacje: Oświęcim, Dwory, Przeciszów, Zator, Ryczów, Brzeźnica, Wielkie Drogi, Skawina,

⁴⁵ Oczajdusza – hultaj, hulaka.

⁴⁶ Lanckorońska Góra – najwyższe wzniesienie w obrębie Wzgórz Lanckorońskich, nazywane często „Górą Zamkową”. Liczy 595 m n.p.m.

Swoszowice, Bonarka. Z Bonarki linie się rozgałęziały. Jedna prowadziła przez Podgórze, Płaszów do Krakowa. Druga, tzw. obwodowa, okrążała Kraków, jadąc wysokim nasypem przez Ludwinów, Dębniki do stacji Zwierzyniec przy moście Dębnickim i dalej do głównego dworca w Krakowie. Budynki stacyjne wybudowane były według jednego planu. Na parterze było biuro i poczekalnie (I, II i III klasy), a na piętrze mieszkanie naczelnika stacji i dyżurnego. Niektóre stacje miały kryte perony, obrosłe dzikim winem. Na peronie koło głównego wejścia na ścianie był przybity dzwon o średnicy mniej więcej 25 cm. Dzwonem tym sygnalizowano zbliżanie się pociągu do stacji, następnie jego przybycie i trzecie uderzenie odjazd. Wtedy dyżurny ruchu w czerwonej czapce podnosił czerwoną chorągiewkę, kierownik pociągu zatrąbił, maszynista zagwizdał i lokomotywa ze stękiem i sapaniem z wolna ruszała. Wagon składał się z szeregu pojedynczych przedziałów z osobnymi drzwiczkami. Wzdłuż wagonu była umocowana deska (schód), po której konduktor przesuwał się od przedziału do przedziału w czasie jazdy celem kontroli. Ustępów nie było. Pociąg jechał z Zatora do Krakowa dwie i pół do trzech godzin. Byli tacy, którzy unikali kolei, obawiali się, powodowani różnymi przesadami. Panowie urządzali sobie rodzaj sportu, a mianowicie wyścig koni z pociągiem, np. hrabia zatorski założył się, że powozem prędzej zajędzie do Krakowa niż pociągiem. Zakład wygrał, ale para koni padła.

Moją stacją był Zwierzyniec. Była to miła stacja z krytym peronem, skąd roztaczał się wspaniały widok na Wawel i zakręt Wisły, aż po Skalkę. Zwykle dużo ludzi siadało na tej stacji. Z peronu przez poczekalnię schodziło się kamiennymi, krętymi schodami na parter do wyjścia. Ze stacji miałem niedaleko do dziadków. Przechodziłem most Dębnicki i ulicą na prawo pod torem kolejowym koło kapliczki do Rynku Dębnickiego. Tam mieszkał dziadek Kozik z babką w parterowym domu u wylotu na drogę wzdłuż Wisły w stronę Tyńca. Dom ten miał cztery mieszkania, a każde składało się z kuchni i pokoju. Środkiem była sień, z której na prawo i lewo drzwi prowadziły do mieszkań. Mieszkanie dziadka znajdowało się od podwórka. Naprzeciw stał tam parterowy drewniany domek, który był już nad samym brzegiem Wisły. W czasie wylewów domek ten przywiązywano łańcuchem do frontowego domu murowanego. Brzegiem Wisły szła

szeroka ścieżka w kierunku mostu Dębnickiego. Na tej przestrzeni było jedno gospodarstwo rolne, nazwiska gospodarza nie pamiętam. Na tej ścieżce ustawiał swoje przybory powroźnik, który kręcił grube konopne powrozy. W Rynku Dębnickim było kilka parterowych domków. Naprzeciw mostu Dębnickiego była duża kamienica Tiksa, Żyda, a w niej jego propinacja. Nad Wisłą, naprzeciw Wawelu było więcej domów, a w jednym z nich była poczta. Dębniki były osobną gminą z wójtem na czele. Szkoły jeszcze nie było. Dzieci chodziły na Smoleńsk⁴⁷. Rynek od zachodu, a częściowo od południa nie był zabudowany. Były tam ogrody i pola. Wzdłuż Wisły szła droga do Pychowic i Tyńca. Rosły tam stare rozłożyste topole nadwiślańskie. Przy drodze tej była willa Kirchmayera⁴⁸ i pałacyk Lasockiego⁴⁹, kilka gospodarstw i kaflarnia. Były tam małe stawki zarosłe kaczyńcami i żółcieniami o szerokich, sercowatych liściach pływających po wodzie, a kwiaty żółte na kształt kielichów. Było to ulubione miejsce dla malarzy, którzy rozkładali tam swoje sztalugi, malując stawki z ich roślinnością, drogę z topolami, widok na wstęgę Wisły, klasztor [ss.] Norbertanek i Bielany, Salwator, kopiec Kościuszki, galary na Wiśle itp.

Wisłę zaczęto wtedy regulować. Wzdłuż koryta budowano tamy z faszyn⁵⁰, obkładanych dużymi kamieniami wapiennymi. Przestrzeń między tamami a brzegiem obsadzano wikliną. Od głównej tamy bieżyły tamy poprzeczne. Rzeka w czasie wylewów zamulała te miejsca obsadzone wikliną, wiklina zaś po części chroniła brzegi. W czasie większego wylewu Wisły całe Dębniki były zalane. W lecie

⁴⁷ Smoleńsk – w XIX wieku obszar Krakowa określany również nazwą „Nowy Świat”. Rozciągał się pomiędzy Plantami krakowskimi a Wisłą i Błoniami. Ze Smoleńska prowadziła droga do Półwsia Zwierzynieckiego. Obecnie nazwa ulicy w obrębie dzielnicy I Stare Miasto.

⁴⁸ Willa Kirchmayera – willa położona niegdyś w obrębie wsi Dębniki (dzisiaj ul. Powroźnicza 2 w Krakowie). Nazwa zaczerpnięta od nazwiska właścicieli, rodziny Kirchmayerów (do których należała na początku XX wieku). Obecnie należy do Skarbu Państwa.

⁴⁹ Właściwie pałac Lasockich – znajduje się przy ul. Tynieckiej w krakowskiej dzielnicy Dębniki. Od 1871 roku jego właścicielem był Bronisław Lasocki, od którego nazwiska zaczerpnięta została nazwa pałacyku.

⁵⁰ Faszyna – pęki chrustu, wikliny lub gałęzi wykorzystywane m.in. do budowy tam rzecznych.

używałem na kąpeli, rozbieraliśmy się na tamach i buch do wody. Woda na Wiśle była wtedy jeszcze czysta. Dużo galarów spławiało węgiel do Krakowa. Nie było jeszcze statków holowniczych, więc para koni ciągnęła galary w górę Wisły. Konie szły tamami lub koło nich.

Jak wyglądała stancja? W kuchni siedział dziadek z dwójgiem sierot, w pokoju babka z córką Józią i ja. Dziadek niczym się nie zajmował, stał się mrukiem i podupadł na zdrowiu. Babka również była chora. Chłopcy zajęci byli sobą. Józia miała swoje koleżanki. Ja miałem dwóch kolegów, którzy również mieszkali w Dębnikach, był to Masiuk Witold i Kaczmarek. Matka Masiuka była wdową po wysokim urzędniku w Wiedniu. Posiadała piętrową kamienicę koło toru kolejowego. Zajmowała całe piętro. Masiuk miał znacznie od siebie starszą siostrę, która była panną. Często bywałem u niego, był on starszy ode mnie, biegle mówił po niemiecku i dużo z jego pomocy korzystałem. Często zatrzymywano mnie na podwieczorek.

Ojciec Kaczmarka był budowniczym. Zabudował on ulicę od toru kolejowego w stronę kaplicy domami jednopiętrowymi. Wykupywał parcele, budował kamieniczkę, następnie ją sprzedawał i przystępował do budowy następnej, aby ją sprzedać itd. Masiuk, Kaczmarek i ja chodziliśmy do szkoły i razem wracaliśmy.

W tym roku Gimnazjum św. Anny przeniosło się do nowego gmachu na Groble⁵¹. Byliśmy oczarowani. W westybulu wymalowane sceny z mitologii greckiej, korytarze szerokie, sale duże i słoneczne. Na parterze sala gimnastyczna, a nad nią kaplica. Podwórze dosyć duże i wyżwirowane. Gmach ma dwa fronty od Grobli i od Plant. Nasza klasa II B była na pierwszym piętrze nad bramą od Grobli. Gospodarzem klasy był nadal Andrzej Dudzik, który uczył nas łaciny i polskiego. Jerzy Żuławski⁵² uczył nas geografii i historii. Profe-

⁵¹ Budynek przy placu Na Groblach został oddany do użytku w 1898 roku. Zaprojektował go późniejszy wiceprezydent Krakowa Józef Sare.

⁵² Jerzy Żuławski (1874–1915) – pisarz i dramaturg okresu Młodej Polski. Uznawany za prekursora polskiej literatury popularnonaukowej. Jego twórczością inspirował się m.in. Stanisław Lem. Jego *Trylogia księżycowa* została przetłumaczona na kilka języków (w tym niemiecki, rosyjski i węgierski). Położył spore zasługi dla rozwoju polskiego ruchu taterniczego. Jest uznawany za współzałożyciela Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Zob. J. Piotrowski, *Jerzy Żuławski. Poeta – legionista (szkic biograficzny)*, [w:] *Sprawozdanie*

sora tego bardzo polubiliśmy, tak pięknie opowiadał nam o bogach greckich, o wojnie trojańskiej i przygodach Odysa. Toteż bardzo polubiliśmy jego przedmioty. Nie wiedzieliśmy o tym, że ten profesor to poeta, dramaturg i pisarz (*Eros i Psyche, Na srebrnym globie, Zwycięzca, Stara Ziemia* i inne).

W dniu rozpoczęcia roku szkolnego odbyła się uroczystość poświęcenia gmachu przez kardynała Puzyne⁵³.

9 września została zamordowana cesarzowa Elżbieta w Genewie przez anarchistę włoskiego Lucheniego⁵⁴. Było nabożeństwo żałobne i dzień wolny od nauki.

Nasz gospodarz Dudzik często prowadził nas na wycieczki. Dzięki niemu poznaliśmy piękne okolice Krakowa. Wycieczki te robiliśmy w soboty lub niedziele w miesiącach letnich. Zwiedziliśmy Tyniec, Piekary, Liszki, Mników, skałę Kmity, Śmierdzącą (obecnie Kryspinów), Bielany, Las Wolski, chodziliśmy na granicę rosyjską do Michałowic i wiele innych.

W tym roku powstały pułki studenckie. Każde gimnazjum stanowiło pułk, klasy to kompanie. Każdy pułk miał inny kolor opasek i wstęg. Uczniowie z klasy VII byli dowódcami kompanii. Na czele pułku był wyznaczony pułkownik, który przepasywał się przez ramię szarfą. Naszym pułkownikiem był Pieniążek, syn profesora historii na UJ. Dowódcy kompanii nosili opaski na ramionach. Na czele wszystkich pułków stał generał – Karol Dawidowski, uczeń z Gimnazjum św. Anny. Został, zdaje się, generałem, bo odznaczał się odpowiednim wzrostem i tuszą, no i jeździł na koniu.

W czasie uroczystości narodowych, czy też galówek cesarskich, trzymaliśmy szpalery i defilowali. Na każdej pauzie uczyliśmy się musztry. W zimie odbywały się bitwy kulami śnieżnymi. Pułki posyłały sobie wezwania, a plac bitwy wyznaczony był na Krzemionkach

Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły w Dębicy za rok szkolny 1930/31, Dębica 1931.

⁵³ Biskupa krakowskiego Jana Puzyne. Godność kardynała posiadał od 1901 roku, a więc trzy lata po poświęceniu gmachu Gimnazjum św. Anny.

⁵⁴ Mowa o zabójstwie cesarzowej Austrii i królowej Węgier Elżbiety Bawarskiej, żony Franciszka Józefa Habsburga. Do mordu doszło faktycznie 10 września 1898 roku w szwajcarskiej Genewie. Dokonał go włoski anarchista Luigi Lucheni (Luccheni).

lub na Błoniach. Pułki posiadały własne orkiestry dęte. Pułki były następujące:

- 1 pułk – Gimnazjum św. Anny
- 2 pułk – Gimnazjum św. Jacka
- 3 pułk – Gimnazjum im. Sobieskiego
- 4 pułk – szkoła realna
- 5 pułk – gimnazjum w Podgórzu.

Rywalizacja między pułkami była duża na odcinku musztry zmasowanej, defilad, orkiestr. Sport jeszcze nie był rozwinięty, ograniczał się do sal gimnastycznych, do tzw. gimnastyki szwedzkiej⁵⁵. W lecie odbywały się w parku dra Jordana różne gry i kopanie piłki nożnej bez ładu i składu. Rozwijało się zapaśnictwo z czołowymi atletami Pytlasińskim⁵⁶, Micińskim⁵⁷, a później Cyganiewiczami⁵⁸.

Pułki studenckie wystąpiły 26 czerwca 1898 (niedziela) podczas odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza na rynku krakowskim. I klasa Gimnazjum św. Anny trzymała szpaler na wprost pomnika od Sukiennic. Trzymałem wówczas szpaler od strony Sukiennic. Jakaś panienska pod parasolką osłaniała mnie od słońca. Cały rynek był wypełniony i udekorowany flagami biało-czerwonymi i biało-niebieskimi (barwy miasta). Z okien i balkonów zwisały dywany, w oknach portrety Adama Mickiewicza.

Odbyła się piękna defilada w dniu 3 maja na Wawel. Za rocznice narodowe uważaliśmy 24 marca⁵⁹, 3 maja, 17 października (śmierć Tadeusza Kościuszki). Zwykle o godzinie 11 odprawiano uroczyste

⁵⁵ Gimnastyka szwedzka – metoda gimnastyczna opracowana na początku XIX wieku. Jej twórcom przyświecał pomysł, aby przez ćwiczenia ruchowe rehabilitować osoby chore i wzmacniać odporność organizmu.

⁵⁶ Władysław Pytlasiński (1863–1933) – polski zapaśnik. Faktyczny twórca polskiej szkoły zapasów.

⁵⁷ Najpewniej chodzi o Tadeusza Micińskiego (1873–1918) – pisarza okresu Młodej Polski, ale również znakomitego wioślarza.

⁵⁸ Stanisław Cyganiewicz (1881–1967) – znany bardziej pod pseudonimem „Stanisław Zbyszko”. Sławę zdobył jako zapaśnik. Uważany za najpopularniejszego polskiego sportowca okresu II RP. Karierę zapaśniczą rozpoczął w 1903 roku. Władysław Cyganiewicz (1891–1968) – polski siłacz i zawodnik wrestlingu, brat Stanisława Cyganiewicza.

⁵⁹ Rocznica wybuchu insurekcji kościuszkowskiej, która rozpoczęła się w Krakowie 24 marca 1794 roku.

nabożeństwo w kościele Mariackim lub na Wawelu. Najlepsi kaznodzieje wygłaszali płomienne, patriotyczne kazanie. Do nich należał ks. Bandurski, ks. Jonicki i ks. Anioł. Samodzielnie opuszczaliśmy szkołę i z książkami szliśmy do kościoła. Dyrekcje oficjalnie nie zezwalały na to, ale tolerowały. Nabożeństwo kończyło się śpiewem *Boże, coś Polskę* i *Boże Ojczy, Twoje dzieci*. W szkołach urządzone były poranki mickiewiczowskie z okazji setnej rocznicy urodzin poety. Jednym słowem – młodzież wzrastała w duchu patriotycznym i dążnościami niepodległościowymi.

W szkole szło mi dosyć dobrze i II klasę ukończyłem z postępowym zadowalającym. Zdaje się, że w lutym czy też marcu 1899 roku zachorował dziadek Kozik i ja musiałem jeździć dla niego po księdza do Podgórze, bo Dębniki tam należały do parafii. Z Dębniak do Podgórze prowadziła polna droga (dzisiejsza Barska) przez pola i pastwiska. W parę dni potem [dziadek] zmarł i pochowany został na starym cmentarzu w Podgórzu. Babka postanowiła oddać Kazka i Albina Klosków do zakładu józefitów przy ul. Karmelickiej⁶⁰. Ja chodziłem za tym i udało się, józefici przyjęli ich wraz z przypadającą dla nich rentą sierocą. Zakład był dobrze prowadzony i wyuczyli się ogrodnictwa. Starszy Kazek wyjechał potem do Francji. Zresztą dalszy ich los jest mi nieznanym.

Rok szkolny minął i wyjechałem z trzema paskami na wakacje.

ROK SZKOLNY 1899/1900

Wakacje upłynęły mi według wzoru lat poprzednich. Bawienie dzieci, kąpiel w Skawie, żniwa na zagonach ojca i stryjów. W III klasie uczono greki. Ojciec postarał się o udzielenie mi w czasie wakacji wstępnych wiadomości z tego przedmiotu. Zdaje mi się, że uczył mnie Matysik, który później był księdzem.

Po wakacjach wróciłem do babki na Dębniaki. Babka była chora i z trudnością zajmowała się gospodarstwem. Cierpiała na puchlinę. Ja załatwiałem wszelkie sprawunki w sklepach. W rynku miał

⁶⁰ Właściwie Zakład św. Józefa dla Osieroconych Chłopców w Krakowie założony w 1848 roku.

sklepik p. Majer, otyły, ale zacny i dobroduszny. Posiadał piękną bibliotekę domową. On właśnie podsunął mi do czytania *Trylogię* Sienkiewicza. Piękne wydanie – oprawne w płótno. Pożyczył mi po jednym tomie, który oprawiałem w papier, aby nie zniszczyć. Czytałem z całym zapaściem i przeżywałem losy bohaterów.

W tym czasie toczyła się wojna angielsko-burska w południowej Afryce⁶¹. Wraz z kol. Stolfą obmyśliliśmy plan wyjazdu do Afryki, aby pomagać Burom w walkach przed zaborem angielskim. Były to marzenia ściętych głów. W każdym razie świadczy to, że interesowaliśmy się wypadkami w świecie i odczuwaliśmy niesprawiedliwość wojen zaborczych.

Nasza klasa została III B i przeniesiona do filii w budynku Goetza (róg Podwala i Krupniczej). Bardzo żalowaliśmy pięknego gmachu na Groblach. U Goetza było brudno, ciasno i ponuro. Nowy gmach na Groblach okazał się za szczupły i szereg oddziałów umieszczono u Goetza. Z tej filii miało później powstać IV Gimnazjum w Krakowie. Gospodarzem klasy był Wiktor Arvay, który uczył nas greki i historii naturalnej, a także fizyki. Kasper Ciołkosz uczył nas łaciny. Podręcznikiem był Korneliusz Nepos *Życiorysy wybitnych mężów*. Zadawał nam całe ustępy na pamięć. Kuliśmy zatem Aristidesa, Temistoklesa, Epaminondasa, Periklesa i innych. Stanisław Kannenberg był od polskiego, Ignacy Król prowadził matematykę, a Adam Ziemiński geografę i historię powszechną, nadto jako przedmiot nadobowiązkowy historię kraju rodzinnego⁶². Cała klasa zapisała się na ten przedmiot, bo chcieliśmy poznać historię Polski.

W styczniu 1900 [roku] zdarzył się mi wypadek, który miał zdecydować o dalszej mojej przyszłości i przestawić zwrotnicę na inne tory życia. Podczas pauzy goniliśmy się po korytarzu. Ja wpadłem do klasy i podparłem drzwi, aby nie wpuścić goniących mnie. Drzwi pchnięte siłą otwały się i zobaczyłem w nich z przerażeniem prof. Juliusza Ippoldta, który chwycił mnie za czuprynę, skrzyczał i zapisał

⁶¹ Mowa o tzw. drugiej wojnie burskiej prowadzonej w latach 1899–1902 pomiędzy republikami Transwalu i Oranii a Wielką Brytanią. Pomimo początkowych sukcesów odnoszonych przez Burów wojna zakończyła się porażką południowoafrykańskich republik.

⁶² Por. *Sprawozdanie Dyrektora C.K. Gimnazjum Nowodworskiego czyli św. Anny w Krakowie za rok szkolny 1900*, Kraków 1900, s. 41–45.

do swego notesu. Nie mogłem się niczego dobrego spodziewać, albowiem znaleźliśmy tego profesora jako bezwzględnie i bezdusznego pedagoga. I rzeczywiście tego samego dnia miał u nas godzinę niemieckiego. Odpytywał zadane opowiadanie jednego z ustępów w podręczniku. Co do mnie miał już postanowienie, aby mnie „spalić”. Gdy już pozostało zaledwie jedno zdanie do zakończenia, wezwał mnie do dalszego opowiadania. Powiedziałem więc to jedno zdanie. Wtedy zapytał mnie: „Co dalej?”. Odpowiedziałem, że już koniec. „Jeżeli tak, to siadaj – źle” – i wpisał mi „niedostatecznie”. Już do końca półroczu mnie nie pytał i dał mi na I półrocze z niemieckiego „niedostatecznie”. Dostałem więc tzw. w gwarze studenckiej „singła”. Dotknęło mnie bardzo, uraziło moją ambicję, wzbudziło głęboki wstyd, była to w moim życiu pierwsza nota niedostateczna. Postanowiłem opuścić gimnazjum i dalej się nie uczyć. Znalazło się jeszcze kilku kolegów, którzy otrzymali dwóje. Komperda, który miał tróje, tj. ze wszystkich przedmiotów „niedostatecznie”, namówił mnie i Wernera do wyjazdu na Górny Śląsk i tam szukania pracy. Aby zdobyć fundusze na podróż, postanowiliśmy sprzedać książki. Na ul. Szpitalnej były w każdym prawie domu antykwariaty żydowskie, które za bezcen kupowały książki, aby je następnie sprzedać z doskonałym zyskiem. Tam sprzedaliśmy wszystkie książki za marne pieniądze. 30 stycznia otrzymaliśmy świadectwa i zaczęły się tzw. małe wakacje, które trwały do 2 lutego. Wprost ze szkoły udaliśmy się na dworzec główny i kupiliśmy bilety do Bytomia (niem. Beuthen). W pociągu oderwaliśmy paski i „G” z czapki. W nocy zajechaliśmy do Bytomia i przenocowaliśmy w hotelu podrzędnym, w którym nas pchły dobrze obrobiły. Rano wyszliśmy na miasto. Wszędzie gwarra niemiecka i mordy niemieckie. To nas tak zraziło, że postanowiliśmy wrócić do Krakowa, bo przecież tam można dostać pracę jako praktykanci czy to w drukarni, czy też w sklepie. Obliczyliśmy pieniądze i przekonaliśmy się, że pozostało nam niewiele, nawet na powrót kolejną już nie wystarczyłoby. Puściliśmy się na nogach przez Świętochłowice, Królewską Hutę (niem. Königshütte)⁶³, Katowice do Mysłowic. Próbowaliśmy na gapę przejechać tramwajem, ale nas konduktor wyrzucił. W Mysłowicach kupiliśmy bilety do Ciężkowic,

63 Obecnie Chorzów.

aby przejechać granicę. Granica między Austrią a Niemcami była otwarta i nie było żadnych ograniczeń, tylko do Rosji obowiązywały paszporty. Stacją graniczną do Niemiec i Rosji była Szczakowa. W nocy wysiedliśmy w Ciężkowicach, gdzie postanowiliśmy przeczekać do rana, aby marszem udać się do Krakowa. W nocy kolejno jeden czuwał, a reszta drzemała. Podczas dyżuru Komperdy przyszła drużyna kolejowa i grała w karty. Zwrócili na nas uwagę i zapytali się, co tu porabiamy. Komperda na poczekaniu zmyślił historyjkę. Jako że byliśmy u krewnych w Katowicach i ukradziono nam pieniądze, i teraz na nogach wracamy do Krakowa. Widocznie kolejarze przejęli się naszą dolą, bo gdyśmy zbliżali się do Krzeszowic (a szliśmy torem), nadjechał parowóz, z którego wyrzucono nam kartkę. Myśleliśmy, że rzucono nam pieniądze. Zlecieliśmy za nią z nasypu, a właściwie zjechaliśmy na siedzeniach, bo było ślisko, i Komperda złamał rączkę od parasola. Rozwinęliśmy kartkę i znaleźliśmy kamień. Ale zauważyliśmy pismo. Napisane było, że za okazaniem tej kartki w kasie na stacji w Krzeszowicach otrzymamy bilet do Krakowa. Ucieszyliśmy się bardzo i wdzięczni byliśmy kolejarzom, że oszczędzili nam dalszego marszu, bo byliśmy już bardzo zmęczeni i głodni. Ile tylko mieliśmy sił, dobywaliśmy, aby zdążyć przed pociągiem do Krzeszowic, a nie znaliśmy godziny odjazdu. Mieliśmy szczęście, bo zdążyliśmy w porę. W kasie wydano nam bilety i przyjechaliśmy do Krakowa. Był wieczór. Ruch na dworcu duży. Nagle jakaś pani zatrzymuje Wernera i ciągnie go. Była to jego ciotka i zaprowadziła do domu. Ojciec jego miał znany w Krakowie sklep i warsztat szewski przy placu Wszystkich Świętych. Zostałem z Komperdą. Wstyd mi było wracać do babki i postanowiłem dotrzymać mu towarzystwa. Było to 1 lutego, godzina 20 – trzeci dzień naszej tułaczki. Gdy Werner znalazł się w domu, wyniósł nam kawałek chleba. Stamtąd udaliśmy się na Planty, aby tam znaleźć miejsce do przenocowania. Były tam kioski wód mineralnych firmy Rząca i Chmurski, lecz były na zimę zabite deskami. Komperda przypomniał sobie piwnicę w kamienicy w rynku Pod Matką Boską. Poszliśmy tam. W ciemnościach schodziliśmy w dół. Ale słyszymy jakieś chrapanie, okazało się, że „hotel” był już zajęty. Wystraszeni i zmartwieni, zatrzymaliśmy się w sieni tej kamienicy. Właśnie przechodził „wytworny” akademik – był to Wojciech Jąkała, który zainteresował się nami (a była już późna godzina).

Komperda znowu opowiedział mu jakąś bajeczkę, przedstawił mu się, że jest od Limanowej, czy też Nowego Targu, skąd i Jąkała pochodził. Zlitował się nad naszą dolą i postanowił się nami zaopiekować. Zabrał nas do lokalu nocnego na pierwszym piętrze, gdzie zafundował nam po kawale gorącej kiełbasy i wypiliśmy gorącej herbaty. Długo nie siedzieliśmy, bo zwrócono na nas uwagę jako na młodzików w nocnym lokalu i poradzono Jąkała, aby nas wyprowadził. Chciał nas umieścić w hotelu. Niestety, albo nie było miejsca lub było za drogie na jego akademicką kieszeń. Wobec tego zaprowadził nas do siebie. Mieszkał on w domu kolejowym przy ul. Lubicz od strony ul. Bosackiej. Przeprowadził nas przez szereg pokoi i w ostatnim była zniszczona otomana⁶⁴ i łóżko wypełnione tylko słomą, bez pościeli. Tam nas zostawił, zapewniając, że rano wróci. Poszedł widocznie na zabawę. Był to okres karnawału i dzień przed świętem, więc Kraków hulał. Ja położyłem się na otomaniu, a Komperda na łóżku. Spaliśmy jak zabici. Rano w mieszkaniu pusto, nie było żywego ducha, tylko łóżka niezasłane, woda w miednicach, w ogóle nieład. Oczyszcziliśmy się i umyli. Mieliśmy czekać na naszego opiekuna, jednak nie wracał, widocznie po zabawie gdzieś spał. Nam zaś jeść się chciało. Więc opuściliśmy mieszkanie. Pieniądzy nie mieliśmy. Ale Komperda miał parasol. Poszliśmy na ul. Szpitalną, gdzie za parasol (bez rączki) dał nam Żyd 15 centów. Zaraz na tej ulicy była kawiarnia. Zamówiliśmy dwie kawy, na stole był koszyk ze świeżymi bułkami. Zjedliśmy po trzy bułki i obawialiśmy się, że braknie pieniędzy. Jednak kelner był wględny i policzył nam za wszystko 14 centów, tak że 1 cent nam pozostał. Po tym śniadaniu udaliśmy się do kościoła oo. Kapucynów, a stamtąd na wywiad do Wernera. Od niego dowiedzieliśmy się, że w gazetach było ogłoszenie poszukiwania za zbiegłymi uczniami. To wpłynęło na moją decyzję powrotu do domu. Komperda zaś miał udać się do drukarni Anczyca o przyjęcie go na praktykę.

Po południu poszedłem na Dębniki. Naprzód wstąpiłem do kol. Kaczmarka. Od niego dowiedziałem się, że ojciec od dwóch dni szukał mnie w Krakowie, że dano znać na policję i do gazet i dzisiaj po południu odjechał do Zatora. Wszyscy są strapieni.

⁶⁴ Otomana – kanapa turecka. W oryginale była wyściełana poduszkami.

Zaprowadził mnie do babki. Popłakaliśmy się i zaraz zatelegrafowano do ojca o moim powrocie.

Następnego dnia przyjechał ojciec. Opowiedziałem mu, co było przyczyną mojej ucieczki. Ojciec nalegał, abym chodził dalej, bo się przecież więcej nauczę. Była to ofiara ze strony ojca, bo trzeba było opłacić takse w wysokości 20 koron. Każdy z uczniów, który dostał „niedostatecznie”, opłacał tę takse, aby mógł dalej uczęszczać do gimnazjum. Byłem tak zrażony do Ippoldta, że postanowiłem się przenieść do innego gimnazjum. Poszedłem do Gimnazjum im. Sobieskiego, ale dyrektor nie mógł mnie przyjąć z braku miejsca. *Nolens volens*⁶⁵ musiałem wrócić do tej samej klasy. Ippoldt przywitał mnie ironicznie jako deztertera, co nie było dla mnie dobrą wróżbą. Sądziłem jednak, że przy pomocy kol. Masiuka uporam się z niemieckim. Gorzej było z książkami szkolnymi. Niektóre książki wypożyczyłem z biblioteki szkolnej, a z innych korzystałem od Masiuka i Kaczmarka.

Warunki w domu pogorszyły się. Babka coraz bardziej zapadała na zdrowiu, aż wreszcie ojciec przewiózł ją fiakrem do Zatora i tam zmarła. Było to, zdaje mi się, w maju. Na gospodarstwie pozostała Józia, która kończyła fröblówkę (rodzaj wychowawczyni przedszkoli), i ja. Mieliśmy zachować mieszkanie do końca czerwca i wyprowadzić się.

W czerwcu 1900 roku byłem świadkiem wspaniałych uroczystości – 500-lecia odnowienia uniwersytetu przez Władysława Jagiełłę z funduszków zapisanych na ten cel przez Jadwigę. Na jubileusz *Alma Mater* zjechali rektorzy i profesorowie z całego świata. Był również przedstawiciel uniwersytetu japońskiego z Tokio. Wspaniale przedstawiał się pochód rektorów i profesorów w beretach i gronostajach, na czele kroczył rektor UJ Stanisław Tarnowski. Studenci trzymali szpaler. Ja stałem na odcinku między ul. Szewską a św. Anny. Pochód szedł z Wawelu, od grobu Jadwigi i Jagiełły, przez Grodzką, rynkiem koło kościoła Mariackiego, linią A–B i C–D w ul. św. Anny. Na dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej nastąpiło odsłonięcie pomnika Mikołaja Kopernika. Miasto było wspaniale udekorowane flaga-

⁶⁵ Łac. *nolens volens* – chcąc nie chcąc.

mi biało-czerwonymi i biało-niebieskimi (kolor miasta Krakowa). Nastrój poważny, a zarazem radosny, takie dni przypominały dni chwały i potęgi Polski jagiellońskiej. Na te uroczystości zjechali wybitni Polacy z Kongresówki i Poznańskiego, z Francji, Anglii i Ameryki. Tu, w Krakowie, w sercu Polski, odradzali się narodowo, krzepili w polskości i w wierze o Polsce niepodległej, która powstanie i żyć będzie, póki naród i język polski istnieje.

Na wszelkich uroczystościach występowały cechy krakowskie. Każdy posiadał swój emblemat. Cechmistrze w strojach polskich, tzn. w kontuszach i z karabelami⁶⁶, sumiaste wąsy i miny zadzierzyste. Najbogatszy cech był rzeźniczy, który miał swoją siedzibę na Kotłowie przy ul. Potockiego⁶⁷, obok straży pożarnej. Również okazałe prezentowało się bractwo kurkowe ze swoim królem, który na piersiach nosił kura – symbol bractwa. Powstało ono za czasów króla Zygmunta Augusta⁶⁸.

Zbliżał się koniec roku. Ippoldt uwziął się na mnie, na ostatniej konferencji napomniął mnie z niemieckiego. Ni stąd, ni zowąd zainteresował się mną nauczyciel matematyki Król, który „wykazał” mnie ze swego przedmiotu, nie pytał mnie, aby mi nie dać możliwości poprawienia noty, i na końcowym świadectwie dostałem „nie-dostatecznie” z obu tych przedmiotów. Byłem przekonany o swojej krzywdzie i niesprawiedliwości ze strony tych profesorów. Postanowiłem już nie wracać do gimnazjum i oświadczyłem ojcu, że powtarzał klasy nie będę, mimo że ojciec chciał koniecznie, abym dalej chodził. Uważał, że mimo dwóci dużo skorzystałem i w przyszłości te wiadomości przydadzą się. Powziąłem decyzję, że pójdę na

⁶⁶ Karabela – szabla ze zdobioną rękojeścią. W XIX wieku najczęściej kojarzona z oznaką kultury sarmackiej i używana jako ozdobnik do galowego ubioru.

⁶⁷ Kotłów – rejon między ul. Kopernika i ul. Wielopole, historyczna siedziba rzeźników krakowskich.

⁶⁸ Geneza bractwa kurkowego w Krakowie sięga już XIV wieku. Jako datę powstania bractwa wskazuje się 7 grudnia 1358 roku, kiedy Kazimierz Wielki wśród powinności mieszczan krakowskich ujął zobowiązanie do obrony miasta. Za czasów rządów Zygmunta Augusta ustanowiono srebrnego kura (w 1565 roku) jako symbol krakowskiego bractwa kurkowego. Por. M. Ostrowska, *Towarzystwo Strzeleckie „Bractwo Kurkowe”*, „Bezpieczeństwo. Teoria i praktyka” 2014, nr 2, s. 121–122.

nauczyciela i po wakacjach zapiszę się do seminarium nauczycielskiego w Krakowie.

Macocha z ojcem uradziła, że wynajmie mieszkanie w Krakowie, przyjmie studentów na stancję i w ten sposób własne koszty utrzymania się zmniejszy. W owym czasie było wiele rodzin w Krakowie, które w ten sposób zwiększały swoje dochody. Wynajęto mieszkanie w Rynku Dębnickim, na rogu ul. Różanej, w nowej, dopiero co zbudowanej, kamienicy na pierwszym piętrze składającej się z trzech pokoi i kuchni. Trzeba było przewieźć sprzęty do Krakowa. Ojciec posłał mnie do Piotrowic, abym tam wyszukał gospodarza, który uczył się ślusarki w Krakowie i miał pół domu murowanego. Według tych informacji miałem go odnaleźć i wynająć go do przewiezienia rzeczy. Po raz pierwszy szedłem do Piotrowic, ale koniec języka za przewodnika. Trafiłem do tego gospodarza, którym był Anteck. Był to chłop inteligentny, który liznął szkoły w Krakowie i cieszył się dużą wziętością we wsi. Ojca znał, bo zresztą cała okolica Zatora znała stolarza Wichmana, który miał dom przy aptece. Chętnie zgodził się i w tydzień potem rzeczy i ja jechaliśmy do Krakowa. Macocha pojechała pociągiem. Po złożeniu rzeczy wróciłem z Anteckim do Zatora. Jechaliśmy nocą. Jazda była bardzo przyjemna, księżyc świecił, było ciepło, tylko spać nam się chciało. Więc drzemaliśmy chwilami, a konie same szły. Zabawiłem jeszcze w tydzień w domu, a tymczasem matka urządziła nowe gospodarstwo.

ROK SZKOLNY 1900/1901

C.k. Seminarium Nauczycielskie Męskie mieściło się w pałacu Larischa przy ul. Brackiej⁶⁹. Był kurs przygotowawczy i cztery kursy,

⁶⁹ Pałac Larischa – w XIX wieku własność hr. Karola Larischa. Pałac, wyremontowany w drugiej połowie XIX wieku (po wielkim pożarze Krakowa z 1850 roku), został przekazany miastu na działalność publiczną. Poza seminarium nauczycielskim mieściło się tam również Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Obecnie mieści się tam Wydział Prawa i Administracji UJ. Więcej na ten temat zob. J. Bielenin, *Niektóre szczegóły dotyczące rozwoju Zakładu w latach 1897 do 1907 i stan jego w roku szkolnym 1907*, [w:] *Sprawozdanie Dyrekcyi C.K. Seminaryum Nauczycielskiego Męskiego w Krakowie za rok szkolny 1906/7*, Kraków 1907, s. 62–65.

nadto cztery klasy szkoły ćwiczeń. Dyrektorem był Antoni Kawecki, który w tym roku został przeniesiony do Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie, a zastępował dyrektora prof. Antoni Żukowski⁷⁰.

Zostałem przyjęty na kurs przygotowawczy. Gospodarzem był prof. Jakub Kowalski, poczciwy staruszek, którego polubiliśmy. Katechetą był ks. Józef Bielenin, który równocześnie był regensem⁷¹ w internacie. Stefan Zaleski uczył języka polskiego, a Mieczysław Szeffel historii i geografii. W drugim półroczu został mianowany dyrektorem ks. Bielenin, a na katechetę przyszedł ks. Marceli Ślepicki.

Koledzy na kursie rekrutowali się przeważnie ze szkół wydziałowych i niższych klas gimnazjalnych. Program naukowy był właściwie elementarny, wystarczały wiadomości z V klasy ludowej. Nic dziwnego, że właściwie nie miałem się czego uczyć, bo zakres moich wiadomości daleko sięgał przed te wiadomości. Jedyną nowością dla mnie była gra na skrzypcach. Salę gimnastyczną mieliśmy w refektarzu oo. franciszkanów. W każdą niedzielę i święta obowiązkowo chodziliśmy parami do kościoła franciszkańskiego, do kaplicy Męki Pańskiej. Podczas mszy śpiewał nasz chór. W okresie kolęd śpiewał chór z towarzyszeniem orkiestry. Dużo publiczności chodziło na nasze msze.

W lecie wyprowadzał nas prof. Emil Wyrobek na gimnastykę do parku dra Henryka Jordana. Tam grywaliśmy w piłkę nożną, która stawała się modną. Zdaje się, że zasad tej gry nie znał sam pan profesor, bo żadnych nie udzielał nam wskazówek. Była to więc dzika gra. Gdzie piłka, tam tłum graczy. W parku były dwa boiska do gry piłką nożną, jedno zielone, otoczone pięknymi brzoźami od strony Rudawy, a drugie udeptane od strony Czarnej Wsi. Wtedy Rudawa płynęła tuż koło parku, dalej za „Sokołem”⁷² i koło Wenecji⁷³ skręcała w ul. Retoryka i na Groblach wpadała do Wisły. Za parkiem od strony zachodniej był tor wyścigowy z różnymi przeszkodami. Co roku w maju lub czerwcu odbywały się derby. Zjeżdżały tłumy

⁷⁰ Por. *Sprawozdanie Dyrekcji...*, s. 79–81.

⁷¹ Regens – dawniej przełożony internatu, seminarium.

⁷² Gmach Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” usytuowany przy ówczesnej ul. Wolskiej (obecnie ul. Józefa Piłsudskiego).

⁷³ Wenecja – ulica w Krakowie odchodząca od ul. Krupniczej.

obszarników, odchodził totalizator, obserwowano się różne ekwipaże⁷⁴, kabriolety⁷⁵, bryczki, powozy itp. Z parku obserwowaliśmy za darmo wyścigi. Do parku Jordana prowadziła polna droga z ul. Wolskiej do Woli Justowskiej. Nad Rudawą rosła wiklina i inne drzewa. Między Rudawą a drogą był wydeptany chodnik, którym dochodziło się do mostu parkowego.

Matka urządziła mieszkanie. Na stację zgłosiło się zaledwie dwoje uczniów, tak że mieszkanie nie było wykorzystane. Z matką był brat Tomek i paromiesięczna Zosia. Tomek został zapisany do I klasy nowo otwartej szkoły w Dębnikach, której dotychczas nie było. Przyjeżdżający z Zatora korzystali z mieszkania i gościny. W takich warunkach spostrzegli rodzice, że nie opłaca się prowadzić gospodarstwa w Krakowie, i postanowili po dwóch miesiącach mieszkanie zlikwidować. Ten sam Antecki przyjechał z wozem i odwiózł z powrotem do Zatora.

Od 1 listopada musiałem szukać locum. Umieściłem się w prywatnym internacie p. Kwaśniewskiego, który zajmował część trzeciego piętra przy ul. Krowoderskiej 39. Mieszkali tam studenci z seminarium i innych szkół. Potem ten internat przeniósł Kwaśniewski od kwietnia na ul. Wolską 28, naprzeciw „Sokoła”. Tam byliśmy do wakacji, a potem już ten internat przestał istnieć. Na Wolskiej mieściliśmy się w oficynie, pokoiki były słoneczne. Było nam wesoło. Na innych piętrach mieszkały rodziny z pięknymi panienkami. Wspólnie płataliśmy różne figle, a zwłaszcza „handełesom”⁷⁶, żydowskim domokrążcom, którzy handlowali starzyzną. Z głównej bramy do oficyn trzeba było przejść długie podwórze, wzdłuż którego z jednej strony biegły ganki na każdym piętrze. Raz zawołaliśmy „handelesa”, aby mu sprzedać stare spodnie. Ponieważ dawał nam tylko 5 centów, tośmy go wyrzucili. Gdy znalazł się na dole i miał przejść od naszej bramy do głównej, wpadł w ulewę. Na nasz znak na wszystkich gankach stały panienki i służące z naczyniami pełnymi wody. Nim dobiegł „handeles” do głównej bramy, był zlany doku-

74 Ekwipaż – lekki, luksusowy pojazd konny.

75 Kabriolet – resorowany pojazd dwukołowy ciągnięty przez jednego konia.

76 Handeles – dawniej żydowski handlarz trudniący się sprzedażą tandety oraz staroci.

mentnie. A trzeba było obserwować jego miny i karykaturalny bieg, aby nie pęknąć ze śmiechu.

Zaprzyjaźniłem się z Bujakiem, z którym chodziłem na spacer. W zimie włóczyliśmy się po ulicach Krakowa, a w lecie chodziliśmy za miasto. Stryj Bujaka miał przedsiębiorstwo transportowe i nazywał się już Bujański. Zdaje się, że Hotel Drezdeński (róg Rynku Głównego i ul. Floriańskiej) należał do niego⁷⁷. W styczniu byłem pierwszy raz w Teatrze im. Słowackiego, nie pamiętam przedstawienia, ale przedstawienie i teatr zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Sam gmach, urządzenie, kurtyna Siemiradzkiego⁷⁸ – oszołomiło mnie. Grę aktorów i aktorek pochłaniałem wzrokiem, słuchałem, w ogóle [chłonałem] niemal wszystkimi zmysłami. Przez dłuższy czas trawiłem teatr w dzień i w nocy. Niestety brak pieniędzy nie pozwalał mi na uczęszczanie do teatru.

Z końcem czerwca zjechał do Krakowa światowej sławy cyrk Barnuma & Baileya⁷⁹. Na parę tygodni przed przyjazdem miasta, miasteczka i wsie były oblepiane reklamami cyrkowymi. Cyrk miał zabawić w Krakowie tylko dwa dni. Reklama zrobiła swoje, do Krakowa zjechały tysiące ludzi żądnych sensacji i widowisk. Cyrk

⁷⁷ Mowa tutaj o Kamienicy Margrabskiej, znanej też jako Kamienica Mennica. W jej wnętrzach w XIX wieku mieścił się popularny Hotel Drezdeński.

⁷⁸ Kurtyna używana w Teatrze im. Juliusza Słowackiego, namalowana przez wybitnego malarza Henryka Siemiradzkiego w Rzymie w latach 1892–1894. Kurtyna ma powierzchnię 11,9 × 9,6 m. Więcej na temat tego arcydzieła zob. A. Kuczyńska, *Krakowska kurtyna Henryka Siemiradzkiego. Alegorie i rebusy*, „Roczniki Humanistyczne” 2021, t. 69, z. 4, s. 405–424.

⁷⁹ Amerykański cyrk Barnuma i Baileya w 1901 roku odbył europejskie tournée. W Krakowie (29–30 czerwca) jego wizyta spotkała się z ogromnym zainteresowaniem (podobnie było w Bielsku i Białej 28 czerwca). Cyrkiem kierował James A. Bailey. Cyrk reklamował się jako mający w swoim repertuarze „największe przedstawienie na Ziemi”. W 1906 roku cyrk przeszedł na własność braci Ringling i zmienił oficjalną nazwę na „The Ringling Bros. and Barnum & Bailey Circus”. Zob. D. Czarnecka, *(Nie)realny socjalizm. Cyrk w powojennej fotografii prasowej na przykładzie „Przekroju” (1945–1956)*, [w:] *Życie codzienne w PRL*, red. M. Choma-Jusińska, M. Kruszyński, T. Osiński, Lublin–Warszawa 2019, s. 439; *Circus in 1901*, „Barnum 1901”, [on-line:] <http://barnum1901.be/en/circusin1901> – 30 VII 2022; *Barnum & Bailey’s Greatest Show on Earth, 1901 Route*, „Circus Historical Society”, [on-line:] <http://www.classic.circushistory.org/Routes/PTB1901.htm> – 30 VII 2022.

rozporządzał własnym taborem kolejowym, posiadał własny statek oceaniczny. Cyrk rozbił namioty na Błoniach, naprzeciw parku. Obserwowałem przyjazd. Na przodzie szły parami słonie według wzrostu, a na ich czele największy okaz, który ledwie przesunął się przez bramę przy roгатce wolskiej. Były różne tresowane zwierzęta, kobieta z brodą, karły i inne okazy. Cyrk ten objeżdżał tylko większe miasta w Europie. W czasie przejazdu do Ameryki cyrk ten zatonął na skutek zderzenia z górą lodową.

Chodził wtedy ze mną Leon Haraschin, późniejszy słynny komik i monologista Wyrwicz⁸⁰. Znamiennym było, że czytał dużo myślał, natomiast czytanie głośne szło mu stękająco. Należał do najsłabszych uczniów i seminarium skończył już na I kursie. Ojciec umieścił go w biurze kolejowym i tam wyrósł na sławę. Kurs ukończyłem – otrzymałem z obyczajów „chwalebnie”, pilność „wytrwała”.

ROK SZKOLNY 1901/1902

Przyjechałem do Krakowa i nie wiedziałem, gdzie będę mieszkał. Przed szkołą zaczął mnie listonosz i zapytał, czy nie potrzebuję stancji, bo on chętnie weźmie studenta. Oczywiście zgodziłem się i poszedłem z nim na ul. Nad Rudawą (obok [ul.] Felicjanek), do domu na wprost ul. Małej. Na pierwszym piętrze miał mieszkanie składające się z dwóch pokoi i kuchni. Okna wychodziły na podwórze. Listonosz ten nazywał się Górkiewicz. W ostatnim pokoju zakwaterowało się nas trzech lokatorów, jeden z nich był malarzem i był zatrudniony przy malowaniu kościoła franciszkańskiego pod kierownictwem Stanisława Wyspiańskiego, który również zapro-

⁸⁰ Leon Haraschin (1885–1951) – bardziej znany jako Leon Wyrwicz, aktor kabaretowy i radiowy, słynny monologista. Występował na deskach teatrów krakowskich, wiedeńskich, warszawskich, a nawet kijowskich. Był współtwórcą kabaretu „Rozmaitości” działającego w Krakowie. Jego głównym miejscem pracy pozostawał krakowski Teatr Nowości oraz warszawski Teatr Bagatela. Przez większość życia był związany z Krakowem, gdzie się urodził i zmarł. Spoczywa na cmentarzu Rakowickim. Zob. *Leon Wyrwicz*, „Encyklopedia teatru polskiego”, [on-line:] <https://encyklopediateatru.pl/osoby/38926/leon-wyrwicz> – 30 VII 2022.

jektował wspaniałe witraże, zwłaszcza Boga Ojca nad głównym wejściem⁸¹.

Cały wikt z mieszkaniem kosztował 12 koron. Na I kursie otrzymałem stypendium w kwocie 16 koron miesięcznie. Wystarczyło mi to na opłacenie stancji i na wydatki osobiste. Ojciec sprawił mi tylko ubranie i buty, no i palto na zimę, które na lato zastawiałem w lombardzie u Angelusa przy ul. Wiślnej, a w jesieni je wykupywałem. Nie musiałem się troszczyć o jego konserwację. Bieliznę nosiłem do pralni przy ul. Długiej. Książek nie kupowałem, bo właściwie ich nie potrzebowałem. Wiadomości, które wyniosłem z gimnazjum, zupełnie mi wystarczały. Zwykle przed lekcją pożyczałem od kolegów książkę dla przypomnienia niektórych szczegółów. Wpłynęło to ujemnie na mnie, bo sobie lekceważyłem. W porównaniu z gimnazjum program naukowy był bardzo niski. Kupowałem sobie książeczki z biblioteki groszowej Zuckerhandla⁸², jak *Marię Malczewskiego*, *Ballady i romanse* Mickiewicza itp. Na I kursie były dwa oddziały. Przydzielono mnie do klasy I B. Mieściła się ona na parterze, a okna wychodziły na ul. Bracką. Naprzeciw mieściła się redakcja i administracja „Naprzodu”, dziennika Polskiej Partii Socjalistycznej⁸³. *Vis-à-vis* to drażniło

⁸¹ Stanisław Wyspiański pracował przy witrażach w kościele franciszkańskim od 1897 roku. Większość z nich zrealizował do 1902 roku. Witraż zatytułowany *Bóg Ojciec* umieszczony w oknie fasady zachodniej powstał w 1904 roku. Zob. W. Bałus, *Wyspiański i tradycja. Na przykładzie witrażu ze św. Franciszkiem*, „Teksty Drugie” 2004, z. 4, s. 97–114; *Stanisław Wyspiański i krakowscy franciszkanie*, „Franciszkanie.pl”, [on-line:] <https://www.franciszkanie.pl/artykuly/stanislaw-wyspianski-i-krakowscy-franciszkanie> – 24 IV 2022.

⁸² Właściwie Wydawnictwo Zukerkandla – założone przez Ozjasza Zukerkandla we wschodniogalicyskim Złoczowie. W roku 1880 Zukerkandel zakupił drukarnię i kilka lat później rozpoczął wydawanie serii wydawniczych: *Biblioteczki dla Dzieci i Młodzieży ku Rozrywce i Nauce* (od 1884 roku) oraz *Biblioteki Powszechnej* (od 1890). Ta ostatnia obejmowała m.in. utwory literatury polskiej i światowej oraz książki historyczne i literaturoznawcze. Po śmierci Ozjasza Zukerkandla w 1894 roku schedę po nim przejął jego syn Wilhelm, który rozwinął wydawnictwo, współpracując z galicyjskim namiestnictwem. Zob. E. Tłuczek, *Zukerkandlowie ze Złoczowa (Biblioteka Powszechna): komunikat*, [w:] *Kraków – Lwów. Książki, czasopisma, biblioteki*, t. 8, red. H. Kosętko, Kraków 2006, s. 213–216.

⁸³ Właściwie tytuł dziennika brzmiał: „Naprzód. Czasopismo polityczne i społeczne: organ partyi socjalno-demokratycznej”.

naszych księży, którzy baczyli, abyśmy przypadkiem nie zarazili się socjalizmem. W tym wieku nie interesowaliśmy się polityką, raczej ciekawi byliśmy poznać historię i literaturę ojczystą. Gospodarzem klasy był Mieczysław Szeffel. Był to mężczyzna przystojny, brunet wysoki. Ubierał się elegancko, nosił cylinder. Uczył nas historii i uważał mnie za najlepszego w tym przedmiocie. Uczył nas również języka ruskiego⁸⁴, jako nadobowiązkowego. Zapiisałem się na język ruski, bo był dla mnie nowością i chciałem bodaj nauczyć się czytania i rozumienia go. W tej klasie również do przedmiotów obowiązkowych należała gra na fortepianie. Uczył nas prof. Jan Feliks Launer. Był to nauczyciel dobry, któremu zależało, aby uczniowie nauczyli się. Toteż grałem ćwiczenia pięciopalcowe, poznałem wszystkie gamy i mogłem wygrać łatwe utwory. W następnych latach już niczego się nie nauczyłem. Matematyki i fizyki uczył nas stary profesor, Maciej Zwoliński, rutyniarz, który stale operował z roku na rok tym samym materiałem. Fizyki nie mogliśmy się nauczyć, bo nie przeprowadzał żadnych doświadczeń. Przyrządy jakieś były, ale on się nimi nie posługiwał. Wyjątkowo miałem u niego szczęście, bo z obydwu przedmiotów otrzymałem „chwalebnie”. Rysunków uczył nas Antoni Gramatyka, artysta malarz, którego obrazy często spotykamy na wystawach. Nie umiał on utrzymać karności. Uczniowie gadali, nawet krzyczeli, a on zniecierpliwiony walił kijem w katedrę, aby uspokoić klasę. Zwykle siadał przy uczniu i poprawiał mu rysunek. Ja osobiście go lubiłem i poważałem.

Najwięcej obawialiśmy się ks. Marcelego Ślepickiego. Był on surowy, bezwzględny, wymagający, religię chciał łopatą wkładać do głowy, terroryzował w praktykach religijnych, nadawałby się do Świętej Inkwizycji. Doprowadził do tego, że potrafił zniechęcić nas do przedmiotu i nauczył nas hipokryzji, a niektórych zrobił świętoszkami. Będę miał jeszcze sposobność o nim więcej napisać.

Wraz z Bujakiem myszkowaliśmy za panienkami, mieliśmy swoje platoniczne miłości. Bujak chciał być elegantem i kupował modne, wysokie, twarde kołnierze dochodzące pod same uszy, w których chodziło się jak w chomątach. Krawaty były różnego fasonu. Modne były wiązane kokardy pod szyją, które wiatr jak flagi rozwiewał. Aby

⁸⁴ W tym znaczeniu mowa o języku ukraińskim.

ukryć zniszczoną lub brudną koszulę, nosiło się twarde, wykrochmalone półkoszulki (rodzaj gorsu⁸⁵). Byli tacy, którzy nie mieli koszuli. Wtedy półkoszulek spięty był z kołnierzem i do tego kunsztownie na sznurkach przywiązane były twarde mankiety. Trzewiki miały wąskie szpice, które deformowały stopy. Do dzisiaj moje stopy mają kształt tych butów. Uczniów seminarium nazywano kandydatami (do stanu nauczycielskiego) i mundury nie obowiązywały. Toteż widziało się różnorakie ubrania, a więc marynarki, żakiety i angiezy⁸⁶. Na wzór malarzy nosili niektórzy peleryny i kapelusze o szerokich rondach. Niektórzy kandydaci z wyższych kursów nosili meloniki, a nawet cylindry. Kandydaci należeli do tzw. złotej młodzieży. W karnawale poszukiwani byli jako tancerze. Niektórzy dla zarobku grywali w orkiestrach i po lokalach. Chodzili do kawiarni podrzędnych i grywali w bilard. Płatali też różne figle. Raz w nocy skądś wynieśli na Rynek Główny wychodek, a policja poszukiwała właściciela, aby go sprzątnął. Na pauzach palono papierosy w wychodkach i na ganku mimo surowego zakazu. Niektórzy mieli zwyczaj kciuki papierosowe przylepiać do powały i w ten sposób dekorować. Ja wtedy jeszcze nie paliłem, dopiero mnie uczoneo.

Był zwyczaj, że szkoły urządzały majówki. Gdy byłem w Zatorze, szkoła ze śpiewem szła do lasu na Laskową. Tam urządzano zabawy, rozdawano łakocie itp. Majówki z seminarium odbywały się na Panieńskich Skałach⁸⁷. Zwykle gospodarzem był prof. Stanisław Harlander⁸⁸. Na polanie urządzano biwak, orkiestra grała i tańczono. Organizowano różne zabawy, a niektórzy udawali się na zwiedzanie klasztoru na Bielanych. Piwa było dosyć. Każdy dostawał odpowiednią porcję kiełbasy z bułką. Ukradkiem pito w krzakach wódkę, ale

⁸⁵ Gors – przednia część koszuli.

⁸⁶ Anglez – dawniej długi surdut.

⁸⁷ Panieńskie Skały – nazwa obszaru położonego na terenie Lasu Wolskiego w Krakowie, w paśmie Sowińca. Obecnie nazwę tę nosi krajobrazowy rezerwat przyrody wchodzący w skład Bielańsko-Tynieckiego Parku Krajobrazowego.

⁸⁸ Stanisław Harlander w seminarium nauczycielskim pełnił funkcję opiekuna gabinetu naturalnego i gospodarczego. Uczył gospodarstwa wiejskiego i historii naturalnej, a także kierował zajęciami praktycznymi. Zob. *C.k. Seminaryum nauczycielskie męskie w Krakowie (1871–1891). Na ćwierćwiekowy jubileusz istnienia tego zakładu nauk. wych.*, oprac. A. Żukowski, Lwów 1897, s. 45.

umiarkowanie, aby przypadkiem się nie zalać, co groziło wydaleniem ze szkoły. Majówki te urządzano zwykle w czerwcu.

W Krakowie, jako w „małym Rzymie”, jest dużo kościołów i w ciągu roku w którymś z nich odprawiane są specjalne nabożeństwa ku czci patrona. Październik był poświęcony Matce Boskiej Różańcowej. Wtedy kościół oo. Dominikanów był wypełniony. Dużo było młodzieży obojga płci. Nabożeństwa odprawiano wieczorem i były doskonałą okazją na randki, kokietowanie się i emablowanie⁸⁹. W listopadzie zaś chodziliśmy do kościoła św. Barbary z okazji nowenny do św. Stanisława Kostki. W marcu zaś był ścisk u św. Józefa i wreszcie nabożeństwa majowe. W zaborze austriackim każdy kraj miał swego patrona. Dla Galicji był wyznaczony św. Michał (29 września) i dzień ten był wolny od nauki. W Wielkim Księstwie Krakowskim (powiaty krakowski i chrzanowski)⁹⁰ obchodzono św. Stanisława (8 maja). Był to uroczysty dzień. Dużo ludzi przybywało z Kongresówki, zwłaszcza z powiatów olkuskiego i miechowskiego. Przedostawali się przez zieloną granicę. Święto to nosiło charakter manifestacji patriotycznej. Wielka procesja z Wawelu na Skałkę, bito w dzwon Zygmunta, miasto udekorowane, ludzie rozweseleni, bo przecież nie było domu, rodziny, w którym nie byłoby solenizanta lub Stasi.

Rok upłynął mi szybko bez żadnych wstrząśnień i nawet zadowolony byłem, że przeszedłem do seminarium, chociażby z tego powodu, że przez otrzymane stypendium nie obciążałem ojca. W czasie wakacji kolegowałem z Teodorem Garą, który chodził do gimnazjum. Mój stryj Stanisław i Gara byli szwagrami, bo ich żony były siostrami (Chlebowskie). Teodor był zatem krewny. Razem pomagaliśmy stryjowi Staszкови podczas żniw, a w niedzielę chodziliśmy na wycieczki za miasto. Teodor był zdolnym uczniem, lecz więcej

⁸⁹ Emablowanie – adorowanie.

⁹⁰ Oficjalna nazwa Galicji od 1846 roku brzmiała: Królestwo Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim i Księstwami Oświęcimia i Zatora, co nawiązywało do historycznych regionów wchodzących w skład prowincji. Określenia „Wielkie Księstwo Krakowskie” zaczęto używać po upadku powstania krakowskiego i po aneksji Wolnego Miasta Krakowa i jego okręgu do Cesarstwa Austriackiego w 1846 roku. Obok Krakowa i jego przyległości obszar kadłubkowego państwa, jakim była Rzeczpospolita Krakowska, stanowiły również miasta Chrzanów, Trzebinia (miasto od 1817 roku) oraz Nowa Góra.

ciągnęła go zabawa niż nauka. O nim napiszę później więcej. Do naszej kompanii należeli bracia Latosińscy: Antoni i Stanisław. Pierwszy terminował u piekarza, drugi na krawca u mego stryja.

ROK SZKOLNY 1902/1903

W czasie wakacji otrzymałem zawiadomienie o przyjęciu mnie do internatu, w którym otrzymywało się mieszkanie i całe utrzymanie w zamian za stypendium, które wynosiło 20 koron miesięcznie. Należało przywieźć do internatu bieliznę osobistą i pościelową, przybory do jedzenia i czyszczenia. Przyjęcie do internatu usamodzielniało mnie tak, że od ojca właściwie pomocy nie potrzebowałem. Internat mieścił się w miejskim domu przy ul. Podzamcze, nad samą Wisłą, u stóp Wawelu. Był to budynek jednopiętrowy z małym ogródkiem od strony Wisły. Na parterze były sypialnie, mieszkanie stróża, kuchnia i stołówka. Na piętrze dwie sale do nauki i mieszkanie regensa, na strychu mieliśmy ulokowane kuferki. Regensem był dyrektor seminarium ks. Józef Bielenin, który miał brata Michała, nauczyciela, który właściwie administrował. Mieliśmy „boskie życie”, bo ksiądz się nie wtrącał, a z bratem robiliśmy, cośmy chcieli. Wikt był na ogół dobry, ale nasze młode żołądki domagały się więcej. Czasem wydawano nam dodatkowo chleb na podwieczorek. Wieczór w sypialniach umieszczano konewki z wodą i szafliki⁹¹ do zlewania brudnej wody, bo dom nie był skanalizowany i nie posiadał wodociągu.

Porządek dnia: rano po umyciu i śniadaniu odmarsz do szkoły. Droga prowadziła z ul. Podzamcze Plantami do kościoła franciszkańskiego na krótki pacierz i na Bracką do Larischa⁹². W szkole nauka trwała do godziny 13. Powrót do internatu i obiad. Po obiedzie chwila odpoczynku. Następnie rozchodziliśmy się na udzielanie korepetycji, kto je miał, lub na spacer. W niektóre dni były zajęcia w szkole, a to gra na fortepianie lub organach albo gimnastyka. O [godzinie] 7 wieczór wszyscy powinni być w internacie i uczyć się do godziny 9. Następnie wspólna modlitwa i na sypialnie. Pobudka o godzinie 6. Na sali był mianowany przez regensa senior, który

⁹¹ Szaflik – okrągłe naczynie z jednym lub dwoma uchwytnymi.

⁹² Pałacu Larischa, gdzie mieściło się seminarium nauczycielskie.

czuwał nad porządkiem na swojej sali, nad ciszą w czasie nauki (*silentium*) i aby wszyscy na czas byli w domu. Wychodzenie po godzinie 7 wieczór było niedozwolone. Dlatego też od teatru byliśmy odcięci. Brat księdza kontrolował sypialnie, czy któryś się nie wymknął. Ale i na to był sposób – robiono kukły w łózkach, a wychodziło się oknami na zewnątrz. Brat księdza Michał był niskiego wzrostu, ale za to miał długie wąsy. Nie odznaczał się wybitną inteligencją i był obiektem naszych dowcipów. Raz podstawili mu w przejściu balię, której nie zauważył, i ze świeczką wpadł do niej, a my pod kocami trzęśli się ze śmiechu. Również i ksiądz dawał powody do śmiechu. Został szambelanem papieskim i postanowił sprawić sutannę stosowną do rangi. Sprawił mu ją Michał w kolorze fioletowym (biskupim), okazało się jednak, że ma być purpurowa (kardynalska) z frędzlami i pelerynką. Przyszedł się nam pokazać, oglądaliśmy go ze wszystkich stron, dotykali i wyrażali podziw i uznanie. Pochlebiało mu to. Nazywaliśmy go między sobą purpuratem. Ksiądz Bielenin był próżny, zarozumiały, ale przy tym miał dobre serce i można go było łatwo nabrać, a niektórzy umieli go naciągnąć na kupno butów czy na co innego. Gospodarzem klasy był Jan Motak. Uczył nas polskiego, kombinator (nie miał odpowiednich kwalifikacji) i nas uczył kombinowania i posługiwania się fantazją. Można było mało umieć, ale trzeba było dużo mówić i bujać. Nowym profesorem dla nas był Maciej Kończykiewicz, który uczył niemieckiego, był bardzo wymagający. Zaczynał naukę od *Nibelungenlied*⁹³. Zresztą był specjalny podręcznik do nauki języka niemieckiego. Nowością dla mnie była pedagogika, chociaż „wykładał” ją ks. Bielenin, który tyle umiał, co z tego podręcznika wyczytał. Nauka polegała u niego na wyuczaniu na pamięć całych ustępów. Profesor Romuald Wereszczyński uczył śpiewu, gry na fortepianie i organach. Była to figura pocieszna, mały z dużym brzuchem, rzadką bródką, włosy rozwichrzone – w angielzie, z grubą laską lub wielkim parasolem. Zawsze owacyjnie go wprowadzano do klasy, po drodze go rozbierano, jeden odbierał parasol, drugi kapelusz, inny ściągał wierzchnie odzienie. W klasie panował hałas i bałagan, ktoś tam grał, ktoś śpiewał. Nic też

⁹³ *Nibelungenlied* (pol. *Pieśń o Nibelungach*) – średniowieczny germański epos. Uważany za jedno z najważniejszych dzieł spisanych w języku niemieckim.

dziwnego, że niczego nas nie nauczył. Był dobrym muzykiem i pianistą, niestety daru nauczania nie posiadał. I tak nas prowadził aż do matury, jednak oceny mieliśmy „chwalebne”. Nagminnie się z jego godzin zwalniano z powodu najazdu ojców, matek, ciotek, siostr itd. Naciągali go na parówki, to na pożyczki bezzwrotne, aż żal było chłopca. Z ks. Ślepickim miałem pierwsze starcie. Przy ul. Wiślniej było prywatne seminarium żeńskie Preisendanza⁹⁴, gdzie nauka odbywała się po południu i wieczór. Wieczorem poszedłem z kolegą na spacer i zatrzymaliśmy się przed bramą, aby obserwować wychodzące seminarzystki. Nagle z bramy wychodzi ks. Ślepicki wprost na nas i pyta się, co tu robimy. Odpowiedziałem, że czekam na kolegę, który mieszka naprzeciw. Kazał nam natychmiast przejść na drugą stronę ulicy i nie zaczepiać panienek. Następnego dnia miał u nas godzinę, przygotowałem się z religii, bo byłem pewny, że będzie mnie pytał. Tymczasem Ślepicki zagał godzinę tym, że niektórzy polują na dziewczątka i wystają przed bramami, a do nich należy Wichman i Pagacz. Klasa urządziła nam owacje. Ślepicki sądził, że nas pognębił w opinii klasy i ośmieszył, co jednak wywarło wprost przeciwny skutek. Raz na lekcji religii przyszło do dyskusji. Jeden z kolegów, Wąsowicz, oświadczył, że nie wierzy w opętanie przez diabła. Ślepicki był oburzony i zaskoczony. Wyciągnął Ewangelię, odczytał odnośny rozdział o wypędzeniu diabła. To jednak tego kolegi nie przekonało. W rezultacie musiał opuścić seminarium, jako heretyk.

Rok minął i znów wakacje. Wyjazd ze stacji Zwierzyniec do Zatora na pełne dwa miesiące. W tym czasie ojciec był burmistrzem w Zatorze i budowano magistrat⁹⁵. Czasem brał mnie do kancelarii,

⁹⁴ Prywatne Seminarium Nauczycielskie Żeńskie Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie. Założone w 1899 roku staraniem Franciszka Preisendanza (jego imieniem zostanie później też nazwane seminarium). Od 1908 roku działało pod szyldem Towarzystwa Szkoły Ludowej. Zostało zlikwidowane w 1931 roku w wyniku przeprowadzonej wówczas reformy oświatowej. Szerzej na ten temat zob. A. Zwiercan-Witkowska, *Działalność Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Franciszka Preisendanza w Krakowie*, Kraków 2004, Biblioteka Krakowska, nr 146.

⁹⁵ Gmach zatorskiego magistratu powstał według planów Jana Sas-Zubrzyckiego. Zob. K. Stefański, *Jan Sas Zubrzycki i jego „Teoria łąków odpornych”*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 2015, t. 60, z. 4, s. 57.

abym sobie zarobił przy przepisywaniu kawałków, bo maszyn do pisania nie było. 29 sierpnia ojciec obchodził imieniny (św. Jana Ścięcia). Wtedy w domu była wielka uczta, bo cała rada i magistrat przychodził z życzeniami. Trunkowości i innych delikatesów było pod dostatkiem, bo kupcy przysyłali obfite prezenty.

ROK SZKOLNY 1903/1904

Od wakacji zaszły w internacie zasadnicze zmiany. Ksiądz Bielenin wyprowadził się z internatu do budynku przeznaczonego dla seminarium i zrezygnował z obowiązków regensa. Następcą jego został naturalnie ks. Ślepicki. Zaraz pierwszego dnia zauważył, że palimy papierosy, i zapytał, co to znaczy. Odpowiedzieliśmy, że za ks. Bielenina wolno było palić kandydatom III i IV kursu. Przy wieczornej modlitwie zapowiedział, że palenie w internacie jest wszystkim wzbronione. Następnego dnia zarządził, że ogranicza wolne wyjścia po południu do 30 minut od godziny 16 do 16.30. Ja poszedłem jak zwykle i wróciłem dopiero na godzinę 19. Znowu awantura. Oświadczyłem mu, że pół godziny mi nie wystarczy, bo zaledwie można się przejść koło kanału nad Wisłą koło internatu, a mnie potrzeba świeżego powietrza, dlatego poszedłem do parku i czytałem książkę. Wobec tego przedłużył wychodzenie do dwóch godzin. Ale ja dalej wracałem na 19, a ze mną i inni koledzy, zresztą mieliśmy lekcje na mieście i jego głupie zarządzenie musiało wziąć w łeb. Rano chciał nas prowadzić jak dzieci z ochronki parami do szkoły. Więc gdy szedł na przedzie, to tył mu się ulatniał, a gdy szedł w tyle – to przodek przyspieszał kroku i znikał. Nie mógł sobie z nami poradzić i wreszcie zaniechał. Posługiwał się lizusami i szpiegował nas. Był to zresztą typowy przykład, jakim nie powinien być wychowawca. Był ogólnie zniechęcony i wychowywał tylko świętoszków i hipokrytów. Nauczyliśmy się wobec niego bezczelnego kłamstwa, aby tylko utrzymać się w szkole. Raz w sobotę zmówiłem się z kolegami na wycieczkę za miasto, jak to w gimnazjum było. Wróciliśmy naturalnie koło [godziny] 20. Znowu awantura. Oświadczyliśmy, że my chcemy poznać okolice Krakowa. Wobec tego zapowiedział, że on sam poprowadzi nas na wycieczkę. Raz w niedzielę wyprowadził nas

na Krzemionki, a był to dzień zimowy i pełno było śniegu. Dla rozgrzewki zorganizowaliśmy bitwę kulami śnieżnymi. Ja naturalnie byłem po przeciwnej stronie księdza i gdy Ślepicki z lagą podniesioną prowadził swoich do ataku, ja wpakowałem mu bryłę śniegu w samą twarz i zasypałem mu oczy. Stał zdumiony i zaraz się spostrzegł, że ja byłem sprawcą. Zaraz powiedziałem „przepraszam” i oświadczyłem, że specjalnie w niego nie celowałem. Jednak był obrażony i po jakimś czasie wypominał mi, że moje „przepraszam” mu nie wystarcza. Widocznie chciał, abym go w rękę pocałował, ale się tego nie doczekał.

Naukę rozpoczęliśmy w specjalnie na ten cel wyremontowanym budynku przy ul. Straszewskiego a róg Wolskiej. Na pierwszym piętrze były klasy szkoły ćwiczeń, a na drugim nasze kursy. Nadto miał w budynku obszerne mieszkanie dyrektor. Dobudowano jedno skrzydło, w którym na parterze była sala gimnastyczna, a nad nią kaplica. Sale były ładne i obszerne. Czystość wzorowa, czego osobście pilnował ks. Bielenin. Przed [godziną] 8 stał w klatce schodowej na pierwszym piętrze i z góry słycać można było nawoływania: „Bratku, wycieraj”, „Bratku, wróć się”. Na korytarzach zlecił dyrektor koledze Starczewskiemu wymalowanie na ścianach herbów ziem, województw i miast polskich, litewskich i ruskich. Na III kursie dalej gospodarzem klasy był Jan Motak. Nowym przedmiotem była dydaktyka, której uczył Bielenin, i nauka gospodarstwa, prowadzona przez prof. Stanisława Harlendera. Wykłady jego trzeba było pisać, bo nie było specjalnego podręcznika. Przedmiot mnie interesował, zwłaszcza ogrodnictwo. Chodziliśmy z profesorem na praktyczne zajęcia do ogrodu Freeego⁹⁶ i innych. Chodziliśmy na lekcje do szkoły ćwiczeń i przysłuchiwaliśmy się, przy tym robiliśmy notatki. W czasie pauz byliśmy wyznaczani na dyżury. W ten sposób nawiązywaliśmy kontakty z dziećmi. W drugim półroczu już wyznaczano nas do zastępstw nauczycieli. Do szkoły ćwiczeń chodziły dzieci elity krakowskiej, synowie profesorów UJ, radców,

⁹⁶ Ogród Freeego – ogród założony przez Karola Freeego około 1870 roku przy ul. Lubicz. Składały się na niego ogród kwiatowy oraz park typu angielskiego. W XIX wieku Karol Freee wraz z synami prowadził w Krakowie znaną firmę ogrodniczą.

bogatych kupców i przedsiębiorców. Prawie każdy z nas miał korepetycje, bo każdy z tych chłopców otrzymywał korepetytora. Pamiętam tylko jedną taką korepetycję u Pagana, dyrektora firmy Herliczka (fabryka tutek)⁹⁷.

W grudniu zachorowałem na zapalenie płuc. Ślepicki wyznaczył mi w sypialni miejsce pod samym oknem od podwórza, skąd wiało, a za przykrycie miałem cienki kocyk. Nic też dziwnego, że zaziębiłem się. Naprzód męczył mnie suchy kaszel, a potem przyszła gorączka. Wtedy Ślepicki wysłał mnie do swego znajomego lekarza, Buzdygana, przy ul. Brackiej. Ten stwierdził zapalenie płuc, kazał postawić mi bańki i leżeć w łóżku. Wtedy Ślepicki kazał przenieść łóżko do innej sali. Choroba wypadła akurat na święta Bożego Narodzenia. Nie mogłem jechać do domu i musiałem zostać w Krakowie. Na Wilię ściągnął mnie Ślepicki do siebie. Byłbym nie poszedł, ale skłoniła mnie jego krewna, młoda, przystojna nauczycielka. Przyszli wtedy z życzeniami prof. Stanisław Tomkowicz⁹⁸, konserwator i patron naszego internatu, oraz prof. Wincenty Lutosławski⁹⁹, który

⁹⁷ Fabryka Tutek Cygaretowych „Polonia” założona w 1894 roku w Krakowie przez pochodzącego ze Lwowa Rudolfa Herliczkę. W 1924 roku fabryka weszła w skład concernu „Herbewo”, a jej produkty eksportowano nawet do Azji oraz obu Ameryk. Zob. *Poświęcenie fabryki tutek Rudolfa Herliczki w Krakowie*, „Nowości Ilustrowane” 1906, nr 3, s. 7.

⁹⁸ Stanisław Tomkowicz (1850–1933) – konserwator zabytków i krakowski historyk sztuki. Członek Polskiej Akademii Umiejętności oraz Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa. Autor monumentalnego dzieła zatytułowanego *Zabudowania Wawelu i ich dzieje* opublikowanego w 1908 roku. Zob. S. Tomkowicz, *Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej*, t. 4: *Wawel*, t. 1: *Zabudowania Wawelu i ich dzieje*, cz. 1–2; A. Gaczoł, *Tomkowicz Stanisław*, [w:] *Polski słownik biograficzny konserwatorów zabytków*, z. 2, red. H. Kondziela, H. Krzyżanowska, Poznań 2006 (wyd. elektroniczne: *Polski Słownik Biograficzny Konserwatorów Zabytków*, [on-line:] http://www.skz.pl/skz_files/skz_glossary/index.html – 23 IV 2022).

⁹⁹ Wincenty Lutosławski (1863–1954) – polski filozof i publicysta. Ukończył studia politechniczne w Rydze, a następnie filozoficzne w Dorpacie. Doktorat obronił w Helsinkach. Pod koniec XIX wieku osiedlił się w Krakowie, gdzie wykładał na UJ. Pracował także w Szwajcarii, a po pierwszej wojnie światowej w Wilnie. Podczas pobytu w Krakowie założył Eleuterię – towarzystwo zajmujące się walką z alkoholizmem. Po przejściu na emeryturę Lutosławski ponownie wrócił do Krakowa i wykładał na UJ. Został pochowany na cmentarzu

niedawno wrócił z zagranicy. Przyjechał odwiedzić mnie ojciec i podzielić się opłatkiem. Dopiero koło 10 stycznia mogłem wrócić do klasy. Ślepicki znowu miał do mnie pretensje, że nie podziękowałem mu za opiekę w czasie choroby. Ja zaś miałem to nie za dobrodziejstwo z jego strony, lecz za prosty obowiązek.

Skończył się rok szkolny i znowu wyjazd na wakacje. Wakacje miałem urozmaicone, bo poznałem ładną dziewczynkę, Hankę Ważankę. Przyjechała ona z Krakowa na wakacje do wujka Wagi na Targowicy, a potem przeniosła się do Staneckiej, gdzie było większe mieszkanie. Była to pierwsza miłość platoniczna w całym tego słowa znaczeniu. Chodziła ona do szkoły wydziałowej. Poznałem również jej siostry – Matyldę i Marię. Dzień w dzień spędzaliśmy razem, a dołączył się do towarzystwa Teodor Gara. Miłość ta długo przetrwała, lecz nie było przeznaczenia na połączenie się. W czasie wojny światowej kontakt straciliśmy na zawsze.

Zapomniałem napisać o naszych tajnych kółkach. Na II kursie założyliśmy tajne kółko, które miało na celu zapoznanie się dokładnie z historią Polski i pracować dla odzyskania niepodległości. Do kółka tego należeli koledzy: Durek Stanisław, Filipczyk Roman, Makuch Karol, Teleżeński, Pagacz, Wiśnicki i inni, których już zapomniałem. Wybraliśmy zarząd – ja byłem skarbnikiem. Zbieraliśmy się w mieszkaniu Durka na Podgórzu. Na każdym zebraniu czytaliśmy historię i dyskutowali. Również czytaliśmy zawzięcie powieści historyczne Kraszewskiego i *Trylogię* Sienkiewicza. Właściwie kółko miało charakter samokształceniowy. Na III kursie zaniechaliśmy zebrań z braku czasu i szykan Ślepickiego.

ROK SZKOLNY 1904/1905

Wreszcie IV kurs – ostatni rok i matura. Dostaliśmy nowego gospodarza klasy, prof. Michała Magierę. Wniósł on w atmosferę szkolną świeży powiew postępowości i liberalizmu. Uczył nas literatury polskiej i niemieckiej, ale nie na podstawie podręczników, lecz lektur.

Salwatorskim w Krakowie. Zob. T. Mróz, *Wincenty Lutosławski – rys biograficzny*, „Studia Łomżyńskie” 2006, t. 17, s. 179–187.

Sam odczytywał nam pewne partie, dając nam wzór pięknego czytania. Od razu podbił nam serca i rozniecił zapał do tych przedmiotów.

Nowym przedmiotem była historia pedagogiki, nadto prowadziliśmy lekcje praktyczne w klasach ćwiczeniówki. Gospodarzami tych klas byli wytrawni nauczyciele, a mianowicie: Stefan Zaleski, Polaczek, Dąbrowski i Kopystyński. Do prowadzenia jednogodzinnej lekcji było wyznaczonych trzech. Otrzymało się od gospodarza klasy temat lekcji i instrukcję. Na tej podstawie opracowało się dokładny schemat całej lekcji wraz z pytaniami i odpowiedziami na piśmie. Lekcje dzieliło się na trzy części (powtórzenie starej, opracowanie nowej, ugruntowanie nowej i temat zadania domowego). Każdy prowadził jedną część. Potem odbywało się omówienie lekcji, uwagi kolegów i profesorów oraz ocena. Do matury trzeba było opracować całość materiału z całego przedmiotu. Więc pracy było dosyć. Do tego dochodziły korepetycje na mieście i nauka tańców. Na IV kursie otrzymałem stypendium 24 korony miesięcznie, których nie oglądałem, bo przekazywano je do internatu.

Profesor Magiera był zwolennikiem teatru i gdy grano sztukę z programu lektur szkolnych, organizował wspólny „teatr”. Nie podobalo się to ks. Ślepickiemu, który przeciwdziałał, jak mógł. Jego zdaniem odbywały się lepsze sceny w karczmisku (jego wyrażenie) niż w teatrze. A przecież w tym czasie teatr krakowski był pod wpływem Wyspiańskiego i dyrekcją Solskiego¹⁰⁰ i przeżywał jeden ze swoich najlepszych okresów. Ten stosunek Ślepickiego do teatru świadczy najlepiej o jego wsteczności i obskurantyzmie. W jesieni rozpoczęły się kursy nauki tańców. W Krakowie prowadzili szkoły tańców Gruszczyński, Dering, Strobel i inni. Kilku nas z internatu zapisało się na tańce do Strobla, bo u niego taksa była najniższa. Miał on lokal przy ul. Rakowickiej 3 na parterze. Strobel umiał uczyć

¹⁰⁰ Ludwik Napoleon Solski (1855–1954) – wybitny polski aktor teatralny i reżyser, wieloletni (1905–1913) dyrektor Teatru Miejskiego w Krakowie (od 1909 roku Teatru im. Juliusza Słowackiego). Wcześniej związany z Teatrem Wielkim we Lwowie. Jego imieniem nazwana została Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna w Krakowie. Zob. *Słownik biograficzny teatru polskiego 1765-1965*, t. 1, oprac. Z. Raszewski et al., Warszawa 1973 (wydanie elektroniczne: *Ludwik Solski*, „Encyklopedia teatru polskiego”, [on-line:] <https://encyklopediateatru.pl/osoby/17751/> – 23 IV 2022).

i w stosunkowo krótkim czasie nauczyliśmy się. Nauka zaczęła się od kroków polkowych, walcowych. Potem tańce figurowe, a więc kadryl, lansjer mazur, polonez, kotylion. Na kompletach poznawaliśmy się z pannami i wspólna zabawa bezalkoholowa. Dla nas urządzone były komplety po południu w niedzielę.

Ślepicki wywąchał, że chodzimy na tańce, ale nie mógł nas zła-pać. Gdy raz poszedłem na komplet¹⁰¹, zobaczyłem go przez okno goniącego tam i z powrotem po ul. Rakowickiej, a zatem wpadł na mój trop. Postanowiłem go zmylić i okpić. Wróciłem czym prędzej do internatu i rozłożyłem książkę. Za jakiś czas wpadł Ślepicki i oczom swoim nie wierzy, bo Wichman tu. Pokręcił głową i ze słowem: „A to arcysławne” wyniósł się. Uważaliśmy, że znajomość tańca jest nauczycielowi potrzebna. Taniec wyrabia pewną sprężystość w ruchach, zaznajamia z savoir-vivre'em tak niezbędnym w życiu towarzyskim. Mimo rozmaitych trudności naukę tańca ukończyliśmy, a ja tak się wprawiłem, że mogłem samodzielnie prowadzić tańce, a żadna zabawa bez wodzireja nie mogła się udać i byli poszukiwani, o czym później na własnej skórze się przekonałem.

Znowu awantura ze Ślepickim. Pożyczyłem się książki *Ciemnota Galicji* Światłomira (Stefana Zaleskiego)¹⁰² i czytałem w internacie. Przyłapał mnie Ślepicki, książki odebrał i zagroził wydaleniem ze szkoły, jak gdybym wielkie przestępstwo popełnił. Byłem przekonany, że książkę tę powinien każdy nauczyciel przeczytać. Na szczęście Magiera i inni profesorowie nie byli zacofani, a sam autor tej książki był nauczycielem w szkole ćwiczeń, o czym nikt nie wiedział. Nie dopuścili zatem do wyrzucenia mnie ze szkoły. Ślepicki postanowił na własną rękę wybić mi z głowy przeczytane wiadomości i tłumaczył mi, że to oszczerstwa i robota socjalistów. Prosiłem o zwrot książki, którą musiałem zwrócić, lecz bezskutecznie, zabrał mi bez odszkodowania. Sądził bałwan, że na tej książce nakład się wyczerpał. Musiałem z własnych pieniędzy książkę kupić. Za to przeczytałem

¹⁰¹ Komplet – dawniej lekcja poza szkołą prowadzona grupowo.

¹⁰² Właściwie tytuł tej kontrowersyjnej wówczas książki autorstwa Stefana Zaleskiego (wydanej we Lwowie w 1904 roku pod pseudonimem „Światłomir”) brzmiał: *Ciemnota Galicji w świetle cyfr i faktów. 1772-1902. Czarna księga szkolnictwa galicyjskiego.*

ją do końca, a moja historia zainteresowała całą szkołę i książkę spularyzowała. Wszyscy czytali, o czym Ślepicki nie wiedział. Ale postanowił się zemścić i wypowiedział mi internat od półroczka. W tym czasie trzeba było zdawać całość materiału z religii, a każdy musiał zgłaszać się w internacie u Ślepickiego. Aby już do internatu nie przychodzić, postanowiłem przed jego opuszczeniem złożyć całość. Aby przy maturze być z tego przedmiotu zwolnionym. Zgłosiłem się i przez dwie godziny pytał mnie. Na wszystkie pytania odpowiedziałem i w rezultacie na świadectwie mam „celująco”. Po tym egzaminie zmiękł i oświadczył mi, że mogę w internacie pozostać. Razem ze mną wypowiedział internat Franciszkowi Pagaczowi. Ale ten mu butnie odparł, że nie ksiądz jemu wypowiada, lecz on księdzu dziękuje za internat, i wyprowadził się. Mógł sobie na to pozwolić, bo ojciec jego był bogatym rolnikiem w Woli Batorskiej.

W 15-lecie założenia parku dra H. Jordana odbył się jubileusz i złożenie hołdu przez młodzież¹⁰³. Uroczystość odbyła się 8 maja 1904 roku. Szkoła nasza brała udział w pięknej uroczystości jubileuszu dra Henryka Jordana, założyciela przepięknego parku i miłośnika młodzieży. Uroczystości te odbyły się w parku, tam odbyła się przed nim defilada wszystkich szkół krakowskich. Owacjom nie było końca.

Egzamin dojrzałości mieliśmy wyznaczony na 20 maja piśmienny, a potem ustny. W maju wstawaliśmy ze wschodem słońca i powtarzaliśmy materiał. Moja uczelnia mieściła się w sali narożnej, z której okna wychodziły na Wawel i na Wisłę. Słońce swoje promienie wysyłało przez wieże katedry i ozłacało mury i dachy katedry oraz zamku. Piękne były widoki i większa ochota do nauki. Z książką czy notatkami chodziło się po ogrodzie albo wzdłuż Wisły i wkuwało się. Nadszedł dla mnie pamiętny dzień: 8 czerwca – matura. O godzinie 8 weszło nas trzech do sali: Wichman, Windak, Wiśnicki. Przewodniczącym komisji z ramienia c.k. Krajowej Rady Szkolnej był Vimpeller¹⁰⁴. Byłem zwolniony od egzaminu z religii i pedago-

¹⁰³ Więcej na temat krakowskiego parku im. Henryka Jordana zob. J. Torowska, *Park im. dra Henryka Jordana w Krakowie*, Kraków 2006, *Parki Krakowa*, nr 2.

¹⁰⁴ Roman Vimpeller (1840–1923) – wybitny polski pedagog. Absolwent studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz na Uniwersytecie Wiedeńskim. Jako

giki, natomiast odpowiadałem z polskiego, niemieckiego, geografii, historii, matematyki, historii naturalnej¹⁰⁵, fizyki i gospodarstwa. Egzamin trwał do godziny 13. Ogłoszono wynik oznajmiający, że wszyscy uznani zostaliśmy za dojrzałych. Byłbym zdał z odznaczeniem, gdyby nie skrzypce, z których otrzymałem „dostatecznie”. Gry na skrzypcach uczył nas Dąbrowski. Nie miałem szczęścia do skrzypiec. Na II kursie już w internacie ukradziono mi skrzypce i do końca IV [kursu] nie miałem. Grałem dorywczo na wypożyczonych. Kupiłem sobie na posadzie, bo potrzebne mi były do nauki śpiewu. Po wyjściu z sali zgotowali mi koledzy owację, a Andrzej Dzikiewicz wręczył mi przez siebie rzeźbioną zakopiańską laskę. Dzikiewicz miał już około 30 lat. Ukończył on szkołę rzeźbiarską w Zakopanem, odbył trzyletnią służbę wojskową w armii austriackiej, a następnie zapisał się do seminarium. Chodził o rok niżej ode mnie, mieszkaliśmy razem w internacie i pomagałem mu w nauce. Był zwyczaj, że po zdaniu matury wolno było chodzić z laskami. Z okazji zdania matury przysłał mi ojciec 10 koron w złocie. Gdy wszyscy zdali maturę, urządzono komers (zebranie koleżeńskie pożegnalne). Odbył się on w restauracji browaru krakowskiego przy ul. Lubicz, za torem kolejowym. Po raz pierwszy popiliśmy wszyscy tak, że lokal zostawiliśmy w opłakanym stanie.

Nie miałem zamiaru zaraz wyjechać do domu, chciałem jeszcze zabawić się na ostatek w Krakowie. W tym czasie przyjechała wy-cieczka seminarzystów z Krosna i ks. Bielenin zwrócił się do mnie, abym ich oprowadzał po Krakowie. Na Wawelu, a było to w sobotę przed Zielonymi Świątami, była uroczysta suma i miał uderzyć Zygmunt. Nie chciano nas puścić na wieżę, ale wreszcie przekonaliśmy kościelnego, że sami będziemy dzwonić. Po jednej i drugiej stronie dzwonu były po trzy liny. Trzeba było mieć wprawę, aby lina nie porwała i nie wyrzuciła na ul. Straszewskiego. Trzymając jedną ręką za koniec liny, drugą chwytano się w górze, ciągnęło na dół

nauczyciel pracował w gimnazjum w Bochni, gimnazjum św. Jacka w Krakowie, gimnazjum św. Anny w Krakowie oraz w gimnazjach w Tarnowie i Rzeszowie. Kierował seminariami nauczycielskimi w Rzeszowie oraz w Krakowie (seminarium żeńskie).

¹⁰⁵ Pod pojęciem historii naturalnej w XIX i na początku XX wieku rozumiano edukację przyrodniczą.

i natychmiast tą ręką puszczało, bo wyciągnęłoby w górę. Przyłączyło się do nas towarzystwo ze Lwowa z pannami Zieleńskimi, które mi się spodobały i nawet przez jakiś czas wymienialiśmy kartki. Z wycieczką tą wyjechaliśmy do kopalni w Wieliczce. Orkiestra salinowa nam grała i w grocie Sienkiewicza urządziliśmy tańce. Przyjemnie spędzało się czas w ich gronie. Ślepicki nie mógł się doczekać, kiedy wyjadą, bo jak twierdził, psuję mu porządek w internacie. Chciał mi nawet pożyczyć pieniądze na kolej. Z żalem opuszczałem Kraków, w którym dziewięć lat spędziłem i tyle wspomnień pozostawiło się. Wiedziałem, że trzeba będzie pójść gdzieś na zapadłą wieś z dala od życia towarzyskiego i kultury. W rozmowach z kolegami omawialiśmy, co to będzie za dziesięć lat, gdy się zjedziemy, jakie losy nas czekają i jak nam się przysze życie ułoży. Zżyliśmy się na ławach szkolnych, a teraz rozproszymy się i zaczniemy nowe życie.

Wróciłem do Zatora z świadomością, że posiadam nie wiem jakie wiadomości, którymi chętnie się popisywałem. Ojciec i stryjowie byli dumni ze mnie, bo przecież pierwszy z Wichmanów wybiłem się trochę wyżej.

Wniosłem podanie do c.k. Rady Szkolnej Okręgowej w Wadowicach, prosząc o posadę w Spytkowicach¹⁰⁶. Z początkiem sierpnia 1905 roku otrzymałem nominację na nadetatowego nauczyciela dwuklasowej szkoły ludowej w Przeciszowie na przysiółku Las od dnia 1 sierpnia 1905 z wynagrodzeniem 600 koron rocznie.

¹⁰⁶ Spytkowice – wieś w ówczesnym powiecie wadowickim.

- 212 -

krótkimi okładkami nie poprowadzono.
Ciepłe i wygodne byli słomianki
ze wnie, lew przeszedł pociągony
z Wietnamu wybitnie nie
trochę wyżej.

Winnicę prowadzi do c. k.
Pudry Jakolucy Otrypowej w Wado-
nicach, przenie o prąd w Spyt-
komicach. Z powstaniem
sierpnia 1905. Stycznikiem
winnicy nie nadają się
winnicy do 2-letniej wstępy
budowy w Pociągach na
przejściu „dus” od dnia
1 sierpnia 1905 z wyjątkiem
mnie 600 bez soczewki.

Moje žijú

Bečny III.

(I Otava hrombá - m. Podruca,
III ve pomešú munitivní -
Lus -

hr. hrany

Rozdział II

Na posiadzie nauczycielskiej *Las (1905–1908)*

Nie wiedzieliśmy, gdzie się ten Las znajduje. Dopiero szwagier ojca Ceratkiewicz, który był rządcą nad stawami w Przerębie¹⁰⁷, objaśnił, że do Lasu trzeba iść przez Przeręb i dalej między stawami w stronę Wisły. Tam rośnie rzeczywiście las i rozrzucone tam domy wzdłuż Wisły są przysiółkiem Las. Mając już dokładne informacje, postanowiłem teren spenetrować. Mieszkał w domu ojca prowizor apteki, Elterlein. Zapoznałem się z nim i polubiliśmy się. Był to kawaler około 30 lat, łysawy jak aptekarze, i grał pięknie na cytrze. Wolne chwile spędzaliśmy razem i sam ofiarował się [w celu] odbycia ze mną wycieczki do Lasu. Zaraz po obiedzie ruszyliśmy aleją lipową na Przeręb. Tam wskazano nam dalszą drogę. Doszliśmy do Lasu, ale wszędzie panowała cisza, domy pozamykane. Napotkaliśmy jakąś kobietę, której zapytaliśmy o szkołę – nic nie wiedziała, nic nie słyszała. Przeszliśmy już cały Las i trafiliśmy do szynku Sebastiana Krzakały na granicy Lasu a Machnat¹⁰⁸. Tam napiliśmy się piwa, ale i tu niczego o szkole dowiedzieć się nie mogliśmy. W drodze

¹⁰⁷ Przeręb – przysiółek we wsi Podolsze koło Zatora. Obecnie nazwy tej używa się również dla określenia kompleksu stawów położonych w gminie Przeciszów.

¹⁰⁸ Machnaty – przysiółek wsi Dwory Drugie.

powrotnej napotkaliśmy kobiety, które już spenetrowały, że przyszedł pono nauczyciel, tylko nie wiedziały, który z nas jest nim. Zapowiedziała jedna z nich, żeby przyjść z wódką, a wszystko będzie dobrze. Ta zapowiedź trochę mnie speszyla.

Trzeba było zadość uczynić formalnościom i przedstawić się kierownikowi szkoły w Preciszowie, któremu eksponowana szkoła w Lesie miała podlegać. Kierownikiem był Jan Mendyk, który właśnie w tym roku obchodził jubileusz 40-lecia pracy nauczycielskiej i dostał od cesarza srebrny krzyż zasługi¹⁰⁹. Przyjął mnie życzliwie i umówiliśmy się, że razem przejdziemy się do Lasu, aby upatrzeć izbę na klasę i wyszukać mieszkanie dla mnie. Utrzymanie szkoły należało do miejscowej rady szkolnej. Zwykle z urzędu należał ksiądz, właściciel obszaru dworskiego lub jego przedstawiciel, kierownik szkoły jako sekretarz i przedstawiciel gminy.

Preciszów był dużą gminą, tak pod względem obszaru, jak i ludności¹¹⁰. Była szkoła piętrowa, kościół murowany, stara plebania z zażytkowym spichlerzem. Preciszów obejmował właściwą wieś, za torem kolejowym Podlesie i za dużymi pastwiskami Las nad Wisłą. Wieś [Preciszów] i Podlesie uważali lasowian za dzikich, nieoświeconych i mało się z nimi kontaktowali. Natomiast lasowianie mieli swoje ambicje i odpłacali się pięknym za nadobne.

Gdy w pierwszych dniach września szedłem przez Podlesie do Lasu, jeden z gospodarzy (stary Balon) wziął mnie za agenta, baby zaś, gdy się dowiedziały, że jestem nauczycielem w Lesie, żałowały

¹⁰⁹ Krzyż Zasługi Cywilnej – austro-węgierskie odznaczenie cywilne ustanowione przez cesarza Franciszka Józefa Habsburga w 1850 roku. Krzyż dzielił się na srebrny, srebrny z koroną, złoty oraz złoty z koroną. Zob. *Ranglisten des Kaiserlichen und Königlichen Heeres 1918. Abgeschlossen mit Personalverordnungsblatt Nr 40/18 Teilweise bis Personalverordnungsblatt Nr 77 Berichtig*, Wien 1918, s. VII–VIII.

¹¹⁰ W roku 1900 obszar gminy katastralnej Preciszów (bez obszaru dworskiego) obejmował powierzchnię 2164 ha. Dla porównania: sąsiednia gmina katastralna Spytkowice (druga największa w okręgu sądowym Zator) liczyła 2047 ha gruntów. Populacja gminy Preciszów w tym czasie wyniosła 2805 osób (obszar gminy Spytkowice bez obszaru dworskiego zamieszkiwało wówczas 2186 osób). Zob. *Gemeindelexikon der im Reichsrat vertretenen Königreiche und Länder, Bearb. auf Grund der Ergebnisse der Volkszählung vom 31 Dezember 1900*, Bd. 12: *Galizien*, Wien 1907, s. 740–743.

mnie, że idę tam jak św. Franciszek do dzikusów. Takie były wyobrażenia o Lesie.

Na klasę została wynajęta izba w domu Stokłosa, który wyjechał do Ameryki i cały dom stał pustką. Ja zaś miałem mieszkanie u Szymka Grzywny. Były to domy koło tzw. Wielołąki (pewnie było tu przedtem wiele łąk) i rzeczywiście był tu folwarczek, na którym znajdowały się jałówki i cieleta. Teraz pozostały tylko resztki murów. Pola, na których rosła piękna pszenica, i wspaniałe łąki zamieniono na stawy, które wymagały mniej zabiegów i ryzyka, a dawały wielki dochód. Nadto jako wody i moczary przeklasyfikowano [je] do VII klasy podatkowej, tj. najniższa skala podatkowa.

Klasa miała następujące wyposażenie: cztery stare, długie ławki przywiezione ze szkoły z Przeciszowa, tablicę, stół i szafę (zrobione na zamówienie przez ojca). W izbie postawiono nowy piec z cegły. Ojciec przystosował mi także wyprawę. Zrobił mi nowy, dębowy stół politurowany, dwa stołki jesionowe politurowane, łóżko stare odnowione, kufer modrzewiowy. Nadto maszynka spirytusowa, garnek z przykrywką, rondel, litr spirytusu do palenia i paczkę herbaty. Przygotował również litr orzechówki (orzechy włoskie moczone), abym miał na początek czym poczęstować gospodarzy.

Wstępem do nauki było przeprowadzenie wpisów do szkoły. Było wśród nich kilkanaście [dzieci], które umiały już czytać, pisać i rachować. Ponieważ stałej szkoły nie było, a do Przeciszowa było daleko, zwłaszcza że droga w czasie śniegów i roztopów była dla małych dzieci nie do przebycia, na czas zimy uczyły się dzieci za pewną opłatą u nauczyciela wiejskiego, naturalnie niekwalifikowanego. Zwykle bywał nim gospodarz, który umiał czytać i pisać, i ten w swoim domu gromadził je i uczył. W Lesie był nim Kasperek Franciszek. Zaczął chodzić do gimnazjum, ale na I klasie skończył. Trzeba przyznać, że swoich uczniów potrafił nauczyć, czego miałem dowody w klasie. Nauka w zimie trwała od listopada do marca. Od dziecka płacono po 4 korony i 1 koronę na opał. Kasperek uczył u siebie w domu lub wynajmował wolną izbę. Uczono się od 8 do 12 i od 13 do 16. Przed południem było czytanie, a po południu dyktat¹¹¹, rachunki i religia. Uczył sumiennie i starał się nauczyć. Nowo zapisanych

¹¹¹ Dyktat – dawniej dyktowanie.

podzieliłem na dwie klasy, do pierwszej nieumiejących czytać i do drugiej – umiejących czytać i pisać (uczniów Kasperka).

Do zapisów matki przyprowadzały swoje dzieci, a równocześnie nauczycielowi przynosili w darze jajka, masło, koguta, kurę i co kto mógł. Taki był zwyczaj. Nie można było odmówić, bo uważane byłoby to za obrazę. Najwięcej naznosili jajek. Naturalnie odniosłem to do domu.

Nauka łatwa, dzieci niedużo i po cztery godziny dziennie. Najgorzej było z wiktem – musiałem być samowystarczalnym. Kobiety gotowały tylko rano i wieczór, bo cały dzień pracowały w polu. Rano Szymkowa podawała mi gotowane mleko, miałem cały bochenek chleba i masło. W południe spróbowałem ugotować herbaty i zrobić jajecznicę na maszynie. Nie umiałem i rezultat był opłakany. Herbatę gotowałem dosłownie, bo do zimnej wody nasypałem garść herbaty. Jak się zagotowała, była jak czarna kawa, mocna, której nie mogłem dosłodzić. Nie mogłem jej pić i wylałem. Jajecznica także mi się nie udała. Porozbijałem, niektóre pogmiotłem jaja i zacząłem mieszać dotąd, aż łyżka stanęła, bo jajecznica ścisnęła się na kamień. Można ją było krajać i wreszcie wyrzuciłem. Głodny poszedłem do Zatora i opowiedziałem o moim obiedzie. Kobiety się uśmieły i zaczęły mnie pouczać. Mieszkał wtedy u ojca na piętrze Drozdowicz Marcin ze żoną. Macocha miała dobre towarzystwo z Drozdowiczową i ciotką Józką, którą wyrzucili z posady. Miała ona posadę nauczycielki w Wieprzu, lecz do pięciu lat nie złożyła egzaminu kwalifikacyjnego, bo wolała bajczyć niżeli się uczyć. Osiadła u ojca ku wielkiemu jego zmartwieniu.

Z Zatora przyniosłem sobie usmażonych kotletów, które wystarczyły mi na kilka dni. W Lesie nic nie kupowałem, bo ludzie mi posyłali chleb, masło, jaja, mleko słodkie i kwaśne, placki. Cieszyli się, że mają nauczyciela i prawdziwą szkołę. Wrzesień był piękny, więc było sucho i można było wszędzie dojść. Ale gdy nadeszła jesień i błoto, droga stała się nie do przebycia. Cały tydzień siedziałem w Lesie, a w sobotę po nauce wychodziłem zaraz do Zatora i dopiero rano w poniedziałek wracałem pociągiem lub pieszo. Za pierwsze pieniądze sprawiłem sobie ubranie, a stryj Karol wybrał mi na jarmarku buty z cholewami, które kosztowały niecałe 5 koron, a chodziłem w nich kilka zim. Plagą dla mnie był brak wychodka. W ogóle

wtedy ludzie na wsi wychodków nie stawiali i chodzili dosłownie za stodołę. Ja zaś chodziłem do młodych świerków, gorzej było w zimie, gdy śnieg zasypał.

Jeszcze w sierpniu, po otrzymaniu posady, otrzymałem z Nowego Sącza dwutygodnik nauczycielski pt. „Szkolnictwo” wydawany przez Gutowskiego¹¹², emerytowanego nauczyciela, z zaproszeniem do prenumeraty i z życzeniami powodzenia na posadzie. Był to niezależny organ, który śmiało występował w obronie prześladowanych nauczycieli i piętnował niektórych kacyków powiatowych, tj. inspektorów szkolnych i starostów, jak również niektórych księży, którzy traktowali nauczycieli jako swoje popychadła. Byli do tego przyzwyczajeni, bo wtedy wielu nauczycieli było organistami i w tym celu uczono nas gry na organach. Na szczęście w seminarium krakowskim Wereszczyński nikogo nie potrafił nauczyć tej gry. Ten numer „Szkolnictwa” bardzo mi się spodobał i zaraz wysłałem prenumeratę i aż do zgonu tego pisma byłem mu wierny¹¹³. Od września zaprenumerowałem „Nową Reformę”, organ demokratów krakowskich¹¹⁴. Redaktorem był Michał Konopiński, a czołowymi przedstawicielami demokratów byli Rotter¹¹⁵ i Petelenz¹¹⁶. Chciałem mieć krakowską

¹¹² Właściwie czasopismo nosiło tytuł „Szkolnictwo. Organ nauczycieli ludowych”. Pismo wychodziło od 1891 roku. Początkowo wydawcą i redaktorem był Henryk Kisielewski. Później schedę po nim przejął Józef Gutowski. Zob. „Szkolnictwo. Organ nauczycieli ludowych” R. 7, 1897, nr 15, [on-line:], <http://www.sbc.nowysacz.pl/dlibra/docmetadata?id=1412&from=publication> – 23 IV 2022.

¹¹³ Obecnie w zasobach prywatnych Tomasza Wichmana znajduje się szereg egzemplarzy czasopisma „Szkolnictwo” – jako spuścizna po Władysławie Wichmanie seniorze.

¹¹⁴ „Nowa Reforma” była krakowskim dziennikiem wydawanym od 1882 roku. Uważano ją za organ prasowy środowisk demokratycznych. Zob. H. Kozłowska-Sabatowska, *Narodziny „Nowej Reformy”*, „Studia Historyczne” R. 27, 1984, z. 4, s. 593–615.

¹¹⁵ Jan Rotter (1850–1906) – inżynier, nauczyciel oraz polityk. Przedstawiciel obozu demokratycznego. Z tego kręgu był wybierany dwukrotnie do Sejmu Krajowego we Lwowie (1895–1907) oraz do austriackiej Rady Państwa jako poseł X kadencji (1901–1907). Zob. J. Buszko, *Polacy w parlamencie wiedeńskim (1848–1918)*, Warszawa 1996, s. 262, 416.

¹¹⁶ Ignacy Petelenz (1850–1911) – pochodził z Turki w Galicji Wschodniej. Doktorat z filozofii zrobił na UJ, a habilitację we Lwowie. Publikował w czasopismach i periodykach popularnonaukowych. Jako działacz społeczny zaangażował się

gazetę, aby utrzymać kontakt z moim ukochanym miastem. Niestety poczta dochodziła mnie dwa, a najwyżej trzy razy w tygodniu. Agencję pocztową miał naczelnik stacji Przeciszów – Sykta. Okazało się, że w zakresie agencji pocztowej było nas dwóch prenumeratorów, a to: ks. Białek – „Głos Narodu” – i Wichman – „Nowa Reforma”. Nic więc dziwnego, że nim gazeta do mnie dotarła, przeczytali ją na stacji i brał ją Mendyk do szkoły. Nie sprzeciwiałem się temu, bo uważałem się za pioniera czytelnictwa czasopism. Po roku był efekt, że Mendyk bez gazety nie mógł się obejść i sam zaprenumerował.

Poczuwałem się do obowiązku złożenia wizyty proboszczowi ks. Ignacemu Białkowi, byłemu mojemu katechecie na Półwsiu Zwierzynieckim. Miał on uczyć religii w Lesie, ale nie chciało mu się jeździć i prosił mnie, żebym za niego uczył, a on na końcu roku da mi baryłkę wina. Naturalnie uczyłem i dzieci więcej się nauczyły, niż gdyby je ksiądz uczył. Naturalnie wina nie oglądałem. Ksiądz Białek był bardzo wykształcony, specjalnie studiował orientalistykę, ale przy tym pił bez umiarkowania. Z Mendykiem się pokłócił i nie utrzymywał żadnych stosunków, wprost nienawidzili się. Mendyk starał się i mnie nastawić przeciw niemu, ale ja nie miałem powodu do zatargu z księdzem, przeciwnie, miałem do niego pewien sentyment. Ludzie z Lasu wyjeżdżali na targi do Zatora, Oświęcimia i Chrzanowa. Wracając z Chrzanowa, zatrzymywali się w karczmie u Szłomy na Mętkowie¹¹⁷. Raz przyszli do mnie z wiadomością, że w Mętkowie jest także szkoła, a nauczycielem jest starszy pan, który im powiedział, że ja jako młodszy powinienem mu pierwszy złożyć wizytę. Poszedłem więc na Mętków. W szkole prawie była religia i nauczyciela nie zastałem, a naprzeciw szkoły była karczma. Wstąpiłem tam, aby się zagrzać i dopytać się o nauczyciela. Pytam się więc Żyda, a tu z kąta odzywa się głos: „Nauczyciel to tu siedzi”. Oglądam się, a był już mrok listopadowy, widzę człowieka korpulentnego lat około 40, podchodzę więc i przedstawiam się. Był to Józef Juras, który już był na wielu posadach i inspektorzy nie mogli sobie z nim

w pracę na rzecz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Krakowie (był jego prezesem) oraz Towarzystwa Tatrzańskiego. Zasiadał w Radzie Państwa X kadencji (1901–1907). Zob. *ibidem*, s. 416, 424, 429–430.

¹¹⁷ Mętków – wieś w powiecie chrzanowskim.

poradzić. Wreszcie zaopiekował się nim kolega jego Zontek, który był inspektorem w Chrzanowie i osadził go w Mętkowie, gdzie w tym roku otwarto szkołę. Tak więc byliśmy pierwszymi nauczycielami na krańcach powiatu wadowickiego i chrzanowskiego. W następnym tygodniu rewizytował mnie i bardzo mu się udało¹¹⁸. Ponieważ on był kawalerem i nie prowadził żadnego gospodarstwa, zaproponował, abyśmy się spotykali na terenie neutralnym, w karczmie Krząkały, która znajdowała się na granicy powiatu bialskiego. I tak od czasu do czasu spotykaliśmy się u Krząkały. Zwykle odprowadzałem go do przewozu, a na znak, że szczęśliwie przejechał Wisłę, oddawał jeden strzał z brauninga.

Staszek Gara, który uczył w powiecie wadowickim, przeniósł się na Śląsk Cieszyński i dostał posadę w Czechowicach. Na Śląsku było wyposażenie nauczycieli o wiele lepsze niż w Galicji i szkoły lepiej wyposażone. Gara namówił mnie, abym wniósł podanie do Bielska o posadę. Otrzymałem odpowiedź, że jeżeli dostanę zwolnienie z Galicji, zaraz posadę otrzymam. Pojechałem do Wadowic. Inspektorem był ks. Stanisław Karbowski. Przyjął mnie opryskliwie i powiedział, że da mi zwolnienie, jeżeli zwrócę stypendium (800 koron), przez które byłem zobowiązany do sześcioletniej pracy. Wobec tego musiałem zrezygnować z przeniesienia.

Z końcem października rozpoczynały się łowy stawów. Prawie wszyscy chłopci z Lasu byli zawodowymi rybakami i z roku na rok byli przy łowach zatrudnieni. Gospodarka rybna dawała bardzo duże zyski. W lecie zbierano dwa razy siano na groblach, po spuszczeniu stawów i przeniesieniu ryb do zimochów¹¹⁹ na Laskowej¹²⁰ sieczono szuwar, który rozchwytywali na ściółkę. Tak więc szuwar i siano opłacały robociznę. Przy łowach była ciężka praca, trzeba było brodzić w wodzie i czerpakami wybierać ryby, które następnie sortowano stosownie do wagi. Rybacy dostawali wódkę z gorzelnii w Przeciszowie, chleb z kiełbasą. Przy tym [każdy] odrzucił sobie parę karpi czy linów i sprzedawali Żydom, i kupowali znowu wódkę. Nie można się było dziwić, bo każdy był zmoczony i przemarznięty. Jednak okres łowów był dla nich czasem żniw, bo zarobili i popili.

¹¹⁸ Udać się – dawniej przypaść do gustu, spodobać się.

¹¹⁹ Zimochów – mały, głęboki staw do przetrzymywania ryb zimą.

¹²⁰ Laskowa – wieś położona koło Zatora, na prawym brzegu rzeki Skawy.

W zimę praca się przewaliła i chłopi siedzieli w domach. Kilku z nich przychodziło do mnie na pogawędki i nowiny. Zaczęli się interesować gazetą. Ludwik Brzeźniak stale brał „Reformę” ode mnie. Opowiadałem im o Tatarach, Krzyżakach, Turkach. Odczytywałem niektóre wyjątki z książek. Przychodził Brzeźniak, Maciej Bartuś zwany „Chodysiuda”, Protazy Hutny, Wincenty Ścigaj, Siura, Sana, Kasperek i inni. Często u Protka, który miał sklepik, grzano wino z cynamonem albo piliśmy herbatę z rumem. Nieraz przyniósł ktoś fiaszkę wódki. Wtedy humor był większy i Bartuś wygrywał na skrzypcach.

Jak wspominałem, na każdą niedzielę szedłem do Zatora. Często wstępowałem do Mendyka, gdzie było rojno i gwarno. Były dwie jego córki, Jania i Mania, były miejscowe nauczycielki. Więc przyjemnie się wieczór spędzało. W Zatorze zapisałem się do Czytelni Zatorskiej, skąd pożyczałem książki i pomału wchodziłem w towarzystwo. Kierownikiem szkoły w Zatorze był Antoni Kotrubski¹²¹. Uczyła wtedy jego żona Maria, Natalia Grychowska, Karolina Grychowska, Maria Czaplińska, znikowany stary kawaler Ferdynand Dobrzański i bigot Władysław Michalik. W Laskowej był nauczycielem Piotr Słowik, w Grodzisku – Władysław Staromiejski, w Bachowicach – Jan Gawron, w Spytkowicach – Tomasz Kloska, w Ryczowie – Józef Bandała z żoną¹²², w Łączanach – Hubert Stibal ze szwagierką Olgą Zbijewską, w Piotrowicach – Józef Frasiński, w Gierałtowicach – Michał Szczygieł, w Podolszu uczyła Maria Winnicka¹²³. Więcej szkół na Zatorszczyźnie nie było. Byli to nauczyciele znacznie starsi ode mnie i za zaszczyt sobie poczytywałem, gdy mnie do swojego towarzystwa dopuszczali. Zwykle na pierwszego każdego miesiąca zjeżdżali się do Zatora po pensje, które wypłacał c.k. urząd podatkowy. Urzędnikami tam wtedy byli: Kaczor – naczelnik, Kupiec Mieczysław – likwida-

¹²¹ Antoni Kotrubski był również członkiem Rady Szkolnej Okręgowej w Wadowicach, w której reprezentował nauczycieli z powiatu wadowickiego. Przepuszczalnie właśnie znajomość Władysława Wichmana z Kotrubskim odcisnęła piętno na jego późniejszym zaangażowaniu w życie związkowe lokalnego nauczycielstwa. Zob. *SKGL na rok 1907*, Lwów 1907, s. 544.

¹²² W Bachowicach uczyła wtedy Aniela Bandała. Zob. *ibidem*, s. 698.

¹²³ W Podolszu w tamtym czasie uczyły: Józefa Winnica oraz Irena Winnicka. Zob. *ibidem*.

tor, Marcin Drozdowicz – referent. Każdy pobierający pensję miał książeczkę, do której wpisywano wszelkie potrącenia i sumę do wypłaty. Zwykle nauczyciele wstępowali do restauracji na rozgrzewkę, a wszyscy lubili wódkę. Mnie zabierał Mendyk, a przyłączał się Klośka, Szczygieł i inni. Stawałem się ich pupilkiem.

W kwietniu 1906 roku odbył się pobór do wojska. Wszyscy, którzy ukończyli 20 lat, byli pociągani do poboru. Jeżeli nie był zdatny w pierwszym roku, stawał po raz drugi i trzeci. Jeżeli w trzecim roku był niezdolny do wojska, zostawał zwolnionym. Ja zostałem wzięty od razu, za pierwszym razem, z czego ojciec był dumny. Pobrani do wojska przypinali sobie kokardki¹²⁴, pili i śpiewali z uciechy, że idą na trzy lata do wojska i zostają cesarskimi dziećmi. Miałem do wyboru albo iść na jeden rok jako tzw. jednoroczniak (*Einjähriger*) i zostać oficerem, albo wnieść prośbę o przeniesienie do zapasowej rezerwy (*Ersatzreserve*) i odbyć dwumiesięczne wykształcenie, a następnie trzy ćwiczenia po 13 dni i po całej paradzie. Nie poszedłem na karierę wojskową, więc wybrałem rezerwę, czego później (po wybuchu wojny) żałowałem.

W maju 1906 roku miałem pierwszą wizytację. Przyszedł inspektor szkolny ks. Stanisław Karbowski w towarzystwie Mendyka, jako kierownika. Przed tym pytał się Mendyka, czy jestem w Lesie, czy przypadkiem nie wywiało mnie na Śląsk. Wizytacja poszła dobrze, tak że inspektor spojrział na mnie łaskawszym okiem. Pewnego dnia w czerwcu zajechał ks. Białek powozem przed szkołę, wszedł do klasy. Myślałem, że przyjechał na religię. Tymczasem oznajmił, że zabiera mnie z sobą na Lipowiec, kazał dzieciakom wstać, zmówił z nimi pacierz i wypędził do domu. Nie opierałem się, wsiadłem i pojechałem. Pierwszy postój był w karczmie u Szłomy na Męt-kowie, tam napiliśmy się wódki. Drugi postój w lesie przy drodze. Ksiądz zabrał ze sobą flaszki piwa, wina i przekąski. Był z nim także jakiś jego krewny z Żywca. Dojechaliśmy do Babic, ksiądz poszedł na plebanię, a ja poprowadziłem krewnego do ruin. Mieliśmy na niego czekać w karczmie w Babicach. Następnie przez Olszyny, Jankowice

¹²⁴ Nowi rekruci przypinali do ubrań białe wstążki symbolizujące pobór do wojska. W karczmach oraz szynkach często w związku z tym nie płacili tego dnia rachunków.

i Podolsze pojechaliśmy do Zatora, do restauracji Stanisława Tabaka, gdzie zakończyłem wycieczkę, pożegnałem księdza i zostałem u ojca. Rano wróciłem do Lasu.

Skończyłem pierwszy rok mojej pracy nauczycielskiej. Zwykle zakończenie roku było wyznaczone w terminie od 24 do 27 czerwca. Mendyk zapowiedział, że przyjedzie na moje imieniny do Lasu. Wobec tego zaprosiłem także Jurasza z Mętkowa. Przygotowałem picie i przekąski. Imieniny odprawiłem wesoło, ktoś jeszcze przybył, już teraz nie pamiętam. Rano zbierałem jeszcze wędlinę po podłodze. Goście byli zadowoleni i stwierdzili, że już dawno się tak pięknie nie zabawili.

Po imieninach zamknąłem szkołę i wyprowadziłem się do Zatora na wakacje. Przyjechał także Staszek Gara, był Teodor Gara. Razem pomagaliśmy stryjowi Staszкови podczas żniw. Przyjechała na wakacje Hanka Ważanka z siostrami, więc dalej miłe wieczory, przechadzki i flirt.

1906/1907

W kronikach życia nauczycielskiego będzie pamiętny okres organizowania Związku Nauczycielstwa Szkół Ludowych. W grudniu (28 grudnia) 1905 roku z inicjatywy nauczycieli krakowskich, a szczególnie Stanisława Nowaka¹²⁵, odbyło się zebranie, na którym uchwalono, [by] założyć krajowy związek, który rozpoczął walkę o zdobycie należnej pozycji w społeczeństwie, uniezależnienie się

¹²⁵ Stanisław Nowak (1859–1936) – polski pedagog i społecznik. Urodził się w Andrychowie. W 1903 roku przy działającym w Krakowie Towarzystwie Pedagogicznym założył Towarzystwo Nauczycieli Szkół Ludowych i Wydziałowych, którego został pierwszym prezesem. W listopadzie 1905 roku z inspiracji Nowaka podjęto decyzję, aby powołać w Galicji naczelną organizację zawodową skupiającą wszystkich nauczycieli szkół ludowych w Galicji, w efekcie czego w grudniu 1905 roku powstał Krajowy Związek Nauczycielstwa Ludowego w Galicji. Stanisława Nowaka wybrano na prezesa nowej organizacji. Zob. B. Ścigalska, *Twórca i założyciel Związku Nauczycielstwa Polskiego*, „Krakowskie Studia Małopolskie” 2005, nr 9, s. 331–334; *160 lat temu urodził się legendarny przywódca ZNP*, „Związek Nauczycielstwa Polskiego”, [on-line:] <https://znp.edu.pl/160-lat-temu-urodzil-sie-legendarny-przywodca-znp/> – 30 VII 2022.

od wpływów klerykalnych i oportunistycznych oraz wywalczenie poprawy materialnej nauczycielstwa. Ułożono statut, który wymagał zatwierdzenia przez Namiestnictwo we Lwowie. Po zatwierdzeniu statutu zaczął ukazywać się co miesiąc organ Związku „Głos Nauczycielstwa”, którego odpowiedzialnym redaktorem był prezes Związku kol. Stanisław Nowak. Siedzibą Związku był Kraków. W 1906 roku zaczęły organizować się w myśl statutu ogniska. Do założenia ogniska trzeba było podpisu 10 członków założycieli na statucie. 1 maja 1906 roku z okazji zjechania się kolegów po pobory zebraliśmy się i podpisali statut¹²⁶. Do nich należeli: Antoni Kotrubski, Piotr Słowik, Władysław Wichman, Jan Mendyk, Józef Bandała, Tomasz Kloska, Hubert Stiebał, Karolina Grychowska, Olga Zbijewska i jeszcze jedna osoba, której nie pamiętam. Ognisko powstało dla rejonu Sądu Powiatowego w Zatorze, do którego należały gminy od Przeciszowa i Piotrowic na zachodzie do Ryczowa, Łączan i Chrzastowic na wschodzie, od Bachowic, Grodziska, Graboszyc, Przypradza (Przybradza), Gierałtowic na południu aż do Wisły na północy. Do ogniska należało około 30 członków. Do pierwszego zarządu wybrano: Antoniego Kotrubskiego jako prezesa, Piotra Słowika jako sekretarza. Innych nie pamiętam, zdaje się, że był tam Hubert Stiebał. Nie posiadam pierwszego rocznika „Głosu”, bo Mendyk oświadczył, że on zaprenumeruje i będzie mi pożyczał. Była to tzw. oszczędność. Związek śmiało wysunął postulaty regulacji płac i zapowiadał zwołanie masowego wiecu nauczycielskiego do Lwowa w czasie sesji sejmowej.

Wiec ten został zwołany na dzień 17 lutego 1907 roku. Wypadło to w niedzielę. Mieliśmy tak jechać, aby w poniedziałek być w szkole, bo urlopu na ten dzień władze szkolne odmówiły. Z Krakowa mieliśmy specjalny pociąg. Skład tego pociągu przedstawiał się horrendalnie. Były to stare wagony, wycofane z obiegu, z pojedynczymi

¹²⁶ Złożenie podpisów pod statutem było pierwszym krokiem, aby statut ogniska mógł zostać zarejestrowany we lwowskim Namiestnictwie. Ognisko miejscowe krakowskiego Związku Nauczycielstwa Ludowego w Galicji w Zatorze zostało ostatecznie zarejestrowane we Lwowie 20 czerwca 1906 roku. Zob. CDIAL, fond 146: Namiestnictwo Galicyjskie we Lwowie, opis 25: Departament XIII, sprawa 5884, Wykaz A i B starostwa wadowickiego w sprawie stowarzyszeń niepolitycznych istniejących w roku 1910, k. 7.

przedziałami z wejściami od pola, a zatem nieopalone, bez ustępów. Była wtedy ostra zima. Jechaliśmy do Lwowa całą noc, ale nie traciliśmy humoru, rozgrzewaliśmy się, śpiewali, żarty opowiadali i wreszcie koło godziny 9 dobiliśmy do celu. Wiec odbył się w ujeżdżalni „Sokoła” na Łyczakowie. Dokładne sprawozdanie jest w „Głosie”, rocznik 1907. Wtedy po raz pierwszy byłem we Lwowie. Miasto po raz pierwszy oglądało tak wielką manifestację nauczycielstwa z całego kraju tak polskiego, jak i ruskiego. Przybyło na wiec około 1000 osób. Sala nie pomieściła wszystkich i dużo stało na polu na mrozie i w śniegu. My dostaliśmy się jeszcze do środka i wysłuchaliśmy referatów i przemówień zaproszonych posłów. W pamięci utkwiała mi wielka postać metropolity ruskiego ks. [Andrzeja] Szeptyckiego i trybuna ludowego posła Ignacego Daszyńskiego. Wróciliśmy ze Lwowa zmęczeni, zmarznięci, ale z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku solidarności zawodowej. W poniedziałek do szkoły nie poszedłem, jak i wielu innych kolegów. Lecz władze udały, że o tym nie wiedzą, zresztą zaczęto się liczyć ze Związkiem.

Po wakacjach wróciłem do Lasu. Tam, gdzie miałem klasę u Stokłosy, była mała kuchenka, którą wyremontowano, i w niej zamieszkałem. Postawiono także wychodek, a zatem już mały postęp. Z umeblowania przybyła mała etażerka na książki i stoliczek na umywalkę. Miałem również dwa obrazy: *Miecznik i Maria Zinka*¹²⁷ i *Król Jan III z Katarzyną w więzieniu Zinndera*¹²⁸. Miałem o tyle wygodę, że nie musiałem codziennie w razie słoty brnąć po błocie do szkoły. Oprócz „Nowej Reformy” zaprenumerowałem „Świat” (rocznik 1 „Świata” – 1906 rok), miesięcznik redagowany przez Stefana Krzywoszewskiego¹²⁹ w Warszawie. Jako dodatek otrzymywało się

¹²⁷ Mowa tutaj o obrazie *Miecznik i Maria* autorstwa Floriana Stanisława Cynka z 1867 roku.

¹²⁸ Najprawdopodobniej chodzi o obraz autorstwa Józefa Simmlera z 1859 roku pt. *Katarzyna Jagiellonka z synem Zygmuntem w więzieniu Gripsholm*.

¹²⁹ Stefan Krzywoszewski (1866–1950) – polski pisarz oraz dziennikarz. Zastąpił jako twórca gatunku określanego jako „komedia mieszczańska”. Od 1906 roku wydawał w Warszawie popularny przed pierwszą wojną światową oraz po niej periodyk „Świat” koncentrujący się m.in. na zagadnieniach społecznych, naukowych oraz artystycznych. Wśród autorów tygodnika możemy znaleźć m.in. Gabrielę Zapolską, Władysława Reymonta oraz Zofię Nałkowską. Zob. *Powitanie*, „Świat” 1906, nr 1 (1 I).

albumy z planszami malarzy polskich i obcych. Książki do czytania wypożyczałem z Czytelni Zatorskiej.

Gmina miasta Zatora zobowiązała się dostarczyć Czytelni lokal. Był to rodzaj legatu. Czytelnia otrzymała w darze wszystkie powieści J[ózefa] I[gnacego] Kraszewskiego, a jego portret wisiał w lokalu. Posiadała bilard i prenumerowała różne dzienniki z wyjątkiem „Naprzodu”, czemu się stale księża sprzeciwiali. Do Czytelni należała kręgielnia postawiona na Targowicy, za młynówką¹³⁰, obok pałacowego parku. Tak więc członkowie mieli godziwą rozrywkę i chętnie korzystali. Należeli do niej prawie wszyscy mieszczanie i urzędnicy¹³¹.

W Zatorze był adwokatem dr Adam Dołkowski, brat żony dra Józefa Tarcholskiego, lekarza. Dołkowski ożenił się z córką artysty malarza Jana Styki, który w tym czasie więcej przebywał w Paryżu. Stał się sławnym przez namalowanie Panoramy Raławickiej, ustawionej w parku Stryjskim we Lwowie¹³². Czasem przyjeżdżał do Zatora w odwiedziny do córki. Pamiętam go z owych czasów. Był to starszy wysoki pan z brodą i w cylindrze. Głos miał tubalny i już z daleka słysząc go było, gdy szedł spacerem w towarzystwie.

Córka Styki była przystojną kobietą. Często Dołkowskich odwiedzał sędzia dr Michał Nieć. Dołkowski zapijał się, głos miał chrapliwy, a kancelarię adwokacką prowadził jego koncypient¹³³ dr Hubert, który później przeniósł się do Zakopanego. Dołkowscy mieli syna Maciusia. Jednak pożycie nie było szczęśliwe. On zachorował na gruźlicę z powodu hulaszczego trybu życia i zmarł. Z wdową ożenił się dr Nieć i wyjechali do Krakowa, gdzie otworzył kancelarię adwokacką.

Rok 1906 był dla rozwoju Zatora, a szczególnie dla ożywienia życia kulturalnego i towarzyskiego, zwrotny. Z inicjatywy lekarza

¹³⁰ Młynówka – specjalnie przekopana odnoga rzeki doprowadzająca wodę do koła młyńskiego.

¹³¹ Czytelnię książek w Zatorze utworzono w 1871 roku i była ona pierwszą tego typu inicjatywą w ówczesnym powiecie wadowickim. Jej księgozbiór został oparty na zlikwidowanej wcześniej bibliotece dekanalnej. Zob. CDIAL, fond 146, opis 25, sprawa 5884, k. 4.

¹³² Do końca drugiej wojny światowej park Stryjski nosił nazwę parku im. Jana Kilińskiego we Lwowie.

¹³³ Koncypient – dawniej referent biurowy.

miejscowego dra Stefana Grzybowskiego założono koło Towarzystwa Szkoły Ludowej¹³⁴. Prezesem wybrano proboszcza z Palczowick ks. Michała Bigajskiego, sekretarzem dra Stefana Grzybowskiego. Mnie stale wybierano do zarządu koła. Staraniem koła otwarto kurs dla analfabetów, których zebrano około 20. Uczylem ja, Słowik z Laskowej i inni. Kurs ten trwał przez miesiące zimowe i wszyscy uczestnicy nauczyli się czytać i pisać i byli nam wdzięczni za naukę.

Przybył do administracji dóbr Potockich na kasjera Andrzej Omasta ze Żywca, gdzie należał do „Sokoła”. Zakrzętnął się, aby i w Zatorze go założyć. I rzeczywiście założono Gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Zatorze¹³⁵. Prezesem został aptekarz Józef Nowak, a sekretarzem Andrzej Omasta, naczelnikiem został urzędnik podatkowy¹³⁶. Na członków wpisywali się przede wszystkim urzędnicy sądu i urzędu podatkowego, stacji kolejowej, niektórzy z mieszczan, jak stolarz Karol Bezuer, u którego wynajęto lokal w rynku¹³⁷. „Sokół” prowadził ćwiczenia gimnastyczne, co miesiąc urządzał tzw. wieczornice, na których wygłaszało się mono-

¹³⁴ Więcej o działalności zatorskiego koła Towarzystwa Szkoły Ludowej przed pierwszą wojną światową zob. K. Meus, *Wprowadzenie*, [w:] W. Wichman, *Związek Strzelecki na Zatorszczyźnie (1913–1914)*, wprowadzenie, oprac. nauk. i red. K. Meus, Kraków–Zator 2021, s. 50–52, *Książnica Zatorska*, t. 1. Por. „Przewodnik Oświaty. Organ Towarzystwa Szkoły Ludowej” R. 14, 1914, nr 1, s. 11; *Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej za rok 1908*, Kraków 1909, s. 65, 68, 70; *Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej za rok 1912*, Kraków 1913, s. 75*, 102–103*.

¹³⁵ Zatorskie gniazdo Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” zostało zarejestrowane we Lwowie 11 lutego 1906 roku. W pierwszym okresie działalności cieszyło się ono niewątpliwą popularnością, czego dowodzi fakt przystąpienia do niego 60 członków. Z upływem czasu, przed pierwszą wojną światową, straciło ono na znaczeniu. Na jego fundamencie swoją niekwestionowaną pozycję w regionie zbudował zatorski oddział Związku Strzeleckiego. Zob. CDIAL, fond 146, opis 25, sprawa 5884, k. 7; zob. też: M. Fila, *Sokoły, skauci i strzelcy ziemi zatorskiej na drodze do niepodległości*, „Małopolska. Regiony, regionalizmy, małe ojczyzny” 2018, t. 20, s. 248–249.

¹³⁶ Personalalia niezidentyfikowane.

¹³⁷ Kierownictwo zatorskiego „Sokoła” w wyjątkowych okolicznościach korzystało również z pomieszczeń miejscowego magistratu. Zob. APKat./B-B, Akta miasta Zatora, sygn. 13/360/892, *Działalność różnych stowarzyszeń – korespondencja*, k. 155.

logi i wiersze, przeplatane zakrapianiem i śpiewami, zwłaszcza *Ospaly i gnuśny, zgrzybiały ten świat* (hymn „Sokołów”).

Przez powstanie tych organizacji Zator ożywił się. W lecie urządzano festyny, a w karnawale zabawy, z których dochód przeznaczano na cele danego towarzystwa. Zabawy nie mogły obejść się bez wodzireja, którym ja zostałem i z tego powodu musiałem być na każdym festynie i zabawie.

Na każdym balu i zabawie byłem wodzirejem. Program balu: polonez, walc, kadryl, polka, mazur, kotylion, polka, walc, mazur, galop polka. Jeszcze w 1906 roku prowadziłem lansjera, który znikł z repertuaru.

Wiara bawiła się doskonale, nie było awantur ani bijatyk. Festyny urządzano w tych latach w lasku Brzezina na Bugaju. Wielkim powodzeniem cieszyły się polonezy, do których stawało po kilkadziesiąt par. Muzykantom pyski puchły i nauczeni doświadczeniem, zmieniali się, połowa grała, a połowa odpoczywała. Polonez trwał najmniej godzinę.

W drugim roku nauki w Lesie miałem już trzy oddziały (klasy) i uczyłem I klasę osobno, a II i III razem. Ksiądz na religię nie przyjeżdżał, więc z konieczności ja uczyłem. Frekwencja najlepsza była w zimie, zaś w innych miesiącach bardzo słaba, a przyczyną sadzenie i kopanie ziemniaków i pasienie bydła. Również w poniedziałki nie było kogo uczyć, bo ojcowie i matki szli na jarmark do Zatora. W ciągu roku szkolnego było dużo dni wolnych. Zaczęę od września: 8 września¹³⁸, 29 września, 20 października (św. Jana Kantego, patrona młodzieży), 1 i 2 listopada, 8 grudnia¹³⁹, 23 grudnia – 8 stycznia, 31 stycznia – 2 lutego (małe wakacje), Popielec 25 marca, Wielkanoc osiem dni, trzy dni krzyżowe, Wniebowstąpienie, Zielone Świątki (dwa dni), Boże Ciało, duże wakacje – razem 105 dni. Czasem przyplątały się jeszcze choroby zakaźne i nauki nie było.

Przygarnąłem Antoniego Latosińskiego z Zatora. Ojciec jego był krawcem, umierając, zostawił dwóch synów: Antoniego i Stanisława. Antoni wyuczył się na piekarza, zaś Stanisław wyzwolił się na krawca

¹³⁸ Święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny – Matki Boskiej Siewnej.

¹³⁹ Święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

u mojego stryja. Obaj mieli zarodki gruźlicy¹⁴⁰. Antoni był za słaby do zawodu piekarskiego, toteż po sprzedaniu ojcowizny postanowił skończyć kurs buchalterii¹⁴¹. Zapisał się na taki kurs korespondencyjny w Krakowie. Zamieszkał u mnie i pomagałem mu w nauce, i w rezultacie złożył egzamin. Po roku dostał posadę pisarza u adwokata w Zatorze. W czasie bytności jego u mnie było mi weselej, ładnie śpiewał, umiał mówić po żydowsku i śpiewał ich weselne piosenki. Często urządzaliśmy wycieczki do Krakowa, Oświęcimia, Białej i Bielska¹⁴². Znał Śląsk, bo pracował tam jako czeladnik piekarski.

Gospodarze z Lasu stale mnie odwiedzali. W czasie łowów znosili mi karpie, że obdzielałem Mendyka, urzędników na stacji w Przeciszowie, do domu posyłałem. Chleba, jaj, masła, mleka nie kupowałem, bo znosili mi bez przerwy, mimo że nie żądałem. Wprowadziłem się w sztukę kulinarną. W Zatorze kupowałem zupy Maggiego¹⁴³ z Botzen¹⁴⁴: grochową, grochową z ryżem, grzybową, rakową i inne. Z domu przynosiłem kotlety, sznyce, kupowałem kiszki i kielbasy u Bilika. Nauczyłem się gotować dobrej herbaty, zaprawionej cytryną i rumem jamajka. Obsługiwała mnie z sąsiedniego domu Róża Bartusiówna, której maszyna obcięła trzy palce. Utrzymywała wzorowy porządek. Gdy miała wolny czas, to czasem mi coś ugotowała u siebie. Szczególnie popisała się, gdy przyjechał do mnie po raz drugi na wizytację ks. Karbowski. Dostałem wtedy od kogoś ryby i Róża je ugotowała, zasmażyła, jajecznicą okrasiała, zresztą nie wiem, jak to

¹⁴⁰ Gruźlica w XIX i na początku XX wieku nazywana była „białą śmiercią”. Więcej na temat tej choroby oraz sposobów jej przeciwdziałania w Galicji zob. K. Meus, *Profilaktyka przeciwepidemiczna w Galicji na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Epidemie w dziejach Europy. Konsekwencje społeczne, gospodarcze i kulturowe*, red. K. Polek, Ł.T. Sroka, Kraków 2016, s. 305–326.

¹⁴¹ Buchalteria – dawniej księgowość.

¹⁴² Do 1951 roku Biała i Bielsko pozostawały odrębnymi miastami. W okresie autonomicznym Biała położona była w Galicji (ze stolicą prowincji we Lwowie), a Bielsko w obszarze administracyjnym Śląska Austriackiego ze stolicą prowincji w Opawie.

¹⁴³ Julius Michael Maggi (1846–1912) – szwajcarski przedsiębiorca. Opracował zupy w proszku oraz płynne przyprawy, które od jego nazwiska nazwano maggi (potocznie nazywane maggą).

¹⁴⁴ Botzen – obecnie włoskie Bolzano. Miasto położone w Tyrolu. Do 1918 roku było częścią habsburskiego imperium.

zrobiła, dość, że ogromnie księdzu smakowały. Sam sposób podania był oryginalny. Na sam przód ksiądz się zdziwił, gdy go zaprosiłem na obiad, i był bardzo ciekaw, co to będzie. Za chwilę Róża na głębokiej blaszanej misce przyniosła trzy ryby, którym z rzadkiego sosu wystawały ogony, i dwie łyżki. Do tego bochen swojskiego chleba i masło. Na składanie ości rozłożyłem gazetę. Nie wiedzieliśmy, jak się do tego wziąć. Wreszcie chwyciliśmy za ogony i jakoś poszło. Ksiądz nie mógł się nadziwić i nasmakować, więc na moją prośbę zjadł dwie sztuki. Potem popiliśmy herbatą. Ksiądz wyciągnął pudełko papierosów i częstował mnie, a na odchodnym zostawił mi garść. Gdzie tylko potem był na wizytacji, opowiadał, na jakim to obiedzie był u Wichmana w Lesie. Tak mnie zareklamował, że na dorocznej konferencji powiatowej w Wadowicach ciekawi byli poznać tego Wichmana, zwłaszcza kobiety.

Zwykle w czerwcu zjeżdżało się nauczycielstwo z całego powiatu na konferencję do Wadowic. Wtedy nie było jeszcze kolei Siersza–Sucha¹⁴⁵ i trzeba było pieszo lub furmanką dostać się do Wadowic. Na konferencję nauczycielstwo z Przeciszowa brało furmankę, ja zaś dzień przed tym poszedłem do Zatora, a następnego dnia maszerowałem do Wadowic. Na drodze dojeżdżali mnie z Przeciszowa i zabierali na furę. Konferencja odbywała się w nowej szkole niedaleko stacji. Były lekcje pokazowe i referaty, okólniki i pouczenia inspektora, dyskusja. Potem wypłata diet i wzmacnianie sił w lokalach Wysogłada¹⁴⁶,

¹⁴⁵ Budowę kolei Trzebinia–Skawce rozpoczęto w 1896 roku. Koncesjonariuszem budowy był Juliusz Siegler Edlen z Eberswalde. Otwarcie linii nastąpiło w połowie sierpnia 1899 roku. Zob. Austriackie Archiwum Państwowe, Archiwum Administracji / Österreichisches Staatsarchiv, Allgemeines Verwaltungsarchiv (dalej: OeStA/AVA), Justizministerium, sygn. 2332 II. 36/190-212, Transportgesellschaft: Lokalbahn Trzebinia–Skawce, brak paginacji; A. Nowakowski, *Z dziejów wadowickiej kolei (1887–1999)*, Wadowice 1999, s. 10; K. Meus, *Wadowice 1772–1914...*, s. 122–126.

¹⁴⁶ Restauracja i hotel należące do Teofila Wysogłada przy ul. Lwowskiej w Wadowicach (ówczesny numer konskrypcyjny 244). Lokal uruchomiono w 1900 roku. Tam też znajdowało się kasyno miejskie, a od 1915 roku kino-teatr. Zob. APKat./B-B, zespół: Akta miasta Wadowic, sygn. 13/469/8 (dawna sygn. MW8), Protokoły posiedzeń Rady Gminnej..., k. 597–598.

Ebela¹⁴⁷ i innych. Wracaliśmy w wesołym nastroju, a gdy miny trochę kwaśniały, Mendyk zatrzymywał furmankę i naprzód mężczyźni schodzili odlać piwo, a potem znowu kobiety zsiadały. Po takim przystanku humory momentalnie się poprawiały. Konferencje te zwoływane były na soboty, tak że w niedzielę mógł każdy należycie wypocząć.

Otrzymałem wezwanie na ćwiczenia wojskowe (28 dni) na lipiec 1907 roku do Krakowa. Zameldowałem się w koszarach 13 Pułku Piechoty przy ul. Warszawskiej. Zebrało się nas około 50 nauczycieli. W magazynie wydano nam najgorszej sorty mundury, stare, połatane. Bluzy sukienne, spodnie drelichowe, karabiny, ładownice, tornistry, chlebaki i menażki. Zaprowadzono nas do bastionu na Pasterniku¹⁴⁸. Szło się tam przez Krowodrzę albo przez Łobzów i Bronowice. Bastion był w ziemi. Były to właściwie kazamaty, grube mury i sklepienia przykryte grubą warstwą ziemi porosłej trawą i krzewami dla zamaskowania. W strzelnicach umieszczone ciężkie armaty forteczne. Dookoła głęboki rów i wały. Wewnątrz panował nieopisany zaduch i smród, bo nie było kanalizacji. Toteż tylko z konieczności schodziliśmy tam na obiad i na spanie. Koło bastionu rosły laski i zagajniki, tam szukaliśmy wypoczynku. Była tam karczma, gdzie w razie deszczu przesiadaliśmy wolne chwile, lub szliśmy na piwo do karczmy w Rząsce i w Bronowicach. Dowódcą tzw. *Lehrerabteilung*¹⁴⁹ był porucznik Polak (podobno kształcił się na nauczyciela, ale został zawodowym oficerem, takich było wielu). Trzeba mu przyznać, że umiał uczyć i potrafił w ciągu tych czterech tygodni zrobić z nas żołnierzy, nauczył *gelengsübungów*¹⁵⁰, *gewehrgriffów*¹⁵¹, służby polowej, rozwijania szwarmów¹⁵² itd. O godzinie 6 pobudka

147 Restauracja i szynk Salomona Ebela znajdowały się przy ul. Zatorskiej w Wadowicach. Lokal działał od 1907 roku. Zob. *ibidem*, k. 581–582.

148 Mowa o forcie artyleryjskim Pasternik (fort nr 43) zlokalizowanym w rejonie Modlniczki koło Krakowa.

149 Niem. *Lehrerabteilung* – wydział szkoleniowy.

150 Niem. *Gelenkübungen* – ćwiczenia cielesne, ruchowe. Zob. *Regulamin egzercyki dla piechoty / Exerzierreglement für k.u.k. Fusstruppen*, Lwów 1903, s. 79–82.

151 Niem. *Gewehrgriffe* – umiejętność posługiwania się karabinem. Zob. *ibidem*, s. 22–27, 61–62, 68–69.

152 Szwarm – linia bojowa. Zob. *ibidem*, s. 85–97.

i wydawanie śniadania. Potem gimnastyka i szkolenie z karabinem do 10.30, przerwa obiadowa do [godziny] 3. Następnie znowu musztra lub tzw. szkoła do [godziny] 5. Potem już wolne do [godziny] 9. Do miasta nie wolno nam było wychodzić, tylko za przepustkami. Zresztą do Krakowa było za daleko. Natomiast na każdą niedzielę otrzymaliśmy *passierschein*¹⁵³ aż do rana w poniedziałek. Ja wtedy wyjeżdżałem do Zatora. W sobotę szliśmy do teatru, a potem miałem pociąg nocny do Zatora. W czwartym tygodniu już zabierali nas na ćwiczenia polowe wraz z garnizonowym wojskiem, braliśmy udział także w nocnych ćwiczeniach. Ponieważ musztrę znałem dobrze, wyznaczył mnie porucznik na „szwarmkomendanta” i wcale dobrze mi to szło. Nabierałem, jak się to mówi, wojskowego ducha. W mundurach wyglądaliśmy jak skazańcy, brudni, obtargani tak, że w mieście na nas wszyscy zwracali uwagę. Widocznie doszło to do generała, który przyjechał na Pasternik, na nasz widok skrzywił się, zaklął i kazał natychmiast wydać nam lepsze mundury. Nastrój był wesoły, chór, zabawy, wycieczki na piwo. Porucznik na ćwiczenia prowadził nas w okolice Modlnicy, Zabierzowa, Skały Kmity, Balic. W poniedziałki chodziliśmy na strzelnicę na Wolę Justowską. Strzelaliśmy podłe, bo po niedzieli każdy był przepity i niewyspany. Gdy wracaliśmy z ćwiczeń, zawsze śpiewaliśmy. Raz wracaliśmy z ćwiczeń w Płaszowie przez Podgórze, Kazimierz, Stradom, Grodzką, Rynkiem Głównym, Szewską, Karmelicką. Całą drogę dopingowano nas do śpiewu, okna pootwierane, w nich pełno głów, brawa i okrzyki, wszystkich intrygowało, co to za oddział żołnierzy umorusanych, miny zawadiackie i głosy prawie operowe. Gdzie tylko pokazaliśmy się, proszono nas o śpiew. Dyrygentem był kol. Kopałka z Tarnowa. Czas nam szybko upłynął i przebraliśmy się do cywila. Mieliśmy znowu spotkać się w następnym roku.

Opowiem nieco o wojsku austriackim w Krakowie, w którym było dowództwo korpusu. W mieście stacjonował 13 Pułk Piechoty, 16 Pułk Landwehry¹⁵⁴ (obrony krajowej), 100 Pułk Piechoty (ciecziński), nadto kawaleria, artyleria, tabory, sanitariusze, oddziały

¹⁵³ Niem. *Passierschein* – przepustka.

¹⁵⁴ Landwehra – niemiecka obrona krajowa. Pierwotnie jednostki zapasowe c.k. armii. W czasie wojny były wykorzystywane jako formacje liniowe.

łączności. Nadto do korpusu krakowskiego należał 57 Pułk Piechoty Ziemi Tarnowskiej¹⁵⁵, 20 Pułk Piechoty Ziemi Nowosądeckiej (cwanycygiery z Matką Boską)¹⁵⁶, 2 Pułk Ułanów w Tarnowie, dalej pułki dragonów rozmieszczone w różnych miejscowościach. Każdy pułk miał odrębny kolor wyłogów¹⁵⁷, po których poznawało się przynależność żołnierzy do pułków. Kawaleria dzieliła się na pułki ułanów i dragonów. Ułani nosili mundury i czapki na wzór ułanów ks. J[ózefa] Poniatowskiego. Dragoni nosili hełmy. Kawaleria miała spodnie czerwone lub niebieskie. Na Wawelu stacjonował 100 Pułk Piechoty i szpital wojskowy. Zamek przedstawiał rozpaczliwy widok. Komnaty przepierzone na tzw. zugi (plutony). Tylko schody marmurowe były zabezpieczone oszalowaniem desek. 13 Pułk Piechoty miał koszary przy ul. Warszawskiej. Przy ul. Rajskiej były koszary 56 Pułku Piechoty wadowickiego, gdzie był jeden batalion. Tak więc w Krakowie roilo się od żołnierza, przeważnie narodowości polskiej, a tylko oficerowie w większości byli Niemcami, Czechami, Kroatami¹⁵⁸, Słoweńcami. Oficerowie zabawiali się zazwyczaj u Hawelki i zawsze wieczorem pełno ich było przed lokalem i na promenadzie A–B i C–D¹⁵⁹. W niedzielę, gdy żołnierze mieli wolne, dużo spacerowało pod arkadami Sukiennic. Tam na spotkania przychodziły kucharki i służące szukające przygód. Przy wieży ratuszowej był dobudowany odwach¹⁶⁰, gdzie dzień i noc czuwała warta, a żołnierzowi stojącemu na warcie musiał każdy żołnierz salutować. Gdy wartownik zauważył przechodzącego generała, krzyczał: *Gewehr heraus!*¹⁶¹. Wtedy cała warta wybiegała, ustawiała się, a oficer prezentował broń. Na odwachu zamykano żołnierzy przychwyconych na awanturach w mieście.

155 Nazwa „Pułk Piechoty Ziemi Tarnowskiej” pojawiła się w użyciu dopiero w 1918 roku, wcześniej używano wyłącznie nomenklatury: 57 Pułk Piechoty.

156 W okresie galicyjskim obowiązywała nazwa 20 Pułk Piechoty. Potocznie żołnierzy pułku nazywano „dwudziestakami” – z niemieckiego „cwanycygerami”.

157 Wyłogi – wyłożone, odwinęte na zewnątrz części mundurów.

158 Kroaci – Chorwaci.

159 Pierzeje krakowskiego Rynku Głównego były oznaczone literami dla ułatwienia orientacji.

160 Odwach – dawniej pomieszczenie dla żołnierzy pełniących wartę, też: areszt w tym pomieszczeniu.

161 Niem. *Gewehr heraus* – salut oznaczający: gotowość do obrony.

Stosunek wojska do społeczeństwa był zupełnie poprawny. Kościół św. Piotra był garnizonowy i co niedziela prowadzono żołnierzy na nabożeństwa. W czasie procesji Bożego Ciała wystawiano honorową kompanię, która prezentowała broń i oddawała salwy honorowe. Muzyki wojskowe koncertowały na placach, wynajmowano je na zabawy i do podmiejskich ogrodów rozrywkowych. Taki ogród był w Dębnikach naprzeciw Wawelu. Przeciętnie garnizon krakowski liczył około 15 000 żołnierzy. Kraków był fortecą, jako znajdujący się na granicy rosyjskiej, drugą fortecą w Galicji był Przemyśl. Kraków był otoczony trzema pierścieniami fortów. Garnizon wysyłał warty do pilnowania tych fortów, a nie brak było szpiegów rosyjskich¹⁶². Służba na tych wartach była odpowiedzialna, a żołnierz, który by na warcie zasnął, był bardzo surowo karany. O [godzinie] 9 wieczór słyhać było trąbki wojskowe, to trąbiono retre (capstrzyk), był to sygnał, że każdy żołnierz musi znaleźć się w koszarach. Na Pasterniku mieliśmy umówionego trębacza, który retre przeciągał do 9.30. Trębacz odtrąbił raz – spoczął – drugi raz – spoczął – trzeci raz i ostatni. Melodia była ładna. Gdy byliśmy w Rząsce lub Bronowicach, a usłyszeliśmy trąbkę, to zamawialiśmy jeszcze strzemienną bombę i na czas jeszcze przybiegaliśmy do werku¹⁶³.

1907/1908

Od wakacji przybyło nowych szkół w powiecie. Było wiele wsi, które nie posiadały szkoły. Otwierano w nich jednoklasówki. Więc otwarto na Bugaju i zamianowano nauczycielem Edwarda Dobrusia, w Graboszykach Stanisława Pisowicza, do Przepiszowa przyszedł Józef Śliwiński, w Chrzęstowicach Bolesław Pytel. Przybyło nam więc członków do ogniska. Zaopiekowałem się nowymi kolegami, wciągnąłem ich w życie organizacyjne i towarzyskie. Co sobotę urządzaliśmy

¹⁶² Więcej o działalności szpiegowskiej w Krakowie i na pograniczu rosyjsko-austriackim zob. K. Latawiec, *Rosyjska straż graniczna w Królestwie Polskim w latach 1851–1914*, Lublin 2014, s. 366; K. Meus, M. Chorążki, *Na granicy. Monografia historyczna gminy Michałowice*, t. 2: *Od schyłku XVIII wieku do 1949 roku*, Michałowice 2018, s. 149–152.

¹⁶³ Niem. *Werk* – praca, tutaj: garnizon.

twz. feldzugi¹⁶⁴, zebrania u jednego z kolegów. Na takich zebraniach była wódka, herbata z cytryną i rumem i przekąska. Jeden spisywał protokół z takich zebrań. Przewodniczyłem ja, wygłaszałem przemówienia, które prowokowały innych do zabierania głosu. W ten sposób wiara się wprawiała i przysposabiała do życia publicznego.

W Zatorze urządzano przedstawienia amatorskie i mnie również zwerbowano. Nie pamiętam sztuki, w której po raz pierwszy wystąpiłem w roli niedołęznego kawalera. Rola wypadła dobrze, uznano mnie za dobrego nabytek i od tego czasu stale występowałem. Przede wszystkim udawały mi się role chłopskie, wojskowe, charakterystyczne, natomiast na amanta nie nadawałem się, lepiej ta rola szła mi w codziennym życiu.

W czasie wakacji po powrocie z wojska zacząłem się przygotowywać do egzaminu kwalifikacyjnego. Każdy nauczyciel obowiązany był najwcześniej po dwóch latach praktyki przystąpić do egzaminu kwalifikacyjnego, po którego złożeniu mógł ubiegać się o stałą (etatową) posadę. Moją ambicją było zaraz złożyć egzamin. Na przygotowanie się do egzaminu otrzymałem urlop. Jednak w Zatorze nie miałem odpowiednich warunków do nauki, a w Lesie byłoby mi się przykrzyło, wyjechałem zatem do Krakowa i spadłem z deszczu pod rynną. W Zatorze przyjaciele ciągnęli mnie na zabawy, zaś w Krakowie wpadłem w grono byłych kolegów z czasów gimnazjalnych. Egzamin kwalifikacyjny miał się odbyć z końcem września i z początkiem października. Zamieszkałem u Julka Wagi w domu akademickim przy ul. Jabłonowskich. Uczyłem się na Plantach i zawsze jakiś znajomy lub kolega się przysiadł. Wieczór chodziliśmy z Julkiem do teatru, a potem na kolacje do Józefa lub gdzie indziej. Wrzesień był cudowny. Raz w noc księżycową poszliśmy na Wawel, aby o północy słuchać bicia zegarów o godzinie 12. Nastrój romantyczny, stoimy koło Smoczey Jamy, patrzymy na wstęgę Wisły, w dali zarysowuje się kopiec Kościuszki i we mgle klasztor na Bielanach. Egzamin zdałem, właściwie było to powtórzenie matury, a tak się złożyło, że komisja wyznaczona do egzaminu wydziałowego skończyła egzaminy i przeniesiono ją do nas. Członkowie tej komisji do byli nasi profesorowie z IV kursu. Magiera kazał mi opowiadać wy-

¹⁶⁴ Niem. *Feldzug* – kampania, wyprawa wojenna.

jątek z *Pana Tadeusza* po niemiecku. Ślepicki kazał mi scharakteryzować postać Judasza. Była to widoczna aluzja do mojego stosunku wobec niego. Jednak dał mi notę „z odznaczeniem”. Uzyskałem pełne kwalifikacje wraz z prawem nauczania języka niemieckiego, religii, śpiewu i gimnastyki, które to przedmioty nie były obowiązkowe. Wróciłem z Krakowa pełen wrażeń i wspomnień. Teraz postanowiłem przygotowywać się do egzaminu wydziałowego z przedmiotów pierwszej grupy: polskiego, niemieckiego, historii i geografii. Zacząłem sprowadzać odpowiednie książki na raty. Spłaciłem ilustrowaną *Historię powszechną* w 15 tomach wydawnictwa Bondego we Wiedniu¹⁶⁵, potem *Opis ziemi* autorstwa Stanisława Majerskiego w 4 tomach¹⁶⁶, literaturę Brücknera¹⁶⁷ i literaturę niemiecką. Gdy byłem w Lesie, pracowałem dużo i pogłębiałem swoje wiadomości. Czytając codzienną prasę, dobrze orientowałem się w wypadkach światowych i postępach technicznych. Rozwój przemysłu samochodowego (Ford w Ameryce), próby latania samolotem itp. Wyprawy do biegunów i inne.

Śliwińskiego i Dobrusia zaprowadziłem do Jurasza. Bardzo był rad, że mu towarzystwa przybyło. Przyjeżdżał do nas Jan Sikora, który uczył na Kossowej koło Brzeźnicy, dobry kompan do wszystkiego.

W „Dzienniku Urzędowym” ogłoszono konkurs na nauczyciela etatowego w Palczowicach i za namową Mendyka wniosłem podanie o nadanie mi tej posady, którą rzeczywiście otrzymałem.

W lipcu 1908 roku dostałem znowu powołanie na ćwiczenia wojskowe do 13 Pułku Piechoty i znowu nasz oddział nauczycielski ulokowano na Pasterniku. Tym razem był ze mną Józef Śliwiński. Wiara była ta sama, co roku poprzedniego. Staraniem ojca miałem swój własny mundur do wyjścia, tzn. w niedzielę.

¹⁶⁵ Chodzi o *Dzieje powszechne ilustrowane* wydane nakładem Franciszka Bondego we Wiedniu w 1900 roku.

¹⁶⁶ S. Majerski, *Opis ziemi*, t. 1–4, Wiedeń 1900.

¹⁶⁷ A. Brückner, *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, t. 1–2, Warszawa 1903.

Moje życie

Leczył IV.

(III w. p. nadst. wenerologicznej -
Paterasice)

W. H. H. H.

Od 1 sierpnia 1908 r.
do 1 sierpnia 1914 r.

Rozdział III

Na posiadzie nauczycielskiej

Palczowice

(od 1 sierpnia 1908 do 1 sierpnia 1914 roku)

Nominację na nauczyciela jednoklasowej szkoły ludowej w Palczowicach otrzymałem z c.k. Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie z dniem 1 sierpnia 1908 roku. Należało przedstawić się Radzie Szkolnej Miejskowej w Palczowicach i złożyłem wizytę jej przewodniczącemu ks. Michałowi Bigajskiemu. Przyjął mnie życzliwie i przestrzegał mnie przed Gołdami jako socjalistami. Z grzeczności odprowadził mnie aż do gościńca.

Szkoły w Palczowicach nie było, a dzieci chodziły do Zatora. Byłem więc znowu pierwszym nauczycielem. Klasę pomieszczono w dworskich czworakach. Był to murowany dom, w którym przedtem była propinacja, dzierżawiona przez Żyda. W klasie tej z trudem pomieścić było można 30 dzieci. W pierwszym roku szkolnym miałem dwa oddziały. Mieszkania dla siebie w Palczowicach znaleźć nie mogłem i z konieczności zamieszkałem u ojca w Zatorze. Był to więc dla mnie spacer, bo odległość wynosiła niespełna 2 km.

Skład Rady Szkolnej Miejskowej był następujący: przewodniczący ks. Michał Bigajski, przedstawiciel obszaru dworskiego – pełnomocnik dóbr hr. Potockiego Michał Naimski, miejscowej ludności – Jan Nowotarski, cieśla, no i ja. Stosunki między mną a Radą ułożyły się pomyślnie.

Gdy tylko Sejm Krajowy galicyjski w 1910 roku przeznaczył 10 milionów koron na budowę szkół, gmina Palczowice złożyła zaraz przypadającą [jej] kwotę około 1000 koron i zakupiła parcelę przy drodze. Budowę oddano budowniczemu z Zatora Andrzejowi Chrostkowi. W jednym roku stanął budynek w surowym stanie, zaś w następnym – 1912 – wykończono i 1 września oddano do użytku. Szkoła miała jedną klasę i mieszkanie dla nauczyciela: dwa pokoje i kuchnia. Obok szkoły pod jednym dachem ustępy i drewnutnie. Przy szkole była studnia. W 1913 roku całą parcelę ogrodzono sztachetami. Przy szkole zasadziłem drzewka owocowe, wino. Ogrodnikiem w Palczowicach był Józef Kozubek, który pomógł mi planowo urządzić ogród. Były więc kwiaty, róże, agrest, porzeczeki i warzywa. Naturalnie zaraz sprowadziłem się do nowego mieszkania¹⁶⁸.

W klasie na ścianach wisiała Matka Boska Częstochowska, dar ks. proboszcza, Juliusz Słowacki i Bartosz Głowacki. Przyjechał na wizytację inspektor Wacław Zajączkowski i bardzo mu się klasa podobała z jednym „ale” – gdzie jest cesarz. Odpowiedziałem, że w Wiedniu. Był oburzony i szukał dziury w całym. Kazał mi śpiewać hymn cesarski, którego dzieci naturalnie nie umiały. Po wypuszczeniu dzieci czynił mi wyrzuty, że u mnie nigdy portretu cesarza nie było. Wyjaśniłem, że Bartosza dostałem od miejscowych chłopów, Słowackiego od nauczycielstwa, Matkę Boską od księdza i czekam na cesarza. W ogóle wyjechał niezadowolony i do mnie uprzedzony.

W tym czasie odłączono Zatorszczyznę z powiatu wadowickiego i z oświęcimskim utworzono nowy powiat Oświęcim¹⁶⁹. Palczowice były małą wioską. Kościół pod wezwaniem św. Jakuba, obok

¹⁶⁸ Dzieje szkoły ludowej w Palczowicach zostały szczegółowo przedstawione w kronice szkolnej założonej przez Władysława Wichmana w 1908 roku. Obecnie jej rękopis jest przechowywany w archiwum szkoły w Palczowicach. Kopia elektroniczna znajduje się w zbiorach Urzędu Miejskiego w Zatorze oraz w archiwum prywatnym pani Małgorzaty Bernowskiej. Zob. Archiwum prywatne Małgorzaty Bernowskiej, Kronika szkolna w Palczowicach założona w 1908 roku przez Władysława Wichmana, rkps, k. 1–89.

¹⁶⁹ Powiat oświęcimski został utworzony w 1910 roku. W jego skład weszły miejscowości położone dotychczas w powiatach bialskim oraz wadowickim (m.in. Zator). Powołany w czasach austriackich powiat zlikwidowano w 1932 roku z powodów oszczędnościowych. Zator ponownie włączono do powiatu wadowickiego. Reaktywacja powiatu nastąpiła w 1951 roku.

plebania. Do parafii palczowickiej należą wsie: Smolice i Grodzisko. Naprzeciw kościoła ogród i dwór z folwarkiem, własność hr. Potockiego. Folwark ten dzierżawił Ślązak ziemczony Teodor Krzywoń, który miał młodego rządcę, również ze Śląska Cieszyńskiego, Józefa Farugę. Ogrodem zarządzał również młody kawaler Józef Kozubek. Ojciec zaś jego był ogrodnikiem przy pałacu w Zatorze i miał kilkoro synów i córek, które wszystkie z wysiłkiem kształcił w szkołach. Wójtem w Palczowicach był Jan Krajdocha, zamożny rolnik. Drugim zamożnym był Popiel, z którego synem Franciszkiem chodziłem do szkoły w Zatorze, obecnie był aplikantem w sądzie. Córkę zaś wykształcił na nauczycielkę. Reszta to przeważnie małorolni i chałupnicy, którzy znajdowali zarobek na dworze i na stacji w Spytkowicach. Wówczas wybudowano linię kolejową z Sierszy przez Trzebinę, Alwernię, Spytkowice, Wadowice do Suchej. W ten sposób uzyskaliśmy połączenie kolejowe z Wadowicami. Do zamożnych gospodarzy należeli Gołdy. Ludwik Gołda był kawalerem i osiadł na ojcowiznie tuż przy szkole. Był to człowiek inteligentny, wesoły, pełen wrodzonego dowcipu i ojciec siedmiu synów. Brat jego Tadeusz Gołda wybudował sobie gospodarstwo przy drodze z Zatora, koło figury św. Jana. Miał żyłkę przemysłowca, otworzył sklepik i prowadził wzorowe gospodarstwo. Przy drodze posadził drzewka owocowe, a za jego przykładem poszedł brat Ludwik. Jan Nowotarski, członek Rady Szkolnej Miejscowej, był całą duszą oddany szkole i wiele mi pomógł. On wykopał studnię, on ogroził całą szkołę, on pierwszy stawał do pracy społecznej. Oddany szkole był również Jan Franaszek, Antoni Woźniak, Matura, Mitoń, Gwiźdź, Szewczyk i inni. Na przysiółku w Rabusiowicach mieszkał Stanisław Kita, z zamiłowania ogrodnik samouk. Szczepił drzewka, pielęgnował kwiaty, on przyniósł mi do nowej szkoły dracnę, oleander i inne wazonikowe kwiaty. Praca społeczna z tymi ludźmi ułożyła mi się bardzo dobrze, o czym w dalszym ciągu napiszę. Zanim zamieszkałem w Palczowicach, zajmowałem jeden pokój w domu u ojca. Naprzód mieszkałem na parterze w pierwszym pokoju od głównego wejścia. Na piętrze mieszkał Michał Piróg, nadzorca odcinka nad Wisłą i farmaceuta. Następnie, po wyprowadzeniu się prowizora z apteki, zająłem po nim duży pokój, do którego wchodziło się po schodach kamiennych od wschodu. Przygarnąłem wtedy kancelistę sądowego Kirschanka, który całą

pensję oddawał żonie. Mieszkała ona z dziećmi w Krakowie. On sam utrzymywał się z opatrności – z ubocznego zarobku. Następnie pokój ten oddał ojciec ognisku nauczycielskiemu, był to pierwszy lokal ogniska. Ja zaś przenieśliśmy się do pokoju sąsiedniego, a wchodziłem do niego przez lokal ogniska. Wyprowadził się bowiem Piróg i ja po nim zająłem pokój, zaś kuchenkę i pokój wynajęła nauczycielka Maria Czaplińska. Tak więc całe piętro było „nauczycielskie”. W tym pokoju zamieszkał ze mną Franciszek Tomaszewicz, nauczyciel z Zatora. Kto tylko z nauczycielstwa przyjeżdżał z okolicy do Zatora, wstępował do mnie na rozgrzewkę. Przychodzili nauczyciele i nauczycielki. Wówczas były to czasy zakłamanego kołtuństwa. Czynniono mi zarzuty, że do mnie przychodzą panny (koleżanki), i to do kawalera – o żywo! Zapytałem się więc inspektora ks. Karbowskiego, czy to jest grzechem, jeżeli koleżanki przyjeżdżające za sprawunkami do miasta wstępują do mnie na herbatę, a nie do knajpy. Zrozumiał. Zresztą potem się już z tymi odwiedzinami oswojono.

Od września 1908 [roku] ognisko niebywale się ożywiło. Przybyło dużo młodych sił nauczycielskich, które ja wprowadzałem w życie. Otworzono nowe jednoklasówki. I tak w Smolicach był Franciszek Kirschanek, a po nim Wiktor Hipmann; w Miejscu Tadeusz Seip, na Przewozie Stanisław Kloska, w Rudzach Władysław Skoczeń, w Graboszykach Stanisław Pisowicz, w Przybradzu Stanisław Mazanek, w Chrzastowicach Ignacy Sadtzik. Do szkół więcej klasowych przydzielono nowe siły: w Ryczowie Antoni Rejówka i Anna Strzelbicka, do Spytkowic Kornelia Łodzińska, do Bachowic na kierownika przyszedł Michał Gorczyca z żoną Genowefą i Piotr Janus, do Zatora Michał Baścik i Franciszek Tomaszewicz. Ognisko liczyło wtedy blisko 50 członków. Na wyborach zarządu przeprowadzonych w 1908 roku wybrano prezesem Antoniego Kotrubskiego, kierownika z Zatora, zastępcą prezesa Michała Baścika, sekretarzem mnie. Od tej chwili właściwie zajmowałem się wszystkim w ognisku, za skarbnika zbierałem składki, organizowałem „opłatki” i „święcone”, byłem wodzirejem na zabawach, werbowałem nowych członków itp.

Przy ognisku powstał chór, który prowadził kol. Dobruś Edward. Na próby schodzili się koledzy dwa razy w tygodniu z odległych miejscowości. Chór występował na wieczorkach i zebraniach towarzyskich. W 1909 roku odegraliśmy w Zatorze: *Chłopów*

arystokratów¹⁷⁰, *Fatalistę*¹⁷¹, *Dzieciaki* i *Wigilię św. Andrzeja*¹⁷². Utworzyliśmy sekcję odczytową i przygotowaliśmy odczyty na setną rocznicę urodzin [Juliusza] Słowackiego, i urządzaliśmy wieczorki ku jego czci. Założyliśmy bibliotekę, której stan z roku na rok stale wzrastał. Szczególnie nabywaliśmy nowości, aby nauczycielstwo zapoznawało się z nowymi kierunkami w literaturze. W pracy oświatowej nawiązaliśmy kontakt z Uniwersytetem Ludowym im. Adama Mickiewicza¹⁷³.

Rok 1910 był rokiem grunwaldzkim. Ognisko nasze wspólnie z „Sokołem” i kołem TSL w Zatorze urządzało wieczorki i odczyty. Przy organizowaniu tych odczytów na wsiach spotkaliśmy się z trudnościami lokalowymi. Na podanie wniesione do Rady Szkolnej Krajowej o pozwolenie użycia sal szkolnych otrzymaliśmy odmowną odpowiedź, albowiem Rada uznała urządzenie tych obchodów w tym roku za zbyt kosztowne. Ognisko odegrało w tym roku *Marcina Łubę*¹⁷⁴ w Zatorze i powtórzyło w Spytkowicach. Muszę nadmienić, że stale występowałem w przedstawieniach i cieszyłem się powodzeniem.

W czerwcu 1910 roku urządziliśmy wycieczkę do ruin w Lipowcu. Z okazji oderwania przez rząd carski Chełmszczyzny od Kongresówki i wcielenia jej do ziem rosyjskich organizowaliśmy wiece chełmskie po wsiach. Była to praca uświadamiająca lud wiejski w solidarności narodu polskiego¹⁷⁵.

¹⁷⁰ W.L. Anczyc, *Chłopi arystokraci. Szkic dramatyczny w jednej odsłonie ze śpiewkami*, Kraków 1851.

¹⁷¹ T. Jaroszyński, *Fatalista. Krotchwila w 1 akcie*, Warszawa 1900.

¹⁷² F. Dominik, M. Świerzyński, *Wigilia św. Andrzeja. Sztuka ludowa w 1 akcie ze śpiewkami i tańcami*, Poznań 1907.

¹⁷³ W październiku 1912 roku w Zatorze zawiązano struktury oddziału Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza. Wśród członków założycieli znaleźli się m.in. Michał Baścik, Stanisław Mazanek, Franciszek Tomaszewicz oraz Władysław Wichman. Zob. CDIAL, fond 146: Namiestnictwo Galicyjskie, opis 25: Departament XIII, sprawa 9810, Sprawa dotycząca rejestracji Koła Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Zatorze, k. 1, 7, 14–16.

¹⁷⁴ Sewer [I. Maciejowski], *Marcin Łuba. Dramat w 4-ach aktach*, współpr. T. Mićciński, Warszawa 1905.

¹⁷⁵ Władysław Wichman współorganizował na Zatorszczyźnie tzw. wiece chełmskie wyrażające dezaprobatę wobec działań rosyjskiego premiera Piotra

Życie koleżeńskie rozwinęło się jak najlepiej. W każdą sobotę zbieraliśmy się u innego kolegi czy koleżanki. Były to tzw. feldzugi. Zawiązaliśmy towarzyski „klub kawalerów”. Na takich zebraniach rozwijała się dyskusja żartobliwa, a jeden spisywał protokół. Nieraz wracało się dopiero rano w poniedziałek. Obowiązkiem kawalerów było odprowadzanie koleżanek, nieraz do odległych wsi. Słynęliśmy w całej okolicy z dobrego humoru i koleżeńskości. Czasy te mile wspominają koledzy, rozproszeni po całym kraju i na różnych stanowiskach.

Koło TSL, które powstało w 1906 roku, opierało się na pracy nauczycielstwa. Koło uruchomiło bibliotekę i organizowało komplety książek dla szkół. Zbudowało scenę do sali w magistracie, a kulisy malowali nauczyciele Dobruś i Jacek Sikora z Kozińca. Czynnym działaczem w Kole był lekarz dr Stefan Grzybowski, pełniący funkcję sekretarza. Ja należałem stale do zarządu koła.

Motorem w „Sokole” był Andrzej Omasta, sekretarz, a później wiceprezes. Po przybyciu Michała Baścika do Zatora został on naczelnikiem „Sokoła”. Lokal wynajęto w rynku u Karola Bernera. Co miesiąc urządzano wieczornice ze śpiewami, deklamacjami itd. Prezesem był adwokat dr Zygmunt Pisiewicz, który żywo interesował się „Sokołem” i grosza nie żałował, człowiek postępowy i niezależny. Członkami byli młodzi urzędnicy, czeladnicy i nauczyciele. W 1908 roku wybuchł konflikt dyplomatyczny między Austro-Węgrami a Rosją i Serbią z powodu aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry¹⁷⁶. Austria zarządziła częściową mobilizację i osadzała wojsko na pograniczu. Również i do Zatora przybyła kompania,

Stołyпина, który dążył do wyodrębnienia z Kongresówki Chełmszczyzny i włączenia jej bezpośrednio do Rosji (do tzw. ziem zabranych). Stało się to faktem w 1913 roku. Rosjanie utworzyli wówczas gubernię chełmską. W latach i miesiącach poprzedzających ten krok w Galicji organizowano wiece poparcia dla Polaków z Chełmszczyzny. Na Zatorszczyźnie odbyły się one w Palczowicach (8 grudnia 1911), a także w Graboszycach i w Zatorze (oba 10 grudnia 1911). Por. *Wiece chełmskie na Zatorszczyźnie*, „Kurier Lwowski” 1911, nr 568 (14 XII), s. 1; zob. też: B. Korzeniewski, *Kwestia wyodrębnienia guberni chełmskiej a problem unicki na Południowym Podlasiu*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny” 2006, nr 4, s. 85–93.

¹⁷⁶ Decyzję o aneksji Bośni i Hercegowiny, która od 1878 roku była pod okupacją austro-węgierską, podjął cesarz Franciszek Józef Habsburg (pod wpływem

która kwaterowała w pałacu. Wypożyczyli oni „Sokołowi” karabiny do ćwiczeń¹⁷⁷. Ogarnęła nas psychoza wojenna i nastroje antyrosyjskie, a z tym nadzieja walki o niepodległość Polski – ot, marzenia! Ale z wielkiej chmury mały deszcz, do wojny nie przyszło, wojsko odeszło i spokój. Ale musieliśmy się przygotować do obchodu grunwaldzkiego. Musieliśmy sobie sprawić kostium gimnastyczny i mundur sokoli.

W lipcu 1910 roku zapowiedziany był wielki zlot sokolstwa w Krakowie. Ćwiczenia były ułożone z ilustracjami i rozesłane do wszystkich gniazd sokolich. Mieliśmy ćwiczyć w pokazach wolnych, maczugami i lancami w takt muzyki. Każde z tych ćwiczeń było opracowane w pięciu obrazach ze skomponowaną do nich muzyką opartą na motywach ludowych. Z okazji roku grunwaldzkiego TSL ogłosiło zbiórkę na fundusz grunwaldzki, przeznaczony na budowę szkół polskich na Kresach, i miał osiągnąć sumę jednego miliona. Ignacy Paderewski fundował pomnik Władysława Jagiełły, który miał być odsłonięty w czasie zlotu sokolego¹⁷⁸. „Sokół” otrzymał lokal w magazynie Kasy Zaliczkowej (późniejszego Banku Ludowego) w podwórzcu. Tam zbieraliśmy się na ćwiczenia. Zakupiono maczugi, lance i „wywijadła”. Było nas około 15 ćwiczących. Ćwiczenia prowadził druh Baścik. Były również druwny, które ćwiczyły „wywijadłami”. Ćwiczyliśmy solidnie, aby godnie wystąpić na zlocie. Wszyscy ćwiczący sprawili sobie mundury, które szył krawiec Piotr Piórek. Do kompletu należały buty z cholewami i peleryna z kapiszonem¹⁷⁹. Termin zlotu wyznaczony był na 15, 16, 17 lipca 1910 roku. Wyjechaliśmy w pełnym składzie do Krakowa. Wybrał się cały zarząd

austriackiej generalicji) w 1908 roku. Aneksji dokonano 7 października, łamiąc tym samym postanowienia traktatu berlińskiego.

¹⁷⁷ Po aneksji Bośni i Hercegowiny rząd austriacki podjął decyzję o natężeniu działań mających przygotować społeczeństwo do potencjalnej wojny z Rosją. W tym celu 9 maja 1909 roku Ministerstwo Obrony Krajowej wydało reskrypt umożliwiający zawiązywanie organizacji paramilitarnych. Organizacjom tym przysługiwało prawo wykorzystywania infrastruktury wojskowej (strzelnic) do ćwiczeń oraz broni palnej wypożyczanej od armii. Zob. D. Dudek, *Podstawy prawne organizacji przysposobienia wojskowego działających do I wojny światowej na terenie Galicji*, „Studia Historyczne” R. 34, 1991, z. 1, s. 74–75.

¹⁷⁸ Mowa o pomniku Grunwaldzkim w Krakowie.

¹⁷⁹ Kapiszon – dawniej kaptur.

„Sokoła” i wielu członków wspierających w mundurach. Do Krakowa zjechało kilkadziesiąt tysięcy ludzi z całej Polski, nawet z Ameryki i z krańców Sybiru. Samych sokołów umundurowanych przyjechało 8000 – 48 pociągami. Każdy sokół miał naszywkę na czamarze¹⁸⁰ z nazwą miejscowości („Zator”, „Lwów”, „Tarnopol” itd.). Wszystkie ulice ozdobione flagami o barwach narodowych, domy okolone wstęgami i zielenią.

Dokładny opis obchodu grunwaldzkiego znajduje się w książce *Księga pamiątkowa obchodu pięćsetnej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem. W dniu 15, 16 i 17 lipca 1910 roku w Krakowie*¹⁸¹ – ułożył K[azimierz] Bartoszewicz (znajduje się w mojej bibliotece).

15 lipca odbyło się nabożeństwo w kościele Mariackim, na którym kazanie płomienne wygłosił słynny kaznodzieja i wielki patriota ks. bp Władysław Bandurski. O godzinie 12 zgromadziły się tłumy ludności na placu Matejki i koło Barbakanu. Po przemówieniu marszałka sejmu Stanisława Marcina hr. Badeniego spadła zasłona i okazał się wspaniały pomnik Władysława Jagiełły z symbolicznymi figurami, dar Ignacego Paderewskiego – dzieło rzeźbiarza wileńskiego Antoniego Wiwulskiego. Wieczór iluminacja miasta i wianki na Wiśle.

16 lipca. Boisko urządzono na Błoniach, znaczone palikami dla idealnego krycia i równania, otoczone trybunami, obliczone na kilkadziesiąt tysięcy widzów (około 40 000). Pod trybunami znajdowały się szatnie i bufety. Trybuny udekorowano masztami i girlandami. Rano przeprowadzono z nami próbne ćwiczenia. O godzinie 5 po południu ubrani w strój ćwiczebny wmaszerowaliśmy na boisko dwoma kolumnami głównymi bramami – jedna otwierała wspaniały widok na Wawel, druga na kopiec Kościuszki. Na boisku ustawiło się 4200 druhow w regularną szachownicę. Przy dźwiękach orkiestry wykonaliśmy pięć obrazów. Obraz pierwszy w takt melodii *Witaj, majowa jutrzenko*, obraz drugi w takt *Jeszcze jeden mazur dzisiaj*,

¹⁸⁰ Czamara – męskie ubranie wierzchnie.

¹⁸¹ Zob. *Księga pamiątkowa obchodu pięćsetnej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem w dniu 15, 16 i 17 lipca 1910 r. w Krakowie z dodaniem Albumu literacko-artystycznego poświęconego wielkiej rocznicy dziejowej*, zebra. i ułożył K. Bartoszewicz, Kraków 1911.

trzeci – *Nasz Chłopicki, wojak*¹⁸², czwarty – z *Krakowiaków i Górali*, piąty – *Ospały i gnuśny*¹⁸³. Po każdym obrazie zrywał się huragan oklasków. Następnie były popisy „Sokołów” chorwackich, następnie 200 druhów z Kongresówki, potem Czesi przy muzyce ze *Sprzedanej narzeczonej*¹⁸⁴. I znowu wmaszerowaliśmy na boisko w liczbie 2000, aby wykonać ćwiczenia maczugami. Znowu w takt muzyki pięć obrazów: pierwszy – *Bracia, do bitwy nadszedł czas*¹⁸⁵, drugi – *Za Niemen hen precz*, trzeci – *Góralu, czy ci nie żal*, czwarty – *Wanda leży w naszej ziemi*, piąty – *Tysiąc walecznych*¹⁸⁶. Po naszym zejściu wystąpiło 1000 sokolic z „wywiadkami” i wykonały pięć obrazów w takt *Gondolierzy Bursy*¹⁸⁷. Ostatni punkt programu – to występ hufca z 235 ludzi, który wykonał chwytty karabinami. O godzinie 9 wieczorem zakończyły się popisy.

17 lipca, niedziela. Przed południem pochód na Wawel dla złożenia hołdu prochom Władysława Jagiełły. Takiego pochodu Kraków nie oglądał. Pochód trwał trzy godziny i liczył około 25 000 uczestników, w tym 8000 sokołów i sokolic, 6000 włościan, około 6000 młodzieży akademickiej i kilka tysięcy organizacji robotniczych. Szło kilkanaście orkiestr: sokolic, gimnazjalnych, górniczych, włościańskich i kolejowych. Pochód ruszył z Błóż ulicami: Wolską, Podwalem, Dunajewskiego, Basztową, Floriańską, rynkiem, Grodzką na Wawel i schodził na Podzamcze. Sarkofag królewski utonął wśród

¹⁸² Właściwie tytuł brzmi: *Nasz Chłopicki, wojak dzielny, śmiały* lub *Mazur Chłopickiego*, a także *Mazur wojenny*. Utwór powstał w czasie powstania listopadowego, został napisany przez Jędrzeja Słowaczyńskiego.

¹⁸³ Utwór autorstwa Stanisława Lema napisany w 1901 roku. Uważany za *Pieśń Sokołów* (wariacja tytułu).

¹⁸⁴ Czeski utwór muzyczny napisany w 1866 roku przez Bedřicha Smetanę. Muzyka została oparta na motywach ludowych nawiązujących do akcentów słowiańskich, stąd cieszyła się sporą popularnością również na ziemiach polskich.

¹⁸⁵ Utwór uważany za pieśń powstańców listopadowych, napisany przez Jędrzeja Słowaczyńskiego. Muzykę skomponował Karol Kurpiński. Utwór powstał w listopadzie 1831 roku.

¹⁸⁶ Inny tytuł: *Walecznych tysiąc*, niemiecki utwór napisany przez Juliusa Mosena ku czci powstańców listopadowych, a przede wszystkim 4 Pułku Piechoty – słynnych „czwartaków”.

¹⁸⁷ Mowa o utworze *Gondoliera* autorstwa Stanisława Bursy napisanym około 1903 roku.

darów, kwiatów i zieleni. Ze wzruszenia ludzie płakali. Po południu znowu popisy: „Sokołów” z Ameryki, sokolic z „wywiadkami”, gości z Wielkopolski, ćwiczenia karabinami, górali – taniec zbójnicki. Znowu wystąpiło nas 800 druhów z lancami i wykonaliśmy pięć obrazów w takt muzyki. Melodii już nie pamiętam. Tak zakończył [się] zlot sokolstwa w 25. rocznicę założenia „Sokoła” krakowskiego. Syci wrażeń, nabrzmieli patriotyzmem, wróciliśmy do domu.

Po tym wielkim zlocie urządzano w całym kraju (Galicji) miejscowe uroczystości wraz z ćwiczeniami sokolimi. Wyjechaliśmy na pokaz powiatowy do Wadowic, gdzie powtórzyliśmy ćwiczenia zlotowe, następnie to samo w Zatorze.

W Palczowicach postanowiliśmy usypać kopiec Grunwaldzki. Głównymi inicjatorami byli Tadeusz i Ludwik Gołda. Stworzyliśmy komitet. Gmina wyznaczyła plac na pastwisku, na drodze do przysiółka Rabusiowice. Termin wyznaczono na jedną z niedziel sierpnia¹⁸⁸. Na zaproszenie przybył „Sokół” i Ochotnicza Straż Pożarna z Zatora oraz z Podolsza. Po sumie udaliśmy się pochodem na miejsce. Tam wysoka tyczka wskazywała miejsce sypania. Imieniem komitetu wstąpiłem na taczki, aby mnie lepiej było widać, i wygłosiłem swoje pierwsze publiczne przemówienie¹⁸⁹. Następnie zaczęto wozić na taczkach ziemię. Sporządziliśmy akt erekcyjny i wraz z fotografiami, opisem Palczowic, uroczystości i monetami umieściliśmy w blaszanej puszcze zalutowanej. Treść tego aktu erekcyjnego wpisałem do kroniki szkolnej:

¹⁸⁸ Z relacji prasowych wynika, że otwarcie i poświęcenie kopca Grunwaldzkiego w Palczowicach miało miejsce 5 maja 1912 roku. Jego usypanie nastąpiło z inicjatywy miejscowych włościan: Tadeusza Gołdy i Jana Nowotarskiego. Budowę rozpoczęto we wrześniu 1910 roku. Kopiec został zburzony przez Niemców w czasie okupacji. Mieszkańcy Palczowic odbudowali go w 1966 roku, po dwóch latach prac. Zob. „Kurier Lwowski” 1912, nr 230 (21 V), s. 4; G. Gill, *Kopce w krajobrazie kulturowym Polski*, Kraków 2002, s. 92–93.

¹⁸⁹ Obszerne wspomnienie na temat otwarcia kopca Władysław Wichman przybliżył w kronice szkoły w Palczowicach. Uroczystość poświęcenia kopca Grunwaldzkiego w Palczowicach znalazła swój skromniejszy opis również na kartach wspomnień Stefana Grzybowskiego. Zob. Archiwum prywatne Małgorzaty Bernowskiej, Kronika szkolna w Palczowicach..., k. 6–11; zob. też: S. Grzybowski, *Wspomnienia*, Kraków 1999, s. 97.

W roku pańskim tysięcznym dziewięćsetnym dziesiątym, a naszej ogólnej potrójnej niewoli setnym piętnastym obchodził cały naród uroczystie pamiątkę świetnego zwycięstwa oręża polskiego na polach Grunwaldu. I wioska Palczowice nie pozostała w tyle w tych uroczystościach, i ona w tym czasie oddawała cześć bohaterom grunwaldzkim, a trwały pomnik tej czci postawiła w postaci tego kopca, nazwanego „Grunwaldzkim”. Inicjatywę do jego sypania dał Tadeusz Gołda, rolnik w tutejszej gminie, który w połączeniu z drugim obywatelem tutejszej gminy, również rolnikiem Janem Nowotarskim, pociągnęli za sobą całą ludność wioski tak, że w dniu 18 września 1910 roku, przeznaczonym do obchodu uroczystości grunwaldzkiej po odprawionem nabożeństwie, w czasie którego okolicznościowe kazanie wypowiedział ksiądz Michał Bigajski, proboszcz w tutejszej parafii, ruszył pochód złożony ze wszystkich prawie mieszkańców wioski Palczowice, a nadto z bardzo licznych uczestników z wiosek Smolice i Grodzisko i innych okolicznych miejscowości od kościoła na pastwisko gminne, na miejsce obrane na sypanie kopca. Tutaj po przemowie nauczyciela Władysława Wichmana rozpoczęto sypanie kopca. Do pracy zabrali się uczestnicy z takim zapałem i z taką energią, że w ciągu trzech godzin kopiec urósł do rozmiarów widocznych z dala. By ten usypany kopiec, który powstał jako rezultat zapału kilku chwil, doprowadzić do końca tak, by był pomnikiem godnie sławiącym chwałę przodków, zawiązał się komitet, w skład którego weszli: Tadeusz Gołda – rolnik – jako przewodniczący; Franciszek Popiel – ukończony słuchacz praw – jako sekretarz; Jan Nowotarski – rolnik – jako skarbnik i Ludwik Gołda – kowal, Jan Gwóźdź – rolnik, Józef Kozubek – ogrodnik, Jan Franaszek – rolnik, Jakób Szewczyk – rolnik – jako członkowie. Komitet zajął się energicznie pracą nad kopcem. Ażeby zebrać dochód na ogrodzenie i na kamień na kopiec, urządził 2 zabawy w dniu 19 lutego 1911 i 16 lipca 1911 roku, nadto zbierał składki na listę – tudzież w czasie obchodu 120. rocznicy nadania konstytucji 3 maja w roku 1791 urzędzonej jego staraniem – dalej dobrowolne datki, wśród których wyróżnia się datki palczowickiej rady gminnej w kwocie 50 koron. Gdy potrzebny fundusz został zebrany, sprowadził z kamieniołomu ze Suchoj kamień, na którym wyryto słowa: „Pamiątka Grunwaldu 1410–1910. Palczowice”. Kamień ten osadzono na kopcu. Ostatnim aktem tego szeregu czynności było uroczyste poświęcenie całego kopca w dniu 5 maja 1912. Niechajże więc stoi i sławi wielkie zwycięstwo przeszłości – niechaj patrzących nań utwierdza we walce o prawa narodowe nadzieją, że przy zgodnej pracy dla Ojczyzny – przy pielęgnowaniu ideałów polskich zająśnie jutrzeńka Swobody dla Matki naszej, Polski.

W przyszłym roku kopiec był usypany, na wierzchołku osadzono głąz piaskowca z napisem „Grunwald 1410-1910”. Aby zabezpieczyć go przed profanacją i zniszczeniem, ustawiliśmy żelazny krzyż, u którego stóp przykuta była tarcza z orłem polskim i dwa miecze na krzyż złożone. Krzyż, tarcze i miecze wykuł Rutkowski wraz ze swoim stryjem kowalem na Podlipkach¹⁹⁰. Cały kopiec obsadzono żywoplotem i zasadzono na rogach cztery dęby.

Ten wspólny wysiłek dał impuls do założenia Czytelni. Ażeby się usamodzielnic od wszelkich towarzystw i opiekuństw, opracowałem wspólnie z akademikiem Franciszkiem Popielem (prawnik) statut, który c.k. starostwo w Oświęcimiu zatwierdziło w 1911 roku¹⁹¹. Wynajęliśmy dużą izbę u Matury na lokal Czytelni. Zaprenumerowaliśmy szereg pism tygodniowych i miesięcznych. Postarałem się o wędrowną biblioteczkę z Towarzystwa im. Mickiewicza oraz z koła TSL w Zatorze. Nadto Molenda, który był woźnym w Krakowie, ofiarował od siebie około 30 tomów. Dwa razy w tygodniu odbywały się zebrania przeze mnie organizowane. Lokal wtedy był wypełniony, a najwięcej było kobiet. Prowadziłem więc śpiew, czytałem na głos. Przypominam sobie, że gdy czytałem *Ojca zadżumionych*, kobiety płakały. Prowadziliśmy pogadanki. Były również gry towarzyskie (warcaby, domino i inne). Prawie wszyscy gospodarze i gospodynie należeli do Czytelni i opłacali składki miesięczne. Palczowianie szczycili się swoją Czytelnią i byli z niej dumni. Do czynnych członków należeli: Tadeusz i Ludwik Gołda, Jan Nowotarski, Franaszek, Matura, Popiel Kazimierz i Anna, córki Nowotarskiego i Franaszka, Warchałowa (stara kobieta), która musiała śpiewać w chórze. Za przykładem Palczowic założono na podstawie naszego statutu Czytelnię w Podolszu. W każdym roku obchodziliśmy rocznice narodowe (powstanie styczniowe, 3 maja, Grunwald, powstanie listopadowe i inne). Na akademii powstania styczniowego w 1913 roku zaprosiłem Helenę Radlińską,

¹⁹⁰ Podlipki – rejon Zatora zlokalizowany przy drodze prowadzącej w kierunku Oświęcimia. W XIX wieku znajdował się tam folwark o tej samej nazwie. Nazwa z kolei pochodzi od alei lipowej ciągnącej się wzdłuż gościńca. Obecnie aleja ta oznaczona jest jako pomnik przyrody.

¹⁹¹ Więcej na temat założenia czytelni w Palczowicach Władysław Wichman pisał na kartach tamtejszej kroniki szkolnej. Zob. Archiwum prywatne Małgorzaty Bernowskiej, Kronika szkolna w Palczowicach..., k. 6.

piszącą pod pseudonimem „Orsza”¹⁹². Wygłosiła ona piękne przemówienie patriotyczne, które wywarło wielkie wrażenie, bo po raz pierwszy słuchano kobiety. Z ramienia koła TSL wygłaszałem odczyty z wyświetlaniem przeźroczy na temat powstania styczniowego, Grunwaldu, *Quo vadis* i inne. Koło zakupiło bowiem epidiaskop¹⁹³.

Proboszcz ks. Bigajski nie bardzo życzliwym okiem patrzył się na moją pracę i, zdaje się, był zazdrosny, że zyskałem sobie całą wieś. Zdawało mu się, że prowadzi się jakąś robotę antyklerykalną, socjalistyczną. Nie rozumiał, że była to praca patriotyczna, społeczna i w wysokim stopniu podnosząca kulturę wsi. Chciałem wystąpić z kołedami na chórze kościelnym ze swoimi śpiewakami z Czytelni. Ksiądz nie zezwolił, albowiem przepisy kościelne zabraniały kobietom wstępu na chór. Wobec tego zaśpiewaliśmy pod chórem. Efekt był taki, że ludzie uznali księdza za głupca.

W 1912 roku wybuchła wojna bałkańska. Rumunia, Bułgaria, Serbia, Czarnogóra i Grecja sprzymierzyły się, aby wyprzeć Turków z Europy i odebrać swoje ziemie. Turcy panowali wtedy nad Macedonią, Albanią, Tracją. Bułgaria, jako wielkie księstwo, hołdowała Turcji. Wojna rozwinęła się bardzo pomyślnie. Armie tureckie zostały pobite przez Serbów pod Kirklareli¹⁹⁴ i Adrianopolem przez Bułgarów. Turcy wycofali się na linię Czataldży, blisko Bosforu i Dardaneli. Tam przyszło do wojny pozycyjnej i w rezultacie do zawarcia pokoju. Turcy pozostali tylko na skrawku Europy. Sprzymierzeńcy podzielili się łupem. Niestety przy tym wybuchł spór między Serbią i Bułgarią o Macedonię. W rezultacie zwyciężyli Serbowie. Wojna bałkańska spowodowała napięcie między Austro-Węgrami a Rosją. Austria zarządziła częściową mobilizację¹⁹⁵.

¹⁹² Helena Radlińska ps. „Orsza” (1879–1954) – polska pedagog i twórczyni pedagogiki społecznej. Przed pierwszą wojną światową zyskała renomę jako osoba wspierająca powszechną edukację ludową. Współpracowała z Józefem Piłsudskim. Związana z Polskim Stronnictwem Ludowym „Wyzwolenie”. Zob. W. Theiss, *O ideowym dziedzictwie Heleny Radlińskiej. Przybliżenia*, „Pedagogika Społeczna Nova” 2022, t. 2, nr 3, s. 13–31.

¹⁹³ Epidiaskop – urządzenie służące do wyświetlania nieruchomych obrazów na ścianie lub ekranie projekcyjnym.

¹⁹⁴ W wersji bułgarskiej: bitwa pod Łozengradem (22–24 października 1912).

¹⁹⁵ Pierwsza wojna bałkańska wybuchła w październiku 1912 roku i trwała do później wiosny roku kolejnego. W wojnie uczestniczyły państwa zrzeszone

Znowu odżyły nadzieje Polaków. Józef Piłsudski zaczął tworzyć oddziały Związku Strzeleckiego. Naprzód we Lwowie i Krakowie, a potem w innych ośrodkach robotniczych. Zadaniem Związku Strzeleckiego było przystosowanie bojowe do przyszłego wystąpienia. Austria popierała te organizacje, ponieważ ich nastawienie było antyrosyjskie. W „Sokole” domagaliśmy się ćwiczeń wojskowych na wzór strzeleckich. Jednak władze sokolskie, szczególnie Zarząd Główny we Lwowie, były przeciwne, [zarząd] łudził, ale nic nie robił. W czasie ferii Bożego Narodzenia 1912 roku wyjechaliśmy z Baścikiem na kurs „Sokoła” krakowskiego. Spodziewaliśmy się, że nauczymy się chwytów bronią i polskiej musztry. Niestety zawiedliśmy się. Były to nudne ćwiczenia gimnastyczne i stara musztra. Dowiedzieliśmy się o zebraniu stronnictw niepodległościowych w lokalu Muzeum Przemysłowego¹⁹⁶ przy ul. Franciszkańskiej. Poszliśmy na to zebranie, na którym był obecny Ignacy Daszyński, „Ryszard” Trojanowski¹⁹⁷, komendant Okręgu [Krakowskiego] Związku Strzelec-

w sojuszu antytureckim (Bułgaria, Czarnogóra, Grecja i Serbia). Po drugiej stronie konfliktu znalazła się Turcja. Imperium Osmańskie przegrało wojnę i zostało zmuszone do przyjęcia niekorzystnego dla siebie układu pokojowego. Zaledwie miesiąc po zakończeniu pierwszej wojny bałkańskiej wybuchła druga wojna. Bułgarzy wystąpili przeciwko dotychczasowemu sojusznikom (Serbii, Grecji, Czarnogórze) oraz Rumunii i Turcji. W sierpniu 1913 roku podpisano pokój w Bukareszcie. Obie wojny bałkańskie stanowiły preludium pierwszej wojny światowej.

¹⁹⁶ Właściwie Muzeum Techniczno-Przemysłowego w Krakowie.

¹⁹⁷ Właściwie Mieczysław Ryś-Trojanowski ps. „Ryszard” (1881–1945) – generał brygady Wojska Polskiego, legionista. Od 1908 roku współtworzył w Galicji Związek Walki Czynnej. Był komendantem Okręgu Krakowskiego Związku Strzeleckiego. Po kryzysie przysięgowym był internowany przez Niemców m.in. w Beniaminowie. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W latach międzywojennych dowodził Okręgiem Korpusu IX w Brześciu, a później Okręgiem Korpusu I w Warszawie. W czasie kampanii wrześniowej koordynował działania armii „Prusy” i armii „Modlin”. Po klęsce wrześniowej przedostał się na Węgry, gdzie następnie organizował przerzut polskich żołnierzy do Francji. W 1944 roku został aresztowany przez Niemców. Został zamordowany w obozie w Mauthausen. Zob. K. Śwircz, *Mieczysław Ryś-Trojanowski (ur. 21 października 1881 w Krośniewicach, zm. 4 kwietnia 1945 w Mauthausen) – generał brygady WP, bliski współpracownik J. Piłsudskiego przed I wojną światową, członek Związku Walki Czynnej, oficer Legionów Polskich w sztabie I Brygady,*

kiego. W owym czasie miałem oddziały chłopskie w Palczowicach, Smolicach, Preciszowie i Ryczowie. Nie były one nigdzie zarejestrowane. Uczyłem ich musztry wojskowej. Na zebraniu tym pochwalilem się o istnieniu tych oddziałów. Zaraz podszedł do mnie „Ryszard” (Trojanowski) i uzgodniliśmy, że 6 stycznia 1913 [roku] zorganizuje ćwiczenia w Palczowicach tych oddziałów i przyjedzie do mnie z ramienia Związku Strzeleckiego obywatel „Kordian”¹⁹⁸. Na tych ćwiczeniach postanowiliśmy przystąpić do Związku Strzeleckiego. Wszyscy członkowie ćwiczący w „Sokole” przeszli do Związku Strzeleckiego. Tak więc nastąpiła pierwsza secesja w „Sokole”. Na wieść o tym sokoli ze Śląska Cieszyńskiego również chcieli wstąpić w nasze ślady, aleśmy ich powstrzymali. Uważaliśmy, że władze sokolskie spostrzegą swój błąd. I rzeczywiście powstały w „Sokole” Drużyny Polowe¹⁹⁹.

W Zatorze odbyło się zebranie organizacyjne Związku Strzeleckiego, na które przybył komendant okręgu obywatel „Ryszard”. Było to, zdaje mi się, z końcem stycznia 1913 roku. Ja zostałem wybrany prezesem. W Zatorze ustanowiono Komendę Obwodu Zatorskiego Związku Strzeleckiego. Komendantem został mianowany Baścik Michał, a ja jego zastępcą. Rozpoczęła się normalna praca w Związku Strzeleckim. Natomiast „Sokół” w Zatorze obumarł, bo młodzi przeszli do Związku. Na tym tle mieliśmy zatarg z Andrzejem Omastą²⁰⁰. Dążyliśmy bowiem, aby cały „Sokół” z majątkiem przeszedł do

[on-line:] <https://muzeumkutno.com/wp-content/uploads/2020/10/Swircz-K.-Trojanowski-M.-biogram.pdf> – 30 VII 2022.

¹⁹⁸ Tadeusz Monasterski ps. „Kordian” (1892-1915) – inżynier, oficer legionowy (porucznik). Dowódca plutonu strzelców podczas obozu szkoleniowego w Stróży. Był adiutantem Józefa Piłsudskiego. Zmarł w wyniku ran odniesionych podczas bitwy pod Łowczówkiem. Zob. J. Cisek, E. Kozłowska, Ł. Wieczorek, *Monasterski Tadeusz, ps. „Kordian”, „Żołnierze Niepodległości”*, [on-line:] <https://zolnierze-niepodleglosci.pl/%C5%BCo%C5%82nierz/210038/> – 29 VI 2022.

¹⁹⁹ Szczegółowo kulisy utworzenia Związku Strzeleckiego w Zatorze zostały omówione na kartach dziennika Władysława Wichmana poświęconego tej organizacji. Zob. W. Wichman, *Związek Strzelecki na Zatorszczyźnie...*

²⁰⁰ Szerzej o relacjach pomiędzy strzelcami a sokołami zob. *ibidem*, s. 94–95, 149–150.

Związku. Ale się to nie udało i musieliśmy ze „Sokoła” ustąpić. Ja prowadziłem ćwiczenia, ponieważ miałem za sobą ćwiczenia odbyte w wojsku. Regulaminy musztry i polowy były przetłumaczone z austriackiego. Komenda polska była trafnie ujęta i odpowiadała duchowi rozkazu. Do pomocy dobierałem takich, którzy byli w wojsku i dobrze opanowali komendę polską. W oddziale zatorskim prowadziłem osobiście musztrę, w Palczowicach – Giermek, w Przepieszowie – dojeżdżał Julian Rybak, jak również do Ryczowa.

Obok Związków Strzeleckich powstały Drużyny Strzeleckie, Drużyny Bartoszwowe i Drużyny Polowe w „Sokole”. W Związku Strzeleckim przeważał żywioł robotniczy i rzemieślniczy. Drużyny Strzeleckie skupiały żywioł akademicki i szlachecki. Drużyny Bartoszwowe powstawały na wsi, zwłaszcza na Podhalu. Wszystkie te organizacje były nastawione na przygotowanie się wojskowe, aby nas nie zaskoczyły konflikty mocarstw, zwłaszcza zaborczych. Austria sprzedawała nam karabiny: stare werndle²⁰¹ jednostrzałowe po 4 i 8 koron i najnowsze manlichery M. 95²⁰² – pięciostzałowe po 90 koron. Dla zdobycia funduszy urządaliśmy zabawy, festyny i przedstawienia. Zakupiliśmy kilkanaście werndli i jeden manlicher. Zakupiliśmy przybory do strzelania pokojowego. Z początku nie mieliśmy lokalu, magistrat odmówił nam sali. Wobec tego ćwiczenia prowadziłem na rynku zatorskim. Później wynajęliśmy lokal w domu Ostapowicza. W ciągu tygodnia odbywała się musztra. Niedziele przeznaczyłem na ćwiczenia polowe. Były one urozmaicone i interesujące. Oto kilka

201 Werndl – karabin będący na wyposażeniu c.k. armii od 1867 roku. Wdrożony do masowej produkcji w zakładach zbrojeniowych należących do Józefa Werndla (Österreichische Waffenfabriks-Gesellschaft), stąd nazwa karabinu. W XIX wieku był kilkakrotnie ulepszany. W 1914 roku broń ta była wykorzystywana przez polskich legionistów. Zob. M. Mackiewicz, *Karabin Werndl*, „Muzeum Wojska Polskiego”, [on-line:] <http://www.muzeumwp.pl/emwpaedia/karabin-werndl.php> – 15 V 2022.

202 Mannlicher M1895 – karabin powtarzalny wykorzystywany w armii austro-węgierskiej. W latach pierwszej wojny światowej był głównym karabinem c.k. armii. Został opracowany przez Ferdinanda Mannlichera (w pierwszej wersji w 1880 roku). Zob. idem, *Karabin Mannlicher wz.1895*, „Muzeum Wojska Polskiego”, [on-line:] <http://www.muzeumwp.pl/emwpaedia/karabin-mannlicher-wz-1895.php> – 24 IV 2022.

z nich: obozowisko w Brzezynie. Działanie oddziału partyzanckiego – zniszczenie stacji kolejowej Zator – zniszczenie mostów na Skawie. Forsowanie przejścia przez Skawę w Grodzisku. Przejście przez las w Laskowej. Ćwiczenia z całego obwodu na odcinku Mętków–Lipowiec. Obóz w ruinach zamku i gotowanie obiadu. Ćwiczenia ze związkiem wadowickim między Graboszycami a Radoczą. Oddział przeciwny prowadził Józef Zajac (później generał)²⁰³. Ćwiczenia nocne z soboty na niedzielę na odcinku Babice–Alwernia. Ćwiczeń tych przeprowadziłem bardzo dużo, a ludzie bardzo chętnie brali w nich udział. Na postojach i w marszach śpiew: *Hej, strzelcy wraz, Tysiąc walecznych, Dalej, bracie, do bułata* itp.

W kręgielni Czytelni Zatorskiej na Targowicy urządziliśmy strzelnicę małokalibrową. Strzelało się konusami z mannlichera²⁰⁴. W każdą pogodną niedzielę o godzinie 5 rano do 7 strzelanie, a potem pełnym oddziałem udział we mszy św. w kościele. Robiłem to dla zmanifestowania, że strzelcy nie są heretykami. Ksiądz Walkosz nas atakował z ambony, że w czasie nabożeństwa urządzamy ćwiczenia. Wśród społeczeństwa zyskiwaliśmy coraz większą popularność.

²⁰³ Józef Zajac ps. „Mars” (1891–1963) – działacz „Strzelca”, legionista, generał dywizji Wojska Polskiego. Pochodził w Rzeszowa. Od 1912 roku związany z organizacją „Strzelec”. W sierpniu 1914 roku wstąpił do Legionów Polskich. Po kryzysie przysięgowym był żołnierzem Polskiego Korpusu Posiłkowego. Dostał się do niewoli niemieckiej podczas bitwy pod Kaniowem. Po ucieczce z obozu jenieckiego przedostał się do Francji, gdzie zasilł szeregi Armii Polskiej. Po wojnie został członkiem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, a następnie dowódcą XXIII Dywizji Piechoty w Katowicach. Podczas kampanii wrześniowej był Naczelnym Dowódcą Lotnictwa i Obrony Przeciwlotniczej. Po przegranej kampanii przedarł się do Francji, gdzie dowodził Polskimi Siłami Powietrznymi. W kolejnych latach dowodził I Korpusem Pancerno-Motorowym uformowanym w Szkocji. Był też zastępcą dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie. Zmarł w 1963 roku w Kanadzie. Za życia był kolekcjonerem grafik i obrazów, które w 1957 roku przekazał w darowiźnie polskiemu narodowi z poleceniem, aby kolekcja trafiła do muzeum na Górnym Śląsku. Zob. J.F. Lewandowski, *Przesyłka ze Szkocji. Generał Józef Zajac i jego kolekcja*, Katowice 2008; J. Majka, *Generał Józef Zajac. Legionista, lotnik, naukowiec*, Rzeszów 2012.

²⁰⁴ Konusy – najprawdopodobniej chodzi o pociski stożkowe wykorzystywane w karabinach mannlichera.

W październiku 1913 roku wypadała 100. rocznica śmierci ks. Józefa Poniatowskiego. Kraków przygotował się do obchodu²⁰⁵. Związek Strzelecki miał wziąć udział i po raz pierwszy oficjalnie wystąpić. Sprawiliśmy sobie płócienne mundury (siwe, popielate) i maciejówki. Wyglądaliśmy ubogo, ale dziarsko, wojowniczo. Dzień przed terminem wyjechał Oddział Zatorski do Krakowa i otrzymał kwatery w klasztorze oo. Bernardynów pod Wawelem. Następnego dnia wszystkie oddziały strzeleckie zebrały się na miejscu zbiórki na Błoniach koło parku dra Jordana. Każdy oddział przeprowadzał musztrę. Następnie odbyły się ćwiczenia polowe. Nasz oddział otrzymał rozkaz obsadzenia odcinka na prawym brzegu Rudawy, na małych Błoniach. Inne oddziały miały nas atakować, rozsypując się w tyraliery²⁰⁶. Ja kierowałem ogniem naszego plutonu. Wtedy po raz pierwszy poznałem Józefa Piłsudskiego, głównego komendanta i twórcę Związku Strzeleckiego. Podszedł do naszego plutonu, zapytał się o nasze działania i obserwował ogień. Z postawy naszej i wyszkolenia był zadowolony. Po ćwiczeniach złożyliśmy karabiny, które odniesiono na kwatery. Oddziały strzeleckie ustawiły się do pochodu. Społeczeństwo po raz pierwszy zobaczyło umundurowany oddział strzelecki w pochodzie, który udał się na Wawel, aby u stóp sarkofagu ks. Józefa złożyć wieńce.

Do Zatora często przyjeżdżał komendant Okręgu Krakowskiego Związku Strzeleckiego obywatel „Ryszard” (Trojanowski). Był to akademik, uchodźca z Królestwa Polskiego. W owym czasie dużo młodzieży z Kongresówki studiowało w Krakowie. Oni też stali się kadrą Związku Strzeleckiego. Wielu ich również było we Lwowie. Obywatel „Ryszard” cieszył się z rozwoju oddziałów w Zatorszczyźnie i dlatego był częstym u nas gościem. Nieraz wychyliliśmy kilka kieliszków.

²⁰⁵ Więcej na temat krakowskich obchodów 100. rocznicy śmierci Józefa Poniatowskiego piszą Ilona Florczak oraz Tadeusz Budrewicz. Zob. I. Florczak, *Książę Józef Poniatowski w twórczości Kazimierza Batoszewicza*, „Przegląd Nauk Historycznych” R. 13, 2014, nr 2, s. 57–74; T. Budrewicz, *Konkurs na wiersz o księżu Józefie Poniatowskim (1913)*, [w:] *Książę Józef Poniatowski w kulturze i edukacji*, red. nauk. Z. Budrewicz, T. Budrewicz, M. Chrobak, Kraków 2014, s. 82–100.

²⁰⁶ Tyraliera – rozproszony szyk bojowy piechoty, w którym żołnierze przemieszczają się w jednej linii w odległości ok. 8–10 m od siebie.

Obwody strzeleckie powstały w Wadowicach, Kalwarii, Skawinie, Chrzanowie itd. Często prowadziliśmy wspólne, sąsiedzkie ćwiczenia polowe. 6 stycznia 1914 roku wyznaczona została odprawa komendantów w Krakowie z całego okręgu. Prowadził ją komendant główny obywatel Piłsudski, który przybył ze swoim adiutantem obywatelem Kazimierzem Sosnkowskim. Odprawa trwała cały dzień, aż do późnej nocy. Piłsudski stwierdził, że wypadki polityczne zmierzają do wojny, która jest nieunikniona. „Strzelec” musi się przygotować i odprawa ta ma właśnie ten cel. Zostały utworzone trzy sekcje: organizacyjna, wyszkolenia i intendentury. Sekcja organizacyjna miała w dalszym ciągu werbować członków, intendentura starać się o broń i zaopatrzenie wojskowe. Obywatel Belina-Prażmowski²⁰⁷ kierował zaopatrzeniem. We Lwowie zaczęto redagować miesięcznik „Strzelec”. Redaktorem był [Edward] Rydz-Śmigły²⁰⁸. Ukazały się tylko

²⁰⁷ Władysław Belina-Prażmowski (1888–1938) – polski wojskowy, uważany za współtwórcę kawalerii Wojska Polskiego. Przed pierwszą wojną światową był członkiem Związku Strzeleckiego, a także Związku Walki Czynnej. 2 sierpnia 1914 roku był pierwszym, który ze swoim małym oddziałem przekroczył granicę austriacko-rosyjską, stanowiąc forpocztę 1 Kompanii Kadrowej. Utworzył przy Legionach Polskich pierwszy szwadron kawalerii. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości został dowódcą I Brygady Kawalerii, na której czele walczył w wojnach polsko-ukraińskiej oraz polsko-bolszewickiej. W latach 1931–1933 pełnił obowiązki prezydenta Krakowa, a następnie (do 1937 roku) wojewody lwowskiego. Zmarł w Wenecji w 1938 roku na atak serca. Zob. T. Gąsowski, *Władysław Belina-Prażmowski*, Warszawa 2020, *Bohaterowie Niepodległej*; J. Cisek, E. Kozłowska, Ł. Wieczorek, *Prażmowski, Belina-Prażmowski Władysław Zygmunt, ps. „Belina”, „Żołnierze Niepodległości”*, [on-line:] <https://zolnierze-niepodleglosci.pl/%C5%BCo%C5%82nierz/216857/> – 30 VII 2022.

²⁰⁸ Edward Śmigły-Rydz (1886–1941) – polski generał, marszałek Polski, Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych w wojnie obronnej 1939 roku. Przed pierwszą wojną światową był członkiem Związku Walki Czynnej. W organizacji tej nawiązał kontakt z Walerym Sławkiem, Kazimierzem Sosnkowskim i kilkoma innymi piłsudczykami. W 1912 roku został oficerem Związku Strzeleckiego. Rok później mianowano go komendantem okręgu „Strzelca” we Lwowie. W latach pierwszej wojny światowej służył najpierw w c.k. armii, a następnie w Legionach Polskich (dowodził III batalionem Legionów, i wreszcie 1 Pułkiem Piechoty). Walczył m.in. w bitwach pod Łowczówkiem oraz Konarami. W ostatnim okresie wojny dowodził Polską Organizacją Wojskową. Uczestniczył w wojnie polsko-ukraińskiej oraz polsko-bolszewickiej. Dowodzona przez niego 3 Armia zajęła w maju 1920 roku Kijów. Odnosił sukcesy w czasie bitwy

cztery numery, ostatni w czerwcu 1914 roku²⁰⁹. Były tam artykuły poświęcone wyszkoleniu wojskowemu, uwagi z ostatniej wojny bałkańskiej. Pisał tam artykuły Piłsudski, Sosnkowski, Rydz i inni. Kronika rejestrowała życie strzeleckie na terenie Galicji, Wiednia, w ośrodkach emigracyjnych w Westfalii i Francji. Ogłoszona została zbiórka na Skarb Wojskowy. Skarbnikiem był obywatel Walery Sławek. Na naszym terenie zbieraliśmy składki co miesiąc²¹⁰.

Wymienię tu komendantów sąsiednich obwodów. W Skawinie był inż. Galica, w Wadowicach Zajac, w Kalwarii Władysław Śliwa, nauczyciel w Jastrzębi. Podać mi należy nazwiska strzelców w Zatorze. Po tylu latach trudno mi będzie przypomnieć sobie wszystkich: Baścik Michał (nauczyciel), Czapkiewicz Stanisław (urzędnik sądowy), Gara Teodor (pisarz adwokacki), Ickowicz Otto (fryzjer, Żyd), Jankowski Antoni, Jaworski Stanisław (urzędnik), Kanner Maks (subiekt, Żyd), Kasperczyk Michał (akademik), Komandera (czeladnik stolarski), Kopyła (robotnik), Kozubek Józef (ogrodnik), Kozubek Julian (student), Latosiński Antoni (pisarz adwokacki), Migdałek Michał (student), Pajak Jan (subiekt), Pajak Jakub (subiekt),

niemeńskiej. Po wojnie polsko-bolszewickiej został inspektorem armii, a od 1935 roku był Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych. Rok później prezydent Mościcki wręczył mu buławę Marszałka Polski. Po agresji III Rzeszy na Polskę został Wodzem Naczelnym. 18 września 1939 roku przekroczył granicę polsko-rumuńską. W Rumunii internowano go. Tam też zrzekł się funkcji Wodza Naczelnego. W 1941 roku przedostał się do okupowanej Polski. Zmarł z powodu choroby serca w grudniu tego samego roku. P. Stawecki, *Rydz Śmigły Edward*, [w:] PSB, t. 33, z. 138, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991–1992, s. 434–441.

²⁰⁹ Reaktywacja periodyku nastąpiła w 1921 roku. Czasopismo było organem Towarzystwa „Związek Strzelecki”. Siedzibę redakcji przeniesiono do Warszawy. Czasopismo ukazywało się do wybuchu drugiej wojny światowej. Ostatni numer wydano 6 sierpnia 1939 roku. Zob. „Strzelec. Organ Towarzystwa Związek Strzelecki” R. 1, 1921, nr 1 (5 III), s. 1; R. 19, 1939, nr 32 (6 VIII), s. 1.

²¹⁰ Korespondencja pomiędzy Michałem Baścikiem a Walerym Sławkiem odnośnie do spraw wyposażenia zatorskiego „Strzelca” oraz prowadzonych na Zatorszczyźnie zbiorów finansowych przeznaczonych na Skarb Wojskowy znajduje się w zasobach Archiwum Narodowego w Krakowie (ANK). Zob. ANK, zespół: Towarzystwo Sportowe „Strzelec”, sygn. 29/571/6, 1. Druki, formularze, 2. Wichman Wł., Związek Strzelecki w Zatorszczyźnie, mps, Program Stronictwa Niezawisłości Narodowej, k. 75, 77, 79, 81, 85.

Pluta Piotr (restaurator i kupiec), Pragłowski Bruno (agent księgarski), Rejowski Antoni (nauczyciel), Rutkowski Eng[elbert] (czeladnik ślusarski), Rybak Julian (były żandarm austriacki), Sadzik Ignacy (nauczyciel), Siwek Jakub (subiekt), Węgrzyn Teofil (urzędnik sądowy), Wichman Tomasz (czeladnik stolarski), Wichman Władysław (nauczyciel), Żmuda Franciszek (czeladnik krawiecki).

Ćwiczenia odbywały się regularnie. Wykraczający przeciw dyscyplinie byli przeznaczani do raportów. Pluton zatorski należał do najlepiej wyćwiczonych. Ćwiczenia obmyślałem takie, aby wzbudzały zainteresowanie. Dlatego też chętnie na nie chodzili. Szczególnie interesowały strzelców ćwiczenia nocne, służba wartownicza, obozowisko, zwiady itp.²¹¹

29 czerwca 1914 roku przeprowadziłem większe ćwiczenia polowe z udziałem wszystkich plutonów Obwodu Zatorskiego. Pluton z Preciszowa pod dowództwem Rybaka miał obsadzić krawędź lasu na Mętkowej. Plutony zatorski, palczowski, ryczowski miały od strony Babic przeprowadzić wywiad i atak. Po ukończeniu ćwiczeń wszystkie plutony zebrały się przy ruinach Lipowca. Tam kobiety przygotowały nam gulasz. Po obiedzie wspólna fotografia i zabawa. Koło godziny 16 ruszyliśmy w kierunku Zatora. Tego dnia odbywał się festyn koła TSL w Morysinie (łączka nad Skawą za mostem kolejowym)²¹². Tam nadeszła wiadomość o zamordowaniu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie (28 czerwca 1914)²¹³. Każdy zdawał sobie sprawę, że pociągnięto poważne następstwa i doprowadzi do konfliktu zbrojnego. I rzeczywiście Austria dnia 23 lipca 1914 roku wystosowała ultimatum do Serbii, odrzucone przez Serbię. Dnia 28 lipca 1914 [roku] Austria wypowiedziała wojnę Serbii.

²¹¹ Por. W. Wichman, *Związek Strzelecki na Zatorszczyźnie...*, s. 119–136.

²¹² Morysin – obecnie nazwa osiedla w Zatorze. Najprawdopodobniej została zaczerpnięta od rezerwatu przyrody „Morysin” znajdującego się na terenie kompleksu pałacowo-parkowego w Wilanowie (dzisiaj dzielnicy Warszawy). Park ten został utworzony przez Stanisława Kostkę Potockiego i Aleksandrę Potocką na cześć ich wnuka Maurycego Eustachego Potockiego (późniejszego właściciela Zatora), nazywanego zdrobniale przez członków rodziny właśnie „Morysinem”.

²¹³ W. Wichman, *Związek Strzelecki na Zatorszczyźnie...*, s. 133–134.

Nim przejdę do dalszych wypadków, nawrócę do poprzednich lat i zajmę się życiem politycznym i gospodarczym Galicji. Monarchia austriacko-węgierska była zlepkiem różnych krajów. Składała się z dwóch niejako państw, z cesarskiej Austrii i królewskich Węgier. Panujący Franciszek Józef I od 1848 roku (1830–1916) był cesarzem Austrii i koronowanym królem Węgier. Granicą tych państw była mała rzeczka Litawa, lewy dopływ Dunaju, stąd mówiono także „Cislitawia” (Austria) – „Translitawia” (Węgry). Do Austrii należały kraje: Austria Dolna, Austria Górna, Salzburg, Styria, Karyntia, Kraina, Triest, Gorycja i Gradyska, Istria²¹⁴, Tyrol, Vorarlberg, Czechy, Morawy, Śląsk Cieszyński, Śląsk Opawski, Galicja, Bukowina, Dalmacja. Do korony węgierskiej należały: Węgry z Siedmiogrodem, Ruś Zakarpacka, Słowacja, Banat, Chorwacja i Sławonia. Po aneksji Bośni z Hercegowiną w 1908 roku oba te kraje podlegały wspólnemu zarządowi centralnemu z gubernatorem na czele. Każdy z tych krajów, zamieszkały przez inną narodowość, miał własną autonomię, a zatem sejm i wydział krajowy, zaś z ramienia rządu centralnego c.k. namiestnika.

W Galicji siedzibą władz krajowych był Lwów. We Lwowie obradował sejm, [złożony] z wybranych na podstawie pośrednich wyborów posłów. Wyborcy dzielili się na klasy, stosownie do opłacanych podatków, które wybierały prawyborców. Ci zjeżdżali się w mieście powiatowym i dopiero wybierali posła. Była to niewielka ilość prawyborców, na których można było wpłynąć różnymi środkami. Mimo to weszło do sejmu wielu posłów – chłopów, nastawionych opozycyjnie (Jan Stapiński, Jakub Bojko, Wincenty Witos, Antoni Styła i inni). Robotnicy nie byli reprezentowani, bo nie płacili podatku, a także analfabeci nie mieli prawa wyborczego.

Sejm miał następujące ugrupowania polityczne: konserwatyści podolscy (obszarnicy, hrabiowie), stańczycy krakowscy (także „konserwa”), demokraci (przedstawiciele miast), ludowcy, Ukraińcy i starorusini, posłów nienależących do żadnej partii zwano „dzikimi”. Sejm wybierał marszałka i zastępcę. Organem wykonawczym sejmu był Wydział Krajowy z marszałkiem na czele, który miał wykonywać

²¹⁴ Triest, Gorycja i Gradyska oraz Istria tworzyły jedną prowincję znaną jako Pobrzeże Austriackie. Stolicą prowincji był Triest.

uchwały sejmowe. Wydziałowi Krajowemu podlegało szkolnictwo ludowe, szpitalnictwo, drogi, rzeki, administracja gminna i miejska. Szkolnictwem zawiadywała c.k. Rada Szkolna Krajowa z wiceprezydentem na czele (Michał Bobczyński, Emil Płazek, Ignacy Dembowski). Kraj podzielony był na powiaty, którymi pod względem gospodarczym zarządzały rady powiatowe z marszałkami na czele. Wybierały one spośród siebie wydziały powiatowe. Rady powiatowe miały budować i konserwować drogi i mosty, budować szpitale, otoczyć opieką szkolnictwo, podnosić gospodarkę rolną, kontrolować gospodarkę gmin miejskich i wiejskich. W miastach były rady miejskie, które wybierały zarząd miejski z burmistrzem na czele. We Lwowie i Krakowie byli prezydenci. Wsie były jednostkowe, miały swój gminny majątek, wybierały rady gminne z wójtem na czele. Równoległe do samorządu krajowego były ustanowione władze rządu centralnego. Na kraj był mianowany przez cesarza – namiestnik. Był nim m.in. Andrzej Potocki z Krzeszowic, zastrzelony przez Ukraińca Mirosława Siczynskiego w 1908 roku. Na jego cześć przemianowano ul. Kolejową na Andrzeja Potockiego. Następnym namiestnikiem był Michał Bobczyński, prof. UJ – historyk, polityk (stańczyk). Każdy powiat był siedzibą starostwa ze starostą na czele. Starości podlegała żandarmeria. Władze te miały przymiotnik cesarsko-królewskie (c.k.). Władze krajowe we Lwowie tytułowało się „wysokie”, powiatowe „światne”. W powiecie była c.k. Rada Szkolna Okręgowa, której przewodniczącym był starosta, a inspektor szkolny był urzędnikiem starostwa i miał prawo nosić mundur, tj. piróg, bluzę ze złotymi guzikami i szpadę. Nauczyciele szkół ludowych i wydziałowych byli na etatach krajowych i nie byli urzędnikami. Natomiast szkoły i średnie, i uniwersytety podlegały c.k. Ministerstwu Wyznań i Oświaty we Wiedniu.

W każdym mieście i większej wsi były posterunki żandarmerii, rekrutowane z Ukraińców, natomiast we wschodniej Galicji byli Polacy, w myśl zasady *divide et impera*²¹⁵. Przez Zator szedł gościniec cesarski, utrzymywany przez rząd centralny (Kraków–Oświęcim)²¹⁶.

²¹⁵ Łac. *divide et impera* – dziel i rządź.

²¹⁶ Jerzy Rajman – a za nim Krzysztof Baczkowski – dowodzi, że trasy wiodące z Krakowa przez Skawinę, Zator i dalej do Oświęcimia, Pszczyń, Żor

Z Zatora do Wadowic był gościniec krajowy, utrzymywany przez Wydział Krajowy²¹⁷. W powiecie były drogi budowane przez Wydział Powiatowy (np. Andrychów–Zator, Zator–Podolsze, Brzeźnica–Witanowice i inne)²¹⁸. Każda zaś gmina zobowiązana była dbać o drogi na własnym terenie²¹⁹.

i Raciborza oraz z Krakowa przez Zator i Kęty do Cieszyna były już w średniowieczu kluczowymi trasami sytuującymi Kraków w sieci komunikacyjnej tej części Europy. Do podobnych konstatacji doszedł Tomasz Gąsowski, wskazując na kluczowe położenie Zatora na szlaku wiodącym w kierunku Moraw i Czech. Znajdująca się w zasobach Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie dziełnastowieczna „Mapa pogładowa gościńców państwowych w Galicji” potwierdza, że w okresie porozbiorowym przez Zator przebiegał trakt nadwiślański łączący Bochnię z Krakowem i dalej z Oświęcimiem i Prusami (Niemcami). Od Bochni trakt nadwiślański pokrywał się z traktem krakowskim, który prowadził do Lwowa. Zob. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, zespół: C.k. Ministerstwo Robót Publicznych, sygn. 1/311/315, Strassenbau Kalwaria–Przytkowice–Wielkie Drogi, brak paginacji; T. Gąsowski, *Trzy wieki dziejów miasta (XVII–XIX w.)*, [w:] *Osiem wieków historii i kultury miasta Zatora i regionu*, red. T. Gąsowski, Kraków 2006, s. 85; K. Baczkowski, *Wadowice i region wadowicki jako obszar pograniczny w I Rzeczypospolitej*, [w:] *Wadowice. Siedem wieków historii. Materiały z konferencji naukowej „Wadowice – Karola Wojtyły Ojczyzna Domowa”*, Wadowice, 23 stycznia 2009 roku, red. T. Graff, Kraków 2009, s. 26.

²¹⁷ Gościniec łączący Zator z Wadowicami w pierwszych latach XX wieku pozostawał wiele do życzenia. Znany jest opis tej drogi sporządzony w 1909 roku przez Waltera Oertela – uczestnika rajdu automobilowego z Berlina do Monachium poprowadzonego przez Galicję Zachodnią. Oertel w swoim opisie drogę tę nazwał „nędzną” i pełną „oślich garbów”. Zob. A. Bogunia-Paczyński, *Z Berlina do Monachium – Przez Wadowice! 11 VI 1909: Ferdynand Porsche, Ettore Bugatti, Wilhelm Opel w Wadowicach!*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny” 2004, nr 8, s. 65–66.

²¹⁸ Do dróg powiatowych zaliczano wcześniejsze drogi cyrkularne i obwodowe. Za ich utrzymanie odpowiadały władze powiatowe. Zob. J. Kleczyński, *Drogi galicyjskie a w szczególności drogi powiatowe*, „Wiadomości Statystyczne o Stosunkach Krajowych” 1878, t. 5, z. 1, s. 99.

²¹⁹ Kwestia utrzymywania dróg zaklasyfikowanych jako gminne została ujęta w ustawie gminnej z 1866 roku. Zob. *Ustawa gminna z dnia 12. Sierpnia 1866. Ustawy o obszarach dworskich i o reprezentacji powiatowej. Ordynacja wyborcza dla Gmin i powiatowa obowiązujące dla Galicji wraz z W. Ks. Krakowskiem. Tudzież ustawy państwowe o zasadniczych podstawach urzędzenia Gmin i o przynależności do Gminy z dodanym rejestrem abecadlowym*, Lwów 1867, s. 11 (§ 27, pkt c).

Austria i Węgry miały wspólnych ministrów: spraw zagranicznych, wojny, dyrekcję Banku Austro-Węgierskiego. Dla omówienia wspólnych spraw parlamenty austriacki i węgierski wybierały delegacje, które na przemian obradowały to we Wiedniu, to w Budapeszcie. Bośnia i Hercegowina po aneksji nie należały bezpośrednio ani do Austrii, ani do Węgier, lecz były pod zarządem mianowanego przez cesarza gubernatora. Przez jakiś czas był nim Polak, Leon Biliński²²⁰. Bośnia i Hercegowina były kością niezgody między Austrią a Serbią. Gdy narody bałkańskie wyzwalały się spod jarzma tureckiego – Serbia w 1830 roku została księstwem pod zwierzchnictwem Turcji i opieką Rosji. W latach 1876–1878 Serbia zrzuciła zwierzchnictwo Turcji i wysunęła pretensje do Bośni i Hercegowiny, do czego miała pełne historyczne i etnograficzne prawo. Jednak Austria nie dopuściła do tego i okupowała te kraje po kilkuletnich walkach z partyzantami. Kraje te były zatem jabłkiem niezgody między Austrią a Serbią i jej opiekunką Rosją. Doprowadziło to w końcu do wybuchu wojny światowej. W Bośni były kolonie polskie i naszym dobrze się tam powodziło. W czasie wojny poznałem kilku z nich, którzy bardzo sobie chwalili i zamierzali tam powrócić²²¹.

Posłowie polscy w parlamencie wiedeńskim byli zgrupowani w Kole Polskim²²², które wybierało prezesa. Był nim hr. Wojciech Dzieduszycki, Stanisław Łazarski z Białej²²³, Leon Biliński, Juliusz

²²⁰ Leon Biliński był gubernatorem Bośni i Hercegowiny w latach 1912–1915. Zob. L. Biliński, *Wspomnienia i dokumenty*, t. 1: 1846–1914, Warszawa 1924, s. 234–248, 257–296.

²²¹ Szczegółowo na temat roli Polaków w Bośni i Hercegowinie traktuje praca: T.J. Lis, *Polscy urzędnicy wyższego szczebla w Bośni i Hercegowinie w latach 1878–1918. Studium prozopograficzne*, Kraków 2020, *Studia Galicyjskie*, t. 6.

²²² Działalność Koła Polskiego w parlamencie austriackim opisał m.in. J. Buszko, *op. cit.*

²²³ Stanisław Łazarski pochodził z Białej, ale od 1883 roku związany był z Wadowicami, gdzie prowadził kancelarię adwokacką. W 1908 roku był adwokatem w słynnym wadowickim procesie Wandy Krahełskiej-Dobrodzickiej, która w 1906 roku dokonała nieudanego zamachu na gubernatora Warszawy, rosyjskiego generała Georgija Antonowicza Skalona. Proces zakończył się uniewinnieniem Krahełskiej. Zob. K. Meus, *Delo polskiej rewolucjonierki Vandy Krahełskiej i ee pokaśenie na varšavskogo general-gubernatora G.A. Skalona*, [w:] *Problemy rossijsko-pol'skoj istorii i kul'turnyj dialog. Materialy Meždunarodnoj*

Leo i inni. Koło miało reprezentować kraj i dbać o jego potrzeby. Uprawiało ono przeważnie politykę „tronową” i było podporą cesarza Franciszka Józefa. Ono dostarczało mu ministrów, jak: Julian Dunajewski, minister skarbu, który uporządkował finanse Austrii; Witold Korytowski, minister skarbu; Leon Biliński, minister skarbu i dyrektor Banku Austro-Węgierskiego; Agenor Gołuchowski (młodszy), minister spraw zagranicznych; Stanisław Badeni, premier rządu austriackiego; i inni. Nadto był stworzony urząd ministra dla Galicji. Byli nimi: Waław Zaleski, Władysław Długosz (nafciarz), Kazimierz Chłędowski. Nie wszyscy Polacy należeli do Koła Polskiego. Posłowie z Polskiej Partii Socjalistyczno-Demokratycznej (PPSD) pozostali poza Kołem, które prowadziło politykę oportunistyczną i konserwatywną. Posłami z PPSD byli: Ignacy Daszyński, leader, Herman Diamant, Prager, Herman Lieberman, Jędrzej Moraczewski i inni. Posłowie ci walczyli o pięcioprzymiotnikową ordynację wyborczą, walczyli o lepsze prawa dla robotników i warunków ich pracy. Nauczycielstwo miało w nich zawsze obrońców.

Podczas wyborów, czy to do parlamentu, czy też do sejmu, nauczycielstwo brało czynny udział. Przeważnie popierało ono kandydatury postępowe: demokratyczne, ludowe i socjalistyczne. Gdy skupiliśmy się w Związku Nauczycielstwa, pomyśleliśmy o wysuwaniu własnych kandydatów, a było przecież dużo nauczycieli działaczy, społeczników, kooperatystów, oświatowców na różnych placówkach. Praca w różnych organizacjach spoczywała na barkach nauczycielstwa, jednak owoce z tej pracy zbierali inni. Nauczyciel traktowany [był] jako „biały murzyn”. Postanowiliśmy zatem upominać się o swe prawa w życiu politycznym. W czerwcu 1911 roku miały się odbyć wybory do parlamentu wiedeńskiego. Powstał nauczycielski komitet wyborczy z prezesem Stanisławem Nowakiem i sekretarzem Józefem b[a]r[onem] Szado na czele. Wysunięto szereg kandydatur, licząc na poparcie Polskiego Stronnictwa Ludowego i jego prezesa Jana Stapińskiego. Nasz okręg wyborczy nr 37 (Wadowice, Myśle-

naukowej konferencji, Novosibirsk, 23–24 aprilâ 2013 g., red. M. Volos et al., Novosibirsk 2013, s. 212–226; idem, „Ojcowie założyciele” *nowoczesnych Wadowic. Cz. 2: Stanisław Łazarzski (1849–1938)*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny” 2013, nr 16, s. 73–94.

nice, Kalwaria, Skawina, Zator) wystawił kandydaturę kol. Michała Baścika, nauczyciela z Zatora. Poprzedni był zastępcą posła Andrzeja Średniawskiego z Myślenic²²⁴. Kandydatów wyłoniło się kilku: Średniawski, Antoni Styła z Choczni, Świerguła z Laskowej, Korzeniowski z Lanckorony, Kowalówka z Wielkich Dróg i sędzia dr Antoni Banaś z Radoczy. Zatem agitacja była wielka i bezpardonowa. Ja niejako należałem do sztabu agitatorów, którym kierował wytrawny w tym kierunku Józef Stanek, nauczyciel z Grodziska. Pracę miałem wtedy bardzo utrudnioną. Mieszkałem w Zatorze, a uczyłem w Palczowicach. Zaraz po lekcjach trzeba było wyjechać w teren i powrót późno w noc do domu. W szkole miałem pomocnicę Kazimierę Kozubkównę, która jako eksternistka przygotowywała się do matury nauczycielskiej i u mnie niejako przechodziła praktyczne wykształcenie. Gdy spóźniłem się do szkoły, byłem pewny, że tam zastępuje mnie Kazia. 27 maja miało być zebranie w szynku Szancera w Wadowicach²²⁵, o godzinie 11, na którym miano ustalić kandydatury. Musiałem tam być. Kazałem dzieciom przyjść do szkoły na godzinę 5 rano. Frekwencję miałem doskonałą. O godzinie 9 skończyłem naukę i wskoczyłem na czekającą furmankę, aby na 11 być w Wadowicach. Widział mnie pełnomocnik dóbr w Zatorze, Naimski, i doniósł do starostwa w Oświęcimiu, że Wichman nie uczy i wyjechał w stronę Wadowic. Na drugi dzień był już inspektor Zajączkowski i zdziwił się, że ja oduczyłem i po lekcjach wyjechałem. Nie mógł mi nic zarzucić.

Raz w sobotę wyjechałem furmanką do Wadowic, gdzie przenokowałem, i wczesnym rano wyjechałem pociągiem do Kalwarii. W Brodach dostałem furmankę do Myślenic. Furman był pewien, że wiezie Baścika, i nie mogłem go z błędu wyprowadzić. Wszędzie po drodze badałem szanse naszego kandydata. W Myślenicach odbyłem kilka konferencji (z jakimś redaktorem, z zastępcą burmistrza i inne). Z Myślenic powróciłem tą samą furmanką do Brodów. Tam

²²⁴ Andrzej Średniawski faktycznie zamieszkiwał Górną Wieś w powiecie myślenickim. Zob. J. Buszko, *op. cit.*, s. 434.

²²⁵ Najpewniej chodzi o szynk należący do Wiktora Schanzera, który prowadził karczmę przy ul. Zatorskiej w Wadowicach, blisko granicy z Tomicami. Zob. APKat./B-B, zespół: Akta miasta Wadowic, sygn. 13/469/8, Protokoły posiedzeń Rady Gminnej..., k. 609–610.

spotkałem się z naszymi agitatorami: Leszczyńskim z Rudz i Zającem z Piotrowic. Dowiedzieliśmy się, że w cegielni koło stacji ma odbyć się wiec Banasia, i postanowiliśmy tam pójść. Tymczasem zastąpiło nam drogę kilku kalwarianów z lagami i nie dopuścili nas, a zaprowadzili na stację, abyśmy następnym pociągiem odjechali w kierunku Krakowa. Nie było innego wyjścia i pojechaliśmy do Skawiny. Ponieważ pociąg do Zatora odjeżdżał dopiero koło [godziny] 9 wieczór, poszedłem na festyn urządzony koło „Sokoła”. Tam spotkałem się z kilkoma naszymi agitatorami, od których dowiedziałem się o stanie akcji naszego kandydata. Po powrocie do Zatora odbyło się natychmiast zebranie sprawozdawcze agitatorów rozesłanych na teren całego okręgu wyborczego. Każdy miał jakąś przygodę. Jednemu chciano odebrać rower, nie popuścił, ale ściągnęli mu trzewiki. Dopiero matka dała mu (Skoczniowi z Rudz) moje buty. Do Krakowa przesyłałem sprawozdania, które były zużytkowane do artykułów w „Głosie Nauczycielskim”. Pisałem m.in.: „zdecydowani na wszystko, byle kolegę Baścik na posła przeprowadzić. Chociaż władze nas straszą złymi następstwami takiej agitacji, my postawiliśmy wszystko na jedną kartę. Wygramy, to dobrze, przegramy – będą nas władze miały do dyspozycji”. Kampanię przegraliśmy. Stapiński okazał się oczajduszą, który chciał przeprowadzić swoich wybranych, którzy mieli pieniądze. W naszym okręgu wyszedł na posła Średniawski i Banaś. Jest prawie pewnikiem, że w komisji wyborczej Baścikowi skręcili głosy, bo zwykle się takie cuda działy.

Tak mi się w życiu ułożyło, że choć nie cierpiałem polityki i wstręt do niej miałem, ciągle mnie do niej wciągano. W polityce zwykle warchoły i krzykacze wychodzili na wierzch po barkach obalamuconych chłopów. Każdy z tych polityków obiecywał złote góry, wiedząc o tym, że ich nie dotrzyma. Ludowcy wzbili się. Od Stapińskiego, który zaczął postępować po dyktatorsku, odszedł Bojko, Witos i inni. Założyli osobne stronnictwo z organem „Piast” i stąd ich zwano „piastowcami”²²⁶. Zaczęli się więc kłócić chłopci, jedni

²²⁶ Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” powstało w lutym 1914 roku w wyniku rozłamu w Polskim Stronnictwie Ludowym w grudniu roku poprzedniego. Na jego czele stanął Jakub Bojko. Działacze PSL „Piast” optowali m.in. za reformą rolną za odszkodowaniem dla dotychczasowych właścicieli.

obstawali za Stapińskim, inni za Witosem, który zyskiwał coraz więcej zwolenników.

Nauczyciele byli we wszystkich ugrupowaniach politycznych, którym się wysługiwali za rzucane im ochłapy. Związek Nauczycielski jako organizacja występował na zewnątrz, bezpartyjnie, z hasłami poprawy warunków materialnych szkoły i nauczycielstwa oraz podniesienia kwalifikacji i oświaty mas, wychowania patriotycznego.

Gdy poszedłem na posadę do Lasu, postanowiłem po złożeniu egzaminu kwalifikacyjnego przygotowywać się do egzaminu wydziałowego z pierwszej grupy (język polski, geografia, historia). W tym celu zbierałem i kupowałem książki. Książki można było spłacać ratami. Z księgarni Bondego w Wiedniu sprowadziłem *Ilustrowaną historię powszechną* w 15 tomach. We Lwowie Altenberg, Połaniecki wydawali piękne rzeczy. Sprowadziłem *Album malarstwa polskiego, Opis ziemi* – Majerskiego, *Literaturę polską* – Brücknera. Prenumerowałem „Lamus”²²⁷, „Krytykę”²²⁸, „Świat” i inne. Sprowadziłem z Lipska *Handatlas* Adolfa Stieler²²⁹, z Wiednia *Moderne Kunst*²³⁰. Przez te kilka lat zebrałem dosyć sporą biblioteczkę i cieszyłem się nią. Moje plany kształcenia się spełzły na niczem. Wprawdzie dużo czytałem i zapoznawałem się z nowymi wydawnictwami, ale na systematyczną pracę przygotowawczą do egzaminu czasu nie miałem. Praca społeczna, organizacyjna na różnych odcinkach zupełnie mnie pochłaniała. Zdobyłem sobie popularność, albowiem byłem, jak to mówią, „i do tańca, i do różańca”. Wśród kobiet miałem powodzenie z powodu wesołego usposobienia, dowcipu i humoru. Najgłębiej zapadła mi w serce Andzia Ważanka, którą poznałem w Zatorze na wakacjach 1903 roku. Była ona nauczycielką w Łękawicy koło Mucharza. Ze względu na odległość nie mogłem często się z nią

²²⁷ „Lamus” – czasopismo literacko-artystyczne wydawane w latach 1908–1913 we Lwowie.

²²⁸ Chodzi o czasopismo „Krytyka. Miesięcznik poświęcony sprawom społecznym, nauce i sztuce” wydawane w latach 1899–1914.

²²⁹ Atlas znany bardziej jako *Stieler's Handatlas*.

²³⁰ Najprawdopodobniej mowa o popularnej na przełomie XIX i XX wieku wiotomowej pracy pt. *Moderne Kunst in Meister-Holzschnitten nach Gemälden und Skulpturen berühmter Meister der Gegenwart* wydawanej w Berlinie, choć rozprawdzanej w największych miastach Europy.

widywać. Flirtowałem z Marysią Szumińską, Bronią Senkarówną, Hanką Strzelbicką, Nelą Łodzińską i wieloma innymi.

Na tym kończę okres przedwojenny, który pozostał dla mnie niezapomniany, jako wolny, swobodny, górnołotny.

Kraków, dnia 15 marca 1954 roku

-396-

i chmurno. Węzelskiej
napisał mi w ręce Andriej
Kwiatka, który poznałem
w Ławie na wakacjach
1903 r. Była ona naukowo
w Ławie jako studentka.
Je względu na odległość mi
możliwe było się z nią
nie spotkać. Flisłom z Ławy,
Jarminiński, Broniec Łukie-
wicz, Głuchy Stalbiński,
Włdy Kodziński i wielu
innych.

Na tym koniec okres
przedwojenny, który przetrwał
do czasu wojny, wojny, wojny,
1904 r. 15. III. 1954 r.

Moje życie

Zeszyt V.

(IV. Wąpnie imielone - Wiedowice -
Drahosławice - Kieleckie - Karpaty -
Gorlice)

hr. Bielun

Od 1 sierpnia 1914 do
do mojej 1915 r.

Rozdział IV

Pierwsza wojna światowa Wadowice – Drahotusch – Kieleckie – Karpaty – Gorlice (od 1 sierpnia 1914 do 2 maja 1915 roku)

Już Adam Mickiewicz opisuje w *Panu Tadeuszu* o zjawiskach na niebie i ziemi, które zwiastowały zbliżającą się wojnę. Tych zwiastunów i zjawisk nie brakło i przed tą wojną. Rok 1908 i 1912, napięcie polityczne między Austro-Węgrami a Rosją. W roku 1910 w styczniu szedłem z Janem Mendiakiem wieczorem z Zatora do Łowiczek na wesele. Wtedy to na zachodnim nieboskłonie ujrzeliśmy wspaniałą [kometę] Halleya z długim warkoczem – smugą światła. W jesieni 1913 roku obserwowałem inną kometę. W kwietniu 1914 roku było zupełne zaćmienie słońca. Koło godziny 11 zaczęło się ptactwo kryć, było niespokojne, ludzie podenerwowani – zaczęło się mroczyć. Nastąpiła cisza – sąsiad mój, kowal Gołda, przyniósł zakopconą szybę i patrzyliśmy na słońce, na którym była czerwona plama z małym jasnym pierścieniem zewnętrznym. Trwało to około godziny. Jako rezerwista zapasowy (*Ersatzreserwist*) odbyłem przepisane trzy ćwiczenia trzynastodniowe w 56 Pułku Piechoty w Wadowicach (1907, 1911, 1913). Ćwiczenia te odbywaliśmy w czasie wakacji. Gdy z ostatnich ćwiczeń odjeżdżałem do domu, zapowiedziałem, że więcej

mnie tu już nie zobaczą – chyba że wojna będzie. Niestety za rok wróciłem do tych koszar, ale nie na ćwiczenia, lecz na wojnę.

31 lipca 1914 roku rozlepiono afisze o mobilizacji, którą i ja byłem objęty. Do 24 godzin każdy zobowiązany był stawić się w Komendzie Uzupełnień w Wadowicach. Trzeba było przygotować się do wyjazdu. W kronice szkolnej w Palczowicach napisałem: „Ogólna mobilizacja. Idę na wojnę. Niech żyje wolna, niepodległa Polska! Palczowice, dnia 1 sierpnia 1914 r.”²³¹. Żandarmeria, wójtowie i specjali komisarze ze starostwa mieli dopilnować, aby powołani wyjechali do miejsc przeznaczenia. Mój brat Tomek także był objęty mobilizacją. Ostatnią noc spaliśmy razem w Palczowicach. Wczasn rano pukaniem w okno budził nas wójt, Krajdocha, że czas wstawać i zbierać się do wyjazdu.

Była niedziela, piękny, słoneczny dzień. Zebraliśmy się, pożegnałem szkołę i udaliśmy się do ojca. W mieście ruch niezwykły i wszystko ciągnie na stację Zator. Mnie i Tomka odprowadzał ojciec i stryjowie Karol i Staszek. Na stacji tłum ludzi, orkiestra i sceny pożegnań. Na mnie oczekiwał pluton strzelecki. Komendant Julian Rybak złożył mi raport i na rękach wnieśli mnie do wagonu z życzeniami, że spotkamy się w szeregach strzeleckich. Postanowiłem jechać do Krakowa i tam zgłosić się do komendy okręgu Związku Strzeleckiego, aby mnie z pierwszym oddziałem wysłano za kordon. Dlatego też ubrałem się w mundur strzelecki. Długi pociąg był wyładowany w zupełności. W Spytkowicach większa część wysiadła, aby przesiąść się do pociągu wadowickiego. Wysiadł również i mój brat Tomek, który z płaczem pożegnał się ze mną. Tomek wyjeżdżał z przekonaniem, że już nie wróci. Natomiast ja nie przejmowałem się zbytnio i spuszczałem się na los szczęścia. Byłem i jestem fatalistą.

W Krakowie zgłosiłem się do komendy okręgu. Strzelcy zbierali się w Oleandrach, w budynkach pozostałych po wystawie architektonicznej. Wystawa ta urządzona była koło parku Jordana od

²³¹ Dokładny zapis poczyniony przez Władysława Wichmana pod datą 1 sierpnia 1914 roku w kronice szkoły w Palczowicach brzmi: „Z powodu mobilizacji ogólnej idę do wojska. Spodziewamy się wojny z Rosją. Niech żyje wolna, niepodległa Polska!”. Zob. Archiwum prywatne Małgorzaty Bernowskiej, Kronika szkolna w Palczowicach..., k. 15.

strony miasta. Rosły tam wierzby i wiklina. Od liści tych strzelcy nazwali to miejsce „Oleandry”. Stąd wyruszyła kompania kadrowa pod komendą Tadeusza Kasprzyckiego²³² za kordon na Kielce dnia 6 sierpnia 1914 roku. Gdy zgłosiłem się w komendzie, oświadczył mi „Ryszard” Trojanowski, że jako objęty mobilizacją muszę się zgłosić do swego pułku. Komenda Związku Strzeleckiego nie chce dać podstawy do zarzutu, że przyjmuje niejako dezertersów, co mogłoby utrudnić rekrutację strzelecką. Natomiast oświadczone mi, że jestem umieszczony na liście do wyreklamowania dla służby w Legionach. Wobec takiego dictum nie pozostało mi nic innego, tylko wyjechać do Wadowic i czekać na reklamację. Dzień spędziłem ze Staszkiem Garą, który jako *lieutenant*²³³ miał zgłosić się w komendzie miejskiej. Również towarzyszył mi Bruno Pragłowski, który miał zgłosić się we Lwowie. W Krakowie wszystkie lokale były przepełnione, pito na umór, śpiewano, względnie ryczano, wojackie pieśni w różnych językach. Wszystkie hotele zajęte. Noc spędziłem z Pragłowskim na Plantach. Następnego dnia rano wyjechałem do Wadowic.

Miasto wypełnione zmobilizowanymi. Jedne i drugie koszary przepełnione. Część zdołano umundurować i formowano pierwszy marschbaon²³⁴. Wcielono do niego Władysława Śliwę, nauczyciela i komendanta obwodu kalwaryjskiego Związku Strzeleckiego. Spędzono dużo bydła na rzeź dla wojska. Również ściągnięto moc furmanek na podwozy.

Każdy powołany stanął przed komisją lekarską. Ja docisnąłem się przed lekarza po paru dniach. Był to dr Rogalski, typowy austriacki

²³² Tadeusz Kasprzycki (1891–1978) – urodzony w Warszawie. Działacz Związku Walki Czynnej oraz Związku Strzeleckiego. 6 sierpnia 1914 roku wraz z 1 Kompanią Kadrową przekroczył granicę austriacko-rosyjską, co stało się podstawą legendy legionowej. W latach pierwszej wojny światowej pracował na rzecz Polskiej Organizacji Wojskowej. W latach międzywojennych awansowany do rangi generała dywizji (XIX Dywizji Piechoty w Wilnie). Podczas drugiej wojny światowej był internowany w Rumunii. Po opuszczeniu internowania wyjechał do Wielkiej Brytanii, a następnie do Kanady. Zmarł w Montrealu w 1978 roku. Zob. P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994, s. 161.

²³³ Franc. *Lieutenant* (niem. *Leutnant*) – podporucznik.

²³⁴ Marschbaon – batalion wojsk liniowych w c.k. armii.

„zupak”²³⁵. Ten mógł mnie uznać za niezdolnego i odesłać do domu, bo widział mnie w mundurze strzeleckim, a tym samym umożliwić mi dostanie się do Legionów. Niestety z pewną pasją uznał mnie za zdolnego. Musiałem zatem zdjąć mundur strzelecki, a wdziać austriacki. Mundur strzelecki podarowałem jednemu z Andrychowa studentowi, który miał zgłosić się do Legionów.

Zaraz zostałem mianowany *Titular Gefreiter* (starszy strzelec) z jedną gwiazdką i przeznaczony do ćwiczenia rekrutów, których miałem wyuczyć sztuki wojskowej. Byli to przeważnie jednorocznicy (akademicy). *Einjähriger* był powołany na jeden rok i wychodził w stopniu kadeta aspiranta, następnie po pierwszych ćwiczeniach zostawał kadetem, a potem chorążym (*Fähnrich*). Były to już stopnie oficerskie (zob. il. 1).

W Wadowicach zastałem jeszcze brata, Tomka, którego przeznaczono do artylerii i zaraz wyjechał gdzieś na Morawy. Pocieszałem go, że w artylerii jest najbezpieczniej, bo zwykle są na tyłach, a nie bezpośrednio na froncie, w pierwszej linii.

W 56 Pułku Piechoty znalazło się wielu nauczycieli: Antoni Zajas, Józef Urban, Wincenty Kędzior, Kazimierz Lankosz, Józef Mroziński i inni. Był Józef Krzemień, Władysław Wiśniewski, Jan Kwapiński. Staszek Kozubek był już kadetem i dotrzymywał nam towarzystwa. Wieczorami zbieraliśmy się na piwie, opowiadaliśmy, śpiewali i pili, pili (zob. il. 2).

W drugiej połowie września stoczono pierwszą bitwę pod Kraśnikiem i do Wadowic przybył pierwszy transport rannych. Opowiadali niestworzone rzeczy, czy widział, czy nie, łgali, a tchórze przedstawiali się za bohaterów. Ludność na stacjach zarzucała transporty łakociami, papierosami, wiktuałami, że chorowali z nadmiaru.

1 Kompania Kadrowa I Brygady Legionów doszła do Kielc. Niebawem jednak wycofali się stamtąd i strzelcy znaleźli się w Andrychowie i Kętach²³⁶.

²³⁵ Zupak – pogardliwe określenie dotyczące zawodowego oficera.

²³⁶ Więcej o pobycie legionistów oraz Józefa Piłsudskiego w Kętach i w sąsiednich miejscowościach pisali Marek Cisek oraz Andrzej Małyś. Zob. M. Cisek, *Ku Niepodległej. Związki Kęt z czynem legionowym podczas I wojny światowej*, „Almanach Kęcki” 2008, nr 12, s. 35–65; idem, *W kącie czy na froncie? Kęty wokół legendy legionowej*, Kęty 2013; A. Małyś, *Pobyt Legionów Polskich*

Na froncie po pierwszych sukcesach pod Kraśnikiem i Lublinem zaczęła się sytuacja pogarszać. Silne armie rosyjskie wkraczały do wschodniej Galicji i zagrażały Lwowowi. Mieszkańców stamtąd ewakuowano do Czech, Styrii, Tyrolu. Namiestnictwo i Rada Szkolna Krajowa zostały przeniesione ze Lwowa do Białej.

Z końcem września załadowano nas do wagonów i wywieziono na Morawy, do Drahotusch koło Weisskirchen (Hranice)²³⁷. Okolice przepiękna. Płynie tu Beczwa²³⁸, która wpada do Morawy. Niedaleko znajdują się Cieplice, z powodu ciepłych źródeł tak zwane. Widać na rzece unoszące się bańki, pochodzące z gorących źródeł. Wzdłuż rzeki ciągną się wzgórza. Na lewym brzegu znajduje się wygasły krater. Gdy wejdzie się na górę, zarośniętą lasem, otwiera się widok na wielki krater, około 300–500 m średnicy. Ścieżką schodzi się w dół tego krateru aż do stawku wypełniającego dno krateru. Jadąc koleją z Hranic na zachód, docieramy do Przerowa²³⁹. Okolice tego miasta zwie się Haną (cz. Haná)²⁴⁰ i słynie z urodzajności. Jest to nizina otoczona ze wszech stron wzgórzami. Koło Przerowa jest wieś Osiek, w której znajduje się elektryczny młyn. Drahotusch jest to miasteczko, a właściwie wieś, albowiem mieszkają tam przeważnie rolnicy. Tor kolejowy przechodzi wysokim wiaduktem wspartym na łukowatych filarach. Stacja kolejowa odległa o 5 km od Weisskirchen. Rozmieszczono nas na kwaterach u gospodarzy. Rozpoczęły się normalne ćwiczenia w kompanii. Dowódcą był *lieutenant*, nazwiska nie pamiętam, Czech. Był on rezerwistą, a chciał uchodzić za zawodowego. Nieraz dawał nam się we znaki, komenderując bezmyślnie:

w *Kętach i okolicy w zimie 1915 roku*, „Małopolska. Regiony, regionalizmy, małe ojczyzny” 2018, t. 20, s. 11–30; idem, *Kęty na szlaku działań militarnych w XIX wieku*, [w:] *Kęty. Blaski i cienie w minionych wiekach. Monografia historyczna*, t. 2, red. K. Meus, M. Tylza-Janosz, D. Żurek, Kęty 2019, s. 172–201.

²³⁷ Hranice – miasto na Morawach. Właściwie niemiecka nazwa miasta brzmiała: Mährisch Weißkirchen.

²³⁸ Beczwa, cz. Bečva, niem. Betschwa, Betsch – rzeka w Czechach, dopływ Morawy.

²³⁹ Przerów, cz. Přerov, niem. Prerau – miasto na Morawach w kraju ołomunieckim.

²⁴⁰ Haná lub Hanácko – region etnograficzny w środkowych Morawach. Głównym miastem regionu jest Ołomuniec. Region zamieszkuje grupa etnograficzna zwana Hanakami.

*nieder-auf-laufschrift-nieder*²⁴¹. Po zajęciach wieczorem zbieraliśmy się w knajpie, w której zajmowaliśmy osobny pokój i przy piwie spędzaliśmy czas aż do 9 (retre). Schodzili się tam nauczyciele, akademicy i inni inteligenci. Ja dyrygowałem śpiewem. Śpiewaliśmy dawne piosenki z czasów powstań polskich – i romantyczne, i aktualne. Weisskirchen, po czesku Hranice, to stare miasto. Rynek dookoła ma podziemie. Było to miasto powiatowe. Była tam szkoła kadetka, z której wychodzili na zawodowych oficerów armii austriackiej. Po naszym przybyciu ożywiło się miasto i okolice. Czeszki chętne z nami zawierały znajomości. Były to: Stefi Kratochwilowa, Tomi Duchonowa, Manicka Riparowa, Maria Winarz (ojciec Czech, matka Polka). Chodziliśmy z nimi na spacer, poznawaliśmy okolice i czas przyjemnie nam upływał. Zapominaliśmy o wojnie, a tylko z komunikatów dowiadaliśmy się o niepowodzeniach. Moskale zajęli Lwów i oblegali Przemysł²⁴². Niemcy runęli przez Belgię na Francję i zagrażali Paryżowi. Po wypowiedzeniu wojny przez Austrię Serbii natychmiast za Austrię opowiedziały się Niemcy, a za Serbią Rosja. Na skutek przymierza Francja stanęła po stronie Rosji, zaś Niemcy wypowiedziały wojnę Francji. Na skutek tego Anglia stanęła po stronie Francji. Włochy, które należały do trójprzymierza z Austrią i Niemcami, pozostały bierne i przewidywano, że opowiedzą się przeciw Austrii. Państwa centralne (Niemcy i Austria) zdołały przeciągnąć na swoją stronę Bułgarię i Turcję. Państwa przeciwnie tworzyły tzw. ententę. Panował na ogół nastrój optymistyczny i spo-

²⁴¹ Niem. *Nieder-auf-laufschrift-nieder* – komenda oznaczająca: w dół, bieg, spocznij.

²⁴² Lwów został zajęty przez Rosjan 3 września 1914 roku i był okupowany do 22 czerwca roku kolejnego. Z kolei pierwsze oblężenie Przemysła rozpoczęło się 17 września i zakończyło 10 października 1914 roku porażką Rosjan. Więcej na temat zajęcia Lwowa przez Rosjan można znaleźć w: Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. Wasyla Stefanyka / Львівська національна наукова бібліотека України імені В.Стефаника, sygn. 6526/II, B. Krzysztofowicz, *Zapiski wojenne. Notatki pisane w czasie wojny 1914–1918*, Lwów, styczeń 1932, mps, k. 1–3; J. Białynia Chołodecki, *Lwów w czasie okupacji rosyjskiej (3 września 1914 – 22 czerwca 1915). Z własnych przeżyć i spostrzeżeń*, Lwów 1930; J. Bator, *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914–1915*, Kraków 2008, s. 67–87, 92–113.

dziewano się, że na Boże Narodzenie wojna się skończy, bo przecież w zimie wojować się nie da. Jakież było rozczarowanie!

Byłem wcielony do marschbaonu, który niebawem miał odjechać na front, aby wypełnić luki w 56 Pułku Piechoty. W tym baonie znaleźli się nauczyciele: Józek Krzemień, Kazek Lankosz, Szymła (lub Szynda), Staszek Stanaszek, Stawowczyk. Dostaliśmy nowe mundury i cały ekwipunek. Ćwiczenia odbywały się w przyśpieszonym tempie. Po pierwszych sukcesach austriackich pod Kraśnikiem i Lublinem nastąpił odwrót na całym froncie. Moskale dochodzili do Wisły i Sanu, zajęli Lwów i oblegali Przemyśl. Przekroczyli Karpaty na Ruś Zakarpacką. Na froncie zachodnim Niemcy przez Belgię runęli w kierunku na Paryż. W krwawej bitwie nad Marną wstrzymano dalszy pochód niemiecki i zaczęła się ustalać wojna pozycyjna. Z końcem października 1914 roku załadowano nas do wagonów na stacji Weisskirchen. Żegnali nas tłumy ludzi. Przyjechało wiele rodzin do naszych żołnierzy. Wręczano nam kwiaty i życzo szczęśliwego powrotu. W nocy przejechaliśmy przez Kraków i rano wyładowano nas w Tarnowie. Stamtąd marszem zdążaliśmy do pułku. Szliśmy przez Dąbrowę Tarnowską, Szczucin, Rataje nad Wisłą, Pacanów, Stopnicę, Staszów, Opatów, Wierzbnik, Wąchock, Ostrowiec, Ilżę, Suchedniów. Tymczasem armie rosyjskie przeszły Wisłę pod Dęblinem i nasze wojska cofały się etapami na zachód. Pułk spotkaliśmy w którejś wsi w kierunku na Radom. Marschbaon rozparcelowano między poszczególne baony i kompanie. Pułk składał się z czterech batalionów, a każdy baon z czterech kompanii. Kompania zaś podzielona na cztery „zugi” (plutony), a te na cztery „schwarmy” (drużyny). Mnie przeznaczono do 14 kompanii (IV baonu) i II plutonu. Dowódcą kompanii był *lieutenant* Svožil – Czech – a dowódcą mego plutonu był *fähnrich* (niem. chorąży) Edward Szlamka, profesor gimnazjalny z Krakowa. Żołnierze rekrutowali się przeważnie z powiatu żywieckiego (Sól, Węgierska Górka, Ujszoły). Dwa pułki tworzyły brygadę, zaś dwie brygady dywizję. Należeliśmy do XII Dywizji. W skład tej dywizji wchodziły: 56 Pułk Piechoty, 57 Pułk Piechoty (tarnowski), 20 Pułk Piechoty (sądecki) i 100 Pułk Piechoty (cieszyński). Dywizja ta miała dobrą opinię i nazywano ją „żelazną”, i zapychano nią najniebezpieczniejsze odcinki. Dowódcą naszego pułku był pułkownik (oberst) Kovařík (Czech). Zapomniałem wspomnieć, że przed

odjazdem na front zostałem mianowany *wirklicher Gefreiter* (ręczysty strzelec) z jedną gwiazdką. W drodze na front na biwaku w Ostrowcu znalazłem wszy, co było oznaką niedoli żołnierza. Nie było czasu na zmianę bielizny ani na pranie. Munduru w ogóle się nie zdejmowało, najwyżej buty się ściągało, aby nogi odpoczęły. Spało się w izbie na słomie, na strychu, w oborze, na polu – okrywało się celtą²⁴³. Spało się dorywczo, o różnej porze, nawet w czasie marszu, w błocie, na śniegu – jak popadło.

Wojska austriackie cofały się na zachód. Nasz pułk po naszym wcieleniu odbył forsowny marsz około 40 wiorst²⁴⁴ do Leszczyn, na wschód od Kielc. Dnia 1 listopada 1914 roku okopaliśmy się wzdłuż wsi z widokiem na Święty Krzyż. Dzień upłynął spokojnie. Zauważyliśmy patrol konną rosyjską zjeżdżającą z Gór Świętokrzyskich wprost na nas. Oddaliśmy pierwsze niecelne strzały. Patrol nawrócił, zbadał, gdzie nasze okopy, dzięki naszym strzałom. 2 listopada zaczęła ogień artyleria. Ponad naszymi głowami płynęła jakby struga pocisków. Ku wieczorowi rozpoczęli Moskale atak na cmentarz koło kościoła. Słyszeliśmy tylko „hurra” i kazano nam wycofać się z okopów w kierunku Morawicy. II baon, który był na odcinku cmentarza, dostał się w znacznej liczbie do niewoli. W nocy znowu okopaliśmy się na nowych pozycjach. Jednak tego samego dnia opuściliśmy tę miejscowość i pomaszerowali w kierunku Jędrzejowa. Co drugi dzień okopywali się i wstrzymywali wroga. Jeden dzień marsz, drugi dzień okopy i wstrzymywanie. W ten sposób przez Chęciny, Wielki Książ, koło Miechowa doszliśmy do Rodaków między Wolbromiem a Pilicą. W tej wsi cały tydzień pułk odpoczywał, nabierając sił do dalszych walk, nawet kapelan urządził spowiedź, aby przygotować nas na śmierć. Niestety dla wielu żołnierzy była to ostatnia spowiedź, zresztą w następnych miesiącach i latach nie odprawiano nabożeństw. Kapelani bawili się na tyłach i prowadzili ewidencję zabitych i zaginionych. Przez ten tydzień mieliśmy możliwość opruć się i wszy wyiskać. Na froncie rozwinęły się zażarte walki. Wojska austriackie i niemieckie miały za zadanie wstrzymać parcie armii

²⁴³ Celta – tkanina używana na namioty, płaszcze, plandeki itp.

²⁴⁴ Wiorsta – dawna rosyjska jednostka miary. Jedna wiorsta wynosiła niespełna 1067 m.

rosyjskiej na Śląsk i Pomorze Zachodnie. Po tygodniu nasza dywizja weszła w akcję. Niemal codziennie szliśmy do ataku. Opiszę niektóre tylko epizody. Walki toczyły się w lasach między Pilicą a Wolbromiem. Pilicę zdobywaliśmy trzy razy i wreszcie odparliśmy wroga.

Często wysyłano mnie z patrolem na noc, na tzw. placówkę. Zwykle miałem pod sobą pięcioro ludzi. Wystawiało się wedety²⁴⁵ i szukało się jakiegoś oparcia, czy to w zburzonej szopie, czy też w jakiejś chałupie. Raz natrafiliśmy na gorzelnię, gdzie znajdowały się kufy²⁴⁶ z surowicą (bimbrem). Przepalaliśmy z kawą, aby zabić odór, ale niewiele to pomagało. Nad ranem zabraliśmy z sobą, ile się dało, i postanowiliśmy na następną noc zgłosić się na ochotnika i wziąć ze sobą „kochmaszyny”²⁴⁷, aby jak najwięcej zabrać tego spirytusu. W dzień o mało nie zdradziliśmy się, bo przy przepalaniu spirytusu zapalił się i zajęły się świerki, którymi był nakryty rów. Feldfel²⁴⁸ chętnie zgodził się, abyśmy poszli na „feldwachę”²⁴⁹, bo przecież nikt ochotniczo nie szedł. Wieczorem wyruszyliśmy przed front. Gorzelnia ta była oddalona od naszej pozycji blisko kilometr. Gdyśmy się zbliżyli, zauważyliśmy światło w gorzelni. Podeszliśmy ostrożnie krzakami i przez okno zobaczyliśmy pijących Moskali. Krótka narada – co robić? Szkoda spirytusu. Zresztą dobra okazja, bo Moskale są już podchmieleni. Postanowiliśmy zaskoczyć ich. Obstawiliśmy okna i we dwóch weszliśmy do izby z krzykiem: „Oddaj ruriu” (karabin). A ci w śmiech i zapraszają nas do picia. Nie było rady, zasiedliśmy wszyscy do pijaństwa. Było tam dwóch Polaków z Lubelszczyzny. Zaczęliśmy opowiadać sobie historyjki, jak również o swoich rodzinach i o końcu wojny. Nadchodził świt i trzeba było wracać do okopów. Nie miałem ochoty iść do niewoli, nie chciałem tracić kontaktu ze swoimi najbliższymi i z krajem. Zaczęliśmy namawiać Moskali, aby szli z nami i tym sposobem zakończą wojnę i wrócą zdrowo do rodzin. Przekonaliśmy ich. Powrót był wesoły, szliśmy parami, każdy z Moskałem. A ponieważ byliśmy pijani, śpiewaliśmy. Front się

²⁴⁵ Wedeta – dawniej posterunek, warta.

²⁴⁶ Kufa – duża, drewniana beczka używana w piwowarstwie i winiarstwie.

²⁴⁷ Kochmaszyna – spolszczona nazwa naczyń służących do gotowania.

²⁴⁸ Niem. *Feldfel* (Feldwebel) – podoficer, sierżant.

²⁴⁹ Niem. *Feldwach* – dawniej warta.

ożywił, każdy był ciekawy, co za wesołe towarzystwo wraca, jakby z wesela. Sprawiliśmy wielką radość i uciechę, ale też i nasza eskapada do gorzelnii skończyła się. Z pułku postarano się o wywiezienie całego zapasu surowicy, co znacznie wpłynęło na bojowość pułku. Epizod ten ktoś uwiecznił w felietonie „Nowej Reformy”.

Poszliśmy do ataku na Pilicę. Kompania rozwinęła się w tyralierę na równinie przed miastem. Na wzgórzach za miastem były stanowiska wroga. Artyleria rosyjska biła seriami granatami, które po wbiciu się w ziemię eksplodowały, wyrzucając na kształt fontanny słup czarnej ziemi. Nadto bezustannie gwizdały kule karabinowe. Tu i ówdzie padał żołnierz martwy lub ranny, ale tyraliera posuwała się naprzód. Przeszliśmy miasto i biegiem pod górę do ataku. Tu już nam artyleria nie szkodziła, a kule górą świstały. Moskale cofnęli się, zdobyliśmy jeden karabin maszynowy na wózku.

Nasze karabiny maszynowe były rozbierane: lufa i trójnóg. Żołnierz biegł z trójnogiem, drugi kładł lufę, trzeci zakładał taśmę z nabojami i otwierał ogień. Moskale ciągnęli karabin na wózku. Zaopatrzenie w karabiny maszynowe było skąpe, zaledwie cztery karabiny na baon. Przy końcu wojny była jedna kompania karabinów ciężkich na baon, a w każdej kompanii jeden pluton karabinów lekkich. Na odcinku pewna ilość kompanii była w pierwszej linii, a część w rezerwie, którą rzucano na zagrożone odcinki. Nasz batalion był w tzw. rezerwie brygady. Czekaliśmy w lesie, kuchnie nadjechały i dogotowywały obiad. Czekaliśmy łakomie na wydawanie. Wreszcie po menażki. Podchodzimy kolejno do kuchni. Każdy dostał porcję mięsa i gorącego rosółu z ryżem do menażki. Nagle rozkaz: „Do ataku”. Mięso schowałem do kieszeni, zupa się poparzyłem i porozlewałem. Nerwy naprężone, człowiek skupia się i mówi sobie: „raz kozie śmierć”, co będzie, to będzie. Szuka się osłony przed ogniem, zasłaniając głowę łopatką, padając na ziemię, szuka rowu, kretowiny lub łopatką wyrzuca przed siebie trochę ziemi. Lecz nie na długo, bo znowu rozkaz „do przodu”. Jesteśmy przed okopami wroga. Otrzymujemy rozkaz zakopania się. Kopujemy szybko rów, który ma nas osłonić przed kulami. Nadeszła noc. Mróz – nogi cierpną i marzną. Wyjść nie wolno. Gdy się rozwidniło, okazało się, że znaleźliśmy się między dwoma okopami. Przed nami 40–50 wrogów, za nami nasi, którzy podeszli, ale do nas nie doszli. Kto z naszych

wychylił głowę – trup. Tak zginął *Zugsführer*²⁵⁰, który był ranny pod Kraśnikami w sierpniu i z nami przyszedł znowu na front. Cały dzień przebyliśmy w tym rowie, bez gorącej strawy i ruchu. Miałem trochę chleba, który zjadłem. W wieczór przyszedł rozkaz wycofania się z tej fatalnej pozycji. Całe szczęście, że mała odległość dzieliła nas od lasu. Nogi zmarznięte i zeszywniałe. Ledwie dowlokłem się cało. Kilku padło.

Byliśmy znowu w rezerwie. Kompania stopniała, nie znaczyło, że tyłu padło, tylko w lasach straciło łączność z kompanią. Doczekaliśmy się kuchni i rozgrzaliśmy organizm.

Znowu idziemy do szturmu. Posuwamy się lasem, hałas piekielny, bo Moskale strzelają kulami dum-dum. Naboje są nacięte i po uderzeniu eksplodują – i stąd huk. Taka kula, gdy wpadnie w ciało, rozrywa się i powiększa ranę. Konwencja genewska zabraniała ich używania²⁵¹, ale Moskale nie stosowali się do niej. Las był gęsty i przed sobą nic nie widziałem. Nagle linia nasza zatrzymała się i padliśmy na ziemię, kryjąc się za pniami drzewa. Znowu rozkaz: „naprzód”. Nagle wpadam do dołu i znalazłem się wśród Moskali. Spostrzegłem, że się przestraszyli. Krzyknąłem: „Rurie na bok i ruki w wierch!”²⁵². Jeden daje mi chleb. Kazałem im wyleźć na wierzch i bieć w kierunku naszych tyłów. Była to mała polanka. Artyleria rosyjska zaczęła pracować szrapnelami. Szrapnel eksploduje w górze i sieje w promieniu kilkudziesięciu metrów gradem odłamków żelaznych. Moi jeńcy nakryli głowy rękami, jakby ich to mogło uratować. Ale szczęśliwie przebiegli polankę i znikli wśród drzew. Ja zaś pobiegłem dalej. Dół, do którego wpadłem, był nakryty świerkowymi gałęziami dla zamaskowania, a śnieg przyprószył, więc nie zauważyłem. Znowu zatrzymaliśmy się i strzelamy na oślep. Nagle widzę, że na prawo i na lewo ode mnie żołnierze wycofują się. Postanowiłem i ja zwiać do tyłu. Nagle słyszę: „Postój, bratku, dostaniesz sachar, czaj!”²⁵³.

²⁵⁰ Niem. *Zugsführer* – dowódca plutonu.

²⁵¹ Właściwie tzw. amunicja dum-dum została zakazana w działaniach wojennych drugą konwencją haską z 1899 roku, co następnie potwierdzono w czwartej konwencji haskiej w 1907 roku.

²⁵² Ros. *Rurie na bok i ruki w wierch!* – Odłóż broń i ręce do góry!

²⁵³ Ros. *Postój, bratku, dostaniesz sachar, czaj!* – Stój, bracie, dostaniesz cukier, herbatę!

Okazało się, że Moskale zaczęli nas otaczać i o mało nie wpadłem im w łapy. Co tylko miałem tchu, wyrywałem. Na szczęście nadeszła nasza rezerwa i powstrzymała wroga. Ja położyłem się, aby odetchnąć trochę. Spotkałem rannego Kazka Lankosza, nauczyciela z Kęt. Musiałem go odprowadzić na punkt opatrunkowy i pożyczyłem mu na drogę 1 koronę, bo nie miał pieniędzy. Straciłem kompanię i rozpytywałem się o 14 kompanię. Ale miałem pecha, bo natrafiłem na inny baon, który właśnie wysyłano do szturm. Musiałem iść z nimi. Spędziliśmy Moskali, a ja znowu udałem się na poszukiwanie swojej kompanii. Wreszcie natrafiłem na swoich. Okazało się, że odpoczywali i byli wycofani do rezerwy, gdy ja z innymi szturmowałem. Z kompanii pozostało nas 17 ludzi. Zlecono nam ochronę baterii artylerii. Byliśmy we wsi Kocikowej. Siedzę w chałupie, w której mieszkała kobieta z kilkorgiem dzieci. Mąż na wojnie. Bieda aż piszczy. Mam w chlebaku kromkę chleba i chciałem zjeść. Ale spostrzegłem, że dzieci wpatrują się chciwie w moją kromkę. Pytam się, czy mają chleb, ale matka odpowiada, że w ogóle mąki nie mają, żywią się tylko ziemniakami i wodzianką. Dałem im tę kromkę, podzieliłem ich sprawiedliwie, nadto dałem im trochę konserwowej kawy.

Około dwóch tygodni trwały te szaleńcze walki, wreszcie front się ustalił. Moskale zostali powstrzymani, ale doszli aż do Wieliczki, pod Kraków, pod Limanową. Nastąpił jednak korzystniejszy zwrot. W operacjach pod Limanową, w których brała udział I Brygada Legionów pod wodzą Józefa Piłsudskiego, Moskale wycofali się do Gorlic. II Brygada Legionów gen. Durskiego²⁵⁴ wyparła z Węgier za Karpaty. Na Mazurach Paul von Hindenburg pobił gen. Paula von Rennenkampfa. Wreszcie wyprowadzono nas z tych przeklętych lasów, gdzie ocieraliśmy się o ruiny zamków w Ryczówku, Ogrodziencu. Pomaszzerowaliśmy przez Ogrodzieniec, Zawiercie, Myszków do

²⁵⁴ Karol Durski-Trzaska (1849–1935) – generał austriacki. W latach 1914–1915 był komendantem Legionów Polskich mianowanym przez sztab austriacki. W 1916 roku odszedł w stan spoczynku. Od 1919 roku służył w Wojsku Polskim. Dowodził Okręgiem Generalnym „Warszawa”. W 1921 roku przeniesiono go w stan spoczynku. Dwa lata później otrzymał stopień generała broni. Ostatnie lata życia spędził w Wadowicach, gdzie mieszkał przy ul. Słowackiego. Pochowano go na wadowickim cmentarzu parafialnym. Zob. G. Studnicki, *Kto był kim w Wadowicach?*, Wadowice 2004, s. 46.

Żarek na południe od Częstochowy. Tam były okopy, w których przebyliśmy około tygodnia bez walk i we względnym spokoju. Pamiętam dzień 8 grudnia (święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny), mróz, ale dzień słoneczny. Siedzimy w okopach, zdjęliśmy koszule i iskamy się. Wybieram wszy i wrzucam je do flaszki. Wkrótce zakryły dno, zakorkowałem flaszkę i pozostawiłem. Wszy na dobre wzięły się do nas. Parę dni byliśmy w rezerwie w miasteczku w Żarkach, dałem bieliznę do prania, wymyłem się i przebrałem. Od kilku tygodni była to pierwsza okazja do odpoczynku i uporządkowania się. Kwaterę miałem w żydowskim domu. Była tam stara, szpetna Żydówka, która nas prześladowała, bo ciągle nos do nas wtykała. Wreszcie wściekłem się i zagroziłem, że ją zastrzelę. Narobiła krzyku, ale pomogło, bo już nam się nie pokazywała. Wziąłem się do korespondencji. Wysłałem dużo listów do rodziców i koleżanek. Adres do nas był: Feldpost 27. Wobec nadchodzących świąt napisałem kolędę²⁵⁵:

Kolęda żołnierska z 1914 roku

Wśród nocnej ciszy armaty grają,
Kule świstają, bomby pękają,
A żołnierze w rowach stoją
I Moskala się nie boją
Na tej wojence!

My już walczyliśmy kilka miesięcy,
Napędziliśmy Moskałom nędzy.
Borzechów, Lublin, Iwangród,
Pamięta moskiewski naród
Naszych żołnierzy!

²⁵⁵ Pierwotnie w pamiętniku znalazły się tylko dwie zwrotki cytowanej kolędy (pierwsza oraz ostatnia). Władysław Wichman podczas jej spisywania nie był w stanie przypomnieć sobie całości, aczkolwiek do pamiętnika dołączona została kartka maszynopisu z datą 15 września 1958 roku, na której zamieszczono całą treść „wojennej kolędy”. Wichman po latach dotarł do niej (w 1958 roku) z pomocą niegdysiejszego dowódcy plutonu 14 kompanii chor. Edwarda Szlamka, który przesłał spisaną kolędę jej autorowi.

Bije nasz Jacek mocno, ogniście,
Bierze kacapa za łeb siarczyście,
Aże burek ręce składa,
Na kolana drżący pada
Przed dzielnym Jackiem!

Chcieliśmy walczyć, zdobyć Warszawę
I w niej przez święta pić czarną kawę;
Lecz kazano odwrót robić,
Zamiast w mieście święta obić
Leżymy w rowie.

I już nadeszły święta kochane,
I niejednemu łza w oku stanie.
Żal się, Boże, tej niedoli,
Jak żołnierza serce boli
Z wielkiej żalości.

A gdy ustało nocne pukanie,
Rozpoczęło się gardła płukanie.
Każdy sięga po feldflaszę²⁵⁶
I wypija z niej alasze
Z morowym rumem!

Dostali z domu w listach opłatki
I od znajomych rozmaite datki,
Do chlebaków więc sięgają,
Specjały wydostają
Całkiem pomięte!

Fasowaliśmy²⁵⁷ różne podarki,
Słodkie pierniki, cesarskie fajki,
Dramy, szporty i wirdżina²⁵⁸;
Zaćmiła się wnet głowina
Z wielkiego smrodu!

²⁵⁶ Feldflaszka – manierka.

²⁵⁷ Fasować – otrzymywać lub pobierać z magazynu wojskowego.

²⁵⁸ Virginia – odmiana tytoniu oraz gatunek cygar.

I zaczęliśmy śpiewać kolędy,
Śpiew się rozlega donośnie wszędy:
„Witaj, Jezu ukochany,
Od wojaków pożądaný
W tej wielkiej biedzie!”

Śpiewają szarże, ryczą rekruci:
„Niech spokój, spokój do nas już wróci,
Byśmy mogli wrogów skruszyć
I do domu zdrowo ruszyć,
Na ten Nowy Rok!”

W Żarkach, dnia 14 grudnia 1914 roku

Kolęda ta szybko się rozpowszechniła, przepisywali sobie jeden od drugiego i śpiewali, śpiewali. Zachęciło mnie to do ułożenia wierszem historii Janka na wojnie, w której opisałem dzieje naszych walk aż do 2 maja 1915 [roku]. Śpiewało się na nutę:

O mój mocny Boże, pociesz mnie przecie,
Bo wielka troska wedle serca gniecie.

Zakochałem ci się aż po same uszy,
Rad bym Kaškę pojąć, rad bym z całej duszy.

Ale cóż tam z tego, kiej psia wiara Kaška
Raz się spojrzý na mnie, a cztery na Jaška.

Ale wiem, co zrobię, pójdę na wojaka,
Będę se wywijał szabelką z pół roka.

Historię tę doprowadziłem do przeszło 100 zwrotek. Żołnierze śpiewali z całej duszy, bo to były ich przeżycia, ich dole i niedole. Kolędę i historię Janka śpiewano w całej dywizji. Próbowali i inni mnie naśladować, ale nie bardzo im się to udawało. Dzisiaj nie pozostało mi nic, ani strzępek z tych moich „poezji”. Może gdzieś tam na Żywiecczyźnie ukryte są listy żołnierzy, w których przesyłali tę historyjkę.

Tymczasem front przesunął się na Dunajec i Nidę. Pomaszzerowaliśmy przez Wodzisław na Jędrzejów. Próbowano zepchnąć Moskali znad Nidy, ale ataki nasze zostały wszystkie odparte. Nasz pułk był w rezerwie, więc przeganiali nas z miejsca na miejsce. Byliśmy jeden dzień nad Nidą, niedaleko Pińczowa, to znowu przegnali nas do Małogoszczy. We Wilię, 24 grudnia 1914 roku, znaleźliśmy się we wsi Dziadówki. Była to naprawdę dziadowska wieś. Chałupy na skutek ciągłego przemarszu wojsk były z żywności ogołoczone, dobytek wyrabowany. Ani świni, ani krowy, ani innego gowiednika nie było. Nasza kuchnia także była uboga, bo prowiantu nie dostarczono z powodu ustawicznego zmieniania postoju pułku. Mieliśmy zatem prawdziwy post. Następnego dnia pomaszzerowaliśmy do Kozłowa. Tam trochę odżyliśmy. Znowu przez Jędrzejów maszerujemy w kierunku południowym przez Działoszyce i Słomniki. Teraz dowiedzieliśmy się, że idziemy do Krakowa. Cieszyliśmy się bardzo. Na postojach wiara śpiewała – zwłaszcza kolędę, w której napisałem o powrocie na Nowy Rok, co niejako spełniało nasze nadzieje. Maszerujemy przez Michałowice, Węgrzce i Prądnik. Koło Michałowic opuszczone okopy rosyjskie. Austriackie werki odsłonięte dla dobrego obstrzału. Wycięty Sikornik²⁵⁹ na kopcu Kościuszki. Toczyły się tu walki przed miesiącem. Kraków zakosztował częściowego oblężenia. Wszędzie poryte rowy i pozakładane zasieki z drutu kolczastego. Niektóre wsie w części rozebrane²⁶⁰. Wieczorem wmaszerowaliśmy do Krakowa. Na ul. Długiej tłumy ludzi witały nas i wypatrywały swoich. Przedstawialiśmy marny widok. Każdy miał zapuszczoną brodę, bo nie było czasu na golenie się. Mundury zniszczone, zabłocone. Za to miny wesołe, bo przecież jesteśmy w Krakowie. Nasz baon zakwaterowano na ul. Dietla od strony Wisły. Kwaterę przydzielono nam na piętrze w szeregu pokoi, zupełnie ogołoconych z wszelkich sprzętów. Nie było źdźbła słomy, trzeba było przespaciać się na parkiecie.

²⁵⁹ Sikornik – szczyt wzgórza, na którym znajduje się kopiec Kościuszki.

²⁶⁰ Część podkrakowskich wsi została zburzona, aby uniemożliwić szukanie ochrony przez rosyjskie wojska na wypadek ataku na twierdzę Kraków. Niektóre ze wsi były też zburzone w wyniku ostrzału artyleryjskiego. Wycinano także okoliczne lasy, aby ułatwić artylerii lokalizację wrogich pozycji.

Byłem bez grosza, a chciałem się ostrzyć i ogolić, zakupić sobie niektóre niezbędne drobiazgi. Wpadłem na pomysł, aby udać się do kol. Nowaka, prezesa związku nauczycielskiego. Mieszkał na Powiślu, zastałem go w domu. Serdecznie mnie powitał, chętnie mi pożyczył pieniędzy, które mieli mu odesłać z domu. Muszę tu nadmienić, że ojciec podejmował moje nauczycielskie pensje. Ja zaś z frontu porysowałem litanie moich długów, aby je stopniowo z moich poborów spłacali, nie chciałem, aby na wypadek mej śmierci ktoś z wierzycieli mnie przeklinał. W ten sposób wszystkie długi były spłacone. Również dług u Nowaka był już w następnym miesiącu spłacony. Prosił mnie Nowak, abym zaszedł do niego następnego dnia, to jego siostry coś przygotowują. I rzeczywiście, otrzymałem setkę papierosów, parę sztuk bielizny dla siebie i swych kolegów. Ogoliłem i ostrzygłem się, niestety wykapać się nie mogłem, a wszy mnie żarły. Gdzie zaszedłem, nigdzie nie zdejmowałem płaszcza, aby wszy nie rozpuścić. Poszedłem do Wagów na ul. Niecałą, aby zobaczyć się z moją pierwszą miłością, ale jej nie zastałem i w ogóle jej już nigdy nie zobaczyłem.

Nasz pobyt w Krakowie trwał zaledwie dwa dni (27–28 grudnia 1914). Miasto robiło przykre wrażenie, mało ludzi, lokale puste, sklepy ubogie. Stan wojenny zrobił swoje. Wyfasowaliśmy długie koszule, nazwaliśmy je „śmiertelnymi”. Nie wiedzieliśmy, po co nam je dano. Na trzeci dzień załadowano nas do wagonów na dworcu towarowym. Nie wiemy, dokąd nas zawiozła. Śledziliśmy kierunek jazdy: Skawina, Kalwaria (łudziłem się, że skręcimy na Zator), Maków, Mszana, Limanowa, Nowy Sącz, Ptaszkowa i wyładowanie, a zatem Karpaty. Następnie marsz przez Grybów do wsi Łosie, w teren Karpat.

Z okazji Nowego Roku otrzymaliśmy *Liebesgabe*²⁶¹ – podarunki od ludności cywilnej z głębi kraju. Ja otrzymałem paczuszkę z Wiednia od Aúguste Gröer. Była tam czekolada, papierosy, jakieś drobiazgi i listy z prośbą o zawiadomienie z otrzymania. Bardzo nas te rzeczy ucieszyły, były przede wszystkim niespodzianką i wzruszały przesłanymi drobiazgami. Naturalnie zaraz odpisałem po polsku.

²⁶¹ Niem. *Liebesgabe* – podarek, jałmużna. Podarki zbierane i organizowane przez ludność cywilną dla żołnierzy c.k. armii przy okazji świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku.

3 stycznia 1915 roku wyprowadzono nas ze wsi w góry. Pułk zatrzymał się u stóp Magury²⁶². Śnieg prószył i widoczność była bardzo mała. Cisza. Kazano nam nałożyć owe fasowane w Krakowie koszule „śmiertelne” na mundury. Rzeczywiście zliśmy się z terenem. Drzewa ośnieżone, wszędzie śnieg i my biali. Teraz zrozumieliśmy sens tych koszul. Kompanie ustawiły się eszelonami²⁶³ w takich odstępach, aby w każdej chwili rozwinąć się w tyralierę. Nie słysząc było ani jednego strzału, jakby w ogóle nieprzyjaciela nie było. Przed frontem naszej kompanii stanął płk Kovařík i oznajmił, kto na ochotnika zgłosi się na patrol, aby zbadać, gdzie znajduje się wróg, otrzyma mały srebrny medal.

Dla żołnierzy były ustanowione następujące wojenne odznaczenia:

- a) złoty Medal Waleczności (*Goldene Tapferkeitsmedaille*) i 30 koron miesięcznie²⁶⁴
- b) wielki srebrny Medal Waleczności (*Große Silberne Tapferkeitsmedaille*) i 15 koron miesięcznie
- c) mały srebrny Medal Waleczności i 7,50 korony miesięcznie²⁶⁵
- d) brązowy Medal Waleczności²⁶⁶ – bez dodatku.

W pierwszych miesiącach wojny nie rozdawano medali. Był to dopiero pierwszy wypadek odznaczenia. Wystąpił kpr. Pryszcz (z Ujsołów) i trzech szeregowców. Wróg prawdopodobnie okopany był na górze. Czekaliśmy może z godzinę, gdy nadbiegł Pryszcz i zameldował, że wróg rzeczywiście na górze, u której staliśmy. Otrzymaliśmy rozkaz posuwania się w zwartej kolumnie kompanijnej, aby się nie pogubić i nie stracić kierunku. Gdy podeszliśmy nieco wyżej, rozwinęliśmy się w tyralieri. Szliśmy po cichu po śniegu, a nawet brnęliśmy. Niespodziewanie stanęliśmy przed okopami wroga, któ-

²⁶² Mowa o szczycie górskim w Beskidzie Niskim wznoszącym się 842 m n.p.m. Szczyt ten stanowi naturalną granicę pomiędzy Karpatami Zachodnimi a Karpatami Wschodnimi.

²⁶³ Eszelon – szlak bojowy, w którym każdy następny oddział jest bardziej cofnięty od poprzedniego.

²⁶⁴ Właściwie: *Goldene Ehren-Denkünze für Tapferkeit*.

²⁶⁵ *Silberne Tapferkeitsmedaille*; medal ten (II klasy) zwyczajowo nazywany był *kleine Silberne Tapferkeitsmedaille*, a więc „małym” srebrnym Medalem Waleczności.

²⁶⁶ *Bronzene Tapferkeitsmedaille*.

ry dopiero teraz spostrzegł nas i otworzył ogień. Na moment padliśmy na ziemię, ja pod jakimś krzakiem, z którego sypały się gałązki, obcięte serią kul karabinu maszynowego. Po raz pierwszy usłyszeliśmy trąbkę wzywającą do szturm. Z okrzykiem „hurra” podbiegliśmy pędem i wpadliśmy w okopy, z których już uciekli Moskale. Zdobyliśmy pozostawione karabiny maszynowe. Walka była krótka z powodu zaskoczenia i doskonałego zamaskowania się. Posuwamy się dalej za wrogiem. Wtem nasza artyleria na odgłos salw karabinowych chciała nam pomóc i zaczęła pracować salwami, ale nie po Moskalach, których już w tym miejscu nie było, lecz po nas. Nie wiedzieliśmy, jak się chronić. Łączności z baterią nie było, dopiero na gwałt dowództwo wysłało ordynansów, by wstrzymać ogień i wyjaśnić o zmienionej sytuacji. Tymczasem wielu ludzi naszych padło. Padł również koń, któregośmy chwycili gdzieś koło Pilicy. Gdyśmy potem posuwali się nad Nidą, koń chciał nam uciec – widocznie poznał swoją stajnię. Dostał się biedaczysko z nami w Karpaty i tu padł. Wreszcie artyleria ucichła, Moskale gdzieś znikli i cisza zapanaowała. Byliśmy zadowoleni ze zdobycia góry, a odznaczyła się nasza 14 kompania. Pryszcz i jego patrol otrzymali medale, ja zaś zostałem mianowany kapralem.

Otrzymaliśmy rozkaz okopać się na górze, skąd roztaczał się piękny widok na Gorlice i okolice. Pogoda zmieniała się często. Raz słońce oświetlało cały horyzont i grzało nas. Nagle nadchodzą chmury, ruszył się wiatr i zadymka, że światła nie widać. Znowu przychodzi odwilż, woda wypełnia rowy. W nocy mróz ścina wodę na lód. Zaprowiantowanie fatalne. Kuchnia na tę górę wyjechać nie mogła. Konie przenosiły juki z chlebem i innym prowiantem, ale było tego bardzo mało, niewystarczająco. W pierwszym dniu dostałem dwa bochenki chleba i 50 dkg słoniny na 20 ludzi. Starałem się sprawiedliwie podzielić między wszystkich i wezwałem ich, aby byli świadkami, że ich nie oszukuję. Każdy dostał po małej kromce chleba i po plasterku słoniny. Później donieśli nam kawy konserwowej, którą każdy własnym pomysłem gotował na wodzie utopionej ze śniegu. Nie miałem tytoniu papierosowego. Były przecież liście fajkowe. W Krakowie kupiłem sobie krótką fajeczkę bawarską na wypadek braku papierosów. Zapaliłem, ale szczypało mnie tak w język, że plułem na wszystkie strony, pysek nie pysek. Żołnierze, widząc to i mój parszywy humor,

wytrzepali z kieszeni trochę trocin tytoniowych, z których skęciłem papierosa, zapaliłem i byłem zadowolony. W dzień była piękna pogoda, śnieg stał i w rowach stała woda. W nocy zdrzemnąłem się. W pewnym momencie budzę się, czuję, że nogi mam sztywne. Okazało się, że woda zamarzała i moje buty znalazły się w lodzie. Wyrwałem się z rowu i poszedłem w głąb lasu, aby zagrzać się. Całe szczęście, że miałem dobre buty i woda nie przedostała się do nóg, bo byłbym je zupełnie odmroził. W lesie żołnierze ścięli sosnę i zapalili konar od korzenia. Był wspaniały ogień, grzaliśmy się, co gdy poczuli wszy, zaczęły się niemożliwie ruszać. Pościągaliśmy koszule i wytrzepywaliśmy wszy do ognia. Była północ, gdy przywieziono worek z pocztą. Radość wielka. Była to poczta świąteczna. Każdy niemal otrzymał list lub bodaj kartkę. Ja dostałem 32 listy i kartki. Czytałem je niemal do rana i zdawało mi się, że jestem w domu, że rozmawiam z przyjaciółmi, że świętuję. Przy najbliższej sposobności odpisałem na wszystkie z werwą i humorem. Po dwóch dniach sprowadzono nas w dół, do wsi. Noc przespaliśmy na wielkim strychu wypełnionym sianem. Spaliśmy względnie, leżeliśmy jak śledzie w beczce, ale za to było nam ciepło. Rano marsz na Ropę, Grybów, do Szalowej koło Gorlic. Na froncie było względnie spokojnie. Nadszedł świeży marschbaon, który uzupełnił straty, jakie w ostatnich walkach ponieśliśmy. Mnie zaczęła ręka obierać i lekarz pozostawił mnie we wsi aż do wyleczenia.

Fortuna kołem się toczy. Gdy zeszlśmy z Magury i maszerowaliśmy w stronę Gorlic, nasza 14 kompania szła pierwsza dla wyróżnienia się w zdobyciu góry. Przed nami grała orkiestra pułkowa. I o dziwo, kapelmistrz poznał mnie, jako wodzireja na balu w Kalwarii w styczniu 1914 roku. Rok temu zaproszono mnie do Kalwarii na bal organizowany przez tamtejsze ognisko nauczycielskie. Ubrany byłem we frak i prowadziłem zabawę, aż do rana, a przygrywała mi właśnie orkiestra 56 Pułku Piechoty z Wadowic i stąd znajomość z kapelmistrzem. Dzisiaj obrośnięty, zabłocony, zniszczony przy tej orkiestrze maszerowałem, gwiżdżąc w duchu na los.

W Szalowej zakwaterowałem się u gospodarza, który miał dwoje chłopców i dziewczynę. Polubili mnie, dzieliłem się z nimi, co miałem, a oni również starali się o mleko i co innego. Po raz pierwszy otrzymałem z domu paczkę świąteczną, z której bardzo ucieszyłem

się. Miałem dużo czasu, więc pisałem swoją historię o Janku i podawałem ją do przepisywania. Zaraz rozlegały się śpiewy, żołnierze cieszyli się, bo to przecież ich przeżycia i ich atak na Magurę.

W Szalowej byliśmy mniej więcej do końca stycznia. Następnie przesunięto nas pod Gorlice, naprzeciw w prostej linii Glinika Mariampolskiego²⁶⁷, a nieco na południe były Siary. Pułk 56 zajął pozycje od Szymbarku aż gdzieś poza Siary. Okopy znajdowały się na stoku opadającym ku Gorlicom. Za grzbietem była wieś, zdaje się Nowa Wieś, mniej więcej 1 km od okopów. Tam znajdowała się komenda baonu, kwatery oficerów i kuchnie kompanijne. Co 24 godziny zmienialiśmy się w okopach. Wieczór szliśmy do okopów, a następnego, zluzowani przez inną kompanię, wracaliśmy do rezerwy. Jak wyglądały okopy? Był to rów głęboki na około 1,5 m. W niektórych miejscach były położone deski i przysypane ziemią. Były to osłony przed deszczem, śniegiem i odłankami. Tam utrzymywało się wieczny znicz i odgrzewało się kawę, pitrasilo się, co w rękę popadło. Kilku żołnierzy obserwowało przedpole, a reszta siedziała w tych norach, grali w karty, opowiadali anegdotki, spali, cichcem śpiewali, byle tylko czas zabić. Zaraz wieczorem wystawiało się feldwachę (placówkę) przy gościńcu z Gorlic do Siar, niedaleko gimnazjum. Kładliśmy się w rowie obok gościńca i wystawiało się wedety w odległości 50 kroków (krok = 75 cm) przy słupie telefonicznym. Przy następnym słupie stała czujka rosyjska. Nie strzelaliśmy do siebie, bo to nie miałyby żadnego sensu. Przed okopami były druty kolczaste. Gdy świtało, schodziliśmy z placówki do okopów i spaliśmy do południa, o ile artyleria wroga nam pozwoliła. Wieczorem nadchodziła zmiana i wracaliśmy do rezerwy.

Na stoku był prowizoryczny schron z wejściami bocznymi, które zasłaniało się celtami. Na ziemi rozelana była słoma, zdeptana i zmierzwiona, ale bądź co bądź izolowała od gołej ziemi. To miejsce obrałem dla swoich ludzi, uważając je za bezpieczniejsze przed pociskami, które przelatując ponad to wzniesienie, musiały uderzać dalej od schronu, co w praktyce okazało się słuszne. Nadto w schronie było czyste powietrze, bo przewiew był doskonały. Może 80 kroków

²⁶⁷ Glinik Mariampolski – wieś podgorlicka, od 1954 roku stanowiąca dzielnicę Gorlic.

niziej była chałupa, w której oprócz gospodarza z rodziną i dobyt-kiem pełno było żołnierzy w izbie i na strychu. Dalej już było więcej domów zajętych przez wojsko. Ze względów sanitarnych w pewnej odległości robiło się latrynę. Był wykopywany dół, a nad nim na kobyłkach drąg na siedzenie. Gdy dół się wypełnił, zasypywało się go i kopało inny.

Gdy wróciliśmy z okopów, pierwszą czynnością było maszerowanie z menażkami do kuchni polowej po obiad i czarną kawę. Zwykle było mięso rosołowe z ziemniakami albo ryżem lub grochem. Fasowało się chleb, papierosy, czasem rum lub wódkę, odbierało się pocztę. W schronie rozpałało się ogień na klepisku dla ogrzania się. Następnie otulało się kocem i celtą i zasypiało się twardym „snem sprawiedliwego”. Rano po umyciu się szliśmy do kuchni po kawę. Była to prawdziwa kawa konserwowa, zmielona z cukrem i sprasowana w kostki. Kucharze wsypywali do kotła pewną ilość paczek. Ogólnie nam smakowała. Czasem, jeżeli kucharze wydostali mleka, mieliśmy „bernardynkę”²⁶⁸. Przedpołudnie poświęciliśmy na oporządzenie się i pisanie listów oraz na odwiedziny kolegów. Po obiedzie gwarzyło się, grało w karty lub śpiewało. Potem kolacja, fasunek i marsz na pozycje na 24 godziny.

Okopy rosyjskie przechodziły tuż koło miasta Gorlic. Toteż artyleria austriacka ciągle ostrzeliwała miasto. Szczególnie celem pocisków była wieża kościelna, którą uważano za punkt obserwacyjny wroga. Moskale nam się odwzajemniali. Szczególnie odcinek naszej kompanii był obiektem dla artylerii. Zwykle koło godziny 10 zaczynała grać artyleria. Ekspłodowały granaty tuż za okopami i ten teren miał pełno lei. Czasem wpadł pocisk w okop. Gdy tylko pierwsze pociski padły, lecieliśmy okopami na prawo, gdzie rowy skręcały, i tam pociski nie padały. Raz, gdy przelatywałem, spadła mi czapka, strącona od poddmuchu pocisku, który tuż nad głową musiał przelecieć. Raz granat uderzył w tę chałupę niedaleko naszego schronu. Zabił matkę, która trzymała na rękach dziecko, ono wyszło cało. Chłopiec z dziewczyną mełli na żarnach, chłopca zabiło. Na strychu leżało dużo żołnierzy, dużo zostało zabitych i rannych. Przyszedł sąsiad

²⁶⁸ Bernardynka – najprawdopodobniej chodzi o likier ziołowy o zielonożółtej barwie.

w odwiedzin do gospodarza i śmierć poniósł. Miałem rację, że nie chciałem w tej chałupie kwaterować. Przyszedł ten gospodarz do naszego schronu. Poradziłem mu, żeby z dobytkiem, który mu ocalał, wyprowadził się do innej miejscowości, bo nie wiadomo, jak długo tu front utrzyma się.

Wszyscy tak mnie pogryźli, że poszedłem do doktora, który kazał mnie odesłać do szpitala. Znalazłem się niespodziewanie w Suchej [Beskidzkiej], gdzie lekarzem był dr Karaś. Zawiadomiłem o moim pobycie dom i zaraz przyjechał ojciec z macochą, odwiedził mnie także Piotr Pluta. Przebywałem w szpitalu około trzech tygodni, a było to w marcu. I znowu trzeba było wracać na front. Naprzód odesłano nas na *Sammelstelle*²⁶⁹ w Kalwarii. I o dziwo znalazłem się w sali „Sokoła”, w której przed rokiem prowadziłem bal, ubrany we frak. Leżę na słomie i patrzę na zwisające girlandy, które może ostały się z tej zabawy.

Gdy byłem w szpitalu, rozpoczęły się zażarte walki o Gorlice. Austriacy atakowali miasto, chcąc je zdobyć. Zacięte walki toczyły się na cmentarzu. W walkach tych dostał się do niewoli Staszek Stanaszek. Gdy wróciłem ze szpitala, walki ustały i nasza kompania znowu wróciła na swój odcinek. Wielu z naszych ludzi zginęło lub zostało rannych. Brakowało szarży, więc mianowano mnie zugsführerem (plutonowym) i przyszyłem trzecią gwiazdkę. Pełniłem obecnie funkcję zastępcy dowódcy plutonu. Dowódcą plutonu był fähnrich (chorąży) Szlamka, profesor gimnazjalny z Krakowa. Zaprzyjaźniliśmy się z sobą. Również dowódca kompanii *lieutenant* Svožil, Czech, urzędnik w cywilu, był ze mną na stopie koleżeńskej.

W marcu 1915 roku poddał się Przemyśl. Byliśmy na placówce i gdy tylko zaczęło świtać, zobaczyliśmy przed okopami rosyjskimi wielką deskę, na której wielkimi literami wypisane było: „Peremyśl padł”. Od nich dopiero dowiedzieliśmy się o kapitulacji twierdzy, która blisko pół roku broniła się. Komendantem był gen. Kusmanek²⁷⁰.

²⁶⁹ Niem. *Sammelstelle* – miejsce zbiórki.

²⁷⁰ Hermann Kusmanek von Burgneustädten (1860–1934) – austriacki generał dowodzący obroną Przemyśla w latach pierwszej wojny światowej. Po zdobyciu miasta i twierdzy dostał się do rosyjskiej niewoli, w której przebywał do jesieni 1918 roku. Po wojnie oskarżono go o zdradę na rzecz Rosji. Argumentem oskarżenia było poddanie przemyskiej twierdzy. Po tajnym procesie został

Żadnych gazet ani wiadomości ze świata nie mieliśmy. Wiedzieliśmy tylko to, na co sami patrzyliśmy i przeżywali. W kwietniu budziła się wiosna, jakoś lżej na duszy się robiło, weselej na świat się spoglądało. Nasz schron [był] w rezerwie pod brzózką. Po południu siedziała wiara na schronie pod brzózką i śpiewała z werwą moją *Historię o Janku na wojnie*, a ciągle zwrotek przybywało. Lubili to śpiewać, bo śpiewali o sobie, co sami przeżywali. Nadeszły święta – Wielkanoc. Byliśmy w okopach. Na froncie cisza, z nieprzyjacielskich okopów nie strzelają, artyleria milczy – niesamowite wrażenie, oczekiwanie jakiejś niespodzianki. Wtem wylatują z okopów Moskale, ale bez broni i krzyczą: „Nie strELAJ, bratku, dziś Woskresenja – wielkie święto”. Więc i my wybiegliśmy i zaczęliśmy się witać. Moskale przynieśli jajka, a my przynieśliśmy rum i papierosy. Nasze dowództwo przestraszyło się i kazali artylerii bić szrapnelami tak, że rozprószyli nas. Zaraz poszły meldunki i wyjaśnienia, więc już nie strzelano i przez trzy dni był spokój. Schodziliśmy się na pogawarki i zrozumieliśmy, że żołnierz nie żywi nienawiści, że jest tylko narzędziem i manekinem, który wykonuje bezkrytycznie rozkazy cara czy cesarza.

Do historii o Janku dopisałem następujące zwrotki:

Przez święta mieliśmy czas bardzo spokojny,
Strzelanie ustało i nie było wojny.

I rzecz niebywała na wojnie się stała,
Moskale wybiegli, wiara się witała.

Jajka, papierosy Moskale wynieśli,
Nasi z rumem, wódką do gościńca wnieśli.

I tak nastąpiło święto pojednania,
Wszystkim się zdawało: koniec wojowania.

Po trzech [dniach] znowu zaczęła się normalna pukanina. Z obserwacji przekonałem się, że niektórzy żołnierze przeczuwają swoją

uniewinniony. Zob. R. Egger, *Kusmanek von Burgneustädten (österreichischer Adel 1913)*, *Hermann*, „Deutsche Biographie”, [on-line:] <https://www.deutsche-biographie.de/sfz47203.html> – 1 VIII 2022.

śmierć. Są niespokojni, nerwowi, miejsca sobie znaleźć nie mogą, modlą się. Starałem się ich pocieszać, że jesteście już tyle miesięcy na froncie i braliśmy udział w tylu atakach, i wyszliśmy cało. Zresztą trzeba być fatalistą i co go czeka, to go nie minie. Trochę ich to krzepiło, jednak kula ich znalazła i skończyła.

Czasem dowództwo robiło jakieś niezrozumiałe eksperymenty. Pewnego dnia kazano nam w pół godziny oddać po 40 strzałów. Nikt nie celował, ot, strzelał sobie tak, na wiwat, czy też na postrach, ale czyj – to nie wiem. Raz wysłano mnie na placówkę i ostrzeżono mnie, że Moskale mają atakować, abym się miał na baczności. Zająłem stanowisko, wedety pouczyłem i czekam. Koło północy przysłano mi jeszcze 20 ludzi, razem miałem około 40. A tu nic, cisza, spokojnie, wedety nasze i nieprzyjacielskie regularnie się zmieniają. Nie strzelamy, bo nie ma potrzeby. Tak upłynęła noc, wróciłem bez wrażeń i złożyłem meldunek, który od razu przekazano do pułku, brygady i dywizji.

Miałem ze sobą zegarek „Roskopf – Patent”, duży, kolejarski²⁷¹. Chód jego był głośny, jak u budzika. Był to jedyny zegarek w plutonie. Z początku pożyczalem patrolom, lecz okazało się, że zaraz stawał i nie szedł. Zresztą niechętnie pożyczalem, bo mógł łatwo przepaść wraz z chwilowym posiadaczem. Później zaniechano pożyczania się, bo z góry ostrzegałem, że zegarek stanie. Gdy tylko wrócił do mnie, obróciłem go kilka razy i ruszył bez przeszkody. Dotrzymał mi wierności aż do powrotu z wojny, o czym jeszcze później napiszę. Wydaje się, jak gdyby rzeczy miały dusze i sentyment przywiązania.

W ostatnich dniach kwietnia nastąpiło przegrupowanie wojsk na tym odcinku. Przegrupowanie to świadczyło o przygotowaniu większej akcji na froncie. Nas zlużowały oddziały bawarskie, a naszą dywizję przesuwano na północ od Gorlic, w kierunku na Ciężkowice i Bobową. Największy ruch panował nocami. Zauważyliśmy znaczną ilość artylerii. Dowiedzieliśmy się, że nasza dywizja weszła w skład armii niemieckiego generała, marszałka Augusta Mackensena²⁷².

²⁷¹ „Roskopf – Patent” – szwajcarski zegarek kieszonkowy produkowany na przełomie XIX i XX wieku. Czasami na tarczy stosowano pisownię „Rosskopf – Patent”.

²⁷² August von Mackensen (1849–1945) – dowódca wojsk niemieckich i austro-węgierskich. Dowodził ofensywą w Galicji w 1915 roku (podczas bitwy pod

Nocą maszerowaliśmy, a w dzień wypoczywali na tyłach frontu. Dnie były piękne, pogodne i ciepłe. Nie mam mapy terenu, aby wymienić miejscowości naszego marszu. W pewnej wsi przy drodze zaobserwowaliśmy obsunięcie się stoku góry. Po prostu wierzchnie warstwy góry zjechały w dół wraz z całą roślinnością. Drzewa i krzewy zwiędły i obumarły na całej tej wielkiej przestrzeni. Zdziałały to wody podskórne, które spływając po skalnym podłożu, zniosły wierzchnie warstwy.

Nad ranem przybyliśmy do wsi i rozeszliśmy się po domach na kwatery. Byłem zmęczony i śpiący i nie rozbierając się, wygramoliłem się na wielki piec – zasnąłem. Nagle zacząłem się krztusić, a w oczy szczypało. Chciałem obrócić się na drugi bok i wtedy zleciałem z pieca na podłogę. Okazało się, że chałupa była kurna²⁷³. Gdy rano rozpalili, znalazłem się w górze na piecu w obłokach dymu. Upadek nie wyrządził mi żadnej szkody, bo spadłem bezwładnie jak kłoda, a do tego w mundurze i płaszczu, tylko wybiłem się ze spania i odczuwałem głód. Poszedłem na poszukiwanie kuchni. Znaleźliśmy się w okolicy Łuźnej²⁷⁴. Było to, zdaje się, 28 kwietnia. Wydano nam porcje: konserw, cwibaku²⁷⁵, kawy, rumu, papierosów itp. Byliśmy mocno zaciekawieni tak bogatym fasungiem²⁷⁶. Wreszcie rozeszła się pogłoska, że mamy iść do szturm, przełamać front rosyjski, a wtedy niechybnie wojna zakończy się do 14 dni. Żołnierz wierzył i był zdecydowany iść, łamać, druzgotać, byle wojnę prędko zakończyć.

Gorlicami i Tarnowem). Następnie dowodził w bitwie pod Brześciem, wypierając Rosjan z Królestwa Polskiego. Pod koniec 1915 roku dowodził wojskami państw centralnych na froncie serbskim, a w roku kolejnym walczył przeciwko Rumunii, którą w całości opanował. W zamian za zasługi na froncie rumuńskim otrzymał stanowisko gubernatora okupowanej Rumunii. W stan spoczynku przeszedł w 1920 roku. Do końca życia był zwolennikiem dynastii Hohenzollernów. Potępiał działania wojsk niemieckich wobec cywilów w Polsce w 1939 roku. Zob. R.L. DiNardo, *Modern Soldier in a Busby: August von Mackensen, 1914–1916*, [w:] *Arms and the Man: Military History Essays in Honor of Dennis Showalter*, ed. M.S. Neiberg, Leiden–Boston 2011, s. 131–167, *History of Warfare*, vol. 68.

²⁷³ Kurna chata – dawniej wiejski dom bez komina.

²⁷⁴ Łuźna – wieś położona w powiecie gorlickim w Małopolsce.

²⁷⁵ Cwibak – ciasto biszkoptowe.

²⁷⁶ Niem. *Fassung* – oprawa.

29 kwietnia odpoczywaliśmy. Wysłaliśmy optymistyczne listy do swoich, że może wnet się zobaczymy. Bodaj to naiwna wiara i nadzieja, które podtrzymują człeka w biedzie. 30 kwietnia po południu przyszedł rozkaz zbiórki do odmarszu. Mieliśmy następujące zadanie do spełnienia: uderzyć na placówki wroga, spędzić je i okopać się za Wolą Łużańską u stóp góry Pustki²⁷⁷. Odległość między liniami okopów dochodziła 1–2 km. Między liniami mieszkali ludzie, chroniąc się w piwnicach w razie ognia karabinowego, i prowadzili gospodarkę. Na noc obie strony wysyłały na swe przedpola liczne placówki. Główna linia wroga biegła górą Pustki, dobrze uzbrojona i zabezpieczona strefą minową, zasiekami i silnymi okopami. Nasz 56 Pułk dostał kierunek na kościół w Woli Łużańskiej i górę Pustki. Znalazł się w naszej kompanii chłopak 15-, 16-letni, Zdzis pochodzący z Rzeszowa, który zgubił rodzinę. Ogromnie podobało mu się wojsko. Nie chciał od nas odejść i prosił, aby go zostawić. Wziąłem go do siebie na pacholika. Wystarał się o mundur i wyglądał jak młody wojaczek. Na tyłach było mu dobrze, najwięcej obijał się koło kuchni. Wobec zbliżającej się walki okazał wielki zapał i od kogoś wycygnął krótki, kawaleryjski karabinek. Gdy otrzymaliśmy rozkaz uderzenia na placówki wroga, kazałem mu zostać przy kuchni, bo to nie zabawa i nie przelewki, tylko ogień i śmierć. On jednak uprosił mnie i zezwoliłem mu na towarzyszenie mi.

O zmierzchu tyralierami ruszyliśmy do ataku. Jakiś czas posuwaliśmy się spokojnie. Ja z moim plutonem miałem utrzymać łączność z 100 Pułkiem, który jednak do nas jeszcze nie doszedł. Wtem wróg otworzył gwałtowny ogień karabinów ręcznych i maszynowych. Dobięgliśmy do wsi i szukaliśmy osłony za domami, posuwając się z wolna naprzód. Nagle otwarła się przed nami wolna przestrzeń. Ogień był tak gwałtowny, że trawa niemal paliła się. Wobec tego wstrzymałem żołnierzy i kazałem się im schronić za murowanym domem, gdzie było zupełnie bezpiecznie. Czekałem na dalsze

²⁷⁷ Pustki – wzgórze w Łużnej. Obecnie zlokalizowany tam jest cmentarz wojenny nr 123 (wybudowany w 1917 roku), gdzie pochowano 1204 żołnierzy armii austro-węgierskiej, niemieckiej oraz rosyjskiej. Wśród tej liczby aż 159 żołnierzy związanych było z wadowickim 56 Pułkiem Piechoty, w którym służył Władysław Wichman. Zob. A. Bogunia-Paczyński, *Wadowiczanie na Pustkach*, „Wadowiana. Przegląd historyczno-kulturalny” 2006, nr 10, s. 129–132.

rozkazy i na nadejście 100 Pułku. Wreszcie nadeszli i pierwszą ich czynnością było podpalenie domu. Był to idiotyczny wyczyn. Skoczyłem do nich, aby ich powstrzymać, ale było już za późno. Krzyczałem na nich, że trzeba było ludzi w domu ostrzec, po wtóre, ogień doskonale oświetlił teren nieprzyjacielowi, który mógł doskonale obserwować nasze ruchy. Nie było innego wyjścia, tylko ukryć ludzi. Kazałem im wejść do innego murowanego domu, dopóki nie porozumiem się z dowódcą kompanii. Mój Zdziś gdzieś mi się zapodział, zdaje się, że po pierwszych salwach gdzieś się schował i już go do końca akcji nie spotkałem. Stchórzył! Ściemniło się zupełnie, ogień osłabł – wróg wycofał się do głównych pozycji. Wybrałem się na poszukiwanie dowódcy kompanii. Nareszcie znalazłem go na plebanii. Był z nim chorąży Szafraniec, mój dowódca plutonu (IV pluton 14 kompanii III baonu 16 Pułku XXIII Brygady 12 Dywizji wchodzącej w skład armii Mackensena). Obaj dobrze popili. Svožil spał na stole, Szafraniec niby czuwał. Pytałem się, co mam robić. Nie wiedział sam, co czynić. Objąsniłem mu, gdzie z plutonem jestem, i zapowiedziałem, że z rana do nich przyjdę po rozkazy. Tymczasem moi ludzie zagospodarowali się. W piwnicy siedziało dwóch chłopców, parobczaków, i mieli dwie krowy. Między liniami pilnowali gospodarstwa, a ojcowie schronili się do sąsiedniej wsi. Mieli beczkę kiszzonej kapusty w główkach – pyszna, miała smak wina. Orzeźwiliśmy się i ułożyliśmy się do spoczynku, wyznaczając strażę. Była to noc z 30 kwietnia na 1 maja. Rano, o świcie byliśmy już na nogach, wypoczęci i w dobrych nastrojach. Ugotowaliśmy kawę, daliśmy chłopakom, a oni wydoili krowy i piliśmy białą kawę. Znalazło się i masło. Chłopcy starali się, aby nam dogodzić. Myśmymy się z nimi podzielili konserwami, które na obiad odgrzaliśmy. Były ziemniaki i wspomniana kapusta na surowo. Kuchnie polowe naturalnie do nas dojechać nie mogły, bo były pod wrogim obstrzałem. Poszedłem na plebanię, ale niczego nie dowiedziałem się. Muszę tu nadmienić, że gdy w nocy tu zaszedłem, w pokoju zauważyłem starszka z siwą brodą siedzącego w kącie koło pieca i odmawiającego różaniec. Moim żołnierzom było wesoło. Zaśpiewali na wstępie: *Chwalcie łąki umajone, Serdeczna Matko*, a potem zaintonowałem *Witaj, majowa jutrzeńko*, a następnie *Historia Janka...* i inne. Przez cały dzień 1 maja nasza artyleria wstrzeliwała się w nieprzyjacielskie

pozycje. Oddawali pojedyncze strzały. Zaszedł do nas oficer artylerii – obserwator. Od niego dowiedziałem się, że dzisiaj tylko wstrzelują się poszczególne baterie i osiągnąwszy cel, zamykają dalszy ogień. Następnego dnia mają rozpocząć koncert o godzinie 6 rano. O godzinie 9 mają otworzyć *Artielerieschnellfeuer* (szybki ogień artyleryjski), który ma trwać do 10. Ogółem na górę Pustki mają oddać 20 000 pocisków. To nas pocieszyło, bo po takim przygotowaniu artyleryjskim atak powinien się udać. Po południu jeszcze drzemaliśmy, bo spodziewaliśmy się, że noc nie będzie do spania.

Przed wieczorem otrzymałem rozkaz wysunąć się ze wsi na górę Pustki i okopać się do drogi prowadzącej z Woli Łużańskiej do Moszczanicy. Od tej drogi na prawo miał okopać się 100 Pułk. Wieczorem pocieszyłem chłopców gospodarzy, że skończy się ich doła, bo Moskale wypędzimy. Do tej pory nie miałem żadnych strat w ludziach, nie licząc Zdzisia, który się ulotnił. Pojedynczo wysunęliśmy się ze wsi i w odległości około 400 kroków przed okopami rosyjskimi okopaliśmy się. Moskale siedzieli na górze i ich kule przelatywały wysoko nad nami. Takie to prawo fizyki. Na 100 Pułk czekałem prawie do północy. Nasza kompania otrzymała następny rozkaz: podejść do wroga na 200 kroków i okopać się. Trudno było w nocy ocenić odległość. Po północy wzeszedł księżyc i trochę się rozjaśniło. Z nowej pozycji widzieliśmy już dobrze przeciwne okopy. Szybko wykopaliśmy rowy do głębokości, w której można się było, stojąc, uchronić od kul. Koło [godziny] 4 zaczęło świtać. Przyszedł do mnie kpr. Drobniaak, który lubił gwarzyć i jeżeli co było – pociągnąć z manierki. Nad świecą odgrzaliśmy konserwę i kawę na śniadanie. Ordynans kompanijny przyniósł mi nowy rozkaz: naregulować zegarki według podanego czasu, godzina 6 – artyleria rozpocznie ogień, godzina 9 – szybki ogień artyleryjski, godzina 10 – artyleria przenosi ogień na dalsze linie okopów i rezerwy nieprzyjacielskie, a my mamy ruszyć na całym froncie do ataku bez okrzyku „hurra”, bez tornistrów, tylko z karabinami, ładownicami i chlebakami. Mamy zdobyć pierwszą linię wroga i pozostać, następną linię ma zdobywać posuwająca się za nami rezerwa (20 Pułk Piechoty). Nakręciłem mój roskopf. Punktualnie o 6 artyleria rozpoczęła ogień. Bateria za baterią posyłały strumienie pocisków. Jedne baterie były na pola minowe, inne na zasieki kolczaste, inne na okopy, inne na rezerwy. Nagle

usłyszeliśmy huk i nad nami z jękiem przeleciał pocisk, który eksplodował w okopach, wznosząc wysoki słup czarnej ziemi z ludźmi, deskami, belkami. Okazało się, że był to moździerz, kaliber 405 mm, największa ówczesna armata²⁷⁸. Były one produkcji austriackiej i w 1914 roku przy ich pomocy zdobywali Niemcy twierdze belgijskie i francuskie Namur oraz Liège²⁷⁹. Gdy te pociski nad nami przelatowały, mieliśmy wrażenie, że do celu nie doleczą, tylko nad nami spadną. Z okopów moskiewskich zaprzestano ognia, nawet artyleria nie strzelała. Wyszliśmy z okopów, aby lepiej obserwować działanie artylerii. Wybraliśmy już sobie miejsce, które zaatakujemy, sądząc, że tam żołnierzy już nie powinno być. O godzinie 9 pojawiły się we wrogich okopach białe chusteczki, ale wtedy artyleria wzmożyła swój ogień. Przed 10 pożegnał mnie Drobniak, który odszedł do swojej drużyny. Ja zaś podszedłem do sąsiedniego plutonu 100 Pułku Piechoty, aby równocześnie wybiec do ataku i skontrolować zegarki. W ścianie okopu wydlubaliśmy schodki, aby można szybko wybiec.

Godzina 10, 2 maja – wybiegliśmy do ataku. Niedaleko dobiegłem, gdy poczułem jakby uderzenie kamieniem w lewe przedramię i ścierpięcie. Dostałem kulą karabinową, która ześlizgnęła się po kości i przeszła na wylot. Zdawało się, że po takim ogniu huraganowym nikt nie pozostał żywy. A tymczasem przywitani nas ogniem karabinowym i wielu naszych padło. Nasi wpadli do pierwszych okopów, z których Moskale uciekli, i poszli na drugie okopy, nie czekając na rezerwę. Nawróciłem do okopów, aby odszukać swój tornister i zabrać co najpilniejsze rzeczy, i obandażować ramię, bo krew kapiała mi z rękawa. Poszedłem na tzw. *Hilfsplatz*²⁸⁰, gdzie opatrzono mnie i oddano mi kilku lekko rannych żołnierzy jak ja, aby ich zaprowa-

²⁷⁸ Najpewniej chodzi o ciężki moździerz oblężniczy Škoda 305 mm Model 1911 (dokładna nazwa brzmiała: Škoda 30,5-cm-M.11-Mörser) używany powszechnie przez armię austriacką w czasie pierwszej wojny światowej. Moździerz ten nazywany był „Chudą Emmą” dla odróżnienia go od niemieckiej „Grubej Berty”. Władysław Wichman wskazuje, że haubica ta miała kaliber 405 mm, kiedy faktycznie wynosił on 305 mm.

²⁷⁹ Twierdza Namur upadła pod naporem Niemców 25 sierpnia 1914 roku, po zaledwie tygodniu obrony. Z kolei twierdza w Liège padła 16 sierpnia.

²⁸⁰ Niem. *Hilfsplatz* – zwyczajowe określenie miejsca, gdzie udzielano pierwszej pomocy rannym żołnierzom.

dzić na stację kolejową Stróże. Na odcinku 56 Pułku Piechoty ogień ustał, co świadczyło, że nasi przełamali front. Natomiast na odcinku 100 Pułku Piechoty w dalszym ciągu terkotały karabiny maszynowe i nasze kompanie atakiem ze skrzydła zmusiły wroga do opuszczenia pozycji. I tak front pod Gorlicami został przełamany. Była to największa operacja w tej wojnie i największe zmasowanie artylerii. Bitwa pod Gorlicami zadecydowała o losie całego frontu. Moskale cofali się znad Dunajca i Nidy. Nasz pułk stoczył ciężkie bitwy pod Bieczem, Jarosławiem, Sieniawą i szedł w kierunku na Brześć nad Bugiem.

Nadmienić tu muszę, że nasz pułk za jednym zamachem przeszedł pierwsze i drugie okopy i zatrzymał się przed trzecimi. Gdy powrócili do miejsca wypadowego, gdzie pozostawili tornistry, zastali je wypróżnione, a zrabowali je „cwancygiery z Matką Boską” (20 Pułk Piechoty). Idąc na tyły, spotkałem chłopaków, u których przed bitwą schroniliśmy się. Ucieszyli się na mój widok, a jeszcze więcej, że moja obietnica spełniła się i będą już wolni od bezpośrednich skutków wojny. W Szalowej zobaczyłem ów moździerz (Mörser – haubica 40,5 cm) zwany „Bertą”²⁸¹. Stał na gościńcu ze względu na twarde podłoże. Nabój miał około 60 cm długości. Ładowano za pomocą specjalnego dźwigu na bloku. Dom stojący przed moździerzem pochylił się w stronę wybuchu i prawdopodobnie przy dłuższym strzelaniu rozleciałby się. W tej wsi spotkałem gospodarza, u którego w styczniu kwaterowałem. Bardzo się ucieszył, że żyję, bo ktoś mu opowiadał, że w marcu pod Gorlicami dużo nas zginęło. Musiałem wstąpić do niego na mleko. Rad był, że front się oddali i będą mogli spokojnie gospodarować.

Dzień był słoneczny i było nawet gorąco. Przechodziłem przez wieś Polną. Wszędzie na drogach siedziały baby z konewkami kawy, mleka, a nawet wody, aby tylko rannych pokrzepić. Między nimi były kobiety z Woli Łużańskiej, które [gdy] dowiedziały się, że właśnie stamtąd wracam, zaczęły mnie wypytywać o szczegóły. A czy jej

²⁸¹ Wichman w tym przypadku wspomina niemiecką haubicę M-Gerät znaną jako „Gruba Berta” o kalibrze 420 mm produkowaną przez koncern zbrojeniowy Kruppa, jednakże nazwa „Mörser” dotyczyła austriackiej haubicy „Chuda Emma”.

chałupa stoi, a gdzie się paliło. Pocieszyłem je, że tylko jeden dom spalony i że już dzisiaj mogą do wsi wrócić, bo już tam żołnierzy nie będzie. Napotkałem towarzystwo samych pań z dziećmi. Spytały się, skąd wracam, i znowu twarze ich zabłyśły ciekawością. Pytają, czy byłem w Woli na plebanii. Powiedziałem, że właśnie tam byłem i widziałem staruszkę odmawiającego różaniec. Dziewczynka zaczęła skakać z radości, bo to jej dziaduś. Jedna z pań była jego córką. Zapewniłem, że plebania cała i dziadek zdrowy. Były to nauczycielki. Nie przyznałem się do koleżeństwa, bo byłem zbabrany, skrwawiony, jednym słowem: marny widok. Przed wieczorem zaszedłem do Stróż. Tam załadowano [nas] do towarowych wagonów i zajechaliśmy w nocy do Nowego Sącza.

Kraków, dnia 11 lipca 1955 roku

niobri'etem niemukla, volmon'ipiczo
pod'antice. Dniev'cupka zvezda
shakai' z vedosci, le to jej
obriadus. Jedine z poci byde
jejs co'zhs. Kapromidem,
ie plebani' eade i obriadok
ndrony. Bydy to niemqielhi.
wie przynadem ni do hole-
s'ivina, le bydem zbabruy,
shroon'oiuy - jedynym shorem
"maruy ni'loh".

Prud ni'evorem zvezdem
olo Str'ki. Tem nebedonemo
me do to verovye ni'evon'is
i najidrali'iny w noy
do novego. Laca.

Udrakins, dec. 11. VII. 1855r.

Moje zájmy

Země VI.

(IV Wojna světová - Walach Messeritsch -
Praha - Hranice - země 'litvanská' -
Barran).

M. M. M. M.

Od 3. máje 1915 r.

do konce 1916 r.

Rozdział V

Pierwsza wojna światowa Walach Meseritsch – Praga – Hranice – Brześć Litewski – Buczacz (od 3 maja 1915 do czerwca 1916 roku)

Do Nowego Sącza przyjechałem nocą. Zaprowadzono nas do szkoły królowej Jadwigi. Rannych coraz więcej napływało. Położyłem się na schodach i spałem do rana. Obudziłem się z poczuciem bezpieczeństwa i satysfakcji, że uniknąłem ciężkiego kalectwa, czy nawet śmierci. Wyszedłem przed szkołę. Trzeba było się obmyć i pomyśleć o śniadaniu. Tymczasem nagromadził się tłum rannych z różnych pułków i rodzajów broni. Niespodziewanie spotkałem kpr. Drobniaka, któremu kula na wylot przeszła płuca i mówił szeptem. Dowiedziałem się, że uciekł z transportu ciężko rannych, aby mnie odszukać. Poszliśmy na poszukiwanie wódki i szczęśliwie kupiliśmy flaszkę. Uważaliśmy, że to jest jedyne lekarstwo na nasze rany.

Zajechał na stację pociąg sanitarny. Zaczęło się ładowanie. Ciężko rannych na noszach wnoszono do wagonów na wzór sypialnych. Nas pomieszczono w zwykłych wagonach osobowych. Było to 3 maja 1915 roku. Koło południa pociąg ruszył. Śledziliśmy, w którym kierunku nas wiozą. W skrytości pragnąłem, aby nas zawieźli do Krakowa. Tymczasem przejechał Maków Podhalański, Suchą [Beskidzką]

i skręcił na Żywiec. Upewniliśmy się, że jedziemy dalej na zachód, w głąb hinterlandu²⁸². Menaż²⁸³ wydawano nam na stacjach. Nie widzieliśmy na stacjach publiki, która by nas witała i obdarowywała łąkociami, jak to było w sierpniu i wrześniu ubiegłego roku. Naród tymczasem zbiedniał i ostygł w entuzjazmie. Jechało nam się wesoło. Z Drobnikiem popijaliśmy z wyraźnym skutkiem, bo on odzyskał zupełnie głos i humor. Nocą przejechaliśmy Cieszyn i wyładowano nas w Walach Meseritsch²⁸⁴, po czesku Valašské Meziříčí, na Morawach. Z pociągu zaprowadzono nas do baraku przy wielkim gmachu, którym okazał się zakład dla głuchoniemych, przeznaczony na szpital (zob. il. 3). W baraku wszystkich strzygli. Mnie nie potrzebowali strzyc, bo przed bitwą pod Gorlicami kazałem ostrzyc głowę maszynką do gołej skóry, na wypadek gdybym został ranny. Z baraku wyprowadzono nas do gmachu. Tam w szerokim korytarzu był ustawiony stół, przy którym spisywano i odbierano rzeczy. Precjoza i drobiazgi wkładało się do woreczka, zaś mundur i resztę do worka. Zostałem w „stroju Adama” i polecono mi iść dalej korytarzem. Tam czekały mnie dwie pielęgniarki – jedna Polka, druga Czeszka – i zaprowadziły mnie do wanny. Nastąpiło generalne mycie, jedna szorowała z przodu, druga z tyłu. Przy tym mnie łąskotały tak, że kwiczałem. One zaś cieszyły się, że mają syrenę. Po takim wypraniu wytarły prześcieradłem, włożyły mi długą koszulę i zaprowadziły na salę. Ułożyły mnie na czystym, miękkim łóżku. Niestety nie mogłem usnąć. Łóżko było miękkie, parzyło mnie. Odzwyczaiłem się od takich wygod. Wreszcie postanowiłem położyć się na chodniku i momentalnie zasnąłem. Nie wiem, jak długo spałem, bo pielęgniarki przeniosły mnie na łóżko i pilnowały. Byłem jednak zaspany, więc usnąłem.

Zaczęły się dla mnie dni spokojne, beztroskie, z wygodami itp. Przede wszystkim zawiadomiłem dom i wszystkich znajomych o moim pobycie w szpitalu. Jakoż wkrótce przyjechał do mnie Pio-

282 Niem. *Hinterland* – zaplecze. W czasie pierwszej wojny światowej pojęcie oznaczające obszary położone poza bezpośrednią strefą działań wojennych.

283 Menaż – dawniej kuchnia wojskowa. W tym wypadku mowa o posiłkach wydawanych przez kuchnię wojskową.

284 Właściwie Wallachisch Meseritsch, czyli Wołoskie Międzyrzecze (obecnie Valašské Meziříčí) – miasto na wschodnich Morawach.

trek Pluta z Zatora. Przywiózł mi jednak smutną wiadomość, że brat mój Tomek nie żyje. Jako artylerzysta znalazł się na froncie w Karpatach. Tam w marcu został ranny i przewieziony do szpitala w Klatowach (Czechy)²⁸⁵. Tam nabawił się tyfusu i zmarł w drugiej połowie kwietnia. Więc jednak przecucie go nie zawiodło. Nawet nie mieliśmy możliwości nawiązania listownego kontaktu i ani jednego listu od niego nie otrzymałem. Tak więc w ostatnich miesiącach obydwaj byliśmy w opałach. Jego karta żywota zakończyła się, a ja dalej idę w przeznaczenie!

Leżałem na dużej sali pełnej światła. Obok mnie leżał kpr. Drobniak. Dobrze mu było ze mną, bo Pluta mnie zasilił. Od czasu do czasu pielęgnujący nas sanitet²⁸⁶ donosił nam z miasta papierosy, wódkę i inne specjały. Nam wolno było wychodzić do ogrodu. Przez cały czas pobytu chodziliśmy w tych długich koszulach, a na głowy nakładaliśmy czapeczki robione z gazet. W tym stroju wyglądaliśmy jak wariaci. Dzień schodził nam na opowiadaniach, grze w karty i spacerach. Do południa były wizyty lekarskie. Znalazła się tam lekarka – Polka, która wyrzucała mi, że po niemiecku do niej mówiłem. Wyjaśniłem jej, że ja również wziąłem ją za Niemkę. Od tego dnia życzliwie się do mnie odnosiła i brała mnie z sobą na wizyty po salach dla zapisywania zleceń.

Drobniakowi szybko się rana zagoiła i po trzech tygodniach opuścił szpital. Od tego czasu kontakt się nam uciął i nie znam jego dalszych losów. Ja przebyłem w szpitalu cały maj. Zostałem wyznaczony do transportu. Otrzymałem z powrotem swój mundur – zdezynfekowany i zmięty. Wraz ze mną opuszczało szpital około 30 mężczyzn. Wsadzono nas do wagonu i dowiedzieliśmy się, że jedziemy do Pragi. Jechaliśmy na Prostějov²⁸⁷, Pardubice²⁸⁸, Kolín²⁸⁹. W dzień zajechaliśmy do Pragi. Nocą przejechaliśmy Morawy. Więc dokładnie nie pamiętam, przez jakie miejscowości jechaliśmy, bo sen zmorzył. W Kolinie była fabryka cykorii. W Pradze zajechaliśmy na dworzec

²⁸⁵ Klatovy – miasto w Czechach, w kraju pilzneńskim.

²⁸⁶ Sanitet – dawniej sanitariusz.

²⁸⁷ Prostějov – miasto na Morawach, w kraju ołomunieckim.

²⁸⁸ Pardubice – stolica kraju pardubickiego w Czechach.

²⁸⁹ Kolín – miasto nad rzeką Łabą, w kraju środkowoczeskim.

Wilsona, znajdujący się w centrum miasta. Stamtąd zawieziono nas na przedmieście Palmovki²⁹⁰. Umieścili nas w gmachu, nie wiem, jakie miał przeznaczenie, może to był klasztor, bo wprowadzono nas do dużej sali o wysokich oknach, pięknych malowidłach i jak się okazało, była to niegdyś kaplica. Tu była większa swoboda. Pozostawiono nam mundury i można było korzystać z przepustek na miasto. Toteż zaraz następnego dnia poprosiłem komendanta o pozwolenie wyjścia, które też otrzymałem. W towarzystwie dwóch Polaków z okolic Kamionki Strumiłłowej wsiadłem do tramwaju, dobrze notując sobie numer w pamięci. Gdy zauważyłem, że wjechaliśmy w śródmieście, wysiadłem. Akurat znalazłem się koło dworca Wilsona. Przede wszystkim szukałem księgarni. Niedaleko natrafiłem na księgarnię i kupiłem mapkę Pragi i okolicy. Następnie wstąpiliśmy do restauracji na znakomitego pilznera (piwo). Po krótkim spacerze wróciliśmy do szpitala na Palmovce. Wziąłem się do studiowania mapki. Coś niecoś znałem Pragę z opisów. Ułożyłem sobie program zwiedzania miasta. Zacząłem od śródmieścia, następnie most Karola, Malá Strana, Královské Vinohrady, Hradčany²⁹¹, Kostel sv. Víta²⁹² itd. Co dzień w innym miejscu. Pod względem położenia Praga przypomina Kraków. Położona nad obu brzegami Wełtawy. Nad rzeką kilka mostów, a najstarszy kamienny, zbudowany przez cesarza Karola IV Luksemburga w XIV wieku. Po prawym brzegu rozbudowało się Stare Miasto (Staré Náměstí) i Nowe Miasto (Nové Město), na lewym brzegu Malá Strana i Hradčany, zabudowane na wzgórzu tzw. Královské Vinohrady. Widocznie na południowym wzgórzu znajdowały się królewskie winnice.

Na Starym Mieście znajduje się wielki prostokątny plac Václavské Náměstí²⁹³ wznoszący się w górę. Plac od góry zamknięty jest wiel-

²⁹⁰ Palmovka – obecnie ulica w Pradze położona w dzielnicy Libeň. W znaczeniu użytym w tekście mowa w ogóle o praskim kwartale – dzielnicy Palmovka.

²⁹¹ Malá Strana (pol. Mała Strona), Královské Vinohrady, Hradčany (pol. Hradczany) – dzielnice Pragi.

²⁹² Kostel sv. Víta, Václava a Vojtěcha – pol. kościół św. Wita, Waclawa i Wojciecha; archikatedra, główny kościół Pragi.

²⁹³ Václavské Náměstí – pol. plac Waclawa w dzielnicy Nowe Miasto. Przy placu (od 1900 roku) znajduje się okazały gmach Muzeum Narodowego.

kim monumentalnym gmachem – Museum Regni Bohemiae²⁹⁴. Przed murem duży pomnik św. Wacława na koniu. Byłem w muzeum, zdołałem zaledwie przejść kilka sal, na zwiedzenie trzeba by poświęcić kilka dni. Z balkonu muzeum piękny widok na cały plac i sąsiednie ulice. I tak codziennie po południu zwiedzałem w towarzystwie owych dwóch Polaków – żołnierzy – inną część Pragi. Oni byli mniemania, że ja już przedtem byłem w Pradze, bo byłem dla nich przewodnikiem.

Most Karola zbudowany z ciosowego kamienia. Ozdobiony jest figurami alegorycznymi. Między innymi jest posąg Jana Nepomucena, który z tego mostu został wrzucony w rzekę i utopiony.

Malá Strana to najstarsza dzielnica Pragi, było to zapewne pierwsze podgórze, bo zbudowane u stóp Hradczyna²⁹⁵. Wzdłuż Wełtawy wznoszą się wzgórza zwane Královské Vinohrady, a na nich zbudowany zamek Hradczyn, tak jak u nas Wawel. Hradczyn robi wrażenie dużego miasteczka. Dominuje tum²⁹⁶ św. Wita, a w nim kaplica, w której miał zostać zabity św. Wacław. Kościół potężny, w stylu gotyckim, robił wrażenie niewykończonego. Były tam jeszcze rusztowania, nie mogłem się zorientować, czy restaurowano, czy też budowano, a właściwie wszelkie roboty wtedy były przerwane. Piękny jest park na wzgórzu i kawiarnia. Przypadkowo spotkałem się z kadetem Kwapińskim, którego szkoliłem na żołnierza w sierpniu w Wadowicach. Od tego dnia stale spotykaliśmy się i chodzili po mieście. Przyjemnie siedziało się w ogrodzie i popijało piwko, podziwiając piękną panoramę miasta i wstęgę Wełtawy. W Nowym Mieście stoi imponujący pomnik Franciszka Palackiego²⁹⁷, historyka i twórcy odrodzenia narodowego Czech.

²⁹⁴ Museum Regni Bohemiae – pol. Muzeum Królestwa Czech, obecnie Muzeum Narodowe w Pradze.

²⁹⁵ Obecnie obowiązuje nazwa Hradczany, aczkolwiek dawniej używano nazwy Hradczyn.

²⁹⁶ Tum – średniowieczny kościół katedralny.

²⁹⁷ Franciszek Palacky (właściwie František Palacký, 1798–1876) – czeski polityk i historyk, uważany za jednego z kluczowych przedstawicieli czeskiego odrodzenia narodowego. Z zamiłowania był badaczem języka czeskiego, w którym publikował swoje dzieła. Uchodził za propagatora austroslawizmu. Zob. R.G. Plaschka, *The Political Significance of Frantisek Palacky*, „Journal of

W niedzielę po południu poszliśmy do czeskiego Teatru Narodowego (Národní divadlo) na przedstawienie *Královská výsost*²⁹⁸. Akcji już nie pamiętam. Uderzyło mnie duże podobieństwo tego teatru z krakowskim i lwowskim, jakby ten sam architekt projektował.

W Pradze spędziłem około dwóch tygodni. Poznałem miasto i ludzi. Czesi nienawidzili Austrii. Na froncie już nie pojedynczy żołnierze czescy poddawali się, ale całe kompanie i bataliony. Przyczyniał się do tego u nich wszczepiony panslawizm, a zwłaszcza rusofilizm. Polacy zaś przeciwnie, nienawidzili caratu i Rosji i bili się dobrze, biorąc odwet za Sybir, katorgę, rozbiory i walcząc o niepodległość Polski. Później żołnierzy czeskich rozpraszano między innymi narodowościami. Mieliśmy ich sporo w naszym pułku. Dziwili się nam Polakom, że tak się bijemy – niby za Austrię – nie rozumieli naszej narodowej tragedii.

Z żalem opuszczałem „złatą Prahę”. Przed odjazdem odesłano nas na *Sammelstelle*, gdzie z różnych szpitali zbierano żołnierzy, grupowano według pułków i odsyłano do kadr. Były to baraki ogrodzone drutem. Nie pozwolono nam opuszczać miejsca. Nie było co jeść, w kantynie można było dostać flaszkę piwa bez szklanki, a korkociąg był na łańcuszku. Chleba nie było, tylko biszkopty. Dla zabicia czasu graliśmy w strulki (kamyki)²⁹⁹. Na szczęście trwało to tylko dwa dni i wyjechaliśmy. Zawieźli mnie do Hranic (Weisskirchen). Tam był *Rekonvaleszentenheim* – dom wypoczynkowy dla rekonwalescentów 56 Pułku Piechoty. Spotkałem tam wielu żołnierzy, z którymi przechodziłem kampanie aż do Gorlic. Toteż radość była wielka ze spotkania. Od nich dowiedziałem się, że po bitwie pod Gorlicami zostałem odznaczony srebrnym medalem I klasy z 15-koronowym dodatkiem miesięcznym. Również „Nowa Reforma” w Krakowie ogłosiła listę odznaczonych. Mieszkaliśmy w barakach i nie mieli-

Contemporary History” 1973, vol. 8, no. 3, s. 35–55; H. Wereszycki, *Pod berłem Habsburgów. Zagadnienia narodowościowe*, Kraków 1986, s. 42–43, 127–131, 186–187.

²⁹⁸ *Královská výsost* – pol. *Królewska Wysokość*, sztuka teatralna powstała na kanwie utworu spisane go, na początku XX wieku przez niemieckiego, cieszącego się wówczas ogromną popularnością, pisarza Thomasa Manna.

²⁹⁹ Strulki (również sztrule, hacele) – dawniej gra dziecięca polegająca podrzucaniu i łapaniu różnymi sposobami kamyczków lub kości.

śmy nic do roboty, więc włóczyliśmy się po mieście. Po paru dniach otrzymałem pierwszy czternastodniowy urlop i wyjechałem do Zatora. Przypadło to na drugą połowę czerwca 1915 roku. Wszyscy witali mnie serdecznie i dosłownie podawali mi się z rąk do rąk. Cieszono się w domu, zaraz przyszli stryjowie i inni znajomi, aby oglądać Władka. Właściwie to siedem dni się witałem, a siedem żegnałem. Musiałem odwiedzić okoliczne nauczycielstwo: Śliwińską w Piotrowicach, Borowczykównę na Bugaju, Gorczycę na Podlesiu, Sukniewiczównę w Podolszu, Koziełównę (Anna Strzelbicka) w Palczowicach i innych. Moją *Historię o Janku...*, którą właściwie skończyłem w szpitalu na przeszło 100 zwrotkach czterowerszowych, rozchwytywano i przepisywano. Dalej już nie pisałem, bo mi się nie chciało. Przyjechał też wtedy na urlop Staszek Kozubek – fährnich – i często spotykaliśmy się w towarzystwie jego siostry Kazi i Neli Łodzińskiej, nauczycielki w Zatorze.

Lecz urlop szybko przeminął i trzeba było opuścić Zator, aby iść w nieznane losy – przeznaczenie. Wróciłem do Hranic. Nieszczęście zjawili się u mnie Staszek Stanaszek, o którym wiedziałem, że w walkach marcowych pod Gorlicami zaginął. Okazało się, że dostał się do niewoli i doprowadzono go do Lwowa, gdzie potrafił zwiąć i ukryć się w mieście. Po zdobyciu miasta wrócił do pułku, względnie dopytał się o mnie. Był po cywilnemu, ucieszony, żeśmy się znowu spotkali. Otrzymał zaraz czternastodniowy urlop, po którym miał zgłosić się w kadrze 56 Pułku Piechoty w Drahotusch koło Hranic. W „rekonwalescencji” tak my się wesoło bawili (wracaliśmy stale koło północy), że komendant postanowił się nas pozbyć. Dziwował się przy raporcie, jaki z nami odbywał, że tacy żołnierze z medalami, a takie wagabundy. Dostaliśmy „kasernika” (*Kasernenarrest*), tzn. nie wolno nam było opuszczać baraków koszarowych. Ale to nic nie pomogło, bo jeszcze tego samego dnia przeleźliśmy przez parkan i wesoło spędziliśmy noc. Wobec tego odesłano nas do kadry. Było to mniej więcej około 10 lipca. Prawie formowano nowy marschbaon. Potrzebowano podoficerów rachunkowych. Zwykle tę funkcję pełnili Żydzi. Ale gdy się przekonali, że po dojściu baonu do pułku podoficerów rachunkowych wcielają jako zwykłych żołnierzy do kompanii, wymigiwali się od tego. Ni z tego, ni z owego zostałem odkomenderowany na podoficera rachunkowego, rozumując, że jako nauczyciel

powiniennem wszystko umieć. Ja zaś zwykłej *Dienstzettel*³⁰⁰ nie umiałem napisać, bo nigdy nie miałem z tym do czynienia. Ale *Befehl ist Befehl*³⁰¹ i stało się – byłem rachunkowym. W tej nowej funkcji pouczał mnie i pomagał zawodowy feldfelbel rachunkowy. Otrzymałem kilkanaście tysięcy dla kompanii. Zakupiłem odpowiednią ilość żywności, wódeczności, salami i innych wędlin, papierosów i wiele innych produktów. 25 lipca 1915 roku po raz drugi wyjeżdżałem ze stacji Hranice na front. Gdy tylko pociąg ruszył, zaczęło się pijaństwo, i to w takim tempie, że posnęliśmy i obudziliśmy się dopiero w Tarnowie. Jechałem w węglarce³⁰², na której umieszczona była kuchnia polowa. Dalsza jazda już upłynęła na obserwowaniu okolic. Dojechaliśmy do stacji Oleszyce za Jarosławiem. Tu nastąpiło wyładowanie batalionu i marsz na północ w poszukiwaniu 56 Pułku Piechoty. Marsz nie był forsowny i przeszliśmy z Oleszyc przez Lubaczów, Narol (spalony na początku wojny w 1914 roku), Bełżec, Tomaszów, Zamość, Krasnystaw. Gdzieś za Krasnymstawem w lesie spotkaliśmy się z pułkiem. Ja oddałem prowiant i rachunki prowianturze³⁰³. Zostało mi po obliczeniu około 300 koron. Rachunki zrobił mi ten fachowy rachunkowy i stwierdził, że tyle zaoszczędziłem i to jest moje. Nie bardzo byłem pewny i posądzałem, że mógł się pomylić, i pieniądze zachowałem na wypadek jakiejś kontroli. Ale zdarzył się niemiły wypadek. Z moją kompanią jechał młodszy fährnich Bayer z Wiednia po raz pierwszy na front. Ledwie laź, więc pozwoliłem mu złożyć swój bagaż na wozie kompanijnym, z zastrzeżeniem jednak, że nie gwarantuję za niego i winien sam sobie go pilnować. Nim doszliśmy do pułku, mój kadet gdzieś pozostał w tyle i gdy zdawałem rzeczy kompanijne, a sam z karabinem miałem odejść do kompanii, zjawił się ów oficerek i swoich rzeczy nie znalazł. Wystąpił z pretensjami do mnie i nazwał nas złodziejami. Wtedy krew mnie załała i dałem mu w pysk, aż mu czapka spadła. Było to późno wieczorem i latarką musiałem sobie poświecić, aby znaleźć czapkę.

³⁰⁰ Niem. *Dienstzettel* – zestawienie przebiegu służby (wykaz praw i obowiązków służbowych).

³⁰¹ Niem. *Befehl ist Befehl* – rozkaz to rozkaz.

³⁰² Węglarka – wagon towarowy służący do przewozu węgla.

³⁰³ Prowiantura – dawniej jednostka zajmująca się zaopatrzeniem wojska w prowiant.

Wtedy wyjął rewolwer, ale mu zagroziłem, że ja pierwszy mu w łeb strzelę. Zaniechał, ale zażądał, abyśmy poszli do komendy baonu. Nie wiedział gdzie, więc go zaprowadziłem. Było to w lesie. Adiutantem był por. Szlamka. Strasznie się zmartwił tym wypadkiem, że to pociągnie za sobą poważne następstwa. Spisał protokół, a następnego dnia wezwano mnie do regiments-raportu. Wykręciłem sobie wąsy, na piersi powiesiłem duży srebrny medal i zameldowałem się. Adiutant przedstawił mnie, mówiąc: *Der ist dieser Zugsführer*³⁰⁴. Pułkownik zmierzył mnie od stóp do głów, nie rzekł mi nic, tylko *abtreten*³⁰⁵, i po raporcie. Byłem bardzo zadowolony, bo poprzedniego dnia prowiantowy oficer, Czech Vaha, strasznie mnie zwymyślał, tak że zastanawiałem się, czyby nie dać mu również w pysk. Ja poszedłem z powrotem do 14 kompanii, w której już bardzo mało starych kompanów zastałem. Zginęli lub zostali ranni w walkach pod Bieczem, Jarosławiem, Sieniawą. O krwawych bojach świadczą do dziś dnia wojenne cmentarze, na których pełno grobów z tabliczkami 56 Pułku Piechoty. Chorąży Szafraniec padł i pochowano go. Wpadł w to miejsce granat i wyrzucił go.

Armia rosyjska cofała się i wszystko za sobą paliła. Dowódcą był brat cara, wielki książę Michał Aleksandrowicz Romanow. Wchodziliśmy do płonących wsi i miast. Trudno było przejść z powodu żaru i gryzącego dymu. Tak przeszliśmy Łęczną i Parczew, kierując się na Brześć nad Bugiem. Weszliśmy w lasy i napotykaliliśmy zwalone całe partie drzew, które zagradzały drogę. Trzeba było obchodzić. Tak podeszliśmy do Terespoła, silnego fortu nad Bugiem. W owym czasie Brześć był twierdzą i Terespol należał do zewnętrznego pierścienia obronnego. Terespol był otoczony gęstą siecią drutów kolczastych, pól minowych, szeroką fosą wypełnioną wodą, a w niej zasięki i żelazne sterzące pręty na kształt grotów. Samoloty zwiadowcze doniosły, że Moskale ewakuują miasto i sznury taborów jadą na wschód. Dochodziły nas eksplozje i zauważyliśmy w wielu miejscach dymy. Niebawem całe miasto stanęło w płomieniach. Była noc księżycowa i ciepła. Siedziałem na wale i obserwowałem pożar miasta, tonącego w morzu płomieni. Przyszli do mnie: Józek Krzemień, Staszek

³⁰⁴ Niem. *Der ist dieser Zugsführer* – to jest ten plutonowy.

³⁰⁵ Niem. *abtreten* – odejść.

Stanaszek i inni. Popijaliśmy rum i podziwialiśmy potęgę straszego żywiołu. Twierdziłem, że Neron nie miał takiego widoku, jak my. Byliśmy w dobrych humorach, że prawdopodobnie nie będziemy musieli zdobywać [twierdzy], bo Moskale bez walki się wycofają. Rano saperzy odminowali przejścia i poprzecinali w zasiekach chodniki. Pojedynczo przechodziliśmy z wielką ostrożnością. Doszliśmy do samego frontu. Stał otworem i świadczył, że niedawno nieprzyjaciel z pośpiechem go opuścił. Na ziemi było pełno rozsyanego prochu meksykańskiego. W kotłach była jeszcze gorąca kasza. Bojaźliwi ostrzegali, aby nie jeść, bo może być zatruta. Nas to nie odstraszyło i nie otruliśmy się. Oglądaliśmy fort, część była wysadzona – stwierdziliśmy, że byłby to jednak ciężki orzech do zgryzienia. Terespol znajduje się na lewym brzegu Bugu. Mosty na rzece były doszczętnie zniszczone. Czekaliśmy na ułożenie mostu pontonowego. Tymczasem na prawym brzegu paliły się magazyny. Nasi żołnierze zaczęli się przeprować na wrotach od stodoł czy też naprędce zbijanych tratwach. W magazynach był świeży chleb, poście słoniny, konserwy. Więc wiara „ratowała” magazyny. Jedzenia mieliśmy pod dostatkiem – konserwy już zagrzane i stwierdziliśmy, że były lepsze [od] austriackich. Po południu most był gotowy i kolumną marszową wchodziliśmy do miasta. Przy przejściu przez [most] zauważono 100-litrową beczkę w wodzie. Zaraz ją wyciągnięto i odbito, a były tam kiszone ogórki. W parę minut cała kompania jadła orzeźwiającej, winne ogórki. Nie zdążyłem skończyć jedzenia, gdy padła komenda: *Defielierung links – habacht!*³⁰⁶. Przed cerkwią stał arcyksiążę Józef i odbierał defiladę³⁰⁷. Miasto było dosłownie puste. Przed cerkwią

³⁰⁶ Niem. *Defielierung links – habacht!* – Uwaga, defilowanie na lewo! Właściwie w języku polskim komenda brzmi: *Uwaga. Na lewo patrz!*

³⁰⁷ Arcyksiążę Józef August Habsburg (1872–1962) – syn Klotyldy Marii z dynastii koburskiej, wnuczki króla Francuzów Ludwika Filipa I. W linii prostej prawnik cesarza Austrii Leopolda II. Karierę związał z wojskiem austro-węgierskim. W latach pierwszej wojny światowej najpierw dowodził armią na froncie serbskim, a od 1915 roku w Galicji. Z sukcesami walczył o odbicie Lwowa z rąk Rosjan. Później przeniesiony na front włoski, gdzie uczestniczył w kolejnych walkach nad rzeką Isonzo. Cieszył się znakomitą reputacją wśród Węgrów, którymi dowodził podczas wojny. Po wojnie mieszkał na Węgrzech, aktywnie uczestnicząc w życiu publicznym. W latach dwudziestych proponowano nawet, by objął władzę w Budapeszcie jako koronowana głowa. W 1944 roku zbiegł

siedziało paru brodatych dziadów. Zaprowadzono nas do niespalonej części miasta na kwatery. Był to 26 sierpnia 1915 roku.

Kwaterna na ul. Gogola. Domy żydowskie zapluskwione, o czym przekonałem się po przespanej nocy. Zaraz po zakwaterowaniu wiara rozlaża się po mieście. Ocalały magazyny z monopolówką. Były tam flaszki jedno-, dwu- i pięciolitrowe z czystą wódką. Cała dywizja piła, od prostego żołnierza do generała. W mojej kompanii zdarzył się zabawny incydent. Tagskapralem³⁰⁸ został wyznaczony kapral, którego nazwiska już nie pamiętam. Pochodził z powiatu chrzanowskiego i trudnił się w cywilu przemytnictwem przez kordon rosyjski. Bardzo go lubiłem, bo był odważny, inteligentny. Miał zwyczaj, że wyrazy obce, nieznane, zapisywał sobie i potem prosił mnie o wyjaśnienie i wytłumaczenie. W czasie bitwy spieszył z pomocą rannym, a zabitego poklepywał łopatką i mówił: „Masz już dość – odpoczywaj se”. Tego dnia wstawił się tęgo, na głowę włożył żydowski cylinder i urzędował siarczyście. Zobaczył to feldfebel Zieliński, sam pijany, i uznał, że kapral kpi sobie ze służby, i postanowił dać mu słupek. W tym celu zaprowadził go pod parkan, kazał mu stanąć na żelaznym garnku i przywiązał mu nogi do słupek, a następnie garnek wykopał i mój kapral runął gębą na ziemię. Feldfebel zapomniał mu przywiązać ręce. Kapral zaczął wymyślać na feldfebla, że nie umie dawać słupek, żeby poszedł paść krowy, a nie porządnym kapralom słupek dawać. Zieliński się wściekł i postanowił go zamknąć w chlewiku. Perswadowałem mu, żeby dał spokój, bo obaj są pijani. Nic nie pomogło i wciągnął go do chlewu. Kapral tam kłął i wymyślał na całe gardło. Postanowiłem feldfebla upić dokumentnie, aby zająć się moim kapralem. Poszedłem do niego, otwarłem chlew i kazałem mu wyjść. Oświadczył mi, że stąd się nie ruszy, bo kto go tam wsadził, niech przeprosi. Dałem więc wódki i zostawiłem w spokoju, bo

z rodziną z Węgier do Stanów Zjednoczonych. Pod koniec życia przebywał w Niemczech, gdzie zmarł w 1962 roku. W 1992 roku jego ciało ekshumowano i przewieziono do Budapesztu. Pochowano je w krypcie pod Zamkiem Królewskim. Zob. *Erzherzog Josef v. Habsburg-Lothringen*, „Munzinger”, [on-line:] <https://www.munzinger.de/search/go/document.jsp?id=00000000967> – 1 VIII 2022.

³⁰⁸ Niem. *Tagskapral* – kapral w służbie dziennej. Do jego obowiązków należało m.in. nocne czuwanie.

ostatecznie źle mu tam nie było, leżał sobie na sianie i śpiewał albo kłął na feldfebla. Więc jak wspominałem, wszyscy byli pijani i gdyby Moskale wrócili, mogli nas jak baranów zapędzić do niewoli.

Rano zbiórka i marsz w kierunku północno-wschodnim. Przebyliśmy około 10 km i zatrzymano nas na postoju. Następnego dnia wracaliśmy znowu do Brześcia, w którym już gospodarowały wojska niemieckie. Dobrze się stało, że nas zaraz wyprowadzono z miasta, bo zaczęły eksplodować bomby zegarowe, nastawiane przez cofających się Moskali. Wielu Niemców wyleciało w powietrze. Pijani zawsze mają szczęście!

Dowiedzieliśmy się, że mamy nakazany *Reisemarsch nach Süden*³⁰⁹. Po zajęciu Brześcia, na który miały dwie armie kierunek uderzeniowy, nasza armia Mackensena została wycofana i miała być przeznaczona na podbój Serbii. Więc rozpoczęliśmy marsz na południe. Szliśmy kolumną marszową, przebywając około 15–18 km dziennie. Na czele szła orkiestra pułkowa, przygrywając jak za dobrych, pokojowych czasów. Marsz ten trwał około 10 dni. Przeszliśmy Włodawę, Świerże, Opalin, omijając Chełm, Hrubieszów, kierując się prosto na Bełżec do Rawy Ruskiej. Przeszliśmy więc Chełmszczyznę i uderzyła mnie mowa prawie że literacka nie tylko w miasteczkach, lecz i na wsiach. Już od Bełżca przechodziliśmy przez wsie zamieszkałe przez Rusinów, wrogo do Polaków ustosunkowanych. W jednej wsi baba nie chciała wpuścić na kwatery moich żołnierzy, stojąc z miotłą we drzwiach. Gdy nadszedłem, zagroziłem, że ją każę na drzewie przed chałupą powiesić – wtedy ustąpiła. W Żółkwi zatrzymaliśmy się na kilkudniowy odpoczynek. Przede wszystkim zwiedziłem pamiątki historyczne. W kościele modliłem się na grobie Stefana Żółkiewskiego, hetmana poległego pod Cecorą.

Pieniądze, które mi pozostały po rozliczeniu się z marszkompanią, przeznaczyłem na kupno świni i wódki dla naszej kompanii. Szybko kupiliśmy świnię, zabili i każdy żołnierz dostał odpowiednią porcję słoniny, a nadto był tłusty obiad. Wódkę pili szklanką. Ja z Krzemieniem szukałem w mieście gulaszu i nie znaleźliśmy. Kazałem więc naszemu kucharzowi zrobić nam gulasz wieprzowy. W Żółkwi wyfasowaliśmy drelichowe mundury w sam raz na jesień. Załadowano

³⁰⁹ Niem. *Reisemarsch nach Süden* – marsz na południe.

nas do wagonów i jazda na Serbię. Przejechaliśmy Lwów i dojechaliśmy do Stanisławowa. Tu transport zatrzymano. Wyszliśmy zwiedzić miasto. W restauracji kelnerki od razu stwierdziły, że jesteśmy z Krakowa. Zapytałam je, po czym poznały – oświadczyły, że mamy mowę śpiewającą. Uśmieliśmy się, bo przecież my właśnie mówimy, że oni po lwowsku zaciągają.

Przyczyną zatrzymania naszego transportu było wzięcie pod Buczaczem około 4000 do niewoli, a był to 13 Pułk Piechoty (krakowski). Powstała tam luka i trzeba było ją zatkać. Wyznaczono naszą XII Dywizję, która była pod ręką. W ten sposób ominęła nas Serbia i sława jej zdobywców. Ze Stanisławowa pociąg pojechał z nami do Kołomyi i Horodenki. Tam wyładowano nas i marsz do Czernelicy nad Dniestrem. Przeszliśmy wspaniałą jaz³¹⁰, serpentyną doszliśmy do mostu, aby po jego przejściu piąć się stromą drogą w górę. Przejście to trwało ze trzy godziny, gdy w prostej (powierzchnią) linii można by w 30 minut dostać się na drugą stronę. Zbocza jazu zarośnięte drzewami i krzewami. Na lewym brzegu Dniestru Żłoty Potok, dalej Jazłowiec, Buczacz, stąd przez Dźwinogród³¹¹ do Medwedowców³¹². W tym miejscu załataliśmy dziurę i pozostaliśmy blisko rok na tym odcinku.

Było to w pierwszej połowie września 1915 roku. Komendantem 14 kompanii był znowu Czech – *lieutenant* Stracanek o niewinnym obliczu. Dowiedziałem się, że zasięgają o mnie opinii w związku z pyskobiciem. Opinia poszła dobra, bo inna być nie mogła. Przy końcu września przyszło wezwanie po mnie do division Feldgerichtu (doraźny sąd polowy). Szedłem z karabinem, ale bez naboju, bo mi odebrano. Szedł również drugą stroną drogi ów zbity kadet Bayer. Towarzyszył nam feldfebel Staszczuk. Sąd mieścił się w Dźwinogrodzie. Tam spisał ze mną protokół feldfebel (sędzia z cywila – Polak). Przyszedł audytor³¹³ – kapitan – Węgier. Przeczytał protokół, zapytał się, czy byłem zdenerwowany, gdy to uczyniłem. Naturalnie

³¹⁰ Jaz – budowla wznoszona w poprzek rzeki służąca do spiętrzenia wody.

³¹¹ Dźwinogród (Dzwinogród Bazylijański), ukr. Звенигород – obecnie wieś na Ukrainie.

³¹² Medwedowce, ukr. Медведівці – obecnie wieś na Ukrainie, w obwodzie tarnopolskim, w rejonie buczańskim.

³¹³ Audytor – członek sądu wojskowego.

potwierdziłem, bo wyczułem, że to wpłynie na wyrok. Oświadczył mi, że w myśl przepisów muszę być aresztowany i mam oddać rzeczy (szczyryk, bagnet itp.). Prosiłem o pozostawienie mi tytoniu, co natychmiast uczynił. Profos³¹⁴ zaprowadził mnie do aresztu. Sądziłem, że będę zamknięty w jakimś chlewiku jak Zagłoba. Okazało się, że był to przyzwoity dom, w którym kwaterowała *Stabskomp* (kompania sztabowa), sami objacze i dekownicy³¹⁵, nazywało się, że są na froncie, ale nieprzyjaciela nie widzieli i prochu nie wǳchali. Przekonałem się, że byli to jednak przyzwoici ludzie i dobrze wychowani. Profos zostawił mnie w izbie i odszedł. Zaraz przynieśli mi dobrą menaż i pomyślałem sobie, że w takim areszcie lepiej jest niż na froncie. Byli ciekawi, za co zostałem aresztowany. W pułkowym rozkazie ogłoszono, że *Zgf. Wichman Ladislaus, 14 Komp. wegen Subordinationsverletzung verhaftet* (z powodu przekroczenia subordynacji zaaresztowany). W pułku zrobiło to wielkie wrażenie i żal po stracie takiego „Homera”.

Gdy im opowiedziałem mój wypadek, osǳili, że grozi mi rozstrzelanie, bo podobny wypadek zdarzył się w 1914 roku w powiecie bocheńskim. Ano trudno – pomyślałem sobie – raz kozie śmierć, czy tu, czy na froncie, wszystko jedno. Mimo to przeczcucie mówiło mi, że nie będzie tak źle. Przyniesiono mi gazetę „Nowa Reforma”, a na noc osobny siennik. Gdy chciałem wyjść na stronę, zauważyłem, że żołnierz, który siedział naprzeciw z bagnetem na karabinie, również wychodzi ze mną. Objaśnił, że ma rozkaz pilnować mnie i zmieniają się co dwie godziny. Jeden z tych wartowników poznał mnie, bo okazało się, że jest nauczycielem Kozaczkim i razem odbywaliśmy ćwiczenia na Pasterniku w 1907 i 1908 [roku]. W tej sztabowej kompanii było najwięcej nauczycieli, więc nic dziwnego, że tak dbali o mnie. Umówiliśmy się, że jeżeli zostaną uwolniony, to postawię ćwiartkę piwa. Na drugi dzień wstałem wyspany i wypoczęty, ogoliłem się i wymyłem elegancko, wǳy spod opaski sterczały jak u cesarza Wilhelma II. Zjadłem śniadanie i zjawił się profos po mnie. Wartownik chciał iść ze mną, ale profos orzekł, że to niepotrzebne. Myślę sobie: no, nie jest źle. Stańałem na baczność przed obliczem audytora, który

³¹⁴ Profos – podoficer z etatowej obsługi aresztu wojskowego.

³¹⁵ Dekownik – osoba uchylająca się od obowǳzków.

odczytał mi wyrok: „Ze względu na mój zawód w cywilu, ze względu na to, że nigdy nie byłem karany ani w wojsku, ani w cywilu, ze względu na moje odznaczenia i szarże zostaję uwolniony od winy i kary”. Podziękowałem, a audytor upomniął mnie, żeby mi się coś podobnego drugi raz nie przytrafiło, bo byłbym surowo ukarany, albowiem za taki czyn jest degradacja, odebranie odznaczeń i kula w łeb. Poleciał mi wydać wszystkie odebrane mi rzeczy. Feldfebel zapytał się, czy ma akta do pułku wysłać pocztą, ale audytor polecił, abym ja sam osobiście je odniósł. Był to dla mnie dowód wielkiego zaufania, no i wyróżnienia. Natomiast mój przeciwnik otrzymał nagane, wstrzymanie awansu na czas nieograniczony. Więc wyszedł jak Zabłocki na mydle. Gdy wróciłem do sztabowej kompanii, już beczka piwa czekała i jubel³¹⁶ na całego. Piliśmy cały dzień, dopiero następnego dnia opuściłem z żalem areszt.

Po zajęciu Brześcia każdy baon miał podać jednego podoficera do odznaczenia pruskim Krzyżem Żelaznym³¹⁷. Dowództwo baonu podało mnie, jednak odrzucono ten wniosek, a to z powodu zajścia z oficerem. Zupełnie mnie to nie zmartwiło, bo odznaczenie pruskie mi nie imponowało, przeciwnie – jako Polakowi nie wypadało nosić.

W pułku oddałem akta owemu oberleutnantowi³¹⁸ Vace, który mnie swego czasu tak skłął. Zgłupiał, gdy mnie żywego zobaczył, ale ze złości kazał mi iść do 2 kompanii. Ja jednak zlekceważyłem jego rozkaz i wróciłem do swojej 14. Naturalnie nie od razu, bo gdy wszedłem w okopy I baonu, zatrzymali mnie z radości i fetowali, i tak było w każdym baonie, nim po paru dniach dotarłem do swojej kompanii.

Na naszym odcinku panowała cisza, albowiem okopy przeciwnika były oddalone o parę kilometrów. Przedpole to penetrowała codziennie kompania zwiadowcza, do której należał mój kol. kpr. Stanisław Stanaszek. Obserwowaliśmy ich harce, które przypominały coś z dawnych gonitw na stepach ukraińskich, tylko nie konno, lecz pieszo.

Przed nami była wieś Piława. Tam nauczyliśmy się jeść kiszzone ogórki i smarować je miodem. Doskonały przysmak. Przed tą wsią

³¹⁶ Jubel – zabawa.

³¹⁷ Krzyż Żelazny, niem. *Eisernes Kreuz* – pruskie, a potem niemieckie odznaczenie wojskowe nadawane za męstwo na polu walki i sukcesy dowódcze.

³¹⁸ Niem. *Oberleutnant* – porucznik.

otrzymała nasza kompania rozkaz kopania okopów, tzw. przedpola, około 3 km oddalonego od głównej linii. Wytyczyłem trasę i pod moim nadzorem rozpoczęto pracę. Pracowaliśmy przez dwa dni. Przyjechał oglądnąć okopy dowódca brygady i w dowód uznania wręczył setkę dobrych papierosów. Naturalnie podzieliłem się z ludźmi. Odeszliśmy do głównych okopów na parę dni i znów wróciliśmy do Piławy. Tak zmieniały się kompanie naszego IV baonu. Koło 10 października zastąpiła nas 13 kompania. Nad ranem zaalarmowano nas, bo w Piławie słychać było ogień artyleryjski i karabinowy. Moskale natarli na te okopy. Meldunki telefoniczne z Piławy były alarmujące. Nieprzyjaciół otaczał ich. Wreszcie koło [godziny] 10 telefon umilkł – kompania wzięta do niewoli, a Piławę zajęli Moskale. Nie mogliśmy się wydziwić, dlaczego nie posłano nas na pomoc, względnie nie wycofano od razu tej kompanii. Bodaj to dowódcy austriaccy. Następnego dnia rozpoczęła artyleria rosyjska bić na nasze okopy, haratać zasieki, wreszcie przypuścili atak, który odparliśmy ogniem karabinowym i maszynowym.

W nocy przyszli pionierzy, aby naprawić potargane zasieki. W kompanii pionierów był kolega, plutonowy Józek Krzemień. Nad ranem zasieki były naprawione. Moi żołnierze skądś przynieśli kurę i gotowali ją w okopie. Nadszedł na to nasz dowódca kompanii, *lieutenant* Stracanek (imienia nie pamiętam), ów Czech, i kopnął garnek, nie pozwolił gotować. Dał dowód tylko swej głupoty, a my zgrzytaliśmy zębami.

Koło [godziny] 6 przyszedł rozkaz, że o godzinie 8 mamy przecinać zasieki i uderzyć na Piławę. Byliśmy zdumieni z powodu idiotycznego rozkazu. Po co było naprawiać w nocy zasieki, aby je po paru godzinach znowu pruć. Rano była gęsta mgła i można było od razu ruszyć niepostrzeżenie do ataku, a nie czekać aż do 8, kiedy mgła rozejdzie się. Widoczny idiotyzm i pewność niepowodzenia. Byliśmy wszyscy zdenerwowani.

O godzinie 8 nożycami (*Drahtschere*) przecinaliśmy druty, aby wyjść na przedpole. Prawie wtedy mgła rozeszła się i słońce zajaśniało, widoczność wspaniała. Mój kapral – przemytnik – pyta mnie, gdzie są nasi oficerowie. Okazało się rzeczywiście, że nasz waleczny dowódca kompanii gdzieś wsiąkł. Musiałem sam prowadzić kompanię. Gdy przebiegliśmy kilkadziesiąt metrów i zbliżyliśmy się do

wroga, przywitali nas gwałtownym ogniem karabinowym i maszynowym. Natychmiast kazałem paść. Przed nami był łań badyli kukurydzianych. Postanowiłem tam wpaść i ukryć ludzi. Poderwaliśmy się i znowu grad kul. Wpadliśmy w kukurydzę. Widoczne było, że nasz atak na całym odcinku załamał się. Nie było szans tracić bezcelowo ludzi. Kazałem leżeć i nie ruszać się aż do nocy. Z okopów usłyszeliśmy trąbkę – sygnał do ataku. To nasz dowódca baonu, bałwan, mjr Vertich ukryty w okopach chciał nas porwać do ataku. Nikt się nie ruszył. Pomyślałem sobie: „Chodź, draniu, tu i prowadź, jeżeli jesteś taki waleczny”. Po południu doczołgał się do nas *lieutenant*, nie chciałem z nim gadać. Mój kapral – przemytnik – dostał kulą w głowę. Leżał pod kopką i w majaczeniu śpiewał, biedak. Nie było dla niego ratunku, przed wieczorem skonał. Tuż przed zachodem przyszedł do mnie ordynans z baonu, że mamy się pojedynczo wycofać do okopów. Najgorsze było, że zaraz księżyc wschodził. Nim dałem rozkaz wycofania się, ludzie już o tym wiedzieli i na własną rękę zwiewali. Chciałem ich powstrzymać, aby nie robili popłochu, bo wtedy wróg będzie prał w gromadę. Chciałem, aby niepostrzeżenie, pojedynczo, chyłkiem cofali się. Gdy tylko jeden się poderwał, za nim zaraz drugi, trzeci i na całej linii. Wróg zasypywał kulami i wtedy najwięcej ludzi zginęło. Sam nie wiem, jak przedostałem się przez druty i wpadłem do okopu. Koło północy doliczyłem się dziewięciu ludzi w moim plutonie. Na przedpolu krzyki o ratunek i jęki. Następnego dnia rano nasz baon wycofano do rezerwy, bo z niego zostały strzępy. Miał do nas kazanie mjr Vertich, wyklinał na nas, żeśmy do ataku nie chcieli iść itp. Nikt sobie z jego gadania nic nie robił. On okazał wielką odwagę, siedząc ukryty w okopach. W tym idiotycznym ataku stracił pułk około 800 ludzi rannych i zabitych. Już potem takiego ataku nie powtórzono. W bitwie tej zginął mój przeciwnik ze sądu – Bayer.

Zaczęła się walka pozycyjna. Pionierzy przystąpili do budowy solidnych ziemianek. Użyto do budowy grubych okrągłaków. W ziemiance były prycze, a żołnierze postarali się o słomę. Na froncie zapanowała jakby stagnacja działań. Obie strony czuły się zmęczone po letniej ofensywie. Front stwardniał i zaczęła się walka pozycyjna, polegająca na ustawicznym alarmowaniu przeciwnika o gotowości do boju. Codziennie artylerie z obu stron wymieniały salwy i macały

słabe punkty przeciwnika. Żołnierze, więcej dla sportu, wprawiali się w strzelaniu do celu. Na noc wystawiało się placówki i krążyły ronda³¹⁹. Żołnierzy zatrudniało się kopaniem nowych rowów, poprawianiem i urządzaniem okienek strzelniczych. Silono się nad zapewnieniem 100 procent bezpieczeństwa i ochrony przed ogniem karabinowym i artyleryjskim. Front biegł wzdłuż Strypy³²⁰, rzeki Stochód³²¹, Dźwiną do Rygi. Na zachodzie osiadł front nad Marną, Verdun, aż do Alp. Serbię zdobył Mackensen i front biegł granicą grecką do cieśniny dardanelskiej. Turcja walczyła z Rosją gdzieś pod Trapezuntem i Erzurum. Alianci trzymali front przeciw Turcji w Syrii i Iraku. 23 maja 1915 roku Włochy wypowiedziały wojnę Austrii i Niemcom, co było do przewidzenia³²². Toteż w Alpach już były przygotowane okopy i utworzył się nowy front włoski. Zatem państwa centralne były otoczone ze wszystkich stron z wyjątkiem brzegów Bałtyku i po części Morza Północnego. Tą bramą wypadały niemieckie łodzie podwodne, które niemało szkód aliantom wyrządziły.

W listopadzie zrobiła się wielka zima. Spadły śniegi. Jednego dnia przyszła zadymka, wiało cały dzień i całą noc. Zасыpywało rowy i wszystkie zagłębienia były wyrównane, dookoła tylko biała płaszczyna, bo i drzewa obsypane śniegiem zlewały się z tłem. Musieliśmy w rowach odkopywać się. Na froncie nastała cisza. W okopach pozostały tylko posterunki, reszta schroniła się do ziemianek. Poszedłem i ja do schronu, położyłem się zmęczony na pryczy i twardo zasnąłem. Gdy wstałem, chciałem wyjść, niestety drzwi nie można było otworzyć, bo były zupełnie zasypane, a rów prowadzący był głęboki. Zaczęliśmy się zastanawiać, jak się wydostać. Wtem usłyszałem kroki nad sobą, począłem walić kolbą karabinu w powałę.

319 Rondo – w tym znaczeniu straż wojskowa dokonująca obchodu.

320 Strypa, ukr. Стрипа – rzeka na terenach dzisiejszej Ukrainy, lewy dopływ Dniestru.

321 Stochód, ukr. Стохід – rzeka na północno-zachodniej Ukrainie, prawy dopływ Prypeci.

322 Rząd włoski 26 kwietnia 1915 roku podpisał „układ londyński”, na mocy którego Włosi mieli przystąpić do wojny po stronie państw Ententy. W efekcie czego 23 maja 1915 roku Włochy wypowiedziały wojnę Austro-Węgrom (formalnie nie wypowiedziano wojny Niemcom), niemniej do działań wojennych przeciwko Włochom przyłączyły się również Niemcy.

Poskutkowało, bo usłyszeliśmy ruch. Po jakimś czasie byliśmy odkopani i odetchnęliśmy świeżym powietrzem. Na polu przestało wiać i nastał słoneczny dzień. Rozglądam się za ludźmi, gdzieś wszystko pochowane, trzeba ich szukać, względnie odgrzebywać. Ziemiarki poznawaliśmy po zagłębieniach w miejscach otworów kominiowych, gdzie śnieg trochę stopniał. Po południu brakowało jeszcze ludzi z IV plutonu. Obiecałem 10 koron. Nagrody za ich odkopanie. Nie znaleźli. Poszedłem ja za wężem, orientowałem się w położeniu i wyznaczyłem przestrzeń, gdzie powinni się znajdować. Opukiwaliśmy miejsce w miejsce. Wreszcie głuchy odgłos, więc tu. Odkopywanie i ziemianka, a w niej śpią sobie i niezadowoleni, żeśmy im ten spoczynek przerwali. Nie zdawali sobie sprawy, że z braku tlenu musieliby zginąć.

Trzeba było przede wszystkim śnieg z rowów wyrzucić. Ale komenda wpadła na genialny pomysł, aby ze śniegu lepić strzelnice i podwyższyć ściany. Żołnierze robili, bo sami się cieszyli, zdawało im się, że lepią bałwany. Wyglądało to bajecznie, jak jakieś zamczysko zaczarowane. Nagle ociepliło się i nastąpiła odwilż. Zdawało się, że się potopimy. Na gwałt odrzucało się śnieg jak najdalej, robiło się spusty na wodę, aby jak najprędzej spłynęła. Tymczasem brodziliśmy w błocie i wodzie. Prędko znikły piękne śniegowe zamki, a dowództwo „zbałwaniło się”. Na początku grudnia przyszedł n-ty marschbaon. Kadra formowała nowe baony z roczników powoływanych i z żołnierzy opuszczających szpitale. Niektórzy mieli wyjątkowe szczęście. Gdy tylko przyszedł na front, zaraz zostawał nieszkodliwie ranny, wracał do szpitala, potem do kadry i znów na front. Niektórzy wystawiali ręce, aby dostać kulą, inni sami zadawali sobie rany, strzelając przez chleb. Pułk na froncie ciągle potrzebował uzupełnień. Dużo odchodziło na skutek ran, mniej z powodu chorób.

Z tym marschbaonem przyszedł Janek Waga, nauczyciel, którego na mobilizacji puścili do domu, a potem go powołali. Należał do patroli telefonicznej. Tak się złożyło, że naszą kompanię wycofano do rezerwy, na odpoczynek do wioski tuż za frontem się znajdującej (nazwy nie pamiętam). Na nasze miejsce posłano do okopów kompanię złożoną z przeważającej liczby żołnierzy, którzy pierwszy raz na front przybyli. Waga ze swym patrolem poszedł z tą kompanią. Pocieszylem go, że odcinek jest spokojny i Moskałe cicho siedzą.

Mówiłem mu, że na froncie nie jest tak źle, bo ja jestem już tyle miesięcy, a jestem cały i zdrow jak ryba. Powiedziałem, aby codziennie do mnie przychodził, bo zastępuję feldfebla (na urlopie) jako dienstführender³²³, więc kolacja zawsze będzie, i do tego zakrapiana. Bardzo się ucieszył, że trafił na mnie, nabrał otuchy i odwagi. Toteż przychodził do mnie zwykle po południu. Zdziwiłem się, jak zobaczyłem picie przez niego wódki. Kieliszek podpalał zapałką i [gdy] spirytus zapalił się, wypijał. Uważał to za sport, którego ja nie pochwalałem, a przeciwnie, brałem to na karb jego nerwów.

W plutonie zaczęli się skarżyć żołnierze, że im ginie chleb, konserwy, tytoń itp. Kazałem im śledzić. Rzeczywiście chwycili złodzieja. Przemówiłem do niego, że okradając kolekę, grabi jego majątek, który żołnierz ma cały w tornistrze. Kazałem mu się położyć na kupie gnoju, a każdy żołnierz miał mu wsypać raz, ale dobrze. Chciał się na mnie poskarżyć w raporcie, ale mu odradzili, że mu jeszcze lepiej poprawią. Kara poskutkowała – kradzieże ustały.

Mieliśmy pożar. Żołnierze kwaterowali w domach i stodołach. W jednej stodole wstawili sobie piecyk, a rurę wypuścili boczną ścianą. Naturalnie zaraz podpaliła się strzecha i cała stodoła stanęła w płomieniach. Dobrze, że na dachach leżał śnieg, więc pożar nie rozszerzył się.

Nadeszła Wilia, 24 grudnia 1915 roku. Druga moja Wilia na froncie. W tym roku miałem lepszą Wilię, bo kuchnia była lepiej zaopatrzona. Przyszedł Janek Waga, zaprosiłem innych. Kazałem przygotować kolację, łamaliśmy się opłatkami, któreśmy z domu otrzymali, odśpiewaliśmy kolędę mojego płodu i inne. Wódka była, więc nastrój był wesoły i beztroski.

Po świętach zauważono u Moskali jakieś przygotowania. Wysłano naszą kompanię na dawne miejsce do rowów, a Janek Waga ze swoją kompanią przyszedł na nasze miejsce do rezerwy.

Na dowódcę naszej kompanii przyszedł oberleutnant Polli. Pochodził z Triestu. Był to zawodowy oficer i widocznie przez pomyłkę dostał się na front. Lubiłem go, a szczególnie bawił mnie, gdy chciał się nauczyć po polsku. Mówił w ten sposób: „Czy masz widziałem?” „Czy masz dostałem?” itp. Mieszkaliśmy w jednej ziemiance. Na

³²³ Niem. *Dienstführender* – będący w czynnej służbie.

połce miał całą baterię różnych wódek i likierów, bo oficerowie otrzymywali dobre fasungi³²⁴: wódki, sery, konserwy, dobre papierosy, czekoladę itd. Korzystałem coś niecoś z tego. Ciągłe mu przymawiałem, że te wódki trzeba wypić, bo nie wiadomo, co może być. Ledwie go namówiłem, że na Nowy Rok 1916 wypiliśmy flaszkę koniaku.

W ziemiance były dwie prycze, jedna dla niego, druga dla mnie. Miałem nawet prawdziwy jasek pod głowę, znaleziony w piwnicy szkolnej. Widocznie nauczycielka pochowała tam sobie rzeczy i jasek dostał się koledze. Przyplątał się do nas mały kotek, a był potrzebny, bo straszyl myszy. Gdy spałem, to on układał mi się przy głowie i mruczał mi.

Zaraz po Nowym Roku zaczął się ruch na froncie. Nie pamiętam daty, lecz było to przed Trzema Królami. Koło godziny 14 zaczęła artyleria rosyjska zasypywać nas granatami, i to odcinek naszej 14 kompanii i na prawo od nas 13 [kompanii]. Teren w tym miejscu falisto opadał w wąską nizinkę wypełnioną wodą, tworząc stawek, który nazwaliśmy „Lago di Kukla”, od nazwiska dowódcy kompanii pionierów, którzy to miejsce odpowiednio zabezpieczyli. Ogień był huraganowy i przypominał mi podobny, ale z naszej strony, pod Gorlicami. Staliśmy pod trawersami³²⁵, które doskonale nas przed pociskami zabezpieczały, które przebić ich nie mogły. Wprawdzie były straty, ale nieduże. Melduje mi jeden, że żołnierzowi N.N.³²⁶ szrapnel głowę urwał. Stojący przy mnie pyta się: „A żyje też jeszcze?”. „Ty osłe – mówię – jakże będzie żył, jak mu głowę urwało!”. „Ja, *richtig*³²⁷, prawda”. Tak biedak zdurniał, a człek mimowolnie musiał się roześmiać.

Patrzałem się na zegarek, jak długo jeszcze walić będą. Rozumowałem, że będą tak bić do nas aż do zmroku, tj. do godziny 15.30. Bili na nasze okopy i na rezerwy. Tam posyłali całe strumienie pocisków. W takiej sytuacji najbezpieczniej jest w okopach pierwszej linii.

Przewidywania moje sprawdziły się. Przed zmierzchem artyleria przestała, bijąc tylko na rezerwy, a piechota ruszyła do ataku na

³²⁴ Niem. *Fassung* – w tym kontekście dodatki do wiktu.

³²⁵ Trawers – poprzeczna belka wzmacniająca konstrukcję budowli.

³²⁶ N.N. – łac. *non notus*, nieznanany.

³²⁷ Niem. *richtig* – zgadza się.

nas. Natychmiast sypnęliśmy ogniem karabinowym i maszynowym, a nawet z działa ukrytego w okopach. Atak natychmiast załamał się. Dobięgli zaledwie może na 50 kroków od naszych okopów. Wzięliśmy rewanz za Piławę.

Wracam do ziemianki i co za widok. Ziemianka rozbita, wszystkie flaszki stłuczone, pocisk rozbił, a jeden szrapnel nie eksplodował i leżał sobie jak kołek na moim jaśku. Nadszedł oberleutnant i mówię do niego: „Masz, wiedziałem”, pokazując na rozbite flaszki, mówię z żalem. Teraz dopiero przyznał mi rację. Teraz właśnie z gustem wypiłoby się parę flaszek. Trzeba było przenieść się do innej ziemianki. Telefonuję do Janka Wagi i donoszą mi, że został ciężko ranny. Gdy siedział przy aparacie, wpadł szrapnel, który przebił ścianę chałupy i eksplodował mu pod samymi nogami, rozrywając je. Przewieźli go do szpitala, odjęli nogi i biedak cieszył się, że bez nóg, ale będzie żył. Niestety na drugi dzień zmarł. Prawdopodobnie z upływu krwi. Niedługo bawił na froncie i jego zachowanie się zdradzało, że przeczuwał bliską śmierć. Napisałem do braci list o śmierci Janka. Przystąpiliśmy do naprawy szkód w okopach. Na froncie zapanowała znów cisza, ale względna, bo strzelanie obustronne bez przerwy trwało. Życie upływało jednostajnie. Niestety [nadeszły] silniejsze mrozy, siedzieliśmy w ziemiankach i grali w karty. Był w naszej kompanii dobry żołnierz, nazywał się Warmuz, a pochodził z Wielkich Dróg i był analfabetą. Mimo to został plutonowym. Postanowiłem go nauczyć czytania i pisania. Postarałem się o elementarz i nauka się rozpoczęła. Dosyć nam to szło i już ostatnią literę miałem z nim przerobić, gdy pech chciał, że kula prawie przypadkowo trafiła go w głowę, i to wpadła przez okienko strzelnicy.

A oto przykład głupoty. Jeden z naszych strzelił z okopów do biegnącego zająca. Spostrzegł to przechodzący właśnie mjr Vertich i kazał dać mu słupka, i to przed okopami, na zasiekach, na widoku wroga. Tę funkcję musiałem ja spełnić. Poszedłem z nim i niby go przywiązałem, ale tak, że mógł się poruszać, bo mróz był. Tak ten żołnierz dwie godziny tam stał i dopiero na telefoniczny rozkaz majora uwolniłem go. Idiotyzm w najwyższym stopniu.

W lutym 1916 roku otrzymałem czternastodniowy urlop. Ucieszyłem się bardzo, bo po siedmiu miesiącach miałem znowu zobaczyć się ze swymi i wyjrzeć na świat, otrzeć się o kulturę, zabawić się

z kobietami. Obawiałem się tylko jednego odcinka drogi, którego jednak ominąć nie można było, a był stale pod wrogim ostrzałem. Na myśl o tym, że w drodze na urlop można dostać kulę i nie dojechać, lub też zajeżdżać gdzie indziej, przerażała mnie. Ale Opatrzność czuwała nade mną i szczęśliwie zaszedłem na stację w Buczaczu. Była to ostatnia stacja, do której pociągi dojeżdżały. Lotnictwo jeszcze nie było wtedy rozwinięte i samoloty zwiadowcze należały do wyjątków, a bombowe dopiero próbowały swych skrzydeł.

W Buczaczu zaimponował mi stary ratusz w rynku. Zresztą miasto przedstawiało żałosny widok, zanieczyszczone, przysypane zbrukanym śniegiem – zwykły los miasta przyfrontowego.

Zatrzymałem się we Lwowie, czekając na pociąg do Krakowa. Tu spotkałem się z kulturą. Następnego dnia dojechałem do Krakowa i znowu musiałem czekać aż do rana na pociąg. Spędziłem czas, jak na urlopnika³²⁸ przystało, odwiedziłem „dziewczynki”, zjadłem dobrą kolację i poszedłem do kuzynki Maryni Ważanki, która była dyrektorką na Zwierzyńcu, z prośbą o nocleg. Ucieszyła się, tylko obawiała się, abym jej mieszkania nie zawszyl. Uspokoilem ją, że w łaźni wykapałem się i czystą bieliznę wdziałem. Zresztą w owym czasie zorganizowano regularną zmianę bielizny i w okopach była możliwość zachowania jakiej takiej czystości. Wreszcie po południu dowlokłem się do Zatora. Naturalnie radość i wesele. Szybko rozniosła się wieść, że Władek Wichman z frontu przyjechał. Zaraz przyszli stryki³²⁹ i naturalnie Pluta. Odwiedziły mnie koleżanki. Urlop ten spędziłem przeważnie w domu, bo byłem zmęczony i odczuwałem potrzebę wypoczynku. Musiałem jednak być u Śliwińskiej w Piotrowicach i pocieszyć ją, bo Józek dostał się do niewoli, więc był już zaasekurowany do końca wojny. U Gorczyców na Podlesiu urodził się trzeci syn i mnie poprosili na ojca chrzestnego. Nie mogłem odmówić, chrzest odbył się w niedzielę w kościele preciszowskim. Chłopiec otrzymał moje imię, Władysław. Wielce byli zadowoleni, że za kumotra mieli mnie, żołnierza, prosto z frontu.

W domu gospodarowała 16-letnia Zosia, Bronka chodziła do szkoły, a Staszka zabrano do wojska. Ojciec utrzymywał się ze

³²⁸ Urlopnik – żołnierz korzystający z urlopu.

³²⁹ Stryk – dawniej stryj, w tym przypadku stryjostwo.

sprzedają trumien. Dni na urlopie, jak zwykle, szybko zleciały i trzeba było wracać do okopów. Gdy wyjeżdżało się na urlop, zabierało się listy od żołnierzy do rodzin. W mojej kompanii był Żyd Matzner z Piotrowic. Miał długą brodę, niski, przypominał Żydów z niewoli babilońskiej. Cichy, pokorny, posłuszny, spełniał wszystko, co mu kazano. Nosił kamienie, pracował łopatą i wtedy nasuwał mi się obraz Żyda „babilońskiego”. Prosił mnie o doręczenie listu, co chętnie uczyniłem, a gdy wracałem, żona dała mi paczkę dla niego. Ucieszył się nieborak niezmiernie.

Na froncie – bez zmian. Wprowadzono nowość, a mianowicie na tyłach urządzono łaźnię i co jakiś czas szliśmy do kąpieli. Podniosło to zdrowotność i wpłynęło dodatnio na samopoczucie. Do mojej kompanii przybył nauczyciel, kpr. Władek Wiśniewski z żywieckiego powiatu. Miałem zatem towarzystwo, przychodził często także nauczyciel Wojtek Dutka, Staszek Stanaszek, Józef Krzemień, Rzeszótka i Staszek Kozubek, który był już leutnantem.

Tak upłynął nam czas do Wielkanocy, która wypadła w kwietniu, a zatem drugie te święta miałem spędzić w okopach. Opowiadałem żołnierzom o zeszłorocznych świętach, jak to Moskale się z nami kumali i przez trzy dni wojny nie było. Więc gdyby teraz wybiegli, to nie strzelać, tylko mnie zawiadomić. Tak się też rzeczywiście stało. Po północy usnąłem i spałem twardo. Rano obudzili mnie, że Moskale bez karabinów idą do nas. Natychmiast kazałem wziąć papierosy i wódkę i wyszliśmy naprzeciw. Był to 5 Finlandzki Pułk³³⁰, nastąpiło zbratanie i doszło do tego, że gdy my będziemy stać naprzeciw nich, wzajemnie strzelać nie będziemy. Przez trzy dni schodzili się żołnierze, popijali i grali w karty. Była piękna pogoda, nie chodziliśmy rowami, tylko po wierzchu. Korzystając ze spokoju i swobody, odwiedzaliśmy się wzajemnie, składając sobie życzenia i szukając okazji do popicia. Wracaliśmy podgazowani w nocy i natrafiiliśmy na baterię. Chcieliśmy armaty powywracać, bo wojnę kończymy. Ledwie nas artylerzyści uspokoili, żeśmy pozostawili armaty, ale musieli nas odpowiednio ugościć. Idziemy dalej do swoich ziemianek i pech chciał, że wpadliśmy do latryny. Ciemno było, szliśmy górą, a nie rowami, więc przygoda. Na szczęście nieznacznie tylko umazaliśmy

³³⁰ Właściwie mowa o 5 Finlandzkim Pułku Strzelców Imperium Rosyjskiego.

się, ale trzeba było od razu umyć się. Święta minęły, żołnierze siedzieli w rowach i nie strzelali, tylko artyleria czasem pukała. Na noc wystawiało się placówki, ale cisza panowała. Tak było mniej więcej około dwóch tygodni. Aż tu jednej nocy idę kontrolować placówki, a tu witają mnie salwami. Ledwie zdołałem wpaść do rowu i zaczęła się znowu strzelanina. Widocznie naszych „finlandczyków” wycofano. Upłynęło znowu parę tygodni, jestem na placówce i słyszę: „56 Pułk – tu 5 Finlandzki”. Pytam się, gdzie byli – odpowiedzieli, że byli w rezerwie, a dziś wrócili. Więc postanowiliśmy nie strzelać. Zaraz obszedłem wszystkie placówki i ogłosiłem „zawieszenie ognia”. Tak trwało do dnia, w którym znowu ich z frontu ściągnięto.

W powietrzu wyczuwało się zbliżające się działania nieprzyjacielskie. Coraz więcej samolotów z obu stron. Artylerie były do nich szrapnelami. Przy eksplozji pocisku powstawał obłoczek, który orientował o celności. Gdy obłoczki zaczęły otaczać samolot lub zbliżać się do niego, pilot momentalnie obniżał lot lub zwiewał. Do rzadkości należało strącenie samolotu, była to rzecz raczej przypadkowa. Samoloty bombowe dopiero wprowadzano w akcje.

Dla obserwacji budowano specjalne wieże, które były chybionym pomysłem, bo wróg bił w nie i niszczył. Najczęściej używano balonów na uwięzi, z których obserwator miał daleki horyzont i widział jak na dłoni.

Nasze okopy były bardzo dobrze rozbudowane. Za pierwszą linią była druga, rezerwowa linia na wypadek przerwania. Z nich prowadziły rowy wyjściowe do tyłu. Rowy były tak głębokie, że kryły zupełnie stojącego żołnierza. Rowy nakryte były zamaskowanym daszkiem.

Najbliżej naszych okopów był dwór w Medwedowcach, za którym rozlewał się duży staw. Droga do wsi omijała dwór i okrążała staw. Dla skrócenia drogi i na ewentualny odwrót zbudowano most na tym stawie.

Maj upłynął względnie spokojnie, tylko nad Styrem i Stochodem rozgorzały walki. Naczelne dowództwo frontu rosyjskiego objął gen. Aleksiej Brusilow³³¹. Miał on taktykę rąbania niedużych

³³¹ Aleksiej Brusilow (1853–1926) – twórca planu tzw. ofensywy Brusilowa przeprowadzonej na froncie galicyjskim latem 1916 roku. Wojskom carskim udało

odcinków frontu. Tam masował rezerwy i artylerię. Z początkiem czerwca przerwał front na Wołyniu w kilku miejscach. Czekał na naszą kolejkę. Za sąsiada na prawym skrzydle dali nam Węgrów. Z tego powodu czuliśmy się nie bardzo pewni. Węgrzy doskonale rekwirowali, ale w walce nie dotrzymywali pola i cofali się lub szli do niewoli.

Kraków, dnia 29 lipca 1955 roku

się wówczas zająć m.in. wołyński Łuck. Strategiczny cel, jakim było zdobycie Lwowa, nie został jednak osiągnięty. Zob. L.W. Wietosznikow, *Ofensywa Brusilowa. Działania strategiczno-operacyjne*, tłum. i oprac. D. Jednorowski, Oświęcim 2019.

- 611 -

rosyjskiego obywatela. Bawiarów.
Miał on zbiegły rybaków
nieudzielną adleinków frontu.
Tę masę weteranów i arty-
lerię. Z powstaniem wrota
przerwał front na Wadyku
w kilka miejscach. Czeku-
linny na nam kolechy.

On ostrzeliwał na prawym
skrzydle doli nam Wprow.
Z tego powodu całości nie
nie bardzo pewni. Wypady
doskonale ukrojono, ale
w melle nie dotychczasowi pale
i cofali się, lute rali do
nie woli.

Wrochów, dnia 29. VIII. 1923r.

Moje życie

cz. VII.

W. Milner

Od czerwca 1916 r.

do sierpnia 1918 r.

(IV. Wojna światowa - Mediolan -
Olunec - Padhajic - Wosy Jany -
Uwrobrow - Inesuronic - Wosy
Jany - Buntghura - Uweim)

Rozdział VI

Pierwsza wojna światowa Medwedowce – Oleszyce – Podhajce – Nowy Jiczyn – Chorobród – Szczurowice – Nowy Jiczyn – Bustyaháza – Chocim (od 3 czerwca 1916 do sierpnia 1918 roku)

MEDWEDOWCE

Zaczęła się akcja zaczepna na naszym froncie. W niedalekiej od nas odległości grzmiały armaty. Na horyzoncie wisiał balon obserwacyjny, znak, że akcja się toczy. Każdego dnia burza zbliżała się do nas. Wreszcie atak wroga skierował się na naszego sąsiada, węgierski pułk. Nie wytrzymali i puścili. Poszła tam od nas jedna kompania do kontrataku, ale bezskutecznie, bo masy rosyjskie już się wwały w okopy. Sytuacja nasza była beznadziejna, bo groziło nam okrążenie. Otrzymaliśmy rozkaz wycofania się z okopów. Obleciałem cały odcinek naszej kompanii, czy który nie został. Wszędzie zastałem pułki. Żal było opuszczać takich solidnych dekunków³³², w które tyle pracy się włożyło i blisko 10 miesięcy przesiedziało. Doszedłem do wylotu rowu i tu trzeba było odczekać, albowiem wróg zamykał

³³² Dekunek – kryjówka, w domyśle miejsce gwarantujące bezpieczeństwo.

nam odwrót salwami ognia artyleryjskiego (sześć strzałów). Natychmiast po salwie rzuciliśmy się pędem, aby przebiec najgroźniejsze pole. Gdy następna salwa eksplodowała, byliśmy już z 200 kroków od niej. Nazywano to ogniem zaporowym. Dobięłem do dworu w Medwedowcach. Pełno tam było oficerów i żołnierzy, którzy czekali na wroga, aby się poddać. Wołałem na nich, aby szli ze mną. Nie chcieli, obawiali się przejścia przez most, który już był pod ogniem artyleryjskim i groziło mu rozbitcie. Postanowiłem jednak spróbować szczęścia. Nasi saperzy oblali most naftą, aby go podpalić. Na widok biegnących nas do mostu wstrzymali się z podpaleniem. Wraz ze mną leciało kilkunastu moich żołnierzy. Most był dość długi, ale przebiegliśmy go szczęśliwie. Gdy byliśmy na drugim brzegu, granat rozbił go i przerwał komunikację. Ci, którzy pozostali we dworze, byli już odcięci i poszli w niewolę. Nas zatrzymano za wsią na lewym brzegu Strypy. Zapadła noc i nastąpiła cisza na froncie – ogień artyleryjski ustał. Poniekąd byłem zadowolony, że opuściliśmy te okopy i wyszliśmy na szerszy świat. Rano poprowadzono nas za Strypę, na prawy brzeg. Widzieliśmy porzuconą amunicję artyleryjską. Widocznie artyleria w popłochu zwała z pozycji, chociaż bezpośrednio niebezpieczeństwo jej nie groziło. Uszliśmy parę kilometrów w stronę Monasterzyska³³³ i kazano nam rowy kopać. Nim zabraliśmy się do roboty, posłała nam artyleria rosyjska parę granatów. Więc poprowadzono [nas] dalej na wyniosłość i wtedy byliśmy doskonałym celem pocisków. Goniły nas granaty. Jeden tuż za mną eksplodował, przewróciłem się pod wpływem wybuchu, trochę mnie ziemia obyspała. Ale zaraz się podniosłem i popędziłem do wsi, na wzgórze. Zobaczyłem murowany budynek i tam wpadłem. Była to szkoła, nauczyciel wystraszony, nie wiedział, co ma robić. Poradziłem mu, aby został, bo my zapewne dalej się przesuniemy. Była to wieś na O... (Olesko? Oleszyce? nie pamiętam)³³⁴. Jednak dalej już nie poszliśmy i na tych wzgórzach okopaliśmy się. Nadeszły rezerwy i front umocnił się. Moskale próbowali nas dalej przepędzić, jednak bez skutku. Na trzeci czy też na czwarty dzień mieliśmy iść do kontrataku.

³³³ Monasterzyska, ukr. Монастириська – miasto nad rzeką Koropiec położone w dzisiejszym obwodzie tarnopolskim na Ukrainie.

³³⁴ Najprawdopodobniej chodzi o wieś Olesza (ukr. Олеша) położoną około 12 km na północny wschód od miasta Monasterzyska.

Było to po południu. Zauważyłem, że mój żołnierz Wołoszczuk jest nieswój, jakby przeczuwał jakieś nieszczęście. Ażeby go uchronić, posłałem go na tyły po amunicję. Myślałem, że nim wróci, to my będziemy już w akcji. Niestety wrócił na czas.

Batalionem naszym dowodził kpt. Ryłski³³⁵, brat generała w Legionach³³⁶. Często byłem u niego z Kozubkiem na pogadance. Dowódcą kompanii był oberleutnant Polli. Atak prowadził kpt. Ryłski. Ruszyliśmy w tyralierze. Nasz Polli biegł jak szalony naprzód, ja zaś skręciłem nieco w prawo, gdzie ukazała się tyraliera rosyjska. Wskazuję żołnierzom kierunek natarcia, lecz moich żołnierzy nie widziałem, może leżeli. Stoję i strzelam do Moskala przede mną. Strzelamy do siebie, ale bez skutku. W zdenerwowaniu człowiek nie celuje, lecz strzela. Nagle wysypała się na nas sotnia³³⁷ kozaków na siwych koniach. Okazało się, że zagroziliśmy baterii rosyjskiej i aby ją ratować, puścili na nas konnicę. Ledwie miałem czas skoczyć w jakiś rów, a już konie pędzą, a kozacy lancami chcą nas kłuć. Ale jednocześnie nasi otworzyli ogień z karabinów maszynowych na tę konnicę – moment, a już ze sotni strzepy, konie luzem biegnące lub też wywrócone i wierzgające nogami konwulsyjnie. Ze sotni uciekły tylko jednostki,

³³⁵ Stanisław Ścibor-Ryłski (1875–1916) – kapitan piechoty c.k. armii. Od 1903 roku związany z 56 Pułkiem Piechoty. W czasie wojny służył w 15 kompanii tego pułku.

³³⁶ Mowa o gen. Witoldzie Ściborze-Ryłskim (1871–1926) – w latach Wielkiej Wojny był podpułkownikiem Legionów Polskich. Przed pierwszą wojną światową współtworzył struktury Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Stanach Zjednoczonych. Walczył w I Brygadzie Legionów. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości został mianowany pułkownikiem. Walczył w wojnach z Ukraińcami oraz bolszewikami. Do rangi generała został podniesiony pośmiertnie w 1962 roku przez prezydenta na uchodźstwie Augusta Zaleskiego. W momencie spisywania wspomnień przez Władysława Wichmana Witold Ścibor-Ryłski był jeszcze w stopniu pułkownika. Zob. J. Szczepański, *Witold Ścibor-Ryłski – działacz polonijny, Naczelnik Związku Sokolstwa Polskiego w Ameryce, legionista*, [w:] *W drugim szeregu. Bohaterowie walk o niepodległość*, red. nauk. A. Koseski, T. Skoczek, J. Załęczny, Warszawa–Pułtusk 2019, s. 25–44.

³³⁷ Sotnia – konny oddział kozacki odpowiadający szwadronowi. Nazwa pochodziła od liczebności formacji – 100 ludzi. W późniejszym okresie do nazwy tej nawiązywać zaczęła piechota. Wówczas sotnia odpowiadała wielkości kompanii.

ale baterię uratowali. Kontratak nam się zupełnie udał i posunęliśmy [się] nieco naprzód, poprawiając swoje pozycje.

Straty po naszej stronie były znaczne. Kapitan Rylski zabity³³⁸. Gdy strzelał z rewolweru do oficera kozackiego, ten rąbnął szablą w rękę i odciął ją, a następnie drugim uderzeniem w głowę zabił go. Padł również jego bratanek, fähnrich Rylski, który był w naszej kompanii. Polli wyszedł cało i tylko zapytał się mnie: „Czy masz widziałeś?”. Żołnierz Maślana z mojego plutonu, gdy zobaczył pędzącą konnicę, uchwycił karabin za lufę i opędzał się kolbą przed końmi, lance go nie dosięgły i wyszedł cało. Żołnierz Wołoszczuk na początku ataku padł, dostał kulą w serce. Szedł przede mną i prawie zasłonił mnie sobą. Przeczuł. Przesunęliśmy się na nowe pozycje. Było [to] w drugiej połowie czerwca 1916 roku. Wykopaliśmy rowy, porobili ziemianki, a materiału dostarczyły rozebrane domy i inne budynki gospodarcze ze wsi. Ludność cywilną ewakuowano. Po ostatniej bitwie „rozchorował się” stabsfeldfebel³³⁹ Staszczyk i poszedł do hinterlandu. Musiałem go zastępować. Obowiązkiem feldfebela było prowadzić ewidencję kompanii, każdego dnia sporządzać raport stanu kompanii, starać się o należyty ekwipunek i utrzymywać kontakt z podoficerem rachunkowym w sprawie wyżywienia i odpowiedniego zaprowiantowania żołnierzy. Naturalnie trzeba było mieć odpowiedni zapas amunicji. A zatem czynności było dosyć, a nadto byłem komendantem I plutonu, bo oficerowie ciągle się zmieniali i szybko „zapadali na choroby”.

Na froncie ciągle trwał ożywiony ogień, często w nocy posyłali nam min. Kule karabinowe bez przerwy świstały. Nie robiło to na nas wielkiego wrażenia. Myśleliśmy – raz kozie śmierć. Nikt z nas nie był pewny, że wróci cało z tej wojny. Blisko dwa lata na froncie – to już bardzo długo i nie widać końca. Mam zginąć przy końcu wojny, to raczej wcześniej, aby tak długo nie męczyć się.

Szeregi nasze po ostatniej ofensywie Brusilowa były przerzedzone i wymagały na gwałt uzupełnień. I przyszedł marschbaon. Dostałem około 50 ludzi do kompanii. Było to w nocy. Przydziału tych ludzi do poszczególnych plutonów dokonywałem na otwartym polu. Kule jak osy przelatywały. Jeden z tych ludzi był nadzwyczaj bojaźliwy i ciągle

³³⁸ Stanisław Ścibor-Rylski zginął 11 czerwca 1916 roku.

³³⁹ Niem. *Stabsfeldweibel* – sierżant sztabowy.

się schylał, gdy świst posłyszał. Wywoływało to śmiech ogólny. Wezwałem go do siebie, aby go poznać. Był to tzw. jednoroczny z opaską żółtą na rękawie, nauczyciel z Szymbarku, którego niedawno wzięto do wojska, niepokazny, niskiego wzrostu. Żał mi go było, więc przydzieliłem go do swego plutonu i kazałem ordynansowi natychmiast odprowadzić go do mojej ziemianki. Przyszedł także nowy feldfebel, więc zdałem mu czynności i wróciłem do swego plutonu. W ziemiance siedział wystraszony mój jednoroczniak. Przedstawiłem mu się, że jestem także nauczyciel, że nie musi się bać, bo na froncie także jest dobrze, a co komu przeznaczone, to go nie minie. Jednym słowem – pocieszyłem go i otucha wstąpiła w niego.

Nagle otrzymałem zawiadomienie, że zostałem przeniesiony do 16 Pułku Strzelców (dawna Landwehra), którego kadra znajduje się w Nowym Jiczynie³⁴⁰ na Morawach. Było to w związku ze staraniem się przeze mnie o przyznanie mi praw oficerskich. Wyszło było zarządzenie, że ci, którzy mają cenzus naukowy, byli najmniej cztery miesiące na froncie i są odznaczeni, mogą zostać kadetami, względnie fähnrichami. Stosownie do tego zarządzenia odszedł już wcześniej kol. Stanaszek. Bardzo się ucieszyłem, natomiast moi żołnierze posmutnieli, bo ze mną było im dobrze i szczęście nam dopisywało.

Odszedłem 10 lipca 1916 roku z frontu do kadry 16 Pułku Strzelców. Zebrałem manatki do tornistra, pożegnałem się z pułkiem i gdy odchodziłem, to mi piali. Landwehra nosiła czaka z kogucimi piórami, więc z tego powodu piali mi. Więcej w tym było żalu i humoru aniżeli złośliwości.

Po moim odejściu w parę dni później ludzie z tego odcinka dostali się do niewoli. Moskale przedarli się i z tyłu ich zaskoczyli. Wtedy poszedł w niewolę Staszek Kozubek. Tak więc uniknąłem niewoli. Opatrzność czuwała nade mną.

Samotny doszedłem do Podhajec, słynnych z obrony Sobieskiego³⁴¹. Dowiedziałem się, że pociągi kursują dopiero od Brzeżan,

³⁴⁰ Nowy Jiczyn, niem. Neutitschein, cz. Nový Jičín – miasto usytuowane na skraju Bramy Morawskiej, w rejonie Podbeskidzia.

³⁴¹ Bitwa pod Podhajcami rozegrała się w październiku 1667 roku. Hetman koronny Jan Sobieski, późniejszy król Rzeczypospolitej Obojga Narodów, powstrzymał tam wojska kozacko-tatarskie zmierzające na Lwów.

gdzie dopiero wsiadłem do pociągu i zjechałem do Lwowa, a następnie przez Kraków do Zatora. Było to w pierwszych dniach lipca 1916 roku. Po całorocznym pobycie na froncie znalazłem się nareszcie w hinterlandzie. Przyjazd mój sprawił wielką niespodziankę i był po części sensacją, albowiem rozeszła się pogłoska, że granat mnie rozszarpał, co podobno ktoś na własne oczy widział. Oczekiwano potwierdzenia tej wiadomości, a tu zobaczono mnie żywego i całego. Było zwyczajem, że żołnierz gdzieś wydelegowany zawsze starał się skrócić z marszruty, aby dostać się do rodziny. Więc i ja wstąpiłem do Zatora na dwa dni. Wyprawili mi imieniny, zdaje się w oktawę. Tak się złożyło, że w zeszłym roku i w tym roku o tej porze byłem w Zatorze.

15 lipca 1916 roku przyjechałem do Nowego Jiczyna. Miasto zamieszkałe w większości przez Czechów. Była tu sławna fabryka kapeluszy Hückla³⁴². Właściciel i jego dwaj synowie posiadali piękne wille, tworzące jedną ulicę. Miasto zabudowane na stokach. Okolice są górzyste z pięknymi widokami. Niedaleko znajduje się Stary Jiczyn (niem. Alttitschein) z ruinami zamku. Rynek w Jiczynie ma dookoła podcienia. Wojsko na kwatery zajęło szkoły i nieczynne fabryki. Nadmienić tu muszę, że niegdyś wyrabiano tu bryczki, zwane najtyczankami³⁴³.

Kadrę 16 Pułku Strzelców z Krakowa przeniesiono w 1915 roku do Nowego Jiczyna. Komendantem pułku był wysłużony już płk Vanka. Pułk miał cztery kompanie kadrowe. Każda z nich przygotowywała jedną kompanię do marschbaonu. Mnie przydzielono do 2 kompanii, której dowódcą był oberleutnant Kamil Sykora. Mówił doskonale po niemiecku, po polsku i czesku. Sam nie wiedział, do której narodowości się przyznać, więc mówił, że jest Austriakiem. Był to z gruntu dobry człowiek, trochę narwany, uzdolniony (malał, rysował), oddawał się różnym sportom.

³⁴² Słynna w Austrii i Austro-Węgrzech fabryka kapeluszy. Założona w 1848 roku.

W 1865 roku dzięki zastosowaniu maszyn parowych zyskała miano pierwszej zmechanizowanej fabryki kapeluszy w monarchii habsburskiej. Międzynarodową renomę firma zdobyła podczas Wielkiej Wystawy Światowej zorganizowanej w Paryżu w 1900 roku. Od tamtego momentu Nowy Jiczyn uchodził za centrum kapelusznictwa w tej części Europy.

³⁴³ Najtyczanka – popularna w XIX wieku bryczka czterokołowa. Pojazd ten cieszył się szczególną popularnością w Galicji.

Z chwilą przeniesienia mnie do 16 Pułku Strzelców przyznano mi prawa jednorocznika i naszycia opaski żółtej na rękawach. Trafiłem tak do kompanii, że akurat nie było feldfebla i mnie zamianowano szefem kompanii, tj. *dienstführender feldfeblem*, i mój pełny tytuł brzmiał: *einjähriger Freiwilliger, wirklicher Zugführer, dienstführender Feldwebel*³⁴⁴. Musiałem zatem prowadzić ewidencję kompanii, rano zbierać ludzi do odmarszu na ćwiczenia i zdawać raport dowódcy, przedstawiać do raportu, wyznaczać ludzi do służby i wart, doglądać porządku i czuwać, aby ludzie się nie dekowali, ale wszyscy byli zajęci. Jednak zawsze miałem „objaczy”. Wśród nich było dwóch moich kolegów jeszcze z gimnazjum – jednoroczni Ebstein i Kaczyński, którym sam ułatwiałem ukrywanie się.

W Jiczynie zastałem już Staszka Stanaszka, który znowu był jednorocznym kapralem i przede mną odszedł z 56 Pułku Piechoty. Razem kwaterowaliśmy na mieście i razem zbijaliśmy bąki na mieście. Znało nas całe miasto – ja miałem wielkie wąsy i duży medal, on zaś nosił bródkę i mały medal. Stale przesiadywaliśmy w Czeskiej Besedzie, której właścicielem był *tatínek*³⁴⁵ Hrda i miał ładną córkę Bożenę. Lokal ten, porządnie urządzony, posiadał bilard i scenę, nadto dobrą kuchnię i piwo pilzneńskie. Tam schodzili się Polacy i rej wodzili. My, tzn. ja i Staszek, często grywaliśmy w bilard i z taką werwą, że kule latały po całej sali, co ogromnie gości bawiło. Ze Stanaszkiem mieliśmy wspólną kasę. Na przemian pisaliśmy do domu po pieniądze. Bawiliśmy się dobrze i mieliśmy wielu przyjaciół. Zналиśmy wiele lokali. Często zachodziliśmy na wódeczkę do Mitzi w cukierni (*Konditorei*) lub do piwiarni (*Bierstube*), która mieściła się w starym lokalu o łukowych sklepieniach. Na ścianach były wypisane mądre sentencje, jak np. *Gambrinius war der weise König, er sagt: trinkt nie zu wenig*³⁴⁶. Była winiarnia (*Weinstube*), także w podobnym lokalu pod arkadami, i tam także był znamieny napis: *Alter Wein und*

³⁴⁴ Niem. *einjähriger Freiwilliger, wirklicher Zugführer, dienstführender Feldfebel* – roczny ochotnik, rzeczywisty dowódca plutonu, sierżant w czynnej służbie.

³⁴⁵ Cz. *tatínek* – tatuś.

³⁴⁶ Niem. *Gambrinius war der weise König, er sagt: trinkt nie zu wenig* – Gambrinus był mądrym królem, mówi: nigdy nie pij za mało. Gambrinus – legendarna postać uznawana za patrona piwowarów i piwoszów. Pozostaje synonimem wesołego i hulaszczego trybu życia.

*junge Weiber sind die besten Zeitvertreiber*³⁴⁷ i *Brülle, wie der Löwe brüllt wenn das Glas nicht voll gefühlt*³⁴⁸. Był także przybytek miłości i rozkoszy za pieniądze na Kreuzgasse nr 7 nad potokiem o każdej porze dostępnym. Były tam „dziewice” różnych narodowości.

W okolicy miasta były liczne wsie, a w nich gospody. W niedzielę po południu szliśmy spacerem za miasto i wstępowałyśmy do gospody. Każda gospoda miała dużą salę i szafę grającą, do której wrzucało się 10 halerzy i szafa grała: polki, walce i inne kawałki, a wiara tańczyła aż hej! Zwykle prowadziłem tańce. Tak upłynął lipiec, sierpień i wrzesień. Nam się zdawało, że od razu po przeniesieniu do 16 Pułku Piechoty zostaniemy kadetami, tymczasem otrzymaliśmy rozkaz wyjazdu do szkoły oficerskiej w Opawie³⁴⁹. W Opawie byliśmy od 1 października do 10 grudnia 1916 roku. Zebrała się tam cała kompania samych szarż podoficerskich do feldfebli włącznie. Tu przybył nam trzeci kompan – Tadeusz Miszke, feldfebel, syn dyrektora dóbr arcyksięcia w Izdebniku, a znany poprzednio Stanaszкови. Miszke był agronomem, skończył Bodenkultur w Wiedniu. Zajmowaliśmy pokój u *Frau*³⁵⁰ Izy Dostal. Mieliśmy do dyspozycji dwa łóżka na trzech, w środku spał Stanaszek.

Zajęcia mieliśmy do południa i po południu. Potem wolne. Kolacje jedliśmy na mieście. Opawa zamieszkała była przez Niemców, a tylko na przedmieściu, zwanym „Katarzynki”, mieszkali Czesi. Teatr był stały, niemiecki, w stylowym gmachu. Miasto ładne, dużo zieleni, czysto utrzymane. Okolica górzysta, bo to przecież Sudety. Chodziliśmy do teatru, naturalnie na niemieckie sztuki. Kolacje jedliśmy w restauracjach niemieckich (innych nie było). Raz wybraliśmy sobie z karty *Palatschinken*, sądziliśmy, że będzie coś ze szynką. Tymczasem podano nam naleśniki ze serem ku naszemu rozczarowaniu.

Rok 1916 – umiera cesarz Franciszek Józef I i tron objął Karol I, jego bratanek, ożeniony z Zytą. Znany był z wesołego życia. Popijał tego. Zdaje mi się, że 5 listopada 1916 ogłosiły państwa centralne

³⁴⁷ Niem. *Alter Wein und junge Weiber sind die besten Zeitvertreiber* – stare wino i młode kobiety to najlepsza rozrywka.

³⁴⁸ Niem. *Brülle, wie der Löwe brüllt wenn das Glas nicht voll gefühlt* – rycz, jak ryczy lew, gdy szklanka nie jest napełniona.

³⁴⁹ Wówczas niem. Troppau.

³⁵⁰ Niem. *Frau* – pani.

niepodległość Polski na obszarach odebranych Rosji, a więc dawna Kongresówka. Polska miała być królestwem, a na razie powołano Radę Regencyjną w składzie: kardynał Aleksander Kakowski, książę Zdzisław Lubomirski i Józef August Ostrowski. Utworzono rząd. Ogłoszenie to przyjęliśmy bez entuzjazmu i z rezerwą. Myśmy Polskę wyobrażali sobie w innych granicach, z Wielkim Księstwem Poznańskim i Galicją.

W ślad za tymi państwami poszła Rosja i też ogłosiła jakąś deklarację w sprawie Polski. Pociągnięcia te miały na celu zjednanie sobie opinii Polaków i przeciągnięcie ich całkowicie na swoją stronę. Jednak sztuka ta się nie udała. Piłsudski odmówił użycia Legionów do mających się formować *Polnische Wehrmacht*³⁵¹. W rezultacie wywieziono go potem do Magdeburga, a legionistów z zaboru austriackiego wcielono do pułków, zaś z zaboru rosyjskiego osadzono w Beniaminowie i Szczypiornie koło Kalisza.

W Opawie był także dom publiczny „Miramare”. Domy te były pod nadzorem sanitarnym i lekarze stale przeprowadzali badania. Temu należy zawdzięczać, że choroby weneryczne nie rozszerzały się. Również w oddziałach wojskowych przeprowadzano regularne wizyty.

10 grudnia 1916 roku skończyła się szkoła oficerska, którą ukończyłem z 30 lokatą. Pierwszą lokatę otrzymali Niemcy ze względu na język. Wróciliśmy do kadry i czekaliśmy na awans, który uzyskaliśmy 1 stycznia 1917 roku. Stanaszek z kaprała, a ja z plutonowego zostaliśmy od razu chorążymi (*fähnrich*) i naszyto nam na kołnierze złote paski z jedną srebrną gwiazdką oraz [otrzymaliśmy] prawo noszenia szabli. Jednak z szablami nie chodziliśmy, tylko z bagnietami, bo było wygodniej. Szable przypinało się w służbie. Teraz korzystaliśmy z menaży oficerskiej, w której wydawano obiady i kolacje. Śniadanie jedliśmy na kwaterze.

³⁵¹ *Polnische Wehrmacht* – Polska Siła Zbrojna (zwana Polskim Korpusem Pościłkowym) utworzona na mocy Aktu 5 listopada 1916 roku przez rządy państw centralnych. Dowództwo przekazano w ręce Hansa Hartwiga von Beselera – generalnego gubernatora warszawskiego. Żołnierze I oraz II Brygady Legionów Polskich po odmowie złożenia przysięgi wierności Królestwu Polskiemu (odmowie służby w *Polnische Wehrmacht*) powołanemu do życia na mocy Aktu 5 listopada zostali internowani w Szczypiornie oraz Beniaminowie.

Na Boże Narodzenie otrzymałem świąteczny urlop i spędziłem go w Zatorze u ojca i w gronie przyjaciół. Pozostałem w 2 kompanii do wyćwiczenia rekrutów. Zamieszkałem z Piotrem Janusem, także chorążym, nauczycielem z Jaśkowic. Spędziliśmy razem bardzo dobre parę tygodni. Plac ćwiczeń mieliśmy na wzgórzu Steinberg. Wymarsz o 7, a powrót o 11, następnie obiad. Po południu ćwiczenia w terenie lub zajęcia w koszarach mniej więcej do 5. Były to zajęcia jednostajne i przykrzyło się nam. Z tych rekrutów miała być sformowana kompania do marschbaonu. Był to rocznik słaby, ludzie starsi, około czterdziestki, lub młodzi, około 18–19 lat. W maju 1917 roku marschbaon był już gotowy. Żołnierze otrzymali nowe mundury i całe wyekwipowanie. Ja również miałem wyruszyć w pole. Napisałem do domu, aby ktoś przyjechał i zabrał moje rzeczy (nowy mundur, buty i inne drobiazgi). Przyjechał stryj Staszek, któregośmy godnie przyjęli i ugościli. Przy tej sposobności kupił sobie nowy kapelusz Hückla, zakupił doskonałego czeskiego płótna, a ode mnie za fatywę otrzymał buty z cholewami, z których był wielce zadowolony aż do śmierci w 1922 roku.

W maju marschbaon wyjechał z Nowego Jiczyna. Mnie odkomenderowano do odebrania przysięgi od baonu na wieczność cesarzowi itd. W moim plutonie był Jerzy Szwarzenberg-Czerny ze Lwowa. Przyjechała jego matka i prosiła mnie o opiekę nad synem, a na odjeźdnym wręczyła mi bukiet kwiatów. Matka drżała o syna, pocieszałem ją, jak mogłem, nieco się uspokoiła, ufając mi. Dojechaliśmy do Sokala, a następnie marszem do wsi Chorobrowa³⁵². Tam mieliśmy pozostać kilka tygodni dla przeprowadzenia ćwiczeń bojowych i ostrego strzelania. Była to wieś ruska z cerkwią i popem. Zapadłem na jakieś zapalenie stawów, czy też reumatyzm, i nie mogłem chodzić. Lekarz chciał mnie odesłać do szpitala, ale koledzy nie chcieli mnie puścić, bo byłem dobrym kompanem do wszystkiego. Wychodziłem pomału o lasce do słońca i wygrzewałem się. Gdy nie mogłem przyjść do messy³⁵³, to mnie przyprowadzali. Z towarzyszy oprócz Stanaszka był Rudolf Wójcik, Bernadzikiewicz, Marcel Ku-

³⁵² Właściwie Chorobród, ukr. Хоробрів – wieś odległa o 10 km od Sokala, na terytorium Ukrainy (obecnie obwód lwowski).

³⁵³ Messa – w tym znaczeniu jadalnia.

balski, Marcel Śłószarczyk, Lenartowicz. Byli to wszyscy oficerowie. Dowódcą baonu był mjr Czernoch, który lubił grać w karty i co wieczór musiałem niestety grać, do czego nigdy zamiłowania nie miałem. Menaż mieliśmy doskonałą, na kolację zwykle były raki, których moc była w tutejszych potokach.

Choroba jakoś się rozeszła i do szpitala nie poszedłem, słońce wyleczyło mnie. Czas był piękny, pogoda dopisywała. Było kilka aparatów, więc robiono zdjęcia i z Chorobrowa mam wiele zdjęć. Pobyt w Chorobrowie był dla nas wypoczynkiem i rozrywką. W tym czasie przeprowadzono badania wszystkich kobiet, czy nie mają chorób wenerycznych. Badanie odbywało się na koźle, na wzór gimnastycznego.

Raz przeprowadzaliśmy ćwiczenia ostrymi granatami. Były wykopane rowy strzeleckie. Ponieważ ziemia się obsypywała, więc były ogrodzone płotkami. Rzucanie granatem odbywało się na każdym stanowisku pod dozorem oficera lub starszego podoficera. Granaty były typu „kukurydzy” z zagiętą rączką do zawieszania na pasie. Po zerwaniu lontu liczyło się wolno: *Einundzwanzig, zweiundzwanzig, dreiundzwanzig*³⁵⁴ i wtedy rzucało. Bowiem przy natychmiastowym rzuceniu miał wróg czas na odrzucenie granatu z powrotem.

Miałem Żyda, który nerwowo rzucił granat tak niezgrabnie, że zaczął się na płotku. Nie było czasu na odczepienie. Chwyciłem go za kark i pociągnąłem za trawers i w tym momencie nastąpiła eksplozja. Byłoby nas obu poszarpało. Dobrze, że Żydów było bardzo mało na froncie³⁵⁵.

1 sierpnia 1917 roku mieliśmy odmaszerować z batalionem na front. Ostatnia kolacja była pożegnalna i major naturalnie zaprosił do gry *frische viere*. Gra to była hazardowa. Graliśmy do świtu. Rezultat dla mnie był żaloszny, bo nie tylko przegrałem całą gażę miesięczną, ale nadto byłem niewyspany. Marsz prowadził przez Sokal i Poturzyce, Krystynopol, Witków, Radziechów do Szczurowic³⁵⁶.

³⁵⁴ Niem. *Einundzwanzig, zweiundzwanzig, dreiundzwanzig* – dwadzieścia jeden, dwadzieścia dwa, dwadzieścia trzy.

³⁵⁵ Więcej o udziale żydowskich żołnierzy w c.k. armii w publikacji zbiorowej: *Węgierskie Lwy Judy w Galicji. Katalog wystawy / Hungarian Lions of Judah in Galicia. Exhibition Catalogue*, red. A. Wencel, T. Strug, Kraków 2017, s. 8–125.

³⁵⁶ Szczurowice, ukr. Щуровичі – niegdyś miasto, obecnie wieś na terytorium Ukrainy, w obwodzie lwowskim.

W Poturzycy mieliśmy postój. Meldują mi, że jakaś pani chce się ze mną widzieć. Zdziwiło mnie to wielce, bo nikogo nie zawiadamiałem o naszym marszu. Okazało się, że była to pani Szwarzenberg-Czerna, która przyjechała ze Lwowa pożegnać się ze synem i prosi, aby mogła iść z nami do miejsca noclegu. Zezwoliłem i kazałem jej jechać na wozie kompanijnym. Nie mogłem się jej jednak pozbyć ani dnia drugiego, ledwie na trzeci dzień, kiedy mieliśmy dojść do frontu, pozbyłem się baby. Nie mogła rozstać się z synem, jakby przeczuwała, że go już nigdy nie zobaczy. Mnie go polecała i oddawała w opiekę, jakby los jego z moim łączyła. Okopy były w Szczurowicach nad Styrem. Zostałem przydzielony do 2 kompanii. Odcinek ten był spokojny – wróg daleko na prawym brzegu Styru. Okopy nasze przebiegały przez cmentarz i miasteczko Szczurowice, które były doszczętnie zniszczone. Sterczały tylko kominy i szkielety domów. Mieszkańców ewakuowano. Między tymi gruzami postawiono obelisk na cześć cesarza. W jednym miejscu było wzniesienie z laskiem. Nazywano to Starym Borem (zob. il. 4). Na to stanowisko najczęściej biła wroga artyleria. Na noc wystawiało się nad rzeką placówki i krążyły ronda. Dowódcą kompanii był leutnant Folwarczny, a pułku oberst Hohenauer, Polak – rozmiłowany w teatrze. Toteż zorganizował teatr polowy, postawiono w lesie scenę. Dyrektorem tego teatru był artysta krakowski Miarczyński. Grano: *Królową przedmieścia*³⁵⁷, *Gwiazdę Syberii*³⁵⁸ i inne. W rolach kobiecych występowali żołnierze, bo kobiety na lekarstwo nie było. Wystawiono także rodzaj świetlicy, *Erholungsheim Kaiserin Zita*³⁵⁹, z drzewa brzoźowego. Była też karuzela. Uporządkowano cmentarz wojskowy i wzniesiono stylową bramę z marmuru z nagrobków z cmentarza żydowskiego. Gdy porównam odcinek 16 Pułku Strzelców z okopami 56 Pułku Piechoty, to zauważam, że 56 Pułk Piechoty uchodził za pułk bojowych i zapychano nim najgorsze, najniebezpieczniejsze odcinki. Obecnie w okopach 16 Pułku Strzelców czułem się jak w domu, cisza, słychać

³⁵⁷ *Królowa przedmieścia* – wodewil autorstwa Konstantego Krumłowskiego wystawiony pierwszy raz w Krakowie w 1898 roku. Jeszcze przed wojną sztuka zyskała ogromną popularność wśród polskiej publiczności.

³⁵⁸ *Gwiazda Syberii* – dramat autorstwa Leopolda Starzeńskiego.

³⁵⁹ Niem. *Erholungsheim Kaiserin Zita* – dom dla rekonwalescentów im. cesarzowej Zyty.

było świergot ptasząt. Ziemiankę miałem obszerną i zaciszną. Parę kilometrów na wschód były miejscowości Leszniów³⁶⁰ i Beresteczko³⁶¹. Tam siedzieli Moskale. Na południe Brody, te były w rękach austriackich.

W kompanii zlecono mi cenzurowanie listów z kompanii wychodzących. Z zasady nie czytałem, tylko sygnowałem. Jednak jeden list szczególnie mi się podobał, w którym strzelec prosił matkę, aby mu zostawiła żołądek cielęcy, bo teraz mają jeść liście. Powód był. Do kuchni kompanijnej przywieziono worek liści buraczanych, aby z nich zrobiono szpinak. Liście te były stare i z czarnymi plamami. Naturalnie kazaliśmy to wyrzucić. Było to jednak świadectwem, że z aprowizacją było coraz gorzej, kraj się wyczerpywał, a trzeba było żywić milionowe armie. Żołnierze byli znużeni wojną, która przewlekała się, i fronty jakby zastygły. Najkrwawsze walki toczyły się na granicy francuskiej, zwłaszcza pod Verdun. W Rosji doszło do przewrotu, obalono carat, a władzę objął Kiereński³⁶², któremu zagrożali bolszewicy. Dlatego też walki na froncie rosyjskim osłabły. Niektóre dywizje wycofano i odesłano na front włoski, gdzie akcja nabierała na sile. Pojechała tam naturalnie i moja dawna Dywizja XII z 56 Pułkiem Piechoty.

³⁶⁰ Leszniów, ukr. Лешнів – wieś koło Brodów na terytorium obecnej Ukrainy.

1 sierpnia 1920 roku rozegrała się tam bitwa wojsk polskich z bolszewikami. Bitwa pod Leszniowem uważana jest za najważniejszą i najkrwawszą z okresu wojny polsko-bolszewickiej, w której uczestniczył 12 Pułk Piechoty z Wadowic, będący wówczas częścią VI Dywizji Piechoty. Zob. M. Siwiec-Cielebon, „Z ostatnich chwil bohatera”. *Podporucznik Jan Antoni Władysław Hernich (10.03.1899–1.08.1920)*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny” 2020, nr 23, s. 63–68.

³⁶¹ Beresteczko, ukr. Берестечко – miasto położone w obecnym obwodzie wołyńskim na terytorium Ukrainy. Na przełomie lipca i sierpnia 1920 roku w czasie trwania wojny polsko-bolszewickiej stoczona tu została bitwa z 1 Armią Konną Siemiona Budionnego. Bitwa, choć nie została rozstrzygnięta, uważana jest za taktyczny sukces Polaków, którzy opóźnili marsz bolszewików na Lwów, zadając im duże straty osobowe. Zob. *ibidem*.

³⁶² Aleksander Kiereński (1881–1970) – rosyjski polityk. W lipcu 1917 roku stanął na czele Rządu Tymczasowego Rosji, powołanego do istnienia w wyniku rosyjskiej rewolucji lutowej. Został obalony przez bolszewików w listopadzie 1917 roku. Zmarł w 1970 roku na emigracji w USA.

Dla kaptowania żołnierzy zaczęto szczerze obdarowywać medalami. Z okazji wstąpienia na tron Karola wybito medal, tzw. *Karl-Truppenkreuz*³⁶³, i wszyscy na froncie je otrzymali. Naturalnie musieliśmy składać przysięgę nowemu cesarzowi.

Cały sierpień przesiedziałem w tych okopach. Na placówkach obserwowałem wschody słońca. We wrześniu naszą kompanię wycofano do rezerwy. Na dowódcę kompanii przyszedł leutnant Hankus – Czech. Ze Szczurowic do Łopatyna³⁶⁴ wyłożono drogę fosztami, bo teren był lesisty i moczarowaty. W Łopatynie byliśmy kilkanaście dni (zob. il. 5). Zwykle, gdzie przybyłem, zwiedzałem kościoły i cmentarze, bo nieraz wyczytało się coś z przeszłości. W Łopatynie na cmentarzu znalazłem grób gen. Józefa Dwernickiego³⁶⁵. Pomnik kamienny ogrodzony balustradą żelazną, a zamiast słupków na rogach są umieszczone lufy armatnie z napisami: „Wielkie Dęby”, „Iganie”, „Stoczek”, „Wawer”. Po upadku powstania listopadowego przeszedł do Galicji i zapewne znalazł przytułek w Łopatynie, gdzie zmarł w 1857 roku.

Korespondencja załatwiana była przez pocztę polową. Do mnie adres był następujący:

N.N.

Schützenregiment 16

³⁶³ *Karl-Truppenkreuz* – pol. Krzyż Wojskowy Karola. Medal wojskowy c.k. armii ustanowiony przez cesarza Karola I w grudniu 1916 roku.

³⁶⁴ Łopatyn, ukr. Лопатин – miasto położone około 80 km na północny wschód od Lwowa. W okresie II RP położone w województwie tarnopolskim. Obecnie przynależne do obwodu lwowskiego.

³⁶⁵ Józef Dwernicki (1779–1857) – polski generał z okresu powstania styczniowego. Pierwsze wojskowe szlify zdobywał w armii napoleońskiej. Walczył m.in. nad rzeką Berezyną oraz pod Lipskiem. W czasie wojny polsko-rosyjskiej w 1831 roku zasłynął licznymi zwycięstwami nad siłami rosyjskimi. Walczył m.in. na Wołyniu. Po upadku powstania przez Galicję udał się na emigrację do Francji. W 1848 roku przybył do Galicji, gdzie się osiedlił. Ostatnie lata życia spędził w Łopatynie w Galicji Wschodniej. Tam też zmarł i został pochowany na miejscowym cmentarzu katolickim. Zob. *Pamiętniki generała Józefa Dwernickiego*, Lwów 1870, s. II–XV, 1–154; M. Trąbski, *Wyprawa generała Dwernickiego na Wołyń w 1831 roku*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” R. 13(64), 2012, nr 1(239), s. 7–27.

II Feldkompanie Feldpost 287³⁶⁶

Niespodziewanie nadszedł rozkaz, że oficerowie, którzy są długo na froncie, mają odejść na odpoczynek do kadry jako *überzählige Säbelscharge*³⁶⁷. Wyznaczono około 20 oficerów z pułku, do których zaliczeni zostali: ja, Śłósarczyk, Wójcik Rudolf, Bernadzikiewicz, Moskała, Kubalski i inni. Wyjechaliśmy przez Sokal do Lwowa. Tam był nasz pierwszy postój i zabawa u Musiałowicza. Od czasu zjazdu delegatów Związku Nauczycielstwa [Polskiego] nie byłem we Lwowie, toteż wspomnienia dawnych, lepszych czasów nasuwały mi się na każdym kroku. Ze Lwowa pojechaliśmy do Krakowa. Tu według przyjętego zwyczaju rozjechaliśmy się do swoich rodzin, aby w umówionym dniu zjechać się w Nowym Jiczynie. Było to z końcem października 1917 roku.

Tak więc niespodziewanie zjawiłem się w Zatorze. Po dwudniowym pobycie wyjechałem do Nowego Jiczyna. Zajechałem w nocy i przespałem się w hotelu. Rano przede wszystkim kupiłem sobie czapkę, bo stara była mocno sfatygowana. Wyszedłem na spacer pod arkadami w rynku z nadzieją, że spotkam kogoś z kompanów. I rzeczywiście spotkałem kpt. Wójcika Stanisława. Był to nauczyciel, który jako jednoroczny został [zmobilizowany] na zawodowego oficera jeszcze przed wojną. Zaraz wstąpiliśmy do Mitzi w cukierni na jednego, potem do piwiarni, do winiarni itp. Byliśmy naturalnie i w Czeskiej Besedzie. Tymczasem zjeżdżali się moi towarzysze i szukali mnie, idąc naszymi śladami. Wreszcie w nocy wszyscy zeszlismy się w domu na Kreutzgasse 7.

Następnego dnia o godzinie 11 wszyscy zgłosiliśmy się do pułkowego raportu celem zameldowania naszego przybycia. Oberst do mnie mruknął, że już słyszał o moim przyjeździe. Po paru dniach otrzymałem przydział do starostwa w Hranicach jako oficer do ściągania kontyngentów zboża dla armii. W tym celu była przydzielona kompania. Żołnierze, w partiach po pięciu wyznaczeni do poszczególnych wsi, przeszukiwali gospodarstwa za zbożem. Była

³⁶⁶ Pol. 16 Pułk Strzelców, 2 kompania, poczta polowa 287.

³⁶⁷ Niem. *überzählige Säbelscharge* – oficerowie nadetatowi.

wyznaczona premia 1 korony od znalezionej 1 kwintala zboża. Żołnierze ci byli na utrzymaniu gminy. W gminie dawali im dobrze jeść i zapewne nawet łapówki, bo zboża znaleźć nie mogli. Żołnierze ci byli z 57 Pułku Piechoty (z tarnowskiego powiatu). W Hranicach zastałem stare znajome „sleczińki”³⁶⁸, jeszcze poznane w 1914 [roku] – Manickę Riparową, która mnie ulokowała w swoim domku ogrodowym. Ładny był, tylko zimny. Objeżdżałem powiat, aby się przekonać, z jakim skutkiem pracują nasi ludzie. Powiat ma piękne okolice. Teren górzysty przecięty rzeką Beczwą, która wpada do Morawy. Dużo drzew leśnych i sadów. Na piękno przyrody wskazuje choćby nazwa jednej wsi – Veselièko. W jednej wsi spotkałem się z posłem czeskim do parlamentu wiedeńskiego Riegerem³⁶⁹. Chciał on mnie nastroić przychylnie dla ludności, aby być względnym, bo na wsi jest bieda. Wprawdzie tej biedy nie widziałem. Oświadczyłem mu wprost, że nam, Polakom, tyle zależy na Austrii, co i Czechom. Ma najlepszy dowód, że dotychczas ani jednego metra nie zarekwirovano. Życzyłbym sobie, aby Czesi tak samo „rekwirowali” u nas. Okolice Przerowa jest tam najżyźniejsza i zwą ją „Hanną”. W Osieku był elektryczny młyn, co świadczy o dużej ilości uprawianego zboża. Tam też zarekwirowali jakby na kpiny 1 kwintal zboża. Ta „wydajna” praca trwała aż do 1 stycznia 1918 roku. Żołnierze się wypaśli, a ja marnie jadłem w restauracjach.

Na Boże Narodzenie wyjechałem do Zatora. Wilia zaskoczyła mnie jeszcze w Hranicach, a w pierwsze święto rano byłem w domu. Po powrocie zlikwidowałem akcje i wróciłem do kadry w Nowym Jiczynie. Na 1 stycznia 1918 roku otrzymałem awans na leutnanta.

W lutym 1918 zawarty został pokój między Rosją radziecką a Niemcami i Austrią w Brześciu³⁷⁰. W tym pokoju ziemie polskie

³⁶⁸ Najprawdopodobniej chodzi o wariację czeskiego słowa *Slezský* (Ślązaczki).

³⁶⁹ Najprawdopodobniej mowa o Eduardzie Riegerze (1865–1938) – urodzonym w Czechach austriackim polityku, reprezentancie socjaldemokracji, pisarzu oraz dziennikarzu. W austriackiej Radzie Państwa zasiadał w latach 1897–1918, a po wojnie w parlamencie Republiki Austriackiej.

³⁷⁰ Mowa o traktacie zawartym w Brześciu Litewskim 9 lutego 1918 roku pomiędzy Cesarstwem Niemieckim i Austro-Węgami oraz ich sojusznikami z jednej a Ukraińską Republiką Ludową z drugiej strony. Zakładał on przyznanie Ukraińskiej Republice Ludowej Chełmszczyzny oraz części Podlasia. Ponadto

wschodnie wraz z Chełmszczyzną oddano Rosji. Polacy zaprotestowali. Legioniści z II Brygady, będący na froncie bukowińskim, pod wodzą Józefa Hallera przeszli na Ukrainę, a następnie pod Kaniowem zostali przez Niemców rozbici. Część legionistów nie zdołała przejść, zostali rozbrojeni i wcieleni do armii austriackiej lub odesłani do obozów w Szczypiornie i Beniaminowie. Generała Zielińskiego³⁷¹ i innych oficerów internowano w Huszt³⁷². Dla protestu przeciw haniebnemu traktatowi brzeskiemu my, Polacy będący w armii austriackiej, postanowiliśmy konspiracyjnie nie walczyć, lecz przy najbliższej okazji przechodzić na przeciwną stronę. W tym czasie zbierano na Skarb Polski. My również puściliśmy w obieg listę w naszym pułku.

Zdarzył się humorystyczny wypadek. W Czeskiej Besedzie przeglądam tę listę i zauważam podpis świeżo upieczonego chorążego Pogorzelskiego, który podpisał się: *Ritter von Pogorzelski*³⁷³ – chcąc w ten sposób zaznaczyć swoje szlachectwo. Zwróciłem mu uwagę na tę niewłaściwość i snobizm. Ten głupiec mi odpowiedział, że również mógł użyć z francuskiego *de*. Podchwyciłem to i wyraziłem się, że to byłoby właściwsze, bo odpowiadałoby „dupa Pogorzelski”. Wyszedł

w tajnej klauzuli zapowiedziano wydzielenie Galicji Wschodniej jako kraju kornnego w ramach Austro-Węgrzech ze Lwowem oraz Przemyślem. W zamian Ukraińcy zobowiązali się dostarczyć milion ton zboża do państw centralnych do czerwca 1918 roku. Traktat nie wszedł w życie w związku z masowymi polskimi protestami.

³⁷¹ Zygmunt Zieliński (1858–1925) – polski legionista, organizator 2 Pułku Legionów. Od 1916 roku dowodził III Brygadą Legionów Polskich. W 1918 roku został internowany przez Austriaków w obozach Huszt oraz Marmarosch Sziget. W listopadzie 1918 roku wcielony do Wojska Polskiego. Uczestnik wojny polsko-ukraińskiej (walczył w obronie Lwowa i Przemyśla). W czasie wojny polsko-bolszewickiej dowodził 3 Armią. W 1922 roku przeniesiony przez Józefa Piłsudskiego w stan spoczynku. Zob. P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów...*, s. 367–368; P. Hapanowicz, *Generał Zygmunt Zieliński (1858–1925). Szkic do portretu*, Kraków 2012.

³⁷² Węg. Huszt, ukr. Хуст, rum. Hust – obecnie miasto Chust na Zakarpaciu, na terytorium Ukrainy. W miejscowości tej znajdował się obóz dla internowanych żołnierzy Polskiego Korpusu Posiłkowego, którzy w lutym 1918 roku wypowiedzieli posłuszeństwo dowództwu austro-węgierskiemu.

³⁷³ Niem. *Ritter* – dosłownie: rycerz. W XVIII i XIX wieku *Ritter* oznaczał „kawalera” – stopień tytułu szlacheckiego.

skompromitowany i odgrażał się wezwaniem mnie na pojedynek. Nie doszło do pojedynku, bo wytłumaczono mu, że zamiast pojedynku dostałby po pysku.

Po przewrocie w Rosji (rewolucja październikowa 1917 roku) zaczęli wracać jeńcy wojenni. Powołano specjalną komisję weryfikacyjną, która badała, w jakich okolicznościach (żołnierzy) dostał się do niewoli, ewentualnie nie zdezerterował. Wyznaczono mnie do tej komisji wraz z leutnantem Mazurem, profesorem gimnazjalnym. Zajęcia mieliśmy mało, zależało, ilu się zgłosiło. Badania szybko załatwialiśmy, więcej traktowaliśmy te sprawy *pro forma*, ograniczało się do wypełnienia formularza i udzielenia dwutygodniowego urlopu z wypłaceniem żołdu. Resztę czasu spędzaliśmy na bilardzie w Czeskiej Besedzie.

Niemcy urządzali zabawę karnawałową w restauracji Zur Sonne i trzeba było tancerzy. Więc ja i Wójcik, kapitan, zostaliśmy odkomenderowani. Naturalnie prowadziłem tańce i zaimponowałem Niemcom mazurem. Mieliśmy swoje kółko i bawiliśmy się doskonale.

W połowie kwietnia 1918 roku telegraficznie zażądano dwóch oficerów do Zabłotowa koło Śniatynia. Zostałem odkomenderowany. W przejeździe wstąpiłem do Oświęcimia, aby w Radzie Szkolnej wytłumaczyć, że nauczycielce w Palczowicach Annie Strzelbickiej-Kozłowej należy się dodatek mieszkaniowy, ponieważ mieszkanie do mnie należy. Nie zastałem inspektora, więc poszedłem do starosty oświęcimskiego. Jako oficera przyjął mnie bez kolejki bardzo uprzejmie, wypytując się o stosunki wojskowe. Ale gdy przeszliśmy na sprawy nauczycielskie, posprzeczaaliśmy się tak, że powiedział mi: „Niech Pan pamięta, że nie będzie oficerem, a nauczycielem”. Odpowiedziałem: „Proszę przyjąć do wiadomości, że będę i oficerem, i nauczycielem”. Na tym zakończyło się posłuchanie.

Z zasady odwiedziłem Zator. Gdy wyjeżdżałem, odprowadził mnie Marcin Drozdowicz, urzędnik skarbowy, przyjaciel Wichmanów. Zwierzyłem mu się, że mam przecucie niedobre – czy i kiedy tu powrócę?

Pojechałem do Lwowa, gdzie dowiedziałem się, że mam jechać do Marmarosz-Sziget³⁷⁴. Wsiadłem więc do pociągu na Stryj, skąd

³⁷⁴ Marmarosz Sziget – obecnie miasto Syhot (Syhot Marmaroski) położone w Rumunii przy granicy z Ukrainą.

przez Skole i Karpaty dojechałem do Munkacza na Węgrzech³⁷⁵. Tam przesiadłem się do pociągu do Marmarosz-Sziget. Przede wszystkim wyszukałem łaźnię i wykapałem się. Tu dostałem polecenie udania się do Bustyaháza koło Huszt³⁷⁶. Było tam centrum szkolenia. Byli tam żołnierze różnych narodowości z monarchii austriacko-węgierskiej. Dostałem się do kompanii złożonej w przeważnej większości z Rumunów (Siedmiogród, Bukowina).

W tym czasie Legiony zostały rozwiązane. W Huszt znajdowali się internowani oficerowie legionowi, zaś z 4 Pułku I Brygady legionieści byli właśnie rozparcelowani w różnych kompaniach w Bustyaháza. Wśród nich była kobieta, nauczycielka, Stanisława Kepisz w stopniu feldfebla i chodziła w mundurze. Jako kobieta często była narażona na zaczepki żołnierzy. W obronie jej stawali nasi legionieści i często dochodziło do mordobicia. W ogóle częste były awantury między legionistami a innymi oddziałami. Wreszcie dowódca garnizonu mjr Lachmann wpadł na pomysł, aby wszystkich legionistów zebrać w jeden pluton i oddać pod moją komendę. Z tego zarządzenia byli bardzo zadowoleni. Sielanka niedługo trwała. Raz przychodzę na ćwiczenia, a moi legionieści zamiast z karabinami stoją z szalkami. Oświadczyli, że oni mamałygi jeść nie będą i oni chcą chleba do kawy. Rzeczywiście nie dawano chleba, tylko wypiekano placki kukurydziane, niesmaczne i często niedopieczone. Dowódca kompanii, Rumun, kazał ich zaaresztować za opór władzy. Umieszczono ich w stodole. Wezwał mnie major do siebie. Wyjaśniłem mu, że Polacy nieprzyzwyczajeni są [do] kukurydzy, i prosiłem go o wypuszczenie i uwzględnienie ich życzeń.

Przychylił się do mojego wniosku, ale wydał rozkaz, że z tym plutonem mam odrębnie kwaterować i gdzie indziej ćwiczyć tak, aby nie stykali się z innymi kompaniami, ponieważ wpływają demoralizująco. Radość była niesłychana i mój autorytet wzrósł, względnie zacieśniły się węzły koleżeńskie.

Kwaterę mieli porządną i sami utrzymywali w niej wzorowy porządek. Muszę nadmienić, że był wśród nich lekarz i Ludwika

³⁷⁵ Munkacz – obecnie miasto Mukaczewo (ukr. Мукачєво) położone w granicach Ukrainy, na Nizinie Zakarpackiej.

³⁷⁶ Bustyaháza – obecnie miasto Busztyno (ukr. Буштино) położone w granicach Ukrainy, w obwodzie zakarpackim.

Daszkiewiczowa (ps. „Stanisław Kepisz”)³⁷⁷, która wpływała niezwykle dodatnio na nich. Zresztą byli to chłopcy inteligentni, z poczuciem solidarności i odpowiedzialności. Na ćwiczenia wyprowadzałem ich w miejsce zaciszne, gdzie zamiast jednostajnych, monotonnych ćwiczeń były prowadzone pogadanki na różne tematy. Kepisz była duszą plutonu i opiekunką. W plecaku nosiła dziennik, który z pedanterią prowadziła. Utrzymywała kontakty z Polską Organizacją Wojskową i ułatwiała ucieczki z armii. Zwykle po dwóch znikało mi z plutonu. Jechali oni za sfalszowanymi dokumentami do Lwowa, następnie do Lublina, gdzie otrzymywali paszporty na fikcyjne nazwiska i ślad za sobą zacierali. Zwykle meldowałem po kilku dniach, gdy byłem pewny, że już są w Lublinie. Mówiłem im, że mnie nic innego nie pozostanie, tylko z ostatnim zniknąć.

Bustyaháza była to większa wieś, o charakterze już miasteczka, nad górną Cisą u stóp Karpat. Z tej strony (południowej) Karpaty tworzą jakby wysoką ścianę, od której rozpościera się nizina węgierska. Nie ma tu bowiem takiego Podkarpacia jak po naszej stronie.

³⁷⁷ Ludwika Daszkiewicz (1882–1945) – polska żołnierka i legionistka. Przed pierwszą wojną światową udzielała się w Polskich Drużynach Strzeleckich, a także organizowała pracę centrali Towarzystwa Kółek Rolniczych we Lwowie. W listopadzie 1914 roku wstąpiła do Legionów Polskich, przyjmując pseudonim „Stanisław Kepisz”. Została przydzielona do batalionu zapasowego 1 Pułku Piechoty Legionów. W Krakowie współorganizowała szpital polowy dla legionistów. W grudniu 1914 roku przydzielono ją do II Brygady. Od tego momentu zajmowała się opieką medyczną przy linii frontu. Zasłynęła brawurą akcją pod Tłumaczem, wydobywając spod artyleryjskiego ostrzału kilkunastu rannych legionistów. Za te i inne osiągnięcia na polu walki w 1922 roku została odznaczona przez Józefa Piłsudskiego Krzyżem *Virtuti Militari* V klasy. Od 1918 roku walczyła w wojnie polsko-ukraińskiej. W okolicach Mszany Dolnej dostała się na krótko do ukraińskiej niewoli. W trakcie wojny polsko-bolszewickiej zajmowała się zaopatrzeniem dla polskich jednostek liniowych, głównie 4 Pułku Piechoty Legionów. W 1922 roku przeszła w stan spoczynku. W 1940 roku została deportowana na wschód przez Sowieców z miejscowości Willa Nowa, gdzie mieszkała. Rok później weszła w skład formowanej V Dywizji Piechoty Armii Polskiej. Po ewakuacji andersowców z ZSRR pozostała z przyczyn zdrowotnych w Palestynie. Zmarła w Jaffie w 1945 roku. Zob. Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej, sygn. 3045/WSK, M. Sulej, Ludwika Daszkiewiczowa zam. Kulikowska, mps, s. 4–12, [on-line:] <https://kpbc.umk.pl/dlibra/publication/179076/edition/181601/content> – 30 VII 2022.

Używałem tutaj na kąpeli w Cisie mniej więcej tak szerokiej, jak Skawa koło Zatora. Kwaterę miałem u gospodarza. Była to tzw. świetlica w największym porządku utrzymana. Łóżka właściwie nie było, tylko rodzaj pryczy. Na górze były ułożone kilimy i poduszki. Na dole, bezpośrednio na podłodze, był siennik i tam spano. Ja spałem na górze. U powały i na tragarzach³⁷⁸ zawieszano talerze z różnymi kwiatami i deseniami. Talerze te miały w dnie od spodu dziurki na sznurkach do zawieszania. W ten sposób upiększano izbę.

Ludzie marnie się odżywiali. Głównym ich pożywieniem była kukurydza, cebula i ziemniaki. Na śniadanie jedli cebulę, którą maczali w solance. Źródła słone znajdowały się niedaleko, u stóp Karpat. Stamtąd przywoził sobie gospodarz beczkę solanki i miał chyba na cały rok.

Byłem świadkiem osobliwego zwyczaju. Muszę nadmienić, że tutejsi Rusini są grekokatolikami. Gdy pierwszy raz wypędzają bydło na pastwisko, pop prowadzi procesję na pastwisko i kropi bydło wodą święconą. Zwyczaj ten zachował się od czasu, gdy szalała wielka burza i od piorunów dużo bydła padło. Od tego czasu już się to nie zdarzyło „dzięki procesji”. Były tu Żydówki, które oddawały się prostytucji i doskonale zarabiała.

W pierwszych dniach czerwca nawiedziły tu mrozy nienotowane od niepamiętnych czasów. Zniszczyły zupełnie warzywa.

Z końcem czerwca otrzymałem rozkaz wyjazdu ze swoim plutonem do 16 Pułku Strzelców w Chocimiu. Skład plutonu był następujący: jeden oficer, jedna kobieta feldfebel, 28 ludzi, jedna krowa. Krowę (chabetę) dano na wyżywienie plutonu. Załadowaliśmy się na stacji Bustyaháza i przez Marmarosz-Sziget wjechaliśmy w prześliczną przełęcz karpacką Worochtę³⁷⁹. Tor kolejowy biegł wzdłuż potoku, głębokim parowem, to znów wylaniał się i wspinał w górę, skąd wspaniałe roztaczały się widoki. Przełęcz tę zwą „Tatarską” i należy do najpiękniejszych przełęczy karpackich. Następnie przez Delatyn, Kołomyję dojechaliśmy do Nowosielicy na Besarabii nad Prutem. Telefonicznie skomunikowałem się z dowództwem pułku

³⁷⁸ Tragarz – główna, pozioma belka w stropie, na której opierają się inne belki.

³⁷⁹ Worochta, ukr. Бopoxтa – miejscowość uzdrowiskowa położona w Karpatach. Obecnie leży w granicach Ukrainy, w obwodzie iwanofrankowskim.

w Chocimiu. Gdy im zameldowałem o składzie plutonu, ogromnie się ucieszyli – i z kobiety feldfebla oraz z krowy. Kazali mi to towarzystwo do Chocimia przyprowadzić. Oświadczyłem im, że krowa po drodze może mi zdechnąć. Kazano mi ją sprzedać, a pieniądze użyć na prowiant w czasie drogi. Maszerowałem dwa dni. Teren falisty, opadający w stronę Dniestru. W Chocimiu kobieta ich rozczarowała, bo Kepisz była to starsza panna po trzydziestce i piegowata. Ludzi rozparcelowano między kompanie, a mnie przydzielono do IV baonu.

Zwiedziłem Chocim i ciekawy byłem pola bitwy z Turkami. Przede wszystkim imponujące ruiny zamku „tureckiego”, które znajdują się w odległości 2–3 km od miasta, niedaleko, nad Dniestrem. Nad ruinami góruje wysmukła wieżyczka minaretu uwieńczona ganikiem dla muezina. Na przeciwnym brzegu Dniestru znajdują się ruiny zamku „polskiego” w Żwańcu. Udało mi się zdobyć osiem zdjęć zamku chocimskiego, które jednak straciłem. Niedługo zabawiłem w Giban... [zapis nieczytelny], bo wyznaczono mnie na komendanta rejonowego do Raszkowa³⁸⁰ w jarze nad Dniestrem, naprzeciw Mielnicy po drugiej stronie.

Wieś rozłożyła się na łagodniejszym brzegu, przeciwny, lewy brzeg przedstawiał stromą ścianę prawie pionową mniej więcej na 50 m wysoką. W ścianie tej widać było wykopane jamy. Podobno w czasach napadów tatarskich ludność tam szukała schronienia. Gnieździło się tam mnóstwo jaskółek brzegówek. Zdaje się, że ten jar był miejscem zamieszkania sienkiewiczowskiej Horpyny. Miałem do dyspozycji pluton ludzi, wystawiłem warty brzegiem, który był granicą Galicji i Besarabii. Nadto sprawowałem władzę nad wsią i okolicą. Kwaterę miałem wygodną, jasną izbę, umeblowaną, a u wejścia ganek.

Zaraz pierwszego dnia zaczęli nachodzić mnie ze skargami i żalami. Wszystkich zbywałem, że te sprawy rozstrzygnę w niedzielę na sądach. Uciekałem przed interesantami na Dniestr, brałem łódkę i pływałem. Czułem się znakomicie. Sądy wyznaczyłem na niedzielę po południu u sołtysa. Pogoda była tu stała. Kazałem wynieść stół

³⁸⁰ Raszków, ukr. Рашків – wieś położona koło Horodenki, obecnie w granicach Ukrainy.

do ogrodu i w cieniu orzecha włoskiego zasiadłem do spraw. Zbiegła się prawie cała wieś na to widowisko.

Sprawa 1. Pobiło się dwóch braci o arbuza na spornym gruncie. Chłopi noszą tam długie włosy i każdy z nich żalił się, że tak zbił i targał, aż mu jeszcze włosy wychodzą. Włosy musiały wychodzić, bo były długie. Ponieważ stwierdziłem u obydwu winę, zasądziłem ich na karę po 20 rubli na rzecz ubogich w gminie z morałem o zgodzie i miłości braterskiej itd. Jeden zaraz wyciągnął pieniądze na stół, drugi zaś oświadczył, że nie ma. Wobec tego zapytałem się sołtysa, czy jest tu w gminie kobieta, co ma grunt, a nie ma kto jej pomóc. Z gromady słychać było szept: „Paroska”. Sołtys uśmiechnął się i wymienił Paroskę. Kazałem jej wystąpić. Była to stara, szpetna, wyglądająca na złośliwą – podobna do Horpyny. Oświadczyłem, że ten, który nie ma pieniędzy, będzie u niej robił przez tydzień. Chłop natychmiast zaczął się skrobać i szukać po kieszeniach, wreszcie wy dostał 20 rubli, bo zląkł się pracy u tej baby. Wszyscy ryknęli śmiechem. Pierwszy wyrok mi się udał.

Sprawa 2. W Raszkowie były trzy młyny nad jednym potokiem: górny, średni, dolny. Właścicielką średniego młyna była ładna kobieta, która jednak była chytra i przebiegła. Zrobiła ona na potoku tamę, aby woda spłynęła innym korytem i nie szła na dolny młyn. Właścicielka dolnego młyna naprawiła młyn, dając nowe koło. Przyszła do mnie ze słuszną skargą. Młynarka – ta ładna – próbowała mnie przekonać na swoją stronę. Sprawdziłem położenie młynów i bieg potoku. Przekonałem się o złośliwość młynarki. Wobec tego zawyrokowałem, że woda ma płynąć swoim starym korytem. Młynarka dolnego młyna dziękowała mi na kolanach. Gromada była zadowolona.

Sprawa 3. Przyszła do mnie z żalami kobieta na swego męża, który wrócił z „plenu”³⁸¹ niemieckiego (po pokoju brzeskim jeńców zwolniono), przyprowadził ze sobą Niemkę i z nią nie chce żyć. Mało tego, żąda (Niemka) od niego krowy, którą ona jako jeszcze cieliczkę na wiano od ojców dostała. Wezwałem tego „męża”, aby mi tę Germańkę pokazał. Niemka miała grube nogi i była o wiele brzydsza od

³⁸¹ Pleń – pelzająca masa owadów, w tym znaczeniu masa żołnierzy skupionych w obozach jenieckich.

ślubnej kobiety. Orzekłem, że Niemka mi się nie podoba, i wezwałem go (do) zgody z prawowitą małżonką. Stanowczo się uparł. Wobec tego orzekłem: krowy nie dostanie, a przez pięć dni w tygodniu będzie robił na gruncie żony, w razie oporu każdą go powiesić.

Było jeszcze wiele innych spraw, a te przytoczyłem jako charakterystyczne. Powszechna opinia we wsi była, że jeszcze takiego sprawiedliwego sędziego nie znali. Imponowało im jeszcze to, że odwołania nie było.

Jednak na drugi dzień rano przyleciała młynarka z dołu, że wodę znowu wstrzymała. Zgniewałem się i wezwałem kaprala. Poleciałem mu wziąć trzech ludzi i udać się do pięknej młynarki, aby ją ukarać za niewykonanie wyroku. Babę należy postawić pod murem do rozstrzelania i udawać nabijanie karabinów. Ona powinna płakać, ryczeć i całować ich po nogach, a gdy będzie uważał, że baba ma dość strachu i skruszyła się, każę jej pazurami rozgrzebać tamę i puścić wodę właściwym korytem.

Za godzinę oczekuję go z powrotem. Kapral ogromnie się ucieszył z rozkazu, trzasnął podkówkami³⁸² i odszedł. Nie upłynęła godzina, gdy wrócił z meldunkiem, że dosłownie tak było, jak ja przewidywałem. Kobieta wprost wyła ze strachu. Tak zaprowadziłem porządek w gminie i respekt dla władzy.

W Raszkowie byłem tylko trzy tygodnie. Zluzowała mnie inna kompania. Nim przekazałem obowiązki i służbę, ściemniło się. Zebrałem swoich ludzi do odmarszu. A tu niespodzianka! Na drodze pełno furmanek i sołtys mi oświadcza, że nas odwiozą, abyśmy nie musieli maszerować. Serdecznie mu podziękowałem, a on również imieniem gromady dziękował mi za wszystko dobre. Zbiegła się również gromada, a przeważały kobiety, i odprowadzono jaki kilometr za wieś, żalując, że już pewnie takiego komendanta mieć nie będą.

Po pokoju brzeskim (luty 1918) wojska niemieckie i austriackie okupowały Ukrainę, której to dali niby autonomię. Na czele rządu stał hetman Pawło Skoropadski³⁸³ i miał przy sobie dla dorady i kon-

³⁸² Podkówka – okucie chroniące obcas przed ścieraniem.

³⁸³ Pawło Skoropadski (1873–1945) – generał armii rosyjskiej, przywódca Państwa Ukraińskiego (Hetmanatu Ukraińskiego) – organizmu państwowego powołanego po pokoju brzeskim przez Niemców. Państwo to istniało od kwietnia do

troli rezydenta niemieckiego. Wojska niemieckie okupowały zagłębie donieckie i Kaukaz, wojska austriackie – część środkową Ukrainy. Okupacja ta miała za zadanie zwalczać komunizm i eksploatować żywność i co się tylko da. Nasz pułk rozmieszczony był na Besarabii między Prutem i Dniestrem. Opiszę tu te wypadki, w których bezpośrednio brałem udział. W krótkim czasie po powrocie z Raszkowa wysłano mnie do Rokitny³⁸⁴ i Rarańczy³⁸⁵ dla zbadania, czy chłopci tamtejsi rzeczywiście nie mogą złożyć wyznaczonego im kontyngentu zboża. Wyjechałem bryczką w towarzystwie jednego żołnierza. Jechaliśmy wolno, bo kobyła była z młodym źrebakiem. Rokitna leży nad stawem, domy pobudowane na pagórku. We wsi pierwsze przywitały nas psy specjalnej rasy, białe i złośliwe. Poszedłem do sołtysa. Zaraz zjawili się inni gospodarze, którym wyłuszczyłem sprawę. Wszyscy zaczęli narzekać, że wojna ich zniszczyła, sami nie mają ziarna na chleb. W rzeczywistości był tu przez szereg miesięcy front i toczyły się zacięte walki. Na tym odcinku była II Brygada Legionów Polskich. Sławna tu była szarża ułanów pod dowództwem rotmistrza Dunin-Wąsowicza, którzy galopem poszli na druty i rowy wroga. Padł Wąsowicz i bardzo wielu ułanów, ale okopy były zdobyte, a atak ten brawurowy przeszedł do historii walk legionowych³⁸⁶. Pola więc były przeorane rowami strzeleckimi z porzucanymi drutami kolczastymi, nie nadawały się do uprawy. Przeszedłem ten teren i orzekłem, że nie są w stanie nic dać, natomiast wsi trzeba pomóc. Bardzo się ucieszyli chłopci i nie wiedzieli, jak mi dziękować. Poczęstowali

grudnia 1918 roku. Skoropadski został obalony po upadku cesarskich Niemiec. Po pierwszej wojnie światowej wyjechał do Berlina. Zginął w Niemczech podczas nalotu alianckiego w 1945 roku.

³⁸⁴ Rokitna, ukr. Рокитне – wieś położona koło Nowosielicy, w historycznej części Besarabii (obecnie Ukraina).

³⁸⁵ Rarańcza – miejscowość położona obecnie na terytorium Ukrainy, w obwodzie czerniowieckim. W trakcie pierwszej wojny światowej rozegrały się tam dwie bitwy, w 1915 oraz w 1918 roku.

³⁸⁶ Szarża pod Rokitną została przeprowadzona przez 2 szwadron ułanów II Brygady Legionów Polskich 13 czerwca 1915 roku. Dowódcą był Zbigniew Dunin-Wąsowicz (1882–1915). Ułani podczas brawurowego ataku na pozycje rosyjskie zdobyli trzy linie okopów wroga. Szarża była okupiona wielkimi stratami. W jej trakcie zginęło 58 ułanów, a przeżyło zaledwie 6. Szarża nie została wykorzystana w związku z brakiem wsparcia przez oddziały piechoty.

mnie jajecznicą na grubych kawałkach słoniny i winem. Wracaliśmy wolno, bo żrebak ledwie laźł. Zdawało się, że będę go musiał wziąć na wózek. Przy zachodzie słońca zaskoczył mnie niebywały widok. Na wzgórkach cały szereg wiatraków, które wyglądały jak olbrzymi rycerze. Późno wieczorem dojechałem na kwaterę. Raport przyjęto, wprawdzie chłopom nic nie dano, ale zostawiono ich w spokoju.

Znowu wysłano mnie z kompanią do wsi – nazwy nie pamiętam – dla ściągnięcia kontrybucji i przeprowadzenia rewizji za bronią. Miała to być wieś wyjątkowo niebezpieczna, albowiem zamordowano tam oficera niemieckiego i za karę nałożono kontrybucję 250 000 rubli. Misja nieprzyjemna, ale rozkaz rozkazem.

Wczasy rano wymaszerowałem z kompanią, wszystkich spotkanych na drodze zatrzymywaliśmy, aby nie mogli przetrzeć wsi przed nami. Powiedziałem żołnierzom o zadaniu, jakie mamy wykonać, i upominałem, aby ludzi nie krzywdzili, nie zabierali (nie kradli), a stara jakaś broń nie jest mi potrzebna. W razie wypadku donieść mi do sołtysa, plac alarmowy koło cerkwi – trzy wystrzały sygnałem do zbiórki.

Była to niedziela – ludzie byli w domach. Kompanię rozdzieliłem na patroly, wyznaczyłem im rejony, a sam z jednym żołnierzem poszedłem do sołtysa. Powiedziałem o celu naszego przybycia. Oświadczył mi, że pieniądze mają przygotowane, tylko dla bezpieczeństwa rozdzielił to między kilku radnych, którzy się tu zgłaszają. Dowiedziałem się, że właściwie nie wiedzą, kto zabił oficera, i że niesłusznie płacą kontrybucję. Zapowiedziałem im, aby się żołnierzy nie bali, bo im krzywdy nie zrobią. Dałem do poznaki, względnie wyraziłem nadzieję, że żadnej broni nie znajdą.

Poznosili pieniądze, które im pokwitowałem. Poczęstowali mnie także jajecznicą i miodem. Porozmawiałem z nimi i pocieszyłem ich, że wojna już na ukończeniu i nam już czas wracać po czterech latach do domu. Poszedłem skontrolować, jak idzie rewizja. Byłem zadowolony, bo znaleziono tylko stary, zardzewiały gewer³⁸⁷ bez zamka. Ludzie nie skarżyli się, żołnierze w domach pojedli. Po południu dałem znak zbiórki. Sołtys dostarczył podwód i spokojnie odjechaliśmy do Chocimia.

³⁸⁷ Gewer – potoczna nazwa broni, pochodzi od niemieckiego słowa *Gewehr*.

Przy końcu sierpnia 1918 roku pułk otrzymał rozkaz opuszczenia Chocimia. Na pożegnanie pułk wyprawił bal, na który zaproszono przedstawiciele miejscowego społeczeństwa i oficerów rosyjskich – białogwardystów. W Chocimiu większość mieszkańców stanowili Polacy. Z baonu IV, który rozmieszczony był w Niedobańcach³⁸⁸, na bal wydelegowano mnie, Kubalskiego oraz Romana Babińskiego. Wyjechaliśmy furą. Do Chocimia było około 25 km. Gospodarzem balu był kapelan o. Walczak, karmelita z Krakowa. Ojciec Walczak był to rosły mężczyzna z odpowiednio do swego wzrostu i tuszy wielką głową. Był wesoły, doskonały kompan i towarzysz. Gdy mnie zobaczył, zaraz okrzyknął mnie wodzirejem i swoim pomocnikiem. Dał mi tacę z kieliszkami i flachą wódki. Musiałem obchodzić salę dookoła i częstować, no i naturalnie przy tej sposobności przedstawiać się. Gdy doszedłem do dowódcy pułku – był to Niemiec, którego jeszcze nie znałem – postawiłem tacę na podłodze i przedstawiłem mu się przepisowo: *Herr Oberst, leutnant Wichman von IV Baon, stellt sich gehorsamst vor*³⁸⁹. Podał mi rękę i musiałem się z nim trącić kieliszkiem i wychylić.

Nastrój był wesoły. Poprowadziłem poloneza i mazura, co ogólnie nadzwyczaj się podobało. Białogwardziści poprosili mnie, abym im pozwolił zatańczyć lezginkę – gruziński taniec narodowy. Rzeczywiście wspólnie zatańczyli.

Bawiliśmy się do białego rana. Wychodziłem jeden z ostatnich i rozczarowałem się, bo nie było mojej czapki ani kupli³⁹⁰. Została mi wielka czapa i domyśliłem się, że kapelan ubrał się w moją.

Był piękny ranek i zaproponowałem wycieczkę do ruin. Zabraliśmy ze sobą kilka butelek wina. Ponieważ byliśmy wstawieni, postanowiliśmy wyjść na wieżyczkę minaretu. Przy koniach został Marcel Kubalski. Obeszliśmy ganek, który nie miał balustrady, i Kubalski ze zgrozą z dołu się patrzył, jak stamtąd na łeb zlecimy. Ale pijak ma szczęście.

³⁸⁸ Mowa o dzisiejszej wsi Nedoboivtsi (ukr. Недобоївці) położonej w obwodzie czerniowickim na terytorium Ukrainy.

³⁸⁹ Niem. *Herr Oberst, Leutnant Wichman von IV Baon, stellt sich gehorsamst vor* – panie pułkowniku, porucznik Wichman z IV baonu melduje się posłusznie.

³⁹⁰ Kupla – pas.

Po powrocie do miasta odszukałem kwaterę kapelana Wójcika i znalazłem tam swoją kupkę. Następnie wybrałem się na poszukiwanie o. Walczaka, bo w takiej czapce wracać nie mogłem. Spotkaliśmy się na ulicy. Śmiesznie wyglądał w mojej czapce, która siedziała mu na głowie jak jarmułka, mnie zaś spadała na oczy i zasłaniała wido-ki. Z uciechą wymieniliśmy czapki i poczuliśmy się wtedy dopiero w formie. Owacyjnie żegnani, wyjechaliśmy z Chocimia do miejsca swego postoju. Baon był z nas dumny, żeśmy go tak godnie na balu reprezentowali.

W parę dni ściągnięto bataliony do Nowosielicy, gdzie nas załadowano na pociąg. Ale niedaleko zajechaliśmy, bo do Mohylowa nad Dniestrem³⁹¹. Jest to dość duże miasto. Dostaliśmy przyzwoite kwatery. Ja otrzymałem pokój razem z Marcelem Ślósarczykiem. Miał wyjątkowe szczęście, bo było łóżko, które stosownie do wzrostu można było rozsunać. Mógł więc nareszcie wyprostować się.

Kraków, dnia 17 października 1955 roku

³⁹¹ Mohylów nad Dniestrem (obecnie Mohylów Podolski, ukr. Могилів-Подільський) – miasto położone koło Winnicy. Obecnie znajduje się w granicach Ukrainy.

- 709 -

godie nas nedovieno na
pociay. Ale medallho
nepichel'simuy, bo slo
Motritel'se nad Imenem.

Jet to dat' duri' mienis.
Sovetsk'imuy pruyavoite
kuvieruy. Je otvuyadsem
pohoj' vsem z Marcelun
Glotarovykim. Miel
vytishove mersici, bo
bydo xozho, kide istonni
do vyrostu, monie bydo
vostnoi. Mdyt' m'ie
marchie vyvostnoi m'.

Brakov, 17. X. 1955r

Moje życie
zeszyt VIII.

Leś. Smilun

Od września 1918 r.

do czerwca 1919 r.

(Ukraina
Niewola ukraińska)

Rozdział VII

Ukraina, niewola ukraińska (od września 1918 do czerwca 1919 roku)

МОХІЛЇВ НАД ДНІЕСТРЕМ

Przybycie nasze ściągnęło ciekawe Rosjanki, żądne poznania nas. Zrazem nawiązaliśmy znajomość i śpiewem umiły nam pobyt. Melodie podobały mi się, bo pierwszy raz je słyszałem. Wyczuwaliśmy koniec wojny. Na froncie francuskim i bałkańskim nieszczególnie się wiodło mocarstwom centralnym. Z Austrią było krucho, bo zwrócono się do wojska o wypowiedzenie się, czy jesteśmy za monarchią, czy za republiką. Nie znam wyniku, bo myśmy opowiedzieli się za Polską.

Zdarzył się niesłychany wypadek. Pułk, którego nazwy nie pamiętam, stacjonowany w Mohylowie, odmówił wyjazdu na front włoski. Zamiast na dworzec pomaszzerowali za miasto i tam okopali się. Chcieli nasz pułk użyć do ich rozbrojenia, ale odmówiliśmy. Wobec tego nas załadowano do pociągu i zawieziono do Hajsyna, niedaleko Humania³⁹². Niedaleko Hajsyna płynie Bug (Boh), wpadający do Morza Czarnego. Z Hajsyna na drugi dzień wyjechałem do Kropiwny³⁹³, gdzie była wielka cukrownia. Zająłem pokój gościnny

³⁹² Hajsyn (ukr. Гайсин) – dawniej Hajszyn. Miasto obecnie znajdujące się w granicach państwa ukraińskiego, w obwodzie winnickim.

³⁹³ Kropiwna (ukr. Кропивна) – wieś położona na Ukrainie, obecnie w rejonie winnickim.

w cukrowni. Zarząd składał się z Polaków, których zwano „pomieszczkami”. W czasie rewolucji październikowej 1917 roku bardzo dużo dworów padło ofiarą rabunku i pożarów. Widziałem dwory do fundamentów rozebrane i już chwastami zarośnięte. W Kropiwnie pokazywano mi robotnika, który w czasie rewolucji był dyrektorem cukrowni. Obecnie wrócił na swe skromne stanowisko. Nie powiedziano mi, co właściwie mam robić, więc nic nie robiłem i było mi dobrze. Przy cukrowni był duży staw, więc wozilem się na łódce. Fabryka była nieczynna, bo kampania cukrowa rozpoczyna się dopiero z końcem października. Maszyny szklily się połyskiem, przejścia wyłożone chodnikami. Z Hajsyna przyjeżdżali do mnie w odwiedzin. Zasmakował im miód w Kółku Rolniczym. Niestety po wypiciu dwóch szklanek każdy miał dość i rano głowy nie mógł unieść.

Na Ukrainie są wielkie sady. Niedaleko był sad na obszarze 80 morgów³⁹⁴. Owoce szły na wyrób wina. Niektórzy, chcąc przyspieszyć moc wina, wystawiali beczki na mróz. Z wiosną z beczek tych zlewano niezamarznęte wino, tak że np. z sześciu zlano do trzech. Zamarznęte po odtajaniu zlewano osobno, jako słabsze. Na drugą zimę znów te trzy beczki wystawiano na mróz, a z wiosną zlewano tę część niezamarznętą. Było to już silne wino, bo wiadomo, że spirytus nie zamarza.

Po paru tygodniach wezwano mnie do Hajsyna, skąd wymaszerowaliśmy w kierunku Braclawia. Właściwie nie wiedzieliśmy, jaki cel mają te nasze wędrówki. Zakrawało to na krajoznawcze wędrówki. Znaleźliśmy się w Tulęczynie³⁹⁵, siedzibie magnata ukraińskiego Potockiego³⁹⁶. Mówiono o nim, że był właścicielem 100 wsi i miasteczek. Wielki pałac, a koło niego istne miasto zabudowań gospodarczych i administracyjnych. Pałac nie był zniszczony, ale widać było

³⁹⁴ Morga – podstawowa jednostka powierzchni używana w Cesarstwie Austrii w XIX wieku. Jedna morga była równa 5755 m². W latach siedemdziesiątych XIX stulecia w Austro-Węgrzech wprowadzono do użytku system metryczny.

³⁹⁵ Właściwie Tulczyn (ukr. Тульчин) – miasto położone na Ukrainie, w obecnym obwodzie winnickim. Dawna rezydencja magnacka należąca do Potockich. W przeszłości nazwę tego miasta nierzadko zapisywano jako Tulęczyn.

³⁹⁶ Mowa tutaj o polskim magnacie Szczęsnym Potockim, który posiadał rozległe dobra na terenie dzisiejszej Ukrainy – stąd Władysław Wichman nazywa Potockich „ukraińskimi magnatami”.

ślady rewolucji. Otoczenie zanieczyszczone, inwentarz zrabowany, jak również urzędnicy wewnętrzni. Przechodziliśmy koło Baru, który jest mało znaczącą miejscowością. Nasuwają się myśli o konfederacji i walkach konfederatów, o Pułaskim³⁹⁷ i ks. Marku³⁹⁸.

Dłużej zatrzymaliśmy się w Komargorodzie³⁹⁹. Tam był wspa-
niały pałac jakiegoś magnata rosyjskiego⁴⁰⁰. Stylowe meble, boga-
ta biblioteka z dziełami w różnych językach. Książki były ułożone
według języków w oszklonych szafach, luksusowo oprawne. W tej
bibliotece był wypchany stojący wielki niedźwiedź. W tym pałacu
była urządzona stołówka dla oficerów w wielkiej sali jadalnej z wy-
ściem na werandę i z widokiem na park. Znowu przesunęliśmy się
do Tarnopola.

Ponieważ Austria dojrzewiała do rozkładu, sztab postanowił wy-
znaczyć oficerów oświatowych (Unterrichtsoffizier) dla każdego
batalionu. Mnie wyznaczono na to stanowisko i wezwano nas na
przeszkolenie do Wapniarki. Na tym jednotygodniowym kursie zna-
leźli się oficerowie: polscy, niemieccy, czescy, włoscy, węgierscy, ru-
muńscy i czort wie jacy. Zadaniem naszym było podtrzymać dyscy-
plinę, przywiązanie do tronu i wiarę w zwycięstwo. Na zakończenie
urządziliśmy libację, na której języki się rozwiązały i okazało się, że
gwiżdżą na całą Austrię i cieszą się ze zbliżającego się końca wojny.
Ja popełniłem mowę, pełną makaronizmu, w której słowa polskie
mieszały się z niemieckimi, czeskimi i włoskimi. Mowa ta wywołała
homeryczny śmiech i zyskała ogólne brawa. W Wapniarce miałem
kwatery u Żyda i spałem na ceratowej kanapie. Zwykle rano budzi-
łem się pod stołem, bo z całą pościelą spływałem z ceraty na podłogę.

³⁹⁷ Kazimierz Pułaski (1745–1779) – jeden z przywódców konfederacji barskiej oraz uczestnik rewolucji w koloniach brytyjskich. Zginął podczas walk z Brytyjczykami o miasto Savannah.

³⁹⁸ Nawiązanie do dramatu autorstwa Juliusza Słowackiego zatytułowanego *Książd Marek. Poema dramatyczne we trzech aktach*, napisanego w 1843 roku. Kanwę dzieła stanowią wydarzenia konfederacji barskiej.

³⁹⁹ Komargród (ukr. Комаргород) – wieś położona na Ukrainie, w dzisiejszym obwodzie winnickim.

⁴⁰⁰ Mowa o Kajetanie Czetwertyńskim (ok. 1730–1791), polskim księciu i szambelanie królewskim. Czetwertyński wywodził się z rosyjskiego dynastycznego rodu Rurykowiczów.

Wróciłem do baonu w Tomaszpolu⁴⁰¹ i chodziłem po kompaniach, wygłaszając odczyty z historii Polski, i tłumaczyłem, że my, Polacy, musimy się silnie trzymać i starać się z całym uzbrojeniem do Krakowa wrócić. Nikt mnie nie kontrolował, a Niemcy nie rozumieli, co mówię. Z Tomaszpola wysyłaliśmy pięciokilogramowe paczki z mąką pszenną. Wysłałem i ja do Zatora, jednak żadna nie dojechała.

Byliśmy niejako odcięci od świata i wiadomości. Grono polskich oficerów uchwaliło, abym starał się o urlop i w Krakowie zetknął się z posłem Daszyńskim, aby się dowiedzieć, jakie stanowisko mamy zająć. W tym celu napisałem do domu, aby mi przysłano telegram ze zmyśloną chorobą i wezwaniem do przyjazdu. Wszystko już było na dobrej drodze, ale moje stanowisko oficera oświatowego przeszkodziło mi. Nie puścili mnie.

Przydzielono do naszej kompanii kadeta Józefa Olszynę-Wilczyńskiego⁴⁰². Zdziwiłem się, gdy zobaczyłem u niego Militärverdienstkreuz [Krzyż Zasługi Wojskowej – red.], przysługujący tylko oficerom. Okazało się, że był to kapitan I Brygady Legionów, który po rozwiązaniu został przydzielony do 16 Pułku Strzelców jako „krakowskie dziecko”. Zaraz poszedł wniosek o przyznanie mu stopnia Leutnanta, co też wkrótce otrzymał. Był to dobry kompan, miał talent opowiadania i mieliśmy wielu wspólnych znajomych, którzy ze „Strzelca” krakowskiego poszli w Legiony: Galica, Belina-Prażmowski, Ryszard-Trojanowski, Kordian-Monasterski, Ludwik Naimski, Sulimirski i inni.

⁴⁰¹ Tomaszpol (ukr. Томашпіль) – miejscowość położona na terenie współczesnego państwa ukraińskiego, w obecnym obwodzie winnickim.

⁴⁰² Józef Olszyna-Wilczyński (1890–1939) – generał brygady Wojska Polskiego. Przed pierwszą wojną światową brał udział w zakładaniu Polskich Drużyn Strzeleckich. Służył w Legionach Polskich, w I Brygadzie, a następnie walczył w wojnie polsko-ukraińskiej oraz polsko-bolszewickiej. Podczas walk z Ukraińcami został ciężko ranny w bitwie pod Mikulińcami. Wzięty do niewoli przez Ukraińców, przebywał w Tarnopolu oraz Buczaczu. W latach 1920–1921 dowodził XIII Brygadą Piechoty. Od 1924 roku współtworzył Korpus Ochrony Pogranicza. Zamordowany brutalnie przez żołnierzy radzieckich we wrześniu 1939 roku w miejscowości Nowiki koło Grodna. Zob. J.K. Olszyna-Wilczyński, *Zapiski historyczne (1912–1914)*, red. i oprac. nauk. A. Chmielarz, Warszawa 2014, s. 188.

Przy końcu października znaleźliśmy się w Jampolu nad Dniestrem⁴⁰³. Jest to niewielka miejscina. Dwór należał do Polaka, u którego bawiliśmy się. Pamiętam, że tańczyłem w salonie w butach z podkówkami. Niedługo popasaliśmy i znowu wróciliśmy do Tomaszpola. Droga była ciężka, bo zaczęły się jesienne słoty i trudno było buty wyciągnąć z błota. Na pewnym odcinku szliśmy starym traktem „tatarskim”. Trakt ten idzie z Krymu na Lwów. Jest to bardzo szeroka droga po jednej i drugiej stronie obsadzona podwójnym rzędem starych drzew. Wsie tu nieliczne i trzeba maszerować cały dzień, nim dojdzie się do osiedla. Dlatego też przy drogach napotyka się na wodopoje. Jest to studnia z korytem do pojenia. Przy takich wodopojach zatrzymują się furmani na popas i odpoczynek.

Dla wyznaczenia kwater w Tomaszpolu został wysłany Olszyna-Wilczyński. Marsz z Jampola do Tomaszpola trwał cały dzień i był nadzwyczaj męczący, bo po błotnistej drodze i [w] ciągnym kapuśniaczku. Odetchnęliśmy po osiągnięciu celu. Olszyna wskazał mi kwaterę, duży perłowy dom, raczej na wille wyglądający. Kazałem swojemu ordynansowi Ludwikowi Ślizowskiemu, aby się tam zagospodarował, a ja musiałem odprowadzić kompanię na kwaterę i upewnić się co do menaży i otrzymania rozkazów na dzień następny. Wracam, a mój Ludwik dalej pod drzwiami kołęduje, bo go nie chcą puścić. Zgniewałem się, bo byłem zmęczony i łaknąłem odpoczynku, i kazałem mu bezpardonowo walić bagnetem w okiennice, a sam grzmociłem bagnetem w drzwi. Skutek był. Otwierają się drzwi i ukazują się typowy urzędnik rosyjski, z wąsami i bródką, w mundurze ze świecącymi guzami – ogromnie oburzony. Oświadczyłem mu kategorycznie, że tu mam kwaterę, i z ordynansem pakuję się do domu. Ludwikowi kazałem się rozlokować w salonie i dla siebie zająłem gabinet, gdzie była otomana. Moskał zmiękł i usprawiedliwiał się, że ma żonę ciężko chorą na zakaźną chorobę. Powiedziałem mu, że się epidemii nie boję, a wypocząć muszę, bo jestem zmęczony. Kazałem Ludwikowi przygotować mi wodę do mycia i przybory do golenia, bo miałem zamiar iść na kolację do oficerskiej menaży. Gdy się odświeżyłem i byłem gotowy do wyjścia, zjawił się gospodarz

⁴⁰³ Jampol (ukr. Ямпіль) – miasto położone na Podolu, w obecnych granicach Ukrainy, w obwodzie winnickim.

z poduszką, kocami i prześcieradłami, aby mi przygotować leżenie. Przyniósł nawet futro na przykrycie, abym nie zmarł, nadto prosił mnie na kolację. Wyraziłem swoje wielkie zdziwienie i oświadczyłem, że po takim zajściu na wstępie zaproszenia przyjąć nie mogę. Zaczął przeproszać, że nie wiedział, z kim będzie miał do czynienia, i prosił, aby mu nie odmówić. Zmięknęłam, bo nie bardzo chciało mi się iść po błocie i po ciemku, a do tego miał być na kolację zając. W czasie kolacji opowiedział mi gospodarz o chorobie żony i był bardzo strapiiony, bo lekarza w mieście nie było. Wobec tego obiecałem mu, że następnego dnia sprowadzę naszego batalionowego lekarza, który żonę zbada i da odpowiednie lekarstwa z naszej apteczki. Był mi bardzo wdzięczny i utulił mnie do spania jak własne dziecko.

Następnego dnia, zdaje się 4 listopada 1918 roku, doszła nas wiadomość o rozloceniu się Austro-Węgier. Najpierw pękł front bałkański – Bułgaria skapitulowała. Na froncie zachodnim wojska koalicyjne rozpoczęły pod dowództwem marszałka Focha zwycięską ofensywę. Front włoski rozłaził się. W Krakowie już 30 października 1918 roku wartę na ratuszu zaciągnęła kompania polska i dowództwo miasta objął gen. Roja⁴⁰⁴. Niszczono orły austriackie⁴⁰⁵, zajmowano magazyny, oznaczenia austriackie przywiązywano

⁴⁰⁴ Bolesław Roja (1876–1940) – generał dywizji Wojska Polskiego, poseł na Sejm RP. Karierę wojskową zaczął w XIX wieku, służąc w c.k. armii. W latach pierwszej wojny światowej walczył w Legionach Polskich. Po „kryzysie przysięgowym” w 1917 roku służył w wojsku austriackim. W listopadzie 1918 roku, działając w imieniu Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie, przejął wojskowe dowództwo w Galicji. Podczas wojny polsko-bolszewickiej walczył na froncie litewsko-białoruskim. W latach II RP znany był ze swej krytycznej postawy wobec działań Józefa Piłsudskiego. W 1928 roku został wybrany do Sejmu RP. Po roku złożył mandat poselski. W trakcie drugiej wojny światowej został aresztowany przez Niemców i zamordowany w 1940 roku w obozie Sachsenhausen. Zob. H. Korczyk, *Bolesław Roja (1876–1940)*, [w:] PSB, t. 31, Wrocław–Warszawa–Kraków 1989, s. 508–511.

⁴⁰⁵ Tabliczki z „orłami austriackimi” zrzucano z państwowych urzędów i szkół, co traktowano jako symboliczny upadek władzy Austriaków w Galicji. Podobne działania podejmowano już w lutym 1918 roku, gdy państwa centralne podpisały traktat brzeski z Ukrainą. Zob. Archiwum Klasztoru oo. Karmelitów Bosych w Wadowicach, Kronika Klasztoru Karmelitów Bosych w Wadowicach, t. 2: 1917–1930, rkps, k. 98; *Kronika klasztoru Karmelitów Bosych w Wadowicach 1892–1921*, oprac. C. Gil OCD, Kraków 2009, s. 363.

psom do ogonów – Kraków był wolny. W Lublinie powstał rząd lubelski z Daszyńskim i Witosem na czele, zaczęły się organizować władze polskie⁴⁰⁶.

Dnia 11 listopada Niemcy skapitulowały. Piłsudski wrócił z Magdeburga, a Rada Regencyjna oddała mu pełną władzę, rząd lubelski rozwiązuje się i podporządkowuje się Warszawie. W mieście rozbrojono Niemców.

We Lwowie rozgorzały walki między Polakami a Rusinami o posiadanie miasta. Walka toczyła się na ulicach i w poszczególnych gmachach (poczta). Rząd austriacki już poprzednio uzbroił Rusinów, spodziewając się osadzić na tronie Habsburga. Grupy Rusinów obsadziły granicę na Zbruczu i rozbrajały wszystkie oddziały wracające z Ukrainy. Szczególnie silnie obsadzony był dworzec kolejowy w Podwołoczyskach. W Tarnopolu powstał rząd Zachodniej Ukrainy z Petruszewiczem na czele⁴⁰⁷, który następnie przeniósł się do Stanisławowa. Rozwinęła się wojna z Polakami o posiadanie Lwowa i Małopolski Wschodniej.

Następnego dnia posłałem lekarza do chorej i więcej na kwaterę nie wróciłem, bo otrzymałem rozkaz wyjechania do Wapniarki⁴⁰⁸ dla zabrania naszego magazynu żywnościowego. Pojechało nas trzech oficerów: ja, Olszyna, Lepička. Po drodze chwyciliśmy podwozy, około 15 furmanek, które skądś wracały, i pod groźbą rewolwerów

⁴⁰⁶ Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, określane również jako „rząd lubelski” lub „rząd Daszyńskiego”. Forma regionalnej organizacji rządowej utworzonej w Lublinie 7 listopada 1918 roku z inicjatywy Ignacego Daszyńskiego i innych działaczy lewicowych. 11 listopada „rząd lubelski” przekazał pełnię władzy Józefowi Piłsudskiemu. Zob. S. Stępień, *Lubelski zamach stanu. Powstanie Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej w Lublinie*, „Bibliotekarz Lubelski” R. 63, 2020, s. 15–41.

⁴⁰⁷ Jewhen Omelanowicz Petruszewycz (1863–1940) – ukraiński prawnik i polityk. Był prezydentem Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej – państwa powstałego tuż przed zakończeniem pierwszej wojny światowej, które toczyło wojnę z Polską o Galicję Wschodnią (Małopolskę Wschodnią) i Lwów. Po przegranej wojnie polsko-ukraińskiej Petruszewycz wyemigrował do Berlina, gdzie nadal współpracował z dyplomacją sowiecką przy ukrainizacji Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

⁴⁰⁸ Wapniarka (ukr. Вапнярка) – miejscowość położona w granicach współczesnej Ukrainy, w rejonie tomaszpolskim, w obwodzie winnickim.

zmusiliśmy ich do powrotu. W Wapniarce rozprężenie. Żołnierze i ludność cywilna rabują magazyny i sklepy. Nie ma żadnej władzy. Nasze magazyny uratowane dzięki naszej warcie. Załadowaliśmy wory mąki, cukru i innych artykułów na furmanki i natychmiast wyjechaliśmy do Tomaszpola, gdzie batalionu nie zastaliśmy. Więc pojechaliśmy w ślad za nim. Po drodze już nam własni żołnierze zaczęli sprzedawać worki i trzeba było rewolwerem zmusić do posłuszeństwa. W którejś wsi dojechaliśmy do batalionu. Żołnierze zaczęli buntować się. Dowódcą batalionu był mjr Czernoch, dowódcami kompanii byli Niemcy albo Czesi, my, Polacy, zaledwie byliśmy dowódcami plutonów. Żołnierze byli Polakami, a tylko jeden pluton był Włochów. Oficerowie ci trzęśli portkami o swoje życie, obawiali się, że ich żołnierze pewnej nocy wykatrupią. Cesarza nie było, Austrii nie było, nie było żadnej władzy. W takiej sytuacji decydował autorytet poszczególnych oficerów – Polaków. Zaraz też z Olszyna musieliśmy iść do kompanii, aby uspokoić ludzi i przemówić im do rozumu. Przede wszystkim tłumaczyłem, że do Krakowa możemy wrócić tylko w zwartym i zdyscyplinowanym oddziale. Małe grupki mogą być łatwo obrabowane i rozbite. Prowiant mamy i nie będziemy zmuszeni rekwirować, co zraziłoby do nas miejscową ludność. Udało nam się przywrócić porządek, wypłaciliśmy normalny żołł i postanowiliśmy maszerować do stacji kolejowej w Żmerynce⁴⁰⁹. Następnego ranka zaalarmowali nas żołnierze, że oficerowie uciekli. Uciekli wszyscy oficerowie niemieccy i podoficerzy. Został tylko jeden Oberleutnant Ceplecha, Czech, który jako najstarszy rangą objął dowództwo batalionu. Olszyna-Wilczyński, Marceli Ślósarczyk i ja objęliśmy kompanie. Marceli Kubalski dowodził kompanią ciężkich karabinów. Intendenturę objął Czech – Lepička. Batalion liczył około 800 ludzi. Moja kompania składała się z trzech plutonów i jednego plutonu lekkich karabinów. Do jednego plutonu wchodziłi sami Włosi. Do pomocy miałem ppor. Romana Babińskiego i chorążego Antoniego Piwarskiego. Zbiegli oficerowie dostali się do najbliższej stacji kolejowej i wyjechali.

⁴⁰⁹ Żmerynka (ukr. Жмеринка) – miasto na Ukrainie, znajdujące się koło Winnicy.

Zaprowadziliśmy ład w kompanii i rozpoczęliśmy marsz. W Dżurynie⁴¹⁰ przenocowaliśmy w pałacu. Była tam bogata biblioteka. Cały pałac był splądrowany, książki wały się po podłodze, zarzuconej słomą i błotem. Przykro było patrzeć się na rozrzucone i potargane wartościowe dzieła. Niestety człowiek nie mógł nic temu zaradzić – ot, wojna, rewolucja!

Przypadkowo wpadła mi do ręki gazeta, w której wyczytałem o rabunku sklepów żydowskich w Zatorze, Wadowicach, Oświęcimiu i Chrzanowie⁴¹¹. Jak potem stwierdziłem, w pierwszy poniedziałek listopada 1918 roku, w dzień targowy, przyjechało chłopstwo już z zamiarem rabunku. Obrabowano wszystkie sklepy żydowskie i zrabowane rzeczy wywożono furmankami na wieś⁴¹².

Był i humorystyczny epizod. Na rynku leżały rozrzucone laski (spacerowe). Zatrzymał się pewien chłopiec, który w garści miał solidną, rodzinną laskę. Rzucił ją na ziemię i zaczął dobierać spośród leżących, ale żadna mu nie odpowiadała. Wybrał jednak jedną i odszedł parę kroków, i po namyśle rzucił ją, a wrócił się po swoją starą

⁴¹⁰ Dżuryń (ukr. Джурын) – wieś położona koło Czortkowa, na terenie dzisiejszej Ukrainy.

⁴¹¹ Szerzej na temat skali rozruchów antyżydowskich w Galicji Zachodniej (w tym także w Andrychowie, Oświęcimiu oraz Wadowicach) w październiku i listopadzie 1918 roku pisali m.in. Marek Przeniosło oraz Konrad Meus. Zob. M. Przeniosło, *Polska Komisja Likwidacyjna 1918–1919*, Kielce 2010, s. 234; K. Meus, *Anti-Jewish Riots in the Cities of West Galicia in 1918: An Outline of the Problem*, [w:] *Große Zeit im kleinen Raum. Umbrüche in den Städten des mitteleuropäischen Raumes und deren Wirkungen (1918–1929)*, red. P. Švorc, H. Heppner, Prešov–Graz 2012, s. 376–389.

⁴¹² Do rozruchów antyżydowskich w Zatorze doszło w poniedziałek 4 listopada 1918 roku. W ich trakcie splądrowano sklepy i stragany należące głównie do żydowskich kupców. Pierwszą ofiarą był zatorski sklepikarz nazwiskiem Lipschütz. Rabunki zaczęły się o 9 rano i trwały kilka godzin. Obraz miasta po rozruchach przedstawiał się dramatycznie. Zniszczone zostały sklepy zlokalizowane przy rynku oraz w rejonie dzielnicy Blich. Materiały na temat zatorskich wydarzeń z 4 listopada 1918 roku zachowały się w zasobach Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy we Lwowie (Центральний Державний Історичний Архів України у Львові, dalej: CDIAL). Zob. CDIAL, fond 211: Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie, opis 1: Wydział Administracyjny, sprawa 233: Raporty komisarzy starostw, akty oskarżenia powiatowych sądów i inne materiały dotyczące pogromów, k. 37–38.

lągę. Tak to nasze chłopki rozumiały wolność, że „wolno w Polsce, jak kto chce”. Wnet jednak zaprowadzono porządek, wiele towaru odebrano i wymierzono doraźne kary w postaci plag.

Dostaliśmy się do Żmerynki. Okazało się, że chcąc jechać koleją, trzeba było siłą zgromadzić tabor i złapać lokomotywę. Cały tydzień przesiedzieliśmy w Żmerynce. W tym czasie wysłaliśmy oficera do Winnicy, gdzie było dowództwo pułku, po pieniądze. Przywiózł kilkakaset tysięcy koron. Mieliśmy zatem na wypłatę żołdu, prowiant był, więc nie potrzebowaliśmy się uciekać do rekwizycji. Do Żmerynki przybył jeden oficer łącznikowy z Dowództwa Wojsk Polskich – Wschód z siedzibą w Odessie. Był plan, aby wszystkie oddziały polskie znajdujące się na Ukrainie skoncentrować na linii Smotrycz, Kamieniec Podolski, Jarmolińce⁴¹³, Płoskirów⁴¹⁴. Dowództwo miał objąć gen. Szeptycki⁴¹⁵. Siły te miały przejść Zbrucz i zająć Małopolskę Wschodnią ze Lwowem. Uchwaliliśmy [że chcemy] podporządkować się i dostać się na wyznaczone miejsce.

Wreszcie w połowie listopada załadowaliśmy się do pociągu i wyjechaliśmy ze Żmerynki. W Płoskirowie kolejarze chcieli nas puścić do Podwołoczysk, aby nas tam rozbrojono. Wobec tego okupowaliśmy stację, na parowóz siadł nasz patrol i wymusiliśmy, żeby nasz pociąg wypuszczono na linię w kierunku południowym do Jarmo-

⁴¹³ Jarmolińce (ukr. Ярмолинці) – miasto położone na Podolu, w dawnym powiecie płoskirowskim.

⁴¹⁴ Płoskirów (ukr. Проскурів) – miasto położone nad rzeką Boh, od 1954 roku noszące nazwę Chmielnicki. Obecnie znajduje się w zachodniej części Ukrainy.

⁴¹⁵ Stanisław Szeptycki (1867–1950) – polski generał. Pochodził z arystokratycznej rodziny Szeptyckich. Karierę wojskową rozpoczął w c.k. armii. Służył m.in. w Jarosławiu, Przemyślu oraz Koszycach (obecnie na terytorium Słowacji). W trakcie pierwszej wojny światowej walczył w szeregach armii cesarsko-królewskiej. W 1916 roku przyłączył się do Legionów Polskich. Był dowódcą III Brygady Legionów, a następnie komendantem wszystkich brygad. W listopadzie 1918 roku został naczelnym dowódcą polskich sił zbrojnych w Galicji, a następnie szefem Sztabu Generalnego. Podczas wojny polsko-bolszewickiej dowodził Frontem Litewsko-Białoruskim, a później 4 Armią, operującą w rejonie Polesia i frontu północno-wschodniego. W 1923 roku został ministrem spraw wojskowych w rządzie Wincentego Witosa. Zmarł w 1950 roku we wsi Korczyn koło Krosna. Zob. P. Mikietyński, *Generał Stanisław hrabia Szeptycki. Między Habsburgami a Rzeczpospolitą*, Kraków 1999, s. 272; A. Wojtaszak, *Generał broni Stanisław Szeptycki (1867–1950)*, Szczecin 2000, s. 276.

lińców. Tutaj wyładowaliśmy się i zastaliśmy jeden batalion 2 Pułku Ułanów (Tarnowskich) z por. Marianem Rudzińskim na czele.

Ojciec Rudzińskiego był właścicielem Osieku koło Oświęcimia i dóbr w powiecie chrzanowskim (Chelmek) i w raciborskim (Baborów). Marian nie zdradzał jednak manier wielkopańskich, raczej demokratyczne. Toteż szybko nawiązaliśmy stosunki przyjacielskie.

W Jarmolińcach przyłączyli się do nas oficerowie z byłej armii rosyjskiej: płk Czesław Rybiński⁴¹⁶, por. Dobrowolski⁴¹⁷ i inni; rozbitki spod Kaniowa⁴¹⁸; por. Wilhelm Orlik-Rückemann⁴¹⁹, mjr Józef

⁴¹⁶ Czesław Rybiński (1872–1928) – generał Wojska Polskiego. Od 1892 roku służył w armii carskiej. Uczestniczył w rosyjskiej ekspedycji wojskowej w Chinach podczas tłumienia powstania bokserów. W trakcie pierwszej wojny światowej jako rosyjski oficer walczył na Kaukazie, a następnie w Odessie został liderem Związku Wojskowych Polaków – legalnej organizacji skupiającej od 1917 roku Polaków służących w rosyjskim wojsku. Podczas wojny polsko-bolszewickiej kierował pracami fortyfikacyjnymi na przedpolach Warszawy. Zmarł w Warszawie w 1928 roku. Zob. A. Urbaniak, *Czesław Rybiński – generał z Dobrzelina*, „Kutnowskie Zeszyty Regionalne” 2008, t. 12, s. 301–308.

⁴¹⁷ Najprawdopodobniej mowa o Władysławie Dobrowolskim (1896–1969) – majorze Wojska Polskiego. Dobrowolski był członkiem Związku Strzeleckiego. Podczas pierwszej wojny światowej służył w I Brygadzie Legionów Polskich. Działal w Polskiej Organizacji Wojskowej. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, służąc w 6 Pułku Piechoty Legionów. We wrześniu 1939 roku walczył w obronie Warszawy w 21 Pułku Piechoty. W międzywojennej Polsce słynął z działalności sportowej. Był członkiem Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. Na Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles z 1932 roku zdobył brązowy medal w rywalizacji drużynowej w szabli. Po drugiej wojnie światowej kontynuował swoją przygodę ze sportem jako trener oraz autor podręczników poświęconych tej tematyce. Zob. [on-line:] <https://olimpijski.pl/olimpijczycy/wladyslaw-dobrowolski/> – 30 VII 2022.

⁴¹⁸ Bitwa pod Kaniowem została stoczona 11 maja 1918 roku. Żołnierze II Korpusu Polskiego w Rosji (w którego skład wchodził również legionieści z II Brygady Legionów Polskich) starli się wtedy z oddziałami niemieckimi. Polacy zostali zmuszeni do kapitulacji.

⁴¹⁹ Wilhelm Orlik-Rückemann (1894–1986) – generał Wojska Polskiego. Urodzony we Lwowie, gdzie jako gimnazjalista związał się z Polskimi Drużynami Strzeleckimi. Walczył w 6 Pułku Piechoty Legionów Polskich. Od 1918 roku był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej. W okresie międzywojennym służył m.in. w 23 Górnośląskiej Dywizji Piechoty w Katowicach, a także dowodził 9 Dywizją Piechoty. We wrześniu 1939 roku zasłynął zwycięstwem nad żołnierzami Armii Czerwonej w bitwie pod Szackiem. Po upadku Polski

Gigiel-Melechowicz⁴²⁰ i inni. Inne oddziały do nas nie dotarły. Nastąpiła organizacja naszej grupy. Naczelną komendę nad obu batalionami objął płk Czesław Rybiński, batalion nasz objął mjr Gigiel-Melechowicz, a baon ułanów prowadził por. Marian Rudziński. Dowódcami kompanii w naszym baonie byli ppor. (kpt. z Legionów) Olszyna-Wilczyński, ppor. Marceli Ślósarczyk i ja. Wprawdzie moją kompanię miał objąć por. Orlik-Rückemann, ale żołnierze wręcz odmówili podporządkowania, bo go nie znali i woleli mnie. W Jarmolińcach zakupiliśmy niby-czapki i naszyliśmy dystynkcje polskie, a mianowicie paski na ramionach, srebrne do kapitana włącznie i złote wżwż.

Jednej nocy uciekli nam kucharze, następnej znowu jakaś grupa. Nie było rady, trzeba było się zdecydować na marsz. Należało wybrać kierunek marszu. Były trzy możliwe drogi. Pierwsza w kierunku na północ, przedostać się na Wołyń, na Lubelszczyznę. Druga, najkrótsza, przez Zbrucz na Lwów, ale najniebezpieczniejsza. Trzecia – przejść do Rumunii i połączyć się z grupą południową gen. Lucjana Żeligowskiego⁴²¹, co jednak opóźniałoby powrót do kraju, a ze

przedostał się na Litwę, a stamtąd do Wielkiej Brytanii, gdzie nadal służył w strukturach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Zmarł w Kanadzie w 1986 roku. Zob. H. Korczyk, *Rückemann (Orlik-Rückemann, Orlik Rückemann) Wilhelm*, [w:] PSB, t. 33, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991-1992, s. 273-275; [on-line:] <https://muzeumsg.strazgraniczna.pl/muz/formacje-ochrony-granic/biografie/1918-1939/dowodcy-formacji-graniczny/wilhelm-rckemann-orlik/9436,Wilhelm-Ruckemann-Orlik.html> – 30 VII 2022.

⁴²⁰ Józef Gigiel-Melechowicz (1890-1940) – pułkownik Wojska Polskiego. Przed pierwszą wojną światową był członkiem Związku Strzeleckiego. W czasie wojny służył w Legionach Polskich (został ciężko ranny w bitwie pod Łowczówkiem). Współpracownik Polskiej Organizacji Wojskowej. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W latach międzywojennych dowodził m.in. 40 Pułkiem Piechoty „Dzieci Lwowskich” we Lwowie. We wrześniu 1939 roku wzięty do sowieckiej niewoli. Zamordowany w Charkowie. Zob. [on-line:] <https://web.archive.org/web/20190228191841/http://wykaz.muzeumpilsudski.pl/wykaz-legionistow/wykaz/legionista/7402-gigielgigelmelechowicz> – 30 VII 2022.

⁴²¹ Lucjan Żeligowski (1865-1947) – generał Wojska Polskiego. Początkowo związany z armią carską, w której był oficerem od 1888 roku. Walczył w wojnie rosyjsko-japońskiej (1904-1905). Od 1912 roku działał w konspiracyjnym Związku Walki Czynnej. W trakcie pierwszej wojny światowej dowodził rosyjskim 261 Pułkiem Piechoty. Wraz z nim walczył przeciwko polskim legionistom w bitwie pod Kirlibabą w rumuńskich Karpatach. Od 1915 roku związany

względu na nastroje ludzi, którzy jak najprędzej chcieli wrócić do swoich, było niepodobieństwem. Ja z Olszyną oświadczyłem się za drogą na Lubelszczyznę. Zostaliśmy jednak w mniejszości i zdecydowano [się] pójść najkrótszą drogą na Lwów.

Niespodziewanie zaskoczył nas spisek wśród żołnierzy, którzy zażądali rozdania pieniędzy otrzymanych w Winnicy. Zdecydowaliśmy o rozdzieleniu pieniędzy, ale równocześnie z zapowiedzią, że zrzekamy się komendy i każdy pójdzie swoją drogą, bo nie będziemy brać odpowiedzialności za oddział niezdyscyplinowany i nie mający funduszy na utrzymanie grupy. W mojej obecności kazałem rachunkowemu podoficerowi wypłacić żołnierzom przypadające z rozdziału pieniądze i pożegnałem ich. Zauważyłem u nich konsternację, zgłupieli. Mojemu ordynansowi Ludwikowi Ślizowskiemu zapowiedziałem, aby spakował manatki i był gotów do drogi rano. Gdy się obudziłem, dowiedziałem się, że nas żołnierze pilnowali, abyśmy im w nocy nie uciekli. Zameldowano mi, że kompania stoi w dwuszeregu i czeka na mnie. Odpowiedziałem, że wczoraj po wypłacie złożyłem komendę i nic mnie nie obchodzą, a z bandą nie pójdę. Feldfelbel oświadczył mi, że z powrotem zwrócili pieniądze, zostawiając sobie normalny żołd, i proszą mnie, abym ich dalej prowadził. Uzależniłem jednak decyzję od postawy innych kompanii. To samo zrobiły inne kompanie. Wobec tego wyszedłem przed kompanie. Przyprawiono mi konia, którego dosiadłem, mając harap⁴²² w ręce. Przemówiłem do nich, że będę żądał bezwzględnego

z Brygadą Strzelców Polskich, a później z Dywizją Strzelców Polskich wchodzącą w skład rosyjskiej armii. W lipcu 1918 roku został mianowany przez generała Józefa Hallera na stanowisko dowódcy Wojska Polskiego na Wschodzie. Dowodził 4 Dywizją Strzelców Polskich, walczącą z bolszewikami. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej. Z rozkazu Piłsudskiego w 1920 roku stanął na czele Dywizji Litewsko-Białoruskiej, z którą zajął Wilno (tzw. bunt Żeligowskiego) i utworzył Litwę Środkową, włączoną następnie w granice odrodzonej Polski. Od 1925 roku był ministrem spraw wojskowych i sprawując tę funkcję, ułatwił Piłsudskiemu przeprowadzenie zamachu w maju 1926 roku. Był posłem na Sejm RP w latach 1935–1939. Po wybuchu drugiej wojny światowej udał się przez Rumunię na emigrację do Francji, a później do Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł. Zob. D. Fabisz, *Generał Lucjan Żeligowski 1865–1947. Działalność wojskowa i polityczna*, Warszawa 2007, s. 374.

⁴²² Harap – bicz myśliwski.

posłuchu. Przyjęli to gromkim okrzykiem: „Niech żyje porucznik i nas prowadził!”

W Jarmolińcach zatrzymaliśmy się około tygodnia i 24 listopada 1918 roku wymaszerowaliśmy. Rozpoczęliśmy marsz do Zbrucza. Muszę zaznaczyć, że na terenie Ukrainy nigdzie nie napotkaliśmy wrogiego stosunku czy to ludności, czy też oddziałów kozackich. Przeszliśmy przez Gródek i zanocowaliśmy w Sokołówce⁴²³. Następnego dnia marszem ubezpieczonym posuwaliśmy się dalej na zachód. Do przedniej straży wyznaczona była moja kompania. Doshedłem do mostu na Zbruczu w Satanowie⁴²⁴. Była to dawna granica austriacka. Gdy patrol był na moście, padło kilka strażów od strony przeciwnej. Szybko przebiegliśmy most i spotkaliśmy się z byłymi żandarmami ruskimi. Kazałem ich rozbroić. Doradzali mi, aby ich powiesić. Kazałem ich jednak wolno puścić. Od tej chwili zaczęły się utarczki i spotkaliśmy się z wrogim nastawieniem ludności ruskiej. Teraz posuwaliśmy się ostrożnie, wysyłając konne patrole, które prowadził por. Dobrowolski. Następnego dnia w przedniej straży szła kompania ułanów, którą prowadził por. Rudziński. Przeszliśmy Grzymałów, Skałat i zatrzymaliśmy się w wiosce przed Mikulińcami⁴²⁵.

Patrole doniosły, że sąsiednie wsie są obsadzone przez oddziały ruskie. Wobec tego kompania Ślósarczyka poszła na stację kolejową, nazwy nie pamiętam, i tam oddział rozbiła i rozbroiła. Z mojej kompanii zabrano trzy plutony, w tym lekkie karabiny maszynowe. Zostałem tylko z jednym plutonem. Posuwaliśmy się w stronę Mikulińców. Weszliśmy w miasto. Dwór i pałac hr. Rejowej były obsadzone przez Rusinów. Akcja szła ślamazarnie. Otrzymałem rozkaz zajęcia pałacu. Poszedłem z tym jednym plutonem. Pałac i folwark były na wzgórkach. Posuwałem się drogą, zabezpieczając się po bokach. Spotkałem się z plutonem por. Miernickiego, który wycofywał się, oświadczając mi, że tam są większe siły. To mnie nie wstrzymało

⁴²³ Sokołówka (ukr. Соколівка) – wieś na terenie dzisiejszej Ukrainy, znajdująca się koło Winnicy.

⁴²⁴ Satanów (ukr. Сатанів) – miejscowość położona koło Gródka, na terenie Ukrainy.

⁴²⁵ Mikulińce (ukr. Микύлинці) – miejscowość koło Trembowli, w granicach obecnego państwa ukraińskiego.

i ruszyłem dalej. Napotkałem kilku chłopów z karabinkami gotowymi do strzału. Krzyknąłem, aby złożyli broń, co też zaraz zrobili. Dziwiłem się, że nie strzelili do nas, coś ich zaślepiło. Mieli ułańskie karabinki, świeżo z magazynu wydane. Tak umierająca Austria dbała o Rusinów. Popędziłem dalej i wpadłem na drogę prowadzącą do Nastasowa⁴²⁶. Rowem uciekali Rusini. Żałowałem, że nie miałem karabinów maszynowych, bo byłbym ich przzerzedził. Tak więc jednym skokiem zająłem pałac i folwark. Za mną nadciągnęła cała grupa. Postanowiono na miejscu zakwaterować do dnia następnego.

Hrabina Rejowa z córką zaprosiła nas na kolację. Stawił się cały nasz sztab, wszyscy oficerowie. Nastrój był wesoły, a ja miałem humor wprost szubieniczny i wszystkich bawiłem. Późno w nocy rozeszliśmy się na kwatery. Ze mną spał ppor. Babiński i rano opowiedział mi swój makabryczny sen. Śniło mu się, że mi wszystkie zęby wypadły i krew się lała. Odpowiedziałem mu na to, że „sen mara, a Bóg wiara”, i poleciłem mu zebrać kompanię, aby była gotowa do odmarszu. Odebrałem raport, gdy nadszedł mjr Melechowicz i oznajmił, że pozostajemy jeszcze jeden dzień, aby chleba napiec. Zaskoczyło mnie to, bo zdawałem sobie sprawę z powagi sytuacji i każdy dzień pogarszał nasze położenie. Wyraziłem swoje zdanie, że raczej Rusini nam chleb piec będą. Otrzymałem rozkaz zluzowania kompanii Olszyny, zabezpieczającej miasto. Poszedłem z Olszyną, aby zorientować się w rozmieszczeniu wart. I oto zauważyliśmy, że od strony Tarnopola posuwają się tyraliery wroga. Natychmiast zaalarmowaliśmy, a ja ze swoją kompanią zająłem pozycje od gościńca do Tarnopola, aż poza kościół, i zaraz rozpoczęła się obustronna strzelanina. Nasi ludzie byli rozproszeni po mieście i dopiero zbierały się inne kompanie. Trzeba było kompaniami obsadzić dookoła miasto, bo ze wszystkich stron otaczały nas watahy. Byliśmy oblężeni, ze wszystkich stron padały strzały. Ostrzeliwano nas z karabinów maszynowych, były również i pociski artyleryjskie, ale rzadkie. Jak później dowiedzieliśmy się, to z Tarnopola wysłano na nas wszystkie siły, jakie zgromadzono na odsiecz Lwowowi. Komendę nad tymi siłami objął mjr Federowicz, zawodowy oficer 2 Pułku Ułanów austriackich (z Tarnowa). Miał on majątek w Oknie koło Skałata i spodziewał się,

⁴²⁶ Nastasów (ukr. Наста́ців) – wieś koło Tarnopola.

że w wojsku ukraińskim zostanie atamanem. Skierowanie tych sił na nas do Mikulińców ułatwiło wtargnięcie do Lwowa Michałowi Karaszewiczowi-Tokarzewskiemu i umocniło siły obronne miasta. Nasze położenie stawało się coraz gorsze, albowiem właściwie nie było kierownictwa. Pułkownik Rybiński zachorował, Rudzińskiego zwała również hiszpanka, kpt. Olszyna został ranny i właściwie nie było nikogo, kto objąłby kierownictwo obrony, względnie przebicia się. Major Gigiel-Melechowicz nie wykazywał żadnej inicjatywy. Ja obchodziłem swój odcinek i zachęcałem żołnierzy do walki. Miałem przecież cztery lekkie karabiny maszynowe, które rozmieściłem odpowiednio, i rozkazałem prac w te miejsca, gdzie zaterkotał nieprzyjacielski karabin. Ukraińcy myśleli, że mamy umieszczony karabin na wieży kościelnej, i tam ogień skierowali. Poszedłem do Schwarzenberga-Czernego, który był przy obsłudze karabinu maszynowego. Zapytałem się, dlaczego nie strzelają. Okazało się, że podoficer bał się zdradzić ze swoim stanowiskiem. Kazałem zaraz ogień otworzyć. Leżałem obok Czernego. W pewnym momencie zaświstała z lewej strony kula i Czerny opadł na mnie. Chciałem go ratować, wysunąłem się spod niego i chciałem mu rozpiąć mundur, lecz już nie żył. Kula wpadła w serce i momentalnie poniósł śmierć. Przypomniała mi się jego matka, która prosiła mnie o opiekę nad synem. Tymczasem on mnie osłonił przed kulą. Poszedłem dalej, ku gościńcowi. Położyłem się za kopczykiem przy rowie, aby zbadać pozycje karabinu maszynowego, który ciągle nas ostrzeliwał. Nie zdołałem podnieść lornetki, gdy znów puścili serię i poczułem silne uderzenie w lewy policzek, a potem duszność w piersiach. Dostałem kulę. W pierwszej chwili nie wiedziałem, gdzie kula się znajduje. Zawołałem pomocy. Nadbiegł mój ordynans Ludwik Ślizowski, rozpiął mi pas i z drugim żołnierzem odprowadzili mnie na folwark na punkt opatrunkowy. Tam już był Olszyna, któremu kula przebiła pośladek i wpadła do woreczka, nie uszkadzając żadnego jajka. Kulę mu zaraz wyjął lekarz por. Kozak. Ze mną było gorzej. Kula przeszła policzek, nie uszkadzając ust, i wyszła koło szyi, przedziurawiła kołnierz bluzy i znowu wpadła w szyję, wyrwała lewy obojczyk, dwa żebra i gdzieś w środku została. Gdy leżałem za kopcem, kula ostatnim łukiem wpadła i taką drogę we mnie przebyła. Na zewnątrz miałem trzy małe ranki, na policzku i na szyi. Natomiast nastąpił wewnętrzny krwotok i zdawało

mi się, że mnie udusi. Prosiłem, aby mnie dobili. Dano mi zastrzyk, uspokoiłem się. Pomyślałem sobie, [że] już Krakowa ani swoich nie zobaczę. Wieczorem przeniesiono nas na noszach z folwarku do pałacu hr. Rejowej. Tam w pokoju leżał w gorączce Rudziński i ranny Olszyna, a ja trzeci.

Sytuacja była beznadziejna. Brakło amunicji i duch w żołnierzach osłabł. Nurtowała myśl o kapitulacji. Wieczorem wysłano parlamentarzystów, lecz ich ostrzelano i wrócili. Po godzinie wysłano drugich, lecz ci już nie wrócili. Tymczasem watahy wdarły się do miasta i na folwark i nastąpiło rozbrojenie. Żołnierzom rozkazano złożyć broń i ustawić się w dwuszeregu na folwarku. Wtedy to do bezbronych puszczono serię z karabinu maszynowego. Rozbiegli się, szukając schronienia i ratunku w stajniach, szopach i piwnicach, a „hajdamacy”⁴²⁷ gonili za nimi i rzucali granaty ręczne. Jednym słowem makabra. Porucznika Hałata przebito na drodze i wrzucono do rowu. Jeden z żołnierzy ukrył się w piecu chlebowym, jeszcze gorącym po wypieku chleba. Lecz i tam go znaleziono i zagrożono mu granatem.

Oficerowie z armii rosyjskiej, którzy do nas przybyli, zaraz z wieczora wymknęli się z Mikulińców. Byli oni w mundurach rosyjskich i zdawało im się, że szynele⁴²⁸ ułatwią im ucieczkę. Wśród nich był płk Rybiński. Lecz tej samej nocy w sąsiedniej wsi ich złapano.

W naszym pokoju zgromadziło się kilku naszych oficerów, sądząc, że rannych i chorych nie będą mordować. W nocy wpadł do nas dowódca „hajdamaków” mjr Federowicz ze sztabem. Rozkazał wszystkim stanąć na baczność i zaczął sypać wyzwiskami pod naszym adresem. Naturalnie ja ani drgnąłem, było mi wszystko jedno. Był wśród nas por. Miernicki w szynelu i nie spodobał się Federowiczowi. Kazał go wyprowadzić. Za chwilę usłyszeliśmy strzały – to skończono Miernickiego. Wreszcie się uspokoiło i zostawiono nas w spokoju. Plułem krwią i ciężko oddychałem. Czekaliśmy rana, co z nami zrobią. Żołnierzy załadowano do pociągu i odtransportowano

⁴²⁷ Hajdamak – w XIX i na początku XX wieku „hajdamakami” w języku polskim określano w sposób pejoratywny osoby pochodzenia ukraińskiego, co miało nawiązywać do napadów na polskie wsie i miasteczka dokonywanych w XVIII wieku przez Kozaków oraz zubożałe ukraińskie chłopstwo. Słowo pochodzi z języka tureckiego i oznacza „rabować” lub „grabić”.

⁴²⁸ Szynel – rosyjski płaszcz wojskowy.

do Tarnopola. Na jednej stacji urządziła sobie warta polowanie. Zapytano się: „Kto hoczu na storanu?”. A gdy który z żołnierzy wyruszał, względnie wielu wybiegło, wtedy strzelano do nich jak do zającey. Padło wielu trupem.

Koło południa nas rannych załadowano na furmanki. Przy mnie jechał ppor. Babiński. Transport był dla mnie bolesny, bo każdy wstrząs odbijał mi się w piersi. Po drodze wychodziły kobiety z mlekiem dla rannych. Gdy tylko dowiedziały się, że to Polacy, wpadły we wściekłość. Jedna z tych czarownic rozbiła garnek na głowie naszego żołnierza. Podeszła też inna do mojego wozu i pytała: „Kto wy? A, lach – zarizać jeho!”. Z przyjemnością byłbym kopnął babsko. Późnym wieczorem zajechaliśmy do Tarnopola. Przy przenoszeniu mnie do budynku skradziono mi płaszcz, którym byłem przykryty.

Działo się to 27 i 28 listopada 1918 roku. Dostałem się do niewoli ukraińskiej, nie wiedząc, czy przeżyję i czy w ogóle do kraju wrócę.

Pierwszy raz wpadłem ranny i ubezwładniony i do tak haniebnej niewoli. Umieszczono mnie w dużej sali, w której pełno leżało rannych. Przy każdym odkaszlnięciu odpływałem krew i czułem ciężar kuli w piersiach. Leżałem spokojnie i nieruchomo, czułem, że się z tego wylizę. Na drugi dzień przeniesiono mnie na inną salę. Zauważyłem, że właściwie lekarzy nie było. Dopiero na trzeci dzień zjawił się lekarz. Był to kapitan, Niemiec ze Śląska Cieszyńskiego, którego zatrzymano. Zbadał mnie i stwierdził, że kula utkwiała mi pod sutką między żebrami. Kazał przynieść przyrządy. Naciął skórę, zapuścił sondę i wyciągnął ją, i podał mi ją ze słowami: „Zum Andenken” („na pamiątkę”). Nie wyszła ani kropla krwi. Kula była ciepła, tępa, austriacka. Schowałem ją.

Zaraz po tej operacji przyszła do mnie niewiasta, nieznana mi, i oświadczyła, że jedzie przez Węgry do Krakowa. Podała mi kartkę i ołówek, abym napisał list do domu. Byłem słaby, ale krótko napisałem, gdzie jestem, i wymieniałem oficerów: Rudzińskiego, Ślósarczyka, Kubalskiego, Babińskiego, Olszynę-Wilczyńskiego, Piwarskiego i innych, którzy ze mną dostali się do niewoli. List ten szczęśliwie dostał się do Zatora i wieść o nas rozeszła się po mieście. Do Remerów przyjechał felietonista z „Nowej Reformy” – Jorse. Ten mój list ogłosił w gazecie i rodziny dowiedziały się o naszym losie. Zdaje się, że po dwóch miesiącach Rudzińskiemu przysłał ojciec do banku w Tarnopolu kilkaset koron, z których udzielił nam pożyczek.

Kuferek i plecak z moimi rzeczami przypadły w Mikulińcach. Tam bowiem banda wszystko rabowała. Każdy z nas został w tym, co miał na sobie. Najwięcej żałowałem pakietu zdjęć, a szczególnie widoków z zamku chocimskiego.

W szpitalu było kilka pielęgniarek Polek i im zawdzięczamy jaką taką opiekę. Również panie z miasta zainteresowały się nami i przynosiły, co mogły. Ja dostałem flaszkę doskonałego wina, którego jednak pić nie mogłem, bo dostałem gorączki. W miejscu wyjęcia kuli zrobił się wrzód. Widocznie narzędzia nie były zdezynfekowane i nastąpiło zakażenie. Wrzód rósł i obierał, gorączka nie opuszczała mnie. Dopiero na parę dni przed Bożym Narodzeniem wrzód pękł i masa ropy wyszła. Zaraz mi ulżyło i gorączka opadła, zacząłem przychodzić do sił, krwią już przestałem płuć.

Szpital nie grzeszył czystością. Ranni przynieśli ze sobą wszy, a dezynfekcji nie przeprowadzano. Wybuchł tyfus brzuszny i płamisty. W jednym kącie sali leżało nas kilku oficerów: Rudziński, Wilczyński, ja, rotmistrz Biliński. Urządziliśmy sobie wspólną wilię przy pomocy pielęgniarki Muszki. Naturalnie była to bardzo skromna wilia, ale spożyta w gromadce i z nadzieją powrotu do kraju i odrodzonej Polski. Walki o Lwów trwały i o przebiegu dowiadywaliśmy się z ust rannych, przywiezionych z frontu. Cieszyliśmy się, że Lwów się trzyma, że wszystkie ataki odpiera, a nawet z obrębu miasta Ukraińców wypiera. Obserwowaliśmy to po Ukraińcach, którzy byli wściekli na nas i w ogóle na Lachów⁴²⁹. Od Krakowa byliśmy odcięci i żadne wiadomości z Polski do nas nie dochodziły.

Tymczasem tyfus szerzył się nadzwyczaj szybko. W okresie świąt Bożego Narodzenia zachorował Rudziński i wywieziono go do szpitala epidemicznego. Po paru dniach zachorował Wilczyński, a następnego dnia i ja. W jednej karetce przewieziono nas do szpitala epidemicznego, który urządzono w niezupełnie odremontowanym budynku. Zimno tam było, na dobitek lekarz Ukrainiec ściągnął ze mnie drugi koc, na skutek czego zaziębiłem się i kaszlałem ogromnie. Zaraz jednak po przywiezieniu mnie dostałem silną gorączkę, która doszła do 41,5 stopnia. Warunkiem przejścia tyfusu było zdrowe serce. Ta gorączka trzymała mnie aż do 18 stycznia 1919 roku.

⁴²⁹ Lach – pejoratywne określenie dotyczące osób polskiego pochodzenia. Najczęściej używane w XIX i na początku XX wieku.

W tym stanie miałem różne wizje, które pamiętam do dnia dzisiejszego. Były one poniekąd prorocze, jak to z dalszego opisu wyniknie.

Majaczenia:

Brnę zaspami przez góry i lasy Karpat, aby dostać się do Krakowa. Zimno – drzę. W rzeczywistości musiałem być odkryty i było mi zimno.

Znajduję się w Zatorze. Na stacji widzę wagony, załadowane ceglami z rozebranego domu ojca. Nagle obraz się zmienia, jestem gdzieś na wsi, jak gdyby w Piotrowicach. Dowiaduję się, że zostałem wybrany posłem do sejmu. Była zima, mam jechać do Warszawy, ale nie mam czapki – i nie pojechałem.

Jestem u Piłsudskiego, który oznajmia mi, że ja i Olszyna-Wilczyński zostaliśmy mianowani podpułkownikami. Wraziłem zdziwienie, bo przecież ja w Legionach nie byłem. Lecz Piłsudski rozkazał mi udać się do Sosnkowskiego, który wręczył mi dwa dyplomy dla mnie i Olszyny z nominacją na podpułkowników. Udałem się więc do krawca, aby mi przyszył dystynkcje. Niestety ani ja, ani krawiec nie wiedzieliśmy, jakie są w nowej Polsce. Naturalnie krawiec nie przyszył, no i podpułkownikiem nie zostałem.

Zdawało mi się, że płynę okrętem z Odessy do Lwowa. W pewnym momencie okręt tonie, robi się ciemno i zapadam się w otchłań. Zdaje się, że wtedy przeżyłem kryzys. Uczułem ból w ramieniu, dano mi zastrzyk i pobudzono serce do działania. Prawdopodobnie była to śmierć, bo krew zaczynała krzepnąć. Wróciłem do przytomności, lecz byłem tak osłabiony, że nie mogłem nawet się obrócić, byłem bezwładny. Czulem wielkie pragnienie. Od pań z miasta otrzymałem kompot, który palcami wybierałem. Gdy chciałem zejść na nocnik, wyrzuciłem się, dopiero pielęgniarka z powrotem na łóżko mnie wciągnęła. Dosłownie wyglądałem, jak gdybym miał kości skórą obciągnięte. W dotyku miałem wrażenie, że to nie moje ciało. Formalnie byłem jak gdyby ugotowany. Jednak dodatnia strona tej choroby była taka, że w tej wielkiej gorączce wszelkie bakcyle i zarodki reumatyzmu zostały zabite. Bardzo pomału wracałem do sił i miałem wielki, wprost nieludzki apetyt. Zjadałem dużo chleba, słoik miodu naraz pochłaniałem. Organizm regenerował się.

W czasie choroby dawano nam zimne kompresy. Po prostu zawiązano nas w mokre prześcieradło i często zmieniano. Wlewano nam

wódkę, innych środków nie było. Niektórzy lekko przechodzili tyfus, jak Olszyna, Rudziński, niektórzy bardzo ciężko. Kto miał słabe serce, umierał. Kilka pielęgniarek umarło. Moja pielęgniarka mówiła mi, że gdy ona dostanie tyfusu, nie przetrzyma, bo ma wadę serca. Jakoś niedługo po moim kryzysie ona zachorowała i w parę dni umarła. Szpital przedstawiał istny dom wariatów, a zwłaszcza w nocy, gdy gorączka u chorych wzmagała się. Jeden wskoczył na okno i chciał wyjść, bo na niego fiaker czeka (było to na piętrze). Daskoczyła pielęgniarka i ściągnęła go z okna, zapewniając go, że go wsadza do dorożki, a w rzeczywistości ułożyła go na łóżku. Inny ciągnął łóżko, bo on w tym hotelu nie będzie mieszkał. Znowu pielęgniarka ciągnie z powrotem łóżko na dawne miejsce, zapewniając go, że jest już w innym hotelu.

Do naszego pokoju przynieśli Żyda, który krzychał i różne głosy wydobywał, tak że spać nie można było. Na dobitkę wstał i chciał wyjść na korytarz. Zwlokłem się z łóżka, aby go przytrzymać. Obaj przewróciliśmy się, dopiero pielęgniarka pozbierała nas. Na drugą noc znowu awanturował się. Doczołgałem się do niego, miał koniak, przyłożyłem mu flaszkę do ust, aby pił. Smakował mu i wlałem mu sporą porcję. Myślałem, że teraz usnie. Ale gdzie tam, jeszcze głośniej śpiewał. I jego śmierć zmiotła. Po jakimś czasie, gdy już nabrałem nieco sił, przeniesiono mnie na inną salę.

W Tarnopolu zawiązał się komitet pomocy dla polskich jeńców⁴³⁰. Należały do niego przeważnie kobiety. Nie pamiętam ich nazwisk, a należy im się od nas szczególne podziękowanie za opiekę i pomoc, jaką nam dawały w niewoli. Postarały się, żeby zezwolono im na zorganizowanie osobnego szpitala dla Polaków. Na ten cel

⁴³⁰ Najpewniej chodzi o Polski Komitet Opieki nad Jeńcami Polakami zajmujący się organizacją pomocy medycznej oraz żywnościowej dla jeńców polskich, którzy walczyli na frontach pierwszej wojny światowej oraz później w wojnie polsko-ukraińskiej. Komitet ten powstał w Krakowie z inicjatywy Naczelnego Komitetu Narodowego, a przede wszystkim ówczesnego szefa Departamentu Wojskowego NKN – Władysława Sikorskiego. Zob. J. Snopko, *Jeniecka dola Polaków z armii carskiej w niewoli niemieckiej (na przykładzie losów Stanisława Mianowskiego z lat 1914–1918)*, [w:] *Ars historiae – historia artis. Prace ofiarowane profesorowi Andrzejowi Wyrobiszowi*, red. E. Dubas-Urwanowicz, J. Maroszek, Białystok 2012, s. 346–347.

wyremontowano jednopiętrowy budynek i tam nas przewieziono. Byliśmy pilnowani. Naprzeciwko kwaterowała kompania wartownicza ukraińska, która nas pilnowała. W tym szpitaliku zebrano wszystkich oficerów z oddziału z Mikulińców (nazywano nas „mikulińczykami”) oraz tych, którzy się pod Lwowem do niewoli dostali.

Po tyfusie zacząłem chodzić, niestety nogi mi puchły. Badanie lekarskie wykazało, że mam skrzep, i kazano mi leżeć, trzymając nogi w górze, aby skrzep umiejscowić. Nadto straciłem głos. Mnie się zdawało, że mówię, tylko mnie nie słyszano. Ukraińcy internowali polskich inteligentów albo trzymając ich w więzieniach, lub też wyznaczając im służbę – pracę pod kontrolą policyjną. Internowano dr. Flisa z Rudek i ten jako lekarz pracował w Tarnopolu. On stale nas odwiedzał. Drugim lekarzem, który miał nas w opiece, był dr Michalski, któremu pomagał jego syn, medyk (późniejszy major – lekarz w lotnictwie krakowskim). Z Jaworowa przywieziono dr Elżbietę Dembicką. Ta przychodziła do nas i udzielała nam lekcji języka francuskiego. W pokoiku, w którym leżałem, miałem za współtowarzyszy: Krzysztofa Siedleckiego, Marcelego Kubalskiego, Romana Babińskiego.

Wszyscy palili papierosy, z wyjątkiem mnie. Od chwili zranienia nie zapaliłem papierosa. Trochę się krępowali, czy mi dym nie szkodzi ze względu na gardło. Zapytali się w tej sprawie dr. Flisa. Ten orzekł, że mnie specjalny zabieg po powrocie z niewoli może uzdrowić. Wobec tego zapaliłem i, o dziwo, mowę odzyskałem.

Stała się rzecz niespodziewana. Wszystkich nas „mikulińczyków” oskarżono o zdradę państwa ukraińskiego. We wschodniej Małopolsce powstał rząd z Jewhenem Petruszewyczem na czele i ogłosił powstanie Zachodniej Ukrainy [właściwie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej – red.]. Siedzibą rządu był z początku Tarnopol, a potem Stanisławów. Prokurator ściągnął od nas zeznania i wytłumaczyliśmy mu, że my uważamy się za obywateli państwa polskiego i jako żołnierze walczyliśmy, dążąc na Lwów. Wreszcie to głupie śledztwo przerwano i uznano nas za jeńców wojennych.

Gdy chorowałem na tyfus, przyjechała do Tarnopola delegacja Polskiego Czerwonego Krzyża w osobach Marii Dulębianki⁴³¹

⁴³¹ Maria Dulębianka (1858–1919) – polska pisarka, aktywistka społeczna i feministyczna, malarka. Uczyła się malarstwa w Wiedniu, w Paryżu, a także krótko

i hrabiny N.N. Zabrały one od nas listy, lecz [te] nie doszły [do] adresatów. Dowiedzieliśmy się, że obie panie zachorowały na tyfus i umarły. Odwiedził nas również delegat Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża. Po tych wizytach warunki się poprawiły. Zdaje się, że dostarczono z zagranicy lekarstw i żywności.

W kwietniu 1919 roku dochodziły do nas pomyślniejsze wieści. Z Francji przyjechała dywizja gen. Józefa Hallera, doskonale wyekwipowana. Dywizję tę odesłano pod Lwów. Pod Lwowem rozpoczęły się zażarte walki, których rezultatem było wyparcie Ukraińców spod Lwowa. Wiosna natchnęła nas otuchą oswobodzenia. Jeden z naszych nie mógł się doczekać wolności i uciekł, był nim mjr Giegel-Melechowicz.

Z końcem kwietnia wywieziono wszystkich naszych oficerów do Doliny⁴³². Zostałem tylko ja – chory na skrzep – i Rudziński, który w kroczu miał jakąś egzemę i smarował ciemną maścią, wyglądało to szpetnie. Zapanowała cisza w naszym szpitaliku. W jednym pokoju byliśmy ja, Rudziński i pewien sędzia z Krakowa. W sąsiednim pozostali żołnierze. Odwiedzała nas hr. Dębińska, która więcej rozmawiała z Rudzińskim po francusku. Po wywiezieniu oficerów lekcje języka francuskiego skończyły się, a szkoda, bo robiłem nawet dobre postępy. Natomiast czytałem książki z biblioteki Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w Tarnopolu. W mieście zamieszkiwało więcej Polaków niż Rusinów. Mimo różnic politycznych Polacy występowali zwarcie wobec Rusinów. W ciągu maja nadchodziły coraz to lepsze wiadomości, wojska polskie posunęły się pod Złoczów i parły dalej na wschód, na Tarnopol. Obserwowaliśmy ewakuację miasta.

u Jana Matejki. Była bliską przyjaciółką Marii Konopnickiej, stąd też najczęściej spod jej pędzla wychodziły portrety tej pisarki. Uważana za jedną z liderek polskiego ruchu feministycznego. W czasie pierwszej wojny światowej zasłynęła jako działaczka społeczna wspierająca ludność cywilną m.in. podczas rosyjskiej okupacji Lwowa. W 1918 roku, jako sanitariuszka, wzięła udział w wojnie polsko-ukraińskiej o Galicję Wschodnią. Zmarła we Lwowie w 1919 roku. Zob. M. Dulębianka, *Polityczne stanowisko kobiety*, Warszawa 1908, s. 1–18; L. Michalska-Bracha, M. Marczevska, *Lwowianki wobec równouprawnienia kobiet – trzy historie. Studium historyczno-językoznawcze*, „Czasopismo Naukowe Instytutu Studiów Kobietych” 2019, nr 1(6), s. 25–53.

⁴³² Dolina (ukr. Долина) – miasto w Galicji Wschodniej, obecnie w zachodniej części Ukrainy, w obwodzie iwanofrankiowskim.

31 maja usłyszeliśmy strzały armatnie. W południe artyleria ruska odezwała się z miasta. Znak, że nasi już są pod miastem. Rudziński zaczął gromadzić broń. Znosił i wkładał pod otomanę, która stała koło drzwi. Zwraçałem mu uwagę, że to niebezpieczne, bo zaraz od drzwi można ten skład zauważyć. Kupował tę broń od Żyda z kompanii wartowniczej.

Ukraińcy przygotowują się do opuszczenia. Ruch gorączkowy. Kompanie zbierają się na ulicy, w nas serce bije, bo chwila i wolni będziemy. Wtem wpada do naszego pokoju Feldfebel i od razu sięga pod otomanę, skąd wyciąga karabin (widocznie ktoś zdradził). Wyciąga ręczny granat i krzyczy: „Wy sukinsyny”, i zamierza się granatem. Nagle zrywa się z łóżka w nocnej koszuli Rudziński i rzuca się na Ukraińca, ściskając mu gardło, i wyjeżdża na nim z pokoju na korytarz. Słyszę strzał i łomot, potem krzyki na ulicy: „Alarm!”. Za chwilę wpada oficer z kilku żołnierzami i wołają: „Gde win?”. Przewracają łóżka w innych pokojach, ale nigdzie Rudzińskiego nie ma. Byłem pewny, że wybiegł na dach i gdzieś za kominem ukrył się. Wtem do mojego pokoju jakiś nasz żołnierz z tchórzostwa rozsypał cały zapas naboju karabinowych. Zerwałem się z łóżka i szybko pozbierałem i wrzuciłem za piec. Leżę w łóżku i strach mnie oblatuje, jestem bezbronny i zdany na łaskę losu. Za chwilę wpada Ukrainiec z bagnetem na karabinie i kroczy prosto do mnie. Byłem pewny, że mnie przebije, i dostałem nerwowych drgawek. Lecz opuszcza bagnet i sięga nim pod łóżko, wyciąga moje trzewiki i ładuje do plecaka. Z nakastlika zabiera mi papierosy i lituje się nade mną, co ja tu będę robił, gdy oni odejdą. Bałwan! Odszedł. Na ulicy jakieś komendy, wreszcie ucichło. Widocznie odeszli, aby tylko nie wrócili. Było koło godziny 5 po południu. Zwlokłem się z łóżka, trzewiki, które mi zabrał, miałem podarowane. Nad łóżkiem wisiał mój zegarek „Roskopf” i tego bałwan nie zauważył, bo z pewnością byłby go zabrał. Zegarek stał się niewidką i nie opuścił mnie. Obszedłem pokoje i uspokajałem ludzi, że już właściwie jesteśmy wolni i lada moment nasi wkroczą. Byłem jedynym oficerem, który ocalał. Dopytuję się o Rudzińskiego. Stróżka, choć Ukrainka, zapewnia mnie, że żyje. Na wiadomość o napadzie w naszym szpitalu przyszli Polacy z noszami ze szpitala, który był w „Sokole”, aby przenieść Rudzińskiego i mnie w inne miejsce na wypadek powrotu Ukraińców. I teraz stróż-

ka wskazała miejsce ukrycia Rudzińskiego. Na korytarzu Rudziński puścił Feldfebla i porwał z kuchni siekierę, którą rzucił za nim, a ten wystrzelił, wypadł na ulicę i krzyczał na alarm. Rudziński zleciał na parter, wpadł do ubikacji, gdzie okno było założone cegłami. Pchnął te cegły i wbiegł na podwórze, wspiął się na wąski parkan i wpadł do piwnic sąsiedniego budynku. Tam w ruinach osłonił się cegłami. To go ocaliło, jak również pośpiech Ukraińców, którzy w popłochu opuszczali miasto. Przy pomocy prześcieradeł wyciągnięto Rudzińskiego, który poobijał sobie ręce i nogi. Drżał z zimna, bo był w koszuli i w głębokiej piwnicy. Przeniesiono go do „Sokoła”. Ja postanowiłem zostać na miejscu. Gdy słońce zaszło, zaczął się gwar na ulicach i niebawem ruch. To ludzie rozbijali sklepy i rabowali, korzystając z chwilowego bezkrólewia.

Koło północy wkroczył 5 Pułk Legionów, przyprowadzono sztab do naszego szpitalika. Dopytywali się o Olszynę-Wilczyńskiego, byłego swego dowódcę. Żalowali, że go nie zastali, bowiem wywieziono go do Doliny. Byli bardzo zmęczeni, albowiem w tym dniu zrobili około 60 km drogi. Spizarka u nas była wyrabowana przez Ukraińców. Zostało tylko kwaśne mleko i tym krzepili się.

Dzień 1 czerwca 1919 roku – koniec naszej niewoli i byliśmy wśród swoich. Grupą, która opanowała Tarnopol, dowodził gen. Władysław Sikorski. Zatrzymał się kwaterą w mieście. Rudziński postanowił mu złożyć relację o naszym oddziale „mikulinieckim” i o niewoli, przedstawiając wszystkie mordy Ukraińców i stanowisko mjr. Federowicza. Elaborat był obszerny i Sikorski postanowił go odpowiednio zużytkować.

Ja zostałem bez butów. Wyprawiono się na miasto, aby zdobyć mi jakieś obuwie. I rzeczywiście przyniesiono mi wysokie żółte buty z cholewami. Były one duże, ale wyboru nie było. Zabrano je jakiemuś oficerowi ukraińskiemu. Medyk Michalski przyniósł mi bandaż na nogę, którą musiałem obwijać, aby mi tak nie puchła. Musiałem bandażować lewą nogę od stopy aż po kolano. Gdy tylko bandaż pofołgował, zaraz noga nabrzmiewała. I tak od tej pory codziennie muszę bandażować. Postanowiłem pierwszą okazją wyjechać do Lwowa. Tymczasem niespodziewanie zjawił się u mnie Staszek Kozubek. Był on dowódcą kompanii w 12 pp, który właśnie znajdował się w Mikulińcach. Wiedział o mnie, że jestem w niewoli w Tarnopolu

i postanowił mnie odszukać. No i znalazł, przyprowadziła go sama pani Schmidowa, nasza opiekunka. Namówił mnie i Rudzińskiego, abyśmy pojechali z nim do Mikulińców. Rudziński miał nawet interes, bo zostawił u hr. Rejowej pieniądze, które mu ojciec przez bank przysłał na kupno koni. Pieniędzy nie odebrał, bo hr. Rejową dokumentnie wtedy obrabowali, ledwie przy życiu została. Natomiast dowiedział się o śmierci ojca, którego chłopci gdzieś na drodze do Osieka zbili i umarł. Byliśmy u dowódcy pułku płk. Altera, który znał Rudzińskiego i o tym wypadku dobrze wiedział. Dowódcą baonu Kozubka był kpt. Frank, który później szybko awansował na generała i był dowódcą Okręgu Poznańskiego.

Kraków, 30 listopada 1955 roku

- 807 -

hřídce mu opice puci bauh
přepřel na krysno kromi.

Přemýšlely mi odebrat, ho hr.
Rajó vy dokon mluvími miedy
strobaweli; ledwě pruy ižiu
nawěde. iřeš mieu dom'ediel
ny o iřmieu opiu, hřídreg
iřepri polieu na sloude do
Wsdka abiti i umurť.

Byliřmy n dowóduy pusti
přeh. Altora, hřídry nrie Pu-
skimelie i u Tyu wypradu
dobre m'ediel. Iřy bawu
iřwawelu byť hřipi Fouch,
hřídny p'ániey iřycho awawo-
wet na p'ewawel byť d-ey
střepu. P'ewawelieho.

Krahóř, da. 30. X. 1955 x

Moje życie

tom IX.

kt. bickman

Od czerwca 1919 r.

do marca 1921 r.

Rozdział VIII

Ukraina, niewola ukraińska, wojna polsko-bolszewicka (od czerwca 1919 do marca 1921 roku)

Po powrocie z Mikulińców do Tarnopola czekałem tylko na okazję powrotu. Komitet Polski Opieki nad Jeńcami urządził wieczorek pożegnalny, na którym ja przemawiałem w imieniu jeńców, serdecznie im dziękując za ofiarność i poświęcenie, jakie nam okazali. Rudziński, zmartwiony śmiercią ojca, udziału nie brał.

Następnego dnia jechał samochód ciężarowy do Lwowa. Siadliśmy ja i hr. Dębińska. Rudziński został jeszcze, bo wykańczał referat dla Sikorskiego. Zobowiązałem się wysłać po przyjeździe telegram do Osieka, aby wysłali konie na stację do Oświęcimia. Dzień był upalny. Tumany kurzu wznosiły się spod kół auta. W Złoczowie godzinę odpoczywaliśmy i zjedliśmy jakiś obiad. Późnym wieczorem wjechaliśmy do Lwowa. Wraz z jednym porucznikiem dostałem kwatery w hotelu George⁴³³. Miałem biedę ze ściągnięciem buta. Noga tak spuchła, że porucznik długo się namęczył, nim wreszcie

⁴³³ Hotel George – jeden z najpopularniejszych i najstarszych hoteli we Lwowie, położony na skrzyżowaniu dawnej ul. Akademickiej (obecnie al. Szewczenki) oraz ul. Arcyksięcia Karola Ludwika (obecnie al. Wolności). Na początku XIX wieku budynek nosił nazwę Hotel Ruski. W 1816 roku jego właścicielem

ściągnął mi but. Na rano noga skłęsa i wróciła do formy. Śniadanie zjadłem u „Musiałowicza”⁴³⁴ i poszedłem na dworzec, aby najbliższym pociągiem odjechać do Krakowa. Po przenocowaniu w Krakowie zaraz rano wyjechałem do Zatora. Była to niedziela Zielonych Świąt w pierwszej dekadzie czerwca 1919 roku. W Zatorze przy stacji był wyszynk, który prowadził Żyd Eisner. Na mój widok ucieszył się ogromnie i nie wiedział, jak ma mnie witać. Na sobie zamiast płaszcza miałem szynel rosyjski, a w ręce nieduży tłumoczek. Z takim majątkiem wróciłem po pięciu latach wojowania.

W Zatorze do warsztatu krawieckiego stryja Stanisława wielu ludzi przychodziło z robotą lub też na pogawędkę. Raz przyszedł żołnierz i zostawił gazetkę „Żołnierz Polski”, w której znajdował się felieton pt. *Druga Cecora*. Opisana była właśnie nasza bitwa w Mikułińcach i wymienione moje nazwisko, nieco spaczone, ale łatwo można się było domyślić. Z tej gazetki dowiedziano się naprzód o moim losie. Gazetkę odczytywano, a po moim przyjeździe stryj mi ją dał.

Po 13 miesiącach, pełnych przygód, znowu zobaczyłem miasto rodzinne. Do domu odprowadził mnie ów Żyd, który niósł mi tłumoczek i był ciekawy moich przeżyć. Niedziela – nastrój świąteczny i niespodzianka – Władek wrócił! Ojciec, macocha, siostry Zosia i Bronia, brat Staszek – wszyscy się cieszą i radują, a ja z nimi. Przede wszystkim chciałem się przebrać. Miałem mundur i trzewiki, które zostawiłem przed wyjazdem. Szczególnie chciałem ściągnąć ciężkie buty i ulżyć nodze. Nie zdołałem się przebrać, a już nadbiegł Pluta, przyszli stryjowie Staszek i Karol i inni znajomi i przyjaciele. Musiałem iść z nimi na piwo i opowiedzieć ostatnie moje dzieje.

Tak przetrwałem wojnę światową, doczekałem się rozkładu Austrii, obalenia trzech tronów zaborców i odrodzenia Polski, do której zdążyłem przez walkę i niewolę ukraińską. Ale walka o granice Polski trwała i nam spocząć na laurach nie pisano. Pojechałem do Krakowa, aby zameldować się w pułku. Dawny „wadowicki” 56 Pułk

został George Hoffman i od jego imienia została zaczerpnięta nowa nazwa obiektu. Hotel był w rękach rodziny Hoffmanów przez kolejne dekady.

⁴³⁴ Restauracja Centralna należąca wcześniej do dwójki przedsiębiorców Musiałowicza i Janika – popularna lwowska restauracja, zlokalizowana na zbiegu dawnej ul. Jagiellońskiej (obecnie Wołodymyra Hnatiuka), odchodzącej od Wałów Hetmańskich, oraz ul. Trzeciego Maja (obecnie Strzelców Siczowych).

otrzymał nr 12, zaś 16 „krakowski” nr 20 i zajął koszary na Krowdrzy. Dowódcą 20 Pułku był Hohenauer⁴³⁵, który wkrótce został generałem. Zgłosiłem się do niego, lecz oświadczył mi, że muszę się zgłosić do komisji lekarskiej. Komisja uznała mnie za niezdolnego do służby wojskowej z powodu skrzepu w nodze i zwolniła. Chcąc nie chcąc musiałem wrócić do cywila (ilustracje 6–7).

WOJNA POLSKO-BOLSZEWICKA

W Krakowie panował ruch niezwykły. Codziennie witano owacyjnie przejeżdżającego gen. Józefa Hallera, którego uważano za bohatera. Jego bezsprzeczną zasługą było przyprowadzenie z Francji dywizji, doskonale wyposażonej i uzbrojonej. Mundury mieli francuskie. Do dywizji tej zgłosili się byli jeńcy z Włoch oraz z Francji, nadto osobną dywizję sformowano z Polaków amerykańskich. Dywizje hallerowskie znacznie wzmocniły siły wojskowe polskie i przyspieszyły oswobodzenie Małopolski Wschodniej. Wojska nasze zatrzymały się nad Zbruczem.

W Warszawie bohaterem był Józef Piłsudski. Miał on trudne zadanie do spełnienia. Jako Naczelnik Państwa powołał rząd z premierem Jędrzejem Moraczewskim na czele i rozpiął wybory do Sejmu Ustawodawczego, który miał opracować konstytucję. Trzeba było montować nowy aparat państwowy na gruzach trzech zaborów, należało organizować armię, a równocześnie wytyczać granicę Polski na Wschodzie. Generał Lucjan Żeligowski zajął część Litwy z Wilnem. Walki toczyły się nad Dźwiną i Berezyną z bolszewikami. Wojska polskie zdobyły Rygę i oddały Łotwie.

W Poznaniu za bohatera był uznany gen. Dowbór-Muśnicki⁴³⁶ z armii rosyjskiej! Poznańskie w ogóle odgrodziło się granicą celną i tworzyło państwo w państwie.

⁴³⁵ Emanuel Hohenauer Edler von Charlenz (1863–1946) – pułkownik c.k. armii, a następnie generał Wojska Polskiego. Od 1919 roku dowodził 20 Pułkiem Piechoty Ziemi Krakowskiej, a później XII Brygadą Piechoty. Zmarł w 1946 roku w Krakowie, gdzie został pochowany.

⁴³⁶ Józef Dowbór-Muśnicki (1867–1937) – generał Wojska Polskiego, a także armii carskiej. W trakcie pierwszej wojny światowej dowodził 14 Pułkiem Strzelców

Na Śląsku Cieszyńskim po zdradzieckim napadzie Czechów ustalono granicę na Olzie i Cieszyn przepełowiono na polski i czeski⁴³⁷.

Na Górnym Śląsku wybuchło pierwsze powstanie i wyparto Niemców z południowych powiatów (Pszczyna, Rybnik, Mysłowice). Komisja Międzynarodowa miała przeprowadzić plebiscyt.

W Palczowicach uczyła za mnie Anna Strzelbicka, która uczyła przedtem w Ryczowie i często u niej spotykaliśmy się na wspólnych zabawach. Wyszła za mąż za Józefa Kozła, pochodzącego ze Spytkowic. Był on sędzią w Zatorze, więc mieszkali w Palczowicach, a on dochodził do sądu. Ale zapadł na gruźlicę i zmarł. Kozłowa przeniósła się na posadę gdzie indziej, a do Palczowic przyszedł na nauczyciela Władysław Wydro, żonaty. Był to niechluj i kubaniarz [osoba przyjmująca łapówki – red.]. Opowiadano mi, że nieraz przychodził do klasy z zakrwawionymi rękami, bo zarzynał kurę. Poziom nauki był niski i inspektor specjalnie przedłużył mu rok szkolny do 15 lipca, aby dzieci podciągnął i w I klasie skończył litery. Przeniósł się w Poznaniańskie i, jak później słyszałem, był nawet inspektorem szkolnym.

Trzeba było przede wszystkim przyprowadzić do porządku budynek i otoczenie, czym ohotnie zajęła się Rada Szkolna Miejskowa z Janem Nowotarskim na czele. Wróciłem do szkoły i odczytałem kronikę. Spełniło się moje życzenie i Polska powstała! Naukę miałem rozpocząć normalnie od 1 września 1919 roku. Odzwyczaiłem się od szkoły i nauczania, no ale przyzwyczaję się.

Syberyjskich. Od 1917 roku był dowódcą I Korpusu Polskiego pozostającego pod komendą rosyjskiego Rządu Tymczasowego. W trakcie rewolucji bolszewickiej walczył po stronie „białych”. Podczas powstania wielkopolskiego tworzył Armię Wielkopolską i był jej dowódcą. Przeniesiony w stan spoczynku w 1924 roku. Zmarł w Batorowie koło Poznania w 1937 roku. Zob. m.in. J. Dowbór-Muśnicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1935, s. 7–163.

⁴³⁷ Wojna polsko-czechosłowacka o Śląsk Cieszyński trwała siedem dni. Zaczęła się od wkroczenia Czechów 23 stycznia 1919 roku na obszar polskiego wówczas miasta Karwina. Konflikt zakończył się 30 stycznia. W jego efekcie Czesi zajęli część Zaolzia zamieszkałą przez ludność polskojęzyczną. O udziale żołnierzy 12 Pułku Piechoty z Wadowic w wojnie polsko-czechosłowackiej pisał Dawid Korbel. Zob. D. Korbel, *12 pułk piechoty w walkach o Śląsk Cieszyński*, „Wadowiana. Przegląd historyczno-kulturalny” 2018, nr 21, s. 60–81; idem, *Porucznik Henryk Taub (1898–1919) – zapomniany bohater z wadowickiego gimnazjum*, [w:] *Idziemy w bój życia. Społeczność wadowickiego Gimnazjum w drodze do Niepodległej*, red. nauk. K. Meus, Wadowice 2018, s. 175–186.

W Podolszu za Austrii wybudowano baraki na szpital dla chorych na jaglicę⁴³⁸. Obecnie stacjonował tam jeden baon 12 pp z Wadowic. Pułk wrócił znad Zbrucza i stał na wypadek potrzeby na Śląsku. Poznałem znowu wielu oficerów. Znalazł się i Staszek Kozubek, którego baon stał w Markłowicach na Śląsku. Pojechałem tam do niego, aby z bliska obserwować walki powstańców. Przechodzili oni na naszą stronę i zaopatrywali się w broń i amunicję. Wojsko polskie nie mogło interweniować, bo tam rządziła Komisja aliancka (angielsko-amerykańsko-francusko-włoska). Było to w lipcu.

W Zatorze panował nastrój wesoły. Wielu wróciło z wojny. Odbywały się zabawy i festyny, jak przed wojną. Znowu musiałem prowadzić polonezy. Pamiętam, urządzono festyn na łące nad Skawą, koło parku pałacowego. Narodu było pełno i dużo wojska. Do poloneza stanęło chyba około 200 par. Gdy rozwinąłem kolumnę i szła ósemka za ósemką w takt muzyki, to ziemia rytmicznie drżała. Byli zachwyceni i cieszyli się z powrotu Wichmana, który znowu im polonezy poprowadzi.

Wśród nauczycielstwa okolicznego zastałem małe zmiany. W Smolicach uczyła Zajasowa ze Stefą Kolesińską, w Rudzach Józef Suski, Pisowicz w Graboszycach, Mazanek w Przybradzu, Gorczyca w Przeciszowie, Michał Szczygieł jeszcze z niewoli rosyjskiej nie wrócił. Franek Maj siedział w Laskowej, a Kotrubski królował w Zatorze z nauczycielkami: Kornelią Łodzińską, Marią Czaplńską, Natalią Grychowską, Kotrubską. Kotrubski prowadził nauczycielski konsum [skład towarów – red.], w którym nauczycielstwo zaopatrywało się w mąkę, cukier, słoninę, buty i inne materiały, o które było trudno. Polska te artykuły musiała sprowadzać z zagranicy, a szczególnie z Ameryki. Kraj był wyniszczony, a do tego wojna dla Polski się nie skończyła. Dużo rzeczy otrzymywaliśmy z demobilu. W sierpniu z powrotem urządziłem się w Palczowicach, a opiekę nad gospodarstwem objęła moja siostra Zosia. Znowu skupiło się życie towarzyskie koło mnie. Stałymi kompanami byli Józef Suski i Władek Grzebyk, urzędnik kolejowy z Zatora. Życie w ognisku ożywiło się. Wybrano mnie na wiceprezesa. Sekretarzem była Łodzińska. Częstym gościem byłem w Smolicach u Zajasowej, która dobrą

⁴³⁸ Jaglica – choroba oczu charakteryzująca się zapaleniem spojówki i rogówki.

kolację podawała, a Stefa Kolesińska podobała mi się, niestety późniłem się z afektami, bo ubiegł mnie Ludwik Hauser, artysta teatru krakowskiego pod ps. „Ruszkowski”. Proboszczem w Palczowicach był ks. Wojciech Janus, elegancki i uprzejmy w obejściu.

Miałem kłopot z ubraniem, bo gdzieś mi w czasie wojny rozprowadzono. Na razie wypożyczyłem sobie ubranie Ignaca Sadzika, który jeszcze był w Armii Hallera. Z szynela kazałem sobie zrobić kurtkę na zimę. Musiałem zaopatrzyć się w koszulę i krawatę. Chodziłem w bluzce wojskowej!

W Zatorze zorganizowano kurs gimnazjalny I i II klasy. Kierownikiem był Kotrubski, ks. katecheta Fox uczył łaciny, Łodzińska niemieckiego, Kotrubski matematyki, ja historii i geografii. Dostawaliśmy jakieś pieniądze za tę naukę, ale zdaje się, że niewiele. Były to dzieci adwokata Groellego, inż. Janika, lekarza Fryderyka Rużicki, dyr. dóbr Czupryńskiego i innych. Po roku zdawali egzamin w gimnazjach i wszyscy zdali.

W karnawale ognisko urządziło zabawę w szkole palczowickiej. Zjechało całe prawie nauczycielstwo i oficerowie 12 pp. Bawiliśmy się do białego rana.

W tym czasie wielu nauczycieli z Galicji przenosiło się do Poznania, gdzie warunki materialne były o wiele lepsze. Budynki szkolne murowane i w odpowiednie pomoce szkolne zaopatrzone. Kierownik miał do dyspozycji parę morgów gruntu i mógł władać jak zawodowy gospodarz.

Namówił mnie Mazanek, abyśmy przejechali się do Poznania dla zorientowania się. Trzeba było wystarać się o paszport, tj. legitymację graniczną, wydaną przez polskie starostwo w Oświęcimiu. W pierwszej połowie kwietnia 1920 roku wyjechaliśmy przez Kozłuszki, Łódź, Kalisz, Ostrów do Poznania. Miasto nosiło piętno porządków i dyscypliny niemieckiej. Zachwyciły nas ratusz, fara i katedra. Natomiast zamek, wybudowany na rozkaz Wilhelma II, miał architekturę krzyżacką.

Poszliśmy do kuratorium szkolnego, gdzie przyjął nas jakiś stary radca, który bardzo się ucieszył naszymi zamiarami. Mazanek prosił o posadę wraz z żoną. Ja zaś oświadczyłem, że mam zamiar się ożenić i na taką posadę reflektuję. Na razie miał parę posad w odległych powiatach i dał nam adresy dla ich oglądnięcia. W każdym

razie zapisał sobie nasze nazwiska i zachęcał do przyjazdu. Było parę komicznych epizodów na tej audyencji, zwłaszcza z moją żeniątką. Ja postanowiłem się nie starać o posadę, coś mnie od poznaniaków odpychało. Wyjechaliśmy z Poznania i w Ostrowie trzeba było się przesiadać i poddać rewizji celnej, bo nic nie wolno było wywozić, chociaż Poznańskie nie było przez wojnę zrujnowane tak jak Kongresówka. W ogóle odcięło się od reszty Polski, aby jak najmniej ofiar ponosić. W Ostrowie nie podawano cukru do herbaty, trzeba było mieć kupon z magistratu. Wobec tego poszliśmy do średniowiecznego ratusza. Tam przedstawiliśmy się jako chorzy na żołądek, którzy nie mogą używać sacharyny. Po długich certoleniach wydano nam bloczki na cukier. Na drogę i do domu kupiliśmy dwie flaszki wódki gatunkowej. Jedną napoczęliśmy i tę nam na cle zostawili, a drugą, nierozpieczętowaną, zabrali. Klęliśmy jak szewcy i zarzekliśmy się, że ich znać nie chcemy.

Uroczyście obchodziliśmy 3 maja 1920 roku w Oświęcimiu ze względu na granicę śląską i powstanie. Wsie z powiatu wystąpiły z banderami, muzykami, przybyły ochotnicze straże pożarne. Dzień był słoneczny i prawie upalny. W defiladzie wystąpiło wojsko. Nastroj był nadzwyczajny.

Stosunki gospodarcze zmusiły ludzi do tworzenia kooperatyw. W Palczowicach zawiązaliśmy Kółko Rolnicze, aby starać się o przydział ziarna do siewu i o inne artykuły potrzebne w gospodarstwie.

Czytelnia (w Palczowicach) z wybuchem wojny upadła i nie mieliśmy na razie lokalu. Zająłem się jednak Czytelnią w Zatorze. Czytelnia ta założona została około 1880 roku⁴³⁹. Ktoś ofiarował na załóżkę biblioteki około 100 tomów dzieł Józefa Ignacego Kraszewskiego. Rada Miejska uchwaliła, że należy dać lokal Czytelni. W nowym budynku magistratu przeznaczono na ten cel salę od podwórza na parterze, a potem oddano na pierwszym piętrze mieszkanie składające się z przedpokoju, kuchni, dużego pokoju i małego pokoiku

⁴³⁹ Faktycznie zatorska Czytelnia została założona kilka lat wcześniej. W styczniu 1871 roku we Lwowie nastąpiła rejestracja jej statutu. Zob. CDIAL, fond 146: Namiestnictwo Galicyjskie we Lwowie, opis 25: Departament XIII, sprawa 5884: Wykaz A i B starostwa wadowickiego w sprawie stowarzyszeń niepolitycznych istniejących w roku 1910, k. 4.

bez okna, przylegającego do sali posiedzeń. Gdy na sali urządzano przedstawienia, lokal Czytelni służył za garderobę. W czasie zabaw urządzano tam bufet. Inwentarz Czytelni był nawet bogaty. Na środku dużego pokoju stał bilard, za którego kupnem jeździł mój ojciec. Bilard był wielką atrakcją i stale ściągał amatorów. Był fortepian, który wypożyczano na różne wieczorki i wtedy przesuвано go na salę. Były też inne gry towarzyskie, no i karty. Mieszczanie grali w „66”, a tzw. inteligencja w „krótkiego” albo „taroka”. Biblioteka mieściła się w ciemnym pokoiku i tam dwa razy w tygodniu wypożyczano książki. Były prenumerowane dzienniki krakowskie i niektóre tygodniki. Wybrano mnie do Zarządu Czytelni i powierzono mi bibliotekę. Zabrałem się do jej uporządkowania. Sporządziłem nowy katalog porządkowy i alfabetyczny – kartotek jeszcze nie znano. Zajęło mi to prawie całą zimę 1919/[19]20. Od czasu do czasu urządzało się pogadanki. Członkami byli prawie wszyscy mieszczanie i inteligencja. Czytelnia była jedynym lokalem, gdzie skupiało się życie kulturalne i towarzyskie.

Na wiosnę 1920 roku ożywiła się akcja na wschodnim froncie. Bolszewicy po rozbiciu wojsk Antona Denikina i Piotra Wrangla⁴⁴⁰ gotowali się do uderzenia na Polskę. Budionny gromadził na Ukrainie kawalerię. Na północnym froncie również gromadzono rezerwy. Piłsudski postanowił ubiec przeciwnika i zaskoczyć. Jego polityka zmierzała do utrwalenia między Polską a Rosją państw buforowych, a mianowicie: Ukrainy, Białorusi i Łotwy. Na Ukrainie rozwijał się ruch nacjonalistyczny, którego wyrazicielem był ataman Petlura. Piłsudski liczył, że gdy wkroczy na Ukrainę, Petlura potrafi zmobilizować większe siły i wesprze wojsko polskie. W maju 1920 roku wojska polskie przeszły do ofensywy, dotarły do Dniepru i zajęły Kijów, tworząc tam przyczółek mostowy.

Radość zapanowała w kraju, bo był to sukces nie lada i przypominał czasy sławnych czynów oręża polskiego. Niestety radość była przedwczesna. Ukraińcy pozostali obojętni, Petlura nie zdołał sformować pomocy. Tymczasem kawaleria Budionnego przedostała się na tyły słabego frontu polskiego. Zmusiło to dywizje polskie do

⁴⁴⁰ Przywódca „białej” armii. Ich siły stanowiły główny trzon wojsk antybolszewickich podczas wojny domowej w Rosji.

odwrotu i opuszczenia Kijowa. Również silna armia pod wodzą Michała Tuchaczewskiego uderzyła znad Berezyny i zmusiła wojsko polskie do cofania się. Odwrót nastąpił na całym froncie. Trzeba było organizować obronę. Piłsudski powołał Komitet Obrony Narodowej. Premierem zamianował chłopą Wincentego Witosa, aby porwać chłopów do czynu. Wicepremierem został Ignacy Daszyński, przedstawiciel warstw robotniczych. Generał Haller tworzył formacje ochotnicze, do których dużo młodzieży akademickiej się zgłaszało.

Rok szkolny 1919/[19]20 zakończyłem normalnie. W ciągu tego okresu opiekował się mną mój sąsiad Ludwik Gołda, kowal, który stale dostarczał mi chleba wiejskiego, bardzo smacznego, i mleka. Gdy tylko wieczorem byłem w domu, przychodził do mnie Ludwik na pogawerkę i po gazety. Byliśmy przyjaciółmi. Był nadzwyczaj inteligentny i dowcipny. Zmartwił się, gdy mu oświadczyłem, że znowu trzeba iść na wojenkę. Znowu straci sąsiada na czas nieograniczony. Zacząłem przygotowywać się do wyjazdu. Pożegnałem się z rodziną i z kolegami. Rzeczy złożyłem do jednego pokoju, zamknąłem szkołę i 2 sierpnia 1920 roku wyjechałem do Powiatowej Komendy Uzupełnień do Wadowic, aby zgłosić się do wojska. Dostałem rozkaz wyjazdu do Krakowa. Wróciłem tego samego dnia z powrotem do Zatora, gdzie się przespałem, i następnego dnia rannym pociągiem wyjechałem do Krakowa. Tak rozpoczęła się znowu moja tułaczka. Ojczyzna w niebezpieczeństwie, więc trzeba chwycić broń dla jej obrony.

Armia Czerwona pchała się na Lwów, Zamość, doszła do Bugu, parła w kierunku dolnego biegu Wisły. Niebezpieczeństwo z dnia na dzień rosło. Z Warszawy „szczury” zaczęły uchodzić w Poznańskie.

Po przyjeździe do Krakowa udałem się na dworzec towarowy, gdzie funkcjonowały komisje lekarskie i wyznaczano przydziały. Komisja uznała mnie za zdolnego do służby pozafrontowej ze względu na skrzep w nodze. Na razie zostałem przydzielony do rezerwowego oddziału oficerskiego i otrzymałem pieniądze na wykupowanie się, tj. na mundur, buty, pas, czapkę etc. Kupiłem zaledwie czapkę, sztylpy francuskie, spodnie i inne drobiazgi. Zaniósłem do krawca materię na bluzkę z prośbą o szybkie uszycie. Zakwaterowałem się u Ludwika Kozika, brata mojej macochy, który mieszkał przy ul. Ogrodowej, a pracował na poczcie. Mieliśmy odbyć przeszkolenie i następnego dnia wysłuchaliśmy wykładu oficera francuskiego przy

pomocy tłumacza. Był to zarazem ostatni wykład, bo na wezwanie telegraficzne miało najbliższym pociągiem wyjechać do Warszawy 32 oficerów. Na liście znalazło się i moje nazwisko. 6 sierpnia odebrałem materiał od krawca, pożegnałem się z wujostwem i wyjechałem do Warszawy. 7 sierpnia zameldowaliśmy się w dowództwie Naczelnego Sztabu, który znajdował się w Pałacu Brühlowskim na placu Saskim⁴⁴¹. Na środku placu stał wielki sobór prawosławny, a obok wysoka dzwonnica. Nadawał ten sobór Warszawie piętno miasta bizantyjskiego i szpecił naszą stolicę.

W sztabie otrzymałem przydział do Kierownictwa Transportów Połowych (KTP) i [polecenie] udania się do siedziby w Radomiu. Było nas czterech wyznaczonych i nie wiedzieliśmy, jak dostać się do Radomia, bo linia kolejowa bezpośrednia była już przerwana. Jechaliśmy zatem do Częstochowy, ale i tam nie mieliśmy połączenia z Radomiem. Dojechaliśmy aż do Krakowa. Dopiero z Krakowa mieliśmy bezpośredni pociąg do Radomia, do którego dostałem się 10 sierpnia. Tutaj zatrzymano nas do dalszej dyspozycji. Kwaterę otrzymałem u bogatego Żyda, garbarza. Radom bowiem słynął z garbarzy. Żyd zajmował całe piętro we własnej kamienicy, szereg pokoi pięknie umeblowanych. Zobaczyłem także fortepian i zapytałem się, kto gra. Z dumą pochwalił się gospodarz, że córka gra. Żartem powiedziałem, że gdy wieczór przyjdę, chciałbym posłuchać gry. Zająłem ostatni pokoik. Jeden tylko był mankament – nie było ustępu, a tylko do użycia był nocnik. W ogóle, jak przekonałem się, nie tylko w Radomiu, ale i w innych miastach byłej Kongresówki nie było wychodków.

Radom był siedzibą Dyrekcji Okręgowej i tam znajdowało się KTP. Parę dni przebyłem w mieście, wałęsałem się po ulicach, zwiedziłem kościół parafialny, kilka starych kamieniczek w rynku, mały park. Muszę nadmienić, że gdy pierwszego dnia wróciłem wieczorem na kwaterę, usłyszałem już przy wejściu fortepian. Stosownie do mojego życzenia (córka gospodarza) grała na fortepianie. Była to

⁴⁴¹ Pałac Brühla zbudowany w Warszawie w połowie XVII wieku. Nazwę zaczerpnął od nazwiska Henryka Brühla – ministra króla Augusta III Sasa. Pałac został zburzony przez Niemców po powstaniu warszawskim w 1944 roku. Po wojnie nie został odbudowany.

ładna panienka, wykształcona i zupełnie do papy i mamy niepodobna. Siadłem obok fortepianu i nawiązałem rozmowę. Potem podano kolację. Rano podawano mi do pokoju śniadanie. W ogóle kwatera udała mi się.

Dnia 14 sierpnia otrzymałem rozkaz wyjazdu do Lublina. Wczesnym rano 15 sierpnia jechała lokomotywa z tendrem [wagonem z węglem i wodą – red.]. Siadłem na węglu, innej rady nie było. Koło godziny 6 przejeżdżaliśmy przez Dęblin – w porze, kiedy polska artyleria otworzyła ogień na pozycje wroga i dywizje polskie ruszyły do ataku. Na tym odcinku Piłsudski skoncentrował dywizje legionowe pod dowództwem Edwarda Rydza-Śmigłego, który front przerwał. Był to początek „Cudu nad Wisłą”. Po przybyciu do Lublina byłem czarny od węgla. Przede wszystkim poszukałem łaźni, aby się wykąpać i przyprowadzić do porządku. Zameldowałem się w dowództwie dworca, gdzie miałem pełnić obowiązki oficera dyżurnego. Kwaterę otrzymałem w Hotelu Angielskim obok dworca. Dworzec duży, niezniszczony. Na dworcu fryzjer i restauracja. Z dworca do miasta prowadzi ul. Foksal. Przechodzi się przez most nad Bystrzycą, wpadającą do Wieprza. Główną ulicą miasta jest Krakowskie Przedmieście. Z dawnych warowni pozostały bramy. Zamek stanowi masyw prostokątny bez baszt i właściwie nie posiada charakteru obronnego zamku. Był on przeznaczony na więzienie. Z chwilą mego przyjazdu Lublin opustoszał, wiele sklepów było zamkniętych, brakowało wielu artykułów.

Walki toczyły się z Budionnym na południowy wschód od Zamościa. Przez dworzec przejeżdżał jeden transport wojskowy za drugim na Zamość. Dzienniki przynosiły radosne nowiny. Dywizje legionowe znad Wieprza przerwały front bolszewicki i parły prosto na północ, oddzielając prawe skrzydło Armii Czerwonej, które doszło już do Torunia. Ataki bolszewickie pod Warszawą zostały odparte i z chwilą przerwania frontu rozpoczęły odwrót w kierunku Prus [Prus Wschodnich – red.]. Warszawa odetchnęła – uratowana, a wróg groził, że ją czapkami nakryje. Bolszewicy już mieli w zapasie nowy rząd polski z Julianem Marchlewskim i Feliksem Dzierżyńskim⁴⁴².

⁴⁴² W lipcu 1920 roku bolszewicy utworzyli w Smoleńsku Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski, mający przejąć władzę na ziemiach polskich po ich

Budionny został odparty i front polski posuwał się w stronę Bugu. Plan strategiczny Piłsudskiego zwyciężył. Sztab francuski z gen. Weygandem⁴⁴³ radził cofnąć się nad Wisłę i San, czemu Piłsudski się sprzeciwił i przeprowadził swój plan. W dalszym rozwoju wypadków prawe skrzydło Armii Czerwonej miało odwrót odcięty i około 90 000 żołnierzy przeszło do Prus Wschodnich, gdzie zostali rozbrojeni.

Polska napotykała różne trudności. Niemcy nie przepuszczali dostaw wojskowych do nas. Czesi zatrzymali transporty amunicji. Jedynie Węgrzy starali nam się pomóc. Takich mieliśmy sąsiadów, którzy już cieszyli się z zagłady Polski. „Cud nad Wisłą” uratował kraj.

Front teraz kształtował się na wschodzie, doszedł do Niemna, na Polesie, Wołyn i do Małopolski Wschodniej. Na dowództwie dworca ruch był niebywały. Zainstalowanych było kilka telefonów. Transport przejeżdżał za transportem, a komendanci zgłaszali liczbę wagonów (osi), gatunek broni, liczbę żołnierzy itd. Komendantami dworca [byli] por. Dobija i trzech oficerowie dyżurni. Z początku nie mogłem oswoić się z telefonami, zwłaszcza nie mogłem zrozumieć skrótów, jakimi się posługiwano. Na szczęście szybko pojąłem i przyzwyczailem się. A więc ppl = pułk piechoty Legionów, dak = dywizjon artylerii konnej, pac = pułk artylerii ciężkiej itd. Za parę dni przydzielili do nas ppor. Gałuszkę, poetę i literata. Obserwowałem go przy telefonie i to samo było z nim, co i ze mną – nic nie

opanowaniu przez Armię Czerwoną. Zob. A. Miodowski, *Nieudana próba ustanowienia w Polsce systemu rządów sowieckich (lipiec–sierpień 1920 r.)*, „Białostockie Teki Historyczne” 2013, t. 11, s. 159–179.

⁴⁴³ Maxime Weygand (1867–1965) – generał armii francuskiej z czasów pierwszej wojny światowej. W 1919 roku został członkiem Komisji Ministerstwa Spraw Zagranicznych Francji do określenia granic państwa polskiego. Uczestnik Misji Międzysojusznicznej do Polski, która formalnie miała na celu wspieranie polskich władz w rozmowach z Rosją Radziecką. Został doradcą generała Tadeusza Rozwadowskiego, ówczesnego szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. W maju 1940 roku mianowano Weyganda naczelnym dowódcą francuskiej armii. Po upadku Francji został ministrem obrony marionetkowego rządu Vichy. W 1942 roku aresztowany i więziony przez Niemców. Po wojnie był sądzony za swoje związki z kolaboracyjnym Państwem Francuskim, a następnie został zrehabilitowany. Zob. T. Schramm, *Generał Weygand w przededniu bitwy warszawskiej w 1920 roku*, „Dzieje Najnowsze” R. 13, 1981, z. 4, s. 157.

rozumiał. Pytam się: „Co powiedzieli?”. Odpowiada, że dosłyszał: „Jakiś cymbał przy aparacie jest, nie dogada się z nim”. Uśmialiśmy się, każdy z nas taką frycówkę przechodził.

Miałem kłopot z wąsami. Zniszczyła mi się opaska, a w Lublinie kupić nie mogłem. Postanowiłem zatem wąsy obciąć. Poszedłem do fryzjera na dworcu. Ten zdumiał się i odradzał mi, że szkoda takich okazałych wąsów. Ale uwziąłem się. Więc ciach jednego, przeraziłem się wyglądu, ciach, i odpadł z drugiej strony – a twarz upodobniła się do małpy. Żałowałem poniewczasie. Kazałem fryzjerowi przystrzyc jak najkrócej. Gdy wróciłem do kancelarii, kolega nie poznał mnie i pyta się, czego sobie życzę. Dopiero po głosie mnie poznał. Przy kolacji w oficerskiej messie ta sama szopa była – nie poznano mnie. Ogólnie orzeciono, że wyglądam jak małpa. Tak więc wąsy zmieniają wygląd twarzy. Odniosłem tylko jedno wrażenie, że odmłodziłem.

Z początkiem września 1920 roku odkomenderowano mnie do Kraśnika. Stacja była w lesie, a budynek był właściwie barakiem. Obok były również drewniane prowizoryczne wille, przeznaczone dla pracowników kolejowych. Tam zamieszkałem. Do miasta Kraśnika około 4 km drogi. Była to miejscina zniszczona, przeważnie przez Żydów zamieszkała. Dla ciekawości byłem tam tylko raz, bo nie było po co tam chodzić. Potrzebne rzeczy przywożono nam z Lublina. Na stacji czuliśmy się jak na łonie przyrody, las szumiał i tylko świst lokomotywy przerywał ciszę. Tu można się było odprężyć. Pisałem listy, ale żadnej korespondencji nie otrzymywałem. Widocznie nie mogła mnie dogonić.

Pewnego dnia otrzymałem telefoniczną wiadomość, że w pociągu jest porucznik, który przewozi skrzynie z nie swoimi rzeczami. Był on z prowiantury, więc miał sposobność. Miałem go rozbroić i tym samym pociągiem odstawić do sądu w Lublinie. I tak się stało. Opowiadał, że go to zaskoczyło, że jest niewinny itd. Oświadczyłem mu, że spełniam tylko rozkaz i więcej mnie nic nie interesuje. W Lublinie koledzy się ucieszyli i zatrzymali mnie. Odkładałem wyjazd zawsze do następnego pociągu. Dzięki temu uniknąłem niebezpieczeństwa. Pociąg, którym miałem wyjechać, wykoleił się między Lublinem a Kraśnikiem. Pociągiem jechał transport rekrutów – dużo rannych i zabitych. Gdy potem przejeżdżałem następnym pociągiem (na drugi

dzień), widziałem lokomotywę leżącą z boku nasypu i spiętrzone, pogniecione wagony. Tory ułożone były na podkładzie piaszczystym i to było przyczyną wykolejenia się. Zapewne jechałbym w służbowym wagonie, tuż za lokomotywą, i dzięki kolegom uniknąłem wypadku. W Kraśniku był ze mną ppor. Piotr Kulawik, który mieszkał w wagonie z przybraną żoną. Jak się potem dowiedziałem, jego ślubna żona była nauczycielką na Machnatach koło Dworów⁴⁴⁴. On sam również był nauczycielem. Później wzięli rozwód.

W połowie września wróciłem do Lublina na parę dni, bo otrzymałem nowy przydział. Wspomnę jeszcze, że mój towarzysz ppor. Gałuszka zakreślił się w Lublinie koło zorganizowania teatru. W drugiej połowie września wyjechałem do Chełma, gdzie znalazłem łaźnie z damską obsługą. Wykapałem się należycie i po śniadaniu zwiedziłem miasto. Okolica posiada złoża kredowe. Następnie wyjechałem do Dorohuska nad Bugiem. Tu zatrzymywały się wszystkie pociągi, ponieważ most na Bugu był wysadzony. Dopiero saperzy budowali prowizoryczny, aby uruchomić komunikację do Kowla. Dorohusk to właściwie wieś. Dzięki czołówce Czerwonego Krzyża mogliśmy otrzymać całodzienne utrzymanie. Często wyjeżdżałem do Chełma dla rozrywki.

Na stacji zapalił się barak i mógł spowodować wielką katastrofę, bo w pobliżu stały wagony z amunicją. Trzeba było je czym prędzej przesunąć, a lokomotywy nie było. Napędziliśmy ludzi i zepchnęliśmy je w bezpieczne miejsce.

Z końcem września wezwany zostałem do Siedlec, gdzie wtedy było KTP. Tu poznałem wnuka dyktatora z 1863 roku – Wojciecha Langiewicza⁴⁴⁵, podchorążego, który również był w KTP. Parę dni spędziłem w Siedlcach, czekając na dalszy przydział. Tymczasem zwiedzałem miasto. Jest tam niedawno zbudowany kościół w stylu neogotyckim. Inne obrazy pozacierały się w mojej pamięci.

30 września 1920 roku otrzymałem przydział na dowództwo dworca w Kobryniu, skąd w miarę naprawy mostów miałem przesuwac się w kierunku Pińska. Wyjechałem do Brześcia n. Bugiem. Przypomniałem sobie zdobycie Brześcia w 1915 roku. Z Brześcia

⁴⁴⁴ Machnaty – obecnie część wsi Dwory Drugie koło Oświęcimia.

⁴⁴⁵ Mowa o dyktatorze powstania styczniowego Marianie Langiewiczu.

wyjechałem do węzłowej stacji Żabinki⁴⁴⁶, skąd jedna linia szła na Baranowicze, druga do Pińska i Łunińca⁴⁴⁷. Z Żabinki dojechałem do Kobrynia. Znalazłem się na Polesiu. Kobryń, miastopowiatowe, mało zniszczone. Był to szlak pochodzący armii Napoleona na Moskwę i na pamiątkę jest postawiony kamień (pomnik) z datą 1812 roku. Koło miasta płynie Muchawiec, dopływ Bugu. Muchawiec połączony jest Kanałem Królewskim z Piną, dopływem Jasiołdy, która wpada do Prypeci. Kanał Królewski znajduje się na południe od linii kolejowej Kobryń–Pińsk.

Stacja kolejowa mieściła się w baraku. Wszystkie tory zajęte były przez zatrzymane transporty z powodu zniszczenia mostu. Moim zadaniem było regulowanie dojazdów i niedopuszczanie dalszych transportów na stację do czasu odbudowania mostu. Zamieszkałem w domu w pobliżu stacji. Stacja była wypełniona wagonami, tak że nie było miejsca na manewrowanie składami. Naczelnik stacji, fachowy urzędnik, był zadowolony z dowództwa dworca. Według przepisów carskich – dowódca dworca był „panem życia i śmierci”. Każdy transport podlegał rozkazom i zarządzeniom dowódcy dworca. Nawet generał nie miał prawa wydawać jakichś rozkazów. Telefony ciągle alarmowały – to transporty, zatrzymane w Żabince, domagały się wpuszczenia do Kobrynia. Stale odmawiałem, czekając, aż mi się na stacji rozluźni.

W październiku Rosja poprosiła o rozejm. Wojska polskie doszły do rzek Drwiny i Stochodu. Wojska bolszewickie, cofając się, oddały Wilno Litwie. Samodzielna wyprawa gen. Lucjana Żeligowskiego odbiła Wilno i utworzono okręg tzw. Litwy Środkowej (w 1923 roku Rada Ambasadorów włączyła go do Polski). Polesie miało być bazą wypadową dla wojsk gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza⁴⁴⁸, które

⁴⁴⁶ Żabinka (biał. Жа́бінка) – miasto obecnie znajdujące się w granicach Białorusi, w obwodzie brzeskim.

⁴⁴⁷ Łuniniec (biał. Лу́нінец) – miasto położone obecnie w granicach Białorusi, w obwodzie brzeskim.

⁴⁴⁸ Stanisław Bułak-Bałachowicz (1883–1940) – generał rosyjski i białoruski walczący po stronie Wojska Polskiego z bolszewikami (dowódca tzw. bałachowców). W czasie pierwszej wojny światowej służył w rosyjskim Pułku Kurlandzkim. Podczas rosyjskiej wojny domowej związany z „białymi” (choć początkowo działał po stronie bolszewików). Wiosną 1920 roku przyłączył się do wojsk

miały uderzyć na Homel i utworzyć samodzielną Białoruś, niezależną od Rosji czerwonej. Wojska te składały się z oddziałów, które w czasie wojny przeszły na stronę Polski. Z Żabinki ustawicznie telefony od czekających tam transportów, a szczególnie sztab gen. Bałachowicza domagał się wjazdu. Stale odmawiałem. Zdarzyło się jednak, że w nocy, kiedy spałem na kwaterze, zastępujący mnie plutonowy wpuścił ich do Kobrynia. Zaraz też dali znać o sobie, bo przybiegli do mnie obywatele z miasta, że ich rabują. Natychmiast ubrałem się i pobiegłem na stację. Wezwałem do siebie komendanta transportu i rozkazałem mu rozesłać patrole, pościągając ludzi z powrotem do wozów. Nie wolno im było z obrębu stacji się oddalać. W mieście się uspokoiło, ale zginęło parę [sztuk] świń oraz drobiu. Starałem się jak najprędzej pozbyć tak „miłego” transportu. Na szczęście most naprawiono i mogłem wypuszczać pociągi w stronę Pińska.

Pewnego dnia zajechał pułk jazdy tatarskiej, a komendant zaprosił mnie na obiad. Pomyślałem sobie, że pewnie będzie konina. Dla pewności zapytałem się, co będzie na obiad. Miały być kotlety. Poszedłem więc na obiad – powitali mnie ostentacyjnie i nadzwyczaj serdecznie. Spędziłem parę godzin wśród nich. Pochodzili z Litwy i Białorusi, a wywodzili się z dawnych jeńców tatarskich i od paru wieków osiedleni [byli] w Polsce. Zachowali jednak wiarę i tradycje tatarskie, ale czuli się rdzennymi Polakami. Z nich to utworzono Pułk Jazdy Tatarskiej.

Na parę godzin zatrzymał się w przejeździe Pułk Kozaków Dońskich, który w czasie działań wojennych z całym uzbrojeniem przeszedł na naszą stronę. Byli oni wrogami bolszewików. Również zaprosili mnie na obiad. Przed kwaterą powitała mnie orkiestra pułkowa. Obiad był prawie wystawny.

polskich, chcąc kontynuować walkę z bolszewikami. Prowadził walki na terenie Polesia, a następnie uczestniczył w Bitwie Warszawskiej i w polskiej kontrofensywie znad Wierza. Po pokoju ryskim nadal walczył, bez powodzenia, na terenie Białorusi. W listopadzie 1920 roku uciekł do Polski, gdzie się osiedlił. Brał udział w wojnie domowej w Hiszpanii (opowiadając się po stronie generała Franco). W 1939 roku, wraz ze sformowanym oddziałem, uczestniczył w obronie Warszawy. Zabity przez Niemców podczas próby aresztowania w maju 1940 roku. Zob. Z. Karpus, O. Łatyszonek, *Życiorys gen. Stanisława Bułachowicza*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” 1995, nr 2(4), s. 160–169.

Była znowu awantura. W nocy nadjechał transport flotyli pińskiej i marynarze skradli w mieście świnie około 100 kg wagi. Właściciel przyszedł ze skargą i musiałem przeprowadzić rewizję. Na lorach ułożone były motorówki wojenne. Kazałem pokrzywdzonemu szukać świni. Nie znalazł. Byłem pewny, że marynarze świnie ukradli i dobrze ją ukryli, bo widać im to było z pysków. Ale byłem bezsilny, a nie chciałem swojego autorytetu na szwank narażać. Rozkazałem natychmiast wyjechać z Kobrynia, aby nie dopuścić do dalszych wybryków. Marynarze to niebezpieczne „ptaszki”.

Gdy tylko stacja się rozładowała, przenieśliśmy się do Drohiczyna. Stacja pod lasem. Wieś marna, otoczona bagnami i rzadkim lasem. Jesień była sucha – październik. Lasy zmieniały swój kolor. Wieczorami łuny – palono bowiem kwaśne trawy w niedostępnych miejscach. Codziennie odbywałem spacery wzdłuż torów. Śmiałem się, że wychodzę przed pociągi. W związku z rozejmem ruch kolejowy znacznie się zmniejszył. Pociągi kursowały tylko jednym torem, bo drugi robiono celem załatwienia luk w innym miejscu, ze względu na brak szyn. Odległość między stacjami była bardzo duża, wynosiła od 30 do 40 wiorst⁴⁴⁹. Pociągi wyczekiwały na stacjach, wyczekując na przybycie z przeciwnych stacji. Obserwowałem pracę drużyn kolejowych. Skrupulatnością odznaczały się drużyny z byłego zaboru austriackiego. Przy nich wszystkie wagony musiały być posznurowane, aby pęd wiatru nie hamował i nie zmuszał lokomotywy do większego wysiłku.

W Drohiczynie niedługo zabawiłem i przenieśliśmy się do następnej stacji: Janów. Marna osada, prawie „odludzie”. Jedyne towarzystwo to kolejarze i naczelnik stacji. Nie wiedziałem, co z czasem robić. Na dobytek nie miałem książek do czytania ani gazet. Jedynym urozmaiceniem były przejeżdżające transporty, które musiały czekać na mijankę. Miałem różne sprawy z tym związane, niezadowolenia z powodu długiego zatrzymywania ich na stacji, jak to dalej przedstawię.

Zdziwiłem się niezwykle, gdy przed stacją zajechała bryczka, zaprzęgnięta w jedną parę koni, i wysiadł rotmistrz kozaków dońskich,

⁴⁴⁹ Wiorsta – rosyjska jednostka miary. W XIX wieku jedna wiorsta wynosiła blisko 1067 m.

którzy w Kobryniu zaprosili mnie na obiad. Okazało się, że pułk zakwaterowany [jest] w sąsiedniej wsi i gdy się dowiedzieli o moim przyjeździe do Janowa, zapraszają mnie na kolację. Naturalnie nie odmówiłem, lecz natychmiast wsiadłem do bryczki. Zajechaliśmy przed pałac księżąt Sułkowskich. Tam kwaterował sztab pułku. Przyjęcie odbywało się w salonie z udziałem rodziny właściciela. Po kolacji rozpoczęły się tańce, które trwały niemal do świtu. Musiałem pożegnać miłych gospodarzy i podziękować za tak gościnne przyjęcie. Odprowadzić mnie miał Tatar. Zażądałem spokojnego konia, bo jeźdźcem nie byłem. Wsadzono mnie na niego i ruszyliśmy w drogę. Tatar jechał przodem, a mój koń za nim. Z powodu zmęczenia zdrzemnąłem się, ale konia się trzymałem, aby nie spaść. Obudziłem się, gdy przejeżdżaliśmy tory, i szczęśliwie zatrzymaliśmy się przed stacją. Tatar całą drogę gwizdał. Za fatygę dałem mu napiwek.

Przejeżdżał salonką z Pińska do Warszawy szef Sztabu Generalnego gen. Tadeusz Rozwadowski. Musiałem zatrzymać salonkę, albowiem na przestrzeni stał pociąg, który zbierał materiał z rozebranego drugiego toru. Nie wiadomo było, kiedy pociąg zjedzie i otrzymam telefon z Drohiczyna o wolnym torze. Tymczasem generał się niecierpliwił i wysłał swego adiutanta [żeby zapytał], kiedy odjedzie. Wyjaśniłem powód postoju. Za jakiś czas znów zjawił się adiutant [i powiedział], że generał się niecierpliwi. Oświadczyłem, że nic na to nie poradzę. Po raz trzeci przyszedł adiutant [i oznajmił], że generał żąda mojego nazwiska, albowiem w Warszawie ze mną się rozprawi. Oświadczyłem, że będę wdzięczny generałowi za przeniesienie mnie z Janowa, bo mi się bardzo przykrzy, a odjedzie natychmiast z chwilą otrzymania telefonu o wolnym torze – nie mogę przecież narażać generała na katastrofę. Czekał jeszcze jakąś godzinkę i wreszcie wściekły odjechał. Widocznie zrozumiał, że nie miał racji, bo nic nie przyszło z Warszawy, a ja dalej pokutowałem w Janowie.

Nudziłem się przeraźliwie, nie miałem nic do roboty. Z chwilą zawieszenia broni ruch na kolejach osłabł. Dziennie przejeżdżały dwa, cztery pociągi. Całe szczęście, że jesień była pogodna i nawet tutaj, na Polesiu, niektóre bagna wysychały. Wychodziłem zatem na spacer. Okolica to rzadkie lasy, łączki i bagniska – cisza, cisza i cisza. Na Polesiu mieszkają Białorusini, którzy mówią językiem bardzo

zblizonym do polskiego. Ludzie biedni, utrzymują się z rybołówstwa i z pracy w lasach. Z natury skromni i cisi.

Na stacji miałem wizytę atamana „Iskry”⁴⁵⁰. Walczył on po stronie Polski wraz z Petlurą, a obecnie miał wraz z Bałachowiczem [gen. Stanisławem Bułakiem-Bałachowiczem – red.] uderzyć na Homel⁴⁵¹. Musiał zatrzymać się w Janowie, aby odczekać na wolny przejazd do Brześcia. Tymczasem gawędziliśmy o czasach minionych. Mówił doskonale po polsku. Poczęstował mnie cygarem, które zachowałem dla stryja Karola. Ataman „Iskra” zginął w obronie Beniaminowa⁴⁵² z ręki bratobójczej – zdaje się w 1923 roku – w wyniku kłótni w obozie.

Przy końcu października 1920 roku oddziały Bałachowicza przedchodziły granicę z zamiarem uderzenia na Homel i Humań. W Janowie miały się zawagonować oddziały gen. Jakowlewa⁴⁵³, które walczyły w armii Judenicza⁴⁵⁴ przeciw bolszewikom i po rozbiciu rozpiechły się, i wielu przedostało się do Polski. Wagony były podstawione i wojsko zostało załadowane. Czekałem na parowóz, który miał nadejść z Brześcia. Tymczasem zaprosiłem generała na swoją kwaterę. Zaraz też oficer prowiantowy przygotował kolację. Nie brakło napoi, więc też rozpoczęła się libacja. Cały sztab przyszedł i humory prawie wisielcze zapanowały. Generał urznął się do nieprzytomności i gdy nadjechał parowóz, trzeba go było zanieść do

⁴⁵⁰ I. Łochwicki ps. „Iskra” – dowódca rosyjski walczący po stronie „białych” przeciwko bolszewikom. Stał na czele tzw. Brygady Włościańskiej wojsk rosyjskich.

⁴⁵¹ Homel (biał. Гомель; ros. Гомель) – obecnie drugie pod względem wielkości miasto na Białorusi, położone w zachodniej części kraju.

⁴⁵² Beniaminów – fort na Mazowszu, zbudowany przez Rosjan przed pierwszą wojną światową. Był on broniony przez wojsko polskie przed bolszewikami w sierpniu 1920 roku, podczas Bitwy Warszawskiej (a precyzyjniej – w czasie bitwy pod Radzyminem, zaliczanej do szeroko pojętej Bitwy Warszawskiej).

⁴⁵³ Michaił Iljicz Jakowlew (zm. 1941) – rosyjski wojskowy noszący stopień esaula, czyli dowódcy oddziału kawaleryjskiego w formacji tatarskiej (kozackiej). Walczył po stronie „białych” przeciwko bolszewikom. Dowodził brygadą kawalerii 3 Armii Rosyjskiej, wspierającej wojska polskie w walce z Armią Czerwoną.

⁴⁵⁴ Nikołaj Nikołajewicz Judenicz (1862–1933) – generał rosyjski. Podczas pierwszej wojny światowej walczył przeciwko Turcji, a po rewolucji październikowej wspierał „białych”. Uważany za jednego z najważniejszych generałów walczących przeciwko Armii Czerwonej (dowódca Armii Północno-Zachodniej).

wagonu. W takiej libacji już dawno nie brałem udziału. Był to ostatni transport, który wyekspediowałem na Pińsk i dalej. Wyprawa Bałachowicza zakończyła się tragicznie. Bolszewicy ją rozbili i niedobitki w krótkim czasie znalazły się znowu u nas, szukając schronienia.

Nareszcie otrzymałem odwołanie z Janowa i rozkaz udania się do Mołodeczna⁴⁵⁵. Na Polesiu spędziłem cały październik i 1 listopada wyjechałem z Janowa. Aby dostać się do Mołodeczna, trzeba było jechać do Brześcia, a następnie przez Lidę i Wilno dotrzeć do celu. Zatrzymałem się w Wilnie, które zajął gen. Żeligowski, niby to bez zezwolenia Polski i Piłsudskiego. Była więc odrębna administracja tzw. Litwy Środkowej. Dworzec wileński był niezniszczony i utrzymany w porządku. Była czynna restauracja, gdzie zjadłem śniadanie. Następnie wyruszyłem na oglądnięcie miasta. Ruszyłem prosto drogą od dworca i zauważyłem, że właściwie biegnie koło miasta, więc skręciłem w pierwszą lepszą na prawo. Miasto rozłożyło się na górkach i w dolinach, które opływa Wilia. Widać wieże kościołów i kopuły cerkwi. Zaszedłem w dół na ul. Mickiewicza i dotarłem do katedry. Obok stoi dzwonnica. W katedrze są groby św. Kazimierza [Jagiellończyka – red.] i króla Aleksandra [Aleksandra Jagiellończyka – red.]. Nad Wilejką dominuje Góra Trzykrzyska z trzema białymi kamiennymi krzyżami, wyrastającymi jakoby z jednego pnia. Obok Góra Zamkowa z resztkami murów obronnych. Dotarłem wreszcie do Bramy Ostrobramskiej. Okazało się, że trzeba z dworca skręcić od razu w prawo i w odległości kilkudziesięciu kroków wchodzi się w bramę. Na ul. Ostrobramskiej panuje nastrój modlitewny. Bez względu na wyznanie każdy odkrywa głowę. Na trotuarze siedzą dziady. Do obrazu Matki Boskiej wchodzi się przez kamienicę na pierwsze piętro i ganek. Codziennie rano odprawia się mszę św. I ulica wypełnia się wiernymi. Nie zatrzymałem się długo w Wilnie i najbliższym pociągiem wyjechałem do Mołodeczna. Linia kolejowa z Wilna do Mołodeczna prowadzi przez Smorgonie i Sól. Na całej trasie widać z pociągu tylko lasy. Mołodeczno jest stacją węzłową, z której biegnie linia w kierunku Wilna, Rygi, Mińska i Lidy do Brześcia. Stacja jest duża, wielki budynek prostokątny o dwóch

⁴⁵⁵ Mołodeczno (biał. Маладзечна; ros. Молодечно) – białoruskie miasto położone w obwodzie mińskim, w granicach historycznej Wileńszczyzny.

peronach o dłuższych bokach. Dużo torów, parowozownie, obrotnica. Budynek dworca spalony, lecz otwory pozabijano deskami, jako tako doprowadzono do użytku szereg biur, poczekalnię nakryto dachem, wstawiono do ogrzewania żelaźniaki. Przybyły czołówki żywnościowe i oświatowe. Stołówka Czerwonego Krzyża mieściła się w wagonach i prowadzona była przez panią Pigłowską⁴⁵⁶, niegdyś właścicielkę majątku koło Owrucza. Do pomocy miała również szlachcianki z tej okolicy. Musiały one uchodzić przed komunistami.

Dowódcą dworca był rotmistrz Kozierodzki z byłej armii rosyjskiej, oprócz niego było nas trzech oficerów dyżurnych. Rotmistrz wraz z żoną i córeczką mieszkał w wagonie. Wiele wagonów było zajętych na ten cel. Ja znalazłem kwaterę w domu żydowskim, niedaleko stacji. W okolicy rozmieszczone były Dywizje Legionowe – 1, 2, 3. Wchodziły one w skład armii gen. Rydza-Śmigłego. W Rydze rozpoczęły się rokowania pokojowe, więc zarządzono częściową demobilizację. Stacją wyjazdową dla zdemobilizowanych było Mołodeczno. Więc też ruch był duży. Pociąg tylko raz na dobę przyjeżdżał z Wilna i odjeżdżał do Wilna. Więc też pasażerowie godzinami musieli wyczekiwać na dworcu. Przez cały listopad i grudzień byliśmy zajęci odtransportowywaniem. Jedyna linia w głąb kraju prowadziła przez Wilno. W tym czasie nie nawiązywałem bliższych znajomości. Poza służbą czas spędzałem na czytaniu książek, które kupowałem w czołowce oświatowej. Przyjeżdżał od czasu do czasu wagon-księgarnia, zatrzymywał się na postój i sprzedawał książki.

⁴⁵⁶ Maria Pigłowska – urodzona w majątku rodzinnym Fuśnia w powiecie Owrucz, na terenie guberni wołyńskiej. W czasie pierwszej wojny światowej zaangażowała się w pomoc polskim legionistom wziętym do niewoli przez Rosjan. Wydatnie wspierała Polaków zesłanych na Syberię. Od 1918 roku związana z Polską Organizacją Wojskową. Po bitwie pod Kaniowem niosła pomoc rannym legionistom. W 1920 roku zajmowała się organizacją pomocy medycznej i zaopatrzeniowej dla 1 Dywizji Piechoty Legionów. W roku kolejnym wzięła udział w trzecim powstaniu śląskim. W 1922 roku Piłsudski odznaczył ją orderem *Virtuti Militari* V klasy, a w 1935 roku – Krzyżem Niepodległości. W okresie międzywojennym mieszkała w Warszawie, pracowała jako kierowniczka Biblioteki im. Stanisława Staszica należącej do Towarzystwa Bibliotek Publicznych. Zob. Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej, sygn. 3065/WSK: M. Sulej, W. Misztal, Pigłowska Maria z d. Baranowska, mps, s. 4–12, [on-line:] https://kpbk.umk.pl/Content/202731/Piglowska_Maria_3065_WSK.pdf – 30 VII 2022.

W czasie służby spotykałem dawnych znajomych ze „Strzelca”. Przejeżdżał gen. Rydz-Śmigły i musiałem się mu zameldować jako dyżurny oficer. Natrafiłem w jego salonie na rotmistrza Zygmunta Sulistrowskiego, który w 1914 roku z moim oddziałem strzeleckim wyjechał do Oleandrów. Raz zatrzymał się pewien major na dworcu, bo spóźnił się do pociągu na Wilno. Skazany był na spędzenie całej nocy na dworcu. Zaprosiłem go do kancelarii. Gdy tylko się odezwał, zaraz wykrzyknął: „Dawaj, bracie, pyska, tyś z Krakowa, swój zaraz swego pozna”. Wyciągnął manierkę i długo w noc gawędziliśmy. Potem ułożyłem go na ławce do snu. Rano odjechał do ukochanego Krakowa. Kazałem mu się kłaniać murom, Plantom i mieszkańcom jego. Kiedyż ja tam pojedę? Ano, zaczekam, mam czas.

W grudniu 1920 roku przyjechał do Mołodeczna Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Po ukończeniu kampanii bolszewickiej Piłsudski został pierwszym marszałkiem Polski i otrzymał od armii buławę marszałkowską. Przyjechał do Mołodeczna, aby udekorować sztandary i trąbki artyleryjskie Orderem *Virtuti Militari*. Na otwartym polu ustawiono ołtarz polowy i wszystkie gatunki broni przybyły na tę uroczystość. Przybył Marszałek, odebrał raport i zasiadł w fotelu, aby wysłuchać mszy św. Obok zgromadziła się grupa oficerów. Po mszy odbyła się dekoracja Orderem *Virtuti Militari* przez Marszałka. Następnie odbyła się defilada przed Marszałkiem, który trzymał w lewej ręce buławę. Obok stanęły poczty sztandarowe. Po tej uroczystości odbył się obiad żołnierski. Zabawiliśmy się gruntownie, albowiem wódka musiała być! W tej uroczystości brały udział pułki legionowe, wchodzące w skład 1, 2 i 3 Dywizji Legionowej. Marszałek wspólnie ze wszystkimi się zabawiał, był wesoły, bo otoczony był starą swoją „wiarą”.

Do Bożego Narodzenia czas upływał mi spokojnie. Chodziłem na śniadania, obiady i kolacje do Czerwonego Krzyża do pani Pigłowskiej i stałem się poniekąd domowym gościem. Wszystkie niewiasty z wielką sympatią do mnie się odnosiły, a szczególnie jedna panna, która doskonale na koniu jeździła i rymy składała. Codziennie parę godzin wśród nich spędzałem na pogadankach i zabawach towarzyskich. Zwykle przychodzili goście przejezdni na posiłek, więc zawiązywała się rozmowa.

Raz gościliśmy niezwykle gościa, a był nim mjr Jaworski⁴⁵⁷, o którym pisze Kossak-Szczucka w *Pożodze*. Bolszewicy wymordowali jego rodzinę. Zebrał on kompanię zabijaków w okolicach Jarmoliniec⁴⁵⁸ i grasował na tyłach Armii Czerwonej. Była to tzw. Jazda majora Jaworskiego. Nie podlegała bezpośrednio żadnemu dowództwu i była samodzielnym oddziałem. Jaworski zapadał na tydzień, dwa bez wieści i nagle zjawiał się, a jego żołnierze [byli] obładowani łupami. Grasowali na tyłach, siali popłoch i przeprowadzali wywiad. Zjawił się w naszej stołówce ze swoim sztabem. Był także z nim kapelan, dobrze wyglądający i jowialny. Jaworski siedział milcząco i zamysłony. Opowiadano o nim, że zawsze taki był. Nieraz bawiono się w najlepsze, nagle Jaworski zrywał się i rozkazał: „Na koń!”. Wszyscy wychodzą i niebawem cały oddział wyjeżdża, i nikt nie wie, gdzie ich major poprowadzi. Był to typ kresowego zagończyka.

Nadeszła wilia. Na wieczerzę zaprosiły mnie panie z Czerwonego Krzyża i w ich gronie spędziłem wieczór. Dopiero w Mołodecznie zaczęła do mnie napływać poczta, której od wyjazdu z domu nie otrzymywałem z powodu ciągłej zmiany miejsca pobytu.

W święta zaprosił mnie dowódca dworca rotmistrz Kozierodzki (*vel* Kozieradzki). Zajmował on wagon (brankard) z żoną i córeczką. Żona była młoda, wesoła i kochliwa. Szczególną mnie obdarzała sympatią. Mieszkanie w wagonie robiło wrażenie schludnie urządzonego pokoiku. Zapomniałem jeszcze o jednym członku tej

⁴⁵⁷ Feliks Jaworski (1892 – ok. 1938) – oficer Wojska Polskiego. W czasie pierwszej wojny światowej służył w armii carskiej w pułku huzarów, a później w formacjach polskich walczących po stronie Rosji (m.in. w II Korpusie Polskim). Walczył w wojnie polsko-ukraińskiej na froncie wołyńskim wspólnie z Leopoldem Lisem-Kulą. Po śmierci Kuli pod Torczynem Jaworski zastąpił go na stanowisku dowódcy. Uczestniczył w zdobyciu Łucka. W czasie wojny z bolszewikami utworzył Brygadę Jazdy Ochotniczej, znaną jako Jazda Ochotnicza majora Jaworskiego. Formacja ta w czasie wojny odniosła kilka spektakularnych sukcesów, m.in. rozbiła oddziały 2 Dywizji Piechoty Armii Czerwonej. W 1924 roku w napadzie szalał zastrzelił swoją matkę. W efekcie został umieszczony w Państwowym Zakładzie dla Umysłowo Chorych w Kulparkowie. Zob. R. Roguski, *Działania jazdy ochotniczej majora Jaworskiego na Podlasiu w sierpniu 1920 roku*, „Szkice Podlaskie” 2006, t. 14, s. 109–119.

⁴⁵⁸ Jarmolińce (ukr. Ярмолинці) – miejscowość położona na Podolu, w obecnych granicach Ukrainy.

rodzinki – wilczurze Reksie, który wszędzie swemu panu towarzyszył. Zaprosili większe grono znajomych oficerów i zaczęła się zabawa, polegająca na wchłanianiu dużej ilości alkoholu i przekąsek. Jak zwykle wpadłem w wisielczy humor i wszystkich zachwycałem. Na moje utrapienie już mnie to towarzystwo nie popuściło i codziennie zapraszano mnie na wieczory. Stałem się nagle popularny. Do stołówki Czerwonego Krzyża nie mogłem się dostać, bo ze swego wagonu pilnowała mnie rotmistrzowa. Z tego powodu czuły do mnie żal panie z Czerwonego Krzyża. Jak mogłem, tak lawirowałem. Często z daleka obchodziłem wagon Kozierodzkich, aby dostać się do stołówki.

Stacjonował tu pułk artylerii i kawalerii, a oficerowie przeważnie pochodzili z byłej armii carskiej i zwano ich „katolikami”, bo nosili na piersiach miniaturowe krzyżyki. Kozierodzki również był „katolikiem”. Do kompanii przyłączył się kpt. Merwin, legionista z żoną⁴⁵⁹. I mnie wciągnięto do tej kompanii. Wielu z nich było narkomanami. Był zwyczaj, [że] jeżeli ktoś się opił, wyprowadzano go na pole, ściągano bluzę i wylewano wiadro zimnej jak lód wody na głowę. Mnie też taką kurację zastosowano, o mało mi łeb nie pękł. Lecz skutek był natychmiastowy. Po wytarciu ręcznikiem byłem zupełnie przytomny i mogłem w dalszym ciągu uczestniczyć w zabawie.

Styczeń 1921 roku – zima w całej pełni i czas na polowania w sam raz. Urzędnicy Dyrekcji Kolejowej z Wilna postanowili urządzić po-

⁴⁵⁹ Najprawdopodobniej mowa o Bertoldzie Menkesie (1879–1946), który po konwersji z judaizmu na chrześcijaństwo przyjął nazwisko Merwin. Absolwent Uniwersytetu Franciszkańskiego we Lwowie, gdzie obronił doktorat z prawa. Przed pierwszą wojną światową zaangażował się w działalność dziennikarską. Pisał w „Nowym Głosie Polskim”, „Gazecie Wieczornej” oraz „Jedności”. W 1914 roku z formacji strzeleckich przeszedł do Legionów Polskich. W Komendzie Legionów wykorzystał swoje umiejętności dziennikarskie jako referent prasowy. Od 1915 roku był przydzielony do II Brygady Legionów Polskich, a później służył w Polskim Korpusie Posiłkowym. W 1919 roku został adiutantem Edwarda Rydza-Śmigłego. W czasie wojny z bolszewikami służył w 3 Armii Polskiej i brał udział w wyprawie na Kijów. We wrześniu 1939 roku był rzecznikiem prasowym Ministerstwa Informacji. Po 17 września ewakuował się do Rumunii, a następnie do Zambii. W Lusace prowadził gimnazjum w obozie dla polskich uchodźców. W tym też mieście zmarł w 1946 roku. Zob. [on-line:] <https://zolnierze-niepodleglosci.pl/%C5%BCo%C5%82nierz/208552/> – 28 V 2022.

lowanie w okolicy. Na to polowanie zaproszono nas. Miała to być obława na lisy. Rano wyjechaliśmy w dwóch wagonach. W pewnym miejscu wysiadła nagonka, a my podjechaliśmy parę kilometrów dalej. Weszliśmy w las. Ja miałem karabin, urzędnicy dubeltówki. Jeden z kolejarzy był kierownikiem polowania. Wyznaczył nam stanowiska, pouczył, gdzie mamy patrzeć, skąd zwierz wyskoczyć może. Stoję pół godziny, godzinę – nogi mi marzną, a tu cisza, i tylko gdzieś daleko, daleko z boku słychać jakieś krzyki, prawdopodobnie nagonki. Z daleka zobaczyłem kierownika, który gwizdnął. Okazało się, że gwizdał na mnie, abym strzelał do przelatującego wilka, którego w ogóle nie widziałem. Powiedziałem mu, że mógł strzelać, a nie gwizdać. Wreszcie ściągnięto nas ze stanowisk, bo nagonka poszła inną stroną, niż my byliśmy. Wstąpiliśmy do leśniczówki, aby się zagrzać. Jeden z urzędników grał na bałajajce, ja zaś tańczyłem z córką leśniczego. Niebawem postanowiono urządzić kociołek na zające, aby z niczym jednak nie wracać. Mnie z udziału zwolniono, bo bali się mego karabinu. Kociołek nie dał rezultatu, zajęcy nie było. Wobec tego doszliśmy do toru i wsiedliśmy do wagonu. Przyjechaliśmy do Mołodeczna, gdzie w tym czasie chłopaki zabiły kijami lisa, ukrytego w dziurawej wierzbie. Uwieńczeniem tego polowania było zjedzenie bigosu myśliwskiego na stacji, specjalnie zamówionego. Humory nam się poprawiły i z zakończenia polowania byliśmy zadowoleni.

Często wyjeżdżałem do Wilna. Żałowałem tylko, że w lecie go nie oglądam. Zwykle stawałem w hotelu przy ul. Niemieckiej, gdzie było dużo sklepów futrzanych, z którego to handlu Wilno słynęło. Nawet kupiłem sobie skórkowe rękawiczki. Wśród miasta wyrastają góry. Na Górze Zamkowej znajdują się ruiny, właściwie kilka murków piwnic. Podobno był tu zamek Giedymina. Obok znajduje się Góra Trzykrzyska. Na szczycie ustawiono kamienne trzy białe krzyże, wyrastające niby z jednego pnia. Stąd roztacza się piękny widok na całe miasto i Wilejkę. Legenda mówi, że na tej górze w czasach pogańskich mieszkało trzech zakonników, którzy mieli szerzyć wiarę chrześcijańską. Zostali oni tam zamordowani. U stóp tych gór znajduje się plac Katedralny z katedrą i osobną, wysoką jak wieża dzwonicą. Od tego placu biegnie długa ulica im. A[dama] Mickiewicza. Są liczne kościoły i inne zabytkowe budynki. Trudno mi po tylu latach odtworzyć sobie obrazy, aby je należycie opisać.

Raz zrobiliśmy sobie wycieczkę do Wilna w arce rotmistrza. Wagon, w którym mieszkał, doczepiono do pociągu. Jechał rotmistrz z żoną i córeczką, kpt. Merwin z żoną i ja. Rotmistrzowa zajęła się kuchnią, a my graliśmy w karty. Jazda trwała od rana do późnego wieczora. Na noc poszedłem do hotelu. Następnego dnia panie poszły do fryzjera i na sprawunki. Z początku im towarzyszyłem, ale sprzykrzyło mi się i zviałem do restauracji, gdzie miał czekać na nas rotmistrz z kapitanem. Zabawiliśmy się po warszawsku. Wróciliśmy do Mołodeczna zadowoleni, żeśmy dobrze spędzili czas na wycieczce.

W okolicy miał dwór niejaki Zajączkowski⁴⁶⁰, który zaprosił nas na „ostatki” do siebie. Wyjechaliśmy sankami. Muszę zresztą nadmienić, że cały czas trwały mrozy i śnieg pokrywał wszystko grubą warstwą. Więc często zażywaliśmy sanny. We dworze przyjął nas Zajączkowski ze staropolską gościnnością i ja w rozczuleniu nazwałem go „starym korzeniem”, który tu, na dalekich kresach, wrósł i trzyma się silnie.

Tak styczeń i luty 1921 roku upłynęły mi na ustawicznych rozrywkach, a rotmistrzowie ani na chwilę nie popuszczali. Postanowiłem jednak zwolnić się z wojska. Uważałem, że już nie jestem potrzebny. Rokowania pokojowe w Rydze toczyły się pomyślnie i zbliżały się do końca. Miałem wprawdzie do wyboru zostać na stałe w wojsku lub wracać na posadę nauczycielską. Uważałem jednak, że będę pożyteczniejszy w cywilu niż w wojsku. Wniosłem pismo o zwolnienie mnie z wojska, w którym za dużo było przełożonych, a do tego młodzików, którzy byli w Legionach i szybko awansowali, a żadnych przedtem studiów nie ukończyli. Zwolnienie otrzymałem i postanowiłem wyjechać.

Trudno było wyjechać, bo przyjaciele wstrzymywali mnie i urządzali wieczory pożegnalne. Postanowili mnie odwiedzić do Wilna. Pożegnałem się z paniami z Czerwonego Krzyża, szczególnie jedna była bardzo smutna, która snuła swoje plany matrymonialne. W Wilnie jeszcze ostatnie uściski i pożegnałem ich na zawsze, zachowując jak najlepsze wspomnienia.

Z Wilna pojechałem do Siedlec, gdzie było Kierownictwo Transportów Polowych, któremu podlegałem. Spotkałem chorążego Woj-

⁴⁶⁰ Najpewniej mowa o Teodorze Zajączkowskim, właścicielu dworu w mieście Mołodeczno.

ciecha Langiewiczza. Ułatwił mi załatwienie wszelkich formalności. Zbierali oni fotografie do albumu i prosili mnie, abym poszedł do fotografa. Żartem zapytałem go, czy ma silne klisze, bo od mojej twarzy może pęknąć. Zapewnił mnie, że u niego nigdy się to nie zdarzyło. Poleciałem oddać do KTP dwie fotografie, a resztę odesłać mi do Zatora. I cóż się okazało – klisza pękła, o czym mnie zawiadomił kartką z prośbą o przybycie. Naturalnie nie pojechałem, bo z Zatora do Siedlec nie jest tak blisko.

Z Siedlec udałem się do Warszawy. Przede wszystkim udałem się do Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego na ul. Marszałkowską 123, gdzie zastałem prezesa kol. St. Nowaka, który mnie serdecznie powitał. Namawiał mnie, abym przeniósł się do Poznania, gdzie organizowano dopiero związek. Oświadczyłem, że muszę się rozpatrzeć i potem dam odpowiedź. Dał mi adres na ul. Królewską do kol. Makucha, który był w wojsku w randze kapitana i miał dział oświatowo-propagandowy. Był to mój szkolny kolega, zagorzały związkowiec i legionista. Dostał posadę w Warszawie i był skarbnikiem w Zarządzie Głównym ZNP. Odwiedziłem również gen. Czesława Rybińskiego, który był szefem inżynierii w Naczelnym Dowództwie.

Wreszcie przybyłem do Zatora 15 marca 1921 roku. Na stacji nie poznał mnie naczelnik stacji Podraza z powodu obciętych wąsów. To samo spotkało mnie ze strony kolegów: Pisowicza, Mazanka, Suskiego, którzy także przyjechali z Oświęcimia. Pisowiczowa na ulicy uklękła, przeżegnała się i orzekła, że jeszcze takiej mały nie widziała. Nie spodziewałem się, że brak wąsów może gruntownie zmienić oblicze. Na drugi dzień pojechałem do Wadowic, aby w Powiatowej Komendzie Uzuppełnień załatwić formalności. Z dniem 16 marca 1921 roku otrzymałem bezterminowy urlop.

Tak po blisko siedmiu latach zakończyła się moja wojaczka. Wyshedłem wprawdzie cało, trochę nadwątlony i biedny jak mysz kościelna. Inni potrafili wrócić z „łupami”, ja tylko z węzełkiem, ale za to z czystym sumieniem i satysfakcją z dobrze spełnionego obowiązku, a nade wszystko spełniło się moje marzenie – powstała Niepodległa Polska!

Kraków, 10 lutego 1956 roku

Moje życie

Tom X.

br. bractwo

od marca 1921 r.

do sierpnia 1939 r.

V. Ośrodek międzynarodowy
(1921-1939 r.)

1. Praca naukowa i życie
profesyjne.

(str. 919 - c. d. next XI)

Rozdział IX

Praca zawodowa i życie prywatne

W czasie mojej nieobecności uczyła w Palczowicach Maria Betlejanka, rodem z Zatora. Ojciec jej, Stefan Betleja, był urzędnikiem w magistracie i instruktorem Ochotniczej Straży Pożarnej w Zatorze. Byliśmy przyjaciółmi. Betlejanka mieszkała w Zatorze i dochodziła do szkoły. Mieszkanie zatem stało pustką i czuwał nad nim mój dobry sąsiad Ludwik Gołda. Rzeczy, które złożyłem w jednym pokoju, na nowo poustawiałem na dawnych miejscach. Kłopot miałem z obsługą, bo Kulawiczka Urszula wydała się za montera, który montował most na kanale. Tymczasem siostra Zosia zajęła się moim skromnym gospodarstwem. Chodziłem w mundurze, bo właściwie nie miałem co włożyć na siebie. Ani koszuli, ani kołnierzyka, krawatki nie mogłem znaleźć. Musiałem dopiero po trochu kompletować.

W owym czasie przebywał w Zatorze gen. Władysław Sikorski, którego zaprosił hr. Potocki. Były Święta Wielkanocne. Na rezurekcję przyszedł gen. Sikorski i zasiadł w ławce, która należała do adwokata dr. Ignacego Wielgusa. Gdy ten nadszedł, wyprosił Sikorskiego z ławki. Oburzony generał zażądał satysfakcji przez dwóch oficerów będących w Zatorze. Wielgus był typową hieną adwokacką, a przy tym tchórzem. Przestraszył się i tłumaczył, że on nie wiedział, kto to był. Napisał przeproszenie, które mu się podyktowało tak, że Sikorski otrzymał pełną satysfakcję.

Wróciłem wychudzony i zmizerowany, a brak wąsów znacznie pomniejszył moje oblicze. Wszyscy litowali się nade mną i nie wróżyli mi długiego życia, jeżeli nadal pozostanę kawalerem. Uważali, że jedynym dla mnie ratunkiem jest ożenek. Ale powstało pytanie: z kim? Wszelkie kombinacje odpadały, bo mi nie odpowiadały.

W marcu 1921 roku zaszły dwa ważne wypadki historyczne, a mianowicie: 18 marca 1921 podpisanie pokoju w Rydze z ZSRR i 21 marca 1921 roku uchwalenie przez Sejm Ustawodawczy konstytucji, którą od tego czasu zwano, w przeciwieństwie do „majowej” z 1791, „marcową”. Powoli rozglądałem się w stosunkach. Pod względem politycznym rozczarowałem się. Sądziłem, że w Polsce nastąpi zgoda między stanami, a wezmą się przede wszystkim do uporządkowania gospodarki społecznej, odbudowy po zniszczeniach wojennych, wprowadzenia waluty itd. Tymczasem namnożyło się jeszcze więcej stronnictw, które żarły się o lepsze kąski przy żłobie rządowym. Różni hochsztaplerzy robili kokosowe interesy, a szczególnie słynęła z tego Warszawa. Ważnie polityczne uniemożliwiały Polsce uzyskanie kredytów zagranicznych na odbudowę kraju. Rządy zmieniały się często, ministrów dobierano według klucza partyjnego, a nie fachowości. Gdy obserwowało się te machlojki polityczne, brało człowieka obrzydzenie.

Postanowiłem przede wszystkim ułożyć swoje własne życie prywatne i zawodowe. Zdecydowałem się na pozostanie na dotychczasowej posadzie w Palczowicach. Przywiązałem się do ludzi, do kolegów, którzy pragnęli mnie zatrzymać. Wobec tego odrzuciłem ofertę poznańską. Na moją decyzję wpłynęła również długoletnia tułaczka i przejścia, pragnąłem odpoczynku i cichej, spokojnej pracy. Żał mi było odchodzić od ojca i swoich najbliższych. Nie chciałem próżniać i od 1 maja 1921 roku wróciłem do szkoły.

Działalność moja w okresie międzywojennym była różnorodna. Aby uniknąć chaotyczności, postanowiłem spisywać według kierunków pracy. A zatem:

Praca zawodowa i życie prywatne.

Ognisko Nauczycielskie.

Związek Strzelecki.

Straż Pożarna.

Praca samorządowa.

Inne.

PRACA ZAWODOWA I ŻYCIE PRYWATNE

Postanowiłem na razie pozostać na jednoklasówce w Palczowicach. Nie miałem aspiracji do kierowania wyżej zorganizowaną szkołą, aby nie mieć sposobności użerania się z gronem i [nie] być skrępowanym wobec nich. W jednoklasówce nie musiałem być wzorem punktualności, hospitować innych, odbywać konferencji z gronem [nauczycielskim – red.] itd. Gdy mnie się kto pytał: „Ile mam sił?”, odpowiadałem – „Trzy: ja, ks. proboszcz i obsługaczka [posługaczka – red.]”. To ludziom imponowało.

W samej szkole nic się nie zmieniło. Wziąłem się do uporządkowania ogródka, aby mieć kwiaty i jarzyny. Grządki musiały być pod sznur. Wino odpowiednio podciąłem i rozprowadziłem na ścianie. Proboszczem był ks. Wojciech Janas. Był to pod pewnym względem dżentelmen. Kochał się w koniach i miał też piękną parę. Prowadził gospodarkę i znał się na niej. Na plebanii miał wzorowy porządek. Bliskich stosunków nie utrzymywaliśmy, ale żyliśmy w zgodzie. Ja czas pozaszkolny przeważnie spędzałem poza Palczowicami, odwiedzając sąsiadów, a najwięcej przebywałem w Zatorze.

Pracę w szkole miałem lekką, dzieci było mało, około 50 na wszystkich oddziałach. Rozkład zajęć był następujący:

Oddziały I i II od [godziny] 8 do 10.

Oddziały III i IV od [godziny] 10 do 13.

Potem miałem czas do własnej dyspozycji. Skład Rady Szkolnej Miejscowej miałem dobry. Przewodniczącym był Jan Nowotarski, cieśla – duszą i ciałem mi oddany.

Mój sąsiad Ludwik Gołda przeniósł się do domu brata Tadeusza, pod figurę św. Jana. Tadeusz zakupił gospodarstwo w Poznańskim i stał się małym obszarnikiem. Swoje zaś gospodarstwo w Palczowicach wydzierżawił Ludwikowi. Do domu zaś Ludwika wprowadził się Kozubek, ogrodnik z Zatora, którego ze służby zwolniono, czy też on sam zrezygnował. Zdaje się, że on dzierżawił ogrody hrabiowskie i kontraktu nie odnowił. Jego syn Staszek, jako major, pozostał w wojsku. Józef, jako ogrodnik, przeniósł się do kopalni w Żarkach. Julek, legionista, wrócił i ogładał się za pracą. Na razie pomagał ojcom⁴⁶¹ –

⁴⁶¹ Ojcom – mowa o rodzicach.

starszkom. Ojciec brał ode mnie do czytania „Ilustrowaną Historię Powszechną”.

Czytelnia nie było, ale kopiec Grunwaldzki dobrze się uleżał, a drzewa koło niego rozrosły się. Ze wsi kilku pracowało na kolei w Spytkowicach, inni pracowali w Krakowie lub dojeżdżali do kopalni. W tym czasie rozpoczęto budowę szybu węglowego w Bachowicach, dokąd wybudowano odnogę kolejową. Ludzie cieszyli się na otwarcie tej kopalni⁴⁶².

Z nauczycielstwa w okolicy zastałem: w Smolicach uczyli Zajasowie. W Spytkowicach byli Tomasz Kloska, Maria Skowrońska i inni. Bandołowie dalej siedzieli w Ryczowie, a Hubert Stiebał ze Zbijewską w Łączanach. Na Laskowej siedział Franciszek May, w Grodzisku Maria Stawowczyk, w Graboszytach – Pisowiczowie, w Przybradzu – Mazankowie. Do Gierałtowic nie wrócił jeszcze z niewoli Michał Szczygieł. Na Rudzach był Józef Suski, który stale mi asystował. W Piotrowicach byli Śliwińscy, w Przeciszowie Gorczyowie. Niebawem wrócił Ignacy Sadzik, który dostał się do niewoli włoskiej i przyszedł z Hallerem. Franciszek Tomaszkiwicz po powrocie z niewoli rosyjskiej osiadł chwilowo w Bachowicach. W Zatorze patronował Antoni Kotrubski z żoną, Marią Czaplińską, Natalią i Karoliną Grychowską. Innych nie mogę sobie przypomnieć. Łaskowski, który uczył przed wojną, zginął. Dawne stosunki koleżeńskie zaczęły się rozwijać. Kornelia Łodzińska przeniosła się do Warszawy. Kolesińskie Stefania i Anna przeniosły się do Poznania ze względu na ojca, który w Poznańskim nabył majątek. Stefa Kolesińska wyszła potem za Ludwika Hausera, który pod ps. „Ruszkowski” występuje w Teatrze im. [Juliusza] Słowackiego w Krakowie. Inspektorem szkolnym był Wacław Zajączkowski. Delegatem nauczycielstwa do Rady Szkolnej Powiatowej w Oświęcimiu był Michał Gorczyca.

⁴⁶² Na temat kopalni Spytkowice oraz o pokładach węglowych w rejonie Spytkowic, Bachowic i Ryczowa pisali m.in.: G. Różycki, *Głębienie szybu w Spytkowicach*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 1923, nr 11; S. Czarnocki, *Polskie Zagłębie Węglowe w świetle badań geologicznych ostatnich lat dwudziestu (1914–1934)*, Warszawa 1935, s. 66, 114; zob. też A. Jezierski, C. Leszczyńska, *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 2003, s. 284.

Spotkała mnie niespodzianka, od gen. Czesława Rybińskiego⁴⁶³ z Warszawy otrzymałem pakiecik, a w nim Krzyż Walecznych i Orłęta wraz z legitymacjami. Moja radość była wielka, bo były to pierwsze odznaczenia bojowe polskie, które otrzymałem. Jak później się dowiedziałem, byłem podany do *Virtuti Militari* i w zamian dostałem Krzyż Walecznych. Generał przesłał mi równocześnie list z gratulacjami.

W 1921 roku przypadł jubileusz 40-lecia pracy nauczycielskiej kol. Kotrubskiego. Ognisko Nauczycielskie postanowiło uczcić go w odpowiedni sposób. Do komitetu należeliśmy ja i Gorczyca. W Oświęcimiu miała się odbyć konferencja nauczycielska rejonu oświęcimskiego, poświęcona omówieniu projektu nowych programów naukowych. Chcieliśmy wykorzystać okazję i zaprosić nauczycielstwo na jubileusz Kotrubskiego. W tym celu udałem się z Gorczycą do Oświęcimia.

Konferencja odbywała się w szkole koło kościoła. Sala była wypełniona. Gdy weszliśmy, powitał nas inspektor Wacław Zajączkowski, jako przedstawiciele nauczycielstwa zatorskiego. Na sali zauważyłem wiele nowych twarzy kobiecych. Zwróciłem szczególniejszą uwagę na jedną, siedzącą w pierwszym szeregu, młodą, przystojną, w białych pantofelkach. Jak później się dopytałem, była to nauczycielka z Machnat, Stasia Czopkówna.

W czasie dyskusji nad programami zabrałem głos. Powiedziałem, że aby realizować należycie nowe programy, należy szkole zapewnić odpowiednie warunki materialne (budynek, opał itd.) i stosować przymus szkolny. Nie spodobało się to inspektorowi i odebrał mi

⁴⁶³ Czesław Rybiński (1872–1928) – generał brygady Wojska Polskiego. Kariere zaczynał jako rosyjski oficer. Walczył w Chinach, tłumiąc powstanie bokserów. W trakcie pierwszej wojny światowej skierowany na front kaukaski. W 1918 roku w Odessie kierował Związkiem Wolnych Polaków w Rosji. Dowodził oddziałem „mikulinieckim” w bitwie pod Mikulińcami, o której pisał Władysław Wichman. Po bitwie dostał się do ukraińskiej niewoli. W międzywojennej Polsce został szefem Inżynierii i Saperów przy Naczelnym Dowództwie Wojska Polskiego. Podczas Bitwy Warszawskiej zarządzał pracami fortyfikacyjnymi prowadzonymi na przedpolach Warszawy. Zob. H. Bagiński, *Wojsko polskie na wschodzie. 1914–1920*, Warszawa 1990, s. 405, 437; M. Klimecki, *Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią. 1918–1919*, Warszawa 2000, s. 122–123.

głos. Jednak mimo to wzrosła moja popularność na sali, bo stwierdzili, że miałem słuszną. Postanowiłem się zrewanżować inspektorowi, gdy przyjedzie na konferencję do Zatora. Rozdzieliłem role między kolegów, a więc Gorczyca miał referować – frekwencję, Stiebal – opał, ja – utrzymanie budynków. Przyjechał inspektor Zajączkowski i przedstawił swój porządek dzienny. Na to ja przedstawiłem nasz porządek, który przeszedł jednogłośnie. Inspektor był oburzony, ale musiał się poddać. Konferencja trwała dwa dni. U mnie w Palczowicach był hotel. Nocowali Serwoński z Brzezinki, Suski, Pisowicz i inni. Mimo wszystko powierzono mi opracowanie programu dla szkół jednoklasowych.

W czasie wakacji 1921 roku odbył się ślub Stanisława Kapłońskiego, nauczyciela w Chałupkach [przysiółek wsi Ryczów – red.], z Marią Bandolaną, córką Józefa Bandoły – kierownika szkoły w Ryczowie. Mnie zaproszono na drużbę. Na ślub przyjechały koleżanki Bandolanki, a między nimi Stanisława Czopkówna, nauczycielka z Machnat, którą poznałem na konferencji w Oświęcimiu. Bandołowa zwróciła uwagę, że mnie się spodobała ta młoda koleżanka, i ofiarowała się na swatkę. Byłem zaskoczony, ale propozycję przyjąłem. Jeszcze w ciągu wakacji zaaranżowała wizytę moją w Korabnikach i oświadczenie się moje. Bandołowa dogadała się z Czopkówną, a ja szybko porozumiałem się ze Stasią. Bandołowa przedstawiła mi rodzinę Czopków jako posiadającą folwark. Okazało się, że była to mała chałupka, a obok stodoła i stajnia. Ojciec Czopek zmarł w 1916 roku. Z zawodu był ogrodnikiem i woźnym w sądzie w Skawinie. Gospodarstwo było duże, mające około 10 mórg ziemi ornej⁴⁶⁴. Rodzeństwo liczne: pięć synów i pięć córek (Wojciech, Zygmunt, Leon, Mieczysław, Czesław, Maria, Józefa, Stanisława, Monika i Stefania). Specjalnie nie podobałem się Leonowi, że takie młode dziecko ma wyjść za takiego „starego”. Miał on jednak swój projekt i chciał z nią wyswatać swego przyjaciela z wojska.

Po tej wizycie w Korabnikach zaprosiłem Czopków do Palczowic, naturalnie i Bandołów również. Zajasową ze Smolic poprosi-

⁴⁶⁴ Morga austriacka wynosiła 5755 m². Według tego przelicznika wspomniane przez Władysława Wichmana gospodarstwo liczyło 5,755 ha, co rzeczywiście z perspektywy małopolskiej oznaczało gospodarstwo średniej wielkości.

łem o urządzenie przyjęcia i obiadu. Przyjęcie wypadło „elegancko” i wszyscy byli zadowoleni. I tak niespodziewanie zostałem narzeczonym. Należało zatem obmyślić dalszy plan i pomyśleć o odpowiedniej posiadzie. Przede wszystkim udało mi się przenieść Stasię z Machnat do Podolsza, gdzie prawie opróżniła się posada po Zamorskiej. Kierowniczką była Maria Trepkówna. Byliśmy zatem w bezpośrednim sąsiedztwie. Byliśmy oboje biedni. Stasia, drugi rok na posiadzie, zaczęła się dorabiać. Ja zaś po wojnie nie miałem bielizny ani ubrań. Trzeba było się jakoś okryć. Stryj Stanisław był moim krawcem, więc anglez [surdut – red.] przerobił mi na żakiet. Z szynela rosyjskiego zrobił kurtkę. Od Ignaca Sadzika drogą zamiany dostałem palto, które trzeba było przenicować. Trudno było po tylu latach wojaczki przeistoczyć się w cywila i przygotować się do stanu małżeńskiego. Często gościem byłem w Podolszu. Zwykle nocą wracałem, a najkrótsza droga wiodła przez most kolejowy.

W adwencie prowadziłem lekcje tańców figurowych w Zatorze. Chodziło o to, aby na karnawał 1922 roku nauczyć kadryla, mazura i innych. W karnawale odbyło się kilka zabaw, na których byłem naturalnie wodzirejem. Po karnawale zachorowałem. Zachciało mi się poćwiczyć na przyrządach gimnastycznych. Gdy przeciągałem się na poręczach, trzasnęły mi źle zrosnięte żebra. Przeleżałem coś trzy tygodnie. Leżałem u ojca w Zatorze. Niemal codziennie odwiedzała mnie Stasia.

W lutym 1922 roku zdarzył się tragiczny wypadek. W Palczowicach był proboszcz ks. Wojciech Janas. Kochał się w gospodarstwie, a zwłaszcza w koniach. Miał piękną parę koni. Raz, kiedy wracał z Zatora, konie spłoszyły się, poniosły i zbiegły z gościńca. Wóz się wywrócił i cudem obeszło się bez wypadku. Ale księdza to zraziło i postanowił konie sprzedać. W naszej okolicy grasowała wówczas szajka bandycka. Gdy się dowiedzieli, że ksiądz za konie wziął „grubsze” pieniądze, przyszli koło godziny 22 na plebanię. Ksiądz zamknął się w pokoju. Bandyci oddali kilka strzałów przez drzwi i zranili księdza w brzuch. Powstał krzyk, zaalarmowano sąsiadów. Bandyci nic nie zrabowali i uciekli w stronę Spytkowic. Ja wtedy wróciłem z Podolsza koło 23 i trochę zdziwiony byłem światłem na plebanii o tej porze, ale niczego nie podejrzewałem. Dopiero rano dowiedziałem się o wypadku. Rana w brzuchu okazała się śmiertelna, przyszło

nieuniknione zakażenie i śmierć. Tego samego dnia ks. Janas zmarł. Zjechała się rodzinka i zaczęła grabić. Jeden z krewnych (nauczyciel) przyniósł do mnie na przechowanie futro i coś jeszcze. Patrząc na to rozdrapywanie dóbr wobec leżącego nieboszczyka, odczułem wstręt do tej rodzinki. Na pogrzeb przybyło dużo ludzi z okolicznych wsi i Zatora. Po zmarłym otrzymał probostwo ks. Piotr Marzec. Odznaczał się on pięknym głosem w czasie śpiewanej mszy. Lubił gospodarstwo, sam odbywał bydło, skromnie się odżywiał, a dochody rodzinka zabierała.

Ze Stasią ułożyliśmy plan, że ślub odbędzie się w lipcu. Moi przyjaciele i znajomi dążyli, aby ślub i wesele odbyły się w Palczowicach. Właściwie prawie by mnie wesele nic nie kosztowało, bo grono znajomych i kolegów wesele by odprawiło. Ja również byłem za tą koncepcją. Niestety rodzina Stasi na to się nie godziła, uważali to za uchybienie i postanowili, że ślub weźmiemy w Skawinie, a wesele urządzi się u Fidzińskiej. Dnia 25 lipca 1922 roku pojechałem ze Stasią do Krakowa, aby się wypowiedzieć i przywieźć na dowód kartki od spowiednika. Z chwilą przyjazdu do Krakowa zerwała się ulewa i musieliśmy przeczekać na stacji. Potem już kościoły były puste. Na moją propozycję poszliśmy do oo. franciszkanów, bo tam podobały mi się witraże Wyspiańskiego. W kościele była cicha msza w bocznej kaplicy Matki Boskiej. Stasia tam się zatrzymała, a ja udałem się na poszukiwanie księdza. Wreszcie wszedłem do zakrystii i tam zastałem księdza, który na miejscu mnie wypowiedział. Poprosiłem go, aby zaczekał na moją narzeczoną. Po wyjściu z zakrystii znalazłem Stasię zmartwioną, bo nie wiedziała, gdzie się ulotniłem, czy przypadkiem nie zwaiałem. Nie chciała uwierzyć, że jestem już po spowiedzi, i formalnie musiałem ją wepchać do zakrystii. Po południu wróciłem do Palczowic, a Stasia do Korabnik. Ostatnie chwile kawalerskie spędziłem z Józkiem Suskim. Następnego dnia, 26 lipca, wyjechałem do Skawiny⁴⁶⁵. Z mojej rodziny towarzyszyła mi

⁴⁶⁵ Odpis aktu ślubu Władysława Wichmana oraz Stanisławy Czopek znajduje się m.in. w zasobach Archiwum Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie (dalej: AUP). AUP, Teczka osobowa Władysława Wichmana, sygn. Arch. K-39/18, brak paginacji [Odpis *Testimonium copulationis*, sporządzony w Krakowie 19 czerwca 1947].

tylko siostra Zosia. Nikogo z moich kolegów. Z tego powodu było mi smutno, czułem się osamotniony.

Przed ślubem zbieraliśmy się w Korabnikach. Tak się niedobrze złożyło, że w tym czasie zmarł proboszcz w Skawinie, ks. Waśniowski, i zastępował go katecheta, ks. Czekaj. Przed naszym ślubem miał się odbyć pogrzeb kogoś z okolicznej wsi. Musieliśmy więc czekać, mnie licho brało, bo byłem na czczo ze względu na komunię przed ślubem. Nareszcie koło 10 wyjechaliśmy do kościoła. W kościele poza rodziną nikogo nie było. Ślubu udzielił nam ks. Stanisław Czekaj, a na organach grał mój kolega szkolny, nauczyciel Stanisław Radzik. Po ślubie poszedłem ze Stasią na plebanię podziękować i zapłacić. Tam przyjął nas ks. Czekaj wódką i wędlinami, które mu pozostały po stypie pogrzebowej zmarłego proboszcza. Zaspokoilem pierwszy głód i tak zacząłem „nowe życie”. Zapłaty ksiądz nie przyjął. Zaprosiliśmy go na wesele.

U Fidzińskich w Skawinie przygotowano przyjęcie. Poznałem wtedy całą rodzinę Czopków z różnymi babkami, ciotkami, wujkami itd. Szwagier Fidziński był też muzykantem, więc zorganizował orkiestrę i rozpoczęły się tańce. Bawiliśmy się niemal do rana. Przespałem się w Korabnikach na sianie w stodole. Zatrzymałem się jeszcze dzień w Korabnikach. Ponieważ był to okres żniw, wszystko było w polu, a Stasi kazali paść krowy, a ja jej w żakiecie towarzyszyłem. Wyjechałem do Palczowic z postanowieniem, że za parę dni powrócę do Korabnik i zabiorę Stasię. Tak też się i stało. Miesiąc „miodowy” – sierpień – spędziliśmy w Palczowicach.

Zamiana posady z Trepkówną była zasadniczo załatwiona i z końcem sierpnia miałem się przenieść do Podolsza. Palczowianie postanowili mnie pożegnać. Wieczór pożegnalny urządzono w tym domu (u Matury), gdzie przed wojną była Czytelnia. Prawie całe Palczowice się zebrały. Pijaństwo było wielkie. Na drugi dzień wszystkich głowa bolała. Tak się złożyło, że palczowianie, którzy mieli mnie odwieźć do Podolsza, pochorowali się. Przyjechała z rzeczami Trepkówna i dopiero na tę furę załadowaliśmy się. W Podolszu bielono wszystkie sale i myto. Budynek był zniszczony. W najgorszym stanie były wychodki i dostęp do nich. W budynku była jedyna duża sala szkolna od drogi i mieszkanie, składające się z dwóch pokoi i kuchni. Jeden pokój, duży, odnajmowano od kilku lat na drugą salę szkolną.

Ja z miejsca odmówiłem, [wyjaśniając,] że mnie jest pokój potrzebny, a Rada Szkolna Miejskowa niech się stara o wynajęcie izby na klasę gdzie indziej. Nie bardzo się to podobało inspektorowi, ale oświadczyłem, że z tego, co mi się należy, nie zrezygnuję. Zresztą wkrótce znaleziono w pobliżu szkoły izbę u Polanka. Wychodki kazałem czyścić wymyć i wyznaczyłem w klasach dyżurnych, którzy mieli pilnować w nich czystości, w przeciwnym razie sami mieli w nich wyczyścić! To pomogło i czystość była utrzymana.

Gospodarstwo nasze było skromne. Ja miałem dwa łóżka dębowe politurowane, stół dębowy politurowany, szafę biblioteczną dębową, nakastlik, biurko, szafę na ubranie, kufer, etażerkę, a w kuchni stół kuchenny, półki na naczynia, stolik-umywalkę. Stasia przywiozła łóżko z nakastlikiem, szafę na ubrania. Nadto miałem serwis porcelanowy na 12 osób (dar nauczycielstwa). Tak rozpoczęliśmy wspólne gospodarstwo. Braków było wiele w sprzęcie, naczyniach, bieliznie i ubraniach. Stasia miała jednak zmysł gospodarski, więc pomału przybywało nam dobytku. Z początku ludzie do nas niechętnie się odnosili. Trudno było o mleko, jakby się obawiali, że chcemy za darmo. W prowianty zaopatrywaliśmy się w Zatorze.

W szkole zastałem dzieci rozpuszczone, bo od wybuchu wojny nie zaznały męskiej ręki. Karność wymusiłem konsekwentnym postępowaniem i trzcina. Potem już szło sprawnie. Stasia uczyła młodsze klasy, a ja starsze. Co sobotę generalne porządki koło szkoły. W czasie zajęć praktycznych dzieci zamiatały całe obejście budynku. W ślad za tym zauważyć było można zamiatanie koło domów. Szkoła nie miała biblioteki ani też pomocy szkolnych. Postanowiłem założyć biblioteczkę szkolną. Z drobnych oszczędności szkolnych zakupywałem książeczki. Skład Rady Szkolnej Miejskowej miałem dobry. Przewodniczącym był Ludwik Chwałek. Wieś miała znaczne dochody z szutrowisk, wikliny, pastwiska i gruntów ornych. Budżet Rady był wydatny, należało go odpowiednio wykorzystać. Przede wszystkim postanowiłem etapami rocznymi budynek odremontować. Ułożyło się nowe podłogi w całym budynku, następnie przestawiono się piece, rozebrało się duży piec chlebowy w kuchni i postawiono się piękny piec kuchenny kaflowy. Sprawiono się nowe ławki dwusiedzeniowe, katedry i szafy. Przestawiono się drewnię i stajnię, i wychodki, obok betonowy śmietnik. Cały budynek wymalowano. Sprawiono nowy

kołowrót do studni. Dano nowe ogrodzenie sztachetowe, usuwając płoty. Od drogi posadziłem krzewy bzu i jaśminu, które powstrzymywały kurz drogowy. Ogródek mały, lecz ziemia nadzwyczaj urodzajna. Jarzyn wystarczyło mi zupełnie do użytku własnego. Jabłonki rodziły nadzwyczajnie. Kwiaty kwitły do późnej jesieni. Tak więc uporządkowałem budynek szkolny i otoczenie.

Przez parę lat uczyłem wraz z żoną. Uważałem, że takie grono nauczycielskie jest najlepsze, wolne od intryg i nieodomowień. Jednak przydzielono mi drugą siłę, a była nią Helena Sochacka z domu Ocetkiewicz, której ojciec był naczelnikiem stacji kolejowej w Zatorze. Trzeba było starać się o wynajęcie jeszcze jednej klasy. Naprzód mieściła się ona w domu Piotra Zemły, nieopodal szkoły. Mała izba i o małych oknach. Warunki nie najlepsze. Klasę tę wzięłem dla siebie. Żona uczyła w głównym budynku (oddziały I i II), a Sochacka u Palucha (oddziały III i IV). Ja prowadziłem oddziały V, VI i VII. Później przenieśliśmy swoją klasę do domu przy drodze, tuż przy parceli szkolnej, pod dębami.

Co roku zakupywałem pomoce i podręczniki. Prenumerowałem dla szkoły „Ilustrację Szkolną”⁴⁶⁶ i szereg czasopism metodycznych. Biblioteka, z której korzystali dzieci i rodzice, z roku na rok wzrastała. Sprowadziłem skrzynkę z minerałami. Codziennie dzieci odczytywały termometr okienny, znały temperaturę [poranną] (godzina 8) i południową (godzina 13). Następnie obliczały średnią miesięczną. Starsze zaznajamiały się z nutami. Uczyłem wielu pieśni kościelnych i świeckich, a zwłaszcza patriotycznych. Regularnie obchodziłem w szkole rocznice narodowe: powstanie styczniowe, 3 maja, 11 listopada⁴⁶⁷, powstanie listopadowe. Wygłaszałem

⁴⁶⁶ „Ilustracja Szkolna” – miesięcznik wydawany przez Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Pierwszy numer ukazał się w kwietniu 1929 roku. Czasopismo służyło jako pomoc dydaktyczna dla nauczycieli uczących m.in. języka polskiego oraz historii. Zob. *Od redakcji*, „Ilustracja Szkolna” 1929, seria II, b.p.

⁴⁶⁷ Święto Niepodległości obchodzone 11 listopada zostało ustanowione w Polsce decyzją Sejmu RP dopiero w 1937 roku. Przed drugą wojną światową było obchodzone zaledwie dwukrotnie, w latach 1937–1938. Zob. Ustawa z dnia 23 kwietnia 1937 r. o Święcie Niepodległości, *Dziennik Ustaw* 1937, nr 33, poz. 255, s. 609.

okolicznościowe przemówienie, odpowiednie deklamacje recytowały dzieci i [śpiewały pieśni] z doby obchodzonej rocznicy. Nadto żona opracowywała jakiś obrazek sceniczny. Z budynku wtedy zwiisała flaga narodowa.

Program dwu-, względnie trzyklasówki, był obszerny. Obowiązek szkolny trwał siedem lat, począwszy od siódmego roku życia. Dwuklasówka miała cztery oddziały, a mianowicie: I oddział – pierwszy rok nauki, II oddział – drugi rok nauki, III oddział – trzeci i czwarty rok nauki, IV oddział – szósty i siódmy rok nauki. Trzyklasówka miała pięć oddziałów: I oddział – pierwszy rok nauki, II oddział – drugi rok nauki, III oddział – trzeci rok nauki, IV oddział – czwarty i piąty rok nauki, V oddział – szósty i siódmy rok nauki.

Co dzieci powinny umieć w końcowym oddziale? Z języka polskiego przerabiałem np. *Pana Tadeusza*. Uczyły się dowolnie wybranych wyjątków na pamięć, streszczały pewne księgi lub opisywały wschody słońca, burzę itd. Z gramatyki zapoznawały się z fonetyką, musiały dobrze znać części mowy i zdania. Systematycznie przerabiała się ćwiczenia ortograficzne, uczyły się formy listów, podań, wypełniania przekazów pocztowych itp. Z rachunków: działania na liczbach całych, dziesiętnych i ułamkach, rozwiązywanie praktycznych rachunków gospodarczych, obliczanie powierzchni i objętości (wozu, paki, dołu itp.). Historia Polski była dosyć szczegółowo przerabiana. Dzieci w osobnym zeszyte pisały streszczenia i ważniejsze daty. Prowadziły wykres wieków [„oś czasu” – red.]. Geografia – poznanie wszystkich części świata (lądy i morza, mapy fizyczne i polityczne, strefy klimatyczne, kopaliny, pory roku, zaćmienia słońca i księżycy itd.). Rysowanie map. Zakupiłem wszystkie potrzebne ścienne mapy i globus. Przyroda – znajomość botaniki i mineralogii. Rysunki – przeważnie odręczne. Śpiew – czytanie nut i poznanie gamy. Gimnastyka – ćwiczenia wolne, gry i zabawy, siatkówka. W ciągu roku organizowało się wycieczki w związku z realizowanym programem (Lipowiec, las na Laskowej, Kraków).

Co roku miałem wizytację, często konferencje rejonowe. W pierwszych latach zjeżdżał do mnie inspektor Waław Zajączkowski, który potem został przeniesiony do Białej. Na jego miejsce do Oświęcimia przyszedł z Dąbrowy Tarnowskiej Jan Masłowski, który zupełnie na to stanowisko się nie nadawał. Z wyboru nauczycielstwa powiatu

oświęcimskiego należałem do Powiatowej Rady Szkolnej. W skład tej rady weszli przedstawiciele szkół średnich, duchowieństwa, obszarników, włościan i przedstawiciel Rady Powiatowej, którym był starosta Mieczysław Zarzycki. Rada Szkolna nadawała tymczasowe posady, przedstawiała wnioski na wolne etaty nauczycielskie i kierownicze, wysłuchiwała sprawozdań inspektora z wizytacji itp. Nie było posiedzenia, abym nie musiał interpelować inspektora w obronie nauczycielstwa. Nieraz dochodziło do ostrej wymiany zdań. Po jednym posiedzeniu starosta zwrócił mi uwagę, że obszedłem się z inspektorem jak z parobkiem, a przecież jest moim przełożonym. Wyjaśniłem, że jako członek Powiatowej Rady Szkolnej mam takie samo prawo jak starosta, a jako przedstawiciel nauczycielstwa muszę bronić jego spraw i praw. Przełożonym zaś jest moim na terenie szkoły. Toteż w czasie wizytacji chciał się inspektor wyżyć na mnie, ale mu się to nie udało. Jego wizytacje w klasie miały różne wysoki, chciał dzieci wprowadzić w błąd, np. pokazując na Pireneje, pytał się: „Co to za rzeka?”. Rezultat był taki, że dzieci orzekły, że jako inspektor nie umie geografii. Zdarzały się wypadki, że młodych nauczycieli nie dopuszczał do egzaminu praktycznego (kwalifikacyjnego). Nauczyciel miał prawo zdawać go po dwóch latach praktyki. Egzamin ten uprawniał do ubiegania się o stałą posadę i otrzymywania większych poborów. Na tym punkcie ostro starłem się z inspektorem. Wreszcie, gdy nazywał wiele podobnych wyczynów, opisałem go w „Głosie Nauczycielskim” i na skutek mojej interwencji u kol. Juliana Smulikowskiego⁴⁶⁸, który był wiceprezesem ZNP i posłem na sejm, został Masłowski przeniesiony na emeryturę.

⁴⁶⁸ Julian Aleksander Smulikowski (1880–1934) – nauczyciel i działacz społeczny, poseł na Sejm RP. Współtwórca lwowskich struktur Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego, a od 1906 roku wiceprezes jego ogólnopolskiego zarządu. Inicjator wieców nauczycielskich w Galicji i w odrodzonej Polsce (1907, 1912, 1919). W 1919 roku został wybrany do Sejmu Ustawodawczego. W parlamencie utworzył koło poselskie nauczycieli szkół powszechnych, dbające o interesy polskiego nauczycielstwa. Był orędownikiem powołania w 1930 roku Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zmarł w Warszawie w 1934 roku. Jego pogrzeb miał charakter uroczystości państwowej. Zob. [on-line:] <https://glos.pl/85-lat-temu-zmarl-julian-aleksander-smulikowski-kotwicz-walczył-o-dobra-szkole> – 30 VII 2022.

Od tego czasu nazwano mnie pożeraczem inspektorów. Na jego miejsce przyszedł Jan Gębicki. Było to w 1932 roku⁴⁶⁹. W tym roku zwięto powiat oświęcimski i Zatorszczyznę przyłączono z powrotem do Wadowic. Tam inspektorem był Władysław Bernhardt, a po nim Walenty Frysztak. Z tymi już kłopotu nie miałem.

Po włączeniu nas do powiatu wadowickiego odbyły się na konferencji nauczycielskiej z całego powiatu wybory delegata do Powiatowej Rady Szkolnej i znaczną większością głosów zostałem wybrany przeciw kol. Franciszkowi Wielgusowi, który od tego czasu miał skryty żal do mnie zamiast do nauczycielstwa.

Oprócz wizytacji inspektorów powiatowych zjeżdżali wizytatorzy z kuratorium. Na terenie województwa podlegały szkoły Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie. Przyjeżdżali do mnie z inspektorem wizytatorzy Kabaciński i Glut. Raz zjechało do mnie aż trzech: zastępca inspektora Jan Gębicki, inspektor Frysztak i wizytator Glut. Jak się później dowiedziałem, chodziło o Gębickiego, którego chcieli splewić. Uratowała go jednak moja szkoła.

W ciągu roku szkolnego odbywały się konferencje rejonowe. Nauczycielstwo z Zatorszczyzny zjeżdżało się do obranej z góry szkoły. W szkole tej miejscowy nauczyciel prowadził lekcję pokazową, następnie wygłaszało się stosowny referat i wreszcie odbywała się dyskusja. Po oficjalnej konferencji – przyjęcie w „serdecznym nastroju”. Ja byłem wybrany przewodniczącym konferencji. Zwykle przyjeżdżał inspektor. Konferencje te odbywały się w Zatorze, Przeciszowie, Smolicach, Spytkowicach, Bachowicach, Łączanach, Ryczowie, Podolszu i gdzie indziej. U mnie było kilka konferencji (cztery lub pięć).

Lekcje były prowadzone z różnych przedmiotów. Raz chciałem zaimponować inspektorowi Zajączkowskiemu i poprowadziłem lekcję z gramatyki. Oddziały łączone – jeden miał zajęcia ciche (części zdania), z drugim poprowadziłem fonetykę. Inspektor ocenił tę lekcję jako nadającą się do szkoły wyżej zorganizowanej, a nie do dwuklasówki.

⁴⁶⁹ Powiat oświęcimski został zlikwidowany 1 kwietnia 1932 roku. Jego obszar podzielono pomiędzy powiaty bialski oraz wadowicki. Oba w okresie międzywojennym przynależały do województwa krakowskiego.

Miałem jeszcze jedną niecodzienną wizytację, a mianowicie wizytację ks. metropolity Adama Stefana Sapiehy. Było to w roku 1932. Metropolita objeżdżał dziekanat oświęcimski i zatorski. Specjalnie wyraził życzenie odwiedzenia mojej szkoły i zapoznania się ze mną, jako prezesem Ogniska Nauczycielskiego. O tym zawiadomił [mnie] ks. Jarosz, katecheta, na dwa dni przed wizytacją. Z początku odmówiłem, [twierdząc,] że nie jestem w stanie w tak krótkim czasie należycie przygotować przyjęcia! Jednak żona wytłumaczyła mi, że popełniłbym wielki błąd i dałbym swoim wrogom wielki atut przeciwko sobie. Zakomunikowałem, że oczekuję wizytacji.

Opracowałem program przyjęcia:

1. moje powitanie
2. śpiew
3. deklamacja
4. śpiew.

Następnie katechizacja ks. metropolity i zaproszenie na podwieczorek.

Przygotowałem sobie mowę, napisałem wierszyk dla syna Jurka (sześć lat – jeszcze się nie uczył). Spłodziłem odpowiedni tekst do melodii *Tysiąc walecznych*. Tego samego dnia poszedłem z dziećmi szkolnymi na powitanie do Zatora, dokąd po południu przyjechał metropolita z Graboszyca. Następnego dnia po mszy odbywało się bierzmowanie na terenie koło kościoła. Byłem obecny, bo byłem ojcem od bierzmowania niektórym gospodarzom z Podolsza. Gdy metropolita podszedł do mojego pupilka, zwrócił się do mnie [i powiedział], że po południu mnie odwiedzi. Naturalnie serdecznie zaprosiłem. Naturalnie natychmiast się rozniosło, że biskup wzmówił się do Wichmana.

W Podolszu było Koło Katolickie Dziewcząt, prowadzone przez panie z Zatora: hr. Potocką, Groellową i inne. Dziewczęta spodziewały się, że naprzód do nich wstąpi. Tymczasem zjechał wprost do szkoły. Zaraz zbiegło się pełno ludzi. W swej mowie podkreśliłem, że zasiada na sławnej stolicy biskupów krakowskich Odrowążów, Oleśnickich itd. I on położył wielkie zasługi w czasie pierwszej wojny światowej, roztaczając samarytańską opiekę – stąd jego tytuł „Jałmużnika”. Następnie posadziłem go na fotelu i dzieci odśpiewały moją kantatę, a Sapieha tylko przytupywał nogą, bo był miłośnikiem

wesołej muzyki. Córka rządcy Pieczonki z Przerębu powiedziała wiersz z pewnym potknięciem, a po niej Jurek. Gdy skończył, mama podszeptała mu, aby [biskupa] pocałował. To zrobił tak jak z mamą, wyskoczył na kolana, obłapał za szyję metropolite i pocałował. Biskupa to zaskoczyło i zwrócił się do mnie, że mam wesołe dzieci, na co odrzekłem, że takie Pan Bóg dał. Po katechizacji żona zaprosiła biskupa na podwieczorek. Z nim przybyli kapelan ks. Kurowski, ks. Walkosz i katecheta. Z ks. Walkoszem byłem na bakier i był w kłopotcie, czy ma wejść do mnie. No ale na moje specjalne zaproszenie nie mógł odmówić. Metropolita był bardzo zadowolony i w doskonałym humorze. Rozmowa toczyła się na temat organizacji młodzieżowej i niezdrowej konkurencji, zmierzającej do rozbijania. Na pożegnanie ks. metropolita wpisał się do księgi pamiątkowej i wyraził się, byśmy przyszli wieczór do Zatora na pożegnalny wieczór (raut), wydany przez miasto Zator. Nie mogłem odmówić i byłem z żoną. Moi przeciwnicy, o których później będę mówił, mieli przygotowany memoriał na mnie, aby [go] wręczyć biskupowi. Ale ich zatkało, gdy zobaczyli, że metropolita z całą świtą wszedł do mojego mieszkania na podwieczorek.

Dzieci szkolnych z roku na rok przybywało i ciągle zachodziła potrzeba wynajmowania izb po chałupach. Pierwszą izbę wynajęliśmy u Ludwika Polanka, miała trzy okna i stan jej można by określić jako dobry. Zaszła konieczność wynajęcia jeszcze jednej izby, gdy przydzielono mi trzecią siłę (z Ocetkiewiczów – Sochacką Helenę). Wynajęliśmy niedaleko szkoły u Piotra Zemły, o dwu oknach, małą, ponurą i zupełnie na naukę nienadającą się. W tej izbie ja uczyłem, bo nie mogłem przecież tam kobiety umieszczać. Po roku czy po dwu zmieniłem tę izbę na nieco lepszą, w chałupie przy drodze pod dębami, gdzie na wzgórku jest obecnie nowa szkoła. Izba była wprawdzie większa, o trzech oknach, ale o dachu dziurawym i w czasie deszczu wypadało uczyć pod parasolem. Naturalnie ja tam uczyłem.

Wobec takich warunków Rada Gminna postanowiła zbierać fundusze na budowę czteroklasowej szkoły. Postanowiono przeznaczyć dochód z szutrowiska, wikliny i częściowo z pastwiska na szkołę. Pieniądze składało się w Banku Ludowym w Zatorze. Parcela pod budowę już była dawniej zakupiona, o jakieś 30 m od gościńca, na wzgórku pod dębami. Miejsce naprawdę wymarzone, oddalone od drogi i górujące nad wsią. Niegdyś Wisła, gdy zmieniała koryto, usy-

pała w tym miejscu łąwicę z szutru i piasku. Grunt zatem jałowy i wymagający odpowiedniej uprawy. Stwierdziłem jednak, że pod budowę szkoły parcela ta jest za mała i trzeba by ją poszerzyć o pole sąsiadujące z nią. Właścicielem tego pola był Ludwik Adamski, który zażądał dwa razy tyle gruntu, i to z obszaru dworskiego, z którym jego gospodarstwo sąsiadowało. Znać, że Adamski był w Ameryce i chciał wykorzystać okazję, aby zrobić dobry „business”.

Obszary dworskie były własnością hr. Adama Potockiego⁴⁷⁰. Do bra te rozmieszczone były we wszystkich okolicznych wsiach: Palczowice, Smolice, Laskowa, Podolsze, Las, Przekiszów, Bugaj. Sam Potocki gospodarką się nie zajmował, a tylko dochód przeznaczal na grę w karty, na konie wyścigowe, a potem ogarnął go szal samochodowy. Zator nie miał pożytku z Potockich. Poprzedni właściciel klucza zatorskiego hr. August Potocki⁴⁷¹, sławny sportsmen warszawski, karciarz i hulaka, przełajdaczył cały majątek. Klucz zatorski kupiła hr. Krystyna Potocka z Krzeszowic i wywianowała nim syna Adama, który wstąpił w ślady swego poprzednika „Gucia” (tak zwała go opinia Warszawy). Nasz Adaś dobrze się spisał, bo w jedną noc przegrał 30 000 zł, które wydusił z majątku zatorskiego. Gospodarkę prowadził pełnomocnik dóbr hrabiego – dyrektor Czupryński. Utrzymywał on dobre stosunki z Podolszem ze względu na zbieżność interesów. Na terenie Podolsza znajdowały się wielkie stawy, a między nimi były enklawy gminne. Dyrekcja musiała wydzierżawiać te kawałki od gminy, aby mieć dojazd do stawów w czasie łowów i zarybiania. Z dyrektorem znałem się dobrze, uczyłem jego syna w pierwszej klasie gimnazjalnej. Rozpoczęliśmy z nim

⁴⁷⁰ Adam Władysław hr. Potocki (1896–1966) – właściciel dóbr krzeszowickich i zatorskich, które otrzymał od matki Krystyny Potockiej. Słynął z udziału w rajdach samochodowych, w których odnosił sukcesy na arenie międzynarodowej. Zob. „Allgemeine Automobil-Zeitung” 1929, nr 14 (15 VII), s. 8; „Neues Wiener Tagblatt (Tages-Ausgabe)” 1929, nr 184 (5 VII), s. 16–17.

⁴⁷¹ August hr. Potocki (1847–1905) – był synem Maurycego Eustachego Potockiego, po którym odziedziczył m.in. dobra w Zatorze. W czasie jego rządów w dobrach zatorskich rozwinięta została hodowla karpia, za którą odpowiadał jego zarządca Michał Naimski. Słynął z organizacji wyścigów konnych oraz hulaszczego życia. Zob. „Allgemeine Sport-Zeitung” 1903, nr 56 (21 VII), s. 928; „Allgemeine Sport-Zeitung” 1905, nr 42 (8 VI), s. 699.

pertraktacje. Nadspodziewanie gładko i prędko doszliśmy do porozumienia. Dyrekcja odstępowała 1 ha gruntu ornego (tam, gdzie chciał Adamski), a gmina zrzekała się prawa własności do jednej enklawy przylegającej do stawu dworskiego. Tak więc rozszerzyliśmy parcelę szkolną do powierzchni 1 ha. Adamski odstąpił 0,5 ha.

W 1931 roku postanowiliśmy rozpocząć budowę. Gorącymi zwolennikami budowy byli Jan Mąsiorski, Wojciech Szymonik (wójt), Franciszek Żmudziński, Ludwik i Antoni Chwałek oraz inni. Natomiast zażartymi przeciwnikami budowy byli: Jan Drzyżdżyk, Andrzej Drzyżdżyk, Pardygał i inni przez nich obałamuceni. Drzyżdżykowie należeli do moich osobistych wrogów. Z początku chcieli mnie użyć w swojej walce z Kotaskiem, później chcieli mnie użyć w różnych machlojkach, co zupełnie się im nie udało. Zatem mścili się i na każdym kroku starali się mi szkodzić. Jednak tylko w części się im to udawało, o czym później będzie mowa.

Plany szkoły wykonał budowniczy Józef Kozioł z Bielska. Jego brat Karol dzierżawił w Podolszu szutrowiska i zatrudnił robotników miejscowych. Plan był wykonany dla budynku, który miał mieć cztery klasy. W owym czasie przyszła ustawa, że gminy mają obowiązek dostarczać nauczycielom mieszkania. Wobec tego polecono wykonanie nowego planu, który uwzględniał takie mieszkania dla trzech nauczycieli.

Zatem plan przedstawiał dwa bloki jednopiętrowe: szkolny i mieszkalny. W bloku szkolnym na parterze dwie klasy i kancelaria, na piętrze dwie klasy i gabinet na pomoce. W bloku mieszkalnym na parterze mieszkanie dla dwóch nauczycieli, składające się każde z pokoju i kuchni. Na piętrze mieszkanie dla kierownika [składające się] z trzech pokoi i kuchni, nadto spiżarka, łazienka i klozet. W suiterenie ubikacja z piecem chlebowym i pralnią oraz skład piwniczny.

Na wiosnę 1931 roku wybudowaliśmy studnię na pompę. Przy kopaniu tej studni okazało się, że jest to ławica piaskowa o pokładzie blisko 5 m i na dnie szuter, więc teren przepuszczalny. Następnie zwieziono wapno i Kozioł przewiózł swój sprzęt budowlany. Cegłę dostarczył Ślósarczyk z Zatora. Zwózka zaliczona była na poczet szarwarku⁴⁷².

⁴⁷² Szarwark – świadczenia nakładane na ludność wiejską i miejską związane z przymusowym uczestnictwem w robotach publicznych, najczęściej polegających na budowie dróg i mostów.

Brygada z [polerem?]⁴⁷³ na czele zabrała się do [przygotowania] fundamentów. Dowiedziano tylko szutru, bo piasek był na miejscu. W krótkim czasie wybetonowano piwnicę i ułożono płytę. Mury rosły szybko i w ciągu mniej więcej dwóch miesięcy postawiono dach, który pokryto blachą. Na tym roboty przerwano, bo pieniędzy nie wystarczyło. W tym stanie surowym kosztowało nas [to] zł 50 000. Postanowiliśmy kończyć budynek etapami w miarę zdobywania funduszy.

Szkołę budowaliśmy jako dom ludowy, aby uniknąć kłopotów biurokratycznych ze strony Kuratorium Szkolnego, które wymagało zatwierdzenia planu i kosztorysów, komisji itp. Dlatego też nie mogliśmy korzystać z subwencji Towarzystwa Popierania Budowy Szkół. Spodziewaliśmy się, że z majątku gminnego potrzebne pieniądze wydobędziemy.

W 1934 roku zaciągnęliśmy pożyczki prywatne od „Amerykanów”, Dolniaka i Kościelniaka, którzy w tym czasie wrócili do kraju. Za te pieniądze budowniczy Kozioł wykończył parter – dwie klasy, kancelarię, piwnicę szkolną, ustępy, i mieszkanie dla kierownika: trzy pokoje, kuchnię, spiżarkę, klozet, w suterenie pralnię i piwnicę. Założyliśmy instalację elektryczną i wodociągową. Klozety były do splukiwania wodą.

W tym czasie gmina Zator starała się o przeprowadzenie linii elektrycznej z Sierszy. Elektrownia w Sierszy doprowadziła już swoją sieć do Jankowic nad Wisłą. Jednak koncesję na elektryfikację w powiecie wadowickim miała elektrownia w Jaworznie. Trzeba było dużych zabiegów i starań, aby Jaworzno puściło Sierszę do Zatora. W staraniach tych wzięłem czynny udział jako członek Wydziału Powiatowego, wraz z Kotrubskim, burmistrzem Zatora. Zależało mi na tym, bo linia musiała iść przez Podolsze, więc te duże miejscowości mogły mieć pierwsze w powiecie światło elektryczne. Wreszcie doszło do wspólnej konferencji, w której z ramienia elektrowni Jaworzno wzięł udział Remer, rodak zatorski, i Jaworzno zrezygnowało ze swoich uprawnień. Siersza natychmiast zabrała się do budowy linii.

W dniu 11 listopada 1934 roku odbyło się poświęcenie szkoły (zob. il. 8–9). O poświęcenie prosiłem ks. Szewczyka z Przeciszowa,

⁴⁷³ Wyras niezrozumiały, gwarowy?

który był dziekanem. Nie chciałem prosić ks. Walkosza z Zatora, z którym byłem na stopie wojennej. Jednak dziekan doprowadził do porozumienia i poświęcenia dokonał ks. Walkosz w asystencji ks. dziekana i katechety ks. Jarosza. Moi przeciwnicy, Drzyżdzykowie, rozlepili na słupach paszkwile na mnie i w ten sposób chcieli przeszkodzić uroczystości. Zupełnie się im to nie udało, a tylko się ośmieszyli. Z okazji poświęcenia rozesłałem srebrne gwoździe wraz z zaproszeniami do wzięcia udziału. Zjechało się dużo narodu, nie tylko z Zatora, ale ze wszystkich okolicznych wsi.

W szkole pracowałem tylko z żoną, bo z powodu kryzysu ekonomicznego nastąpiły redukcje i wielu młodych nauczycieli było bez posady. Na nas więc spadło przygotowanie całego programu uroczystości. Uroczystość rozpoczęła się podniesieniem flagi na maszt i odegraniem hymnu narodowego. Po poświęceniu przemówiłem z balkonu szkolnego do zebranego tłumu. Zazaczyłem, że ten budynek stanął nie dla mnie, jak mi to przeciwnicy zarzucają, lecz dla nauki. Mnie tu nie będzie, a szkoła zostanie i potomni ocenią należycie nasze wysiłki. Dzieci odśpiewały *Mysmy przyszłością narodu...* Były też deklamacje. Nastąpiło wbijanie gwoździ w tarczę i zwiedzanie budynku. Ludzie byli ciekawi, bo była to pierwsza szkoła, która miała mieć wodociąg i elektrykę. Następnie księży i przedstawiciele gmin zaprosiłem na podwieczorek. Zabiliśmy świnię, więc picia i jedzenia było pod dostatkiem. Zaś w starej szkole odbyła się zabawa, która trwała do samego rana, niezakłócona żadnym wybrykiem. Czuwałem nad tym osobiście. Muszę nadmienić, że zjechało się całe nauczycielstwo z Zatorszczyzny, brakowało tylko przedstawicieli Inspektoratu Szkolnego. Zabawa i gwoździe przyniosły nam dochód, nic nie zmarnowaliśmy.

Nie lubię wspominać spraw dla mnie przykrych, jednak dla scharakteryzowania wysiłków w sprawie budowy szkoły muszę je opisać. Drzyżdzykowie na każdym kroku starali się mi szkodzić i podważać mój prestiż na terenie wsi. Potrafili skupić koło siebie za pomocą kieliszka paru warcholów i zastosowali taktykę chuligańską.

W sprawie pożyczki na szkołę udaliśmy się z Dolniakiem i Kościelniakiem do Zatora dla spisania warunków pożyczki. Ze strony gminy byliśmy ja, Szymonik, Żmudziński. Pod wieczór wracałem ze Żmudzińskim z Zatora do Podolsza. Za rampą kolejową koło domu

Kozła zastąpiła nam drogę banda z Drzyżdżykami na czele. Krzyknąłem, aby się rozstąpili. Zrobili mi miejsce. Żmudziński na zaczepkę walnął w łeb i na tym się skończyło. W dalszej drodze banda posuwała się w odległości około 100 kroków. Bali się mnie, bo myśleli, że mam rewolwer.

Wróciłem do domu zdenerwowany i opowiedziałem żonie całe zajście. Zasiadłem do kolacji w małym pokoju starej szkoły. Wtem huk i posypało się szkło na moją głowę i na stół. Był to duży kamień, który wpadł przez okno, wybijając podwójne szyby, przebijając firankę, i uderzył w ścianę koło pieca. Zerwałem się, aby dopaść łajdaka. Niestety żona i służąca nie puściły mnie. Gdy potem wreszcie wyszedłem, nikogo koło szkoły nie było. Była to sprawa Drzyżdżyków, lecz trudno było im udowodnić ze względu na brak świadków. Następnego dnia przysłała policja, spisała protokół i w rezultacie sprawy nie wykryto, chociaż ogólna opinia i moje przekonanie wskazywały na Andrzeja Drzyżdżyka lub Jaśka. Po tym wypadku uspokoili się, względnie przyczaili. Dopiero w dniu poświęcenia szkoły wystąpili z tym paszkwilem. Od tego czasu żona zawsze towarzyszyła mi w drodze powrotnej z Zatora, obawiając się o mnie.

Na 8 grudnia 1934 roku przeprowadziliśmy się do nowej szkoły. Zaraz też przyłączyliśmy [się] do sieci elektrycznej, a na święta Bożego Narodzenia sprowadziłem aparat radiowy marki Loyd. W nowym budynku zmarnowały mi się kwiaty. Lipy oraz arona [inna nazwa arum – red.] nie mogłem umieścić w mieszkaniu, bo były za wielkie. Wstawiłem do klasy i w czasie mrozów padły. Żona aż płakała, bo były to naprawdę okazy wspaniałe, a lipa kwitła niemal przez cały rok.

Na wiosnę przystąpiłem do urządzania ogrodu. Przede wszystkim postarałem się o ogrodzenie całego obejścia. Plac od strony klas przeznaczyłem na boisko. Przed szkołą, tj. przed oknami mieszkania, miał być ogródek kwiatowy. Z tyłu ogród warzywny i sad. Z Rady Powiatowej otrzymałem 60 szt. wisien i czereśni, które przywieźliśmy ze szkółki w Wieprzu. Orzechy włoskie i mirę sprowadziłem od Freegego z Krakowa. Boisko obsadziłem akacjami, bzami i jaśminami. Mój były uczeń Momot, fornal z Lasu, przyniósł mi modrzewie, lipy, brzozy, wiązy, jarzębiny i inne – około 70 szt. Pięknie sad wyglądał na wiosnę, gdy zakwitły wiśnie i czereśnie.

Postarałem się również o telefon, który był mi potrzebny ze względu na moje rozliczne funkcje społeczne. Jarzyny i kwiaty urosły mi marne. Grunt przepuszczalny prędko się wyjałowił. Trzeba było przede wszystkim wykorzenić perz. Do tego zabrała się żona. Sprowadziłem ogrodnika, który urządził mi klomby kwiatowe i ścieżki według mojego planu. Od Karola Kozioła, który miał piękny ogród, dostałem krzewy wajgelii [właściwa nazwa to weigela, pol. krzewuska – red.].

Z roku na rok przy wielkich staraniach ogród coraz lepiej rozwijał się. Co roku nawoziłem obornikiem i kłoką. Nie dane mi jednak było spożywać owoców mojej pracy, jak to później opiszę. Budynek szkolny budził zainteresowanie w całej okolicy. Musiałem urządzać konferencje dla nauczycielstwa, które bardzo chętnie do Podolsza i Wichmana zjeżdżało.

Drzyżdżykowie znowu wygłupili się. W Spytkowicach był wiec, na którym przemawiał poseł Józef Putek. Nabechtali go na mnie i fałszywie przedstawili, na jakie koszty gminę naraziłem, bo zachciało mi się wodociągów, łazienki, klozetów, no i... telefonu. Telefon miał być potrzebny żonie, aby mnie łatwo odszukać w Zatorze. Putek powtórzył te bzdury. W parę tygodni potem spotkałem się [z nim] w Kalwarii, [i on] jak gdyby nic wita się ze mną. Ja mu natychmiast przypomniałem Spytkowice. Przepraszał mnie [i prosił], żebym się nie gniewał, bo on to zrobił dla chłopów. Sam uznał, że było to głupie i demagogiczne. Z Putkiem nieraz spotykaliśmy się, o czym później wspomnę.

Życie rodzinne ułożyło mi się dobrze. Stasia była żoną zapobiegliwą i gospodarną. Była pedantką na punkcie czystości, co zupełnie zbiegło się z moim usposobieniem. Jak już wspomniałem, zaczęliśmy wspólne życie na bardzo skromnym gospodarstwie. Pensje nasze szły do wspólnej puli. Przede wszystkim trzeba było się okryć przyzwocie, w myśl zasady: jak cię widzą, tak cię piszą. Następnie sprawiło się bieliznę pościelową. Kupiliśmy maszynę do szycia, a Stasia zapisała się na kurs kroju i szycia, który urządzono w Zatorze.

25 maja 1923 roku urodził się syn, któremu nadaliśmy imiona Władysław Stanisław. Chrzcił go ks. Stanisław Czekaj, który nam ślub dawał w Skawinie. Na ojców chrzestnych zaprosiłem przyjaciela Antka Zajasa, który wówczas był kierownikiem szkoły w Smolicach, i Józję Piszczkową, wtedy była jeszcze panną. Chrzciny odprawiliśmy

w dniu moich imienin, na które przybyło całe okoliczne nauczycielstwo i rodzinka.

Przez pierwszy rok prowadziliśmy sami gospodarstwo. Teraz trzeba było przyjąć służącą. Była nią Julia Koczur z Babic, młoda, bez praktyki, i trzeba było ją uczyć. Była ona u nas parę lat. Przez jakiś czas zmieniały się u nas te domownice. Była Julcia, Karolcia. Hancia Kasperkówna z Lasu, dziwaczka, która opuszczając nas, dziękowała mi za wychowanie, na co odparłem, że przecież się nie wychowała. Zwróciła się do siostry żony Moniki z wymówką, że „z woli pani stąd odchodzę”. Najdłużej była u nas, aż do 1940 roku, Marysia Wieczorek z Graboszyc.

4 sierpnia 1926 roku urodził się Jurek, którego chrzczył ks. Jan Baran, katecheta z Zatora. Za chrzestnych ojców byli Piotr Liszkiewicz, wujek żony, profesor gimnazjalny z Krakowa, i Zofia Zajasowa. Miała być właściwie Janina Śliwińska, jednak coś stanęło na przeszkodzie i w ostatniej chwili zaprosiłem Zajasową.

Liszkiewicz był na wakacjach w Makowie Podhalańskim, u swojej teściowej Ulrichowej. Żona wyekspediowała mnie z zaproszeniem na kumotra do Makowa. Powiada mi: „Tam cię nikt nie zna, to nie będziesz miał okazji”. Poleciała mi wysiąść w Suchej i aby nie czekać długo na pociąg, iść sobie spacerkiem do Makowa. Tak też zrobiłem. Aliści tuż przed Makowem ktoś woła mnie po imieniu z werandy domu. Był to Józef Różycki, który był sekretarzem w sądzie w Zatorze w latach 1905–1910 i wtedy zaprzyjaźniliśmy się. Wciągnął mnie do domu. Zaraz zjawił się drugi przyjaciel, Janicki, profesor, z którym byłem w wojsku. Wreszcie przyszli nauczyciele miejscowi, no i znalazłem się niespodziewanie w wesołym gronie, które dopiero pod wieczór podprowadziło mnie do przyszłego kumotra. Była tam babcia, ciotka, córki. Byłem w doskonałym humorze i bawiłem całe towarzystwo. Tam już zanocowałem i następnego dnia powróciłem z wyprawy. Zdałem dokładną relację i żona orzekła, że i na księżycu też wpadłbym w towarzystwo znajomych.

Bardzo rozwinęło się życie towarzyskie. Przede wszystkim obchodziliśmy wszystkie imieniny, chrzciny, święta i [uroczystości] z okazji konferencji rejonowych. Najczęstszy kontakt mieliśmy z Zajasami w Smolicach, następnie Śliwińscy w Spytkowicach, Bandołowie w Ryczowie, Gorczycowie w Przeciszowie, Suscy we

Włosienicy, Pisowiczowie w Dworach, Nyklowie w Piotrowicach, Szczygłowie w Gierałtovicach, Kostrzowie w Laskowej, Stawowczkowie w Grodzisku, Isulowie na Podlesiu. Stosunki wytworzyły się wprost rodzinne.

Edukacja synów postępowała normalnie. Władek cztery klasy podstawowe ukończył w Podolszu, a piątą i szóstą w Zatorze. Następnie pierwszą klasę gimnazjalną ukończył w VIII Gimnazjum im. Augusta Witkowskiego przy ul. Pierackiego, dawniej Studenckiej, a obecnie Świerczewskiego⁴⁷⁴. Umieściliśmy go na stacji u Gorczyców. Trochę zawiedliśmy się pod względem opieki. Władziu stał się kinomanem i w rezultacie trzeba było mu dać korepetytora do łaciny, aby nie stracił roku. Za namową notariusza dr. Jana Pawłowskiego z Zatora postanowiliśmy oddać go do korpusu Kadetów w Rawiczu. Do Korpusu przyjmowano synów tylko wojskowych. Trzeba było jednak mieć poparcie, tzw. plecy. Tak się złożyło, że u ks. Koniecznego w Spytkowicach był były kapelan korpusu, ks. Pogłódek, który obiecał poprzeć nasze starania. Również zwróciłem się do mojego przyjaciela gen. Józka Olszyny-Wilczyńskiego.

Do podania o przyjęcie trzeba było dołączyć orzeczenie lekarskie ze szpitala wojskowego w Krakowie. Tam miałem również znajomego towarzysza broni, mjr. Ignacego Chrzanowskiego – okulistę. Wszystkie oddziały lekarskie wydały opinię dodatnią.

Na początku lipca 1936 roku pojechałem z Władkiem na egzamin wstępny do Rawicza, przez Katowice i Krotoszyn. Tam otrzymaliśmy kwaterę w korpusie. Na stacji czekał na nas plutonowy, który się nami zaopiekował. Na terenie korpusu znajdowało się kilka bloków: szkolny, koszary, kino, sportowy, boiska i park. Egzamin wypadł pomyślnie, o czym w parę tygodni później nadeszło zawiadomienie.

⁴⁷⁴ Obecnie V Liceum Ogólnokształcące im. Augusta Witkowskiego w Krakowie, zlokalizowane w gmachu przy ul. Studenckiej. Jego poprzednikiem było VIII Państwowe Gimnazjum Matematyczno-Przyrodnicze, które utworzono w 1921 roku na fundamencie dotychczasowej Szkoły Realnej. Obecną nazwę nadano szkole w 1956 roku. W okresie międzywojennym uznawana była za jedną z najlepszych szkół w południowej Polsce pod względem edukacji matematycznej. Jej absolwenci zasilali grono studentów nowo uruchomionej Akademii Górniczo-Hutniczej, ale przede wszystkim – prestiżowej Politechniki Lwowskiej.

Mama postanowiła odwiedzić Władzia do Rawicza, chciała zapoznać się z terenem i stosunkami.

Umieszczenie Władka w korpusie zwolniło nas od wydatków na utrzymanie. Kadeci otrzymywali cały ekwipunek, umundurowanie aż do rękawiczek skórkowych włącznie, no i utrzymanie. Wpłacało się pewną kwotę jednorazowo na zakup książek i co miesiąc na wydatki osobiste. Na czele korpusu stał ppłk Kowalski. Kadeci przechodzili normalne wykształcenie według programów szkoły średniej. Władek został przyjęty do drugiej klasy. Równocześnie prowadzone było wykształcenie wojskowe oraz sportowe. Każdy posiadał dwa mundury: ćwiczebny i paradny. Każda klasa tworzyła osobną kompanię. Kompanie wyróżniały się liczbą srebrnych pasków na rękawie, od 1 do 4, i złotych, od 5 do 6. Po czwartej klasie odbywała się mała matura.

Rawicz, jak każde miasto w Poznańskim, wyróżnia się czystością, nadto stara część okolona jest plantami na wzór krakowskich. Na plantach przeważają lipy, których kwiat specjalnie zbierają.

W 1939 roku ukończył Władek w korpusie czwartą klasę wraz z małą maturą⁴⁷⁵ i naszył jeden złoty pasek. Muszę zaznaczyć, że wyróżnił się w szermierce i uzyskał wyróżnienie w zapasach międzykorpusowych.

W kraju były dwa korpusy: we Lwowie, im. Józefa Piłsudskiego, i w Rawiczu, im. Edwarda Rydza-Śmigłego⁴⁷⁶. Pierwszy był raczej dla elity wojskowej – generałów, drugi więcej demokratyczny. Wychowanie w korpusie było pierwszorzędne pod każdym względem, ścisły kontakt z rodzicami. Co pewien czas otrzymywaliśmy

⁴⁷⁵ Mała matura – egzamin kończący czteroletnie gimnazjum. Został wprowadzony w ramach reformy oświaty przeprowadzonej przez ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Janusza Jędrzejewicza w 1932 roku.

⁴⁷⁶ Faktycznie w okresie międzywojennym w Polsce istniały trzy Korpusy Kadetów: pierwszy, im. J. Piłsudskiego, powstał w Łobzowie (Kraków) w 1918 roku (następnie, w 1921 roku, został przeniesiony do Lwowa). Drugi powołano do życia w Modlinie w 1919 roku. W 1926 roku przeniesiono go do Chełmna. Korpus trzeci ustanowiono w Rawiczu w 1925 roku. W 1936 roku korpus drugi przeniesiono z Chełmna do Rawicza i połączono z trzecim. Więcej na temat międzywojennych Korpusów Kadetów pisał Witold Lisowski w artykule pt. *Polskie Korpusy Kadetów w latach 1918–1939*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1979, t. 22, s. 83–109.

zawiadomienie o jego sprawowaniu się i postępach w nauce. Personel naukowy był pierwszorzędny. Byli to przeważnie oficerowie rezerwy, specjalnie dobierani. Gabinety wyposażone we wszystkie potrzebne pomoce.

Jurek również skończył cztery klasy w Podolszu, a piątą i szóstą w Zatorze, którą ukończył w 1939 roku. Za namową żony czyniłem starania o przyjęcie go do korpusu w Rawiczu. Pojechałem z nim do Rawicza, jednak egzamin wypadł niepomyślnie i trzeba było umieścić go w Krakowie. Było to o tyle trudne, że już w państwowych gimnazjach było po egzaminach wstępnych. Dzięki interwencji Julka Wągi zapisałem go do prywatnego gimnazjum ks. ks. pijarów przy ul. św. Filipa.

Wychowanie synów nie sprawiało nam trudności. Byli oni pod specjalną opieką mamy, która ich bardzo kochała, ale była konsekwentna i na żadne eskapady nie pozwalała. Nieraz zwracali się chłopcy do mnie o wstawiennictwo u mamy. Książek i zabawek mieli pod dostatkiem. Władek kombinował, a Jurek mu pomagał i uznawał jego autorytet. Mama dbała o ich wygląd zewnętrzny tak, że imponowali innym i zwano ich paniczami. Z chwilą wybuchu wojny Władek liczył 16 lat, a Jurek 13.

Stałą towarzyszką żony była jej młodsza o cztery lata siostra – Monika. Z początku udzielaliśmy jej pomocy. Przygotowywałem ją do egzaminu wstępnego do seminarium nauczycielskiego, które ukończyła. Był to okres kryzysu i trudno było o zatrudnienie. Trzeba było zadowolić się posadami zastępczymi. Wreszcie udało mi się ją umieścić na posadzie w Lesie, gdyż uważałem, że będzie jej tam najlepiej i będzie w naszym sąsiedztwie. Żona była niezadowolona i czyniła mi wymówki, że mogłem przecież lepszą posadę dla Moniki wybrać. Okazało się później, że Monika dobrze trafiła, żyła się z ludźmi, którzy ją poważają i kochają. Gospodarzami w Lesie byli wtedy moi uczniowie.

W każdą niedzielę i święta przychodziła Monika do nas i żona miała z kim się nagadać i układać plany. Razem też wyjeżdżały na sprawunki do Krakowa. Wynagrodzenie moje wynosiło 350 zł, a żony 250 zł, razem 600 zł. Utrzymanie domu, licząc tylko wyżywienie, kosztowało przeciętnie około 200 zł. W owym czasie ubranie z wełny kosztowało od 150 do 200 zł. Buty od 20 do 30 zł. Artykuły

spożywcze braliśmy na książeczki, i tak: mięso u Bilika, chleb i bułki u Smreczyńskiej, inne towary w Piaście. Mleko mieliśmy zamówione u Szymonika. Na pierwszego sporządzało się listę do wypłacenia. Zwykle wszystkie pieniądze trzeba było wydać. Do powyższych wydatków dochodziły opłaty za telefon, prenumeraty i raty wekslowe. Żona ustawicznie coś kupowała i ile razy do Krakowa wyjechała, zwykle mi weksle przywoziła. Nieraz gniewałem się, że ja nigdy nie potrafię się wypłacić. No ale dom był zaopatrzony we wszystko, wszyscy porządnie ubrani, ja dostałem futro, o którym nigdy nie marzyłem. Nowa sypialnia i jadalnia dębowa. Chłopcy i ja – nowe zegarki i łańcuszki. Zaprowadzono mnie do dentysty, który wstawił mi złote mostki. W ogóle dom był prowadzony na odpowiednim, dostatnim poziomie. Zwykle w czasie wakacji wyjeżdżaliśmy na wycieczki do Krakowa, pokazać chłopcom pamiątki. Byliśmy w Ustroniu, skąd [odbywaliśmy] wycieczki do Wisły, na Kubalonkę, Czantorię, Równicę, do Cieszyna. Chłopcy wyjeżdżali też na obozy harcerskie, skąd wracali owrzodzeni i mama doprowadzała ich do należytego stanu.

Wszystko się pomyślnie układało i liczyłem lata do emerytury. Miałem zamiar przenieść się do Krakowa. Tymczasem przyszły na nas ciężkie lata, pełne tragizmu i nieszczęść. W styczniu 1938 roku zachorowała żona na *ischias*⁴⁷⁷. Przeleżała na łóżku blisko dwa miesiące. W tym czasie zauważyła, że w lewej piersi utworzył się guz wielkości orzecha laskowego. Doktor Rózička zlekceważył go, że się rozejdzie. Niestety był to załążek raka i trzeba było go już wtedy usunąć. W kwietniu urósł już do wielkości kurzego jaja. Pojechaliliśmy do Krakowa. Doktor Mazanek, chirurg, polecił natychmiast operację. Przyjęto ją do szpitala bonifratrów. Tam dr Zborowski wyjął ten guz i oddał do analizy, która stwierdziła raka. Nastąpiła druga operacja i odjęto całą pierś aż do pachy. Chciano nie dopuścić raka do naczyń limfatycznych. Operacja odbyła się 3 maja 1938 roku. [Żona] przeleżała cały maj i byliśmy dobrej myśli, że na tym się skończy. Co niedzieli jeździłem z Jurkiem do szpitala. Również odwiedzały ją siostry.

Czerwiec – czuła się dobrze. Sprawiała sobie biustonosz, który wypełnił brakującą pierś. Imienniny moje odbyły się, tradycyjnie,

⁴⁷⁷ Ischialgia (łac. *ischias*) – rwa kulszowa. Choroba neurologiczna związana z uciskiem nerwu kulszowego w okolicach miednicy.

w licznym gronie przyjaciół. Wszyscy cieszyli się, że tak pomyślnie zakończyła się operacja. W lipcu jak zwykle wyjechaliśmy do Krakowa, a zarazem do zbadania u dr. Zborowskiego. Następnie z chłopcami i Moniką zrobiliśmy wycieczkę do Porąbki, oglądać zaporę. W sierpniu zauważyliśmy tworzenie się guza w prawej piersi. Znowu operacja, która skończyła się na wyjęciu go. Zalecono naświetlanie.

Rok szkolny rozpocząłem sam, o zastępczej sile nie było mowy. Były wtedy dwie absolwentki bez posady: Józefa Jodłowska i Matyjanka, które ochotnie mi pomagały. Jako członek Wydziału Powiatowego często musiałem wyjeżdżać na posiedzenia i komisje. Wtedy zastępowała mnie Jodłowska, a później żonę – Matyjanka. Staraliśmy się im wynagrodzić prezentami. Matyjanka w końcu dostała zegarek.

Po operacji i naświetlaniach nastąpiła pewna poprawa, jednak nie na długo. W grudniu ukazały się na piersi koraliki. Zwróciliśmy się o poradę do dr. Wyrobka, jako specjalisty od raka. Wrócił on niedawno ze studiów w Paryżu. Zalecił on wzięcie 100 naświetleń. Ulokowałem żonę w hoteliku ZNP przy ul. Szewskiej. Wprawdzie u Bandołów było miejsce, ale zauważyliśmy, że się boją zarażenia. Na naświetlania chodziła do kliniki ginekologicznej przy ul. Kopernika 23. Na niedzielę przyjeżdżała do Podolsza. Pod wpływem naświetleń miały te koraliki zostać zniszczone. Za te naświetlenia musiałem z góry zapłacić, bez żadnych zniżek. Wyniosło to sporo pieniędzy.

30 stycznia 1939 roku zaalarmował mnie dzwonek telefoniczny. Był to już wieczór, koło 8. Telefonował Franciszek Inglot z okręgu, że żona zachorowała, ma wysoką gorączkę i wzywa mnie, abym zaraz przyjechał. Wstrząsnęło to mną i w najwyższym stopniu [mnie] zdemerowało. Byłem bez pieniędzy, a wczesnym rano trzeba jechać. Posłałem Marysię (służącą) do sołtysa, aby mi pożyczył pieniądze, które na pierwszego zwrócę. 31 stycznia rano byłem w Krakowie. Leżała w gorączce, starałem się ją przewieźć do szpitala, lecz wszędzie mi odmówiono. Nawet lekarza nie mogłem sprowadzić, bo wszyscy zajęci w szpitalach. Dopiero wieczorem sprowadziłem dr. Wysockiego, który był prymariuszem szpitala ss. miłosierdzia koło kościoła Misjonarzy na Czarnej Wsi. Ten stwierdził zapalenie płuc, dał skierowanie do tego szpitala i polecił natychmiast tam postawić bańki.

Wezwałem pogotowie i około 9 wieczór przewiozłem ją do szpitala. 1 lutego wróciłem do domu, aby pobrać pensję i zwrócić pożyczkę sołtysowi. 2 lutego (święto) znowu pojechałem do Krakowa. Stasia ucieszyła się, jednak gorączka ją męczyła. Przesiedziałem u niej aż do odjazdu pociągu. W ciągu lutego byłem w każdą niedzielę, a nawet w ciągu tygodnia u Stasi. Stan się nie poprawiał, ale pogarszał. Na piersi powypadały dziury w miejscach, gdzie były naświetlane przerzuty, widocznie pod wpływem stawianych baniek.

W ostatnią niedzielę lutego oświadczone mi w szpitalu, że stan jest beznadziejny. Wstrząsnęło to mną głęboko. Postanowiłem wobec tego przewieźć Stasię do Podolsza. Dnia 3 marca wziąłem Monikę do pomocy i pojechaliśmy do Krakowa. Zapłaciłem za całomiesięczny pobyt w szpitalu i karetką pogotowia w asyście lekarza przewiozłem (Stasię) do domu. Następnego dnia zaweźwałem dr. Rużiickę z Zatora. Ten zbadał ją dokładnie i oświadczył, że diagnoza w Krakowie była fałszywa, bo to nie było zapalenie płuc, lecz zapalenie opłucnej, które poznać można po szmerach w piersi. Gdy przyłożyłem ucho, rzeczywiście te szmery słyszałem. Rozpoczęło się leczenie na nowo. I, o dziwo, stan poprawiał się z dnia na dzień. Jeszcze w szpitalu poprosiła mnie, ażebym Władka sprowadził z Rawicza, bo chce go jeszcze przed śmiercią zobaczyć. Gdy przyjechał, stan Stasi się poprawił i pocieszałem Władka, że przetrzyma i żyć będzie.

Po miesiącu była już na tyle silna, że wstała z łóżka i przechodziła się po pokojach. Z dalszych naświetlań trzeba było zrezygnować ze względu na dziury, które powypadały, a które nie chciały się zagoić. Nie pomagały ani woda utleniona, ani maści. Widocznie komórki [tkanki – red.] były przez naświetlania spalone. Przez cały kwiecień był spokój i łudziliśmy się stałą poprawą. Święta Wielkanocne spędziliśmy w dobrym nastroju. Nagle 3 maja stan się pogorszył i musiała się położyć. Rak dalej prowadził niszczycielską działalność w płucach. Żadne środki nie pomagały. Maj i czerwiec przeleżała w łóżku. Od czasu do czasu przychodziły ataki, które trzeba było uśmierzać zastrzykami. Była pod stałą opieką dr. Rużiicki.

W czerwcu wystąpiła puchlina, naprzód ręce, a potem nogi. Nie pomagały masaże ani ściąganie wody. Było to oznaką, że serce źle funkcjonuje i zachodzi zła przemiana materii. Ktoś polecił jakiegoś księdza – znachora koło Warszawy. Pojechała do niego Monika. Ten

zalecił pić wywar z raka brzozy⁴⁷⁸. Jednak Stasia nie mogła tego pić i zaniechaliśmy. Wszystkie te środki były już poniewczasie.

W lipcu już leżeć nie mogła, tylko siedziała na otomanie, a głowę opierała na przysuniętym okrągłym stoliku, na którym miała poduszeczkę. Z tego miejsca już się nie podźwignęła. Prawie rozpoczęły się wakacje i Monika mogła cały czas poświęcić pielęgnowaniu Stasi. Ataki teraz często się powtarzały i Rużička musiał rano i wieczór przyjeżdżać, bez względu na deszcz lub burzę, i dawać zastrzyki, które ból uśmierzały na kilka godzin. Nie można było wprost patrzeć się na to powolne konanie. W nocy na zmianę czuwaliśmy z Moniką.

Dnia 25 lipca, zaraz rano, kazała się Stasia umyć. Przyjechał Rużička z zastrzykiem, po którym napiła się trochę kawy. Następnie zasnęła. Koło 11 godziny wystąpiły zimne poty, było to oznaką, że zbliża się koniec. Koło godziny 13 głęboko westchnęła i skończyła.

Po południu wysłałem Władka do Krakowa, aby dał w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” klepsydrę z zawiadomieniem o pogrzebie w dniu 27 lipca. Trumnę modrzewiową zamówiłem u Bernera. Z proboszczem Walkoszem załatwiłem sprawę pogrzebu. Rodzinę zawiadomiłem telegraficznie. Nim ludzie zeszli się na pogrzeb, trumnę zamknęliśmy. Było to życzenie nieboszczki, nie chciała, aby ją ludzie oglądali tak zmienioną.

Dnia 27 lipca zjechało się dużo ludzi, zwłaszcza nauczycielstwa z powiatu wadowickiego i oświęcimskiego. Rano był deszcz, który mżył całą drogę z Podolsza do Zatora. Trumnę nieśli strażacy z Podolsza. W Zatorze koło figury św. Rocha oczekiwali księży, którzy poprowadzili do kościoła. Po mszy św. kondukt prowadził ks. Czekał ze Skawiny, który nam ślub dawał i Władka chrzczył. Nad grobem niespodziewanie przemówił ks. Walkosz, z głębi serca, tak że wzruszył mnie.

⁴⁷⁸ Rak brzozy (łac. *Inonotus obliquus*) – właściwie guz brzozy, guz brzożowy lub huba brzożowa, grzyb uznawany w kręgach ludowych za środek przeciwrakowy. Z czasem w wyniku badań naukowych potwierdzono jego skuteczność w zwalczaniu stanów zapalnych w związku z zawartym w nim kwasem brzożowym. Zob. A. Szczepkowski, J. Piętka, A. Grzywacz, *Biologia i właściwości lecznicze błyskoporka podkorowego Inonotus obliquus (Fr.) Pilát*, „Sylwan” R. 157, 2013, nr 3, s. 223–233.

Po pogrzebie ognisko zajęło się przyjęciem kolegów, a najbliżsi przyjaciele na moje specjalne prośby przyszli do Podolsza. Tu wydałem obiad. Byli Zajasowie, Śliwińscy, Suscy, rodzina ze Skawiny i Makowa. Otrzymałem liczne listy i telegramy z różnych stron. Było to dowodem wielkiej sympatii i serdeczności.

Na pokrycie kosztów pogrzebu i choroby sprzedałem akcje Banku Polskiego, obligacje pożyczkowe. Z Zarządu Okręgu ZNP – Wzajemna Pomoc otrzymałem 300 zł. Miałem otrzymać z Zarządu Głównego ZNP 1000 zł z funduszu pośmiertnego. Do Kuratorium Okręgu Szkolnego posłałem rachunki za pogrzeb i miałem otrzymać pieniądze. Niestety był to okres wakacji, a potem wojna i okupacja, i ani grosza nie otrzymałem. Takie już moje szczęście!

6 sierpnia wyjechałem z chłopcami do Krakowa z okazji zjazdu legionowego. Wtedy ostatni raz widziałem się z gen. Olszyną-Wilczyńskim. Na zjazd ten przyjechał z Zosią mój szwagier Czerny, który jako osadnik wojskowy otrzymał gospodarstwo w powiecie mołodziezańskim⁴⁷⁹. Wtedy to siostrę również widziałem po raz ostatni.

Tak tragicznie zakończył się mój okres międzywojenny. W rozmowie ze mną Stasia powiedziała, że mnie nikomu nie da. Po jej śmierci czytałem książkę Rabindranatha Tagore⁴⁸⁰ *Zerwane pęta*. Tam natrafiłem na takie zdanie: „Damini: Nie nacieszyłam się tobą. Chciałabym znów być twoją w następnym naszym żywocie”. Wyobrażałem sobie, że tak do mnie po śmierci przemawia Stasia.

Sierpień 1939 roku upłynął pod znakiem wojny. Dziwnie jednak ludzie nie wierzyli, aby mogła wojna wybuchnąć. Spodziewano się, że Anglia i Francja zapobiegną wojnie. W tym celu toczyły się rokowania angielsko-radzieckie w Moskwie. Tymczasem Wiaczesław Mołotow, minister spraw zagranicznych, podpisał układ z Joachimem von Ribbentropem, co ośmieliło Hitlera do rozpoczęcia wojny. A zatem za wybuch wojny ponosi odpowiedzialność pośrednio Związek Radziecki.

⁴⁷⁹ Powiat położony w południowo-wschodniej części województwa wileńskiego, funkcjonujący w czasach II RP. Siedzibą władz powiatowych było miasto Mołodeczno.

⁴⁸⁰ Rabindranath Tagore (1861–1941) – poeta indyjski, pisarz, filozof, myśliciel, także kompozytor i malarz. W 1913 roku otrzymał literacką Nagrodę Nobla za tom poezji *Gitanjali* (pol. *Pieśni ofiarne*).

Archiwum

Archiwum XI.

Archiwum Archiwum

Od ~~1921~~¹⁹²¹ do 1939 r.

1. Praca naukowa i inna praca.
(1930 - 1941)
2. Udziat w samowrządzie
(1942 - 1994)
3. Praca w Gminie
Starelecze
(1995 - 1126)

Rozdział X

Działalność w samorządzie Praca w Związku Strzeleckim

DZIAŁALNOŚĆ W SAMORZĄDZIE

Na wstępie opiszę samorząd terytorialny w byłym zaborze austriackim. Po Wiośnie Ludów w 1848 roku narody Austrii domagały się ustawicznie praw do samorządzenia i wreszcie cesarz Franciszek Józef I zmuszony był do nadania konstytucji, uchwalonej przez parlament w 1867 roku. Najmniejszą komórką samorządową była gmina wiejska. Wybory do Rady Gminnej były dokonywane w tzw. Kołach wyborczych, których było cztery. Na przykład na 16 radnych wybierało każde koło po 4. Do I Koła należał obszarnik i ci, którzy opłacali najwyższy podatek. Wyborca był jeden lub [było ich] paru i ci sami siebie wybierali i tych z gminy, którzy im sprzyjali. Do II Koła należeli gospodarze posiadający większą ilość morgów. Do III Koła – małorolni. Do IV Koła – reszta. Do głosowania upoważnieni byli tylko mężczyźni, którzy ukończyli 24. rok życia. Prawo wybieralności mieli ci, którzy skończyli 30 lat. Więc ja miałem prawo głosowania od 1909 roku, a do Rady mogłbym wejść dopiero w 1915 roku. A zatem w tym okresie udziału czynnego w samorządzie nie brałem.

Rada wybierała spośród siebie wójta, jego zastępcę i dwóch ase-sorów. Rada zarządzała gminnym majątkiem. Były to pastwiska, łąki, pola orne, lasy, szutrowiska itp. Wójt wykonywał zarządzenia

starostów. Starostowie zjeżdżali np. do Zatora na sesję z wójtami okolicznych wsi. Starosta i jego urzędnicy wyjaśniali niektóre zarządzenia i pouczali [na ich temat], jak również wysłuchiwali skarg i zażaleń. W miastach rządzili burmistrzowie, a w Krakowie i Lwowie prezydenci.

Na szczuble powiatu była wybierana Rada Powiatowa z marszałkiem na czele. Do jego kompetencji należała budowa i konserwacja dróg, szpitalnictwo, popieranie rolnictwa itp. Wybory do Rady Powiatowej i do sejmu były pośrednie. Gminy delegowały tzw. prawyborców, którzy dopiero wybierali członków rady, względnie posłów do Sejmu Krajowego we Lwowie. Sejm wybierał Wydział Krajowy i marszałka.

Taki stan trwał aż do upadku Austro-Węgier. Po powstaniu Polski obowiązywała nowa ordynacja wyborcza do samorządu, który został niezmienny. Prawo wyborcze rozciągnięto również na kobiety i obniżono wiek do 21 lat.

Po powrocie z niewoli w 1919 roku zostałem po raz pierwszy wybrany do Rady Gminnej w Palczowicach. Wójtą był stary Popiel. Byłem zaledwie parę miesięcy, bo w następnym roku, 1920, w sierpniu wyjechałem znowu na wojnę. Po powrocie znowu brałem udział w Radzie Gminnej. W 1922 roku przenieśliśmy się do Podolsza, gdzie w najbliższych wyborach zostałem wybrany do Rady Gminnej. Wójtą był Jan Drzyżdżyk, którego nie należy utożsamiać z moim wrogiem tego samego imienia i nazwiska.

Wybitnym członkiem rady był Jan Kotasek. Miał ukończoną jedną lub dwie klasy gimnazjalne. Był majątny i bezdzietny. On cieszył się największym poważaniem i z jego zdaniem ogólnie się liczone. Był członkiem Rady Powiatowej w Wadowicach i z jego inicjatywy wybudowano drogę od cmentarza w Zatorze do przewozu w Podolszu. Dawniej trzeba było objeżdżać przez Blich i pod most kolejowy drogą wyboistą i podmokłą. Kotasek założył Kółko Rolnicze i Straż Pożarną. Również wzorem Palczowic zorganizował Czytelnię. Miał tylko jedną wadę, od czasu do czasu przychodził na niego okres pijaństwa, wtedy pił i rozrzucał pieniądze. Wrogiem jego byli Drzyżdżykowie (Jan, Andrzej), którzy chcieli go zrobić podpalaczem.

Mój stosunek do Kotaska był zupełnie poprawny i w całej pełni uznawałem jego zasługi. Spotykałem się z jego strony z poparciem

w sprawach szkolnych i innych. Gdy Kotasek zmarł, całą nienawiść skierowali Drzyżdżykowie na mnie.

Streszczę pokrótce moje wysiłki i osiągnięcia. Klęską dla Podolsza były powodzie – gdy wody Skawy i Wisły wezbrały, cała okolica aż po Zator była zalana. Najpilniejszą potrzebą było budowanie wałów. Zaczęło się od budowy wałów na prawym brzegu Wisły. Budowa trwała kilka lat z braku wystarczających kredytów. Następnie przystąpiono do obwałowania Skawy. Prace te zostały ukończone w 1937 roku.

Przy budowaniu wałów dochodziło do zaburzeń na tle bezrobocia. Więcej zgłaszało się, niż można było zatrudnić. Pewnego dnia przyszedł do mnie komendant posterunku policji Madej z prośbą o moją interwencję na wałach. Przy wałach pracowali podolszanie. Tymczasem przyszło około 100 osób z Przeciszowa, [mówiąc,] że oni też chcą zarobić, i chcieli podolszan przepędzić. Byłoby przyszło może i do bójki, tylko udało mi się załagodzić. Mianowicie zgodzili się na mój projekt, że będą pracować po 10 dni na zmianę, raz z Podolsza, raz z Przeciszowa. O tym zawiadomiłem telefonicznie województwo, prosząc równocześnie o przydział większych kredytów.

Dążyłem do zaprowadzenia kultury wiklinowej, aby rozwinąć koszykarstwo. Gmina miała duży dochód z pastwiska, wiklin i szutru. Eksploatację szutru oddano pod korzystnymi warunkami Karolowi Koziołowi z Zatora. Chciałem zorganizować spółdzielnię mleczarską, jednak przeszkodzili mi Drzyżdżykowie. Natomiast Franek Drzyżdżyk zajął się skupem mleka i dobrze oszukiwał.

Gdy powstała Rada Powiatowa w Oświęcimiu, zostałem powołany na jej członka. Starostą był Mieczysław Zarzecki, wytrawny urzędnik z czasów austriackich. Z początku starliśmy się na tle politycznym. Ale potem stosunki tak się ułożyły, że niemal codziennym był gościem u mnie. Mówiono, że właściwie starostwo ma siedzibę w Podolszu. Aby mieć ze mną kontakt, wystarał się o budowę linii telefonicznej do szkoły. Trzeba przyznać, że dużo robiło się dla powiatu. Przede wszystkim konserwacja i budowa dróg. Droga do Podolsza była gładka jak stół. Udzielało się subwencji na budowę szkół. Wybudowano boisko sportowe w Oświęcimiu, nad Sołą. Odrestaurowano zamek piastowski w Oświęcimiu. Podniesiono stan sanitarny w powiecie. Powiat miał poważne dochody z kopalni w Brzeszczach

i z szeregu fabryk. Wyegzekwowano lepszą płatność podatków przez obszarników (Radziwiłłowa w Grojcu).

Powiat był na najlepszej drodze rozwoju, niestety Warszawa przystąpiła do likwidacji szeregu powiatów. Działo się to za ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. W roku 1932 zlikwidowano powiat oświęcimski. Oświęcimskie wcielono do powiatu bielskiego, zaś Zatorszczyznę do powiatu wadowickiego. Automatycznie zostałem członkiem Rady Powiatowej w Wadowicach. Starostą był Miller, również wytrawny urzędnik, który odnosił się do mnie z całym uznaniem. On właśnie w 1932 roku dekorował mnie Srebrnym Krzyżem Zasługi. Dekoracja ta zamieniła się w wielką manifestację. Uroczystość odbyła się w sali magistratu w Zatorze. Przybył starosta z żoną, jego zastępca, inspektor szkolny Bernhardt z żoną, kierownicy szkół z Wadowic Zięba i Adamczykówna, całe nauczycielstwo, przedstawiciele Koła TSL, Koła Oficerów Rezerwy, Związku Strzeleckiego, wójtowie, mieszczaństwo i włościaństwo. Sala nie mogła pomieścić. Był to dla mnie doniosły dzień i satysfakcja za poniesione trudy. Po uroczystości odbyło się przyjęcie dla gości, zorganizowane przez Ognisko Nauczycielstwa.

W powiecie wadowickim często zmieniali się starostowie, a przyczyną był poseł Józef Putek, który miał skłonności warcholskie i demagogiczne. Z zasady był opozycjonistą. Siedzibą jego była wieś Choczni. Znałem go jako studenta VI klasy gimnazjalnej, bo już wtedy jeździł na wiece. Pamiętam, był na takim wiecu w Spytkowicach, gdzie zabrał głos, ale go przepędzono z trybuny, żeby pilnował książek, a nie polityki. Naturalnie z gimnazjum go usunięto. Maturę złożył jako eksternista. Trzymał się posła Antoniego Styły⁴⁸¹, ludowca, z którego córką potem ożenił się. Ukończył prawo. W 1919 roku został po raz pierwszy wybrany do Sejmu Ustawodawczego

⁴⁸¹ Antoni Styła (1863–1933) – polityk i działacz społeczny związany z ruchem ludowym. Urodził się w Choczni koło Wadowic. W 1895 roku otrzymał mandat do Sejmu Krajowego we Lwowie. Ponownie, do Sejmu Galicyjskiego, wybrany w 1908 roku. W okresie sanacji prześladowany za swoją peeselowską działalność. W 1933 roku popełnił samobójstwo. Był teściem Józefa Putka. Zob. S. Grodziski, *Sejm Krajowy Galicyjski 1861–1914*, t. 1–2, Kraków 2018, s. 401, 417; P. Woś, *Galicyjski ruch ludowy w początkowym okresie działalności Stronnictwa Ludowego*, „Galicja. Studia i materiały” 2020, nr 6, s. 501.

i należał do stronnictwa ludowego „Wyzwolenie”. Był przeciwnikiem Wincentego Witosa. Mandat poselski miał murowany z okręgu wadowickiego. Wraz z innymi przywódcami lewicowymi został aresztowany i osadzony w Berezie Kartuskiej. Po osądzeniu odsiadywał karę w Wadowicach. W więzieniu zajął się wyszukiwaniem materiału przeciwko klerowi. W trakcie tej pracy stał się historykiem i napisał *Mroki średniowiecza, O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie*. Na terenie mojej działalności samorządowej spotkałem się z poparciem Putka. Po wyjściu z więzienia nie mógł być wybrany do samorządu. W Radzie Powiatowej miał swoich zwolenników, z Oleksym z Zebrzydowic na czele. Przed każdą sesją zbierał ich osobno, omawiał z nimi program obrad i nastawiał [ich] odpowiednio. Z reguły miał słuszość. Po staroście Millerze nastał Aleksander Klotz⁴⁸², który przyszedł ze Lwowa. Był to człowiek energiczny i nieliczący się z „wielkościami” powiatu. On spowodował powołanie mnie na członka Wydziału Powiatowego, gdzie objąłem przewodnictwo Komisji Drogowej. Inżynierem był Somołyk, a jego zastępcami inż. Pukło i technik Chmielowiec. Klotz był zaledwie rok,

⁴⁸² Aleksander Klotz (1898–1976) – urodzony w Warszawie. W czasie pierwszej wojny światowej służył w I Brygadzie Legionów Polskich, a następnie w Polskiej Organizacji Wojskowej. Jako żołnierz polski uczestniczył w wojnie polsko-ukraińskiej oraz polsko-bolszewickiej. Od 1921 roku był *attaché* wojskowym w Rydze. Do 1928 roku związany czynnie z Wojskiem Polskim. Służył m.in. w 55 Pułku Piechoty w Lesznie oraz jako wykładowca w Oficerskiej Szkole Piechoty w Warszawie. Od listopada 1928 roku pracował w administracji państwowej. Był m.in. starostą grodzkim we Lwowie, starostą powiatowym w Płocku, Wadowicach, Radomiu, Grudziądzu oraz Poznaniu. Od 1935 roku związany z Ministerstwem Spraw Zagranicznych RP. W czasie kampanii wrześniowej służył m.in. w sztabie gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego. Od końca września 1939 roku związany z konspiracyjną organizacją Służba Zwycięstwu Polski. Operował na terenach okupacji sowieckiej, a później na obszarze Komisarjatu Rzeszy Ukraina. W latach 1944–1946 służył w Ludowym Wojsku Polskim. W pierwszych miesiącach 1946 roku uciekł z Polski na zachód Europy, gdzie został wcielony do Polskich Sił Zbrojnych, a następnie do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Pracował jako urzędnik, pod koniec życia wyjechał do Australii, gdzie zmarł. Zob. J. Mierzwa, *Klotz Alfons Aleksander*, [w:] idem, *Słownik biograficzny starostów Drugiej Rzeczypospolitej*, t. 1, Łomianki 2018, s. 235–237; A. Klotz, *Zapiski konspiracyjatora 1939–1945*, oprac., wstęp i przypisy G. Mazur, Kraków 2001, s. 551.

po czym przyszedł na starostę Franciszek Grzesik, który wytrwał aż do wojny 1939 roku⁴⁸³.

Skład Wydziału Powiatowego był następujący:
Franciszek Grzesik, starosta – przewodniczący
Stanisław Dunin – obszarnik z Głębowic
ks. Górkiewicz – dziekan z Zawoi
Wincenty Hyla⁴⁸⁴ – rolnik z Brzeźnicy, poseł
Władysław Wichman – kierownik szkoły w Podolszu.

W posiedzeniach wydziału brali stale udział:
dr Wanicki – sekretarz Wydziału Powiatowego
inż. Somołyk – kierownik Wydziału Drogowego
nadto, w razie potrzeby, referenci spraw rolnych, sanitarnych i innych.

⁴⁸³ Franciszek Grzesik ps. „Odys” (ur. 1891) – major Wojska Polskiego, ukończył studia prawnicze we Lwowie. W latach 1914–1918 służył w c.k. armii. Po odrodzeniu Polski związał się z Wojskiem Polskim. W administracji państwowej pracował od 1929 roku. Był starostą powiatowym w Horochowie (województwo wołyńskie), później w Sarnach, a od 1935 roku w Wadowicach. Funkcję tę sprawował do wybuchu drugiej wojny światowej. Zob. A. Fryś, T. Putek, M. Skrzypiec, *O uroczystości w Andrychowiu, która mimowolnie stała się końcówką kłamrą Dwudziestolecia Międzywojennego*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny” 2010, nr 13, s. 178–179; W. Mędrzecki, *Inteligencja polska na Wołyniu w okresie międzywojennym*, Warszawa 2005, s. 276, 301.

⁴⁸⁴ Wincenty Hyla (1894–1975) – polski działacz niepodległościowy i społecznik urodzony w Brzeźnicy w powiecie wadowickim, w rodzinie włościańskiej. Przed pierwszą wojną światową działał w Związku Strzeleckim. W czasie wojny służył w Legionach Polskich, a po kryzysie przysięgowym – w c.k. armii. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Był posłem na Sejm II RP w latach 1928–1938 (II–IV kadencja). W okresie międzywojennym uchodził za jednego z głównych działaczy społecznych w regionie. Zasiadał m.in. we władzach Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Wadowicach oraz Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, w wadowickiej Radzie Powiatowej, a także w Radzie Związku Powiatów RP z siedzibą w Warszawie. Po wybuchu drugiej wojny światowej przedostał się na zachód Europy. Do Polski wrócił w 1958 roku. Zmarł w Kleczy Dolnej w 1975 roku. Zob. W. Hyla, *Z pamiętnika żołnierza Pierwszej Brygady*, [w:] *Rok 1914 w dokumentach i relacjach*, wstęp i oprac. J. Cisek, Kraków 2005, s. 83–91; J.R. Szaflik, *Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” 1926–1931*, Warszawa 1970, s. 261.

Jako nauczyciel zasiadający w Wydziale Powiatowym należałem do wyjątków. W ogóle w powiecie wadowickim był to pierwszy wypadek, gdy nauczyciel znalazł się w wydziale. Powierzono mi przewodnictwo Komisji Drogowej, która miała najważniejsze zadanie: planować budowę nowych dróg powiatowych, konserwację mostów i dróg. Często musiałem z inż. Somołykiem objeżdżać powiat i kontrolować pracę.

W tym okresie wybudowano most drewniany na Skawie w Witanowicach, most betonowy na Skawie w Makowie Podhalańskim, drogę przez Lanckoronę do Izdebnika, drogę z Przeciszowa przez Piotrowice do Gierałtowic, drogę z Andrychowa do Rzyk i inne. Trzeba przyznać, że stan dróg powiatowych przed wojną był dobry. Pod zarządem Województwa były gościnie Skawina–Zator–Oświęcim i Zator–Wadowice–Sucha Beskidzka, i Kalwaria Zebrzydowska–Wadowice–Andrychów. Najwięcej wkładów wymagał rejon Makowa Podhalańskiego, który po zlikwidowaniu powiatu został wcielony do powiatu wadowickiego. Wnieśli oni zaledwie 1,5 km drogi powiatowej i zniszczone mosty. Maków to była siedziba endecji. Na Radzie Powiatowej mieli wielkie pretensje, które z miejsca trzeba było gasić. Wyjaśniałem, że prace drogowe są prowadzone według planu i zaczęte budowy muszą być ukończone. Były takie przedtem wypadki, że zostawały 500-metrowe odcinki niewykończone. Wozy jechały po równej drodze, nagle wpadały w grzęzawisko. Takie odcinki zlikwidowaliśmy. Ze względu na Zawoję trzeba było poprawić drogę, wybudować parę mostów, aby ułatwić komunikację autobusową.

Częste moje wyjazdy na posiedzenia nie podobały się moim władzom szkolnym. Kilka razy miałem starcie ze starszym inspektorem Gębickim i inspektorem Frysztakiem. W takim wypadku telefonałem do Wydziału Powiatowego, że nie będę mógł być obecny na posiedzeniu. Skutek był piorunujący, inspektor telefonicznie zawiadamiał o udzieleniu urlopu. Wyjaśniałem, że nie jest to moja sprawa osobista, lecz społeczna i obywatelska, że jestem na posterunku zaawansowanym i odpowiedzialnym. Wyrobiłem sobie taki prestiż, że gdy w czasie choroby żony nie mogłem być na posiedzeniu, starosta je odwoływał. Muszę stwierdzić, że jako członek wydziału cieszyłem się ogólnym szacunkiem i uznaniem, nawet ze strony

„putkowców”, którzy nieraz mi wygrażali, a na posiedzeniach moje wnioski popierali.

Wybuch wojny we wrześniu 1939 roku zakończył moją działalność samorządowca. Jednak już w czasie okupacji w październiku 1939 roku spotkałem się z Putkiem w Wadowicach i omówiliśmy plan pracy w warunkach okupacyjnych. Niestety w parę dni potem Putek został aresztowany i wywieziony na Montelupich⁴⁸⁵, a potem do Oświęcimia. Byłem jednak z burmistrzem Zatora Geisheimerem u starosty niemieckiego w Wadowicach, który zgodził się na otwarcie szkół tylko na rachunek gmin. Władz szkolnych nie było – inspektorowie gdzieś wyjechali. Wielu nauczycieli dostało się do niewoli lub też wyjechało i nie wróciło. Znalazło się jednak dużo nauczycielek ze Śląska i tymi obsadzało się szkoły. Właściwie zastępowałem inspektora. W ciągu miesiąca szkolnictwo w powiecie było uruchomione. Od dzieci pobierało się 2 zł opłaty na wynagrodzenie dla nauczycieli. Później władze niemieckie normalnie wypłacały pobory.

W rozdziale tym chcę już zakończyć moją działalność samorządową i dlatego włączę moją pracę na terenie Krakowa. W 1945 roku z ramienia Stronnictwa Demokratycznego zostałem wydelegowany do Komisji przy Tymczasowym Zarządzie Nieruchomości. Komisja rozpatrywała podania o przydział lokali sklepowych i przemysłowych, mebli i urządzeń wewnętrznych, fortepianów (te przyznawano szkołom i świetlicom).

W skład Komisji wchodził z ramienia:

Polskiej Partii Robotniczej – Tadeusz Mrugacz

Polskiej Partii Socjalistycznej – Wróblewski

Stronnictwa Demokratycznego – Władysław Wichman

Polskiego Stronnictwa Ludowego – Stanisław Wojtalewicz

Kongregacji Kupieckiej – Szarski

Okręgowych Związków Zawodowych – Tadeusz Flak.

⁴⁸⁵ Montelupich – potoczna nazwa więzienia znajdującego się w Krakowie przy ul. Montelupich. W okresie drugiej wojny światowej mieściło się tam owiane złą sławą więzienie policyjne podlegające niemieckiej Tajnej Policji Państwowej (Gestapo). Wielu tamtejszych więźniów zostało rozstrzelanych po uprzednich torturach. Po wojnie znajdowało się tam więzienie karno-śledcze Urzędu Bezpieczeństwa.

Komisja czynna była do marca 1946 roku.

W kwietniu 1946 roku zorganizowano przy Miejskiej Radzie Narodowej Komisję Kontroli Społecznej. Komisja ta miała prawo kontroli wszystkich urzędów, zakładów, przedsiębiorstw, instytucji na terenie miasta należących do tzw. pierwszej instancji władz. Do komisji tej każde stronnictwo wydelegowało po trzech członków. Za czynności w komisji otrzymywało się diety. Ja zostałem wydelegowany ze Stronnictwa Demokratycznego. Komisja nie miała określonego regulaminu i trzeba było właściwie samemu opracowywać formy i zadania kontroli. Pierwszą kontrolę przeprowadziliśmy w Zakładzie Oczyszczania Miasta. Było nas trzech (Wrona – SL, Grzybowski – PPR, i ja). Przyjęliśmy następujące zasady kontroli: kontrola obejmuje całokształt gospodarki i nie ma co szukać „dziury w całym”, czynności poprzedza konferencja z dyrekcją i zapoznanie się ze schematem, oglądnięcie całego obiektu.

Następnego dnia każdy z nas zajmował się wybranym działem. Kontrola trwała kilka dni, a nawet trzy tygodnie (np. w „Solvayu”⁴⁸⁶). Następnie opracowywało się wnioski i dezyderaty, które omawialiśmy wspólnie z dyrekcją i radą zakładową. Zredagowania takiego sprawozdania podjąłem się ja, jako piśmienny.

W ciągu pięciu lat (1946–1951) brałem udział w przeszło 100 kontrolach. Wymienię tylko niektóre: rzeźnia miejska, wodociągi, kanalizacja, tramwaje, elektrownia, Wydział Gospodarczy, teatry, muzea (Narodowe, Historyczne, Etnograficzne, Przemysłowo-Artystyczne), banki, „Semperit”⁴⁸⁷, „Zieleniewski”⁴⁸⁸, „Solvay”, Państwowy Monopol Spirytusowy – Wytwórnia w Krakowie, zakłady polskiego

⁴⁸⁶ Właściwie Zakłady Sodowe „Solvay” w Krakowie, które zostały uruchomione w Borku Fałęckim w 1906 roku.

⁴⁸⁷ Właściwie Krakowskie Zakłady Gumowe „Semperit” w Krakowie. Geneza fabryki sięgała czasów austriackich. Oficjalnie nazwa Semperit została użyta w 1906 roku. Po drugiej wojnie światowej produkcja w Sempericie została wznowiona w ograniczonym zakresie. Zob. A. Paciorek, *Uruchomienie i upaństwowienie przemysłu Krakowa oraz jego przeobrażenia w latach 1945–1949*, Kraków 1991, s. 76.

⁴⁸⁸ Szerzej na temat funkcjonowania fabryki Zieleniewskiego w latach powojennych pisze Anna Paciorek, *ibidem*, s. 70–72.

monopolu tytoniowego w Krakowie-Czyżynach⁴⁸⁹, zakład kąpielowy w Swoszowicach.

W Teatrze [im. Juliusza] Słowackiego byłem w 1946 roku za czasów Juliusza Osterwy, który na konferencji końcowej nazwał nas Komisją Opieki Społecznej. Zwykle chodziłem na kontrole z Tadeuszem Nowakiem, specem od rachunkowości i z Zygmuntem Wroną, znawcą stołówek itp. Teatr po Osterwie objął Bronisław Dąbrowski, który nie podobał się Drobnerowi i ciągle wyciągał jakieś zarzuty. To było przyczyną, że często bywałem na kontroli w teatrze. Zawsze tak załatwiałem, że teatr wychodził cało. Z tego też powodu uważano mnie za przyjaciela. Ze względu na zawarte znajomości często bywałem w teatrze. Szczególnie zaprzyjaźniłem się z dyr. adm. Marianem Kramarskim, Eugeniuszem Solarskim, Janem Kurnatowiczem, Tadeuszem Stefańskim. Również sympatią darzyła mnie artystka Ludwika Castori i inne. Na każdą premierę otrzymywałem dwa bilety zwykle na balkonie pierwszego piętra, pierwszy rząd.

Przewodniczącym Komisji Kontroli Społecznej był Kazimierz Auerbach, zastępcą Kazimierz Boryczko. Kierownikiem biura był Marian Buszek. W czasie urlopu Auerbacha i Boryczki mnie powierzano zastępstwo. Komisja Kontroli Społecznej pozyskała sobie ogólną sympatię i często szukano u nas pomocy i interwencji w sprawie nadużyć ze strony czynników administracyjnych i partyjnych. Był to okres niszczenia i likwidacji inicjatywy prywatnej. Szalała wtedy Komisja Kontroli Cen i urzędy skarbowe domiarami niszczyły prywatne przedsiębiorstwa i warsztaty. Siedzibą naszą był pałac Larischa [przy ul. Brackiej – red.], gdzie jako seminarzysta chodziłem do szkoły. Sale przedstawiały się reprezentacyjnie. W okresie międzywojennym pierwsze piętro przeznaczone było na mieszkanie prezydenta miasta. Na ścianach wisiały obrazy z Muzeum Narodowego, na parkietach dywany i chodniki, w oknach kwiaty. Tam więc był gabinet przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej oraz biura prezydyjne i biura Kontroli Społecznej. Praca w kontroli mimo różnic politycznych ułożyła się harmonijnie i wytworzyła się atmosfera

⁴⁸⁹ Szerzej o tym zakładzie traktuje praca autorstwa Andrzeja Synowca pt. *Zakład uprawy tytoniu polskiego monopolu tytoniowego w Krakowie-Czyżynach* (Kra-kowska Wytwórnia Tytoniu Przemysłowego), Kraków 2016, s. 554.

prawdziwej koleżeńskości. Imieniny obchodzone były wesoło. Do komisji jako rzeczoznawców zapraszano Witolda Balickiego w sprawie teatru, Jalu Kurka w sprawie radia i filmu, Tadeusza Spisa itd.

W styczniu 1949 roku zjechała do nas na kontrolę delegacja Kancelarii Rady Państwa (naczelnik wydziału i inspektor kancelarii). W protokole tej kontroli stwierdzono, że „kontrolę przeprowadzane przez komplety Komisji Kontroli Społecznej noszą wybitne cechy kontroli fachowej i są raczej konkurencją dla kontroli resortowej i państwowej”. W czasie tej kontroli miałem możliwość zapoznania się szczegółowego z całokształtem gospodarki miejskiej, jak również zapoznania się z dorobkiem kulturalnym miasta. Jako członek Komisji wyróżniłem się pracą i sprawozdaniami, toteż Prezydium MRN doszło do wniosku, że powinienem wejść jako członek do Rady Miejskiej, co stało się w 1947 roku.

W tym czasie skład rady przedstawiał się następująco: PPR – 30, PPS – 30, SD – 16, SL – 8, reszta to przedstawiciele Okręgowej Rady Związków Zawodowych, kultury i sztuki (Jan Wiktor), Związku Młodzieży Polskiej i bezpartyjni. Ogółem około 100 radnych. Przewodniczącym był Zawadzki (z PPS), zaś prezydentem Zarządu Miejskiego był Wolas (z PPR), zastępcą przewodniczącego MRN był dyr. Kosteczki (z SD), a wiceprezydentami zarządu byli: inż. Tor (z SD) i Dziwlik (z PPR). Przed wojną prezydent miasta był przewodniczącym MRN i podlegał mu magistrat (Zarząd Miasta). Obecnie rozdzielono te kompetencje, jak wyżej podałem. Radni byli zorganizowani w kluby, które wybierały przewodniczących. Najważniejszą sprawą MRN było uchwalenie budżetu, zaś zarząd go wykonywał. Budżet obejmował sprawy personalne, gospodarcze, oświaty, kultury i sztuki, zdrowia, opieki społecznej, planowania, budownictwa, dróg oraz przedsiębiorstwa: Zakład Oczyszczania Miasta, elektrownię, tramwaje, kanalizację, rzeźnię, zieleńce, teatry, muzea i inne. Kierownikami tych wydziałów i przedsiębiorstw byli wybitni fachowcy, którzy równocześnie byli wykładowcami na UJ, AGH, politechnice. Niestety na skutek partyjnej polityki ludzie ci odchodzili, a obejmowali te stanowiska ludzie z tzw. awansu społecznego, którzy nie dorastali do tych zadań. Najlepszym przykładem takiej polityki było obsadzanie stolca prezydenckiego [ludźmi], którzy tylko obniżali autorytet i zasługiwali na lekceważenie. Byli więc po kolei: Wolas – drukarz, dr Henryk

Dobrowolski (wyjątek), Marcin Waligóra – robotnik, Tadeusz Mru-gacz – robotnik. Dopiero w 1957 roku został prezydentem dr Wiktor Boniecki, ekonomista, właściwy człowiek na to stanowisko.

W roku 1948 nastąpiło połączenie PPR z PPS w Polską Zjedno- czoną Partię Robotniczą (PZPR), tym samym w Radzie Miejskiej mieli bezwzględną większość. Zauważyć można było dążenie do zmniejszenia elementu inteligenckiego i usuwanie ludzi starszych (reakcja). Natomiast forytowano [faworyzowano, forowano – red.] element robotniczy i młodzieżowy, który ślepo wykonywał rozkazy partii. Również Stronnictwa: Demokratyczne i Ludowe podporząd- kowały się supremacji partii, która posługiwała się takim przekony- wującym argumentem jak Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Rej wodzili dr Drobner, Max Stater, Sieradzki. Ten ostatni opracowywał pobyt Lenina w Polsce, a szczególnie w Krakowie, i zgłaszał wnio- ski na umieszczanie tablic pamiątkowych. Czekałem, kiedy zażąda umieszczenia tablicy w ubikacjach dolnych Sukiennic.

Stater „potrzebował” mówić w sprawie każdego tematu, bo uważał, że na wszystkim się dobrze zna. Do tego gatunku należał Drobner i uważał się za specjalistę od spraw kultury i sztuki. Przy sprawozdaniach Komisji Kontroli Społecznej zawsze zabierał głos Drobner, aby jakąś łatkę przylepić, bo nie cierpiał przewodniczącego Auerbacha i Boryczki. Nad sprawozdaniem z kontroli teatrów i Mu- zeum Przemysłu Artystycznego⁴⁹⁰ starłem się z Drobnerem i od tego czasu nie mógł mi tego darować.

Podam tu charakterystykę Bolesława Drobnera⁴⁹¹. Jego rodzice mieli sklep z przyborami chirurgicznymi i farmaceutycznymi przy

⁴⁹⁰ Instytucja założona w Krakowie już w 1868 roku jako Muzeum Techniczno-Przemysłowe. Po pierwszej wojnie światowej nadano mu nazwę Miejskie Muzeum Przemysłowe im. dra Adriana Baranieckiego, a od 1934 roku – Muzeum Przemysłu Artystycznego w Krakowie. W latach drugiej wojny światowej działało jako Städtisches Gewerbe Museum in Krakau. W 1951 roku zostało upaństwowione i włączone w obręb Muzeum Narodowego. Kamienica należąca do muzeum, zlokalizowana w Krakowie przy ul. Smoleńsk, przeszła na własność Akademii Sztuk Pięknych. Zob. P. Hapanowicz, *Działalność Muzeum Techniczno-Przemysłowego w Krakowie i jego likwidacja w latach 1949–1950*, „Zarządzanie w Kulturze” 2007, t. 8, s. 43–62.

⁴⁹¹ Bolesław Drobner (1883–1968) – pochodził z rodziny o patriotycznym rodo- wodzie. Jego dziadek walczył w powstaniu listopadowym, a rodzice – w po-

placu Szczepańskim, a na rogu placu i Plant restaurację. A zatem materialnie był niezależny i o zarobek nie dbał. Po ukończeniu studiów zabrał się do polityki. Należał do PPS, ale zaczął warcholić tak, że go z partii wykluczono. W ogóle nic realnego w pracę społeczną nie wniósł. Klasa robotnicza zawdzięczała swoje zdobycze PPS, a szczególnie jej przywódcy Ignacemu Daszyńskiemu oraz Hermanowi Liebermanowi, Hermanowi Diamantowi, Zygmuntowi Żuławskiemu, Adamowi Pragierowi, Jędrzejowi Moraczewskiemu, Kazimierzowi Czapińskiemu i innym. W czasie drugiej wojny światowej schronił się w Rosji i został tam ministrem rządu lubelskiego⁴⁹² z ramienia Patriotów Polskich⁴⁹³. Wtedy minister nie miał nic do roboty.

wstaniu styczniowym. Ukończył Gimnazjum im. Jana III Sobieskiego w Krakowie, a następnie studiował m.in. w Zurychu oraz we Fryburgu. W 1906 roku obronił doktorat z chemii. Związany najpierw z ruchem socjalistycznym w Galicji. Walczył w Legionach Polskich, a później w c.k. armii. Po odzyskaniu niepodległości związany z PPS, a następnie z Komunistyczną Partią Polski, za co w 1938 roku został skazany na trzy lata więzienia. W czerwcu 1940 roku zesłany na Syberię. Od 1943 roku działacz Związku Patriotów Polskich, w którym zasiadał we władzach. Od lipca 1944 roku członek Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. W marcu 1945 roku powołany na pierwszego powojennego prezydenta Wrocławia; pełniąc tę funkcję, wszedł w konflikt z miejscowym dowództwem Armii Czerwonej w sprawie aprowizacji miasta i normalizacji życia społecznego. W efekcie odwołany przez Bolesława Bieruta i przeniesiony do Krakowa, gdzie związał się z PPS. Był wielkim przeciwnikiem utworzenia PZPR, za co m.in. usunięto go z PPS. Pełnił funkcję posła na Sejm Ustawodawczy i Sejm PRL czterech pierwszych kadencji. Zasłużył się utworzeniem Społecznego Funduszu Ochrony Zabytków Krakowa. Po śmierci w 1968 roku został pochowany w Alei Zasłużonych cmentarza Rakowickiego. Zostawił po sobie kilka tomów wspomnień. Zob. B. Drobner, *Bezustanna walka*, t. 1: *Wspomnienia 1883–1918*, Warszawa 1962; t. 2: *Wspomnienia 1919–1935*, Warszawa 1965; t. 3: *Wspomnienia 1936–1944*, Warszawa 1967; idem, *Wspominki...*, Kraków 1965. Zob. [on-line:] <https://encyklopediakrakowa.pl/slawni-i-zapomniani/88-d/192-drobner-boleslaw.html?showall=1&start=0> – 16 VII 2022.

⁴⁹² Chodzi o Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego – PKWN.

⁴⁹³ Właściwie Związku Patriotów Polskich – organizacji założonej przez polskich komunistów na terenie ZSRR w 1943 roku. Stanowiła narzędzie służące do przejścia przez komunistów władzy w powojennej Polsce. Więcej na ten temat pisał: A. Karolak, *Działalność Związku Patriotów Polskich w ZSRR w audycjach rozgłośni imienia Tadeusza Kościuszki*, „Przegląd Wschodnioeuropejski” 2017, nr 8(1), s. 101–122.

Gdy Armia Czerwona weszła do Krakowa, wraz z nią zjawił się Drobner i wygłosił mowę pod ratuszem jako niby oswobodziciel miasta. Zaraz też zorganizował PPS, której został prezesem i z jej ramienia wszedł w skład Rady Miejskiej. Desygnowano go na prezydenta miasta Wrocławia. Trwały tam jeszcze walki. Drobner organizował aparat administracyjny, o czym rozgłaszał w swoim dzienniku, „Naprzodzie”. Prócz tego rej wodził w Krakowie i mieszał się do wszystkiego. Wreszcie rozeszła się wieść, że Drobner wyjechał z całą ekipą do Wrocławia. Umilkły surmy i fanfary – odetchnęliśmy. Aż tu po tygodniu Drobner wraca, podobno sprzął go oficer radziecki. Jednak we Wrocławiu trzeba było pracować i brać odpowiedzialność, czego dotychczas unikał. Osiadł więc na dobre w Krakowie. W pierwszych wyborach do sejmiku został wybrany na posła z ramienia PPS. Poseł Żuławski, w mowie wygłoszonej w tym sejmie, nazwał Drobnera „nieuleczalnym megalomanem”. Żuławski był najbliższym współpracownikiem Daszyńskiego i działaczem robotniczym, więc dobrze Drobnera znał.

Dzisiaj zrobił się mecenasem sztuki i dobrodziejem z kasy gry liczbowej „Lajkonik”. Był przez jakiś czas prorektorem do spraw administracyjnych na UJ. Lecz niedługo był na tym stanowisku. Zaczął przeprowadzać czystkę, zwolnił zasłużonych pracowników, z rektorem Teodorem Marchlewskim się nie liczył, w ogóle rozrabiał na wszystkie strony, tak że musiano go zwolnić z tego stanowiska.

Jest to typ człowieka niebezpiecznego, łasego na pochlebstwa, a nieznoszącego przeciwników, których chce zniszczyć wszelkimi środkami. Tak przyczynił się do usunięcia z UJ profesorów Piwarskiego i Sieradzkiego. Tak zaczął kopać dołki pod Auerbachem i Boryczką. Auerbachowi nie dał rady, natomiast spowodował, że SL wycofało Boryczkę z Rady Miejskiej, zaś SD zaleciło mi złożyć rezygnację z Rady Miejskiej. Co też uczyniłem w styczniu 1950 roku. W ten sposób pozbywał się Drobner przeciwników.

Jako członek Miejskiej Rady Narodowej i Komisji Kontroli Społecznej byłem delegowany do różnych komisji i konferencji. Brałem udział w Miejskiej Komisji Likwidacyjnej Centralnego Komitetu Opieki Społecznej (CEKOS) w Krakowie, w maju 1949 roku. Z tej komisji otrzymałem specjalne podziękowanie. Miejska Rada Narodowa 25 lutego 1949 roku powołała mnie na przewodniczącego

Miejskiej Komisji Lokalowej w Krakowie. Komisja rozpatrywała odwołania w sprawach lokalowych Wydziału Kwaterunkowego. Spraw tych było bardzo dużo, więc też działało kilka zespołów. Zespół składał się z przewodniczącego i dwóch ławników delegowanych przez partię. Strony miały prawo brać adwokatów lub też obrońców ze strony zakładów pracy. Zwykle brało się po pięć spraw dziennie. Nie cierpiałem adwokatów, bo tylko niepotrzebnie przeciągali rozprawę, a przecież z akt i przesłuchania stron można było sobie wyrobić własny sąd. Czynności te działały na mój układ nerwowy. Z różnych stron interweniowano, tak z partyjnej, jak i osób postronnych, nie wyłączając posłów. Toteż starałem się usilnie o zwolnienie mnie z tej godności, co nastąpiło po trzech miesiącach. Miałem tylko jedną satysfakcję, że ustaliła się dobra o mnie opinia, jako o sprawiedliwym i nieprzekupnym.

W listopadzie 1947 roku Miejska Rada Narodowa powołała mnie na członka nadzwyczajnej Komisji dla ustalenia przerostów personalnych w Zarządzie Miejskim oraz przedsiębiorstwach i zakładach miejskich. W listopadzie 1948 roku zostałem wydelegowany do Komisji dla segregacji zbiorów pozostałych po Leonie Kostce⁴⁹⁴. Gdy [byłem] na kontroli w Muzeum Narodowym, wyłoniła się sprawa zbiorów Kostki. Był to zbieracz, maniak wszelkich starych rzeczy, jak np. zegarów, ceramiki, monet, obrazów, znaczków pocztowych, fajek, parasoli, biżuterii itd. Nie wszystkie rzeczy nadawały się do muzeum. Dyrektor Kopera chciał wybrać tylko odpowiednie przedmioty. Za zbiory te żądał Kostka mieszkania i pensji równającej się poborom wyższego urzędnika. Stawiał kategoryczny warunek: brać wszystko albo zrywa pertraktacje. Ponieważ było jednak bardzo dużo przedmiotów o wielkiej wartości, zaleciliśmy dyrektorowi Koperze i Zarządowi Miejskiemu przyjąć warunki Kostki, co też się stało⁴⁹⁵.

⁴⁹⁴ Leon Kostka (1878–1948) – był absolwentem prestiżowego École du Louvre, zawodowo zajmował stanowisko naczelnika Wydziału Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Krakowie. Pasjonował się kolekcjonerstwem, głównie gemm oraz hialitów. W 1947 roku przekazał swoją kolekcję na rzecz Muzeum Narodowego w Krakowie. Zob. [on-line:] <https://dziennikpolski24.pl/zmarli-zasluzeni-dla-muzeum-narodowego-w-krakowie/ar/1425414> – 16 VII 2022.

⁴⁹⁵ Spuścizna Leona Kostki zawierała m.in. unikatową kolekcję gemmogliptyki wytworzonej od okresu antycznego aż po XIX wiek. Zob. [on-line:] <https://>

Kostka otrzymał dwupokojowe mieszkanie w Domu Szołajskich przy placu Szczepańskim, gdzie również jego zbiory zdeponowano. Po kilku miesiącach Kostka umiera i muzeum weszło w posiadanie tego spadku. Jednak trzeba było dokonać segregacji rzeczy, a mianowicie:

- a) przedmioty nadające się bezwzględnie do muzeum
- b) rzeczy gospodarskie i sprzęty domowe do przekazania rodzinie
- c) ruchomości sporne, które wprawdzie przedstawiały wartość, jednak walorów muzealnych nie przedstawiały.

W komisji brali udział specjaliści od spraw muzealnych, dr Bunsch, jako prawnik ze strony Zarządu Miejskiego, ja, z Miejskiej Rady Narodowej, i przedstawiciele spadkobierców wraz z adwokatem. Komisja ta zajęła się przede wszystkim ruchomościami spornymi. Komisja musiała poświęcić kilka dni, nim dokonała podziału. Tak to Muzeum Narodowe weszło w posiadanie bogatych zbiorów prawie że za darmo.

W lipcu 1949 roku zostałem wyznaczony do Komisji dla przekazania rzeźni miejskiej Centralnemu Zarządowi Przemysłu Mięsnego. Był to okres, kiedy przedsiębiorstwa miejskie wchłaniały [były wchłaniane przez – red.] Centralne Zarządy, naturalnie bez odszkodowania, a jak się później okazało, ze szkodą dla obywateli pod względem zaopatrzenia i użytkowania. Szczególnie Kraków był specjalnie po macoszemu traktowany. Udział w podobnych komisjach był dla mnie bardzo przykry.

Otrzymywałem też liczne dowody uznania i podziękowania. Dyrektorzy Osterwa i Dąbrowski dziękowali mi za opiekę i pomoc, uznając mnie za przyjaciela teatru. Komitet Budowy Pomnika Poległych przy ul. Szerokiej przesłał mi specjalne podziękowanie za uzyskanie subwencji 250 000 zł na dokończenie budowy. Związek Bojowników o Wolność i Demokrację zwracał się do mnie w sprawie subwencji na cele opieki nad wdowami i sierotami. Stowarzyszenie Bratniej Pomocy Studentów Wydziałów Politechnicznych Akade-

mii Górniczo-Hutniczej w Krakowie dziękuję za subwencje. Do dziś dnia spotykam się z sympatią wielu ludzi, którym bezinteresownie starałem się pomóc. Wspominają mnie jeszcze dyrektorzy zakładów i instytucji, gdzie przeprowadzałem kontrole.

Na tym kończę przegląd mojej działalności samorządowej, do której już nie wrócę ze względu na wiek i zdrowie. Mam wrażenie, że dobrze spełniłem swój obowiązek obywatelski.

Kraków, 18 czerwca 1958 roku

PRACA W ZWIĄZKU STRZELECKIM

Poprzednio opisałem swoją działalność w „Sokole” i Związku Strzeleckim w latach [od] 1906 do 1914. Historię „Związku Strzeleckiego w Zatorszczyźnie” w tym okresie dokładnie opracowałem i wraz z materiałem dokumentarnym wysłałem do Biura Historycznego w Warszawie, gdzie oceniono moją pracę jako nadzwyczaj wartościową i wyrażono mi podziękowanie⁴⁹⁶. W czasie okupacji kopia mi przepadła, jak i bardzo wiele cennych, a dla mnie osobiście bardzo wartościowych pism, czasopism i książek.

W czerwcu 1958 roku dostałem od Stefanii Baścikowej luźne notatki i komplet miesięcznika „Strzelec” – pisma Polskich Związków Strzeleckich. Ukazały się: zeszyt I – kwiecień 1914, II – maj 1914, III – czerwiec 1914, IV i V – podwójny za lipiec i sierpień 1914. Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Edward Rydz. Redakcja i administracja mieściły się we Lwowie przy ul. Chodkiewicza 6 [obecnie ul. Bohuna – red.].

Pokrótkę streszczę okres do 1914 roku. W styczniu i lutym 1913 roku wspólnie z kol. Michałem Baścikiem przygotowujemy organizację Związku Strzeleckiego w porozumieniu i według instrukcji komendanta Okręgu Krakowskiego Ryszarda Trojanowskiego⁴⁹⁷.

⁴⁹⁶ Praca ta – nakładem gminy Zator – ukazała się drukiem w roku 2021. Zob. W. Wichman, *Związek Strzelecki na Zatorszczyźnie...*, s. 182.

⁴⁹⁷ Mieczysław Ryś-Trojanowski ps. „Ryszard” (1881–1945) – generał brygady Wojska Polskiego, legionista. Od 1908 roku współtworzył w Galicji Związek

W dniu 23 lutego 1913 roku zostało zwołane zebranie organizacyjne w obecności delegatów Komendy Okręgu, na którym zgłoszono akces do związku, przyjęto statut i wybrano zarząd. Mnie wybrano prezesem, a komendantem Oddziału Michała Baścika. W ciągu 1913 roku zorganizowałem Oddziały Związku Strzeleckiego w Palczowicach, Smolicach, Przeroszowie i Ryczowie. Z tą chwilą Okręg utworzył Obwód Zatorski. Komendantem mianowano Michała Baścika, a mnie zastępcą. Właściwie cała praca organizacyjna i wyszkoleniowa spadła na mnie. Wiadomości wojskowe, jakie nabyłem na ćwiczeniach w armii austriackiej, ułatwiły mi pracę szkoleniową. Regulamin wojskowy dla Związku Strzeleckiego był żywcem przetłumaczony z austriackiego, tylko komendy były odpowiednio dobrane, np.: „na ramię broń”, „do nogi broń”, „gotuj broń”, „do oka broń” itd. Dobrałem sobie na podoficerów byłych wojskowych: Juliana Rybaka, Teodora Garę i innych. Muszę z satysfakcją stwierdzić, że oddziały były dobrze wymusztrowane. Strzelanie przeprowadzałem wczesnym rano w niedzielę w kręgielni Czytelnicy Zatorskiej na Targowicy w Zatorze. Musztra odbywała się wieczorem na rynku lub gdzie indziej, ćwiczenia polowe w sobotę wieczór lub niedzielę.

Gdy wybuchła wojna, nie mogłem poprowadzić moich oddziałów, bo zostałem objęty mobilizacją i wcielony do armii austriackiej. Komenda Główna Związku Strzeleckiego wyznaczyła Zator na formowanie III Batalionu I Brygady. Dowódcą baonu wyznaczony został Kordian-Monasterski. Po wojnie gen. Łuczyński⁴⁹⁸, dowódca Okręgu

Walki Czynnej. Był komendantem Okręgu Krakowskiego Związku Strzeleckiego. Po „kryzysie przysięgowym” był internowany przez Niemców, m.in. w Benjaminowie. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. W latach międzywojennych dowodził Okręgiem Korpusu IX w Brześciu, a później Okręgiem Korpusu I w Warszawie. W czasie kampanii wrześniowej koordynował działania Armii „Prusy” i Armii „Modlin”. Po klęsce wrześniowej przedostał się na Węgry, gdzie następnie organizował przerzut polskich żołnierzy do Francji. W 1944 roku został aresztowany przez Niemców. Zamordowany w obozie w Mauthausen w kwietniu 1945 roku.

⁴⁹⁸ Aleksander Narbutt-Łuczyński (1890–1977) – pochodził ze Skierniewic, ówczesnie położonych w guberni warszawskiej. Kształcił się na uniwersytecie we Lwowie, a później w belgijskim Liège. Przed pierwszą wojną światową działał w Polskich Drużynach Strzeleckich, a po jej wybuchu służył w Legionach Polskich. Po „kryzysie przysięgowym” był internowany w Benjaminowie. W latach

Krakowskiego, opracowywał historię I Brygady i byliśmy w stałym kontakcie dla ustalenia niektórych dat, miejsc i nazwisk.

W marcu 1921 roku wróciłem z wojny, a już w następnym miesiącu przyjeżdża do mnie delegat Związku Strzeleckiego z Krakowa Kunicki w sprawie organizacji Związku Strzeleckiego w Zatorze. Przed wojną zadaniem Związku Strzeleckiego było zdobycie niepodległości Polski, a teraz utrzymanie niepodległości i praca nad wyrobieniem i wychowaniem obywatelskim. 21 maja 1921 roku na zebraniu organizacyjnym Związku Strzeleckiego w Zatorze wybrano zarząd: Piotr Pluta – prezes, Stanisław Czapkiewicz – sekretarz, i pięciu innych członków. 25 maja 1921 roku zostałem mianowany przez Komendę Okręgu Kraków komendantem Podobwołu Zatorskiego. Bank Ludowy w Zatorze oddał nam barak w podwórzu na lokal, w którym odbywały się zebrania i zbiórki na ćwiczenia.

Organizacja Związku Strzeleckiego postępowała odgórnie. Najpierw powstał Zarząd Główny Związku Strzeleckiego w Warszawie, z prezesem Wacławem Sieroszewskim, i Komenda Główna Związku Strzeleckiego, z Molskim. W miastach wojewódzkich zorganizowano Zarząd i Komendy Okręgowe. W Krakowie prezesem był dr Ryszard Kunicki, lekarz, a po nim Włodzimierz Tetmajer. Komendantem był dr Kazimierz Harkat-Załoski. Czynnymi członkami byli bracia Lucjan i Witold Langrodowie.

Dla usprawnienia i szybszej organizacji okręg terenowo był podzielony na obwody, które obejmowały kilka powiatów. Komendant Okręgu Kraków rozkazem z dnia 9 czerwca 1921 mianował mnie komendantem Obwołu Chrzanowskiego, do którego należały powiaty: Chrzanów, Oświęcim i Wadowice. Na tym terenie były zaledwie oddziały w Brzeszczach na kopalni i świeżo powstały w Zatorze. Przede wszystkim starałem się założyć oddziały w miastach powiatowych. Wkrótce udało mi się zorganizować [oddział] w Wadowicach, gdzie

międzywojnia służył w Wojsku Polskim. Został zapamiętany jako dowódca 9 Dywizji Piechoty z siedzibą w Siedlcach. W czasie kampanii wrześniowej był dowódcą etapowym Armii „Kraków”. Po ewakuacji do Rumunii został internowany. Z Rumunii przedarł się do Francji, a po jej upadku – do Wielkiej Brytanii. Po wojnie wyemigrował do USA, gdzie zmarł w 1977 roku. Jest autorem wspomnień, które ukazały się drukiem w Wielkiej Brytanii w 1966 roku. Zob. m.in. A.J. Narbutt-Luczyński, *U kresu wędrówki. Wspomnienia*, Londyn 1966.

organizację powiatu powierzyłem inż. Feliksowi Pukło⁴⁹⁹, który był inżynierem drogowym w Wydziale Powiatowym i miał najlepsze warunki kontaktowania się w terenie, i znał doskonale powiat. Również powstał Oddział Związku Strzeleckiego w Oświęcimiu. Z powodu braku wszelkich notatek nie jestem w stanie podać nazwisk działaczy. Wraz z Piotrem Plutą udało nam się zorganizować oddziały w Trzebini, Jaworznie i na kopalni w Spytkowicach. W Spytkowicach przystąpiono wówczas do budowy szybu i pracowali przeważnie górnicy z Westfalii. Dzięki inżynierom i sztygarowi oddział dobrze się rozwijał. Niestety w 1923 roku kopalnię zwinęto na skutek „skręcenia” szybu, a względnie na skutek otrzymania szeregu kopalni na Śląsku po plebiscycie. Komenda Główna Związku Strzeleckiego mianowała mnie komendantem Obwodu Chrzanów z dniem 11 kwietnia 1923 roku (rozkaz nr L. 581). Często musiałem wyjeżdżać na odprawy do Krakowa i Warszawy. Wydatki pokrywałem z własnej kieszeni, zaledwie pokrywano koszty podróży, tzn. otrzymywałem rozkaz wyjazdu z wojska.

W 1922 roku byłem na krajowym Zjeździe Związku Strzeleckiego, na którym uchwalono statut i wybrano Zarząd Główny. Statut Stowarzyszenia „Związek Strzelecki”: § 4. Zadaniem Stowarzyszenia jest: „pomnożenie ogólne sił narodowych przez urabianie karność, dzielności moralnej i fizycznej w swych członkach, ducha obywatelskiego w pracy społecznej i wykształcenie swych członków pod względem wojskowym, bez zajmowania się sprawami politycznymi”.

⁴⁹⁹ Feliks Pukło (1885–1959) – zasłużony działacz niepodległościowy związany z Wadowicami, absolwent wadowickiego gimnazjum. Od 1905 roku służył jako zawodowy oficer w 80 Pułku Piechoty c.k. armii we Lwowie. W okresie pierwszej wojny światowej dowodził batalionem. Od 1918 roku związany z Wojskiem Polskim, w którym pełnił funkcję oficera administracyjno-kancelaryjnego. W okresie międzywojennym, po przejściu w stan spoczynku, był burmistrzem Skawiny. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Wadowicach. Jedną ze skawińskich ulic nosi jego imię. Zob. G. Studnicki, *Kto był kim...*, Wadowice 2004, s. 199; M. Siwiec-Cielebon, *W oczekiwaniu „wojny powszechnej o wolność ludów”. Koncepcje militarne przygotowania uczniów c.k. Gimnazjum Wyższego w Wadowicach do walki o niepodległość Polski przed wybuchem I wojny światowej*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny” 2010, nr 13, s. 57; M. Żmuda, *Wadowickimi śladami niepodległości*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny” 2017, nr 20, s. 159.

Sieroszewski prosił o zwolnienie z prezesury, bo chce ostatnie lata życia poświęcić literaturze. Był wtedy sympatycznym starszym, otoczonym powszechnym szacunkiem. Prezesem wybraliśmy dr. Kazimierza Dłuskiego, lekarza, który za żonę miał siostrę Curie-Skłodowskiej. Dłuski był energicznym prezesem, na zjazdach wymagał dyscypliny i przestrzegał form parlamentarnych, nie cierpiał spóźniania się na obrady, zwłaszcza po przerwie obiadowej. Zjazdy te odbywały się co roku.

Gdy zorganizowałem Komendy Powiatowe w Wadowicach, Oświęcimiu i Chrzanowie, złożyłem rezygnację z[e stanowiska] Komendanta Obwodu ze względu na komunikację i obowiązki zawodowe. Przede wszystkim funkcja ta była dla mnie za kosztowna. Nie było podstaw finansowych i subwencji, więc wydatki te dla mnie były uciążliwe, a byłem przecież wtedy na dorobku wraz z żoną. Zwolniono mnie też i wyrażono pochwałę (Komenda Obwodu Kraków, rozkazem nr 5 z dnia 8 kwietnia 1923 roku).

Przez parę lat nie brałem czynnego udziału w Związku Strzeleckim. Praca w nim rozwijała się w kierunku wychowania fizycznego, a zatem lekkoatletyka, sport, a zwłaszcza piłka nożna. Główne cele można streścić:

- a) rozwijanie działalności kulturalno-oświatowej
- b) wychowanie fizyczne i wyszkolenie wojskowe
- c) krzewienie sportu, gimnastyka.

Przedpoborowi otrzymywali w Związku Strzeleckim wyszkolenie rekruckie, co znacznie ułatwiało im służbę wojskową i uzyskanie stopnia podoficerskiego.

W lutym 1930 roku spotkałem się w Oświęcimiu z mgr. Ludwikiem Naimskim, komendantem Okręgu Krakowskiego Związku Strzeleckiego. Starał się właśnie zorganizować Komendę Powiatową w Oświęcimiu i nie mógł znaleźć odpowiedniego człowieka na stanowisko komendanta. Omotał mnie i prosił usilnie, abym tę funkcję przyjął. Przedstawiłem mu powody, które swego czasu skłoniły mnie do wycofania się. Ostatecznie zgodziłem się przyjąć funkcję do czasu, dopóki kogo innego nie wyszuka.

Muszę tu przedstawić osobę Ludwika Naimskiego. Był on synem Michała Naimskiego, weterana z 1863 roku, pełnomocnika dóbr hr. Potockich w Zatorze. Była to pierwsza figura w mieście i jego

głos decydował w sprawach gospodarki i polityki. Miał manieri wielkopańskie. Był dobrym gospodarzem, co przy rozrzutności hr. Augusta Potockiego było rzeczą bardzo trudną. Jako członek Miejscowej Rady Szkolnej w Palczowicach odnosił się do mnie z wielką życzliwością. Miał jednego syna i dwie córki. Ludwik odziedziczył po nim manieri i gesty wielkopańskie. Miał wygórowane ambicje i dążność do wyróżnienia się.

Bezpośrednio z nim zetknąłem się na terenie Związku Strzeleckiego. Do Związku Strzeleckiego należeli akademicy, nauczyciele, czeladnicy, subiekci, młodzież wiejska – w ogóle tzw. demokracja. We Lwowie powstały Drużyny Strzeleckie, które rekrutowały się z młodzieży obszarniczej, arystokratycznej i, w pewnym procencie, akademików z politechniki. Wobec tego wytworzyło się współzawodnictwo i tarcia. Na terenie krakowskim powstały również drużyny, a komendantem okręgu był Norwid Neugebauer⁵⁰⁰. Naimski naturalnie należał do Drużyn Strzeleckich⁵⁰¹.

W lecie 1913 roku pojechałem z Rybakiem do Ryczowa, gdzie zapowiedziałem zebranie organizacyjne Związku Strzeleckiego. Moim mężem zaufania był tamtejszy gospodarz i sklepikarz Rybarz. Była niedziela i byliśmy na sumie. Ubrani byliśmy w mundury siwe strzeleckie. Tak się złożyło, że kazanie na polu wygłaszał ks. Bielenin z Krakowa, były mój dyrektor. Zapowiedział on, że po sumie odbędzie się zebranie Drużyny Strzeleckiej i zachęca do zgłaszania się.

⁵⁰⁰ Właściwie Mieczysław Norwid-Neugebauer (1884–1954) – w czasie pierwszej wojny światowej dowodził 6 Pułkiem Piechoty Legionów. Od 1917 roku stał na czele III Brygady. Po odzyskaniu niepodległości był szefem sztabu Dowództwa Okręgu Generalnego „Kielce” i Dowództwa Okręgu Generalnego „Poznań”. Od 1920 roku był drugim zastępcą szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. W latach 1930–1932 pełnił funkcję ministra robót publicznych. W latach 1942–1947 szefował Administracji Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Po demobilizacji osiadł w Kanadzie, gdzie zmarł w 1954 roku. Zob. m.in. A. Krallis, *Na straży wschodnich rubieży. Biografia ostatniego dowódcy KOP gen. bryg. Wilhelma Orlik-Rückemanna (1894–1986)*, Warszawa 1999, s. 25.

⁵⁰¹ Szerzej o funkcjonowaniu Drużyny Strzeleckiej w Zatorze oraz polaryzacji poglądów występującej pomiędzy kierownictwem drużyny a kierownictwem zatorskich struktur Związku Strzeleckiego Władysław Wichman pisał na kartach dziennika poświęconego Związkowi Strzeleckiemu na Zatorszczyźnie. Zob. W. Wichman, *Związek Strzelecki na Zatorszczyźnie...*, s. 85–167.

Ja stałem blisko ambony, więc mnie zauważył i gdy zszedłem, serdecznie się ze mną przywitał. Była to woda na mój młyn, bo ludzie osądzili, że to nas mają popierać. Okazało się, że mają przyjechać Neugebauer i Naimski i oni to uprosili ks. Bielenina o ogłoszenie i poparcie. Gdy suma się skończyła, przyjechali oni powozem, jak „panowie”. Na sali spotkaliśmy się. W przemówieniu podkreśliłem rozbijacką robotę i zaznaczyłem, że ja nie wchodzę im w drogę i nie mam zamiaru utrudniać im organizowania. Zwróciłem się następnie do zgromadzonych, żeby się oświadczyli, czy są za związkiem, czy też za drużynami. Wszyscy jednogłośnie zapisali się do Związku Strzeleckiego. Drużyniacy byli skonfundowani, a Neugebauer przeproszał mnie, [mówiąc,] że nic nie wiedział o moich przygotowaniach i że Naimski w błąd go wprowadził. Jak niepyszni natychmiast powozem odjechali.

W lipcu 1914 roku zgłosił się Naimski i zakomunikował, że drużyny połączyły się ze Związkiem Strzeleckim i wobec tego oddziały jemu podległe mnie oddaje pod rozkazy i prosi o przydział dla siebie. Pojechałem z nim odebrać te oddziały w Czernichowie, Brzeźnicy i jeszcze gdzieś trzeci. Oddziały te istniały właściwie na papierze, bo żadnych ćwiczeń nie prowadziły. Zapowiedziałem, że przydział dla niego uzależnię od przeprowadzenia zadania, jakie mu wyznaczę. Egzamin wypadł wprost kompromitująco, bo zupełnie nie znał regulaminu musztry i polowego. Oświadczyłem mu, że będzie na razie przy mojej osobie. Niedługo to trwało, bo w parę dni ogłoszona została mobilizacja i kilku strzelców musiało się zgłosić do wojska, czego sumiennie pilnowali wójtowie i żandarmeria. Odeszliśmy ja, mój brat Tomek, Julian Rybak, Teodor Gara, Bruno Prąglowski. I stało się, że Naimski zebrał ochotników z Zatora i wyjechał z nimi do Krakowa, do „Oleandrów”, przed formowaniem baonu w Zatorze. U Naimskich bawił ich krewny Zygmunt Sulistrowski, który również z Naimskim w „Oleandrach” się zameldował. Obaj otrzymali funkcje oficerskie i przypasali szable. Po wojnie Naimski został majorem, a Sulistrowski był adiutantem Edwarda Rydza-Śmigłego. W czasie międzywojennym Naimski wyjechał z delegacją do Aleppo po prochy Józefa Bema, które zostały złożone w mauzoleum w Tarnowie. Muszę zaznaczyć, że Naimskiemu karierę ułatwiło małżeństwo z córką Włodzimierza Tetmajera. Podobnie Konstantemu

Grzybowskiemu ożenek z córką prof. Karola Estreichera ułatwił karierę na Uniwersytecie Jagiellońskim⁵⁰².

Powracam do spraw Związku Strzeleckiego w Oświęcimiu. W 1930 roku były na terenie powiatu oddziały w Oświęcimiu, Zatorze, Brzeszczach. Na obchodach 3 maja w Oświęcimiu wystąpił Związek Strzelecki w sile 15–20 ludzi, było to wprost kompromitujące. Zwróciłem na to uwagę starosty Mieczysława Zarzyckiego. Oświadczył mi, że mi dopomoże, na ile go było stać, i słowa dotrzymał. Musiałem naprzód zmontować Komendę Powiatu. Na swojego zastępcę skaptowałem Stefana Sykorę, emerytowanego kapitana, który był wtedy urzędnikiem w Banku Ludowym w Zatorze. Był to nadzwyczaj uzdolniony, zaawansowany w malarstwie [człowiek], czasem popadał w ekstrawagancję. Potrafiłem go jednak obłaskawić, polubił mnie i ja miałem na niego wpływ decydujący. Jego brat Kamil był również zawodowym oficerem w armii austriackiej i w kadrcze w Nowym Jiczynie byłem w jego kompanii (lipiec 1916–styczeń 1917). Mówił biegle po polsku, czesku, niemiecku, wiedeńsku (akcent), malował, łowił ryby, jeździł na nartach. W ogóle obaj bracia byli w jednakowym typie i wydaniu. W wojsku nie mogłem dociec, jakiej są narodowości. Uważałem ich za Czechów, ale po upadku Austrii zostali w wojsku polskim i okazali się dobrymi Polakami.

Prezesem Zarządu Powiatowego w Oświęcimiu był aptekarz Ptaszyński. Wraz z Sykorą wzięliśmy się do przeorganizowania i ujęcia w karby dyscypliny. Najlepszym oddziałem były Brzeszcze na kopalni, gdzie rozwijano sport i życie kulturalne. Na sąsiedniej kopalni w Jawiszowicach powstał oddział, który przodował w sporcie. W Oświęcimiu, w barakach na Zasolu, powstał trzeci oddział. Rekrutował się on z uciekinierów zaolziańskich. Komendantem tego oddziału był Rybak. Oddział w Babicach był w załączku. W Zatorze przeprowadziłem wybory. Prezesem został Tadeusz Medwecki, zastępcą Franciszek Kociołek – przemysłowiec. Wzięli się energicznie

⁵⁰² Wątek Konstantego Grzybowskiego (1901–1970) we wspomnieniach Władysława Wichmana pojawia się w związku z zatorskimi korzeniami rodziny Grzybowskich. Konstanty Grzybowski, podobnie jak Wichman, urodził się w Zatorze. Był starszym bratem Stefana Grzybowskiego, późniejszego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zob. S. Grzybowski, *Wspomnienia*, Kraków 1999, s. 99.

do pracy. Przebudowali barak na świetlicę i starali się o umundurowanie członków. Udało mi się zmontować oddział w Podolszu. Na wsiach było trudno organizować, bo młodzież wyjeżdżała na roboty. Jedynym terenem były miasta, kopalnie i ośrodki fabryczne.

Przystąpiliśmy do budowy strzelnicy w Zatorze i stadionu sportowego nad lewym brzegiem Soły w Oświęcimiu. Subwencje otrzymaliśmy z Wydziału Rady Powiatowej. W 1931 roku na 3 maja w Oświęcimiu wystawiłem umundurowaną kompanię, którą na koniu prowadził kpt. Stefan Sykora, z czego był dumny i zadowolony. Obchód wypadł bardzo dobrze, defiladę przyjmowaliśmy starosta i ja w otoczeniu przedstawicieli miejscowych instytucji. Organizowaliśmy zawody sportowe powiatowe w Brzeszczach, Oświęcimiu i Zatorze. Prowadziłem „Dziennik rozkazów”, w którym umieszczałem sprawy personalne (nominacje, zwolnienia, pochwały, nagany), okólniki Komendy Okręgu i Głównej, plan pracy i inne. Te rozkazy przepisywał Sykora na maszynie i wysyłało się [je] oddziałom do wykonania i Komendzie Okręgu do wiadomości.

Funkcję komendanta powiatu pełniłem do 31 marca 1932 roku. Powiat oświęcimski został wówczas zlikwidowany. Oddziały przejęły komendy w Białej i Wadowicach. Na tym właściwie zakończyła się moja działalność w Związkach Strzeleckich.

Oddział w Zatorze podjął inicjatywę urzędzenia 20-lecia założenia „Strzelca”. Obchody te odbyły się 20 sierpnia 1933 roku. W tym okresie odbywały się manewry dywizji krakowskiej w naszej okolicy. Wyjechałem wraz z Sykorą do Krakowa, aby prosić gen. Bernarda Monda⁵⁰³ o wypożyczenie sprzętu polowego, co nam załatwił. Nadto skontaktował z wojewodą Mikołajem Kwaśniewskim i prezydentem

⁵⁰³ Bernard Mond (1887–1957) – generał Wojska Polskiego. Podczas pierwszej wojny światowej walczył w 95 Pułku Piechoty c.k. armii. Dostał się do rosyjskiej niewoli, z której uciekł. Walczył w obronie Lwowa w 1918 roku, a następnie w wojnie polsko-bolszewickiej. W powojennej Polsce stał na czele 6 Dywizji Piechoty w Krakowie. W czasie kampanii wrześniowej walczył w rejonie Pszczyzny. 20 września 1939 roku dostał się do niemieckiej niewoli, w której przebywał do końca wojny. W 1946 roku wrócił do Krakowa, gdzie zmarł w 1957 roku. Obszerna praca doktorska poświęcona Bernardowi Mondowi autorstwa Lilianny Kaczor została napisana na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie i obroniona w 2022 roku (promotor: prof. Mariusz Wołos).

Krakowa dr. Mieczysławem Kaplickim, których zaprosiliśmy na tę uroczystość. Przyjechały oddziały Związku Strzeleckiego z sąsiednich powiatów. Była niedziela, dzień piękny. Na rynku ustawiły się kompanie wojska i baon Związku Strzeleckiego z Sykorą na czele. Raport odebrali gen. Łuczyński i gen. Mond. Na rynku kapelan odprawił mszę św. i wygłosił kazanie. Poprzedniego dnia, w sobotę, urządzono ognisko, na którym odczytałem mój rozkaz mobilizacyjny z lipca 1914 roku i odbył się apel poległych. Po południu odbyły się zawody sportowe i festyn w parku. Jako gospodarz i założyciel przyjmowałem generałów i zaproszonych gości. Z uroczystości tych pozostało szereg zdjęć⁵⁰⁴.

Kraków, 10 lipca 1958 roku

⁵⁰⁴ Władysław Wichman opisał uroczystości dwudziestolecia jubileuszu zatorskiego Strzelca na łamach czasopisma „Strzelec”, które ukazało się w październiku 1933 roku. Zob. W. Wichman, *25-lecie Związku*, „Strzelec. Organ Związku Strzeleckiego” R. 13, 1933, nr 40, s. 16.

- 1125 -

z wojewody Mikolajem Straszewskim,
i prokuratorzem Andrzejem Straszew-
skim i kapitanem, którego napro-
silić na to wroczenie.

Przyjechał kwatermistrz L. Str. z wyje-
dzoną rodziną. Była miedziela,
obstawa piskowa. Na rynku mieszka
na kompieńskich i baw
Str. Str. z Sychow na wille.

Przebieg choroby. L. Straszewski
i jego żona. Na rynku kape-
tan odprawił wraz z żoną i dzie-
ciami. Przeważnie dnia
w wódeczce wycieczki
na horyzont odległości moją
rocznik mobilizacyjny z lipca
1914 r. i obywatel mój apel
potwierdził.

Moje życie

Laty XII.

4. Ochotnicze Straci
Poznań

(1128 - 1147)

5. Oprisako Amietka w. d.
w Lutovce

(1148 - 1210)

6. Inne organizacje

(1210 - 1218)

VII. La okupacji hitlerowskiej
1939 - 1944

(1219 - 1226)

Rozdział XI

Ochotnicza Straż Pożarna Ognisko Związku Nauczycielstwa Ludowego w Zatorze Inne organizacje (Bank Ludowy w Zatorze)

OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA

Rozwój Ochotniczych Straży Pożarnych w Zatorszczyźnie datuje się na pierwsze ćwierćwiecze XX wieku. Do najstarszych należy Straż w Zatorze, którą założono około 1890 roku, po wielkim pożarze „Stankowizny”⁵⁰⁵. Był to piętrowy budynek, w którym na parterze były stajnie końskie i wozownie, a na piątym piętrze mieszkania. Wtedy to spaliło się szereg drewnianych domów przy ulicy

⁵⁰⁵ Faktycznie pierwsze zręby Straży Pożarnej w Zatorze utworzono już na przełomie maja i czerwca 1865 roku. Dowodzą tego liczne zachowane materiały archiwalne z tamtego okresu. Informacja dotycząca powstania straży w roku 1890 nawiązuje do daty oficjalnej rejestracji OSP we lwowskim namiestnictwie, która nastąpiła 29 kwietnia 1889 roku. W roku następnym wydano drukiem statut zatorskiej straży. Zob. APKat./B-B, zespół: Akta miasta Zatora, sygn. 13/360/257: Straż pożarna: korespondencje, m.in. podziały na dystrykty ogniowe, wyposażenie w sprzęt, k. 2–4, 6–20, 23–24; CDIAL, fond 146, opis 25, sprawa 5884, k. 4; *Statut Towarzystwa Straży Pożarnej Ochotniczej w Zatorze, Wadowice 1890*; T. Kuśpik, K. Meus, *Ochotnicza Straż Pożarna Zator. 1865–2020*, Zator 2021, s. 10–17.

[odchodzącej] od rynku w stronę chodnika zbiegającego w dół, na Blich. Pierwszy raz w życiu widziałem tak wielki pożar.

Powstały stráže w Podolszu, Spytkowicach, Przeciszowie, Piotrowicach, Ryczowie, Smolicach i Trzebieńczycach⁵⁰⁶. Straż musiała mieć remizę na sprzęt. Zwykle gmina budowała remizę, sikawkę dawało „ubezpieczenie”. Na inne wydatki stráže czerpały pieniądze z imprez przez siebie urządzanych. Trzeba było sprawić hełmy i toporki, osęki, drabiny itp., następnie mundury. Ambicją straży było ufundowanie własnego sztandaru.

W życiu strażackim wszedłem z chwilą wybrania mnie na prezesa OSP w Podolszu w 1923 roku. Poprzednikiem moim i założycielem straży był Jan Kotasek. Straż posiadała własną remizę i sikawkę czterokołową z odpowiednim zapasem węża. Członkowie posiadali mundury i ekwipunek⁵⁰⁷.

Na pierwszym zebraniu wysunęli pragnienie posiadania własnego sztandaru oraz zdobycia drugiej sikawki. Ażeby zdobyć odpowiednie fundusze, urządzaliśmy festyny, które przynosiły znaczny dochód. Zamówiliśmy sztandar w Krakowie. Był wykonany z lionskiego brokatu. Z jednej strony na czerwonym brokacie wyhaftowany biały orzeł, a na drugiej, białej, wyhaftowany był św. Florian z napisem „Ochotnicza Straż Pożarna w Podolszu”. Drzewce były składane, zakończone emblematem. Koszt wyniósł 1900 zł, co na owe czasy stanowiło sumę poważną. W lecie 1925 roku ks. Walkosz dokonał poświęcenia na placu przed kościołem w Zatorze, gdzie nastąpiło wbijanie gwoździ. Po południu miał się odbyć festyn. Niestety ulewa przeszkodziła zabawie pod gołym niebem i musiałem urządzić to w szkole. Gwoździe i zabawa pokryły wszystkie wydatki i jeszcze pozostało coś w kasie.

Wkrótce zyskałem sobie popularność w szeregach strażackich, jak i u władz powiatowych i wojewódzkich. Dzięki temu Straż Pożarna

⁵⁰⁶ Z informacji zawartych w dokumentacji zachowanej w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie wynika, że najstarszą OSP na Zatorszczyźnie, poza OSP Zator, jest straż z Podolsza. Jej rejestracji we Lwowie dokonano 7 czerwca 1902 roku. Straż, pomimo wcześniejszej rejestracji, zaczęła działać dopiero w 1907 roku. Zob. CDIAL, fond 146, opis 25, sprawa 5884, k. 8.

⁵⁰⁷ Więcej na temat OSP w Podolszu piszą T. Kuśpik, K. Meus, *op. cit.*, s. 32–33.

w Podolszu otrzymała tytułem subwencji przenośną sikawkę, pod którą sprawiliśmy podwozie na dwóch kołach. Miała ona być używana na wypadek lokalnego pożaru.

W okresie międzywojennym największy pożar był w Wielkiej Polance, gdzie spaliły się stodoły dworskie. Z Podolsza wydawało nam się, że pali się w Przeciszowie. Do pożaru zjechały wszystkie straże z okolic Zatora, Oświęcimia i Andrychowa. Pożar został zlokalizowany, akcja trwała całą noc. W Zatorze wypaliła się reszta stodoł przy ulicy, gdzie jest ochronka. W Podolszu także spaliła się stodoła dworska. Inne pożary ograniczały się do pojedynczych obiektów. Do ograniczenia się pożarów przyczyniła się budowa z materiałów ogniotrwałych i większa liczba straży pożarnych. Natomiast straże miały ciężką pracę w okresach powodzi⁵⁰⁸. Ale z chwilą wybudowania wałów wzdłuż Wisły i Skawy i to niebezpieczeństwo odpadło. Dla podniesienia sprawności strażackiej urządzało się zawody i konkursy, co przyczyniało się do współzawodnictwa i ożywienia działalności. W Podolszu doprowadziłem do uporządkowania inwentarza i do jego zwiększenia.

W czasie pożaru czerpało się wodę ze studni i kałuż. Zazwyczaj szybko się wodę wyczerpało i trzeba było z dalszych stron pobierać. Postanowiłem wybudować zbiorniki, jeden przy starej szkole, a drugi na tzw. „wsi”. Na realizację tych zadań otrzymałem subwencję. Na „wsi” była kałuża i sądziłem, że po wybudowaniu zbiornika kałuża ta zniknie i oczyści się teren. Wprawdzie kałuża znikła, ale i wody nie było. Okazało się, że warstwa łu zatrzymywała wodę deszczową. Gdy się wybrało łu dla pogłębienia zbiornika, ukazały się żwir i piasek. Wody w zbiorniku nie było, ale teren został osuszony. Zbiornik trzeba było zrobić betonowy, a na to pieniędzy mi brakło.

Nad Skawą było piękne miejsce na urządzenie zabaw. Niestety plac ten poszedł pod zabudowę wału. Postanowiłem urządzić inny plac do zabaw. Gmina wskazała teren między wałem a gościńcem przy wjeździe do wsi, niedaleko figury Matki Boskiej. Na tym

⁵⁰⁸ Zator i Zatorszczyzna były szczególnie dotknięte podczas trzech występujących po sobie powodzi odnotowanych w roku 1889, a także późniejszych wielkich powodzi z lipca 1903 oraz 1934 roku. Zob. „Kurier Lwowski” 1903, nr 197 (18 VII), s. 2; „Nowa Reforma” 1903, nr 160 (17 VII), s. 2; „Ilustrowany Kurjer Codzienny” 1934, nr 198 (19 VII), s. 2, 14.

terenie strażacy zasadzili drzewka, wyrównało się plac do tańca, a cały teren obsadziło się żywopłotem wiklinowym. W moim projekcie było wybudowanie bufetu, ustępów i na klinowatym odcinku terenu wybudowanie kręgielni. Plac ten miał [tę] jedną niedogodność, że był wzdłuż gościńca, skąd kurz zawiewał. Uważałem, że ściana żywopłotu osłoni tę stronę. Celem moim było uchronić szkołę od zabaw i wszelkich innych zebrań. Dążyłem do urządzenia na ten cel świetlicy. Po zlikwidowaniu sklepiku Kółka Rolniczego, który mieścił się w domu koło remizy i starej szkoły, zająłem go na klasę, a drugą stronę na świetlicę. Mała kuchenka przeznaczona była dla stróża. Gdy przeprowadziłem się do nowej szkoły, to świetlica zajęła klasę, a druga izba była przeznaczona na noclegi dla włóczęgów, których nigdy nie brakowało. W świetlicy było światło elektryczne. Została zakupiona szafa, w której wisały sztandar i inne drobiazgi. Prenumerowało się tygodniki, ja dawałem dziennik, były gry i inne rozrywki. Od czasu do czasu miałem odczyty na różne tematy. Trzeba było jeszcze sprawić radio. Zakupiłem aparat Philipsa, część spłaciło się gotówką, a na resztę wystawiłem weksle, które szybko zostały spłacone dochodami z zabaw. Tak więc zaspokoilem potrzeby straży.

Ale wyłoniła się nowa potrzeba, a mianowicie sprawienie nowych mundurów. Dotychczas straż zawsze występowała w hełmach, których właściwie używać się powinno do pożaru. Wprowadzono czapki granatowe – rogatywki z czarnymi okutymi daszkami. Po zdobyciu funduszy zakupiło się dla wszystkich 30 strażaków czapki. Następnie zbierało się pieniądze na sprawienie mundurów.

Naczelnikiem i instruktorem straży był Józef Momot. Podczas służby wojskowej był w straży wiedeńskiej, więc umiał obchodzić się z sikawkami. Na każdej zbiórce oddziału Momot składał mi raport. Prezesem w Podolszu byłem do 1932 roku, kiedy ustąpiłem z przyczyn politycznych. Pozostawiłem w kasie 400 zł na sprawienie mundurów.

W myśl statutu odbywały się coroczne zebrania powiatowe i okręgowe. Przez jakiś czas byłem naczelnikiem rejonu zatorskiego, a potem naczelnikiem okręgu oświęcimskiego. W każdym powiecie był zawodowy instruktor, którego zadaniem było organizowanie kursów i przeprowadzanie inspekcji. Na szczelbu wojewódzkim był w randze pułkownika Kalinowski.

Gdy zostałem wybrany do Wojewódzkiego Zarządu OSP w Krakowie, podjąłem się opracowania statutu Kasy Pośmiertnej dla członków. W myśl tego statutu otrzymywała rodzina po zmarłym członku 1000 zł. Na zebraniu niektórzy członkowie domagali się wyższego pośmiertnego, dochodzącego nawet do 5000 zł. Wy tłumaczyłem im, że taka stawka mogłaby popychać do zbrodni (kobiety trułyby chłopów dla takich pieniędzy). Argument ten zupełnie ich przekonał. Za opracowanie nadał mi Główny Zarząd Straży Pożarnej srebrny medal zasług.

Z obowiązku kronikarskiego podaję nazwiska instruktorów w Oświęcimiu, byli nimi: Nowakowski, potem Fijałkowski, który po zlikwidowaniu powiatu oświęcimskiego został instruktorem w Wadowicach. W Zarządzie Wojewódzkim przed 1939 rokiem był prezesem dr Władysław Wnęk, sekretarzem Władysław Wichman, skarbnikiem dr Grabowski, instruktorem płk Sobczyk, nadto dyrektorami Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych Nowakowski i inni. Posiedzenia odbywały się dość często w lokalu PZUW w Krakowie. Protokołował urzędnik, a ja podpisywałem.

Z dr. Wnękiem znałem się z Oświęcimia, gdzie był zastępcą starosty. Ożenił się z nauczycielką i był prawdziwym przyjacielem nauczycielstwa. Potem był starostą w Myślenicach, następnie w Wieliczce i Krakowie. Gdy go z Krakowa chcieli przenieść gdzieś do wschodniej Małopolski, zrezygnował i przeszedł na emeryturę. Wydzierzał wtedy hotel Pollera⁵⁰⁹ i znakomicie mu się powodziło. W roku 1939 po posiedzeniu (maj) zaprosił nas na obiad. Jednak krótko bawiłem, bo spieszyłem się na pociąg z powodu choroby żony. W czasie okupacji musiał się ukrywać. Potem znowu lokal odebrał i prowadził przez parę lat, dopóki go nie wywłaszczyli. Około 1950 roku zmarł.

Doktor Grabowski był dyrektorem kasy w Zarządzie Miejskim Krakowa. W 1950 roku spławili go, a na jego miejsce wprowadzili partyjnego z awansu. Pozostał jednak w kasie jako niższy urzędnik.

Na roku 1939 roku kończy się moja działalność w Straży Pożarnej. Zetknąłem się ze strażą, gdy byłem w Komisji Kontroli Społecznej

⁵⁰⁹ Hotel zlokalizowany w Krakowie w pałacu powstałym z połączenia trzech kamienic, usytuowanym na rogu ul. Szpitalnej i św. Marka (*vis-à-vis* Teatru im. Juliusza Słowackiego). Uważany za jeden z najstarszych w mieście. Został założony w 1834 roku przez Kaspra Pollera. Istnieje do czasów obecnych.

i z jej ramienia przeprowadzałem kontrole w Krakowie. Komentantem był płk Bobkowski, nadzwyczaj sumienny, obowiązkowy. Potrafił utrzymać dyscyplinę przy zachowaniu pełnej koleżeńskości. Dla pokazania mi sprawności przeprowadzono próbny alarm. W niespełna pół minuty już wozy wyjechały. W czasie pogotowia strażacy są zatrudnieni przy warsztatach, a na dzwonek alarmowy pędzą do aut, gdzie mają ekwipunek, który zakładają. Na strażnicy mają piękną świetlicę w stylu bronowickim, którą własnym pomysłem umebłowali. Sprawozdanie z kontroli wypadło bardzo dobrze. Na Komisji budżetowej w pełni poparłem limit dla straży, podkreślając jej sprawność [w czuwaniu] nad bezpieczeństwem miasta. Toteż płk Bobkowski serdecznie mi dziękował w imieniu straży. Ze swej strony byłem bardzo zadowolony, że mogłem bezpośrednio zapoznać się z krakowską strażą.

OGNIKO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W ZATORZE

Tak się złożyło, że z chwilą gdy zdałem maturę w 1905 roku, ożywił się ruch nauczycielski. Już w sierpniu otrzymałem z Nowego Sącza „Szkolnictwo”, dwutygodnik redagowany przez emerytowanego nauczyciela Józefa Gutowskiego, a poświęcony wyłącznie sprawom zawodowym. W organie tym piętnowano wszelkie krzywdy i szykany, jakie nauczycielstwo znosiło ze strony inspektorów, starostów i innych czynników, które chciały w zupełności podporządkować sobie nauczycielstwo. Naturalnie zaraz wpłaciłem prenumeratę. Również zaabonowałem „Nową Reformę” – organ demokratyczny z Krakowa.

Dnia 28 grudnia 1905 roku odbyła się tzw. ankieta [konferencja – red.] w Krakowie, na której delegaci nauczycielstwa z całej Galicji uchwalili projekt statutu Związku Nauczycielstwa Ludowego, który został zatwierdzony przez c.k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 26 marca 1906 roku (l.30.623). Oficjalna nazwa brzmiała: „Krajowy Związek Nauczycielstwa Ludowego w Galicji z siedzibą w Krakowie”. Natychmiast Wydział Wykonawczy przystąpił do organizowania „Ognisk Miejskowych” i „Kół Powiatowych”. Akcją tą kierował Komitet Wykonawczy Ankiety Krakowskiej w składzie: Stanisław

Nowak – prezes, Józef Parczyński – wiceprezes, Wincenty Bieroński – dyrektor biura.

Na terenie powiatu wadowickiego organizacją zajął się Aleksander Borucki, nauczyciel w Wadowicach, który druki i statuty przesłał kierownikowi szkoły w Zatorze Antoniemu Kotrubskiemu.

Pobory miesięczne nauczycielstwu wypłacał Urząd Podatkowy w Zatorze dla tzw. okręgu sądowego zatorskiego. Należały następujące gminy: Zator, Podolsze, Przeciszów, Piotrowice, Rudze, Graboszyce, Gierałtowice, Przybradz, Grodzisko, Laskowa, Trzebieńczyce, Palcowice, Smolice, Miejsce, Lipowa, Spytkowice, Bachowice, Ryczów, Półwieś, Łączany, Chrzastowice. W miejscowościach podkreślonych były szkoły. 1 czerwca 1906 roku zjechało się nauczycielstwo po pobory. Wykorzystaliśmy to dla zebrania dziesięciu podpisów pod statut. Złożyli je:

1. Antoni Kotrubski z Zatora
2. Czaplńska Maria z Zatora
3. Natalia Grychowska z Zatora
4. Piotr Słowik z Laskowej
5. Jan Mendyk z Przeciszowa
6. Władysław Wichman z Lasu
7. Tomasz Kloska ze Spytkowic
8. Józef Bandoła z Ryczowa
9. Hubert Stiebal z Łączan
10. Emilia Szewczyk z Rudz.

Druki i statuty zostały wysłane do Krakowa, skąd przesłano je do c.k. Namiestnictwa 15 czerwca, a więc zostało ognisko w Zatorze uznane za prawne od 14 lipca 1906 roku⁵¹⁰. Ze względu na wakacje pierwsze organizacyjne zebranie zostało zwołane na 1 września 1906. Do ogniska zgłosili przystąpienie prawie wszyscy nauczyciele z wyjątkiem dwóch czy też trzech klerykałów. Wybrano Zarząd Ogniska.

⁵¹⁰ W świetle dokumentacji Namiestnictwa Galicyjskiego zachowanej w zasobach Centralnego Państwowego Archiwum Historycznego Ukrainy we Lwowie rejestracja „Ogniska miejscowego krakowskiego Związku Nauczycielstwa Ludowego w Galicji w Zatorze” nastąpiła 20 czerwca 1906 roku. Data lipcowa przywołana przez Władysława Wichmana to najprawdopodobniej moment, w którym informacja zwrotna o rejestracji dotarła do założycieli. Zob. CDIAL, fond 146, opis 25, sprawa 5884, k. 8.

Prezesem został Antoni Kotrubski, sekretarzem Piotr Słowik. Innych członków nie pamiętam. Ognisko liczyło około 30 członków.

Związek przede wszystkim starał się wywalczyć poprawę bytu materialnego. Były cztery klasy płac, zależne od miejscowości i ilości mieszkańców oraz organizacji szkoły. Najniższe płace były w trzeciej i czwartej klasie, a więc wśród nauczycielstwa pracującego w małych miasteczkach i wsiach. Ci byli najliczniejsi i najbardziej upośledzeni. Na wszystkich tedy zebraniach dyskusja rozwinęła się na ten temat. Nauczycielstwo domagało się zwołania wiecu krajowego do Lwowa, aby tam zademonstrować przed Sejmem Krajowym i przedstawić swe postulaty.

Wiec ten został zwołany na 17 lutego 1907 roku i odbył się w ujeżdżalni „Sokoła” na Łyczakowie, przy ul. Cetnarowskiej⁵¹¹. Opanowała nas gorączka zjazdu. Władze były przeciwne i starały się utrudnić wyjazd, grożąc różnymi konsekwencjami. W powiecie wadowickim władze zachowały się biernie. Z naszego ogniska prawie wszyscy członkowie wyjechali. Ja jechałem z kolegami i koleżankami z Przeciszowa i Zatora. Wyjechaliśmy zbiorowym pociągiem z Krakowa. Dyrekcja kolejowa złożyła „specjalny pociąg”. Jakby umyślnie powyciągała ze składów swych rupiecie, stare, brudne wagony z drzwiami i oknami niedającymi się zamknąć. Wozy⁵¹² całą noc, do samego Lwowa, nie były oświetlone ani ogrzane. Rozgrzewano się na różne sposoby, ale mimo to było gwarno i rozlegały się śpiewy w całym pociągu. Największy kłopot był z brakiem ustępów, zwłaszcza dla kobiet. Do Lwowa dojechaliśmy z trzygodzinnym opóźnieniem. Wprost z dworca pomaszzerowaliśmy przez całe miasto na Łyczaków. Ledwie wcisnęliśmy się do wielkiej hali, w której z trudnością zmieścić się mogło do 7000 osób. Wiec wypadł imponująco, przewodniczył Stanisław Nowak z Krakowa. Referat wygłosił Stanisław Pałka z Bochni. Na wiec przybyli liczni posłowie z wszystkich stronnictw politycznych. Pierwszy przemawiał metropolita greckokatolicki,

511 Właściwie ul. Cetnerówka, położona w dzielnicy o tej samej nazwie, w rejonie Łyczakowa.

512 Wozy – tu: wagony kolejowe. Pojęcie to nawiązuje do bezpośredniego tłumaczenia słowa „wagon” z języka niemieckiego. W XIX i w pierwszej połowie XX wieku najczęściej właśnie pojęciem „wóz” określano wagon (*der Wagen*).

ks. hr. Andrzej Szeptycki, wicemarszałek sejmu, którego powitano owacyjnie. Był to mąż okazały, wysoki, tęgi i z patriarchalną dużą brodą. Przemawiał po rusku. Oświadczył, że solidaryzuje się z żądaniami nauczycielstwa i będzie je popierał. Przemawiali liczni posłowie, niektórzy gorąco oklaskiwani, jak Ignacy Daszyński z PPS. Wiec ten był wielką manifestacją nauczycielstwa wobec społeczeństwa, a władze zrozumiały, że z tą siłą liczyć się muszą i nie mogą [jej] lekceważyć. Wybrana deputacja przedstawiła uchwalone rezolucje marszałkowi sejmu hr. Stanisławowi Badeniemu i innym członkom sejmu. Następnym tego wieczoru była uchwalona przez sejm częściowa regulacja płac, która nie zaspokajała naszych żądań, ale była dowodem [na to,] co może zdziałać silna organizacja zawodowa.

Związek wydawał własny organ, „Głos Nauczycielstwa Ludowego”, który w roku 1906 wychodził raz w miesiącu. W 1907 roku ukazywał się jako dwutygodnik. Kierownik Mendyk zaprenumerował „Głos” w 1906 roku i obiecał mi pożyczać. Lecz w 1907 roku zaprenumerowałem na własne imię. Każdy zeszyt przynosił nam różne artykuły, odezwy i okólniki, sprawozdania, wiadomości bieżące i te na temat „krzywd” nauczycielskich oraz ruchu nauczycielskiego i życia ognisk. Każdy zeszyt był przez nas z niecierpliwością oczekiwany. Wyrabiał w nauczycielstwie poczucie dyscypliny organizacyjnej oraz poczucie siły i szczytnego zadania stanu nauczycielskiego.

W ognisku wyręczano się mną i wciągano [mnie] do różnych prac. Więc zbierałem składki miesięczne, grałem w teatrze, pomagałem w urządzaniu „opłątka” i „święconego”. W 1908 roku wybrano mnie sekretarzem, którym bez przerwy byłem aż do wojny. W styczniu 1909 roku odegraliśmy w Zatorze z powodzeniem *Chłopów arystokratów* i *Fatalistę*, zaś w maju 1909 *Dzieciaków* i *Wigilię św. Andrzeja*. Występowałem we wszystkich tych sztukach. Szczególnie dobrze wychodziły mi role chłopskie i żołnierskie. Role amantów zupełnie mi nie odpowiadały. Występowałem też w sztukach wystawianych przez Koło Towarzystwa Szkół Ludowych⁵¹³ i „Sokoła”.

⁵¹³ Zatorskie Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej było jednym z najprężniejszych w zachodniej części Galicji. O skali działalności miejscowego TSL świadczy fakt, że w 1912 roku na Zatorszczyźnie zorganizowanych było siedem czytelni, w których zgromadzono 746 woluminów. Liczba członków koła wynosiła

W ogóle stałem się aktorem zatorskim. Niektóre z tych ról długo pamiętali widzowie, wspominali je i powtarzali niektóre zwroty. Najlepsze świadectwo wydał mi kol. Józef Juras z Mętkowa, który był na jednym z tych przedstawień. Oświadczył, że gdy wygra los na loterii, to wystawi teatr, w którym ja będę grał, a on będzie się śmiał.

W 1908 roku otwarto szereg szkół jednoklasowych, a mianowicie: w Bugaju, Przybradzu, Graboszykach, Miejscu, Smolicach, Palczowicach, Podlesiu *ad* Przeciszów. Przybyło nam wielu nowych członków, i to młodych. Ognisko liczyło 45 osób. Ze względów politycznych został przeniesiony z Myślenic do Zatora Michał Baścik, który został tam wybrany zastępcą posła Andrzeja Średniawskiego⁵¹⁴. Był to kawaler, który nam, młodym, imponował i wywierał na nas silny wpływ. Posiadał bogatą bibliotekę, odznaczał się piękną wymową. Nie palił i nie używał alkoholu, i pod tym względem nie zgadzaliśmy się. W ognisku powstała biblioteka, która stale wzrastała. Założyliśmy sekcję odczytową i ekonomiczną.

W 1909 roku urządziliśmy w Zatorze i okolicznych wsiach obchody 50. rocznicy zgonu i 100. urodzin J[uliusza] Słowackiego. W 1910 roku wypadła 500. rocznica bitwy pod Grunwaldem i znowu objeżdżaliśmy wieś z naszym programem. Nadmieniam, że w 1908 roku powstał w ognisku chór, który prowadził kol. Edward Dobruś. Należało do niego około 20 kolegów. W tym też roku wynajęliśmy od mojego ojca lokal na pierwszym piętrze, był to duży pokój, tam też odbywały się próby chóru i posiedzenia. Zbieraliśmy również datki na „Dar Grunwaldzki”. Spodziewano się zebrać w całym kraju od społeczeństwa 1 000 000 koron i przeznaczyć [go] na polskie szkoły na kresach. Sekcja ekonomiczna prowadziła wewnętrzny sklepik z drukami szkolnymi i starała się o opał dla członków. W maju 1910 roku odegraliśmy *Marcina Łubę*. W czerwcu 1910 roku zorganizowaliśmy wycieczkę do ruin zamku Lipowiec w Babicach.

wówczas 85 osób. Zob. *Sprawozdanie z Działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej za Rok 1912*, Kraków 1913, s. 75*, 102–103*.

⁵¹⁴ Andrzej Średniawski (1857–1931) – w latach 1907 i 1911 wybrany jako poseł do austriackiej Rady Państwa w Wiedniu. W 1919 zasiadał w ławach poselskich Sejmu Ustawodawczego. W latach 1922–1928 w Senacie RP reprezentował PSL „Piast”. Zob. J. Buszko, *op. cit.*, s. 426, 434.

Co roku odbywały się zjazdy delegatów Związku Nauczycielstwa Ludowego, na których Naczelny Zarząd składał sprawozdania i wybierano $\frac{1}{3}$ do Zarządu. Pierwsze trzy zjazdy odbyły się w Krakowie, a czwarte Krajowe Zgromadzenie delegatów Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego odbyło się w dniu 1 lutego 1910 w sali „Sokoła” w Rzeszowie. Wzięło w nim udział około 150 uczestników. ognisko w Zatorze po raz pierwszy wydelegowało mnie na ten zjazd. Był również Baścik, jako członek Naczelnego Zarządu. Rzeszów było to miasto powiatowe z licznymi parterowymi domami. „Sokół” był największym budynkiem. Na zjeździe tym po raz pierwszy zabrałem głos w dyskusji. Od tej pory co roku brałem udział w zjazdach, jako delegat ogniska.

Piąty zjazd odbył się 9 września 1911 roku w Krakowie w sali „Sokoła”. Wzięło w nim udział 217 delegatów. Na tym zjeździe z naszego ogniska byli: Michał Baścik, Michał Gorczyca, Józef Stanek i ja. We wnioskach wezwano Naczelny Zarząd do zwołania wiecu do Lwowa przed najbliższą sesją sejmową dla poparcia naszych postulatów.

W 1911 roku organizowano powiatowe wiece nauczycielskie. Taki wiec odbył się w Wadowicach, a nasi członkowie wzięli w nim liczny udział. Na dzień 14 stycznia 1912 został zwołany do Lwowa wiec całego nauczycielstwa ludowego, aby zaprotestować publicznie przeciw dotychczasowemu krzywdzącemu wyposażaniu. Na wiec zjechało się do 11 000 nauczycieli. Jechaliśmy w podobnych warunkach jak w 1907 roku. Olbrzymia sala „Pałacu Sportowego” przy ul. Zielonej nie pomieściła wszystkich, więc równocześnie odbył się drugi wiec przed gmachem, pod gołym niebem. Przybyło bardzo wielu posłów sejmowych i parlamentarnych. Oprócz regulacji płac domagano się pragmatyki służbowej.

Na mnie, młodego nauczyciela, uczestnictwo w tych zjazdach wywierało niezwykle wrażenie, rozszerzało moje horyzonty, stawałem się gorliwym związkowcem i oddanym kolegą. W czasie pierwszej wojny światowej byłem w kontakcie ze związkiem. Po wojnie wybrano mnie wiceprezesem, a w 1925 roku prezesem, i na tym stanowisku byłem aż do rozwiązania ogniska przez Niemców w styczniu 1940 roku.

Ognisko w Zatorze należało do jednych z najlepiej zorganizowanych. Podstawą rozwoju wszelkich stowarzyszeń jest własny lokal. Po

wojnie przez parę lat mieliśmy locum w magistracie wraz z Kołem TSL. Był to pokój na parterze, za kancelarią, od strony podwórza. Następnie wynajęliśmy mieszkanie składające się z pokoju i kuchni u pani Smreczyńskiej. Było ono na pierwszym piętrze, nad piekarnią. Miało tę właściwość, że nie trzeba go było opalać. W pokoju stałe było ciepło, nawet przy silnych mrozach. W pokoju były trzy szafy, długi stół i dużo składanych krzeseł. Na ścianach godło i obraz Chrystusa, ofiarowany przez Stiebalową. Dookoła powieszono były obrazy Stryjeńskiej, przedstawiające folklor polski⁵¹⁵. W kuchni były stół, wieszadła, lustro i kuchenka elektryczna. Stałe dyżury wyznaczone były na wtorki i piątki. W te dni była wymiana książek, sprzedaż druków szkolnych, no i zebrania towarzyskie przy czynnym bufecie.

Ognisko posiadało bibliotekę, liczącą w sierpniu 1939 roku przeszło 1100 dzieł. Co roku wstawiało się do preliminarza odpowiednią kwotę na zakup nowych książek. Dział pedagogiczny był należycie zaopatrzony. Z beletrystyki stale kupowało się wydawnictwa Biblioteki Laureatów Nobla i najnowsze wydania pisarzy polskich i obcych.

W ognisku założyliśmy Samopomoc koleżeńską, której regulamin ja opracowałem. Każdy członek wpłacał wpisowe i miesięczne składki, które zapisywało się na udziały. W razie ustąpienia członka udziały się wypłacało. Pożyczki udzielało się od 100 do 500 zł, spłacało ratami miesięcznymi po 25 zł. W sierpniu 1939 roku mieliśmy 8 000 zł funduszu obrotowego. Pieniądze tak ogniska, jak i samopomocy lokowaliśmy na książeczkach oszczędnościowych w Banku Ludowym w Zatorze. Samopomoc prowadziłem osobiście.

W ognisku powstała Sekcja Teatralna. Starałem się, aby sekcja miała własne peruki i przybory do charakteryzacji oraz biblioteczkę. W perspektywie – zbieranie kostiumów. Do sekcji należeli [ludzie] spoza ogniska. Koło Towarzystwa Szkół Ludowych posiadało rucho-

⁵¹⁵ Zofia Stryjeńska (1891–1976) – polska malarka i graficzka. Szczególną popularność zyskała w okresie międzywojennym jako reprezentantka stylu *art déco*. Do najbardziej rozpoznawalnych jej dzieł należą polichromie umieszczone na fasadach warszawskich kamienic położonych przy Rynku Starego Miasta. Za interesowanie Stryjeńskiej twórczością ludową – folklorem – a także legendami i wierzeniami polskimi było widoczne w ikonografii jej autorstwa. Zob. Ś. Lennartowicz, *Podróże Zofii Stryjeńskiej i ich paryskie etapy*, „Archiwum Emigracji. Studia, szkice, dokumenty” 2012, z. 1–2(6–7), s. 101–103.

mą scenę, a później była odpowiednia scena w nowo wybudowanej ochronce. Nie miałem czasu specjalnie zajmować się sekcją, a nie mogłem znaleźć człowieka oddanego tej sprawie. Toteż od czasu do czasu ożywiała się, gdy urządziła przedstawienie. Ja marzyłem, że ta sekcja stanie się podstawą stałej sceny amatorskiej. Potrafi skupić zespół ludzi mających żyłkę aktorską, którą pogłębiać się będzie przez lekturę utworów dramatycznych i odwiedzanie zawodowego teatru.

Często zwoływałem posiedzenia zarządu i ogólne. Ważniejsze sprawy omawiałem w potocznych rozmowach i dyskusjach, a następnie ujmowałem je w formie wniosków. Tradycyjnie obchodziliśmy „święcone” i „opłatek”. Pamiętaliśmy o jubileuszach starszych kolegów odchodzących na emeryturę. Piękny jubileusz miał Antoni Kotrubski, długoletni prezes ogniska. Tomasz Kloska w Spytkowicach otrzymał od nas złoty sygnet. Michał Gorczyca, kierownik w Preciszowie, otrzymał złoty zegarek.

Organizowało się wycieczki do Lipowca, na Leskowiec. W 1929 roku zorganizowałem czterodniową wycieczkę na Powszechną Wystawę Krajową do Poznania. Brało udział przeszło 40 osób. W 1931 roku obchodziliśmy 25-lecie założenia naszego ogniska. W „Głosie Nauczycielskim” ogłosiłem datę jubileuszu (4 lipca 1931) i zaprosiłem byłych członków do udziału. Przyjechali koledzy nawet z dalekich stron, z Poznańskiego, ze Śląska, Warszawy. Rano wysłuchaliśmy mszy św. za zmarłych członków. Na tle kościoła sfotografowaliśmy się. Następnie odbyło się uroczyste posiedzenie. Ja wygłosiłem referat o działalności ogniska w tym okresie i o naszym dorobku. Po zebraniu wspólny obiad, którym zajęła się Maria Kotrubska. O nastroju nie muszę pisać, bo wiadomo, że był szczerzy, wesoły, wspaniały. Byli członkowie wywnętrzali się, [mówiąc,] że nigdy nie zapomną lat, które u nas spędzili, i zawsze mile wspominają i innym opowiadają o życiu koleżeńskim na Zatorszczyźnie, a „Władek” z pamięci im nie schodzi.

Co roku ognisko urządziło zabawę karnawałową. Zabawy te cieszyły się wielkim powodzeniem i ściągały gości nawet z Krakowa. Ja miałem sławę wodzireja i specjalisty od prowadzenia zabawy. Mówiono, że jeżeli Wichmana nie będzie, to nici z zabawy. Przed pierwszą wojną światową były w modzie tańce figurowe i walc „Boston”. Młodzież kształcąca się w Krakowie miała możliwość chodzenia

na tańce. Były prywatne szkoły tańca: Gruszczyńskiego, Doeringa, Strobla i inne. Oprócz tańców wirowych, [takich] jak polki, oberki, krakowiaki, walce (boston, wiedeński, sechser, figurowy), tańczono lansjery, kadryle, mazury. Lausier był to taniec na wskroś salonowy, składający się z pięciu figur z królewskimi ukłonami, dystynkcja i powaga. Prowadziłem go zaledwie raz w Zatorze, w 1906 lub 1907 roku. Urządzało się kuligi i krakowskie wesele (do niego były potrzebne kostiumy).

Po wojnie już musiałem urządzić w Zatorze kurs kadryla. Młodzież nie umiała tańczyć i zaczął się okres tanga, potem fokstrota, bluesy itp. Około 1930 roku w ogóle tańce figurowe znikły, wodzireje stali się niepotrzebni. Wprawdzie ja prowadziłem jeszcze na balach i festynach poloneza demokratycznego. Była to właściwie szósta figura kadryla. Polonez ten wielce się ludziom podobał.

W 1919 roku nastąpiło połączenie naszego związku ze Związkiem Królestwa Polskiego pod nazwą Związek Nauczycielstwa Polskiego, z siedzibą w Warszawie. Prezesem został nasz Stanisław Nowak, a wiceprezesami Julian Smulikowski i Zygmunt Nowicki z Królestwa. Teraz zjazdy delegatów odbywały się w Warszawie. Z początku widać było różnicę między nauczycielami z poszczególnych zaborów. Trzeba było zwalczać uprzedzenia, zaspokajając niektóre ambicje, zwłaszcza kolegów z zaboru rosyjskiego. Smulikowski okazał się mistrzem w załatwianiu takich sporów i odpowiednim przygotowywaniu zjazdu. Smulikowski i Nowak opierali się na nas z Galicji. Ja ściśle współpracowałem z nimi.

Wśród nauczycielstwa wyłoniła się dążność do zdobycia mandatów tak w sejmie, jak i w senacie. Byłem w kontakcie ze Stronnictwem Ludowym („Piast”), któremu zależało na pozyskaniu nauczycielstwa w czasie wyborów. Wtedy postawiliśmy warunek: jeżeli Stanisław Nowak będzie umieszczony na liście do senatu z województwa krakowskiego, całe nauczycielstwo poprze tę listę. Witos zgodził się. Trzeba było Nowaka przekonać, aby ten mandat z listy „Piasta” przyjął. To zadanie powierzono mnie. Nowak nie chciał się łączyć z żadnym stronnictwem, ponieważ związek był apolityczny. Zapewniałem go, że ze strony „Piasta” będzie miał wolną rękę, a będzie mógł na terenie senatu bronić naszych spraw. Mandat przyjął i potem aż do śmierci go piastował. Smulikowski zaś został posłem z PPS.

Na terenie sejmku powstało Koło Nauczycielskie, które ściśle było związane ze związkiem. Jego zadaniem było walczenie na terenie swoich klubów o forsowanie naszych wniosków i dezyderatów. Po raz pierwszy udało się związkowi uchwalenie przez sejm i senat ustawy o pragmatyce służbowej dla nauczycieli. W tym okresie znacznie poprawiła się sytuacja nauczycielstwa i znacznie wzrósł autorytet w społeczeństwie. Nasz związek stał się wzorem dla innych związków zawodowych.

Związek zainicjował budowę sanatorium w Zakopanem dla gruźlików. W tym celu opodatkowano się. Zakupiono parcelę na południowym stoku Gubałówki i przystąpiono do budowy, którą w stanie surowym ukończono w październiku 1925 roku. Poświęcenia gmachu dokonano z okazji zjazdu delegatów, który zwołano w Krakowie na dzień 1 listopada 1925 roku, a następnie wyjechano do Zakopanego. W tym zjeździe brałem udział. Sanatorium wyposażono w najnowsze urządzenia i aparatury. Należało do najlepszych w Polsce. Wszyscy ofiarodawcy otrzymali honorowe dyplomy. Z sanatorium korzystało paru naszych członków, względnie kobiet z ogniska.

Zjazdy delegatów zwoływano do Warszawy i trwały [one] trzy lub cztery dni. Uchwalono budowę domu i hotelu w Warszawie. Pewien procent ze składek członkowskich szedł na ten cel. Zakupiono parcelę na Powiślu (między ul. Wybrzeże Kościuszkowskie a ul. Czerwonego Krzyża). W krótkim czasie stanął gmach, w którym znalazły pomieszczenia biura i sala zjazdowa. Obok drugi gmach, w którym mieścił się hotel i bursa dla dzieci nauczycielskich. Potem wybudowano gmach na drukarnię i wydawnictwa. W tym kompleksie budynków powstała ulica, którą po śmierci Smulikowskiego nazwano jego nazwiskiem. Związek zakupił na dogodnych warunkach od Hammerlinga⁵¹⁶ fermę w Brodach koło Kalwarii, która miała dostarczać produktów do Zakopanego. Nadto kupiono Dom Zdrowia w Zakopanem, Krynicy i nad morzem. Ten rozmach imponował

⁵¹⁶ Mowa o Ludwiku Hammerlingu (1874–1935) – przedsiębiorcy i senatorze RP pierwszej kadencji (1922–1927). Był właścicielem majątku i dworu w Brodach, gdzie w 1923 roku wynegocjowano słynny „pakt lanckoroński” oznaczający porozumienie partii centrowych i prawicowych (PSL „Piast”, Związku Ludowo-Narodowego i Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Pracy).

innym związkowcom, którzy zaczęli nas naśladować. Spośród nich zwłaszcza wyróżniali się kolejarze.

Podczas jednego ze Zjazdów Delegatów, zdaje mi się – w 1929 roku, dostaliśmy zaproszenie na raut u Prezydenta RP prof. Ignacego Mościckiego na zamku [Zamku Królewskim w Warszawie – red.]. Z początku byliśmy skonsternowani, bo nie mieliśmy wizytowych ubrań. Ale nas zapewniono, że to nie wchodzi w rachubę ze zrozumiałych względów. Z naszego ogniska byliśmy ja i kol. Gorczyca, z Oświęcimia był Pisowicz i Zajas. Uważałem, że na zamek nie wypada nam iść pieszo i [trzeba] zajechać chociażby taksówką. Zajechaliśmy na dziedziniec przed wejściem. Taksówkarz widocznie dobrze się orientował. W holu złożyliśmy karty zaproszeniowe i weszliśmy na pierwsze piętro. Przy wejściu do sali stało dwóch kamerdynerów w czerwonych frakach, dalej szef kancelarii cywilnej (zapomniałem nazwiska), któremu przedstawiliśmy się z prośbą o objaśnienie apartamentów i obrazów. Z chęcią to uczynił i oprowadzał nas. Zaraz była sala tronowa, z której w 1918 roku strzelał Niemiec i tu został zabity. Obok sala konferencyjna. Jedna ściana lustrzana, wzdłuż długi stół. Przewodniczący mógł w lustrze obserwować ruchy uczestników. Z drugiej strony sali tronowej była sala rycerska, ozdobiona portretami hetmanów polskich i litewskich. Sąsiadowała z nią sala ansamblów [przyjęć muzycznych – red.]. W tej właśnie sali miał nas powitać pan Prezydent. W tej sali stał Chronos, duży posąg, na barku umieszczony glob, w ręku kosa, której ostrze skierowane było na równik. Na równiku były oznaczone cyfry godzin z podziałką na minuty. Glob ten obracał się, a kosa wskazywała czas. W sali przyjęć ustawiliśmy się w dwuszeregu. Było nas chyba około 400 osób. Prezydent wraz z małżonką Michaliną wszedł w asyście naszego prezesa Stanisława Nowaka, Smulikowskiego, Nowickiego, Makucha i kolejno witał się z delegatami, nawiązując z niektórymi krótkie rozmowy. Następnie poproszono nas do sąsiedniej sali, gdzie był zastawiony obfity bufet. Lokaje na tacy roznosili wino, a każdy z talerzykiem podchodził do bufetu i wybierał sobie to, na co mu ślinka szła. Były tam różne zimne mięsa, sałatki, owoce, pomarańcze itp. Przez cały czas przygrywała muzyka. Pan Prezydent podejmował osobno Prezydium Związku, które informowało go o działalności i dorobku. Z obrazów utkwiły mi w pamięci dwa portrety: króla Stanisława

Augusta i Katarzyny II, zdaje się – dzieła Marcella Bacciarellego. Przyjęcie Nauczycielstwa na zamku przez Prezydenta było wielkim wyróżnieniem i podkreśleniem znaczenia jego w społeczeństwie. Równocześnie był to objaw wzrostu prestiżu nauczyciela w kraju.

Ognisko nasze na zewnątrz występowało jako zwarta jednostka, czego dowodem były zjazdy powiatowe, konferencje i kontakty z innymi towarzystwami i organizacjami. Gdy był powiat oświęcimski i Rada Szkolna Powiatowa, to delegatem z wyboru był członek naszego ogniska, bo wielu nauczycieli z oświęcimskiego poparło naszego kandydata. Byli nimi: Antoni Kotrubski, potem Michał Gorczyca, a w końcu Władysław Wichman. Gdy Zatorszczyznę znowu włączono do powiatu wadowickiego, znowu były wybory delegata do Rady Szkolnej Powiatowej. Wybierały delegata ogniska: wadowickie, zatorskie, andrychowskie, kalwaryjskie, brzeźnickie, makowskie, zembrzyckie. Kandydatów było dwóch: Franciszek Wielgus i Władysław Wichman. Wielką większością głosów zostałem wybrany delegatem. Jako delegat występowałem stanowczo i bezkompromisowo tak na posiedzeniach rady, jak również na konferencjach. Tym zyskałem sobie popularność wśród nauczycielstwa⁵¹⁷.

Jako nauczyciel starałem się wypełniać swoje obowiązki, aby nie dać podstawy władzom szkolnym do rozgrywki ze mną. Udało mi się tak szkołę postawić, że inspektorzy przyjeżdżali z wizytatorami do mnie, bo słabszą szkołę obawiali się im pokazać. Odbywały się tzw. konferencje rejonowe, na których przeprowadzało się lekcje pokazowe i wygłaszało referaty. Znowu nasi członkowie wyjeżdżali z referatami. Wyjeżdżałem na zaproszenie ogniska do Andrychowa, Wadowic i Brzeźnicy. Gdy ogniska urządzały zabawy karnawałowe, wyjeżdżałem jako wodzirej do Kalwarii, Wadowic, Skawiec, Oświęcimia, Skawiny, a nawet do Krakowa.

⁵¹⁷ Szczegółowo o działalności środowisk nauczycielskich skupionych m.in. wokół Związku Nauczycielstwa Polskiego w powiecie wadowickim w okresie międzywojennym pisał Stanisław Filipek w swoim niewydanym drukiem opracowaniu zatytułowanym: *Rozwój oświaty i szkolnictwa w powiecie wadowickim w latach pięćdziesięciolecia 1918–1968* (Wadowice, maj–listopad 1968, mps, s. 12–26). Oryginał znajduje się w Archiwum prywatnym rodziny Gustawa Studnickiego.

Ognisko współpracowało z innymi towarzystwami na terenie Zatora. W Zarządzie Koła Towarzystwa Szkół Ludowych byliśmy ja i Józef Dziob. Angażowaliśmy się także w Czytelní Zatorskiej. Nasi członkowie byli w Banku Ludowym, Kole Oficerów Rezerwy, Związku Strzeleckim. Żadna impreza, żadna akcja nie odbyły się bez udziału członków naszego ogniska. Na uroczystych akademiach przemawialiśmy przeważnie ja i kol. Józef Dziob (ilustracje 10-11).

W Zatorze zamieszkał w pałacu hr. Potocki z żoną. On grał w karty i rozbijał się autami, które ciągle zmieniał. W ogóle odgrywał rolę wielkiego światowca. Czasem zapalał się do pracy społecznej, ale nagle [ją] porzucał i wymigiwał się. Jego żona stała się działaczką katolicką. Organizowała Katolickie Koła Dziewcząt. Ale raz wpadło jej do głowy urządzić rekolekcje dla nauczycielek w Zatorze, które miał prowadzić jezuita ks. Moskała. Gdy się o tym dowiedziałem, zwołałem natychmiast zebranie ogniska, na którym zgłosiłem wniosek mniej więcej tej treści: „Nauczycielki nie potrzebują tej opieki duchowej, bo ich prowadzenie się i zachowanie jest pod każdym względem moralne, a urządzanie dla nich specjalnych rekolekcji uważają za obrażę. Natomiast byłoby rzeczą właściwą, gdyby pani Hrabina zajęła się rodzinami folwarcznymi, które żyją w marnych warunkach materialnych. One przede wszystkim potrzebują pomocy materialnej i opieki moralnej. Tam właśnie dla niej jest pole działania, a nie we wtrącaniu się do spraw nauczycielskich”.

Wniosek ten został jednogłośnie uchwalony i pocztą, listem poleconym, przesłany pani hrabinie. Objędziała [ona] konno szkoły, aby osobiście nakłonić nauczycielki, ale te oświadczyły jej, że muszą się podporządkować uchwale. Radziły jej, aby zwróciła się w tej sprawie do prezesa ogniska – Władysława Wichmana. Nie miała jednak odwagi. Na rekolekcje te zwerbowała nauczycielki bezrobotne i parę z ogniska andrychowskiego. Pani hrabina dostała dobrą nauczkę.

Tak więc ognisko nasze należało do przodujących w kraju, o czym świadczyły wypowiedzi członków Zarządu Głównego. Przyszła katastrofa – wrzesień 1939 roku. Okupacja hitlerowska. W październiku 1939 roku nauczycielstwo nie otrzymało poborów i wiele osób pozostało bez środków do życia. W najtrudniejszych warunkach znaleźli się koledzy w powiecie oświęcimskim. Trzeba było przyjsć im

z pomocą. Z funduszu samopomocy wypłaciłem tytułem zapomóg i pożyczek:

- Pisowiczom w Dworach – 277,50 zł
- Suskim we Włosienicy – 277,50 zł
- Isulom w Buczkowicach – 170,00 zł
- Zajasom w Polance Wielkiej – 170,00 zł
- Dziakównie w Oświęcimiu – 170,00 zł
- Kulawikowej na Machnatach – 100,00 zł
- Oplustilowej w Zatorze – 50,00 zł.

26 stycznia 1940 roku otrzymałem od władz niemieckich pismo nakazujące likwidację ogniska i przekazanie całego inwentarza i kasy Urzędowi Gminnemu. Takie nakazy otrzymywały wszystkie organizacje. Termin wyznaczono do 3 lutego 1940 roku. Z pieniędzmi się uporałem, bo rozprowadziłem między ludźmi. Chciałem uratować bibliotekę. Część biblioteki przeniosłem z moimi chłopcami do Podolsza, gdzie ukryliśmy ją na strychu nad częścią szkolną, gdzie dach był niemal płaski, a dostęp jedynie przez kryty otwór w dachu. Część książek ukryło się u Królikowej, reszta była wypożyczona członkom. Obrazy i drobiazgi wynieśliśmy na strych u Smreczyńskiej. Szafy, stoły i krzesła musiałem oddać do gminy. Tak więc nasz 35-letni dorobek poszedł na marne.

Majątek można stracić i można go na nowo odrobić. Największe straty ponieśliśmy w szeregach nauczycielskich. Hitlerowcy zabrali się do tępienia inteligencji. W Podolszu uczyliśmy ja i Anna Kostrzowa, która mieszkała z mężem na stacji kolejowej w Zatorze. Na policji niemieckiej w Zatorze zatrudniony był w charakterze tłumacza Franciszek Biliński, którego ojciec był nadzorcą torów kolejowych i dnia 2 września 1939 roku popełnił samobójstwo z rozpacz, że posądzono go o szpiegostwo, co było nieprawdą. Otóż ten Biliński dowiedział się, że mają być przeprowadzone aresztowania wśród inteligencji, i doniósł o tym w sekrecie Kostrzowej. 22 kwietnia 1940 roku przysła Kostrzowa do szkoły i powiedziała mi o tym zamiarze. Koniecznie nakłaniała mnie, abym wyniósł się z domu i ukrył się. Decyzja była trudna, ale wreszcie postanowiłem pójść do Lasu, do szwagierki Moniki. Był to poniedziałek. W tym dniu porobiłem wszystkie prace w ogrodzie i zasadziłem ziemniaki. Ku wieczorowi zabrałem małą walizkę i najpotrzebniejsze rzeczy. W domu zostawiłem

Marysię Wieczorek, służącą, którą pouczyłem, żeby na wypadek przybycia policji oświadczyła, że jestem w szpitalu. Zabrałem ze sobą Władka, o którego obawiałem się jako o byłego kadeta. Jurek, 14-letni, został z Marysią. Następnego dnia posłałem z Lasu Władka do Przeciszowa i Włosienicy z zawiadomieniem o mających nastąpić aresztowaniach nauczycieli. Po południu przyszedł Suski, którego staraliśmy się nakłonić, aby nie wracał do domu i odczekał. Tymczasem już nadeszła wiadomość o wywiezieniu Stanisława Pisowicza w Dworach. Suski jednak poszedł, bo wnioskował, że z braku jego zabiorą żonę. Tej nocy nie spaliśmy w szkole, tylko na wsi. Następnego dnia rzeczywiście nastąpiły aresztowania wszystkich nauczycieli – mężczyzn, z wyjątkiem kol. Józefa Dzioba w Zatorze. Aresztowanych zwożono do sądu w Zatorze, skąd przewieziono ich do Oświęcimia, a potem do Bielska. Przyjechała córka Pieczonki na rowerze [i powiedziała], że przyjechała policja po mnie do Podolsza i zabrali Marysię, która wtedy prała. Na tę wiadomość miałem zamiar wrócić do Podolsza, aby zwolnili służącą. Na szczęście nadjechał Antoni Zajas z Polanki Wielkiej, który w ostatniej chwili umknął na rowerze. Ten nakłonił mnie, abym z nim poszedł do jego siostry w Trzebini. Nadeszła też wiadomość o wypuszczeniu Marysi. Zabrali ją tylko do Zatora, aby przez tłumacza dowiedzieć się o mnie. Biliński im to dobrze wyjaśnił⁵¹⁸.

Wyruszyliśmy we trójkę (ja, Zajas i Władek) w drogę przez Mętów do Chrzanowa, skąd koleją [dotarliśmy] do Trzebini. Zatrzymaliśmy się u szwagra Zajasa, kolejarza Krupy. Po trzech dniach, nie chcąc narażać gospodarzy na konsekwencje, postanowiłem dostać się do Krakowa. Niemcy powiat bielski, chrzanowski i żywiecki, i część wadowickiego włączyli do Reichu, reszta należała do tzw. Gubernatorstwa. Granica była między Spytkowicami a Ryczowem. Między Trzebiną a Wolą Filipowską była granica. Granica była strzeżona i trzeba było się przekradać. W Trzebini była studentka,

⁵¹⁸ Istotne uzupełnienie opisów dotyczących wydarzeń z 1940 roku z terenu Zatorszczyzny stanowią wspomnienia Władysława Wichmana seniora poświęcone jego krakowskiej konspiracji, które zostały spisane w 1960 roku i poświęcone synowi Jerzemu – żołnierzowi Armii Krajowej o ps. „Kajtek”. Zob. MAK, sygn. MP/2021: Władysław Wichman ps. „Władysław”, Wspomnienia z krakowskiej konspiracji, Kraków 1960, mps, s. 63.

której ciotka mieszkała nad samą granicą. Od niej można było dobrze obserwować, gdzie posterunek się znajduje. Pod wieczór wyszliśmy z Władkiem i z tą studentką. Walizkę miał nam przywieźć kolejarz do Krakowa. Studentka od ciotki dowiedziała się, że granica wolna. Przeszliśmy spokojnie i doszliśmy do wójta w Woli Filipowskiej, który wskazał nam nocleg. Rano, a była to niedziela, ruszyliśmy do Krzeszowic. Tam zaczekaliśmy na autobus, który kursował między Katowicami a Krakowem. Bez przygody dojechalśmy na plac przed dworcem. Tu kazaliśmy sobie oczyścić buty. Pucybut od razu poznał, że przyjechalśmy z Reichu. Odgrażał się Niemcom, co podniosło nas na duchu. Niebawem znaleźliśmy się u Piszczkowej na Czyżówce.

Myśmy z Zajasem uratowali się, ale inni poszli na katorgę i śmierć. W ten dzień aresztowano: Michała Szczygła z Gierałtowic, Jana Szklarczyka z Graboszyc, Zajacę z Piotrowic, Karola Szymurkę z Przeciszowa, Józefa Suskiego z Włosienicy, Stanisława Pisowicza z Dworów, Józefa Śliwińskiego ze Spytkowic, Władysława Hołę z Bachowic, Stanisława Filipka z Roczyn i wielu innych z powiatu oświęcimskiego i wadowickiego. Śliwińskiego i Hołę następnego dnia zwolniono. Innych wywieziono do Mauthausen koło Linzu (Austria Górna). Tam pracowali w kamieniołomach w strasznych warunkach. W Mauthausen zginął także Stanisław Mazanek wraz z synem Aleksandrem. Cudem udało się wrócić stamtąd Stanisławowi Filipkowi, ale inni pomarli w ciągu kilku miesięcy i stycznia 1941 roku żaden nie doczekał. Odsyłano ich prochy w puszkach rodzinom. Prochy Suskiego pochowano na cmentarzu w Spytkowicach, a Pisowicza w Oświęcimiu. Później wywieziono do Oświęcimia Rudolfa Wójcika i Władysława Śliwę z Wadowic i tam ich wkrótce wykończono.

Najlepiej okupację przeszli koledzy, którzy jako jeńcy wojenni dostali się do oflagów i stalagów [oflag – obóz dla oficerów; stalag – obóz dla żołnierzy szeregowych – red.]. Szczęśliwie więc wrócili Antoni Stanlik i Mieczysław Oplustil z Zatora. Ciężkie czasy przeżyło nauczycielstwo za okupacji hitlerowskiej. O tym napiszę w osobnym rozdziale. Jakieś fatum zawisło nad ogniskiem i jego dorobkiem. W 1941 roku w maju przyszła jakaś trąba powietrzna i zerwała dach znad części szkolnej w Podolszu. Wszystko, co tam ukryłem, a więc książki z biblioteki ogniska, ilustracje szkolne, obrazy itd., wiatr

rozniósł i deszcz zniszczył. Tyluletni dorobek poszedł na marne. Tak zakończył się tragicznie świetny okres Ogniska Nauczycielskiego w Zatorze. Wielu członków poniosło śmierć męczeńską, innych los rzucił w inne strony, inni na skutek tragicznych przeżyć pomarli. Minione dobre czasy pozostały tylko we wspomnieniach i prawdopodobnie już nie powrócą.

W Dniu Karty Nauczyciela 20 listopada 1960 roku Zarząd Główny ZNP nadał mi Złotą Odznakę ZNP jako najstarszemu członkowi. Długo się namyślali, czy mi dać, czy nie. Widocznie uważano mnie za reakcjonistę. Młodszy ode mnie i mniej aktywny znacznie wcześniej tę odznakę otrzymali. Ustanowiono [ją] w 1955 roku, w roku jubileuszowym założenia związku (1905–1955)⁵¹⁹.

INNE ORGANIZACJE (BANK LUDOWY W ZATORZE)

Nie posiadam żadnych materiałów odnośnie do tej instytucji, więc tylko przedstawię [ją] na podstawie własnych obserwacji i swojego czynnego udziału. Około 1890 roku założono w Zatorze Towarzystwo Zaliczkowe, które miało na celu popierać miejscowych rzemieślników i rolników przez udzielanie pożyczek krótko- i długoterminowych. Władzami Towarzystwa była Rada Nadzorcza i Dyrekcja. Długoletnim dyrektorem pozostawał Józef Medwecki⁵²⁰. Był to człowiek zdolny i obrotny. Przez jakiś czas był sekretarzem w magistracie, prowadził Kółko Rolnicze, a właściwie sklep, który później niejako przejął na własną firmę. Koncesję na prowadzenie trafiki otrzymał Piekarski, weteran z wojen włoskich⁵²¹. Sprytny

⁵¹⁹ Złota Odznaka Związku Nauczycielstwa Polskiego została ustanowiona w 1955 roku z okazji 50-lecia powstania związku. Tradycja jej nadawania trwa do czasów obecnych. Zob. [on-line:] <https://znp.edu.pl/dokumenty/regulamin-nadawania-złotej-odznaki-znp/> – 19 VII 2022.

⁵²⁰ Szczegółowych informacji na temat działalności zatorskiego Towarzystwa Zaliczkowego w okresie galicyjskim dostarczają zachowane w zasobach Biblioteki Jagiellońskiej coroczne *Sprawozdania z czynności i zamknięcia rachunków Towarzystwa Zaliczkowego w Zatorze*, wydawane drukiem w Krakowie w latach 1903–1914 (obejmują one okres od 1902 do 1913 roku).

⁵²¹ Mowa o wojnach Austrii z Piemontem, które miały miejsce kolejno w latach 1848–1849 oraz w 1859 roku (konflikt zbrojny pomiędzy Cesarstwem Austrii

Medwecki udzielił mu miejsca w swoim sklepie, co bardzo wydatnie wpłynęło na dochodowość sklepu. Kto przychodził po tytoń czy tabakę, kupował po drodze inne towary w sklepie. Medwecki miał ładny drewniany domek z dużym ogrodem przy ul. Wadowickiej. Po dorobieniu się na sklepie sprzedał ten domek, a wystawił w rynku piętrową kamienicę, której parter przeznaczony był na sklep i jego zaplecze. Gdy stary Piekarski umarł, koncesja na trafikę dostała się w jego ręce. W Zatorze uchodził za najlepszego finansistę.

Towarzystwo Zaliczkowe za jego dyrekcji rozwijało się dobrze, a świadczy o tym wybudowanie własnej kamienicy piętrowej. Na parterze była kasa i sala na zebrania, na piętrze mieszkanie prywatne. Po powstaniu państwa polskiego Towarzystwo Zaliczkowe przeszło na statut Banku Ludowego, który miał obsługiwać wszystkie wsie na Zatorszczyźnie. Bank otrzymywał kredyty na podniesienie gospodarstw rolnych, na budownictwo i na inne cele. Przyjmował wkładki oszczędnościowe i niejako rywalizował z miejscową Pocztaową Kasą Oszczędności.

Przed pierwszą wojną światową ja także korzystałem z pożyczek, a (po)ręczycielami moimi byli ojciec i stryj Stanisław. W 1914 roku zaciągnąłem pożyczkę na 1000 koron. Byłoby mi ciężko ją spłacać, gdyby nie wojna. Gdy byłem na wojnie, pobory miesięczne za mnie odbierał ojciec, któremu dałem upoważnienie. Ojcu przesyłałem z frontu litanie moich długów, które z tych pieniędzy wszystkie spłacał i jeszcze miałem rezerwę, gdy z frontu zostałem przeniesiony do kadry.

Gdy Medwecki zrezygnował z dyrektorskiego stanowiska, drogą konkursu został dyrektorem niejaki Stoller. Z początku szło wszystko normalnie. Niestety ujawniono malwersacje. Trzeba było bank zregenerować. Wybrano nową Radę Nadzorczą i dyrektora. Było to, zdaje mi się, w 1936 albo 1937 roku. Rada Nadzorcza składała się przeważnie z chłopów. Należeli do niej: Jan Stanek z Trzebieńczyc, Liszka z Bugaja – innych nie pamiętam. Prezesem wybrano mnie.

a Królestwem Piemontu i Sardynii wspieranym przez Cesarstwo Francuskie). Wojna 1859 roku zakończyła się porażką Austrii, która utraciła Lombardię. Więcej na ten temat pisze Henryk Wereszycki, *Historia Austrii*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972, s. 234–235, 243–245.

Na dyrektora powołaliśmy Stefana Sykorę, emerytowanego kapitana, który w kasie był zatrudniony w charakterze urzędnika. Stosunki się ułożyły dobrze, zaufanie do banku wróciło. Staraliśmy się o kredyty dla rolników, którzy się o nie dobijali.

Nadszedł rok 1939 i okupacja. Sykora poszedł na front i już nie wrócił, podobno zginął w Katyniu. Dążyłem, aby można było oszczędności ludziom zwrócić, co w znacznej części się udało. W październiku 1939 roku Niemcy położyli łapę na banku i zawiesili jego czynności. Dopiero w 1945 roku wznowiono czynności banku. Przyjechałem z Krakowa, aby formalnie złożyć sprawozdanie i przeprowadzić wybory do Rady Nadzorczej i na dyrektora. Na tym moja działalność się skończyła.

- 1217 -

urocišćo. Iznenadivnyj na
o kredityj ota volučion,
kročnyj o mi na dobičaji.

Nadanešt' rok 1939 i stupajet
Sjehone poručit' na fozviti
jiti mi urocišć, podobno
napisat' i krasivica.

Dopisem, aby moznica kosa
surovolucionu ludstvenu
urocišć, co w nuznyj

crsici na volačo. W parolku-
mish 1939 i vliennyj podo-
zgli kosa na Banku i
kumierli jijo crpivoci.

Dopisto ro 1945 n. vemoznico
crpivoci meher. Pripitubet
u vrahova, aby formulu
nobiči sprevidamé i

Moje życie
Lecyt XIII

VI. Na okupacji hitlerowskiej
1939 - 1944

Rozdział XII

Za okupacji hitlerowskiej (1939–1944)

Po 20 latach niepodległości znowu ją utraciliśmy. Dwaj sąsiedzi podzielili się Polską i ustanowili granicę na Bugu i Sanie. Nastąpiły ciężkie czasy okupacji. Nie mogliśmy się pogodzić z niewolą i już w jesieni 1939 roku powstały organizacje działające w konspiracji. Nie będę opisywał tych rzeczy, albowiem dzieje te będą opisane na podstawie dokładnych materiałów, przez instytucje do tego powołane.

Polityczne swary i waśnie między stronnictwami sprawiły, że chłopci i robotnicy z nienawiści do rządów sanacyjnych cieszyli się z okupacji niemieckiej. Spodziewali się, że Niemcy wprowadzą ład i porządek, wybudują drogi, fabryki i robotnicy znajdą zarobek. Nasz kraj te jednak niedługo się utrzymał.

Na wiosnę 1940 roku Niemcy zaczęli wywozić naszych ludzi na roboty przymusowe w głąb Niemiec, na wsiach przeprowadzano rekwizycje. Zaprowadzono system kartek żywnościowych oraz na inne artykuły pierwszej potrzeby. Przyszły łapanki i aresztowania. Utworzono obozy koncentracyjne w Oświęcimiu, Majdanku itd. Więzienia były przepełnione. W Krakowie osadzano naszych ludzi na Montelupich, na Pomorskiej⁵²²

⁵²² Dom Śląski przy ul. Pomorskiej 2, wybudowany w latach 1931–1936. Mieścił się w nim akademik dla studentów pochodzących ze Śląska oraz siedziba Związku Obrony Kresów Zachodnich. W okresie drugiej wojny światowej

i u św. Michała⁵²³, skąd następnie wywożono ich przeważnie do Oświęcimia. Wtedy dopiero ludzie przejrżeli i zniechędzili Niemców, i wzdychali do przeszłych czasów. Wiara ogólna w niepodległość była tym większa, że za granicą powstały rząd gen. Sikorskiego i Armia Polska. Różnymi drogami przekradali się nasi chłopcy do tej armii. Szlak prowadził przez Karpaty na Węgry. Praca konspiracyjna coraz bardziej się rozwijała i coraz szersze kręgi zataczała. Oprócz organizacji wojskowej rozwijała się praca polityczna.

Wypada mi opisać udział mój oraz synów w konspiracyjnym ruchu. Byliśmy członkami Armii Krajowej w zgrupowaniu „Żelbet”. Zgrupowanie to przedstawiało siłę jednego pułku, dla którego przeznaczony do działania był odcinek od ul. Warszawskiej wzdłuż Alei Trzech Wieszców. Na tym odcinku znajdowały się obiekty silnie przez Niemców obsadzone, [takie] jak: więzienie przy ul. Montelupich, ul. Pomorska – siedziba Gestapo, Akademia Górnicza – siedziba rządu Generalnego Gubernatorstwa, i inne. W 1942 roku dowódcą „Żelbetu” był „Jeżyna” (Ludwik Pawlik-Dobrowolski). W 1943 roku objął dowództwo „Kordian” (Dominik Ździebło⁵²⁴).

w budynku znajdowała się siedziba Gestapo wraz z aresztem tymczasowym, w którym więziono i katowano Polaków przywożonych z dystryktu krakowskiego Generalnego Gubernatorstwa.

⁵²³ Krakowskie więzienie zlokalizowane w dawnych zabudowaniach kościoła św. św. Michała i Józefa przy krakowskich Plantach oraz ul. Senackiej (obecnie mieści się tam Muzeum Archeologiczne). Po likwidacji zakonu karmelitów bosych przez Austriaków w XVIII wieku budynki poklasztorne przekształcono na więzienie. Przetrzymano tam m.in. uczestników polskich powstań narodowych oraz Wiosny Ludów z 1848 roku. Władze odrodzonej Polski także wykorzystywały były klasztor w celach penitencjarnych. Po 1939 roku okupant niemiecki utworzył „u św. Michała” więzienie karno-śledcze. Po 1945 roku obiekty te przejął Urząd Bezpieczeństwa w celu przetrzymywania więźniów politycznych i członków polskiego antykomunistycznego „podziemia”. 18 sierpnia 1946 roku więzienie zostało rozbite przez partyzantów z oddziału „Błyskawica”. Uwolniono wówczas 64 więźniów. Więzienie to zlikwidowano w 1949 roku.

⁵²⁴ Dominik Ździebło ps. „Kordian” (1914–1962) – żołnierz Armii Krajowej. Urodzony na Śląsku. Z Krakowem związał się w latach trzydziestych ubiegłego stulecia, gdy rozpoczął naukę w krakowskiej Akademii Handlowej. W czasie kampanii wrześniowej służył pod rozkazami gen. Franciszka Kleeberga w Samodzielnej Grupie Operacyjnej „Polesie”. Po kapitulacji Kleeberga dostał się do niewoli niemieckiej, z której uciekł. Ukrywał się w Krakowie, gdzie współtowo-

Adiutantem był „Nawara” (Stanisław Gaczoł). Dział operacyjny prowadził „Siekierz” (Jan Zienkowicz⁵²⁵). Ja („Władysław”, Władysław Wichman) byłem oficerem wywiadu i miałem zorganizowaną służbę wywiadowczą (patrole). Każda kompania oddała mi do dyspozycji patrol wywiadowczy. Musieli być to ludzie inteligentni, sprytni i znający dobrze teren. W pamięci zachowałem tylko dwa pseudonimy: „Duce” i „Narcyza”. W patrolu wywiadowczym miałem „Duce” (Józef Profic⁵²⁶), „Narcyza” i innych. Mieli oni dostarczać plany rozmieszczenia Niemców, ich liczbę, broń itd. Na podstawie tych meldunków ustalało się *ordre de bataille*, a „Siekierz” nanosił to na mapę. Staraliśmy się o dokładne rozmieszczenie Niemców na naszym odcinku i na podstawie tego wyznaczaliśmy partię i obiekty dla poszczególnych batalionów w razie akcji. Dowódcami baonów byli „Sarmata” (Jan Stettner), „Stawacz” (Bolesław Skulicz), „Godziemba” (Jan Pucek). Z początku była to organizacja kadrowa, której zadaniem był werbunek i kształcenie bojowe. Syn Władek, jako były kadet, szybko awansował na dowódcę kompanii i wzorowo prowadził szkolenie. W szeregach AK przeważała młodzież szkolna i rzemieślnicza. W konspiracji wszyscy pracowali pod pseudonimami. Ja obrałem pseudonim „Władysław”, Władek – „Menhir”, a potem „Atom”, Jurek – „Kajtek”. Pracowało się w ścisłym gronie, z ludźmi, którzy znali cię tylko z pseudonimu, a nie znali prawdziwego nazwiska. Było to konieczne, aby uniknąć „wsypy” w razie aresztowania.

Młodszy syn Jurek został dowódcą plutonu w kompanii Władka. Dowódcą dywersji „Żelbetu” był „Bicz”, nadzwyczaj śmiały i energiczny. Zadaniem dywersji było wykonywanie wyroków i uniesko-

rzył zgrupowanie Armii Krajowej „Żelbet”, którym następnie dowodził. Zmarł w 1962 roku w Katowicach. Zob. T. Filar, *Ppłk. Dominik Ździebło-Danowski ps. „Kordian”*, „Kurier UEK” 2017, nr 2(72), s. 10–12.

⁵²⁵ Jan Zinkowicz – wskazywany we wspomnieniach okupacyjnych Władysława Wichmana jako oficer operacyjny oddziału AK „Żelbet” i pierwszy zastępca dowódcy oddziału. Uważany za głównego stratega krakowskiej Armii Krajowej. Na podstawie materiałów dostarczanych przez Wichmana przygotowywał w domu w rejonie Dębnik, gdzie mieszkał, mapę operacyjną odcinka działania „Żelbetu”. Zob. MAK, sygn. MP/2021: Władysław Wichman ps. „Władysław”, *Wspomnienia...*, s. 37, 41.

⁵²⁶ Józef Profic ps. „Czarny”, „Duce” – komendant patroli operujących w ramach oddziału AK „Żelbet”. Zob. *ibidem*, s. 41.

dliwanie konfidentów. O wiele mniej strat byłoby, gdyby nie działalność szubrawych konfidentów. Niemcy zabezpieczali im wygodne życie i swoje poparcie. Także wielu policjantów, tzw. granatowych, poszło do nich na służbę. Trzeba było „uziemić” najniebezpieczniejszych, aby powstrzymać resztę od gorliwej służby.

Równolegle do pracy w AK pracowałem w Polskim Stronnictwie Demokratycznym. Wydawało ono „Dziennik Polski” i kolportowało różne pisma i ulotki. Z braku materiału ograniczę się do opisu pewnych zdarzeń, epizodów i osób, które w nich brały udział.

Po ucieczce z Podolsza w kwietniu 1940 roku zamieszkałem wraz z Władkiem u szwagierki Józji Piszczkowej w Podgórzu, przy ul. Czyżówka 27. Był to parterowy domek, składający się z kuchni i pokoju. Przed i za domem znajdował się ogródek. Z tyłu było wyjście na Krzemionki. Sąsiadem z jednej strony był stolarz Jabłoński, a z drugiej ogród Maraszka – emeryta. Było więc to miejsce zaciszne, peryferyjne.

W krótkim czasie przybył Jurek. W domu było nas sześć osób, Piszczkowa z córką Janką i synem Staszkiem i nas troje. W Krakowie był obowiązek meldowania się oficerów pod groźbą kary śmierci. Ponieważ uciekłem z tzw. Reichu, więc dla pewności nie zameldowałem się i przez cały czas byłem „tajnym obywatelem” miasta Krakowa. Każdy mieszkaniec musiał mieć dowód osobisty, tzw. kenkartę. Aby ją otrzymał, kol. Janus Piotr, kierownik szkoły w Jaśkowicach, zameldował mnie u siebie i gmina w Brzeźnicy wystawiła mi kenkartę. Poszło to łatwo, bo w gminie pracowali nasi ludzie i córka Janusa.

W Krakowie miałem kolegów. W najbliższym sąsiedztwie, w szkole przy kościele Redemptorystów, kierownikiem był Henryk Schlenker, który serdecznie się mną zajął. Przez cały czas prawie nie rozstawaliśmy się. Poznał mnie ze swoim gronem, a mianowicie z kol. Romanem Niezabitowskim, Wilhelmem Trzaskalikiem, uciekinierem z Piotrowic na Śląsku, i innymi. Na Ludwinowie kierownikiem był Czesław Niziński, a w Łagiewnikach Tadeusz Połomski z Władysławem Lebetem. Niemal codziennie zbieraliśmy się na bridża, którego mnie nauczyli. Michalina Schlenkerowa była bardzo gościnną i niemal codziennie zatrzymywała mnie na kolację. Syn Tadeusz doskonale grał w bridża. Niestety niedługo cieszyliśmy się Henrykiem

Schlenkerem, bo w jesieni 1941 roku zmarł na udar serca. Jeszcze wieczorem graliśmy w bridża i umawialiśmy się na dzień następnny, a w nocy zmarł. Pochowano go na Rakowicach.

Niemcy zamknęli uniwersytet i wszystkie gimnazja, pozostawili tylko szkoły zawodowe, aby mieć wykwalifikowanych robotników. Nie chciałem, aby chłopcy przerwali naukę. Zwróciłem się o radę do mojego kuzyna Juliana Wagi, który był dyrektorem IV Gimnazjum przy ul. Krupniczej, a obecnie znalazł zajęcie w szkole zawodowej i pracował w konspiracyjnym szkolnictwie. Dyrektorem szkoły zawodowej (dawniej przemysłowej) był Edward Kostecki. Za ich radą zapisałem Władka na wydział budowlany, a Jurka na oddział elektryczny. Przy końcu okupacji Władek otrzymał dyplom technika budowlanego, a Jurek świadectwo monterskie.

Dom Piszczkowej stał się „meliną” konspiracyjną i schronieniem dla wielu uciekinierów z Reichu. Na Czyżówce urządził Władek odprawy i szkolenie (zob. il. 15). Tu przychodzili codziennie kurierzy po gazetki. W tych ciężkich czasach Opatrzność czuwała nad nami. Niebezpieczeństwa nas omijały i chleba nie brakowało. Największą pomoc otrzymywaliśmy od szwagierki Moniki z Lasu i od tamtejszych ludzi, którzy o swoim pierwszym nauczycielu pamiętali. Łącznikiem były kursujące statki na Wiśle między Krakowem a Oświęcimiem (Przemszą). Również zająłem się handlem papierosami, na które było wielkie zapotrzebowanie w Reichu.

Przez rok byłem kierownikiem Kółka Rolniczego w Łagiewnikach. Ja miałem starać się o towar, który po skalkulowaniu oddawałem sklepikarzowi Piotrowi Parpanowi. Z zawodu był fliziarzem. Miał swój domek w Łagiewnikach. Żona jego również handlowała. Synowie wyróżniali się jako wybitni piłkarze. Po roku zrezygnowałem z kółka na skutek nieporozumień z prezesem Lebetem.

Nabycie towaru było bardzo trudne i nieraz trzeba było go kupować od pokątnych handlarzy. Zdarzyło mi się, że na tandencie kupiłem w oryginalnym opakowaniu 500 szt. sacharyny. Po otwarciu zamiast sacharyny była pszenica. Aby mnie pocieszyć, Parpan postawił kwaterekę wódki, którą kupił od handlarki. Po otwarciu okazała się czystą wodą. Tak to w jednym dniu obydwu nas oszukano. Często Parpan przynosił bimber, który jego żona przerabiała na „ajerkoniak”. Z początku nie chciałem pić, ale wreszcie przekonał mnie

i przyzwyczailem się. W Łagiewnikach był sołtysem Bułat, a konie do dyspozycji miał Windak. Obaj porządne chłopcy.

Wspierało mnie nauczycielstwo byłego ogniska w Brzeźnicy i co miesiąc Janus przywoził mi około 70–80 zł. Również od czasu do czasu otrzymywałem zapomogę z ogniska krakowskiego. Największą pomoc mieliśmy ze strony statków. Na „Stanisławie” był kapitanem Stanisław Grotowski, a sternikiem Józef Dziedzic. „Stanisław” holował puste galary na Przemśle po węgiel. Ciągłe więc przekraczał granicę Reichu pod Przewozem koło Spytkowic. Marynarze uprawiali przemyt. Zawsze zatrzymywali się w Lesie, „pod” Franciszkiem Bębenkiem. Od niego zabierali prowianty (mąkę, kaszę, cukier, jaja, masło, kiełbasy, słoniny, a nawet całe świnię i cielęta). Z Krakowa przywozili papierosy, wódkę i inne poszukiwane towary. W jesieni handlowali węglem i ziemniakami. Przewozili też uciekinierów i nawet więźniów z Oświęcimia. Statki przewiozły nam ubrania, pościel i niektóre rzeczy, które udało się Monice uratować po zajęciu mieszkania w Podolszu przez Niemców.

Na odcinku Wisły od Krakowa do Oświęcimia kursowały, jako holowniki, statki: „Stanisław” z kpt. Stanisławem Grotowskim i Józefem Dziedzicem jako sternikiem, „Księżę Józef” z kpt. Franciszkiem Kuchtą i sternikiem Jakubem Skórą, „Piaś” z kpt. Gaudynem i maszynistą Noskiem, „Edward” z maszynistą Sendorkiem, a także „Światowid”.

Nawiązałem kontakt z Polskim Stronnictwem Demokratycznym w Krakowie. Było ono, naturalnie, zakonspirowane. Organizatorem i łącznikiem z Warszawy był „Marek” Arczyński. Miejski Komitet Stronnictwa przedstawiał się następująco: prezes Albin Jura ps. „Paweł”, Kazimierz Eustachiewicz ps. „Marian”, inż. Eugeniusz Tor ps. „Wiesław”, Adam Bar ps. „Fil”, Edward Marszałek ps. „Feliks”, Stefan Kamiński ps. „Księgarz”, Władysław Wichman ps. „Władysław”. Posiedzenia komitetu odbywały się w mieszkaniu inż. Eugeniusza Tora – dyrektora Muzeum Przemysłu Artystycznego przy ul. Smoleńsk 9 – lub w księgarni Kamińskiego przy ul. Karmelickiej (magazyn). Stronnictwo wydawało „Dziennik Polski”, powielany, i „Tygodnik Polski”, drukowany. „Dziennik Polski” redagował „Feliks”. On słuchał stacji zagranicznych, a następnie swojej żonie Marysi dyktował treści do przepisania na matryce. Następnie powielacz odbijał

około 500 szt. Lokale na powielacz były często zmieniane i silnie zakonspirowane. „Melin” było kilka. W jednej mieściło się radio, gdzie indziej pisało się matryce, gdzie indziej powiełało. Drukarnia znajdowała się na Woli Justowskiej, gdzie została przez Gestapo wytropiona i podczas pacyfikacji wsi zniszczona.

Dla rozprowadzania prasy zorganizowano kolportaż. Były wyznaczone skrytki, gdzie się ją podrzucało. Znajdowały się one przeważnie po kościołach (Mariacki, Franciszkanów, Dominikanów, Reformatów, Bożego Ciała i inne). Tylko parę osób odbierało bezpośrednio od głównego kolportera. Do kolportażu nadawały się przede wszystkim kobiety. Kolportażem zająłem się w 1941 roku i z biegiem lat zwiększała mi się liczba odbiorców. W 1944 roku miałem już całą teczkę wyładowaną, a nieraz jeszcze paczkę pod pachą. Niebezpieczeństwo groziło na każdym kroku i dzięki Opatrzności wyszedłem cało. Policja niemiecka miała siedzibę przy ul. Franciszkańskiej, na rogu ul. Brackiej. Raz skierowałem się od ul. Zwierzyńskiej na ul. Franciszkańską. Wtem zauważyłem patrol niemiecki, więc wolnym krokiem, aby nie wzbudzić podejrzania, skręciłem w ul. Wiślną. Patrol ten właśnie wyszedł na obławę.

Był młody kolporter, student, lat 16–17. Wyróżniał się, bo był albinosem, bez barwnika skóry. Miał on prasę rozdzieloną w koperty, które na Plantach między uniwersytetem a Wawelem doręczał oczekującym na ławkach. Naturalnie musiało to zwrócić uwagę konfidentów. Naturalnie bomba pękła. Konfidenti podejrzewali, że uprawia się handel walutami. Zatrzymali „albinosa”, no i wpadli na prasę. Zabrali go na ul. Franciszkańską i przesłuchali. On się tłumaczył, że jest sierotą i za roznoszenie prasy otrzymuje 20 zł. Policja chciała „nakryć” wszystkich odbiorców. Polecili mu roznosić tę prasę i obiecali, że mu krzywdy nie zrobią. Gdy go wypuścili, szedł Plantami i mimochodem szeptał, że jest śledzony, aby zmykali. Z dała za nim szedł patrol. Nasi rozproszyli się w kierunku Wisły i norbertanek, skąd przeprawili się przez Wisłę do Dębnik, a następnie do Podgórze. Całą akcję obserwował redaktor „Feliks”. Albinosa udało się ukryć w klasztorze (zdaje się – w Podgórzu), a następnie tej samej nocy wyprawić pociągiem do Warszawy, gdzie stał się popularnym bohaterem. Zaś policja krakowska została wystrychnięta na dudka.

Przy ul. Zamojskiego był posterunek policji niemieckiej. Codziennie prawie urządzali obławę. Mniej więcej koło godziny 8, 9 wypadali nagle ul. Warneńczyka na ul. Kalwaryjską, zatrzymywali tramwaje i legitymowali z rewizjami. Postanowiłem zatem wyjeżdżać koło 11. Ale pewnego dnia jadę tramwajem i policja zatrzymuje go przy ul. Warneńczyka. Wszyscy „heraus” i ustawić się czwórkami na chodniku. W pierwszej chwili nie wiedziałem, co zrobić z teczką, czy ją zostawić, czy wziąć. W razie zostawienia teczki będą dochodzić właściciela. Wziąłem jednak ze sobą i prawie ostatni z wozu wysiadłem. Ale zamiast iść do ostatniej czwórki, podszedłem do przodu, gdzie już legitymowali, wyciągnąłem kenkartę i z drugiego szeregu podałem. Niemiec przeczytał, popatrzył się na mnie. Widocznie mój poważny wiek oraz niemieckie nazwisko wzbudziło zaufanie i powiedział „passiert”, i kazał mi odejść, teczki nawet nie zauważył. Jeszcze zdążyłem dojeść do przystanku i wsiałem do tego samego tramwaju, i odjechałem do Krakowa.

W 1944 roku szwendał się po Podgórzu niemiecki policjant z wilczurem. Czaił się po sieniach, załomach, za rynnami i zniecacka wychylał się i rewidował. Nie było pory dnia, aby go nie spotkać. Szczególnie upodobał sobie połać od ul. Kalwaryjskiej w stronę Wisły. Ja właśnie wtedy mieszkałem na ul. Krasickiego 8, u pani Niezabitowskiej. Raz przyszedł do mnie redaktor „Feliks” po papier cyklostylowy⁵²⁷. Tu nadmienię, że za prasę odbiorcy dobrowolnie dawali datki pieniężne albo papier, farbę lub matryce. Zabrał wtedy całą paczkę (500 szt.) pod pachę. Zwróciłem mu uwagę, że może spotkać się z tym policjantem. I rzeczywiście, ledwie wyszedł z bramy i zaczępił go tamten: „Was haben Sie da?” [Co tam masz? – red.]. Odpowiada: „Schreibpapier”. Policjant stwierdził: „Ja, polnische Propaganda”, gdy rozerwał róg opakowania. Na to redaktor naiwnie pyta się go: „Was ist das: «polnische Propaganda»?”. Ale policjant machnął ręką i powiedział: „No, gehen Sie weiter” [Idź dalej – red.]. Wprawdzie re-

⁵²⁷ Papier cyklostylowy był używany do kopiowania szablonów. Metoda cyklostylu została opracowana w końcu XIX wieku przez Dawida Gestetnera. Papier cyklostylowy wykorzystywano w Generalnym Gubernatorstwie do drukowania i powielania „prasy podziemnej”. Zob. [on-line:] <http://andreovia.pl/publika/cje/wojenne-opowiesci/item/582-referat-vi-ak> – 21 VII 2022.

daktor nie wzbudzał wielkiego podejrzenia, bo był garbaty, z małym wąsikiem i biednie ubrany.

Raz wracam z teczką pełną prasy z ul. Skawińskiej, przeszedłem most i idę wzdłuż bulwaru. Nie zauważyłem, że przede mną o kilkadziesiąt kroków idzie policjant z wilczurem. Natychmiast zastanawiam się, co robić. Nawrócić nie mogłem, bo tym bardziej wzbudziłbym podejrzenie. Wobec tego idę wolnym krokiem, spokojny i zamysłony, mijam go i czuję, że mnie obserwuje, bo stanął. Skręciłem na Planty i cało do domu na ul. Krasickiego zaszedłem.

Policjant ten marnie zginął. Było to w lecie 1944 roku. Na ul. Lwowskiej zatrzymał furmankę i gościa wciągnął do bramy domu przy ul. Dąbrowskiego. W sieni delikwent nagle wyciągnął Niemcowi rewolwer i strzelił mu w łeb. Natychmiast wsiadł w wóz i odjechał. Nikt nie doszedł, kto to był. W sieni zaś znaleziono trupa policjanta, a przy nim ogłupiałego psa. Sami Niemcy śmiali się z tego.

W lutym 1944 roku, przed południem, wracałem z miasta i po przejściu mostu Piłsudskiego (obecnie Kościuszki)⁵²⁸ skręciłem na trotuar w kierunku Plant. Wtem poślizgnąłem się i upadając, podparłem się prawą ręką, którą na przegubie złamałem. Na ul. Krasickiego zastałem Jurka, który poszedł ze mną do bonifratrów. Po prześwietleniu naciągnęli rękę i założyli gips. Zaraz ze szpitala poszedłem po odbiór prasy na ul. Starowiślną. Prawą rękę miałem na temblaku, więc musiałem pracować tylko lewą. Przez dwa miesiące miałem rękę w gipsie. Przez ten czas pisałem z wysiłkiem prawą ręką, którą kierowałem lewą. Przez to palce nie zastały się i poruszałem nimi.

W czasie okupacji były tzw. meliny, gdzie składało się prasę, odbywały się zebrania, odprawy, ukrywało się zagrożonych itd. Najważniejsza melina była u Piszczkowej na Czyżówce 27. W domu był tylko jeden pokój i kuchnia. Wprost trudno uwierzyć, że tyle ludzi tam się przewinęło, a nawet okresami mieszkało. W latach 1940 i 1941 mieszkalem ja z synami. Gdy córka Piszczkowej Jasia zachorowała na gruźlicę, synów ulokowałem u Niezabitowskich, przy

⁵²⁸ Obecnie most im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Otwarto go w 1933 roku.

Wtedy również nosił imię Piłsudskiego, a po zakończeniu wojny przemianowano go na most im. Tadeusza Kościuszki. Do pierwotnej nazwy powrócono w 1990 roku.

ul. Krasickiego 8. Później i ja się tam przenieśliem. Czyżówka była stacją przekaźnikową. Kto musiał uciekać z Zatora i okolicy, to na statkach szmuglowano go i kierowano na Czyżówkę. Po pierwsze, trzeba było takim osobom wystawić papiery, a więc kenkartę, metrykę i inne potrzebne zaświadczenia. Po drugie, wystarać się o zajęcie dla nich i mieszkanie.

Jednym z pierwszych był Stanisław Kamski, kierownik szkoły w Bieruniu na Śląsku. Z nim miałem najwięcej kłopotu. Nadzwyczaj nerwowy, zdawało mu się, że go specjalnie poszukują, przez ulicę szedł jakby wystraszony. Udało mi się go przekazać Piotrowi Janusowi – kierownikowi szkoły w Jaśkowicach, który ulokował go gdzieś na ustroniu koło Brzeźnicy.

Podobnym typem co Kamski był Stanisław Czapkiewicz. Był on komornikiem w Brzesku. Uciekł przed aresztowaniem, a jego żonę Genowefę Niemcy wywieźli do Tarnowa, gdzie w więzieniu urodziła córkę. Czapkiewicz najął się na pasterza krów u Eminowicza, który miał duże gospodarstwo przy ul. Krasickiego. W jesieni zrezygnował z tej posady i ulokował się u Piszczkowej. Niebezpiecznie było iść z nim przez ulicę, bo w każdym upatrywał konfidenta i strzelał oczyma na wszystkie strony. Przyjął pseudonim „Sprężyna” i pracował w wywiadzie AK. Gdy żona wyszła z więzienia, sprowadził ją także na Czyżówkę. Założył tam całą kancelarię. Sprowadził swoją maszynę do pisania, a żonę, ps. „Juna”, wziął za maszynistkę. Miał cały worek akt, który ukrywał w wychodku⁵²⁹.

Jakimś cudem wypuszczono z Mauthausen Stanisława Filipka, kierownika szkoły w Roczynach. Parę tygodni odchorowywał obóz, nim przyszedł do zdrowia. Ponieważ go śledzono i groziło mu aresztowanie, uciekł do Krakowa. Naturalnie zjawił się na Czyżówce. Wyrobiłem mu papiery i [załatwiłem] posadę w fabryce Wolframa na Zabłociu. Żona Wolframa była przed tym nauczycielką w Wielkich Drogach i stąd moja znajomość z nimi. Filipek zamieszkał u swego brata i miałem z nim spokój.

⁵²⁹ Szerzej o działalności konspiracyjnej Stanisława Czapkiewicza, uważanego za jednego z najlepszych oficerów wywiadu i kontrwywiadu Wojska Polskiego, pisał Michał Chlipała w artykule pt. *Konspiratorzy w Polskiej Policji i Polskiej Policji Kryminalnej w Krakowie w latach 1939–1945*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2020, nr 147, z. 3, s. 606–613.

W roku 1943 zaczęli Niemcy wywozić z Zatora i okolicy naszych ludzi do obozów. Napływ uciekinierów wzrósł. Przemysł odbywał się statkami. Przyjechał Ludwik Królik z Zatora, który tam miał restaurację. Znowu trzeba było wystawić papiery, zameldować i wyszukać pracę. Przez znajomości dostał posadę u fotografa przy ul. Kalwaryjskiej. Zamieszkał u swoich krewnych Domińców przy ul. Wielickiej. W niedługim czasie przybyła matka Królikowa i żona Ludwika Antonina. Te już zamieszkały na Czyżówce. Dopiero później przenieśli się do Domińców.

W 1944 roku przybyła szwagierka Monika, którą zwolnili z posady w Lesie. Przez parę miesięcy pracowała jako fizyczna na Przerębie u Pieczonki. Kenkartę miała na Piszczkową i wystaraliśmy się jej o lekcje prywatne u fabrykanta wyrobów bakelitowych na Ludwinowie.

Bardzo wielu ludzi przewinęło się przez Czyżówkę. Odbierali tam prasę, odbywały się odprawy AK, zwłaszcza batalionu i kompanii dowodzonej przez syna Władka. Przychodzili tam „Jeżyna” i „Nawara”. Przychodziły łączniczki z AK. Na strychu przez jakiś czas ukrywało się Żydówkę, którą udało się z wyjeżdżającymi na roboty odebrać. Uratowała się, bo dostaliśmy wiadomości z Syrii⁵³⁰.

Miałem także „meliny” na ul. Skawińskiej oraz ul. Bocznej 8, u Jana i Jadwigi Florczyków. On jako witrażysta pracował u Żeleńskiego i był głuchy jak pień. Był ofiarą żony, która nim komenderowała. Przeważałem ją „Florą” i stało się to jej pseudonimem. Uprawiała handel pokątny. Miała dostawców z Liszek i z innych okolic, nie licząc miejscowych. U niej można było dostać nabiał, mięso, bimber, buty, materie itp. Co jej wpadło w rękę, tym handlowała. Ludzie ją lubili i wykorzystywali, bo miała dobre serce i szczodłą rękę. Odznaczała się nadzwyczajną gościnnością. U niej odbierali prasę do Brzeżnicy, Skawiny, Liszek i lokalnie. Opatrzność czuwała nad tą „meliną”, skoro mimo tylu ludzi przechodzących „wsypy” nie było.

⁵³⁰ Przed 1948 rokiem, a więc przed powstaniem państwa Izrael, tereny, na których zostało ono utworzone, nazywano we wspomnieniach oraz dokumentacji urzędowej „Syrią i Palestyną”. Żydzi nazywali te ziemie „Erec Israel” („Ziemia Izraela”). Zob. CDIAL, fond 146, opis 58, sprawa 3076: Raporty starostów odnośnie działalności żydowskich organizacji do kolonizacji terytorium Palestyny Zion, k. 37, 83–84.

Z chwilą przeniesienia się mojego do Niezabitowskich na ul. Kra-sickiego 8 powstała nowa „melina”. Mieszkanie składało się z przed-pokoju, kuchni i dwóch pokoi. Ja zająłem małą kuchenkę. Kuchenka była wolna, bo gotowano na parterze u teściów. Kamienica była własnością Szwancyberów (Władysława i Katarzyny). Mieli trzy córki: Adelę (Niezabitowską), Stefanię i Janinę, oraz trzech synów: Tadeusza (zmarł w 1940 roku), Kazimierza i Władysława. Matka była zacną kobietą, nadzwyczaj uczynną. Ojciec był szewcem, mało inteligentnym. Świadczy o tym chociażby to, że podejrzewał mnie o romans ze swoją żoną, starą kobietą. Z tego powodu miałem niejako wstęp wzbroniony. Natomiast Niezabitowska, najstarsza z całego rodzeństwa i najprzystojniejsza, a jako nauczycielka najinteli-gentniejsza, była w zupełności oddana naszej sprawie. Mieszkanie swe oddała na „melinę”. Roman Niezabitowski, jej mąż, był bardzo zdolnym nauczycielem. Był w szkole koło redemptorystów, gdzie kierownikiem był mój kol. Henryk Schlenker. Nieszczęściem dla niego było, że objął dodatkową posadę urzędnika na stacji kolejowej w Płaszowie. Kwitło tam pijaństwo w całej pełni – wszyscy pili. Nic też dziwnego, że wracał do domu zupełnie pijany i na wstępie w przedpokoju siał na kufrze i zasypiał. Musiał jednak zrezygnować z posady nauczycielskiej, bo nie mógł przecież równocześnie być na dwu stołkach. Wybrał Płaszów, bo tam więcej płacili i mieli różne przydziały, z których i my korzystaliśmy, zwłaszcza z kartek na mięso. Zaprzyjaźnił się z Niemcem Francem Tułodzieckim [vel Tułodziejskim – red.], który w Płaszowie był komendantem Bahnhofschutzpolizei (Policji Ochrony Kolei). Uważaliśmy go za człowieka niebezpiecznego. Miał także wilczurą, którego zawsze ze sobą prowadził. Miał swoją utrzymankę, Polkę, i mieszkał w Podgórzu, przy ul. Mityry. Właściwie to był renegat, który dla żłobu zrobił się Niemcem. Nieraz przychodził do Niezabitowskich, no i musiałem się z nim zapoznać, aby nie wzbudzać podejrzeń. Miał nawet pewną sympatię do mnie. Bądź co bądź odwiedziny jego były dla nas nieprzyjemne i niepożądane.

Raz mieliśmy zabawną przygodę. Było to w 1944 roku. Niezabitowski przyprowadził medyka Adama N., który również pracował w Płaszowie. Medyk zdjął sobie buty i siedział w skarpetkach. Niezabitowska zastawiła stół i popijaliśmy. Nadszedł Szczepanek

ps. „Janusz”. Medyk pyta się Niezabitowskiego: „Kto to jest?”. Odpowiada: „Kripo” [Kriminalpolizei – Kryminalna Policja – red.]. Medyk się przestraszył, wypił po kolei wszystkie kieliszki i wdział jednego buta. Ale przyszedł podpity Tułodziecki z wilczurem. Niezabitowski objaśnił medyka, że to gestapowiec. Medyk wdział drugiego buta i zaczął wychylać po kolei kieliszki. Tułodziecki zagiął parol na Niezabitowskiego i zaczął zachowywać się wyzywająco. Ledwie go Szczepanek wyprowadził i jeszcze z drogi [Tułodziecki] chciał nawrócić, ale go siłą odprowadził do domu.

Niezabitowska uczyła w Łagiewnikach, a potem przeszła do szkoły w Ludwinowie. Szczęścia małżeńskiego to ona nie zaznała. Nieraz Romek odnosił się do niej gburowato, a przede wszystkim prawie zawsze był pijany. Mieli jednego syna, Olka. Była zadowolona, że mieszkałem u nich, bo miała przed kim się użalać i [u kogo] porady szukać.

Młodsza jej siostra, Stefania, była panną i miała narzeczonego Żyda, którego Niemcy zaarrestowali i wpakowali do obozu gdzieś na Wschodzie. Potrafiła go jednak stamtąd wydostać i przy mojej pomocy ukryć na wsi koło Myślenic. Wypisałem mu metrykę na Ignacego Mirtyńskiego, kenkartę i inne dowody. Siedział tam aż do kwietnia 1945 roku.

Najmłodsza siostra, Janka, opiekowała się Żydem, który ukrywał się pod nazwiskiem Skalski. Miał typowe rysy żydowskie, które od razu zdradzały jego pochodzenie. Niemcy zamordowali mu żonę. Był on księgowym w fabryce farb i lakierów u Lutza przy ul. Kalwaryjskiej, gdzie pracowała także Janka. Wywoziła ona stamtąd lakiery i handlowała. Często ja byłem pośrednikiem. Skalskiego wywoziłem do Sułkowic, gdzie mieszkał mój przyjaciel kpt. Stanisław Stanaszek. Jednak w Sułkowicach nie można było Skalskiego trzymać i przewieziono go do Bieńkówki, gdzie był Mirtyński. Ale i tam nie wytrzymał i Janka przywiozła go do Krakowa. Zamelinowała go u nas, w kamienicy u Kurowskiego, na pierwszym piętrze. Były jednak okresy, że Niemcy otaczali pewien rejon i przeprowadzali ścisłą rewizję w mieszkaniach. Wtedy trzeba było wyprowadzać Skalskiego do innego miejsca. Raz zaprowadziłem go na statek, skąd przecież na drugi dzień rano mi uciekł. Z nim miałem najwięcej kłopotów, ale jakoś szczęśliwie przetrwał do oswobodzenia i Janka wyszła za niego. Podziwialiśmy jej gust.

W czasie świąt Bożego Narodzenia w 1944 roku Niemcy czuli się niepewni i przeprowadzali po domach rewizje. Był 27 grudnia. Niezabitowski zaalarmował nas, że nasza ul. Krasickiego jest otoczona Wehrmachtem. Od strony ul. Smolki dwóch żołnierzy pilnowało i każdego przechodnia legitymowało. Był wtedy silny mróz. Janka i Stefa postanowiły ich wciągnąć na śniadanie. Podstęp się udał. Gdy żołnierze się rozgrzewali w kuchni, to my, mężczyźni, tymczasem z kamienicy wymknęliśmy się. Ja poszedłem na Czyżówkę, za mną zjawił się nasz dozorca Jaś Kucharski. Tam my zjedliśmy śniadanie. Patrole niemieckie przeszukiwały mieszkania, zaglądały do szaf. U Niezabitowskiej zobaczyli flaszkę z wódką. Więc ich poczęstowała i dała kanapki. Z początku się wzdrygali, bo „Dienst” [służba – red.], ale pokusa była wielka. Wódkę wypili i już dalej w kamienicy nie zatrzymali się. Tak szczęśliwie skończyła się rewizja. Zatrzymano jednak około 100 ludzi, których lokowano w szkole na Ludwinowie. Część ich wypuszczono, innych wywieziono.

W lipcu 1944 roku zrobiono w Krakowie generalną obławę. Była piękna słoneczna niedziela. Rojno było w parkach, na Plantach i nad Wisłą. Wszystkich mężczyzn zabierano i autami odwożono do obozu w Płaszowie. Z powodu upału nie wychodziłem z domu. Chłopcy cudem uszli z obławy. Władek od bramy do bramy dostał się na ul. Krasickiego, a Jurek na Czyżówkę. Następnego dnia, w poniedziałek, nie miał kto pracować. Brakowało kolejarzy, chleba nie było z braku piekarzy, szereg warsztatów było nieczynnych. Spostrzegli się Niemcy, że głupstwo zrobili, i masowo zwalniali kolejarzy, piekarzy, urzędników i innych pracowników. Z kilku tysięcy osadzonych w obozie zaledwie około 100 przewieziono na Montelupich. Między zatrzymanymi znalazł się brat Niezabitowskiej, Władysław Szwan cyber. W domu u nich zapanowała rozpacz i szukanie sposobów wydostania go.

Na rogu ul. Kalwaryjskiej i ul. Warneńczyka była restauracja Mariana Sarny. Przychodziło tam dużo Niemców. Sarna ich znał i prowadził z nimi interesy. Dobrze mu się powodziło. Wykorzystaliśmy to i spowodowałem, że dostarczał prowiantów dla naszych partyzantów. Porozumiałem się z nim w sprawie obrobienia gestapowca celem uwolnienia Szwan cybera. W tym celu u Niezabitowskich urządzono przyjęcie, na którym byli ten Niemiec, Sarna, Stefa, Janka

i ja. Niemiec ten pochodził z Bawarii, więc można było się z nim dogadać. Dostał piękny upominek i Szwancyber wyszedł na wolność. Sarna do dziś podkreśla, że zrobił to dla mnie, bo można było innego oficera AK uwolnić, [spośród tych,] których wywieziono do obozu w głąb Niemiec. Nie lubił on Szwancyberów.

Do mnie na ul. Krasickiego często przychodzili Jan Zienkowicz ps. „Siekierz” i Dominik Zdziebło ps. „Kordian”, który był dowódcą „Żelbetu”. Wspólnie omawialiśmy aktualne sprawy. „Siekierz” – z zawodu inżynier papiernik. Przed wojną pracował w Kluczach. W AK był zastępcą „Kordiana”. Na podstawie informacji moich wywiadowczych patroli nanosił na mapę Krakowa, względem odcinka „Żelbetu”, rozmieszczenie Niemców i opracowywał plan operacyjny dla naszych kompanii. Wykonywał to bardzo precyzyjnie. Łączniczką między nami była „Hanka”, Anna Wilkoszówna. Czasem ja szedłem do „Siekierza”, który mieszkał na Dębnikach z żoną i jej matką. Współpraca z „Siekierzem” ułożyła się bardzo dobrze, staliśmy się przyjaciółmi.

Komendantem patrolu dywersyjnego w „Żelbecie” był Artur Korbel ps. „Lis” *vel* „Bicz”. Pracował on przed wojną w fabryce Klucze. Był młody, około 30 lat, przedsiębiorczy, energiczny i odważny. Zadaniem jego było wykonywanie wyroków śmierci wydawanych przez sądy konspiracyjne na konfidentów oraz dokonywanie sabotaży.

Sądy wydawały wyroki na podstawie zebranych materiałów i niezbitych dowodów. Wyrok odczytywano delikwentowi, który przyznawał się do winy i prosił o łaskę. Łaski nie było, miał do wyboru albo truciznę, albo kulę. Nieraz zdarzało się, że był dobrze pilnowany i trzeba było używać różnych podstępów. Czasem nasi przebierali się za gestapowców. Najczęściej wykonywano wyroki w mieszkaniach delikwentów.

Konfidentami byli zazwyczaj ludzie młodzi, którzy chcieli dobrze żyć, używać życia i czuć się bezpieczni pod opieką Niemców. Niemcy szczególnie nacisk wywierali na „granatowych policjantów”. Wykonanie kilku wyroków na policjantów odniosło taki skutek, że bardzo wielu współpracowało z organizacjami oporu. Konfidenti byli bardzo niebezpieczni, podsłuchiwali w lokalach, tramwajach, na ulicy. Trudno było się ich ustrzec. Zdradzali się tylko wesołym życiem i rozrzutnością. W Podgórzu była ich cała szajka.

Niemcy rugowali ze śródmieścia Krakowa Polaków, którzy przynosili się do Podgórze i okolicznych wiosek. Żydów wszystkich zamykali w getcie, które obejmowało kwaterę między Rynkiem Podgórskim, ul. Rękawka aż do ul. Wielickiej, wzdłuż ul. Lwowskiej do Wisły. Cały ten teren był ogrodzony murem i zakratowanymi oknami. Kazimierz się wyludnił z Żydów, a na ich miejsce przyszli Polacy.

W tych więc dzielnicach zamieszkałych przez Polaków grasowali konfidenti. Najniebezpieczniejszym z nich był Roman S. ze swoją szajką. Ojciec jego miał restaurację przy ul. Legionów i dobrze im się powodziło. Nie miał jednak wpływu na syna. Takich wypadków było więcej. Do nich należał „Mięso” – syn ogrodnika w parku Bednarskiego. Ojciec był legionistą i był bezradny, ba, nawet obawiał się syna.

Konfident szedł ulicą i wzrokiem lub pewnym ruchem wskazywał ofiarę, którą patrol niemiecki zabierał. Konfidenti wciskali się w szeregi organizacji oporu i wydawali w ręce Gestapo. Był rozkaz AK, aby „sprzątać” szczególnie niebezpiecznych Niemców. Przyszliśmy jednak do wniosku, że przede wszystkim należy tępić konfidentów. Zabicie Niemca powodowało odwet, natomiast zgładzenie konfidenta nie wywoływało żadnego wrażenia, przeciwnie, cieszyli się, że Polacy wzajemnie się mordują.

Roman S. wraz ze swoją szajką zbierali się w lokalu przy ul. Blich, gdzie urządzali sobie libacje. Nasi wywiadowcy dobrze zaobserwowali teren i zawiadomili Niemców z Kripo, że tam zbierają się podejrzane typy. Postanowiono ich zlikwidować. Nasz wywiawca Wałach miał ich poprowadzić. Gdy Niemcy weszli do kamienicy, Wałach z ulicy strzelił w okno, co zdeorientowało konfidentów i Niemców. Niemcy myśleli, że do nich strzelają, wyważyli drzwi i puścili serię, która wszystkich konfidentów zmiotła, a było czterech. Tak więc sami Niemcy wyręczyli naszych, nie wiedząc, że to byli na ich usługach ludzie. Był to więc majstersztyk ze strony naszego wywiadowcy Wałacha, który został za to odznaczony. Mieszkał on na ul. Krasickiego, w moim sąsiedztwie, o czym mnie tego samego dnia zawiadomił. Zrobiło to na konfidentach wielkie wrażenie i osłabiło ich działalność.

W 1943 roku Niemcy zastosowali niesłychany terror. Przede wszystkim masowo wywozili na roboty do Niemiec. Często urzą-

dzali łapanki i wywozili do obozów. Na mieście rozlepiali afisze z nazwiskami skazanych na śmierć. Rozstrzeliwanie odbywało się za miastem (Przegorzały⁵³¹, Krzesławice⁵³²) albo w mieście (ul. Botaniczna, Wielicka, Szeroka). Skazańcy mieli usta zalepione gipsem, a ręce skrępowane drutem. Nie opisuję dokładnie, ponieważ jest wiele ogłoszonych pamiątek, a okres okupacyjny jest dokładnie opracowany (historycznie). Terror ten spotykał się ze strony Polaków z odwetem, o czym świadczą zamachy na „wybitnych” Niemców. W Warszawie zabito Kutscherę, w Krakowie wykonano zamach na Krügera⁵³³, Koppego⁵³⁴. Dnia 30 października 1944 roku na ul. Szerokiej przy Starej Synagodze rozstrzelano w południe 30 skazańców. Był to rejon krakowskiej tandety. Poszedłem tam umyślnie koło godziny 3 i zastałem na tym miejscu złożone kwiaty i zapalone świece. Zrobiły to tamtejsze przekupki.

Nasza propaganda przeprowadziła akcję „OCTOBER” w 1943 roku. Rozlepiano w języku niemieckim ulotki z napisem „OCTOBER”, co Niemców doprowadzało do wściekłości. Różnie sobie to interpretowali. Spodziewali [się] wybuchu powstania albo zamachów itp. Niemcy rozlepiali afisze: „Deutschland siegt an allen Fronten” [„Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach” – red.], nasi skreślali „siegt” [„zwyciężają” – red.], a pisali „liegt” [„polegli” – red.].

531 Mowa o tzw. Glinniku w Przegorzałach, gdzie od października 1939 roku Niemcy zorganizowali miejsce kaźni dla obywateli polskich. Szacuje się, że zamordowali w Przegorzałach ok. 1350 osób. Zob. T. Wroński, *Kronika okupowanego Krakowa*, Kraków 1974, s. 57; J. Rolińska, *Miejsce straceń obywateli polskich w Glinniku-Przegorzałach w Krakowie w latach 1939–1944 – przegląd źródeł*, „Sowiniec” 2017, nr 50–51, s. 95–116.

532 W Krzesławicach (obecnie część Nowej Huty), na terenie dawnego austriackiego fortu (Fort 49), w latach 1939–1941 zamordowano co najmniej 440 osób. Zob. *Zbrodnie hitlerowskie w Krzesławicach w latach 1939–1941. Opracowanie oparte na materiałach Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*, Kraków 1956.

533 Nieudany zamach na Friedricha Wilhelma Krügera miał miejsce 20 kwietnia 1943 roku w Krakowie, przy al. Krasińskiego. Krüger był jednym z dowódców SS i niemieckiej policji w Generalnym Gubernatorstwie.

534 Zamach na Wilhelma Koppego miał miejsce 11 lipca 1944 roku w Krakowie, przy ul. Powiśle. Koppe został ranny, ale przeżył. Kilkoro Niemców z jego obstawy zginęło. Koppe był najwyższym niemieckim dygnitarzem (zastępcą gubernatora Hansa Franka), na którego usiłowano dokonać zamachu w Krakowie.

Wszędzie smarowali literę „V”, co miało znaczyć „Victorie”. Nasi wydali na wzór „Kundmachung” „Obwieszczenie”, na takim samym papierze i [takimi samymi] czcionkami, w którym opisywano humanitarny sposób spalania ludzi masowo w krematoriach. Obwieszczenie to rozlepiali nasi chłopcy (Władek i Jurek także) wczesnym rano na murach i słupach telefonicznych. Po rozlepieniu tego ogłoszenia obserwowaliśmy humorystyczne sceny. Na ul. Zamojskiego wracał rano patrol niemiecki i podoficer zauważył na słupie telefonicznym „Kundmachung”. Przeczytał i odszedł, ale zaraz nawrócił i jeszcze się zastanawiał, i nie wiedział, jak to ma rozumieć. Wreszcie po dłuższej chwili starał się zedrzyć, co mu się nie udało, bo papier był dobrze przyklejony. Po południu zauważyliśmy, że Niemcy zeskrobywali te obwieszczenia. Obwieszczenia te były wysłane także na prowincję, do urzędów i starostw. W Tarnowie w starostwie widocznie nie przeczytano [go] i jako „Kundmachung” wywieszono [je] w gablocie za siatką. Wisiało tam około tygodnia, ku wielkiej uciechy i satysfakcji naszych.

Z oświatą było źle. Zamknięto średnie szkoły i uniwersytety, pozostawiono tylko szkoły powszechne i zawodowe. W szkołach uczyć było wolno czytania, pisanie i rachunków. Do języka polskiego wychodziły specjalne zeszyty, pisane w duchu okupacyjnym, historia i geografia były wykluczone. Wobec tego zorganizowano tajne nauczanie. Potworzyły się zespoły i planowo przerabiano materiał według polskich programów. Przeprowadzano egzaminy i matury. Na kompletach uniwersyteckich profesorowie wykładali, egzaminowali i wydawali dyplomy. Opatrzność czuwała nad tą oświatą, bo prawie nie było żadnej „wsypy”. W szkołach zawodowych uczyli wybitni profesorowie z uniwersytetu i politechniki. Toteż poziom nauki był wysoki. Szkoły te były wypełnione. Młodzież się uczyła i pracowała równocześnie w organizacjach podziemnych. Na terenie krakowskim przeważnie była w szeregach AK. Tylko zagrożeni, czyli „spaleni”, znajdowali się w oddziałach partyzanckich. Chłopcy kształcili się wojskowo. Były prowadzone kursy podoficerskie, po których ukończeniu otrzymywali stopnie podoficerskie i odpowiednie przydziały drużynowych, plutonowych w kompaniach. Dziewczęta miały kursy sanitarne, nadto były doskonałymi łączniczkami i kolporterkami. Podziwiał się u młodzieży zapał i poświęcenie.

Znamienne było, że w razie aresztowania i znęcania się nad nimi podczas śledztwa kobiety okazywały większą odporność i wytrzymałość na ból i katusze niż mężczyźni. Wielu bowiem załamywało się i wydawało swoich współpracowników.

Często Gestapo urządzało tzw. „kotły”. Podejrzany lokal (mieszkanie) okupowali. Nikogo nie wypuszczano, a kto przychodził, to wpadał. Taki „kocioł” trwał dwa–trzy dni, a nawet dłużej. Następnie wszystkich przewożono do więzienia. W takich wypadkach uwiadamiało się innych i ostrzegało. Człowiek nigdy nie był pewny, czy przypadkiem w nocy nie przebudzi go walenie kolbą w drzwi. Zaraz na początku okupacji zarządzono oddanie wszystkich kluczy od bram domów.

Na Czyżówce w sąsiedztwie Piszczkowej mają dom Lasonie (Lasoniowie). Ojciec – pracownik monopolu tytoniowego. Dwaj synowie: Mieczysław i Jerzy to rówieśnicy Władka i Jurka. Obaj należeli do AK i byli w kompanii Władka. Mieczysław miał zlecone zorganizowanie plutonu. Tak nieostrożnie się do tego zabrał, że miał w plutonie prawie samych konfidentów. Pewnego dnia nad ranem Gestapo przyszło aresztować chłopców Lasoniów. Ledwie zdążyli w bieliźnie uciec na Krzemionki. Gestapowcy, nie znalazłszy chłopców, zaaresztowali ojców. Ojca wywieźli do obozu w Gross-Rosen, a matkę do Ravensbrück, skąd dopiero po okupacji powrócili. Matka wróciła przez Szwecję. Po odejściu Gestapo chłopcy przyszli do Piszczkowej, zmarnięci, głodni, przerażeni. Moim chłopcom udało się dostać do mieszkania Lasoniów, skąd przyniesiono im ubrania i inne niezbędne rzeczy, nadto oczyszczono [je] z kompromitujących rzeczy. Musieli jednak opuścić Kraków. Udali się do krewnych koło Tarnowa. Przez tę „wspę” był również zagrożony lokal Piszczkowej. Trzeba było mieć się na baczności. Chłopcy przenieśli się na ul. Krasickiego. Piszczkowa została z ciężko chorą córką Janką, która też zmarła na gruźlicę. Niemcy pozostawili Czyżówkę w spokoju i rzadko kiedy pokazywał się tam szwab.

Raz byliśmy bardzo poważnie zagrożeni. W Krakowie był katechetą ks. Szymeczko. Pochodził z Dworów koło Oświęcimia. Jego brat Karol był kierownikiem szkoły w Przeciszowie, Niemcy wykończyli [go] w 1940 roku w Mauthausen. Ksiądz opiekował się jego dziećmi. Jednego chłopaka sprowadził do Krakowa i potrzebował

dla niego kenkartę. Zwrócił się do mnie. Ksiądz był katechetą w szkole zawodowej, do której chodził Jurek. Kenkartę zatem przesłałem przez Jurka. W jakiś czas potem policjant niemiecki złapał Szymeczkę, jak wskakiwał do tramwaju, i odebrał mu kenkartę. Rozpoczęło się śledztwo, skąd wziął kenkartę. Ksiądz powiedział, że dostał od Jurka Wichmana. Natychmiast wysłałem Jurka do Stanaszka w Sułkowicach. Ksiądz starał się sprawę umorzyć i szukał rozmaitych chodów. Sprawa była na Montelupich. Tak się szczęśliwie złożyło, że Parpan z Łagiewnik miał dobrą znajomą Łopatecką w Kripo, gdzie była sekretarką. Poszedłem z Parpanem do niej. Dowiedzieliśmy się od niej, który urzędnik ma tę sprawę. Obiecała, że pomyślnie sprawę załatwi. Trzeba było już następnego dnia, żeby Jurek stawił się do spisania protokołu. Miał zeznać, że dostał jakiś list w kopercie od nieznanego, aby go wręczyć ks. Szymeczce. Ponieważ urzędnik ten wyjeżdżał na urlop, trzeba było Jurka natychmiast sprowadzić. Wysłałem Staszka Piszczka na rowerze do Sułkowic z tym, że na tym rowerze ma zaraz Jurek przyjechać do Krakowa. Tak się też stało. Następnego dnia odprowadziłem Jurka do Kripo i zapewniałem go, że wszystko będzie dobrze załatwione. Miał zeznać, że niezajomy przed budynkiem szkolnym prosił go o oddanie listu ks. katechecie. Czekałem naturalnie na Jurka. Nie upłynęło pół godziny, gdy Jurek wyszedł z Kripo uśmiechnięty i zadowolony. Mieliśmy żal do ks. Szymeczki, że tak lekkomyślnie wskazał Jurka. Mogliśmy przecież wszyscy wpaść.

Specjalne wspomnienie należy się mojemu przyjacielowi i towarzyszowi broni – Stanisławowi Stanaszкови. Poznaliśmy się w czasie mobilizacji w 1914 roku. Było to w sierpniu w 56 pp w Wadowicach. Był on nauczycielem i tak jak ja należał do zapasowej rezerwy, bo nie skorzystał z prawa jednorocznego. Pisałem już o nim poprzednio – tutaj tylko streszczę. W październiku 1914 roku obaj w stopniu Gefreiterów [starszych szeregowych – red.] wyruszyliśmy na front. Byliśmy w różnych kompaniach, ale często spotykaliśmy się. W marcu 1915 roku w walkach pod Gorlicami dostał się do niewoli. W czasie transportu przez Lwów uciekł i ukrywał się do czasu zajęcia Lwowa przez wojska austriackie w czerwcu 1915 roku. Wrócił do pułku 56, którego kadra znajdowała się w Drahotusch⁵³⁵. W tym

⁵³⁵ Drahotusch (aktualnie Drahotuše) – niegdyś samodzielna miejscowość w Czechach na Morawach. Obecnie część Hranic.

czasie byłem w Hranicach (*Erholungsheim* – dom dla rekonwalescentów). Tam Stanaszek mnie znalazł. Z końcem lipca 1915 roku znowu wyjechaliśmy na front. Pułk nasz był w walkach w kierunku na Brześć n. Bugiem. On został przydzielony do tzw. *Nachrichten detachment* (samodzielny oddział zwiadowczy). Po przyznaniu nam praw jednoroczników odkomenderowano nas do 16 Pułku Strzelców – kadra w Nowym Jiczynie w lipcu 1916 roku. On miał wtedy stopień kaprała, a ja Zugführera [plutonowego – red.]. Październik i listopad 1916 roku spędziliśmy razem w szkole oficerskiej w Opawie. Na nowy, 1917 rok zostaliśmy mianowani chorążymi (Fähnrich). Z początkiem czerwca 1917 roku obaj z marszbatalionem wyjechaliśmy na front. Zatrzymaliśmy się w Chorobrowie koło Sokala dla dokończenia wyszkolenia bojowego, zwłaszcza ostrego strzelania i budowy okopów. 1 sierpnia 1917 roku rozstaliśmy się. Ja z baonem pomaszzerowałem do Szczurowic, a Stanaszka z jedną kompanią wysłano na włoski front. Rozstaliśmy się na parę lat. Spotkaliśmy się dopiero w 1921 roku. Po wojnie Stanaszek został w wojsku jako zawodowy oficer w stopniu kapitana. O naszym spotkaniu piszę w innym miejscu.

W 1939 roku Stanaszek mieszkał w Makowie Podhalańskim, gdzie kupił dom z pięknym ogrodem. Piastował godność wiceburmistrza. Nadto był wybitnym działaczem ludowym i odegrał kierowniczą rolę w chłopskim strajku⁵³⁶. Niemcy zaarrestowali go i osadzili na Montelupich, skąd jednak po paru tygodniach udało mu się wydostać.

Maków był włączony do Reichu, więc tam nie mógł wrócić. Osiadł u swojej siostry w Sułkowicach koło Myślenic. Prowadziła tam sklepik i miała przy sobie matkę. Dobrze się jej powodziło i Staszek miał w niej dobre oparcie. Pomagał jej w sklepie. Teraz stale utrzymywaliśmy kontakt ze sobą. Gdy jemu groziło niebezpieczeństwo,

⁵³⁶ Mowa o wydarzeniach z sierpnia 1937 roku, kiedy to z inspiracji Stronnictwa Ludowego doszło do tzw. Wielkiego Strajku Chłopskiego skierowanego przeciwko rządowi sanacji, a będącego odpowiedzią m.in. na pogarszającą się sytuację ekonomiczną chłopów oraz szykany spotykające ich liderów. Strajk miał najgwałtowniejszy przebieg w Małopolsce. W jego trakcie dochodziło do starć z policjantami, w wyniku czego zginęły co najmniej 44 osoby. Obszernie omawia ten temat praca zbiorowa pt. *Bądźcie solidarni! Wielki Strajk Chłopski 1937 r.*, red. J. Gmitruk, D. Pasiak-Wąsik, Warszawa 2007, s. 216.

przyjeżdżał do mnie do Krakowa, i odwrotnie. Często wyjeżdżałem do Sułkowic na parę dni i wtedy odwiedzaliśmy znajomych w Kalwarii i Myślenicach. Wzajemnie wymienialiśmy się prasą.

W lecie 1944 roku przysła katastrofa⁵³⁷. Policja niemiecka szczególnie uwagę zwróciła na Sułkowice. Wielu tam zaaresztowano i rozstrzelano. Było to dla Stanaszka ostrzeżenie, aby zniknąć ze wsi. Ale jakieś fatum pchało go, względnie zatrzymywało na miejscu. Zdaje mi się, że było to w sierpniu lub wrześniu⁵³⁸. W niedzielę był Stanaszek w Kalwarii i mógł nie wracać, tym bardziej że go zatrzymywano. Wrócił jednak do Sułkowic. W poniedziałek rano przysła po niego policja. Jeszcze spał, kazali mu się szybko ubierać. Ponieważ ubieranie szło mu wolno, Niemiec go pchnął czy nawet uderzył. Wtedy Stanaszek rzucił butem w łeb Niemca. Ten wyciągnął rewolwer i zastrzelił go. [Stanaszek] padł martwy na oczach matki starsuszki i siostry⁵³⁹. Siostra z rozpaczy zaczęła przeklinać Niemców, więc ją wyprowadzili i pod cmentarzem rozstrzelali. Do ostatniej chwili wyklinała morderców.

Stanaszek był kawalerem, natomiast siostra pozostawiła sierotami chłopca i dziewczynę. Domem i rodziną zaopiekował się brat Stanaszka, który był nauczycielem w Bieńkówce, czy też w Biertowicach. Po oswobodzeniu Stronnictwo Ludowe uczciło pamięć Stanaszka i jego siostry, fundując odpowiedni nagrobek.

Tak zginął jeden z moich najlepszych i najserdeczniejszych przyjaciół, powiększając grono tych, którzy zginęli w Mauthausen i Oświęcimiu. Często stają mi w pamięci i wspominam te czasy i chwile,

⁵³⁷ Wydarzenia przytoczone przez Władysława Wichmana rozegrały się w kwietniu oraz maju 1944 roku. Pierwsza pacyfikacja Sułkowic (oraz sąsiednich Harbutowic) dokonana przez Niemców miała miejsce 24 lipca 1943 roku. Wówczas z rąk okupanta zginęło 26 osób. Zob. M. Ziembła, *Pacyfikacja Sułkowic 24 lipca 1943 roku*, Sułkowice [b.r.], publikacja dostępna na stronie Gminnej Biblioteki Publicznej w Sułkowicach: [on-line:] http://www.biblioteka.sulkowice.pl/images/documents/pacyfikacja_24lip1943_it.pdf – 23 VII 2022.

⁵³⁸ W rzeczywistości zabójstwo Stanisława Stanaszka popełnione przez Niemców miało miejsce w pierwszych dniach kwietnia 1944 roku. W 1998 roku w fasadzie tzw. starej szkoły w Sułkowicach wmurowano tablicę pamiątkową z nazwiskami osób zamordowanych w kwietniu i maju 1944 roku w tejże miejscowości. Na tablicy widnieją także nazwiska Stanisława Stanaszka oraz jego siostry.

⁵³⁹ Siostrą Stanisława Stanaszka była Maria Kocemba – łączniczka Armii Krajowej.

któreśmy razem spędzali, weseląc się. Koło mnie wytwarza się coraz większa pustka, którą jednak odczuwam. Brak mi ich, bo mi ich nikt zastąpić nie potrafi.

Z ramienia Stronnictwa Demokratycznego prowadziłem tzw. dział dokumentacji. W zakres wchodziło wystawianie kenkart, metryk, zaświadczeń itd. Do wystawienia kenkart potrzebne były odpowiednie pieczętki, które wykonywali nam zaprzyjaźnieni fachowi rytownicy. Do dyspozycji miałem pieczętki Krakowa, Warszawy, Grójca i Hrubieszowa. Druki dostawałem od urzędników polskich, którzy pracowali w Urzędach Obwodowych. Druki te miały dwie daty wydania: 1940 i 1943 rok. Trzeba było uważać, aby daty zgadzały się z powyższymi latami. Miałem oryginalne wzory podpisów, według których się je podrabiało. Kenkarty krakowskie były podpisywane przez Kurzweila, którego świetnie naśladował „Felek” – Marszałek („Feliks”). Zwykle podpisywał mi na zapas. Inne podpisy ja podrabiałem. Najwięcej kenkart wystawiałem krakowskich, następnie warszawskich. Po powstaniu warszawskim pieczętki Warszawy przesłaliśmy do Pruszkowa, ponieważ najwięcej warszawiaków było bez dokumentów. Niektórym trzeba było wystawić metrykę chrztu albo ślubu, czy też zaświadczenia. Formularzy z pieczętkami parafii miałem również pewien zapas.

Kenkarty [wykonane] przeze mnie nie wzbudzały podejrzeń, a nawet w pewnych wypadkach uchodziły za lepsze od oryginalnych. Kenkarty wydawałem bezpłatnie. Natomiast pośrednicy na tym korzystali.

W lecie 1944 roku zdarzyło się, że z obozu oświęcimskiego zbiegło dwóch jeńców, a byli to członkowie AK z kieleckiego. Szczęśliwym trafem znaleźli się w Marcyporębie nad potokiem, w ogrodzie mojego dalekiego krewnego Kazimierza Siwka. Ten się nimi zaopiekował i mnie o tym w Krakowie zawiadomił. Natychmiast wyjechałem do Marcyporęby. Ktoś im zrobił takie kenkarty, że od razu wpadały w oczy jako fałszywe. Musiałem im wystawić nowe. Wysłałem Ludwika Królika do nich, aby zrobił zdjęcia, fotografie. Następnego dnia kenkarty były gotowe. Tak się złożyło, że jeden ze zbiegów miał siostrę w Krakowie, względnie w Miechowie. Zaś „Bicz” [Artur Korbel – red.] był jednego z nich szwagrem. „Bicz” ze swoim oddziałem partyzanckim operował w olkuskim i właśnie w tych dniach miał

przekroczyć Wisłę pod Kamieniem, aby dostać się do myślenickiego, względnie limanowskiego. Trasa wypadła mu właśnie przez Marcyporębę. O tym ich zawiadomiłem i oczywiście spotkali się. Tak więc zbiegowie przebrani, odżywieni przez Siwka wrócili na swój teren.

Jak już wspominałem, ludzie zagrożeni musieli chronić się w lasach. Dla nich tworzono oddziały partyzanckie. Moje zgrupowanie „Żelbet” miało właśnie taki oddział partyzancki, którym dowodził „Bicz”. Oddziały partyzanckie otrzymywały broń i amunicję ze zrzutów samolotowych, posyłanych przez rząd londyński. Nadto zaopatrywano się własnym pomysłem. Było wielu Niemców, którzy broń sprzedawali. Robiono też specjalne zasadzki na Niemców dla odebrania im broni.

Władysław Dziadoń, szewc, dostarczył dla całego naszego oddziału buty. Bieliznę i mundury dostarczały warsztaty polskie, które pracowały dla Niemców. Do nich należał Stefan Orłowski. Tym właścicielom warsztatów doskonale się powodziło i na Niemcach zarabiali grube tysiące, mimo opłacanych odpowiednich łapówek.

Ważną rzeczą było dostarczanie oddziałowi prowiantów. W Podgórzu na rogu ul. Kalwaryjskiej i ul. Warneńczyka miał restaurację Marian Sarna, któremu doskonale się powodziło, bo lokal jego wypełniali Niemcy. Skłoniłem go, żeby dostarczał konserw, kawy, cukru itp. Prowianty te odbierała nasza łączniczka „Iskra” i furmanką dostarczało się oddziałowi.

W sztabie „Żelbetu” był „Nawara” (Stanisław Gaczoł), w którego rękach znajdowały się nici organizacyjne z dolami i z górą AK. Dziś uchodzi za „mówioną historię” AK na terenie Krakowa. Niemal codziennie spotykaliśmy się. Stałego mieszkania nie miał. W Rawiczu skończył Korpus Kadetów na parę lat przed moim Władkiem. W korpusie uległ wypadkowi przy ćwiczeniach z bronią. Przy wybuchu granatu dostał odłamkiem w głowę, tuż nad okiem. Musiano mu dać sztuczną protezę skroniową. Na skutek tego ma bardzo osłabiony wzrok. Ma jednak doskonałą pamięć⁵⁴⁰.

⁵⁴⁰ Stanisław Gaczoł ps. „Nawara” zmarł 14 lutego 2010 roku. Jego wspomnienia oraz spuścizna uważane są za jedno z najważniejszych świadectw działalności Armii Krajowej w Krakowie i Małopolsce. W zasobach Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie znajduje się kolekcja dokumentów Stanisława

W jesieni 1959 roku namówili mnie koledzy i przyjaciele, aby spisać przygody i działalność w okupacji. Po zastanowieniu się postanowiłem wziąć się do dzieła. Rzecz trudna, bo brak dokumentów, zapisków. Muszę się ograniczyć do własnej pamięci i do zbierania informacji od bezpośrednich moich współpracowników. Dużo pomaga mi w odgrzebywaniu faktów Szczepanek. „Nawara” zaś jest niewyczerpanym źródłem wiadomości z AK – „Żelbet”⁵⁴¹.

Praca moja nosi tytuł: „Wspomnienia z krakowskiej konspiracji”.

Układ jest następujący:

I. Ucieczka z Reichu

II. Azyl w Krakowie

III. Działalność w Stronnictwie Demokratycznym

1. Kolportaż

2. Dokumentacja

3. Komitet żydowski

4. Komunikat Informacyjny

5. Drukarnia na Woli Justowskiej

IV. Armia Krajowa – zgrupowanie „Żelbet”

Praca zawierać będzie około 100 stron. Otrzymają:

Stronnictwo Demokratyczne – 1

„Nawara” – 1

Polska Akademia Nauk – Dział hist. – 1

Władysław, syn – 1

Jerzy, syn – 1

Nawary-Gaczoła, na którą składają się m.in. materiały z lat 1978–2000 dotyczące działalności Związku Kadetów II RP (sygn. IPN Kr 239/1), materiały z lat 1976–2001 dotyczące działalności Armii Krajowej na terenie województwa krakowskiego (sygn. IPN Kr 239/16), odpisy depech Komendy AK Okręgu Kraków i Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie z 1944 roku (sygn. IPN Kr 239/19) i wiele innych.

⁵⁴¹ Wspomnienia Władysława Wichmana seniora z czasów okupacji i działalności w AK zostały spisane w formie maszynopisu. Dostępny egzemplarz znajduje się w Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie. Ponadto wspomnienia te ukazały się drukiem w 2000 roku. Zob. MAK, sygn. MP/2021: Władysław Wichman ps. „Władysław”, *Wspomnienia...*, s. 63; W. Wichman, *Wspomnienia z krakowskiej konspiracji*, „Okrucy Wspomnień z Lat Walki i Martyrologii AK. Kwartalnik Historyczno-Wspomnieniowy Oddziału Kraków-Wschód Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” R. 9, 2000, nr 35, s. 5–52.

Pracę tę przepisuje na maszynie w pięciu egzemplarzach Jasia, żona Jurka. W opracowaniu staram się być obiektywny i w miarę możliwości nie pominąć nikogo, którzy z całym poświęceniem oddani byli Sprawie. Wielu z nich odeszło z tego padołu, innych ten sam nieunikniony los spotka. Niechże zatem ich pamięć utrwalona będzie w moich „Wspomnieniach”.

Do opracowania tych „Wspomnień” dało mi bodziec nadanie mi złotej odznaki „Za pracę społeczną dla miasta Krakowa”. Z okazji Dnia Nauczyciela w dniu 21 listopada 1959 roku przewodniczący Prezydium Rady Narodowej Zbigniew Skolicki wręczył mi odznakę. Wyróżnienie to było dla mnie niespodzianką i wzruszyło mnie bardzo. Ja, który tak ukochałem Kraków, z którym związany jestem bardzo wielu wspomnieniami z czasów studenckich, a ostatnio okupacja i działalność w Radzie Miejskiej pogłębiły we mnie sentyment do miasta, którego nie opuszczę aż do śmierci. W zawodzie nauczycielskim napotykałem na różne trudności, a nawet brutalne ataki (Podolsze). Na mnie sprawdza się przysłowie: „Nikt nie jest prorokiem we własnej ojczyźnie”. Nigdy nie spodziewałem się, że spotka mnie takie wyróżnienie w stołecznym królewskim mieście Krakowie. Nie darmo Lajkonik pasował mnie swoją pałą na obywatela. Było to w 1897 roku w bramie u norbertanek.

Mimo choroby opracowałem „Wspomnienia”, a Jasia żona Jurka przepisała pięknie na maszynie. W grudniu 1960 roku dał Jurek do oprawy. Jasia potrafiła przepisać w sześciu egzemplarzach. W Boże Narodzenie wręczyłem z odpowiednimi dedykacjami:

1. Józsi Piszczkowej, bohaterce Czyżówki.
2. Władkowi, dowódcy 14 kompani.
3. Jurkowi, słynnemu „Kajtkowi”.
4. Stronnictwo Demokratyczne po zawiadomieniu telefonicznym natychmiast posłało referenta po odbiór egzemplarza.
5. „Nawara” otrzymał 5 egzemplarzy.
6. Muzeum Historyczne Miasta Krakowa.

- 1310 -

Ł skargi Świątkiewiczów w dniu
24 listopada 1959 r. przewodniczący
Prezidium Rady Eksp. Główniej
Istolicki wroczył mi adreśaty.

Wyrozumienie to było dla mnie
nie spodziewaną i wspaniałą pomoc
bardzo. Ja, chociaż tak uciążliwym
obciążony, z którym niestety już
bardzo wiele wspomnień i
z czasów trudnych, a ostatnio
okupacji i dyktando w Radzie
Najwyższej, przysporzyło mi
sentyment do mnie, którego
nie opuszczaj aż do śmierci.

W zawodzie nurek i innych
napotykałem na wiele trudności,
a nawet brutalne ataki (Podolne).
Ale mnie sprawdził i przetrwał:

Autoren w. österreichischer
XIX u.

Jean Wickham	~	1800
Wimmering	*	1820-1899
Marek	"	1853-1931
Piötr	"	1861-1888
Steuister	"	1864-1923
Autöwi	"	1867-1891
Yiu	"	1855-1924
Tomark	"	1893-1915
Aspice	"	1900-

Rozdział XIII

Zator w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku

Często zapytywałem znajomych, czy znają historię swego rodu. Otóż znajomość ich ograniczała się do dziejów rodziców, i to [przedstawionych] dość pobieżnie i ogólnikowo. Z biegiem lat zacierają się wspomnienia osób, miejsc, a nawet krajobrazu.

Postanowiłem zatem chociażby w skrócie opisać to, na co patrzyłem i co przeżywałem. Życie moje zbiegło się z epoką przemianą w doniosłe wypadki historyczne i przemiany społeczne. Wspomnienia moje nie będą tak szczegółowe, albowiem piszę je z perspektywy przeszło 60 lat. Pierwszy pamiętnik zacząłem pisać w 1905 roku i ten zaginął w czasie pierwszej wojny światowej. Drugi pamiętnik pisałem na podstawie szczegółowych notatek z wojny lat 1914–1918 i 1920–1921. Ten również przepadł w czasie okupacji hitlerowskiej.

Zabieram się [do niego] po raz trzeci i nie wiem, czy go nie spotka los poprzednich. Jednak chciałbym pozostawić moim synom w spuściźnie to, na co patrzałem i [co] przeżywałem. Majątku nie posiadam, ale starałem się iść przez życie uczciwie i z honorem, nie splamić nazwiska ojców moich.

Moje miejsce rodzinne to Zator. Na mapach szkolnych w byłym zaborze austriackim widniał tytuł: „Mapa Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim i Księstwem Oświęcimskim

i Zatorskim”. Za czasów piastowskich Zator był siedzibą księcia. Kazimierz Jagiellończyk kupił to księstwo i wcielił do korony⁵⁴².

U schyłku XIX wieku Zator był lichą mieściną, liczącą niewiele ponad 1000 mieszkańców⁵⁴³. Nad miastem dominowały kościoł i pałac. Domy przeważnie drewniane, kryte gontami. Przed domami znajdowały się ogródki, ogrodzone chruścianymi płotami, a w nich rosły drzewa owocowe i chwasty. Na wschód od miasta rozciąga się niezbyt szeroka dolina, od 1 do 4 km, przez którą przepływa Skawa. Od strony miasta dolinę wypełniały żyzne pola uprawne, urozmaicone gdzieś zagajnikami. Przestrzenie między gościńcem a parkiem pałacowym wypełniał lasek, w którym rosły orzechy laskowe. Przez lasek ten szła ścieżka, biegnąca od kościoła w dół, do mostu na Skawie. Było to miejsce romantyczne naszych ojców i dziadków.

Częste wylewy Skawy wyrządzały wielkie szkody, woda rwała brzegi, a z nimi spływały pola uprawne i drzewa⁵⁴⁴. Z biegiem lat

⁵⁴² W rzeczywistości Księstwo Zatorskie zostało wykupione z rąk księcia Janusza V przez króla Jana Olbrachta w 1494 roku. Włączenie Księstwa do Rzeczypospolitej nastąpiło w październiku 1513 roku po tragicznej śmierci ks. Janusza, zamordowanego przez Wawrzyńca Myszkowskiego ze Spytkowic. Za czasów wspomnianego przez Władysława Wichmana króla Kazimierza Jagiellończyka miało miejsce złożenie hołdu poddańczego przez ks. Waclawa I.

⁵⁴³ Według spisu ludności przeprowadzonego w 1900 roku przez Austriaków Zator (gminę oraz obszar dworski) zamieszkiwało 1793 mieszkańców. Dziesięć lat później kolejny spis wykazał już 2176 zatorzan. Zob. *Gemeindelexikon der im Reichsrat vertretenen Königreiche und Länder. Bearbeitet auf Grund der Ergebnisse der Volkszählung vom 31. Dezember 1900*, Bd. 12: Galizien, Wien 1907, s. 740, 742; *Allgemeines Verzeichnis der Ortsgemeinden und Ortschaften Österreichs nach den Ergebnissen der Volkszählung vom 31. Dezember 1910*, Wien 1915, s. 362.

⁵⁴⁴ Do najdramatyczniejszej w skutkach powodzi doszło w lipcu 1903 roku. „Kurier Lwowski” pod datą 18 lipca donosił: „Ostatnie opady deszczowe trwające od 5 tygodni, spowodowały w nocy na 11 lipca br. ogromny i gwałtowny przypływ wód rzeki Skawy i Wisły. Woda, rozlawszy się szeroko, na daleką okolicę, zalała gminy: Przeciszów, Podolsze, Smolice, Miejsce, Spytkowice, Lipową, Łączany, Chrzastowice i przedmieście Zatora, Blich. Wszystkie te gminy położone są w obrębie sądu powiatowego w Zatorze. Wielkie obszary najżyźniejszych gruntów, gdzie niedawno okazywały się widoki bardzo pięknych zbiorów, przedstawiają jedną wielką ruinę. Silny prąd wody wypłukał doszczętnie wszelkie plony. Przepływ wody był tak gwałtowny, że z wielu domów mieszkańcy zaledwie z życiem umknąć mogli; straty w inwentarzu żywym i martwym są

Skawa zupełnie zniszczyła uprawne pola, a koryto jej zbliżyło się ku młynowi na Targowicy i do parku pałacowego. Wtedy dopiero Wydział Krajowy we Lwowie zabrał się do regulacji Skawy. Przekopano nowe koryto (1902 rok) i ułożono tamy. Na miejscu pól uprawnych pozostał kamieniec, po którym kozy skaczą.

Dość dokładny opis Zatora znajduje się w książce Bolesława Marczeńskiego pt. *Opis powiatu wadowickiego*⁵⁴⁵. Marczewski był w latach 1896–1905 nauczycielem w pałacu oraz kierownikiem szkoły w Zatorze.

Miasto rozłożyło się na płaskowzgórzu, biegnącym ku zachodowi, a stromo opadającym w dolinę Skawy. Wśród miasta były pagórki, zabudowane jedno- i dwurodzinnymi domkami. Układ takiego domku przedstawiał się jak poniżej (zob. il. 13-14).

Na najwyższym wzniesieniu znajduje się rynek. Na środku studnia, a obok figura św. Jana Nepomucena⁵⁴⁶. Przekątną rynku przechodzi gościniec do Wadowic.

Po wschodniej stronie rynku stał parterowy murowany dom, w którym mieściła się administracja dóbr hr. Potockich. Obok jednopiętrowy budynek, budowany z przeznaczeniem na szkołę. Z chwilą jednak ustanowienia przez władze austriackie Sądu Grodzkiego i Urzędu Podatkowego tam je umieszczono, a dla szkoły wybudowa-

bardzo znaczne. Spustoszenia domów, przez wdarcie się do ich wnętrza rozszalałego żywiołu, również są wielkie. Tutejszej okolicy nadwiślańskiej grozi straszna nędzą”. „Kurier Lwowski” 1903, nr 197 (18 VII), s. 2.

⁵⁴⁵ Właściwy tytuł pracy Bolesława Marczeńskiego brzmi: *Powiat wadowicki pod względem statystycznym, geograficznym i historycznym*, [Kraków 1897]. Uważa się ją za jedną z pierwszych pozycji poświęconych m.in. historii ówczesnego powiatu wadowickiego. W rzeczywistości jednak jest ona kompilacją informacji zamieszczonych w popularnym wtedy *Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* ukazującym się w latach 1880–1902.

⁵⁴⁶ Figura Jana Nepomucena została ustawiona przy zatorskim rynku w 1771 roku. 6 sierpnia 1865 roku podczas wichury pomnik uszkodziło sąsiadujące z nim drzewo. W 1866 roku władze Zatora podjęły decyzję o wystawieniu w tym miejscu figury przedstawiającej Jana Kantego. Uroczyste erygowanie pomnika nastąpiło 7 października 1867 roku, uświetniając tym samym 100. rocznicę kanonizacji Kantego. Z kolei figurę Jana Nepomucena przeniesiono w kierunku szpitala dla ubogich i ustawiono nad potokiem zwanym wówczas Młynówką. Zob. APKat/B-B, zespół: Akta miasta Zatora, sygn. 13/360/943: Akt erekcyjny figury św. Jana Kantego wystawionej w Rynku w Zatorze w 1866 r., s. 1–12.

no nowy piętrowy budynek w 1891 roku. Za budynkiem sądownym plac z widokiem na kościół. Na placu tym od strony kościoła stała prostokątna baszta, wysoka na 4–5 m, połączona murem z ogrodzeniem tzw. oficyny. Basztę tę około 1890 roku rozebrano i mur usunięto, otwierając widok na kościół. Na rogu tej strony rynku jest wąski i długi piętrowy budynek, zwany oficyną, w którym mieszkała służba pałacowa. Po stronie południowej stały nowo wybudowana szkoła i trzy parterowe murowane domy żydowskie. W narożnym domu mieściła się propinacja.

Po stronie zachodniej były drewniane domki, wśród których górowały piętrowy magistrat i kamienica Stanclika (poczmystrza).

Po północnej stronie stały dwa domy z charakterystyczną facjatą, a na rogu przy gościńcu piętrowa kamienica Dattnera – właściciela winiarni.

Z rynku ul. Szpitalną, koło szkoły i parku pałacowego, dochodziło się na Targowice. Ulica ta schodzi wąwozem w dół, ku Skawie. Na Targowicy stał niegdyś kościół św. Krzyża w miejscu, gdzie dziś stoi figurka św. Jana. Koło kościoła był cmentarz. Obecnie na tym miejscu stoją dom dla starców i cementownia. Ulicę Bauma nazwano na pamiątkę inżyniera drogowego, który budował gościniec Zator–Wadowice. Na tej ulicy była tylko jedna kamienica, przy zbiegu spadzistej uliczki na Targowice. Kamienicę tę wybudował proboszcz, poprzednik ks. dr. Krajewskiego, dla swoich dzieci.

Za magistratem stała boźnica z drewnianym podcieniem od zachodu. Ulica opadała małym łukiem w dół, do „gościńca cesarskiego” Kraków–Oświęcim. Gościniec ten utrzymywany był przez c.k. rząd austriacki. Wzdłuż tej ulicy, na terenie nierównym, po jednej i drugiej stronie stały parterowe domki z ogródkami. Przy zbiegu ulicy z „gościńcem cesarskim” wznosił [się] kopiec (mogiła) z figurą św. Rocha. Kopiec zarastały krzewy bzu i inne. Było to ulubione miejsce zabaw dzieciennych.

W tym miejscu był zakręt pod ostrym kątem, tym niebezpieczniejszy, że droga biegła z góry ku gościńcowi w dole i była powodem licznych wypadków. Wozy wpadały do rowu i ogrodu aptekarskiego. Około 1904 roku kopiec ten rozkopano, podwyższono „gościniec cesarski” i wystawiono nową figurę św. Rocha.

Przy gościńcu w kierunku Krakowa stały liczne domki. Tę część miasta nazwano Blichem. Przepływa tam potok (Młynówka), nad którym prababki bielily płótno. Jest tam plac, przy którym stała stara, typowa karczma z podcieniami i najazdem. W czasie wylewów Skawy cały Blich był zalewany, a woda dochodziła aż pod figurę św. Rocha. Przy „gościńcu cesarskim” stała parterowa murowana apteka.

„Gościniec cesarski” pnie się w górę w stronę Oświęcimia i na wzniesieniu na prawo skręca droga do Podolsza i Chrzanowa, zaś na lewo do gościńca w stronę Wadowic. Przy tej drodze stały stodoły po obu stronach tak gęsto, że dotykały się strzechami. Stodoły te pochodziły z XVIII wieku. Na przykład stodoła mego ojca miała wrytą datę: 1779 rok.

W dniu 8 września 1903 roku pierwszy pożar strawił część stodoł od gościńca (cmentarza), około 20, w tym także naszą. W następnych latach partiami wypalały się dalsze stodoły i około 1925 roku reszta się wypaliła, i w tym miejscu powstała obecnie ulica.

Obok kościoła wznosi się dwupiętrowy neogotycki pałac, na środkowej partii z portalem wznosiła się wieża, dorównująca wysokością wieży kościelnej. Obok pałacu znajduje się duży park ze starymi drzewami. Dawniej był pięknie utrzymany (klomby, aleje, ścieżki, altany, posąжки), zwłaszcza w okresie, kiedy mieszkał tutaj hr. Maurycy Potocki (w połowie XIX wieku). Była to rodzina, do której należały dobra: Berezyna⁵⁴⁷, Jabłonna⁵⁴⁸, Zator i inne. Ostatni z tego rodu hr. August Potocki mieszkał stale w Warszawie, a właściwie więcej przebywał za granicą, gdzie trwonił majątek na hazardy i wystawne życie. Około 1910 roku klucz zatorski nabyła hr. Krystyna Potocka z Krzeszowic dla swego syna Adama, również karciarza i automobilisty.

⁵⁴⁷ Berezyna – miasto położone nad brzegiem rzeki o tej samej nazwie, na terenie Białorusi. Od 1856 roku było własnością rodu Potockich. Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 1, Warszawa 1880, s. 144.

⁵⁴⁸ Jabłonna – wieś na Mazowszu, na przełomie wieków XVIII i XIX należąca do rodziny Poniatowskich (w tym do ks. Józefa Poniatowskiego). W ręce Potockich przeszła w połowie XIX wieku. Jej pierwszym właścicielem z tej rodziny był Maurycy Eustachy Potocki. Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 3, Warszawa 1882, s. 346.

Toteż pałac pozamieniał się w ruderę. Około 1898 roku rozebrano wieżę (hełm), bo groziła zawaleniem.

Nadmienić tu muszę, że gdy sprzedawano dobra zatorskie, również wysprzedawano meble z pałacu i inne rzeczy. Makulaturę zakupił Żyd Metzuer z Piotrowic do użytku sklepowego. Przypadkowo korepetytor akademik Seruga z apteki zauważył w tej makulaturze cenne historyczne materiały, m.in. protokół ze zjazdu Stanisława Augusta z Katarzyną II w Kaniowie. Zawiadomiony o tym dr Estreicher⁵⁴⁹ z Krakowa przyjechał i całą tę makulaturę od Żyda odkupił, i przekazał prawdopodobnie Bibliotece Jagiellońskiej, jednak dużo materiału zauważyłem w Archiwum Aktów Dawnych Miasta Krakowa, przy ul. Siennej [obecnie Archiwum Narodowe w Krakowie – red.].

U schyłku XIX wieku kościół znajdował się w godnym politowania stanie. Dopiero proboszcz ks. dr Alfons Krajewski uporządkował wnętrze i wymalował, odrestaurował ścianę frontową i boczną od północy. Natomiast ściana południowa od strony pałacu pozostała nieodnowiona, ponieważ hrabia, jako kolator kościoła, nie dał ani grosza. Ponieważ często uderzały pioruny w wieżę kościelną, założono piorunochron. Następną konserwacją kościoła zajęli się w latach 1922–1923 ówczesny burmistrz Piotr Pluta.

Obok kościoła stała stara plebania, zawilgocona i zaniedbana. Ksiądz Krajewski przystawił do niej od strony kościoła drewnianą izbę, w której zamieszkał.

Za plebanią, obok „stankowizny”, stał drewniany dom, w którym mieszkali wikary po jednej stronie, a organista po drugiej. Gdzieś po 1900 roku dom ten rozebrano, bo groził zawaleniem się.

Stronę północną placu kościelnego zamykał długi budynek jednopiętrowy – dworski, zwany „stankowizną”, zdaje się od pierwotnych właścicieli, Stankiewiczów. Na parterze znajdowały się stajnie angielskie dla koni wyścigowych i cugowych (wyjazdowych), wystawione za czasów Augusta hr. Potockiego. Na piętrze były mieszkania dla pracowników administracyjnych. Obok „stankowizny” stoi parterowy dom, który był przeznaczony dla lekarza dworskiego.

⁵⁴⁹ Najprawdopodobniej chodzi o prof. Stanisława Estreichera, syna Karola Józefa Estreichera i ojca Karola Estreichera młodszego.

Przy gościńcu do Oświęcimia jest folwark na Podlipkach. Nazwa pochodzi od alei lipowej, ciągnącej się na długości 2,5 km. Folwark stanowi kompleks zabudowań: stajnie, stodoły, chlewnie, szopy i czworaki dla służby. Przy gościńcu do Wadowic jest folwark księży. Nad potokiem, zwanym Młynówką, na Targowicy jest młyn, a drugi za torem kolejowym.

W 1885 roku rząd austriacki ze względów strategicznych wybudował kolej, łączącą Oświęcim przez Skawinę z Krakowem. Kolej ta nosiła nazwę „Staatsbahn”, natomiast kolej Oświęcim–Trzebinia–Kraków była [nazwana] „Nordbahn” i biegła tuż wzdłuż granicy byłego zaboru rosyjskiego, i na wypadek wojny mogła być zagrożona. Rząd austriacki wybudował na prawym brzegu Wisły „Staatsbahn” i temu zawdzięcza Zator stację kolejową.

Przed rokiem 1900 budowano gościniec przez Zator do Wadowic. Wtedy zniknęły ogródki sprzed domów, drogę poszerzono, omurowano skarpami, na których ułożono chodniki i [które] obsadzono akacjami. Na schyłku XIX wieku mieszkańcy Zatora byli rolnikami i rzemieślnikami. Niemal każdy rzemieślnik posiadał kawałek gruntu, bo z rzemiosła nie mógł żyć⁵⁵⁰. Uprawiano ziemniaki, kapustę, karpiele, groch, żyto, jęczmień i owies, innych roślin nie uprawiano. Zboże podsiewano koniczyną. Wielu hodowało krowy i świnię. Zwyczaj jedną świnię zabijano dla własnego użytku, a drugą sprzedawano i opłacano podatki. Przy każdym takim gospodarstwie żywiły się odpadkami kozy.

Ze względu na wielkie pokłady gliny – prawie całe płaskowzgórza zatorskie to glina – powstawały cegielnie przy drodze do Wadowic i Gierałtowic. Nadto rozwinął się przemysł garncarski przy Targowicy.

Spośród rzemieślników najwięcej było szewców, krawców, stolarzy, paru ślusarzy, dwóch kowali. Wśród ślusarzy był swego rodzaju mistrz Goławiecki. Jego dziełem są lichtarze i pajak w kościele, wykonane z żelaza, przeplatane ozdobami mosiężnymi.

⁵⁵⁰ Udział tzw. mieszczań-rolników w strukturze zawodowej galicyjskich miast był w ogóle wysoki. Zator nie stanowił w tej materii szczególnego wyjątku. Zob. K. Meus, *Deagrariyzacja miast galicyjskich w XIX wieku na przykładzie Wadowic*, „Roczniki Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego. Oddział w Krakowie” 2011, nr 10/11, s. 160–171.

Braki w rzemiośle uzupełniali wędrowni: jedni naprawiali okna, inni drutowali garnki i sprzedawali łapki na myszy i szczury, szlifierze, parasolnicy i inni. Wędrowni ci rzemieślnicy rekrutowali się z Podhala i ze Słowacczyzny, gdzie ziemia uboga nie mogła ich wyżywić i zmusiła ich do szukania chleba w wędrownkach po kraju. Do tych wędrujących zaliczyć by można górali z dudami, kataryniarzy (przeważnie inwalidzi wojenni), czeskich grajków [grających] na skrzypcach i harfie. Często rozbijali swoje namioty cyganie. Ci trudnili się kotlarstwem i handlem końmi, a kobiety wróżbiarstwem.

Do tzw. inteligencji zaliczano: proboszcza z wikarym, nauczycielstwo, aptekarza, poczmistrza, notariusza, dwóch sędziów, dwóch adwokatów, dwóch lekarzy, urzędników z administracji dóbr hr. Potockich i Urzędu Podatkowego oraz naczelnika stacji kolejowej.

Ośrodkiem życia towarzyskiego była Czytelnia, która posiadała bibliotekę (przeważnie dzieła Kraszewskiego) i prenumerowała: „Głos Narodu”, „Czas” i „Nową Reformę”. Powodzenie miał „Wieniec i Pszczółka” – organ ks. Stojałowskiego, wydawany w Cieszynie.

Około 1890 roku – dokładnie nie pamiętam – wybuchł pożar⁵⁵¹. Ogień powstał na „stankowiznie” i wiatr niósł żagwie w stronę Prześciszowa. Spaliły się wtedy sąsiednie domy przy ul. Kościuszki. Wtedy przystąpiono do zorganizowania Ochotniczej Straży Pożarnej. Celem uzyskania funduszków na wyposażenie straży urządzono festyn z bogatą loterią w ogrodzie na Podlipkach. Prezesem został pełnomocnik dóbr Michał Naimski, a naczelnikiem Remer, kasjer z administracji dóbr.

Wszyscy rzemieślnicy należeli do cechu rzemieślniczego⁵⁵². Każdy rzemieślnik był zobowiązany zarejestrować ucznia przyjętego do ter-

⁵⁵¹ Najprawdopodobniej chodzi o pożar, który wybuchł 31 sierpnia 1890 roku. W akcji ratunkowej uczestniczyło wówczas 27 strażaków ochotników. Po ugaśnieniu pożaru w Zatorze, 1 września w godzinach wczesnoporannych, ogień zaczął trawić wieś Podolsze. Pochłonął jeden dom mieszkalny i trzy stodoły. W ratowaniu tej podzatorskiej wsi uczestniczyło 33 strażaków. Zob. Archiwum Parafii pw. św. św. Wojciecha i Jerzego w Zatorze, Liber memorabilium czyli ważniejsze zdarzenia zaszłe w parafii zatorskiej od początku roku 1887, rkps, s. 9; „Przewodnik Pożarniczy” 1891, nr 1, s. 8.

⁵⁵² Zapewne chodzi o jedno ze stowarzyszeń rzemieślniczych, które powoływano do życia w latach osiemdziesiątych XIX wieku w miejsce wcześniej zniesionych

minu. Po trzech–czterech latach praktyki majster wywalał ucznia na czeladnika. Uczeń musiał wykonać samodzielnie prace pod dozorem członka z cechu. Uczeń otrzymywał dyplom na czeladnika, a ojciec (opiekun) fundował libację dla członków cechu. Czeladnik winien był udać się w „świat” dla zdobycia większej praktyki i doświadczenia w swoim zawodzie. Po wykazaniu się świadectwami z różnych pracowni i firm mógł dopiero czeladnik ubiegać się o tytuł majstra, ożenić się i założyć własny warsztat. Dużo czeladników wyjeżdżało do Krakowa, na Śląsk, Morawy, a nawet do Wiednia.

Żył wtedy w Zatorze wielu weteranów z wojny austriacko-włoskiej (1848–1849), z powstania styczniowego, z wojny prusko-austriackiej (1866), z okupacji Bośni i Hercegowiny (1878). Opowiadano o przemarszu wojsk rosyjskich na Węgry (1848).

Mieszczanie zatorscy nosili czamary na wzór mieszczan krakowskich. Potem te wyrugowane zostały przez stroje wiedeńskie.

W każdy poniedziałek odbywały się targi, zwane jarmarkami. Na targi te zjeżdżało się kilka tysięcy ludzi. Największe targi były na bydło i trzodę, jak również na drób i nabiał. Handel spoczywał wtedy w rękach żydowskich. Oni skupywali bydło, świnie, drób, nabiał i wysyłali na Górny Śląsk i do Wiednia. W dni targowe wszystkie place były wypełnione. Na rynku stały kramy z tekstyliami, galanterią, gotowymi ubraniami, kożuchami, butami itp., piekarze, masarze, przepukpi nasion, świątniczanie [rzemieślnicy ze Świątnik – red.] z kłódkami i nożami i wielu innych. Koło magistratu stały kobiety wiejskie z drobiem i nabiałem. Na placu koło administracji rozłożone były wyroby z drzewa (konewki, taczki, młynki itp.). Na placu koło sądu były wyroby garncarskie, sprzedawano m.in. obrazy (święte). Na targowicę spędzano bydło i trzodę. Wszystkie sklepy były przepełnione, albowiem gospodynie zaopatrywały się w cukier, sól, naftę itp. Propinacja i karczma były zapchane. Było to żniwo dla miasta. Bez przesady można stwierdzić, że miasto utrzymywało się z targów, a magistrat czerpał dochody z opłat placowych, kopytkowych i innych.

W dni targowe wyludniały się okoliczne wsie, bo czy kto miał co do sprzedania, czy nie, dążył do miasta. Tam opowiadano sobie

cechów. Zob. *Ustawa przemysłowa i odnoszące się do niej ustawy i przepisy*, oprac. J. Piwocki, Lwów 1902, s. 117–143.

nowinki (gazety nie były rozpowszechnione), politykowano, kojarzono małżeństwa, orientowano się w cenach żywca i płodów rolnych, a przy tym była sposobność do zabawy i popicia. Katarynki grały, dziady śpiewały lub też jakiś kuglarz popisывał się swoimi sztuczkami. Po południu place pustoszały, tylko jeszcze w karczmach wrzawa i śpiewy, przeplatane bitkami, trwały do wieczora. Z placów uprzątano kramy, a baby brały się do zamiatania rynku, przedstawiającego istny śmietnik.

Na straży porządku i bezpieczeństwa stała żandarmeria, która na głowie nosiła czapka [wysoka czapka – red.] z kogucimi piórami i miała karabiny. Milicja miejska nosiła szable, które im właściwie zawadzały. Na czele żandarmerii stał komendant posterunku, zaś milicji – inspektor policji. W magistracie znajdował się areszt.

Rada Miejska wybierana była na podstawie systemu klasowego. Płacący największy podatek należeli do pierwszej klasy, zaś [płacący] najmniejszy – do klasy czwartej. Niepłacący podatku nie mieli prawa głosu. Z tytułu takiego podziału wyborcy w klasie pierwszej, drugiej i trzeciej prawie sami się wybierali. Większa agitacja była w czwartej klasie, między uboższym mieszczaństwem. Do Rady z tytułu opłaconych podatków dużo wchodziło Żydów.

Rozdział XIV

Rodzina Wichmanów z Zatora (słowniczek biograficzny)

JAN WICHMAN

Koło 1820 roku przybył do Zatora Jan Wichman, mój pradziadek. Według opowiadania mojego stryja Karola miał służyć w pruskim wojsku i z powodu grożącej mu kary zbiegł i zaciągnął się do wojsk ks. Józefa Poniatowskiego. Był świadkiem śmierci ks. Józefa pod Lipskiem. Po wojnie nie mógł wracać do Prus (miejscowość Königsberg) i osiedlił się na jakiś czas w Zatorze. Jednak potem wyjechał do Skoczowa na Śląsku Cieszyńskim i tam zmarł.

WINCENTY WICHMAN

Syn Jana, urodził się w 1820 roku. Terminował jako uczeń szewski w Krakowie i tam też pracował jako czeladnik, a następnie w Zatorze. Prawdopodobnie około 1841 roku został wzięty do wojska austriackiego. Obowiązkowa służba wojskowa trwała wtedy 12 lat. Jako sanitariusz brał udział w wojnie włoskiej w latach 1848/[18]49 pod wodzą feldmarszałka Józefa hr. Radetzkiego. Wtedy poznał Lombardię, od Wenecji do Mediolanu. Nieraz opowiadał o wspaniałych kościołach i pałacach.

Koło 1850 roku osiedlił się na stałe w Zatorze, zakłada warsztat szewski i żeni się z Marią Batorówną, córką obywatela zatorskiego, od którego otrzymał kawałek pola ornego. Mieszkał we własnym drewnianym domu przy Targowicy, naprzeciw uliczki zbiegającej stromo od gościńca wadowickiego. Warsztat prosperował dobrze dzięki robotom otrzymywanym z pałacu.

Cieszył się zaufaniem obywateli Zatora, którzy stale wybierali go do Rady Miejskiej. Jako znający język niemiecki często wyjeżdżał w sprawach gminnych. Znał również język włoski i łacinę. Jako małego chłopca uczył mnie z pasją *Pater Noster* i *Ave Maria*. Byłem z nim także w Krakowie, gdzie oprowadzał mnie po kościołach i pokazał Wawel. Mierzyliśmy krokami długość kościoła Mariackiego, na dowód, że jest to największy kościół.

W czasie służby wojskowej zupełnie otyślał i nosił do końca życia perukę. Zażywał tabakę i regularnie co miesiąc kupował 250 g. Lubił grać w karty, ale tylko w orzechy [zamiast pieniędzy – red.]. Chętnie kupował książki i gazety. W owym czasie największą poczytnością cieszyły się kalendarze, które zawierały różne powiastki, epizody z wojen, zwłaszcza włoskiej, humoreski, zagadki. Kalendarze te zawierały liczne ilustracje w związku z treścią. Była również gruba Biblia Starego i Nowego Testamentu, zalecana przez Kościół. Dużo rozchodziło się jarmarcznych i odpustowych wydawnictw, opisujących żywoty świętych, o zbójcach, o ukrytych skarbach itp. Za działalności ks. Stojałowskiego kolportowano „Wieniec i Pszczółkę”.

Gdy ukazały się pierwsze lampy naftowe, dziadek zaraz kupił lampę i z triumfem przyniósł do domu. Niestety nie wiedział, jak się z nią obchodzić, bo kamfiny [olejek terpentynowy zmieszany z alkoholem – red.] chciał nalać z góry przez szkiełko. Zaraz ją odniósł do sklepu Menaschego w rynku, który dopiero mu zademonstrował, że należy maszynkę odkręcić i wtedy dopiero nalać do rezerwuaru. Na swoim warsztacie [dziadek] stale miał szklaną kulę napełnioną wodą i zawieszoną na „szubienicy”, która powiększała przedmioty.

Życie upłynęło dziadkowi w Zatorze spokojnie, nie znosił kłótni ni sporów, żył z sąsiadami w najlepszej zgodzie. Wszyscy go lubili i poważali. Zmarł w 1899 roku, przeżywszy 79 lat. Pochowany na cmentarzu zatorskim blisko bramy wejściowej, na prawo.

W dwa lata później zmarła babka. Dziadek miał pięciu synów: Karola, Jana, Piotra, Stanisława i Antoniego.

KAROL WICHMAN

Urodził się 18 stycznia 1853 roku w Zatorze. Szkołę ludową ukończył w Zatorze. Następnie terminował i wyzwolony został na czeladnika szewskiego. Razem ze swym ojcem Wincentym prowadził warsztat. Z natury był oszczędny, unikał wszelkich okazji, które by narażały go na stratę. Trzyletnią służbę wojskową odbył w 56 pp w Wadowicach. Podczas służby wyjeżdżał do Krakowa i to były jego najdalsze wycieczki. Z okazji odpustów odwiedził Kalwarię i Alwernię. Jednym słowem był to domator. Lubił książki. Układał kabałę, do której kupił specjalne karty, i wierzył jej horoskopom. W domu u ojca miał własny kąpiel w warsztacie, gdzie stało łóżko i ława na drobiazgi szewskie, nadto miał kufer na bieliznę i ubranie (zob. il. 16).

Po śmierci ojca sam sobie gotował. Co tydzień kupował na jarmarku chleb, który wystarczał mu na cały tydzień. Miał kilka zagonów pola, które z trudem i bez zamięłowania uprawiał. W żniwa wiązanie snopów szło mu niesporo. W czasie wakacji zawsze mu pomagałem. Przy tej robocie niecierpliwiał się, pocił, kłął, odpoczywał, i tak schodziło do wieczora. Do pracy fizycznej nie miał sił. Przyczyną tego była chora noga, na której (łydce) otwierały się rany. Leczył ją przez szereg lat.

Był długie lata kawalerem, ale lubił dzieci. Często przychodził do mego ojca i bawił się z nami. Dla rozweselenia nas stroił pocieszne miny, naśladował różne typy, czym wzbudzał ogólną wesołość. Ożenił się, dopiero mając lat 50, w 1903 roku, ze starą swą miłością Franciszką, wdową po rzeźniku Piaseckim, mieszkającą także przy Targowicy. Jako jego chrześniak družbowałem mu na weselu. Wtedy przeprowadził się na gospodarstwo żony. W miejsce drewnianego domu wystawili murowany. Porzucił szewstwo i wziął posadę ogładacza bydła w mieście Zatorze, przy rzeźni. Pismo miał ładne, niemal kaligraficzne. Wystawiał paszporty [dla bydła – red.], musiał być obecny przy uboju⁵⁵³. Korzyść miał podwójną, bo oprócz miesięcznej płacy dostawał od rzeźników i masarzy mięso i wędliny, chociaż tego od nich nie żądał.

⁵⁵³ W Austro-Węgrzech paszporty dla bydła były wymagane, aby móc sprzedawać zwierzęta na targach bydłych w innych częściach imperium.

Z tego małżeństwa narodziła się jedyna córka, Apolonia, której wychowaniem szczególnie się zajmował. Jednak córka ta była ułomna, miała wodę na mózgu, co fatalnie odbiło się na całej fizjonomii, zwłaszcza głowę wykrzywiała nienaturalnie. Chcąc jej zapewnić byt, wydali ją za przystojnego kawalera, rzeźnika Balzera, który złakomił się na jej majątek. Nie wyszło z tego nic dobrego, bo wyrzekł się jej i porzucił ją. Pozostała nadal w domu rodzicielskim.

Karol przeżył wszystkich braci, umarł 30 lipca 1931 roku, mając 79 lat. W czasie drugiej wojny światowej umarła jego żona. Majątek po nich odziedziczył mój brat Stanisław, który zobowiązał się utrzymywać ich córkę Apolonię aż do jej śmierci. Ta zmarła w 1957 roku.

PIOTR WICHMAN

Urodzony 24 czerwca 1861 roku w Zatorze. Do szkoły chodził w Zatorze. Wyszkolił się na stolarza u majstra Bernera w Zatorze. Charakter spokojny, dobry rzemieślnik. Zmarł śmiercią tragiczną. Na plebanii u ks. Krajewskiego robił w piwnicy półki na wino. Lokaj poczęstował go lampką wina. Nieprzyzwyczajony do tego napoju, gdy wychodził po schodach, upadł, uderzając głową, co spowodowało wstrząs mózgu i śmierć. Zmarł jako kawaler dnia 24 czerwca 1888 roku. Pochowano go niedaleko bramy cmentarza i wystawiono mu skromny pomnik. Obok jego grobu sypano dalsze mogiły zmarłym później Wichmanom. Odziedziczyłem po nim modrzewiowy kufer z wyrytą datą „1888 r.”

STANISŁAW WICHMAN

Urodzony w 1864 roku w Zatorze. Szkołę i termin na krawca ukończył w Zatorze. Następnie wyjechał do Krakowa, gdzie kilka lat pracował jako czeladnik, kształcąc się w swoim zawodzie. Był to okres działalności Proletariatu i procesu Ludwika Waryńskiego⁵⁵⁴. Nic

⁵⁵⁴ Proces Ludwika Waryńskiego i 35 innych socjalistów miał miejsce w Krakowie w 1880 roku. Akt oskarżenia dotyczył spiskowania przeciwko państwu (Austro-Węgrom) i podburzania do niepokojów społecznych. Był to pierwszy pro-

też dziwnego, że Stanisław brał udział w tym ruchu. Był aresztowany i jakiś czas siedział u św. Michała (więzienie). Około 1890 roku wrócił do Zatora, ożenił się z Katarzyną Chlebowską, która wniosła mu w posagu parę morgów gruntu. W domu ojcowskim (Wincetego) założył warsztat. Miał opinię dobrego krawca i pracy miał pod dostatkiem. W jego warsztacie wyzwoliło się wielu uczniów (Kłaja, Olejczyk i inni). Spod jego kroju i igły wychodziły fraki, angiezy, żakiety, smokingi. Miał żurnale i próbki materiałów bielskich, berneńskich, angielskich, z których wybierało się materiały na ubrania według gustu, smaku i pieniędzy. Materiały były czysto wełniane i w ubraniu chodziło się kilka lat. Przez jakiś czas miał spółkę z Piotrem Piórkiem (Piórek był ożeniony z córką siostry żony Stanisława). Obok pracowni mieli sklep z gotowymi ubraniami. Lecz Stanisław nie nadawał się jako współnik, przyzwyczajony był do samodzielnej pracy i nieskrępowanego czasu pracy. Toteż spółka się rozleciała i każdy ze współników prowadził oddzielnie swój warsztat.

Stanisław miał usposobienie wesołe, szczere i jak to się mówi, był „do tańca i różańca”. Był ogólnie lubiany, a do jego pracowni przychodzili sąsiedzi i znajomi na pogawędkę. Lubił czytać i interesował się bieżącymi sprawami politycznymi. Brał czynny udział w życiu samorządowym miasta. Z reguły wybierany był do Rady Miejskiej. W okresie najcięższym w czasie wojny światowej, 1914/[19]15, zastępował burmistrza i wywiązał się z tego zadania ku ogólnemu zadowoleniu.

Przez parę lat był naczelnikiem Ochotniczej Straży Pożarnej. Wybrano go również na komisarza targowego. Zator bowiem był ośrodkiem dużych targów w każdy poniedziałek.

Zajmował się także gospodarstwem rolnym. Podczas żniw – za czasów studenckich – chętnie mu pomagałem. Praca z nim była przyjemna, szła sprawnie i szybko. Był przeciwieństwem swego

ces w monarchii Habsburgów, który przybrał charakter medialny, a to dzięki zamieszczanym systematycznie relacjom prasowym. Waryński oraz pozostali oskarżeni zostali uniewinnieni od zarzucanych im czynów. Zob. m.in.: „Czas” 1880, nr 88 (17 IV), s. 1; „Die Presse” 1880, nr 71 (12 III), s. 3; „Neue Freie Presse” 1880, nr 5585 (16 III), s. 6; „Wiener Allgemeine Zeitung” 1880, nr 4 (4 III), s. 4.

brata Karola. Dzień podczas żniw kończył się kąpielą w Skawie, a następnie poczęstunkiem w domu. Zwykle wypróżnialiśmy kwaterkę.

Małżeństwo było bezdzietne. Nieraz żona Stanisława „Kaśka” wypominała mu rozrzutność, pijaństwo (co się rzadko zdarzało), ale on to zawsze przyjmował z humorem. W takich wypadkach wysuwał szufladę i proponował jej, żeby mu do niej nagadała, a on w wolnej chwili przegładnie to sobie, lub też brał kapelusz i uciekał z domu, szukając dalszej okazji.

Gdy byłem studentem, szył mi mundurki (ojciec płacił tylko [za] materiał), zaś stryj Karol robił mi buty, których zedrzeć nie można było. Aż do jego śmierci „ubierałem” się u niego.

Chorował na serce i zmarł nagle na udar serca w dzień targowy, w listopadzie 1923 roku. Wdowa Katarzyna była spadkobierczynią całego majątku. Żona Piórka, która była córką jej siostry, wyłudziła od niej cały majątek dla swych córek. Zmarła w zaniedbaniu w czasie drugiej wojny światowej.

ANTONI WICHMAN

Urodził się w 1867 roku. Razem ze Stanisławem pracował jako czeladnik krawiecki w Krakowie. Zachorował na gruźlicę i zmarł w kwiecie wieku w 1891 roku. Pochowany przy bracie Piotrze.

JAN WICHMAN (MÓJ OJCIEC)

Urodził się w lipcu 1855 roku. Chodził do szkoły w Zatorze, a następnie terminował u stolarza Bernera, a potem pracował u niego jako czeladnik. Wzięty do wojska, służył trzy lata w 56 pp w Wadowicach. Po powrocie z wojska założył własny warsztat. Ożenił się z Franciszką, córką Daniela i Zuzanny ze Żmudzińskich, za którą w wianie dostał parterowy dom murowany przy ulicy prowadzącej od figury św. Rocha do rynku na wyniosłości, z tyłu opadającej stromą skarpą ku Blichowi. Przed domem był mały ogródek, ogrodzony płotem. Ogródkie te skasowano przy budowie gościńca do Wadowic, a zrobiono chodniki i obsadzono ozdobnymi akacjami.

Brat żony ojca Franciszek Żmudziński był profesorem gimnazjalnym we Lwowie, a potem zmienił posadę i został urzędnikiem w Galicyjskiej Kasie Oszczędności. Dzięki swoim rozległym znajomościom i stosunkom we Lwowie pomyślnie załatwiał wszelkie sprawy zatorskie w namiestnictwie, Wydziale Krajowym i innych urzędach.

W 1883 roku po rocznym pożyciu małżeńskim umiera Franciszka, co głęboko wstrząsnęło ojcem i ciężko zachorował. W czasie choroby opiekowała się nim sąsiadka, wdowa po Piekarskim – Emilia z Olejczyków. W rezultacie tej opieki ojciec ożenił się z nią. W 1885 roku byłem pierwszym ich dzieckiem. Potem urodził się drugi syn, który zmarł w krótkim czasie. Urodziła się także córka, lecz matka zachorowała na gruźlicę i zmarła w 1890 roku, a w parę tygodni zmarło także dziecko. Ojciec został tedy tylko ze mną. Miał wtedy 35 lat i nic też dziwnego, że postanowił się ożenić po raz trzeci. Wybrał sobie młodą, 18-letnią Karolinę, córkę emerytowanego rządcy na folwarku hr. Potockiego (Palczowice, Przeroszów, Przeręb) Ignacego Kozika.

Małżeństwo to nie było szczęśliwe. Przyczyną tego była siostra żony, Józefa Kozikówna, której nie chciało się pracować. Ukończyła ona Fröblówkę, co odpowiada dzisiejszym przedszkolankom. Otrzymała posadę w Wieprzu koło Andrychowa. Nie chciało jej się przygotować do egzaminu praktycznego, toteż po pięciu latach zwolniono ją z posady jako siłę niewykwalifikowaną. Przyszła więc do siostry i siedziała ojcu na „karku” aż do wojny światowej. Razem z matką bajczyły, nawet garnków nie chciało się im umyć. Co ojciec sprawił matce, to siostra zaraz się w to ubierała. Nic też dziwnego, że ojca to w najwyższym stopniu irytowało, skoro miał takiego „pasożyta” w domu. Ciągłe też dochodziło do starć słownych. Ojciec naturę miał łagodną i nikogo by nie uraził, a tym bardziej [nie] uderzył. Żadnego z dzieci nie uderzył przez całe życie. Z tego małżeństwa urodzili się: Tomasz (ur. 1893) – ranny w Karpatach, przeniesiony do szpitala w Klatovy (Czechy), tam zmarł w kwietniu 1915 roku; Stanisław – osiedlony w Zatorze; Zofia, która wyszła za osadnika wojskowego Konstantego Czernego – wywieziona z rodziną w 1939 roku [przez Sowieców – red.] na wschód, ślad po nich zaginął; Bronisława – wyszła za urzędnika sądowego Alfreda Biskupa (obecnie w Wadowicach); Michał – zmarł, mając niespełna dwa lata.

Ojciec prowadził warsztat stolarski, wykonywał roboty budowlane (okna, drzwi, podłogi), stale wzywali go do pałacu, zlecając mu różne robótki. Duży zbyt był na wsi łózek, kołysek, stołów, ław, kredensów itp. Mieszkańcy stale przychodzili po trumny. W ostatnich latach zaniechał innych robót, a prowadził magazyn gotowych trumien do wyboru: zwykle, sosnowe, dębowe. Gdy ktoś przyszedł po trumnę – wszyscy byliśmy zajęci ubieraniem trumny. Ze wszystkich okolicznych wsi przychodzili do ojca po trumny, bo ceny były umiarkowane i w ciągu paru godzin trumna była gotowa.

Miał jedną pasję – budowanie. Kupił kawał pagórka naprzeciw apteki i postanowił tam wystawić dom. Uważał to miejsce za dobrze położone ze względu na zbiegające się drogi od Krakowa, Oświęcimia i Wadowic, tak że klienci nie muszą szukać stolarza w mieście.

Pagórek – to jeden wielki pokład gliny. Ojciec zaczął kopać i wywozić ziemię. Dużo tej gliny wywieźli chłopci na swoje potrzeby. Gdy tylko część splantował, postawił jedną izbę z sienią i przeniósł tam warsztat (1889). Gdy tylko zebrał trochę gotówki, dostawił drugą izbę, a pierwszą przegrodził i miał już trzy izby. Wtedy przenieśliśmy się do tego domu. Dom zaś odziedziczony po pierwszej żonie sprzedał i miał już fundusz na dalszą rozbudowę. Ale stała się katastrofa. Nastąpiły wiosenne roztopy i z tyłu domu obsunął się pagór, glina zjechała do wysokości parapetu okien. Znowu trzeba było glinę wywozić. Dla zabezpieczenia przed dalszym obsuwaniem się góry [ojciec] postawił murek ochronny, ale pionowy, który przy następnych roztopach zwałił się. Więc na nowo trzeba było ziemię wywozić. Teraz postawił już murek oporowy skośnie, który wreszcie utrzymał się. Brzeg został obsadzony drzewami i krzewami, tak że dalszych obsunięć już nie było. Trzeba było podziwiać upór i wytrwałość ojca, oraz jego wysiłki przy wywożeniu ziemi.

Mając gotówkę ze sprzedaży domu, postanowił nadbudować piętro nad jedną częścią [nowego] domu. Postawił też murowane piętrowe wychodki, połączone krytym gankiem. Za wychodkami była na dole stajnia, a na górze magazyn na trumny. Na piętrze były dwa pokoje i mała kuchenka nad sienią. Parter otrzymał solidne sklepienie. Umiłowanym przez ojca majstrem murarskim był Władysław Majcherek, zdolny fachowiec i pijus. Mieszkał na Targowicy.

Piętro zajął lokator, zdaje się – Janiszewski, organista. Teraz dążeniem ojca było dobudować piętro nad drugą częścią. Sprzedał część gruntu po mojej matce i plan swój zrealizował. Potem dobudował z tyłu od strony wschodniej piwnicę, a nad piwnicą kuchnię na poziomie pierwszego piętra, do której prowadziły kamienne schody. Teraz całe piętro wynajął naczelnik Urzędu Podatkowego Kaczor, który mieszkał kilka lat, a po nim wynajął nadzorca rzeczny (Wisły) Michał Piróg. Mieszkanie na piętrze było ładne, widne. Frontowe okna wychodziły na północ i obserwowało się z nich ruch uliczny i przyjeżdżających ze stacji kolejowej, tylne okna wychodziły na południe i ogród.

Za te pieniądze, które włożył ojciec w budowę bez ładu i planu, można było wystawić ładną willę. Na te budowy wysprzedał ojciec wszystkie grunty, a miał około dwóch morgów pola ornego w czterech czy też pięciu kawałkach, które odziedziczył po pierwszej i drugiej żonie. Trzecia żona wniosła mu w posagu umeblowanie do pokoju (salonu), kanapę, fotele, stołki obite czarną ceratą, stół i coś tam jeszcze, które to meble wkrótce uległy zniszczeniu na skutek zaniedbania.

Tę żyłkę do budownictwa ojca wykorzystał szwagier jego, Ceratkiewicz, który był rządcą na Przerębie i założycielem gospodarki stawowej u hr. Potockiego. Kupił on piękną dużą parcelę przy drodze do Wadowic i postanowił wystawić tam dom dla siebie, gdy pójdzie na emeryturę. Kierownictwo tej budowy powierzył ojcu, który również wykonał wszystkie roboty stolarskie. Dom ten mógłby być twierdzą. Posiada duże, widne, sklepione sutereny, obszerne pokoje i małą werandę. Za domem duży ogród ciągnący się aż do skarpy, opadającej w dolinę Skawy. Po kilku latach Ceratkiewicz Stanisław sprzedał ten dom dr. Rużińce, a kupił parcelę od ojca.

Jak już wspomniałem, miał ojciec na tym pagórze stodołę, którą pożar strawił w 1903 roku. Powstał tam piękny ogród i warzywa rosły wspaniale. Skarpa od drogi była zadrzewiona. Na górcie krzaki utworzyły naturalną altanę, gdzie był stół i ławki, miejsce odpoczynku i zabawy. Tę więc najpiękniejszą część ogrodu sprzedał ojciec Ceratkiewiczowi. Przy sprzedaży okazało się, że część tej parceli była moją własnością, odziedziczoną po matce. Musiałem w sądzie scedować [ją] na rzecz ojca. Zrobiłem to bez żadnych skrupułów,

bo uważałem, że ja nigdy domu dla siebie stawić nie będę i pozbędę się kłopotów majątkowych. Na tej parceli wystawił Ceratkiewicz parterowy domek kosztem, zdaje się, 7000 koron. Budował budowniczy Andrzej Chrostek. W tym też domu zamieszkał Ceratkiewicz po przejściu na emeryturę.

Ceratkiewicz Stanisław był rządcą u hr. Potockiego, wódatrzy stawami na Przerębie. Był on właściwym założycielem gospodarki rybnej w kluczu zatorskim. Ożenił się z Anną Kozikówną, która była najstarszą siostrą trzeciej żony mego ojca, Karoliny. Syn ich August ukończył Akademię Rolniczą w Dublanach. Był w Legionach rotmistrzem i [został] odznaczony *Virtuti Militari*. Córka Bronisława wyszła za niejakiego Storzewskiego, który był rządcą na Podlipkach. Później wzięli w dzierżawę Klęczany⁵⁵⁵ koło Gorlic od Skrzyńskiego, a następnie przenieśli się na Lubelszczyznę. Córka Anna była nauczycielką w Przeciszowie i wkrótce po pierwszej wojnie przeszła na emeryturę. Druga córka Helena, również nauczycielka, zmarła około 1910 roku na gruźlicę. Stary Ceratkiewicz w 1914 roku przeszedł na emeryturę i zamieszkał w nowym domu w Zatorze. Po pierwszej wojnie jako powstaniec z 1863 roku chodził w mundurze i otrzymał Krzyż Niepodległości. Zmarł, mając około 80 lat, w 1930 roku. Na cmentarzu honory oddał mu oddział Związku Strzeleckiego.

Ojciec był ogólnie lubiany i poważany. Wybierano go stale do Rady Miejskiej, a jako szwagier Żmudzińskiego często wyjeżdżał do Lwowa dla załatwiania spraw gminnych.

Gdy do kościoła sprawiono nowe ławki, ojciec ofiarował się własnym sumptem zrobić komplet ławek przed ołtarz św. Barbary. Za tę ofiarę ks. Krajewski zezwolił ojcu ustawić sobie na własny użytek ławkę zamykaną na klucz. Ołtarz św. Barbary był pod opieką gminy Podolsze. Z tego tytułu, że ławka Wichmanów znajdowała się przed tym ołtarzem, przyczyniali się [oni] do upiększania go. Ojciec zrobił podstawkę na mszał, a matka wyhaftowała wzór. Sprawiono obrus itp. Ostatnio moja żona ofiarowała duży, haftowany obrus.

Przez szereg lat był ojciec cechmistrzem. Do cechu, gdzie wyzwalano uczniów na czeladników i wydawano dyplomy na majstrów, należeli wszyscy rzemieślnicy.

⁵⁵⁵ Klęczany – wieś położona koło Nowego Sącza, obecnie w gminie Chelmec.

W 1900 roku wybrano ojca burmistrzem miasta Zatora. Dało mu to pole do dalszego wyżywiania się w budownictwie. Rada Miejska uchwaliła rozbudowę magistratu. Dokupiono sąsiednią parcelę i według planu inżyniera z Wadowic i pod jego kierownictwem wystawiono obecnie stojący budynek. W 1903 roku poświęcono go i wmurowano akt erekcyjny, na którym i ja się podpisałem.

Do tego czasu jatki mięsne mieściły się u prywatnych rzeźników (Żydów). Ze względów sanitarnych postanowiono wybudować specjalne jatki i lodownię. Zajął się tym ojciec. Ulicę koło jatek wybrukowano.

Na Targowicy był stary budynek (rudera) dla starców, którymi opiekowała się gmina. Obok tego wystawiono nowy murowany dom o czterech izbach, a stary rozebrano.

Na Targowicy przepływa Młynówka. Postanowiono ją wykorzystać, a mając pod ręką piasek i szuter, założyć cementownię gminną. Wystawiono szopę, wysłano na przeszkolenie ekszandarma Celińskiego, sprowadzono formy i przystąpiono w pierwszym rządzie do produkcji płyt chodnikowych, aby ułożyć trotuary dookoła rynku. Potem wyrabiano rury kanalizacyjne i kręgi do studzien. Cementownia bardzo dobrze się rozwijała i przynosiła dochód gminie. Potem wydzierżawiono ją Józefowi Kozłowi.

Po ułożeniu chodników w rynku zabrano się do uporządkowania całego placu. Toteż partiami wybrukowano cały rynek, a kamieni dostarczyło łożysko Skawy.

Na skutek intryg ze strony tzw. panów, którym się mieszczański burmistrz nie podobał, musiał ojciec ustąpić. Główną sprężyną tej opozycji był pełnomocnik dóbr hr. Potockiego Michał Naimski. Następcą ojca został lekarz miejscowy dr Józef Tarcholski, który był burmistrzem aż do swej śmierci we wrześniu 1914 roku.

Ojciec zaś odsunął się zupełnie od spraw gminnych, a zajął się warsztatem, który zapuścił w czasie burmistrzowania. Był tylko nadal cechmistrzem. Do warsztatu przyjął sobie do pomocy Antoniego Piegzę, który wykonywał cięższą robotę, a ojciec zbijał tylko trumny. W ostatnich latach stał się domatorem. Interesował się tylko warsztatem. Był czynny, toteż korzystali, a nawet nadużywali go inni. Warsztat miał dobrze zaopatrzone we wszelkie narzędzia i inni majstrowie wypożyczali je „na zawsze”. Jako uczniowie w warsztacie

terminowali: Butary, Krzystkiewicz, brat Tomek i inni, których już nazwisk nie pamiętam.

W 1914 roku wybuchła wojna światowa. Ojciec był dumny, że jego trzech synowie poszli do wojska. W dniu mobilizacji, 1 sierpnia 1914 roku, odprowadził na stację mnie i Tomka, zaś w 1917 roku poszedł do wojska Staszek.

Po wojnie ojciec coraz bardziej zapadał na zdrowiu i do pracy nie był już zdolny. Siły wyczerpały się. Nic dziwnego, przez całe życie ciężko pracował od świtu aż do późnego wieczora. Nie sposób zliczyć, ile tysięcy taczek ziemi wywiózł przy budowie tego domu. Należytej opieki nie miał, bo macocha po wojnie wyjechała do swej siostruni Józefy, która otrzymała posesję w powiecie biłgorajskim, we wsi Goździec.

Gdy w 1922 roku Zosia wychodziła za mąż, sprzedał ojciec połowę domu (część wschodnią) i pieniądze te ofiarował jej jako wiano. Czując zbliżający się koniec, w jesieni 1923 roku zrobił testament, w którym resztę domu zapisał bratu Stanisławowi i siostrze Bronisławie, z tym że mają matkę utrzymać. Ja zrzekłem się wszelkich pretensji do spadku. Sądziłem bowiem, że ja otrzymałem wykształcenie.

[Przez] ostatnie tygodnie ojciec nie opuszczał łóżka i powoli dogorywał. Tak się złożyło, że ja często musiałem wyjeżdżać. Dnia 22 lutego 1924 byłem u ojca, albowiem w sobotę miałem wyjechać do Warszawy. Ojciec zmartwił się, że już mnie nie zobaczy. Pocieszałem go, że zaraz wrócę i w poniedziałek będę z powrotem. Niestety przeczucia ojca były prawdziwe. Moja żona, idąc rano w niedzielę do kościoła, wstąpiła do ojca, aby mu coś zanieść. Dziwny strach ją ogarnął, jakby wyczuła zbliżającą się śmierć. I rzeczywiście, gdy wracała z kościoła, ojciec już nie żył. Było to w niedzielę 24 lutego 1924 roku. W poniedziałek wróciłem z Warszawy i w pociągu z Krakowa do Zatora dowiedziałem się o śmierci ojca od Andrzeja Omasty. Zastałem go już w trumnie, którą sobie za życia przygotował. We wtorek pochowano go obok prochów jego ojców i braci. Odszedł na wieczny spoczynek po latach pełnych trudu i znoju, pozostawiając jak najlepszą pamięć u współżyjących. Matki nie było, siedziała dalej u siostry w Goźdźcu.

TOMASZ WICHMAN

Urodzony w 1893 roku w Zatorze, syn Jana i Karoliny z Kozików. Był to ładny chłopiec, niestety do nauki nie miał żadnych zdolności, zwłaszcza do rachunków. Natomiast pochłaniał książki beletrystyczne, a najbardziej historyczne. Od września 1900 roku matka przeniosła się do Krakowa dla naszego kształcenia się, licząc na utrzymywanie się ze studentów na stacji. Zostało wynajęte w Dębnikach (róg rynku i ul. Różanej) [mieszkanie] na pierwszym piętrze. Mieszkanie składało się z trzech pokoi i kuchni. Niestety studenci zawiedli, było ich tylko dwóch – Józef Palman z Zatora i pewien góral z Nowego Targu (nazwiska nie pamiętam). Gospodarka ta trwała zaledwie dwa miesiące i uległa likwidacji. Matka wróciła do Zatora, a my na stancje. Wtedy to brat Tomasz zaczął chodzić do pierwszej klasy. Prawie wtedy zorganizowano szkołę w Dębnikach (od 1 września 1900 roku). Potem wrócił z matką do Zatora i tam już kończył szkołę. Rodzice chcieli go pchnąć „wyżej” i umieścili go u salezjanów w Oświęcimiu. Niestety po pierwszym półroczu trzeba go było odebrać, bo świadectwo niedostateczne i nauczyciele nie rokowali nic dobrego. Wobec tego pozostał w domu i rozpoczął terminowanie u ojca w warsztacie. Został czeladnikiem i miał po ojcu otrzymać warsztat. Wyrósł na śmigłego, wysokiego kawalera. Gdy zorganizowałem Związek Strzelecki w Zatorze, był najbardziej zdyscyplinowanym strzelcem i jego entuzjastą. Gdy w kwietniu 1914 roku został „zaaresztowany” do wojska, tak dalece się zmartwił, że płakał, jakby przeczuwał nieszczęście, jakie go spotkać miało.

Gdy dnia 1 sierpnia 1914 wyjeżdżał ze mną na wojnę, znowu płakał. Ostatnią noc przed wyjazdem spędził u mnie w Palczowicach. Pocieszałem go, jak mogłem. W kadrze 56 pp w Wadowicach został odkomenderowany do artylerii. Tłumaczyłem mu, że dobrze trafił, bo artyleria nie jest tak narażona na niebezpieczeństwo jak piechota. On jednak czułby się być pewniejszy razem ze mną. W Wadowicach rozstaliśmy się i już nigdy go nie zobaczyłem. W zimie 1914/[19]15 był w Karpatach i tam też w marcu 1915 roku został ranny. Przewieziono go do szpitala w Klattau (Klatovy)⁵⁵⁶ w Czechach, blisko

⁵⁵⁶ Klatovy – miasto położone niedaleko Pilzna w Czechach.

granicy bawarskiej. Tam zmarł w kwietniu 1915 roku, podobno na tyfus. Przeczucia nie zawiodły go. O jego śmierci dowiedziałem się w szpitalu w Wallach Meseritsch na Morawach [Wołoskie Międzyrzecze, obecnie Valašské Meziříčí – red.], dokąd mnie przewieziono rannego spod Gorlic.

Bardzo go kochałem i ciągle mam go w pamięci, żałując, że tak młodo zginął. Był on również ulubieńcem stryjów Karola i Stanisława.

Prochy jego spoczęły na obcej ziemi, z daleka od nas. Polecam go pamięci, może losy skierują któregoś z Wichmanów w tamte strony jako turystę, może nie zapomni wstąpić w Klatovach na cmentarz, mogiły nie odnajdzie, ale niech się za niego pomodli i złoży grudkę ziemi pobraną z mogił Wichmanów w Zatorze.

ZOFIA WICHMAN

Urodzona w 1900 roku w Zatorze, córka Jana i Karoliny z Kozików. Szkołę ukończyła w Zatorze. Wyrosła na dorodną pannę, wysoka, brunetka, cera śniada. Odnaczała się wielką gospodarnością. Wtedy nastał w domu porządek, utrzymywała wzorowy porządek. Również i o mnie dbała, jako o starego kawalera (zob. il. 12).

W jesieni 1922 roku wyszła za mąż za Konstantego Czernego. Pochodził on z Piotrowic. Z zawodu był rymarzem. Był w Legionach. Otrzymał działkę wojskową na kresach, mianowicie koło Rakowa, powiat Mołodeczno. Było tego około 40 mórg roli i lasów. Było więc na czym gospodarzyć. Podobno mąż mało zajmował się gospodarką, natomiast Zosia była w swoim żywiole.

Ostatni raz widzieliśmy się po śmierci mej żony, gdy [Zosia] przybyła z mężem na Zjazd Legionowy (6 sierpnia 1939 roku). We wrześniu 1939 roku, po wkroczeniu Armii Czerwonej, Czerny został wraz z innymi osadnikami wywieziony na wschód i ślad po nim zaginął.

W kilka tygodni później wywieziono Zosię z dziećmi. W styczniu 1940 roku nadeszła od niej kartka z Uralu, gdzie pracowała w lasach. Od tego czasu nie nadeszła żadna wiadomość. Dalsze jej losy są nam nieznanne.

STANISŁAW WICHMAN

Urodził się w 1898 roku w Zatorze. Był synem Jana i Karoliny z Kozików. Ukończył szkołę w Zatorze, a następnie poszedł na praktykę krawiecką do swego stryja Stanisława.

W czasie pierwszej wojny światowej wzięty do wojska (w 1917 roku). Był w Albanii, gdzie nabawił się malarii. W 1921 roku ożenił się. Miał trzech synów: Mieczysława, Stanisława i Jana.

Do krawiectwa nie miał zdolności. Ukończył kurs oglądania bydła i objął posadę w Zatorze po śmierci stryja Karola. Był dobroduszny, co graniczyło z rozrzutnością. Zmarł na gruźlicę dnia 30 stycznia 1958 roku.



1. Władysław Wichman na froncie,
16 września 1917 r.



2. Władysław Wichman (drugi
od lewej) i Stanisław Kozubek
w mundurach c.k. armii



3. Władysław Wichman (tylny rząd, czwarty od prawej strony) w szpitalu
wojskowym



4. Władysław Wichman (drugi od lewej) z kompaniami w Starym Borze w okolicach Szczurowic, 9 września 1917 r.



5. Władysław Wichman (pierwszy od lewej) w Łopatynie, 31 sierpnia 1917 r.

2



1. **Ryśopis**

Wzrost: *sredni* Nos: *prosty*

Wlosy: *c. blond* Usta: *srednie*

Browi: *c. blond* Broda: *nie ma*

Oczy: *c. fiolet.* Twarz: *owalna*

Specjalne znaki:
W. Wichman
(znaki wlotowe)

3

2. Imiona: *Władysław*

Nazwisko: *Wichman*

3. Imiona rodziców: *Jan* (ojciec) / *Emilia* (matka)

4. Urodzony dnia: *09. II. 1885.*
 w *Jatartce* gmina *Pańsz*
 powiat *Olsztyn* wojew. *Krakowski*

5. Język macierzysty: *polski*
 Narodowość: *polka* Wyznanie: *rym.-kat.*

6. Wykształcenie cywilne:
 w chwili wydania księgi: *nie ma*
 egz. dyplomu: _____
 Późniejsze zmiany: _____

7. Zawód cywilny: *leśniczy, robotnik*
 w chwili wydania księgi: _____
 Późniejsze zmiany: _____

6

14. **Pochwały:**

Treść pochwały	Ranka i data

15. **Odnaczenia:**

Odnaczenie polski i te oznaczenie do których znaczenia uzyskał prawo	Dz. Rozp.
<i>Włosa i miedziowa</i>	<i>30.01.1913</i>
<i>Medal "Włosa i miedziowa"</i>	<i>30.01.13</i>
<i>Medal "Włosa i miedziowa"</i>	<i>30.01.13</i>
<i>Medal "Włosa i miedziowa"</i>	<i>30.01.13</i>

16. Służył w armii *niemieckiej*

w stopniu szeregowego od *1.09.1914* do *10.11.18*

w stopniu oficera od *11.11.18* do *31.12.18*

17. Do W. P. został przyjęty Dz. Pers. _____

Dekrét _____

w stopniu _____

7

18. **Służba czynna w W. P.**

Stopień	od	do	Oddział
<i>10 por.</i>	<i>01.11.17</i>	<i>01.11.17</i>	<i>1. batalion</i>
<i>"</i>	<i>01.11.17</i>	<i>01.11.17</i>	<i>1. batalion</i>
<i>"</i>	<i>01.11.17</i>	<i>01.11.17</i>	<i>1. batalion</i>
<i>"</i>	<i>01.11.17</i>	<i>01.11.17</i>	<i>1. batalion</i>
<i>"</i>	<i>01.11.17</i>	<i>01.11.17</i>	<i>1. batalion</i>
<i>"</i>	<i>01.11.17</i>	<i>01.11.17</i>	<i>1. batalion</i>
<i>"</i>	<i>01.11.17</i>	<i>01.11.17</i>	<i>1. batalion</i>
<i>"</i>	<i>01.11.17</i>	<i>01.11.17</i>	<i>1. batalion</i>
<i>"</i>	<i>01.11.17</i>	<i>01.11.17</i>	<i>1. batalion</i>
<i>"</i>	<i>01.11.17</i>	<i>01.11.17</i>	<i>1. batalion</i>

8

6-7. Książeczka wojskowa Władysława Wichmana (poniżej część informująca o przebiegu służby)



8. Szkoła w Podolszu, czerwiec 1935 r.



9. Uczniowie szkoły w Podolszu wspólnie z Władysławem Wichmanem i jego żoną Stanisławą z d. Czopek, październik 1935 r.



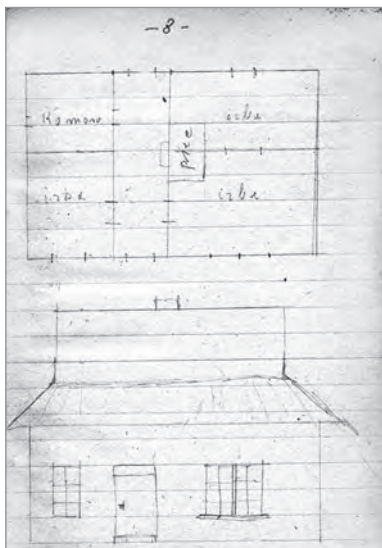
10. Władysław Wichman przemawiający w czasie uroczystości poświęcenia szkoły w Przeciszowie-Lesie, 23 sierpnia 1936 r.



11. Szkoła powszechna w Przeciszowie-Lesie w trakcie budowy. Na fotografii widoczna też Monika Czopek (siostra Stanisławy, szwagierka W. Wichmana), wieloletnia kierowniczką szkoły w tej miejscowości, 5 października 1935 r.



12. Zofia Wichman, siostra Władysława Wichmana



13-14. Zarys planu i obejścia domu Wincentego Wichmana (dziadka W. Wichmana) położonego w Zatorze przy Targowicy (W. Wichman, Zator w ostatnim dziesięcioleciu XIX w., rkps, s. 8-9)



15. Spotkanie przy ul. Czyżówka w Krakowie-Podgórzu. Władysław Wichman z synami Jerzym (stoi pierwszy od lewej) i Władysławem juniorem w towarzystwie szwagierki Moniki Czopek



16. Dyplom potwierdzający nadanie Karolowi Wichmanowi (stryjowi W. Wichmana) tytułu „obywatela zaprzysięgłego” miasta Zatora, 24 lutego 1879 r.



17. Rodzinna mogiła Władysława Wichmana na cmentarzu w Zatorze

*Bibliografia*¹

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE:

Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (AGAD):

Zespół: c.k. Ministerstwo Robót Publicznych, sygn. 1/311/315: Strassenbau Kalwaria – Przytkowice – Wielkie Drogi.

Archiwum Klasztoru oo. Karmelitów Bosych w Wadowicach:

Kronika Klasztoru Karmelitów Bosych w Wadowicach, t. 2: 1917–1930, rkps.

Archiwum Narodowe w Krakowie (ANK):

Zespół: Towarzystwo Sportowe „Strzelec”, sygn. 29/571/6: 1. Druki, formularze, 2. Wichman Wł., Związek Strzelecki w Zatorszczyźnie, mps, Program Stronnictwa Niezawisłości Narodowej.

Archiwum Państwowe w Katowicach / Oddział w Bielsku-Białej (APKat./B-B):

Zespół: Akta miasta Wadowic, sygn. 13/469/8 (dawna sygn. MW8): Protokoły posiedzeń Rady Gminnej miasta Wadowic z lat 1905, 1909–1910.

Zespół: Akta miasta Zatora, sygn. 13/360/257: Straż pożarna: korespondencje, m.in. podziały na dystrykty ogniowe, wyposażenie w sprzęt.

Zespół: Akta miasta Zatora, sygn. 13/360/892: Działalność różnych stowarzyszeń – korespondencja.

Zespół: Akta miasta Zatora, sygn. 13/360/943: Akt erekcyjny figury św. Jana Kantego wystawionej w Rynku w Zatorze w 1866 r.

Archiwum Parafii Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny w Wadowicach:

sygn. I.12: Volumen Documentorum za lata 1901–1913, cz. 2.

¹ Bibliografia obejmuje archiwalia oraz opracowania wykorzystane przez zespół redakcyjny do przygotowania wprowadzenia i komentarzy zawartych w przypisach.

- Archiwum Parafii pw. św. św. Wojciecha i Jerzego w Zatorze:
Liber memorabilium czyli ważniejsze zdarzenia zasze w parafii zatorskiej od początku roku 1887, rkps.
- Archiwum Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie (AUP):
Teczka osobowa Władysława Wichmana, sygn. Arch. K-39/18.
- Archiwum prywatne rodziny Gustawa Studnickiego:
Filipek S., Rozwój oświaty i szkolnictwa w powiecie wadowickim w latach pięćdziesięciolecia 1918-1968, Wadowice, maj-listopad 1968, mps.
- Archiwum prywatne Małgorzaty Bernowskiej:
Kronika szkolna w Palczowicach założona w 1908 roku przez Władysława Wichmana, rkps.
- Archiwum prywatne Tomasza Wichmana:
Diariusz Władysława Wichmana juniora, rkps.
Dyplom Rady Królewskiego Miasta Zatora nadający Karolowi Wichmanowi tytuł zaprzysiężonego obywatela, Zator, 24 lutego 1879.
Wichman W., Moje życie, rkps, z. 1-13.
Wichman W., Zator w ostatnim dziesiątku XIX w., rkps.
Wichman W., Życiorysy Wichmanów, rkps.
- Austriackie Archiwum Państwowe w Wiedniu / Österreichisches Staatsarchiv (OeStA):
Archiwum Wojenne / Kriegsarchiv (OeStA/KA):
Nach der Mappirung Aufnahme vergrößert reabullirt und litographische durch Hauptmann A. Teichmann und E. Prihoda aus des k.k. 56 Lin. Inftr. Regmts (1869), sygn. Glh0746, T. 4.
Infanteregiment nr 52-56, sygn. AT-OeStA/KA VL VLI 105: K.u.K Ersatzbataillon des Infanterieregiments Graf Daun Nr 56 Verlustliste pro Juli 1916, b.p.
- Archiwum Administracji / Allgemeines Verwaltungsarchiv (AVA):
Justizministerium, sygn. 2332 II. 36/190-212: Transportgesellschaft: Lokalbahn Trzebinia-Skawce.
- Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie / Центральний Державний Історичний Архів України у Львові (CDIAL):
Fond 146: Namiestnictwo Galicyjskie we Lwowie, opis 25: Departament XIII, sprawa 5884: Wykaz A i B starostwa wadowickiego w sprawie stowarzyszeń niepolitycznych istniejących w roku 1910.
Fond 146: Namiestnictwo Galicyjskie, opis 25: Departament XIII, sprawa 9810: Sprawa dotycząca rejestracji Koła Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Zatorze.
Fond 146, opis 58, sprawa 3076: Raporty starostów odnośnie do działalności żydowskich organizacji do kolonizacji terytorium Palestyny Zion.
Fond 211: Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie, opis 1: Wydział Administracyjny, sprawa 233: Raporty komisarzy starostw, akty oskarżenia powiatowych sądów i inne materiały dotyczące pogromów.

- Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy im. Wasyla Stefanyka / Львівська національна наукова бібліотека України імені В.Стефаника (LNNBU): sygn. 6526/II: B. Krzysztofowicz, *Zapiski wojenne. Notatki pisane w czasie wojny 1914–1918*, Lwów styczeń 1932, mps.
- Oddziałowe Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie:
Kolekcja dokumentów Stanisława Nawary-Gaczola:
sygn. IPN Kr 239/1: materiały z lat 1978–2000 dotyczące działalności Związku Kadetów II RP.
sygn. IPN Kr 239/16: materiały z lat 1976–2001 dotyczące działalności Armii Krajowej na terenie województwa krakowskiego.
sygn. IPN Kr 239/19: odpisy depeš Komendy AK Okręgu Kraków i Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie z 1944 roku.
- Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie (MAK):
sygn. MP/2021: Władysław Wichman ps. „Władysław”, *Wspomnienia z krakowskiej konspiracji*, Kraków 1960, mps.

ŹRÓDŁA DRUKOWANE / AKTY PRAWNE:

- Allgemeines Verzeichniss der Ortsgemeinden und Ortschaften Österreichs nach den Ergebnissen der Volkszählung vom 31. Dezember 1910*, Wien 1915.
- Gemeindelexikon der im Reichsrath vertretenen Königreiche und Länder, Bearb. auf Grund der Ergebnisse der Volkszählung vom 31. Dezember 1900*, Bd. 12: *Galizien*, Wien 1907.
- Kronika klasztoru Karmelitów Bosych w Wadowicach 1892–1921*, oprac. C. Gil OCD, Kraków 2009.
- Ranglisten des Kaiserlichen und Königlichen Heeres 1918. Abgeschlossen mit Personalverordnungsblatt Nr 40/18 Teilweise bis Personalverordnungsblatt Nr 77 Berichtigt*, Wien 1918.
- Regulamin egzercyrki dla piechoty / Exerzierreglement für k.u.k. Fusstruppen*, Lwów 1903.
- Sprawozdanie Dyrekcyi C. K. Seminaryum Nauczycielskiego Męskiego w Krakowie za rok szkolny 1906/7*, Kraków 1907.
- Sprawozdanie Dyrektora C.K. Gimnazjum Nowodworskiego czyli św. Anny w Krakowie za rok szkolny 1900*, Kraków 1900.
- Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej za rok 1908*, Kraków 1909.
- Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej za rok 1912*, Kraków 1913.
- Statut Towarzystwa Straży Pożarnej Ochotniczej w Zatorze, Wadowice 1890.*
- Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem na rok: 1891, Lwów 1891; 1896, Lwów 1896; 1907, Lwów 1907.*
- Ustawa gminna z dnia 12. Sierpnia 1866: ustawy o obszarach dworskich i o reprezentacji powiatowej. Ordynacja wyborcza dla gmin i powiatowa obowiązująca dla*

- Galicji wraz z W. Ks. Krakowskimi. *Tudzież ustawy państwowe o zasadniczych podstawach urzędzenia Gmin i o przynależności do Gminy z dodanym rejestrem abecadłowym*, Lwów 1867.
- Ustawa przemysłowa i odnoszące się do niej ustawy i przepisy*, oprac. J. Piwocki, Lwów 1902.
- Ustawa z dnia 23 kwietnia 1937 r. o Świącie Niepodległości, *Dziennik Ustaw 1937*, nr 33, poz. 255.

ŹRÓDŁA MEMUARYSTYCZNE:

- Bartoszewicz K., *Księga pamiątkowa obchodu pięćsetnej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem w dniu 15, 16 i 17 lipca 1910 r. w Krakowie z dodaniem Albumu literacko-artystycznego poświęconego wielkiej rocznicy dziejowej*, Kraków 1911.
- Białynia Chołodecki J., *Lwów w czasie okupacji rosyjskiej (3 września 1914–22 czerwca 1915). Z własnych przeżyć i spostrzeżeń*, Lwów 1930.
- Biliński L., *Wspomnienia i dokumenty*, t. 1: 1846–1914, Warszawa 1924.
- Dowbór-Muśnicki J., *Moje wspomnienia*, Warszawa 1935.
- Drobner B., *Bezustanna walka*, t. 1: *Wspomnienia 1883–1918*, Warszawa 1962; t. 2: *Wspomnienia 1919–1935*, Warszawa 1965; t. 3: *Wspomnienia 1936–1944*, Warszawa 1967.
- Drobner B., *Wspominki...*, Kraków 1965.
- Grzybowski S., *Wspomnienia*, Kraków 1999.
- Hyla W., *Z pamiętnika żołnierza Pierwszej Brygady, [w:] Rok 1914 w dokumentach i relacjach*, wstęp i oprac. J. Cisek, Kraków 2005.
- Klotz A., *Zapiski konspiratora 1939–1945*, oprac., wstęp i przypisy G. Mazur, Kraków 2001.
- Olszyna-Wilczyński J.K., *Zapiski historyczne (1912–1914)*, red. i oprac. nauk. A. Chmielarz, Warszawa 2014.
- Narbutt-Łuczynski A.J., *U kresu wędrówki. Wspomnienia*, Londyn 1966.
- Dwernicki J., *Pamiętniki Jenerała Józefa Dwernickiego*, Lwów 1870.
- Wichman J. „Kajtek”, *Moje okupacyjne okruchy wspomnień*, „Okruchy Wspomnień z Lat Walki i Martyrologii AK. Kwartalnik Historyczno-Wspomnieniowy Oddziału Kraków-Wschód Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” R. 11, 2002, nr 42, s. 33–48.
- Wichman W., *Wspomnienia z krakowskiej konspiracji*, „Okruchy Wspomnień z Lat Walki i Martyrologii AK. Kwartalnik Historyczno-Wspomnieniowy Oddziału Kraków-Wschód Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” R. 9, 2000, nr 35, s. 5–52.
- Wichman W., *Związek Strzelecki na Zatorszczyźnie (1913–1914)*, wprowadzenie, oprac. nauk. i red. K. Meus, Kraków–Zator 2021, *Książnica Zatorska*, t. 1.

ŹRÓDŁA LITERACKIE:

- Anczyc W.L., *Chłopi arystokraci. Szkic dramatyczny w jednej odsłonie ze śpiewkami*, Kraków 1851.
- Dominik F., Świerzyński M., *Wigilia św. Andrzeja. Sztuka ludowa w 1 akcie ze śpiewkami i tańcami*, Poznań 1907.
- Jaroszyński T., *Fatalista. Krotoczwila w 1 akcie*, Warszawa 1900.
- [Maciejowski I.] Sewer, *Marcin Łuba. Dramat w 4-ch aktach*, Warszawa 1905.
- Słowacki J., *Ksiądz Marek. Poema dramatyczne we trzech aktach*, oprac. M. Piwińska, wyd. 3, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.
- Starzeński L., *Gwiazda Syberii. Dramat w czterech aktach L. hrabiego Starzeńskiego*, Warszawa 1916.
- Tagore R., *Pieśni ofiarne*, wybrał i przeł. J. Jankowski, Warszawa 1918.

PRASA I CZASOPISMA Z EPOKI:

- „Allgemeine Automobil-Zeitung” 1929, nr 14 (15 VII).
- „Allgemeine Sport-Zeitung” 1903, nr 56 (21 VII); 1905, nr 42 (8 VI).
- „Czas” 1880, nr 88 (17 IV).
- „Die Presse” 1880, nr 71 (12 III).
- „Ilustracja Szkolna” 1929, seria II.
- „Ilustrowany Kuryer Codzienny” 1934, nr 198 (19 VII).
- „Kurier Lwowski” 1903, nr 197 (18 VII); 1911, nr 568 (14 XII); 1912, nr 230 (21 V).
- „Neue Freie Presse” 1880, nr 5585 (16 III).
- „Neues Wiener Tagblatt (Tages-Ausgabe)” 1929, nr 184 (5 VII).
- „Nowa Reforma” 1903, nr 160 (17 VII).
- „Nowości Ilustrowane” 1906, nr 3.
- „Przewodnik Oświaty. Organ Towarzystwa Szkoły Ludowej” R. 14, 1914, nr 1.
- „Przewodnik Pożarniczy” 1891, nr 1.
- „Strzelec. Organ Towarzystwa Związek Strzelecki” R. 1, 1921, nr 1 (5 III); R. 13, 1933, nr 40 (1 X); R. 19, 1939, nr 32 (6 VIII).
- „Szkolnictwo. Organ nauczycieli ludowych” R. 7, 1897, nr 15, [on-line:] <http://www.sbc.nowysacz.pl/dlibra/docmetadata?id=1412&from=publication>.
- „Świat” 1906, nr 1 (1 I).
- „Wiener Allgemeine Zeitung” 1880, nr 4 (4 III).

OPRACOWANIA:

- Arczyński M., Balcerak W., *Kryptonim „Żegota”. Z dziejów pomocy Żydom w Polsce (1939–1945)*, Warszawa 1979.
- Baczkowski K., *Wadowice i region wadowicki jako obszar pograniczny w I Rzeczypospolitej*, [w:] *Wadowice. Siedem wieków historii*, red. T. Graff, Kraków 2009.

- Bagiński H., *Wojsko polskie na wschodzie. 1914–1920*, Warszawa 1990.
- Bałus W., *Wypiański i tradycja. Na przykładzie witrażu ze św. Franciszkiem*, „Teksty Drugie” 2004, z. 4, s. 97–114.
- Bator J., *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914–1915*, Kraków 2008.
- Bądźcie solidarni! Wielki Strajk Chłopski 1937 r.*, red. J. Gmitruk, D. Pasiak-Wąsik, Warszawa 2007.
- Bernacka M., Chomicki G., *Polacy – studenci Akademii Górniczej w Leoben w zmaganiach o wolność i odbudowę Ojczyzny*, [w:] *Amor patriae nostra lex. Oblicza polskiej niepodległości w literaturze dokumentu osobistego, dydaktyce i edukacji historycznej. Studia i materiały dedykowane profesor Barbarze Kubis z okazji pięćdziesięciolecia pracy naukowo-dydaktycznej*, red. A. Gołębiowska, Opole 2017, s. 511–527.
- Bernacka M., Chomicki G., *Powstańmy bracia wszyscy wraz – udział polskich absolwentów Akademii Górniczej w Leoben w zmaganiach o niepodległość i odbudowę Ojczyzny*, „Przegląd Górniczy” 2018, t. 74, nr 10, s. 5–18.
- Bielenin J., *Niektóre szczegóły dotyczące rozwoju Zakładu w latach 1897 do 1907 i stan jego w roku szkolnym 1907*, [w:] *Sprawozdanie Dyrekcji C. K. Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Krakowie za rok szkolny 1906/7*, Kraków 1907.
- Biliński P., *Studium z dziejów Liceum i Gimnazjum św. Anny w Krakowie*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 2009, nr 1, s. 35–77.
- Bogunia-Paczyński A., *Wadowiczanie na Pustkach*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny” 2006, nr 10, s. 129–132.
- Bogunia-Paczyński A., *Z Berlina do Monachium – przez Wadowice!*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny” 2004, nr 8, s. 65–69.
- Broniński K., *Towarzystwo Ubezpieczeń Wzajemnych Urzędników Prywatnych we Lwowie jako podmiot ekonomii społecznej (zarys problematyki)*, „UR Journal of Humanities and Social Sciences” 2020, nr 1(14), s. 45–65.
- Brückner A., *Dzieje literatury polskiej w zarysie*, t. 1–2, Warszawa 1903.
- Budrewicz T., *Konkurs na wiersz o księciu Józefie Poniatowskim (1913)*, [w:] *Ksiądz Józef Poniatowski w kulturze i edukacji*, red. nauk. Z. Budrewicz, T. Budrewicz, M. Chrobak, Kraków 2014, s. 82–100.
- Buszko J., *Polacy w parlamencie wiedeńskim. 1848–1918*, Warszawa 1996.
- Cegielka F., *Pallotyni w Polsce*, Warszawa 1935.
- Chlipała M., *Konspiratorzy w Polskiej Policji i Polskiej Policji Kryminalnej w Krakowie w latach 1939–1945*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2020, nr 147, z. 3, s. 597–618, <http://doi.org/10.4467/20844069PH.20.032.12486>.
- Cisek M., *Ku Niepodległej. Związki Kęt z czynem legionowym podczas I wojny światowej*, „Almanach Kęcki” 2008, nr 12.
- Cisek M., *W kącie czy na froncie? Kęty wokół legendy legionowej*, Kęty 2013.
- Czarnecka D., *(Nie)realny socjalizm. Cyrk w powojennej fotografii prasowej na przykładzie „Przekroju” (1945–1956)*, [w:] *Życie codzienne w PRL*, red. M. Choma-Jusińska, M. Kruszyński, T. Osiński, Lublin–Warszawa 2019, s. 435–451.

- Czarnocki S., *Polskie Zagłębie Węglowe w świetle badań geologicznych ostatnich lat dwudziestu (1914–1934)*, Warszawa 1935.
- DiNardo R.L., *Modern Soldier In A Busby: August Von Mackensen, 1914–1916*, [w:] *Arms and the Man. Military History Essays in Honor of Dennis Showalter*, ed. M.S. Neiberg, Leiden–Boston 2011, s. 131–167, *History of Warfare*, vol. 68, <https://doi.org/10.1163/ej.9789004206687.i-275.27>.
- Dudek D., *Podstawy prawne organizacji przysposobienia wojskowego działających do I wojny światowej na terenie Galicji*, „*Studia Historyczne*” R. 34, 1991, z. 1, s. 71–78.
- Dulębianka M., *Polityczne stanowisko kobiety*, Warszawa 1908.
- Dzieje powszechnie ilustrowane*, Wiedeń 1900.
- Fabisz D., *Generał Lucjan Żeligowski 1865–1947. Działalność wojskowa i polityczna*, Warszawa 2007.
- Fila M., *Sokoły, skauci i strzelcy ziemi zatorskiej na drodze do niepodległości*, „*Małopolska. Regiony, regionalizmy, małe ojczyzny*” 2018, t. 20, s. 247–253.
- Filar T., *Ppłk. Dominik Żdziebło-Danowski ps. „Kordian”*, „*Kurier UEK*” 2017, nr 2(72), s. 10–12.
- Florczak I., *Księżę Józef Poniatowski w twórczości Kazimierza Batoszewicza*, „*Przegląd Nauk Historycznych*” R. 13, 2014, nr 2, s. 57–74.
- Fryś A., Putek T., Skrzypiec M., *O uroczystości w Andrychowiu, która mimowolnie stała się końcówką klamrą Dwudziestolecia Międzywojennego*, „*Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny*” 2010, nr 13, s. 178–192.
- Gaczoł A., *Tomkowicz Stanisław*, [w:] *Polski słownik biograficzny konserwatorów zabytków*, red. H. Kondziela, H. Krzyżanowska, z. 2, Poznań 2006.
- Gąsowski T., *Trzy wieki dziejów miasta (XVII–XIX w.)*, [w:] *Osiem wieków historii i kultury miasta Zatora i regionu. Konferencja historyczna, 24 VI 2006*, red. T. Gąsowski, współpr. P. Stanko, Kraków 2006.
- Gąsowski T., *Władysław Belina-Prażmowski*, Warszawa 2020, *Bohaterowie Niepodległej*.
- Gill G., *Kopce w krajobrazie kulturowym Polski*, Kraków 2002.
- Grodziski S., *Sejm Krajowy Galicyjski 1861–1914*, t. 1–2, Kraków 2018.
- Grzybowski K., *Historia państwa i prawa Polski*, t. 4: *Od uwłaszczenia do odrodzenia Państwa*, Warszawa 1982.
- Hapanowicz P., *Działalność Muzeum Techniczno-Przemysłowego w Krakowie i jego likwidacja w latach 1949–1950*, „*Zarządzanie w Kulturze*” 2007, t. 8, s. 43–62.
- Hapanowicz P., *Generał Zygmunt Zieliński (1858–1925). Szkic do portretu*, Kraków 2012.
- Ihnatowicz I., *Projekt instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych XIX i początku XX wieku*, „*Studia Źródłoznawcze*” 1962, t. 7, s. 99–124.
- Jezierski A., Leszczyńska C., *Historia gospodarcza Polski*, Warszawa 2003.
- Karolak A., *Działalność Związku Patriotów Polskich w ZSRS w audycjach rozgłośni imienia Tadeusza Kościuszki*, „*Przegląd Wschodnioeuropejski*” 2017, nr 8(1), s. 101–122, <https://doi.org/10.31648/pw.3607>.

- Karpus Z., Łатыszonek O., *Życiorys gen. Stanisława Bulak-Balachowicza*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” 1995, nr 2(4).
- Kleczyński J., *Drogi galicyjskie a w szczególności drogi powiatowe*, „Wiadomości Statystyczne o Stosunkach Krajowych” 1878, t. 5, z. 1.
- Klimecki M., *Polsko-ukraińska wojna o Lwów i Galicję Wschodnią. 1918–1919*, Warszawa 2000.
- Korbel D., *12 pułk piechoty w walkach o Śląsk Cieszyński*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny” 2018, nr 21, s. 60–83.
- Korbel D., *Porucznik Henryk Taub (1898–1919) – zapomniany bohater z wadowickiego gimnazjum*, [w:] *Idziemy w bój życia. Społeczność wadowickiego Gimnazjum w drodze do Niepodległej*, red. nauk. K. Meus, Wadowice 2018, s. 175–186.
- Korczyk H., *Bolesław Roja (1876–1940)*, [w:] PSB, t. 31, Wrocław–Warszawa–Kraków 1989.
- Korczyk H., *Rückemann (Orlik-Rückemann, Orlik Rückemann) Wilhelm*, [w:] PSB, t. 33, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991–1992.
- Korzeniewski B., *Kwestia wyodrębnienia guberni chełmskiej a problem unicki na Południowym Podlasiu*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny” 2006, nr 4, s. 84–98.
- Kozłowska-Sabatowska H., *Narodziny „Nowej Reformy”*, „Studia Historyczne” R. 27, 1984, z. 4, s. 593–615.
- Kralisz A., *Na straży wschodnich rubieży. Biografia ostatniego dowódcy KOP gen. bryg. Wilhelma Orlik-Rückemanna (1894–1986)*, Warszawa 1999.
- Kuciel J., *100 lat Parku Jordana*, „Krzysztoforzy. Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miasta Krakowa” 1992, nr 19, s. 71–89.
- Kuczyńska A., *Krakowska kurtyna Henryka Siemiradzkiego: alegorie i rebusy*, „Roczniki Humanistyczne” 2021, t. 69, z. 4, s. 405–424, <http://doi.org/10.18290/rh21694-18>.
- Kuśpik T., Meus K., *Ochotnicza Straż Pożarna Zator. 1865–2020*, Zator 2021.
- Latawiec K., *Rosyjska straż graniczna w Królestwie Polskim w latach 1851–1914*, Lublin 2014.
- Lenartowicz Ś., *Podróże Zofii Stryjeńskiej i ich paryskie etapy*, „Archiwum Emigracji. Studia, szkice, dokumenty” 2012, z. 1–2(6–7), s. 101–115, <https://doi.org/10.12775/AE.2012.009>.
- Lewandowski J.F., *Przesyłka ze Szkocji. Generał Józef Zajęc i jego kolekcja*, Katowice 2008.
- Lis T.J., *Polscy urzędnicy wyższego szczebla w Bośni i Hercegowinie w latach 1878–1918. Studium prozopograficzne*, Kraków 2020, *Studia Galicyjskie*, t. 6, <https://doi.org/10.12797/9788381381864>.
- Lisowski W., *Polskie Korpusy Kadetów w latach 1918–1939*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1979, t. 22, s. 83–109.
- Majerski S., *Opis ziemi*, t. 1–4, Wiedeń 1901–1908.
- Majka J., *Generał Józef Zajęc. Legionista, lotnik, naukowiec*, Rzeszów 2012.
- Małyś A., *Kęty na szlaku działań militarnych w XIX wieku*, [w:] *Kęty. Blaski i cienie w minionych wiekach. Monografia historyczna*, t. 2, red. K. Meus, M. Tylzajanosz, D. Żurek, Kęty 2019, s. 172–201.

- Małyś A., *Pobyt legionistów polskich w Kętach i okolicy w zimie 1915 roku*, „Małopolska. Regiony, regionalizmy, małe ojczyzny” 2018, t. 20, s. 11–30.
- Marczewski B., *Powiat wadowicki pod względem statystycznym, geograficznym i historycznym*, [Kraków 1897].
- Meus K., „Ojcowie założyciele” nowoczesnych Wadowic. Cz. 2: Stanisław Łazarzski (1849–1938), „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny” 2013, nr 16, s. 73–94.
- Meus K., *Anti-Jewish Riots in the Cities of West Galicia in 1918. An Outline of the Problem*, [w:] *Große Zeit im kleinen Raum. Umbrüche in den Städten des mitteleuropäischen Raumes und deren Wirkungen (1918–1929)*, red. P. Švorc, H. Heppner, Prešov–Graz 2012, s. 376–389.
- Meus K., Chorążki M., *Na granicy. Monografia historyczna gminy Michałowice*, t. 2: *Od schyłku XVIII wieku do 1949 roku*, Michałowice 2018.
- Meus K., *Deagraryzacja miast galicyjskich w XIX wieku na przykładzie Wadowic*, „Roczniki Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego. Oddział w Krakowie” 2011, nr 10/11, s. 160–171.
- Meus K., *Delo polskoj revolucionerki Vandy Krahel'skoj i ee pokušenje na varšavsko-go general-gubernatora G.A. Skalona*, [w:] *Problemy rossijsko-pol'skoj istorii i kul'turnyj dialog. Materialy Meždunarodnoj naučnoj konferencii, Novosibirsk, 23-24 aprêlâ 2013 g.*, red. M. Volos et al., Novosibirsk 2013.
- Meus K., *Profilaktyka przeciwepidemiczna w Galicji na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Epidemie w dziejach Europy. Konsekwencje społeczne, gospodarcze i kulturowe*, red. K. Polek, Ł.T. Sroka, Kraków 2016, s. 305–326.
- Meus K., *Wadowice 1772–1914. Studium przypadku miasta galicyjskiego*, Kraków 2013.
- Meus K., *Wolne Miasto Kraków. Przykład monokultury gospodarczej*, [w:] *Rzeczpospolita Krakowska 1815–1846. Materiały z sesji naukowej 23 maja 2015 roku*, red. J. Wyrozumski, Kraków 2016, s. 29–54.
- Meus K., *Wprowadzenie*, [w:] W. Wichman, *Związek Strzelecki na Zatorszczyźnie (1913–1914)*, wprowadzenie, oprac. nauk. i red. K. Meus, Kraków–Zator 2021, *Książnica Zatorska*, t. 1.
- Mędrzecki W., *Inteligencja polska na Wołyniu w okresie międzywojennym*, Warszawa 2005.
- Michalska-Bracha L., Marczevska M., *Lwowianki wobec równouprawnienia kobiet – trzy historie. Studium historyczno-językoznawcze*, „Czasopismo Naukowe Instytutu Studiów Kobietych” 2019, nr 1(6), s. 25–53.
- Mierzwa J., *Klotz Alfons Aleksander*, [w:] J. Mierzwa, *Słownik biograficzny starostów Drugiej Rzeczypospolitej*, t. 1, Łomianki 2018.
- Mikietyński P., *Generał Stanisław hrabia Szeptycki. Między Habsburgami a Rzeczpospolitą*, Kraków 1999.
- Miodowski A., *Nieudana próba ustanowienia w Polsce systemu rządów sowieckich (lipiec–sierpień 1920 r.)*, „Białostockie Teki Historyczne” 2013, t. 11, s. 159–179, <http://doi.org/10.15290/bth.2013.11.10>.

- Mról T., *Wincenty Lutosławski – rys biograficzny*, „Studia Łomżyńskie” 2006, t. 17, s. 179–187.
- Nowakowski A., *Z dziejów wadowickiej kolei (1887–1999)*, Wadowice 1999.
- Odziemkowski J., *Organizacja i ochrona zaplecza wojsk polskich na Litwie i Białorusi (luty 1919–lipiec 1920)*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” R. 14(65), 2013, nr 4(246), s. 25–44.
- Osiem wieków historii i kultury miasta Zatora i regionu. Konferencja historyczna*, 24 VI 2006, red. T. Gąsowski, współpr. P. Stanko, Kraków 2006.
- Ostasz G., *Cywilne struktury Polskiego Państwa Podziemnego w Krakowie*, [w:] *Miasto Walczące 1939–1945. Katalog wystawy*, red. Ł. Klimek, Kraków 2015.
- Ostrowska M., *Towarzystwo Strzeleckie „Bractwo Kurkowe”, „Bezpieczeństwo. Teoria i praktyka”* 2014, nr 2, s. 121–125.
- Paciorek A., *Uruchomienie i upaństwowienie przemysłu Krakowa oraz jego przeobrażenia w latach 1945–1949*, Kraków 1991.
- Pamiętniki, dzienniki i relacje jako źródła do badań historycznych (XVIII–XX wiek)*, red. nauk. K. Karolczak, Kraków 2011.
- Piotrowski J., *Jerzy Żuławski. Poeta – legionista (szkic biograficzny)*, [w:] *Sprawozdanie Państwowego Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły w Dębicy za rok szkolny 1930/31*, Dębica 1931.
- Plaschka R.G., *The Political Significance of Frantisek Palacky*, „Journal of Contemporary History” 1973, Vol. 8, No. 3, s. 35–55.
- Polak A., *12. Pułk Piechoty Ziemi Wadowickiej 1775–1939*, Pruszków 2005.
- Polskie dziewiętnastowieczne pamiętniki i listy z Ziem Zabrzanych. Rola i miejsce w badaniach historycznych*, red. W. Caban, L. Michalska-Bracha, Kielce–Warszawa 2017.
- Przeniosło M., *Polska Komisja Likwidacyjna 1918–1919*, Kielce 2010.
- Rauch M., *Rada Szkolna Krajowa – geneza powstania i pierwszy rok działalności*, „Edukacja – Technika – Informatyka” 2018, nr 1, s. 9–14.
- Roguski R., *Działania jazdy ochotniczej majora Jaworskiego na Podlasiu w sierpniu 1920 roku*, „Szkice Podlaskie” 2006, t. 14, s. 109–119.
- Rolińska J., *Miejsce straceń obywateli polskich w Glinniku-Przegorzalach w Krakowie w latach 1939–1944 – przegląd źródeł*, „Sowiniec” 2017, nr 50–51, s. 95–116, <https://doi.org/10.12797/Sowiniec.28.2017.50-51.04>.
- Różycki G., *Głębienie szybu w Spytkowicach*, „Przegląd Górniczo-Hutniczy” 1923, nr 11.
- Sandler B., *System Froebela w Galicji*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1959, t. 2, s. 199–223.
- Schramm T., *Generał Weygand w przededniu bitwy warszawskiej w 1920 roku*, „Dzieje Najnowsze” R. 13, 1981, z. 4, s. 157–160.
- Seweryn T., *„Socha”, Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej*, [w:] *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, Kraków 1969.

- Siwiec-Cielebon M., „Z ostatnich chwil bohatera”. *Podporucznik Jan Antoni Władysław Hernich (10.03.1899–1.08.1920)*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny” 2020, nr 23, s. 55–76.
- Siwiec-Cielebon M., *Pułk Piechoty Ziemi Wadowickiej. Z dziejów tradycji i nazwy 12 pułku piechoty*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny” 2001, nr 6, s. 57–66.
- Siwiec-Cielebon M., *W oczekiwaniu „wojny powszechnej o wolność ludów”. Koncepcje militarnego przygotowania uczniów c.k. Gimnazjum Wyższego w Wadowicach do walki o niepodległość Polski przed wybuchem I wojny światowej*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny” 2010, nr 13, s. 52–103.
- Smarzyński H., *Dr Henryk Jordan. Pionier nowoczesnego wychowania fizycznego w Polsce*, przedm. K. Piwarski, Kraków 1958.
- Snopko J., *Jeniecka dola Polaków z armii carskiej w niewoli niemieckiej (na przykładzie losów Stanisława Mianowskiego z lat 1914–1918)*, [w:] *Ars historiae – historia artis. Prace ofiarowane profesorowi Andrzejowi Wyrobiszowi*, red. E. Dubas-Urwanowicz, J. Maroszek, Białystok 2012, s. 337–350.
- Stawecki P., *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994.
- Stawecki P., *Rydz Śmigły Edward*, [w:] *PSB*, t. 33, z. 138, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991–1992, s. 434–441.
- Stefański K., *Jan Sas-Zubrzycki i jego „teoria łęków odpornych”*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 2015, t. 60, z. 4, s. 53–70.
- Stępień S., *Lubelski zamach stanu. Powstanie Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej w Lublinie*, „Bibliotekarz Lubelski” R. 63, 2020, s. 15–41.
- Studnicki G., *Kto był kim w Wadowicach?*, Wadowice 2004.
- Synowiec A., *Zakład uprawy tytoniu polskiego monopolu tytoniowego w Krakowie-Czyżynach (Krakowska Wytwórnia Tytoniu Przemysłowego)*, Kraków 2016.
- Szaflik J.R., *Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” 1926–1931*, Warszawa 1970.
- Szczepański J., *Witold Ścibor-Rylski – działacz polonijny, Naczelnik Związku Sokolstwa Polskiego w Ameryce, legionista*, [w:] *W drugim szeregu. Bohaterowie walk o niepodległość*, red. nauk. A. Koseski, T. Skoczek, J. Załęczny, Warszawa–Pułtusk 2019, s. 25–44.
- Szczepkowski A., Piętka J., Grzywacz A., *Biologia i właściwości lecznicze błyskoporka podkorowego Inonotus obliquus (Fr.) Pilát*, „Sylwan” R. 157, 2013, nr 3, s. 223–233.
- Sztachelska J., *Pamiętnikarstwo. Z dziejów terminu i gatunku w XIX w.*, „Studia Podlaskie” 2013, t. 21, s. 149–179.
- Ścigalska B., *Twórca i założyciel Związku Nauczycielstwa Polskiego*, „Krakowskie Studia Małopolskie”, nr 9, 2005, s. 331–334.
- Świątłomir [Zaleski S.], *Ciemnota Galicyi w świetle cyfr i faktów. 1772–1902. Czarna księga szkolnictwa galicyjskiego*, Lwów 1904.
- Theiss W., *O ideowym dziedzictwie Heleny Radlińskiej. Przybliżenia*, „Pedagogika Społeczna Nova” 2022, t. 2, nr 3, s. 13–31, <https://doi.org/10.14746/psn.2022.3.1>.

- Tłuczek E., *Zukerkandlowie ze Złoczowa (Biblioteka Powszechna). Komunikat*, [w:] *Kraków – Lwów. Książki – czasopisma – biblioteki*, t. 8, red. H. Kosętko, Kraków 2006, s. 213–216.
- Tomkowicz S., *Teka Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej*, t. 4: *Wawel*, t. 1: *Zabudowania Wawelu i ich dzieje*, cz. 1–2, Kraków 1908.
- Torowska J., *Park im. dra Henryka Jordana w Krakowie*, Kraków 2006, *Parki Krakowa*, nr 2.
- Trąbski M., *Wyprawa generała Dwernickiego na Wołyń w 1831 roku*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” R. 13(64), 2012, nr 1(239), s. 7–28.
- Urbaniak A., *Czesław Rybiński – generał z Dobrzelina*, „Kutnowskie Zeszyty Regionalne” 2008, t. 12, s. 301–308.
- Wereszycki H., *Historia Austrii*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972.
- Wereszycki H., *Pod berłem Habsburgów. Zagadnienia narodowościowe*, Kraków 1986.
- Węgierskie Lwy Judy w Galicji. *Katalog wystawy / Hungarian Lions of Judah in Galicia. Exhibition catalogue*, red. A. Wencel, T. Strug, Kraków 2017.
- Wichman W., *25-lecie Związku*, „Strzelec. Organ Związku Strzeleckiego” R. 13, 1933, nr 40, s. 16.
- Wichman W., *Wspomnienia o dr. Henryku Jordanie*, Kraków 1944.
- Wietosznikow L.W., *Ofensywa Brusilowa. Działania strategiczno-operacyjne*, tłum. i oprac. D. Jednorowski, Oświęcim 2019.
- Wilno i Wileńszczyzna w pamiątkach z lat pierwszej wojny światowej (materiały ze zbiorów wileńskich i londyńskich)*, oprac., wstęp i przypisy M. i M. Przeniosło, Kielce 2014.
- Wojtaszak A., *Generał broni Stanisław Szeptycki (1867–1950)*, Szczecin 2000.
- Woś P., *Galicyjski ruch ludowy w początkowym okresie działalności Stronnictwa Ludowego*, „Galicja. Studia i materiały” 2020, nr 6, s. 492–506, <https://doi.org/10.15584/galisim.2020.6.22>.
- Wroński T., *Kronika okupowanego Krakowa*, Kraków 1974.
- Zbrodnie hitlerowskie w Krzesławicach w latach 1939–1941. Opracowanie oparte na materiałach Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce*, Kraków 1950.
- Ziembla M., *Pacyfikacja Sułkowic 24 lipca 1943 roku*, Sułkowice [b.r.], [on-line:] http://www.biblioteka.sulkowice.pl/images/documents/pacyfikacja_24lip1943_it.pdf.
- Zwiercan-Witkowska A., *Działalność prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej im. Franciszka Preisendanza w Krakowie*, Kraków 2004, *Biblioteka Krakowska*, nr 146.
- Żmuda M., *Wadowickimi śladami niepodległości*, „Wadoviana. Przegląd historyczno-kulturalny” 2017, nr 20, s. 154–164.
- Żukowski A., *C.k. Seminaryum nauczycielskie męskie w Krakowie 1871–1891. Na ćwiećwiekowy jubileusz istnienia tego zakładu nauk. wych.*, Kraków 1897.

SŁOWNIKI, ENCYKLOPEDIE, PRZEWODNIKI:

Słownik biograficzny teatru polskiego 1765–1965, t. 1, Warszawa 1973.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. 1, Warszawa 1880.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. 3, Warszawa 1882.

NETOGRAFIA:

Archiwa internetowe:

Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej, sygn. 3045/WSK: M. Sulej, Ludwika Daszkiewiczowa zam. Kulikowska, mps, [on-line:] <https://kpbc.umk.pl/dlibra/publication/179076/edition/181601/content>.

Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej, sygn. 3065/WSK: M. Sulej, W. Miształ, Pięłowska Maria z d. Baranowska, mps, [on-line:] https://kpbc.umk.pl/Content/202731/Piglowska_Maria_3065_WSK.pdf.

Strony internetowe:

<http://andreoia.pl>

<http://barnum1901.be>

<http://www.biblioteka.sulkowice.pl>

<http://www.classic.circushistory.org>

<https://www.deutsche-biographie.de>

<https://encyklopediateatru.pl>

<http://www.muzeumwp.pl>

<https://dziennikpolski24.pl>

<https://encyklopediakrakowa.pl>

<https://encyklopediateatru.pl>

<https://glos.pl>

<https://www.munzinger.de>

<https://muzeumkutno.com>

<https://muzeumsg.strazgraniczna.pl>

<https://olimpijski.pl>

<https://web.archive.org>

<https://www.franciszkanie.pl>

<https://www.parlament.gv.at>

<https://zbiory.mnk.pl>

<https://znp.edu.pl>

<https://zolnierze-niepodleglosci.pl>

Wykaz skrótów

- AGH – Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie
APKat/B-B – Archiwum Państwowe w Katowicach. Oddział w Bielsku Białej
AUP – Archiwum Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie
AVA – Archiwum Administracji
CDIAL – Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy we Lwowie
CEKOS – Centralny Komitet Opieki Społecznej
Kripo – Kriminalpolizei (niemiecka Policja Kryminalna w okresie III Rzeszy)
KTP – Kierownictwo Transportów Polowych
LP – Legiony Polskie
MAK – Muzeum Armii Krajowej im. gen. Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie
mps – maszynopis
MRN – Miejska Rada Narodowa
NKN – Naczelny Komitet Narodowy
OeStA – Austriackie Archiwum Państwowe w Wiedniu
PKWN – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
PPR – Polska Partia Robotnicza
PPS – Polska Partia Socjalistyczna
PSB – *Polski słownik biograficzny*
PSL – Polskie Stronnictwo Ludowe
PZPR – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
PZUW – Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych
rkps – rękopis
q – kwintal
SD – Stronnictwo Demokratyczne

SKGL – Schematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem
Krakowskiem

SL – Stronnictwo Ludowe

TSL – Towarzystwo Szkoły Ludowej

UJ – Uniwersytet Jagielloński

WP – Wojsko Polskie

ZNP – Związek Nauczycielstwa Polskiego

ZS – Związek Strzelecki

Indeks osób

- Adamczyk 326
Adamski Ludwik 307–308
Aleksander Jagiellończyk 282
Altenberg 139
Alter Franciszek 260
Anczyc Wacław 46
Anczyc Władysław Ludwik 46, 61, 115
Angelus 69
Anioł, ks. 57
Antecki 64, 66
Arczyński Marek 23, 328
Aristides 58
Arvay Wiktor 58
Auerbach Kazimierz 332, 334, 336
August III Sas 272
- Babiński Roman 231, 242, 249, 252, 256
Bacciarelli Marcello 267
Baczkowski Krzysztof 133–134
Badeni Stanisław Marcin 118, 136, 359
Bagiński Henryk 295
Bailey James A. 67
Bala ks. 33
- Balcerak Wiesław 23
Balicki Witold 333
Balzer 418
Balzer Apolonia, z d. Wichman 418
Bałus Wojciech 69
Banaś Antoni 137–138
Bandoła Aniela 94, 296
Bandoła Józef 94, 97, 296, 357
Bandurski Władysław 57, 118
Bar Adam 382
Baran Jan 313
Baraniecki Adrian 334
Bardach Juliusz 47
Bartoszewicz Kazimierz 118
Bartoszewski Władysław 23
Bartuś Maciej 94
Bartuś Róża 102
Baścik Michał 114–117, 124–125, 130,
137–138, 339–340, 360–361
Baścik Stefania 339
Bator Juliusz 148
Bayer, mł. Fähnrich 184, 189, 193
Bednarski 392

- Belina-Prażmowski Władysław 129, 238
Bem Józef 345
Bernacka Magdalena 45
Bernadzikiewicz 214, 219
Berner Karol 116, 320, 418, 420
Bernhardt Władysław 304, 326
Bernowska Małgorzata 9, 112, 120, 122, 144
Beseler Hans Hartwig von 213
Betleja Stefan 291
Betlejanka Maria 291
Bezuer Karol 100
Bębenek Franciszek 382
Białek Ignacy 39, 92, 95
Białynia Chołodecki Józef 148
Bielenin Józef 64–65, 73–74, 76–77, 83, 344–345
Bielenin Michał 73
Bieroński Wincenty 357
Bierut Bolesław 335
Bigajski Michał 100, 111, 121, 123
Bilik 102, 317
Biliński Franciszek 369–370
Biliński Leon 135–136
Biliński Piotr 43
Biliński Witold 253
Biskup Alfred 421
Biskup Bronisława, z d. Wichman 15, 199, 264, 421, 426
Bobczyński Michał 133
Bobkowski, płk póź. 356
Bogunia–Paczyński Andrzej 134, 169
Bojko Jakub 132, 138
Bondy Franciszek 109, 139
Boniecki Wiktor 334
Borowczykówna 183
Borucki Aleksander 357
Boryczko Kazimierz 332, 334, 336
Broński Krzysztof 48
Brückner Aleksander 109, 139
Brühl Henryk 272
Brusiłow Aleksiej 18, 201, 208
Brzeźniak Ludwik 94
Budionny Siemion 217, 270, 273–274
Budrewicz Tadeusz 128
Budrewicz Zofia 128
Bujak 67, 70
Bujański 67
Bułak–Bałachowicz Stanisław 277, 281
Bułat 382
Bunsch 338
Bursa Stanisław 119
Buszek Marian 332
Buszko Józef 91, 135, 137, 360
Butary 426
Buzdygan Mikołaj 78
Caban Wiesław 26
Cegielka Franciszek 50
Celiński 425
Ceplecha 242
Ceratkiewicz Anna, z d. Kozik 424
Ceratkiewicz August 424
Ceratkiewicz Helena 424
Ceratkiewicz Stanisław 87, 423–424
Chlipała Michał 386
Chłędowski Kazimierz 136
Chmielarz Andrzej 238
Chmielowiec 327
Choma–Jusińska Małgorzata 67
Chomicki Grzegorz 45
Chorążki Marcin 107
Chrobak Małgorzata 128
Chrostek Andrzej 112, 424
Chrzanowski Ignacy 314
Chwałek Antoni 308
Chwałek Ludwik 300, 308
Ciołkosz Kasper 58
Cisek Janusz 125, 129, 328
Cisek Marek 146

- Cyganiewicz Stanisław 56
Cyganiewicz Władysław 56
Cynk Florian Stanisław 98
Czapiński Kazimierz 335
Czapkiewicz Genowefa 386
Czapkiewicz Stanisław 130, 341, 386
Czarnecka Dominika 67
Czarnecki Stefan 42
Czarnocki Stefan 294
Czekaj Stanisław 299, 312, 320
Czernoch, mjr 215, 242
Czerny Konstanty 321, 421, 428
Czerny Zofia, z d. Wichman 66, 199, 264, 267, 291, 299, 421, 426, 428
Czetwertyński Kajetan 237
Czopek 296
Czopek Czesław 296
Czopek Józefa 296
Czopek Leon 296
Czopek Maria 296
Czopek Mieczysław 296
Czopek Monika 296, 313, 316, 318–320, 369, 381–382, 387
Czopek Stanisława zob. Wichman Stanisława
Czopek Stefania 296
Czopek Wojciech 296
Czopek Zygmunt 296
Czupryński 268, 307

Daszkiewicz Ludwika 223–224, 226
Daszyński Ignacy 46–47, 98, 124, 136, 238, 241, 271, 335–336, 359
Dattner 408
Dawidowski Karol 55
Dąbrowski 80, 83
Dąbrowski Bronisław 332, 338
Dembicka Elżbieta 256
Dembowski Ignacy 133
Denikin Anton 270

Dering 80
Dębińska, hr. 257, 263
Diamant Herman 136, 335
DiNardo Richard L. 168
Długosz Władysław 136
Dłuska Bronisława, z d. Skłodowska 343
Dłuski Kazimierz 343
Dobija, por. 274
Dobrowolski Henryk 334
Dobrowolski Władysław 245, 248
Dobruś Edward 107, 109, 114, 116, 360
Dobrzański Ferdynand 94
Doering 364
Dolniak 309–310
Dołkowski Adam 99
Dołkowski Maciej 99
Dominik Franciszek 115
Dostal Izabela 212
Dowbór-Muśnicki Józef 265–266
Drobner Bolesław 332, 334–336
Drobniak, kpr. 171–172, 177–179
Drozdowicz Marcin 90, 95, 222
Drzyżdżyk Andrzej 308, 311, 324
Drzyżdżyk Franciszek 325
Drzyżdżyk Jan 308, 324
Dubas-Urwanowicz Ewa 255
Duchonowa Tomi 148
Dudek Dobiesław 117
Dudzik Andrzej 45, 54–55
Dulębianka Maria 256–257
Dunajewski Julian 136
Dunin Stanisław 328
Dunin-Wąsowicz Zbigniew 229
Durek Stanisław 79
Durski-Trzaska Karol 154
Dutka Wojciech 200
Dwernicki Józef 218
Dziadoń Władysław 400
Dzieduszycki Wojciech 135
Dziedzic Józef 382

- Dzierżyński Feliks 273
Dzikiewicz Andrzej 83
Dziób Józef 368, 370
Dziwlik 333
- Ebel Salomon 104
Ebstein 211
Edlen Juliusz Siegler 103
Egger Rainer 166
Eisner 264
Elterlein 87
Elżbieta Bawarska 55
Eminowicz 386
Epaminondas 58
Estreicher Karol 346, 410
Estreicher Karol Józef 410
Estreicher Stanisław 410
Eustachiewicz Kazimierz 382
- Fabisz Dariusz 247
Faruga Józef 113
Federowicz, mjr 249, 251, 259
Fidzińska 298
Fidziński 299
Fijałkowski 355
Fila Maria 100
Filar Tadeusz 379
Filipczyk Roman 79
Filipek Stanisław 367, 371, 386
Flak Tadeusz 330
Flis, dr 256
Florczak Ilona 128
Florczyk Jadwiga 387
Florczyk Jan 387
Foch Ferdinand 240
Folwarczny, leutnant 216
Fox, ks. 268
Frasaszek Jan 113, 121–122
Franciszek Ferdynand Habsburg 131
Franciszek Józef Habsburg 44, 55, 88,
116, 132, 136, 212, 323
- Franco Francisco 278
Frank Hans 393
Frank, kpt. 260
Frasiański Józef 94
Freege Karol 77, 311
Fröbel Fryderyk 49
Fryszak Walenty 304, 329
Fryś Andrzej 328
- Gaczoł Andrzej 78
Gaczoł Stanisław 379, 387, 400–402
Galica Andrzej 130, 238
Gałuszka, ppor. 274, 276
Gara Stanisław 38–39, 93, 96, 145
Gara Teodor 72, 79, 96, 130, 340, 345
Gaudyn, kpt. 382
Gawron Jan 94
Gąsowski Tomasz 9–11, 129, 134
Geisheimer 330
Gestetner Dawid 384
Gębicki Jan 304, 329
Giedymin 287
Giermek 126
Gigiel-Melechowicz Józef 246, 249–
250, 257
Gil Czesław 240
Gill Grzegorz 120
Glut 304
Głąb 31
Głowacki Bartosz 112
Gmitruk Janusz 397
Goławiecki 411
Gołda Ludwik 113, 120–122, 143, 271,
291, 293
Gołda Tadeusz 113, 120–122, 293
Gołuchowski Agenor 136
Gorczyca Genowefa 114
Gorczyca Michał 114, 183, 267, 294–
296, 361, 363, 366–367
Gostkowski Aleksander hr. 36–37

- Górkiewicz 68
Górkiewicz, ks. 328
Grabowski, dr 355
Graff Tomasz 134
Gramatyka Antoni 70
Grodziski Stanisław 326
Groelle 268, 305
Gröer Aúguste 159
Grotowski Stanisław 382
Gruszczynski 80, 364
Grychowska Karolina 33, 94, 97, 294
Grychowska Natalia, 94, 267, 294, 357
Grzesik Franciszek 328
Grzybowski Konstanty 47, 346
Grzybowski Stefan 10, 100, 116, 120, 331, 346
Grzywacz Andrzej 320
Grzywna Szymek 89
Gutowski Józef 91, 356
Gwiźdź 113
Gwóźdź Jan 121
- Haller Józef 221, 247, 257, 265, 271, 294
Hałata, por. 251
Hammerling Ludwik 365
Hankus, leutnant 218
Hapanowicz Piotr 221, 334
Haraschin Leon 68
Harkat-Zafuski Kazimierz 341
Harlender Stanisław 71, 77
Hauser Ludwik (Ruszkowski) 268, 294
Hawelka Antoni 42
Heppner Harald 243
Herliczka Rudolf 78
Hetmańska Antonina 33
Hindenburg Paul von 154
Hipmann Wiktor 114
Hohenauer Edler von Charlenz Emanuel 216, 265
Hoły Władysław 371
- Hrda Bożena 211
Hudzik Paweł 9
Huk Walerian 48
Hutny Protazy 94
Hyla Wincenty 328
- Ickowicz Otto 130
Ihnatowicz Ireneusz 14–15
Inglot Franciszek 318
Ippoldt Juliusz 58, 62–63
Iseppi Antoni 39
- Jadwiga Andegaweńska 62, 177
Jakowlew Michaił Iljicz 281
Jan III Sobieski 44, 209
Jan Kanty 101, 407
Jan Kazimierz 42
Jan Nepomucen 181, 407
Jan Olbracht 406
Janas Wojciech 293, 297–298
Janicki 313
Janik, przedsiębiorca 264
Janik, inżynier 268
Janiszewski 423
Jankowski Antoni 130
Janus Piotr 114, 214, 380, 382, 386
Janus Wojciech 268
Janusz V 406
Jarnot Michał 9
Jarosz, ks. 305, 310
Jaroszyński Tadeusz 115
Jaworski Feliks 285
Jaworski Stanisław 130
Jąkała Wojciech 60–61
Jednorowski Dominik 202
Jeziński Andrzej 294
Jędrzejewicz Janusz 315
Jodłowska Józefa 318
Jonicki, ks. 57
Jordan Henryk 10, 82

- Józef August Habsburg 186
Judenicz Nikołaj Nikołajewicz 281
Jura Albin 382
Juras Józef 92, 360
Jurasz 96, 109
- Kabaciński 304
Kaczmarek 54, 61–62
Kaczor 94, 423
Kaczor Lilianna 347
Kaczyński 211
Kakowski Aleksander 213
Kalinowski Adam, płk póź. 354
Kamiński Stefan 382
Kamski Stanisław 386
Kannenberg Stanisław 58
Kanner Maks 130
Kaplicki Mieczysław 348
Kapłońska Maria, z d. Bandoła 296
Kapłoński Stanisław 296
Karaszewicz-Tokarzewski Michał 250, 327
Karbowski Stanisław 93, 95, 102, 114
Karol I Habsburg 212, 218
Karol IV Luksemburg 180
Karolak Adrian 335
Karolczak Kazimierz 26
Karpus Zbigniew 278
Kasperczyk Michał 130
Kasperek Franciszek 89–90, 94
Kasperkówna Hanna 313
Kasprzycki Tadeusz 145
Katarzyna II Wielka 367, 410
Kawecki Antoni 65
Kazanowska Antonina 33–34
Kazimierz Jagiellończyk 282, 406
Kazimierz Wielki 63
Kepisz Stanisław, zob. Daszkiewicz Ludwika
Kędzior Wincenty 146
- Kiereński Aleksander 217
Kirchmayer, rodzina 53
Kirschanek Franciszek 113–114
Kisielewski Henryk 91
Kita Stanisław 113
Klaja 419
Kleczyński Józef 134
Kleeberg Franciszek 378
Klimecki Michał 295
Klimek Łukasz 23
Kloska 49
Kloska Albin 49, 57
Kloska Kazimierz 49, 57
Kloska Maria 49
Kloska Stanisław 114
Kloska Tomasz 94–95, 97, 294, 357, 363
Klotylda Maria Koburg 186
Klotz Aleksander 327
Kocemba Maria 398
Kociołek Franciszek 346
Koczur Julia 313
Kolesińska Anna 294
Kolesińska Stefania 267–268, 294
Kołczykiewicz Maciej 74
Komandera 130
Komperda 59–61
Kondziela Henryk 78
Konieczny, ks. 314
Konopnicka Maria 257
Kopałka 105
Kopera 337
Kopernik Mikołaj 62
Koppe Wilhelm 393
Kopyła 130
Kopystyński 80
Korbel Artur 391, 399
Korbel Dawid 266
Korczyk Henryk 240, 246
Korytowski Witold 136
Korzeniewski Bogusław 116

- Koseski A. 207
Kosętka H. 69
Kossak-Szczucka Zofia 285
Kostecki Edward 333, 381
Kostka Leon 337–338
Kostrzowa Anna 369
Kościelniak 309–310
Kościszko Tadeusz 44, 46, 56
Kotasek Jan 308, 324–325, 352
Kotrubska Maria, z d. Czaplinska 94,
114, 267, 294, 357, 363
Kotrubski Antoni 94, 97, 114, 267–
268, 294–295, 309, 357–358, 363,
367
Kovařík, plk 149, 160
Kowalówka 137
Kowalski Jakub 65
Kowalski, ppłk 315
Kozaczek 190
Kozierodzki Adolf 283, 285–286
Kozik Ignacy 48, 52, 57, 421
Kozik Józefa 421
Kozik Ludwik 35, 271
Kozik Maria, z d. Siwek 48
Kozioł Anna, z d. Strzelbicka 114, 183,
222, 266
Kozioł Józef 308–309
Kozioł Karol 308, 312, 325
Kozłowska Ewa 125, 129
Kozłowska–Sabatowska Halina 91
Kozubek Józef 112–113, 121, 130
Kozubek Julian 130
Kozubek Stanisław 146, 183, 200, 207,
209, 259–260, 267, 293
Kozubkówna Kazimiera 137
Krahelska-Dobrodzicka Wanda 135
Krajdocha Jan 113, 144
Krajewski Alfons 33, 408, 410, 418, 424
Kralisz Andrzej. 344
Kramarski Marian 332
Kraszewski Józef Ignacy 79, 99, 269, 412
Kratochwilowa Stefi 148
Król Ignacy 58, 63
Królik Antonina 387
Królik Ludwik 387, 399
Królikowa 369, 387
Krüger Friedrich Wilhelm 393
Krumłowski Konstanty 216
Kruszyński Marcin 67
Krząkała Sebastian 87, 93
Krzemień Józef 146, 149, 185, 188, 192,
200
Krzystkiewicz 426
Krzysztofowicz B. 148
Krzywoń Teodor 113
Krzywoszewski Stefan 98
Krzyżanowska Hanna 78
Kubalski Marcel 214, 219, 231, 242,
252, 256
Kucharski Jan 390
Kuchta Franciszek 382
Kuciel Joanna 10
Kuczyńska Agnieszka 67
Kulawiczka Urszula 291
Kulawik Piotr 276
Kulczyński Leon 45
Kunicki Ryszard 341
Kupiec Mieczysław 94
Kurek Franciszek 333
Kurek Jalu, zob. Kurek Franciszek
Kurnatowicz Jan 332
Kurowski 389
Kurowski, ks. 306
Kurpiński Karol 119
Kusmanek von Burgneustädten Her-
mann 165
Kuśpik Tomasz 351–353
Kutschera Franz 393
Kwapiński Jan 146, 181
Kwaśniewski Mikołaj 66, 347

- Lam Stanisław 119
Langiewicz Marian 276
Langiewicz Wojciech 276, 289
Langrod Lucjan 341
Langrod Witold 341
Lankosz Kazimierz 146, 149, 154
Larisch Karol 64
Lasocki Bronisław 53
Lasoń Jerzy 395
Lasoń Mieczysław 395
Latawiec K. 107
Latosiński Antoni 73, 101, 130
Latosiński Stanisław 73
Launer Jan Feliks 70
Lebet Władysław 380–381
Lem Stanisław 54
Lenartowicz Światosław 215, 362
Lenin Włodzimierz 334
Leopold II 186
Lepička 241–242
Leszczyńska Cecylia 294
Leszczyński 138
Lewandowski Jan F. 127
Lewinówna Zofia 23
Lieberman Herman 136, 335
Lis Tomasz Jacek 135
Lis–Kula Leopold 285
Lisowski Witold 315
Liszka 373
Liszkiewicz Piotr 313
Lubomirski Zdzisław 213
Ludwik Filip I 186
Lutosławski Wincenty 78
Lutz 389

Łaskowski 294
Łatyszonek Oleg 278
Łazarski Stanisław 135
Łochwicki I. 281
Łodzińska Kazimiera 183
Łodzińska Kornelia 114, 267–268, 294
Łodzińska Nela 140, 183
Łopatecka 396

Maciejowski Ignacy 115
Mackensen August von 167, 170, 188, 194
Mackiewicz Michał 126
Maggi Julius Michael 102
Magiera Michał 79–81, 108
Maj Franciszek 267, 294
Majcherek Władysław 422
Majer 58
Majerski Stanisław 109, 139
Majka Jerzy 127
Makuch Karol 79, 289, 366
Makuch Mariusz 8
Malczewski Antoni 69
Małecki Marian 45
Małysa Andrzej 146
Małysiak 43
Mann Thomas 182
Mannlicher Ferdinand 126
Maraszek 380
Marchlewski Julian 273
Marchlewski Teodor 336
Marczewska Marzena 257
Marczewski Bolesław 407
Maroszek Józef 255
Marszałek Edward 382, 399
Marzec Piotr 298
Masiuk Witold 54, 62
Masłowski Jan 302–303
Maślana 208
Matejko Jan 42, 257
Matura 113, 122, 299
Matyjanka 318
Matysik 57
Matzner 200
Mazanek Aleksander 371

- Mazanek Stanisław 114–115, 267–268, 289, 317, 371
Mazur 222
Mazur Grzegorz 327
Mąsiorski Jan 308
Medwecki Józef 35, 372–373
Medwecki Tadeusz 346
Menasch 416
Mendyk Jan 88, 92, 94–97, 102, 104, 109, 143, 357, 359
Mendyk Janina 94
Mendyk Marianna 94
Menkes Bertold, zob. Merwin Bertold
Merwin Bertold 286, 288
Metzuer 410
Meus Konrad 13–14, 36, 47, 100, 102–103, 107, 125, 135, 147, 243, 266, 339, 351–352, 411
Mędrzecki Włodzimierz 328
Miarczyński 216
Michalik Władysław 94
Michalska-Bracha Lidia 26, 257
Michalski, dr. 256, 259
Miciński Tadeusz 56, 115
Mickiewicz Adam 56, 69, 143
Miernicki, por. 248, 251
Mierzwa Janusz 327
Migdałek Michał 130
Mikietyński Piotr 244
Mikstein Antoni 33
Miller 326–327
Minkiński ks. 34–35
Miodowski Adam 274
Mirtyński Ignacy 389
Miszke Tadeusz 212
Misztal W. 283
Mitoń 113
Mitza 211, 219
Molenda 122
Mołotow Waczesław 321
Momot Józef 311, 354
Monasterski Tadeusz 125, 238, 340
Mond Bernard 347–348
Moraczewski Jędrzej 136, 265, 335
Moskała 219
Moskała, ks. 368
Mościcki Ignacy 130, 366
Motak Jan 74, 77
Mroziński Józef 146
Mróz Tomasz 79
Mrugacz Tadeusz 330, 334
Musiałowicz 219, 264
Muszka 253
Myszkowski Wawrzyniec 406
N. Adam 388
Naimski Ludwik 238, 343, 343–345
Naimski Michał 111, 137, 307, 412, 425
Nałkowska Zofia 98
Napoleon Bonaparte 277
Narbutt-Łuczyński Aleksander 340–341, 348
Neiberg Michael S. 168
Nepos Korneliusz 58
Nieć Michał 99
Niezabitowska Adela 388–390
Niezabitowski Aleksander 389
Niezabitowski Roman 380, 388–390
Niziński Czesław 380
Norwid-Neugebauer Mieczysław 344–345
Nosek 382
Nowak Józef 100
Nowak Stanisław 96–97, 136, 159, 289, 357–358, 364, 366
Nowak Tadeusz 332
Nowakowski 355
Nowakowski Andrzej 103
Nowicki Zygmunt 364, 366

- Nowotarski Jan 111, 113, 120–122, 266, 293
- Odziemkowski Janusz 20
- Oertel Walter 134
- Olejczyk 419
- Oleksy 327
- Olszyna-Wilczyński Józef 238–239, 241–242, 246–247, 249–252, 254–255, 259, 314, 321
- Omasta Andrzej 100, 116, 125, 426
- Oplustil Mieczysław 371
- Orlik-Rückemann Wilhelm 245–246
- Orłowski Stefan 400
- Orszulski Teofil 39
- Orzelski 39
- Osiński Tomasz 67
- Ostapowicz 126
- Ostasz Grzegorz 23
- Osterwa Juliusz 332, 338
- Ostrowska Monika 63
- Ostrowski Józef August 213
- Paciorek Anna 331
- Paczowski Jan 48
- Paderewski Ignacy 117–118
- Pagacz Franciszek 75, 79, 82
- Pagan 78
- Pająk Jakub 130
- Pająk Jan 130
- Palacky Franciszek 181
- Palman Józef 427
- Paluch 301
- Pałka Stanisław 358
- Parczyński Józef 357
- Parzygał 308
- Parpan Piotr 381, 396
- Pasiak-Wąsik Dorota 397
- Pawlik-Dobrowolski Ludwik 378
- Pawłowski Jan 314
- Pazdrowski Antoni 45
- Perikles 58
- Petelenz Ignacy 91
- Petlura Symon 270, 281
- Petruszewycz Jewhen Omelanowicz 241, 256
- Pieczonka 306, 370, 387
- Piegora Antoni 425
- Piekarski 35, 372–373, 421
- Piekarski Ludwik 31–32
- Pieniążek, plk 55
- Pieracki Bronisław 326
- Piętka Jacek 320
- Pięłowska Maria, z d. Baranowska 283–284
- Piłsudski Józef 123–125, 128–130, 146, 154, 213, 221, 224, 240–241, 247, 254, 265, 270–271, 273–274, 282–284
- Piotrowski Jan 54
- Piórek Piotr 117, 419–420
- Piróg Michał 113–114, 423
- Pisiewicz Zygmunt 116
- Pisowicz Stanisław 107, 114, 267, 289, 294, 296, 366, 369–371
- Piszczek Janina 380, 385
- Piszczek Józefa 24, 312, 371, 380, 385–387, 395, 402
- Piszczek Staszek 380, 396
- Piowski Antoni 242, 252, 336
- Piowski Kazimierz 10
- Piwocki Jerzy 413
- Plaschka R.G. 181
- Pluta Piotr 131, 165, 179, 199, 264, 341–342, 410
- Plażek Emil 133
- Pogłódek, ks. 314
- Polaczek 80
- Polak Andrzej 14
- Polanka Ludwik 300, 306

- Polek Krzysztof 102
Poller Kasper 355
Polli, por. 196, 207–208
Połaniecki 139
Połomski Tadeusz 380
Poniatowski Józef 44, 106, 128, 409, 415
Popiel Anna 122
Popiel Franciszek 113, 121–122
Popiel Kazimierz 122
Potocka Aleksandra 131
Potocka Krystyna 307, 409
Potocka Natalia 32
Potocki Adam Władysław 307
Potocki Andrzej 133, 409
Potocki August 307, 344, 410
Potocki Maurycy Eustachy 131, 409
Potocki Stanisław Kostka 131
Potocki Szczęsny 236
Prager 136
Pragier Adam 335
Pragłowski Bruno 131, 145, 345
Preisendanz Franciszek 75
Profic Józef 379
Pryszcz, kpr. 160–161
Przeniosło Małgorzata 26
Przeniosło Marek 26, 243
Pucek Jan 379
Pukło Feliks 327, 342
Pułaski Kazimierz 237
Putek Józef 312, 326–327, 330
Putek Teresa 328
Puzyna Jan 55
Pytel Bolesław 107
Pytłasiński Władysław 56

Radlińska Helena 122–123
Radzik Stanisław 299
Rajman Jerzy 133
Raszewski Zbigniew 80
Rauch Małgorzata 45
Rej, hr. 248–249, 251, 260
Rejowski (Rejówka) Antoni 114, 131
Rennenkampf Paul von 154
Reymont Władysław 98
Ribbentrop Joachim von 321
Rieger Eduard 220
Ringling 67
Riparowa Manińska 148, 220
Rogalski, dr 145
Roguski Rafał 285
Roja Bolesław 240
Rolińska Justyna 393
Romanow Michał Aleksandrowicz 185
Rotter Jan 91
Rozwadowski Tadeusz 274, 280
Rózička, dr 317
Różycki G. 294
Różycki Józef 313
Rudziński Marian 245–246, 248, 250–253, 255, 257–260, 263
Rutkowski Engelbert 122, 131
Rużicki Fryderyk 268, 319–320, 423
Rybak Julian 126, 131, 144, 340, 344–346
Rybiński Czesław 245–246, 250–251, 289, 295
Rys-Trojanowski Mieczysław 124–125, 128, 145, 238, 339
Rzeszółtko 200

S. Roman 392
Sadzik Ignacy 114, 131, 268, 294, 297
Sanak 94
Sandler Bella 49
Sapieha Adam Stefan 305
Sare Józef 54
Sarna Antoni 31
Sarna Marian 390–391, 400
Sas-Zubrzycki Jan 75
Schanzer Wiktor 137

- Schlenker Henryk 380–381, 388
Schlenker Michalina 380
Schlenker Tadeusz 380
Schmid 260
Schramm Tomasz 274
Schwarzenberg-Czerny Bolesław 250
Schwarzenberg-Czerny Jerzy 214
Seip Tadeusz 114
Senderek 382
Senkarówna Bronisław 140
Serwoński 296
Seweryn Tadeusz 23
Siczyński Mirosław 133
Siedlecki Krzysztof 256
Sienkiewicz Henryk 48, 58, 79, 84
Sieradzki 334, 336
Sieroszewski Wacław 341, 343
Sikora Jacek 116
Sikora Jan 109
Sikorski Władysław 20, 255, 259, 263, 291, 378
Simmler Józef 98
Siura 94
Siwek Jakub 131
Siwek Kazimierz 399–400
Siwec-Cielebon Michał 14, 217, 342
Skalski 389
Skałon Gieorgij Antonowicz 135
Skoczek Tadeusz 207
Skoczeń Władysław 114, 138
Skolicki Zbigniew 402
Skoropadski Pawło 228–229
Skowrońska Maria 294
Skóra Jakub 382
Skrzypiec Maria 328
Skulicz Bolesław 379
Sławek Walery 129–130
Słowacki Juliusz 112, 115, 237, 360
Słowaczyński Jędrzej 119
Słowik Piotr 94, 97, 100, 357–358
Smarzyński Henryk 10
Smetana Bedřich 119
Smreczyńska 317, 362, 369
Smulikowski Julian Aleksander 303, 364–366
Snopko Jan 255
Sobczyk, płk 355
Sochacka Helena, z d. Ocetkiewicz 301, 306
SolarSKI Eugeniusz 332
Solski Ludwik Napoleon 80
Somołyk 327–329
Sosnkowski Kazimierz 129–130, 254
Spis Tadeusz 333
Sroka Łukasz Tomasz 102
Stanaszek Stanisław 149, 165, 183, 186, 191, 200, 209, 211–214, 389, 396–398
Stanlik Antoni 371, 408
Stanecka 79
Stanek Jan 373
Stanek Józef 137, 361
Stanisław August Poniatowski 376, 410
Stanko Przemysław 9, 134
Stapiński Jan 132, 136, 138–139
Starczewski 77
Staromiejski Władysław 94
Starzeński Leopold 216
Staszczyk 189, 208
Stater Max 334
Stawecki Piotr 130, 145, 221
Stawowczyk Maria 149, 294
Stefański Krzysztof 75
Stefański Tadeusz 332
Stettner Jan 379
Stępień Stefan 241
Stiebal Hubert 97, 294, 296, 357
Stiebalowa 362
Stieler Adolf 139
Stojałowski, ks. 412, 416
Stokłosa 89, 98

- Stolfa 58
Stoller 373
Stołypin Piotr 116
Stonek Aleksander 33
Storzewska Bronisława, z d. Ceratki-
wicz 424
Stracanek, kmdt 189, 192
Strobel 80, 364
Stróżek 258
Strug Tomasz 215
Stryjeńska Zofia 362
Strzelbicka Hanna 140, 183
Strzelbicka-Kozłowa Anna 114, 222,
266
Studnicki Gustaw 154, 342, 367
Styka Jan 99
Styła Antoni 132, 137, 326
Sukniewiczówna 183
Sulej Mirosław 224, 283
Sulimirski 238
Sulistrowski Zygmunt 284, 345
Suski Józef 267, 294, 296, 298, 370–371
Švorc Peter 243
Svožil 165, 170
Sykora Kamil 210
Sykora Stefan 346–348, 374
Synowiec Andrzej 332
Szado Józef 136
Szaflik Józef R. 328
Szafraniec, chor. 170, 185
Szancer 137
Szarski 330
Szczepanek 388–389, 401
Szczepański J. 207
Szczepkowski Andrzej 320
Szczygieł Michał 94–95, 267, 294, 371
Szefel Mieczysław 65, 70
Szeptycki Andrzej 98, 359
Szeptycki Stanisław 244
Szewczyk Emilia 357
Szewczyk Jakób 113, 121
Szewczyk, ks. 309
Szklarz Jan 371
Szlamka Edward 149, 155, 165, 185
Sztachelska Jolanta 27
Szumińska Maria 140
Szwancyber Janina 388
Szwancyber Katarzyna 388
Szwancyber Kazimierz 388
Szwancyber Stefania 388
Szwancyber Tadeusz 388
Szwancyber Władysław 388
Szwancyber Władysław 388, 390–391
Szymeczko Karol 395
Szymeczko, ks. 395–396
Szymła (Szynda) 149
Szymonik Wojciech 308, 310, 317
Szymurek Karol 371
Ścibor-Rylski Stanisław 207–208
Ścibor-Rylski Witold 207
Ścigaj Wincenty 94
Ścigalska Barbara. 96
Ślepicki Marcelli 65, 70, 75–82, 84, 109
Śliwa Dominik 39
Śliwa Władysław 130, 145, 371
Śliwińska Janina 183, 199, 313
Śliwiński Józef 107, 109, 371
Ślizowski Ludwik 239, 247, 250
Ślósarczyk Marcel 215, 219, 232, 242,
246, 248, 252, 308
Śmigły-Rydz Edward 129–130, 273,
283–284, 286, 315, 339, 345
Średniawski Andrzej 137–138, 360
Świerguła 137
Świerzyński Michał 115
Śwircz Kazimierz 125
Tabaka Stanisław 96
Tagore Rabindranath 321

- Tarasek Kazimierz 33
Tarcholski Józef 99, 425
Tarnowski Stanisław 62
Teleżeński 79
Temistokles 58
Tetmajer Włodzimierz 341, 345
Theiss Wiesław 123
Tiks 53
Tłuczek Ewa 69
Tomaszkiewicz Franciszek 114–115, 294
Tomkowicz Stanisław 78
Tor Eugeniusz 333, 382
Tor Maria 382
Torowska Joanna 82
Trąbski Maciej 218
Trepkówna Maria 297, 299
Trzaskalik Wilhelm 380
Tuchaczewski Michał 271
Tułodziecki Franc 388–389
Tylza-Janosz Marta 147
- Urban Józef 146
Urbaniak Andrzej 245
- Vace, por. 191
Vaha 185
Vertich, mjr 193, 198
Vimpeller Roman 82
- Wacław I 406
Waga Adam 38
Waga Ignacy 32
Waga Jan 37, 195–196, 198
Waga Julian 37–38, 40–41, 43, 46, 48, 108, 316, 381
Waga Ludwika 34
Waga Maryna 37, 41, 43
Waga Władysław 38
Walczak, o. 231–232
Waligóra Marcin 334
Walkosz, ks. 127, 306, 310, 320, 352
Wałach 392
Wanicki, dr 328
Warchałowa 122
Warmuz 198
Waryński Ludwik 418–419
Ważanka Anna 139
Ważanka Hanna 79, 96
Ważanka Maria 79
Ważanka Maryna 199
Ważanka Matylda 79
Wencel Anna 215
Wentzl Jan 42
Wereszczyński Romuald 74, 91
Wereszycki Henryk 182, 373
Werndl Józef 126
Werner 59–61
Weygand Maxime 274
Węgrzyn Teofil 131
Węgrzynek Władysław 34–35
Wichman Antoni 416
Wichman Emilia, z d. Olejczyk 15
Wichman Franciszka 417
Wichman Franciszka, z d. Żmudzińska 420–421
Wichman Jan (syn Stanisława) 429
Wichman Jan (ur. 1867) 15–16, 25, 31, 416, 427–429
Wichman Jan (ur. ok. 1820) 415
Wichman Janina 402
Wichman Jerzy 21, 24, 305, 313, 316–317, 370, 379–381, 385, 390, 394–396, 401–402
Wichman Karol (ur. 1853) 25, 36, 44, 49, 90, 144, 265, 281, 415–418, 420, 428–429
Wichman Karolina, z d. Kozik 34, 421, 424, 427–429
Wichman Katarzyna 419–420
Wichman Maria, z d. Bator 416

- Wichman Michał 421
Wichman Mieczysław 429
Wichman Piotr 416, 420
Wichman Stanisław (syn Jana) 15, 44, 199, 264, 418, 421, 426
Wichman Stanisław (syn Stanisława) 429
Wichman Stanisław (ur. 1864) 25, 36–37, 44, 72, 96, 144, 214, 264, 297, 373, 416, 418–421, 428–429
Wichman Stanisława, z d. Czopek 21, 295–300, 312, 319–321
Wichman Tomasz (syn Jana) 34, 66, 131, 144, 146, 179, 345, 421, 426–427
Wichman Tomasz 11, 13, 91
Wichman Wincenty (ur. 1820) 415, 417, 419
Wichman Władysław *passim*
Wichman Władysław Stanisław 13, 21, 25, 312, 314–316, 319–320, 370–371, 379–381, 387, 390, 394–395, 400, 402
Wieczorek Łukasz 125, 129
Wieczorek Maria 313, 370
Wielgus Franciszek 304, 367
Wielgus Ignacy 291
Wietosznikow Leonid W. 202
Wiktor Jan 333
Wilhelm II 190, 268
Wilkosz Anna 391
Winarz Maria 148
Windak 82, 382
Winnica Józefa 94
Winnicka Irena 94
Winnicka Maria 94
Wiśnicki 79, 82
Wiśniewski Władysław 146, 200
Witos Wincenty 132, 138–139, 241, 244, 271, 327, 364
Wiwulski Antoni 118
Władysław Jagiełło 16, 62, 117–119
Wnęk Władysław 355
Wojtalewicz Stanisław 330
Wojtaszak Andrzej 244
Wojtyga Jan 39, 47
Wolas 333
Wolfram 386
Wołos Mariusz 136, 347
Wołoszczuk 207–208
Woś Paweł 326
Woźniak Antoni 113
Wójcik Rudolf 214, 219, 371
Wójcik Stanisław 219, 222
Wójcik, ks. 232
Wrangel Piotr 270
Wrona Zygmunt 331–332
Wroński Tadeusz 393
Wróblewski 330
Wydro Władysław 266
Wyrobek Emil 65
Wyrobek, dr 318
Wyrozumski Jerzy 47
Wyrwicz Leon, zob. Haraschin Leon
Wysocki 35
Wysocki, dr 318
Wysogład Teofil 103
Wyspiański Stanisław 68–69, 80, 298
Zajas Antoni 146, 312, 366, 370–371
Zajas Zofia 267, 296, 313
Zajac Józef 127, 130, 138, 371
Zajączkowski Teodor 288
Zajączkowski Waclaw 39, 112, 137, 294–296, 302, 304
Zaleski August 207
Zaleski Stefan 65. 80–81
Zaleski Waclaw 136
Załączny J. 207
Zamorska 297

- Zapolska Gabriela 98
Zarzycki Mieczysław 303, 346
Zawadzki 333
Zbijewska Olga 94, 97, 294
Zborowski, dr 317–318
Zdrowak, ks. 32
Zdziebło Dominik 378, 391
Zemła Piotr 301, 306
Zieliński Jan 31–32, 187
Zieliński Zygmunt 221
Ziembla Maciej 398
Ziemski Adam 58
Zienkowicz Jan 379, 391
Zięba 326
Zontek 93
Zukerkandel Ozjasz 69
Zukerkandel Wilhelm 69
Zwiercan-Witkowska Anna 75
Zwoliński Maciej 70
Zygmunt II August 63
Zyta Burbon-Parmeńska 212, 216
Żdziebło Dominik 378, 391
Żeligowski Lucjan 246, 265, 277, 282
Żmuda Franciszek 131
Żmuda Michał 342
Żmudzińska Zuzanna 420
Żmudziński Daniel 420
Żmudziński Franciszek 34, 308, 310–
311, 421, 424
Żukowski Antoni 65, 71
Żuławski Jerzy 54
Żuławski Zygmunt 335–336
Żurek Dorota 147

Indeks nazw geograficznych

- Adrianopol 123
Afryka 58
Albania 123, 429
Alpy 194
Alwernia 51, 113, 127, 417
Ameryka (Stany Zjednoczone, USA)
 63, 68, 89, 109, 118, 120, 187, 217,
 267, 307, 341
Ameryka Południowa 78
Ameryka Północna 78
Andrychów 96, 134, 146, 243, 329, 353,
 367, 421
Auschwitz 330, 371, 377–378, 382, 398
Austria (Cesarstwo Austriackie, Au-
 stro–Węgry) 45, 55, 60, 72, 116,
 123–124, 131–132, 135–136, 143,
 148, 182, 186, 194, 210, 220–221,
 235–237, 240, 242, 249, 264, 267,
 323–324, 346, 372–373, 417–418
Austria Dolna 132
Austria Górna 132, 371
Azja 78
Babia Góra 36
Babice 35, 95, 127, 131, 313, 346, 360
Bachowice 94, 97, 114, 294, 304, 357,
 371
Balice 105
Bałtyckie, Morze 194
Banat 132
Bar 237
Baranowicze 277
Batorów 266
Beczwa 147, 220
Belgia 148–149
Bełżec 184–188
Beniaminów 124, 213, 221, 281, 340
Beresteczko 217
Bereza Kartuska 327
Berezyna (m.) 405
Berezyna (rz.) 218, 265, 271
Berlin 134, 139, 229, 241
Besarabia 225–226, 229
Beskid Niski 160
Biała 67, 102, 135, 147, 302, 347

- Białoruś 270, 277–278, 281, 409
Biecz 173, 185
Bielany 40, 42, 46, 53, 55, 71, 108
Bieleńsko–Tyniecki Park Krajobrazowy 71
Bielsko 50, 67, 93, 102, 308, 370
Bielsko–Biała 9
Bieńkówka 389, 398
Biertowice 398
Blich 31, 243, 324, 352, 406, 409, 420
Bobowa 167
Bochnia 83, 134, 358
Boh 244
Bolzano (Botzen) 102
Bonarka 52
Borek Fałęcki 331
Borzechów 155
Bosfor 123
Bośnia i Hercegowina 116–117, 132, 135, 413
Braclaw 236
Brama Morawska 209
Brody 137, 217, 365
Bronowice 104, 107
Brzeszcze 325, 341, 346–347
Brześć (Brześć nad Bugiem, Brześć Litewski) 124, 168, 173, 185, 188, 191, 220, 267, 281–282, 340, 397
Brzezina 101, 127
Brzezinka 296
Brzeźnica 51, 109, 134, 328, 345, 367, 380, 382, 386, 387
Brzeżany 209
Buczacz 19, 189, 199, 238
Buczkowice 369
Budapeszt 187
Bug 185–186, 235, 271, 274, 276–277, 377
Bugaj 101, 107, 183, 307, 360, 373
Bukareszt 124
Bukowina 32, 132, 223
Bułgaria 123–124, 148, 240
Bustyaháza (Busztyno) 223–225
Bystrzyca 273
Bytom 59
Cecora 188, 264
Charków 246
Chełm (m.) 188, 276
Chełm (wieś) 40
Chełmek 245
Chełmiec 415
Chełmno 315
Chełmszczyzna 115–116, 188, 220–221
Chiny 245, 295
Chocim 19, 225–226, 230–232
Choczniak 137, 326
Chorobród 214–215, 397
Chorwacja 132
Chorzów (Królewska Huta) 59
Chrzanów 72, 92–93, 129, 243, 341–343, 370, 409
Chrzastowice 97, 107, 114, 357, 406
Cieplice 147
Cieszyn 50, 134, 178, 266, 317, 412
Ciężkowice 60, 167
Cisa 224
Czarna Wieś 38, 65, 318
Czarne, Morze 235
Czarnogóra 123–124
Czatałdza 123
Czechowice 93
Czechy 106, 132, 134, 147, 179, 181, 220, 396, 421, 427
Czernelica 189
Czernichów 345
Częstochowa 51, 155, 272
Czortków 243
Czyżówka 371, 381, 386–387, 390, 395, 402

- Dalmacja 132
Dardanele 194
Dąbie 38
Dąbrowa Tarnowska 149, 302
Delatyn 225
Dęblin (Iwangród) 149, 155, 273
Dębniki 15–16, 38, 48–49, 52–54, 57,
61, 66, 107, 379, 383, 391, 427
Dniepr 270
Dniestr 189, 194, 226, 229, 239
Dolina 257, 259
Dorohusk 276
Dorpat 78
Drahotusch (Drahotuše) 147, 183, 396
Drohiczyn 279–280
Drwina 277
Dunaj 132, 158,
Dunajec 173
Dwory Drugie 51, 87, 276, 371, 395
Dziadówki 158
Dźwina 194, 265
Dźwinogród (Dźwinogród Bazyliań-
ski) 189
Dżuryń 243

Erzurum 194
Europa 13, 68, 123, 134, 139, 210, 327–
328

Francja 57, 63, 124, 127, 130, 148, 218,
247, 257, 265, 274, 321, 340–341,
373

Galicja 14, 27, 43–44, 48, 72, 93, 96, 102,
107, 116, 120, 124, 130, 132–133,
136, 147, 167, 186, 210, 213, 218,
226, 240, 244, 268, 303, 335, 339,
356, 359, 364
Galicja Wschodnia (Małopolska Wschod-
nia) 18–19, 32, 91, 218, 221, 241,
257, 265, 274

Galicja Zachodnia 78, 134, 243
Generalne Gubernatorstwo 14, 370,
378, 384, 393
Genewa 55
Gieraltowice 94, 97, 294, 314, 329, 357,
371, 411
Glinik Mariampolski 163
Głębowice 328
Gorlice 19, 154, 161–165, 167–168, 173,
178, 182–183, 197, 396, 424, 428
Gorycja i Gradyska (Hrabstwo Gorycji
i Gradyski) 132
Górny Śląsk 59, 127, 266, 413
Graboszyce 97, 107, 114, 116, 127, 267,
294, 305, 313, 357, 360, 371
Grecja 123–124
Groble 38, 49, 54, 58, 65
Grodno 238
Grodzisko 94, 97, 113, 121, 127, 137,
294, 314, 357
Gródek 248
Grójec 326, 399
Grudziądz 327
Grunwald 122–123, 360
Grybów 159, 162
Grzegórzki 38
Gubałówka 365

Hajsyn 235–236
Haná 147, 220
Harbutowice 398
Helsinki 78
Hiszpania 278
Homel 278, 281
Horochów 328
Horodenka 189, 226
Hradczany 180–181
Hrubieszów 188, 399
Humań 235, 281
Huszt (Chust) 221, 223

- Iłża 149
Irak 194
Isonzo 186
Istria 132
Iwangród zob. Dęblin
Izdebnik 212, 329
- Jabłonna 409
Jaffa 224
Jampol 239
Jankowice 35–36, 95, 309
Janów 279–282
Jarmolińce 244–246, 248, 285
Jaroszwice 50
Jasiołda 277
Jastrzębia 130
Jaśkowice 214, 380, 386
Jaworzno 309, 342
Jazłowiec 189
Kalisz 213, 268
Kalwaria Zebrzydowska 16, 49–51,
129–130, 137, 159, 162, 165, 312,
329, 365, 367, 398, 417
Kamieniec Podolski 244
Kamionka Strumiłłowa 180
Kanada 127, 145, 246, 344
Kaniów 127, 221, 245, 283, 410
Karpaty 149, 154, 159, 161, 179, 223–
225, 246, 254, 378, 421, 427
Karpaty Wschodnie 160
Karpaty Zachodnie 160
Karwin 266
Karyntia 132
Katowice 59–60, 314, 371, 379
Katyń 374
Kaukaz 229, 245
Kazimierz 38, 48, 105
Kęty 134, 146, 154
Kielce 145–146, 150
Kielecczyzna 50
Kijów 129, 270–271, 286
Kirklareli (*Łozengrad*) 123
Kirlibaba 246
Klatovy (Klattau) 179, 421, 427–428
Klecza Dolna 50, 328
Kleparz 38
Klęczany 424
Klucze 391
Kobryń 276–280
Kolín 179
Kołomyja 32, 189, 225
Komargród (Komargorod) 237
Komisariat Rzeszy Ukraina 327
Konary 129
Korabniki 296, 298–299
Korczyn 244
Kossowa 109
Koszyce 244
Kozłów 158, 266, 425
Kraina 132
Kraków *passim*
Královské Vinohrady 180–182
Krasnystaw 184
Kraśnik 146–147, 149, 153, 275–276
Kropiwna 235–236
Krosno 83, 244
Krotoszyn 314
Królestwo Galicji i Lodomerii..., zob.
Galicja
Królestwo Polskie (Kongresówka) 50,
63, 72, 115–116, 119, 128, 168, 213,
269, 272, 364,
Królestwo Polskie (Korona) 10, 406
Krym 239
Krynica 365
Kryspinów (Śmierdząca) 55
Krystynopol 215
Krzemionki 39, 55, 77, 380, 395
Krzeszawice 393
Krzyszowice 60, 133, 307, 371, 409
Kubalonka, Przełęcz 317

- Lanckorona 137, 329
 Lanckorońska Góra (Góra Zamkowa) 340, 342, 344, 347, 352, 358, 361, 51, 282, 287
 Lanckorońskie, Wzgórza 51
 Las 11, 16–17, 55, 84, 87–88, 92–93, 96, 98, 102, 139, 153, 307, 311, 313, 357, 369–370, 381
 Las Wolski 55, 71
 Laskowa 71, 93–94, 100, 127, 137, 267, 294, 302, 307, 314, 357
 Leoben (Styria) 45
 Leskowiec 363
 Leszczyny 150
 Leszniów 217
 Lida 282
 Liège 172, 340
 Limanowa 61, 154, 159
 Linz 371
 Lipowa 357, 406
 Lipowiec 35, 95, 115, 127, 131, 302, 360, 363
 Liszki 55
 Litawa 132
 Litwa 265, 278
 Litwa Środkowa 277, 282
 Lombardia 373, 415
 Los Angeles 245
 Lubaczów 184
 Lubelszczyzna 151, 246–247, 424
 Lublin 147, 149, 155, 224, 241, 273, 275–276
 Ludwinów 38, 52, 380, 387, 389
 Lusaka 286
 Łwów 19, 26, 32, 34, 44–45, 47–48, 65, 78, 80–81, 84, 91, 97–100, 102, 111, 124, 128–129, 132–134, 139, 145, 147–149, 183, 186, 189, 199, 202, 209–210, 214, 216–219, 221–222, 224, 239, 241, 243–247, 249–250, 253–254, 256–257, 259, 263, 269, 271, 286, 315, 324, 326–328, 339–340, 342, 344, 347, 352, 358, 361, 396, 421, 424
 Łąba 179
 Łagiewniki 380–382, 389, 396
 Łączany 94, 97, 294, 304, 357, 406
 Łęczna 185
 Łękawica 139
 Łobzów 38, 104, 315
 Łopatyn 218
 Łosie 159
 Łotwa 265, 270
 Łowczówek 125, 129, 246
 Łowiczki 143
 Łódź 268
 Łuck 202, 285
 Łuniniec 277
 Łużna 168–169
 Łyczaków 98, 358
 Macedonia 123
 Machnaty 87, 276, 295–297, 369
 Magdeburg 213, 241
 Magura 160, 162–163
 Maków Podhalański 159, 177, 313, 321, 329, 397
 Malá Strana 180–181
 Małogoszcz 158
 Małopolska 27, 355
 Małopolska Zachodnia 21
 Marcyporęba 399–400
 Marklowice 267
 Marmarosch Sziget (Syhot Marmaroski) 222
 Marna 149, 194, 279
 Mauthausen 124, 340, 371, 386, 395, 398
 Mazowsze 281, 409
 Mazury 154

- Mediolan 415
Medwedowce 19, 189, 201, 206
Mętków 92–93, 95–96, 127, 131, 360, 370
Michałowice 111, 158, 250
Miejsce 114, 357, 360, 406
Mielnica 226
Mikulińce 19, 238, 248, 250–251, 253, 256, 259–260, 263–264, 295
Młynówka 99, 407, 409, 411, 425
Mników 55
Modlin 315
Modlnica 105
Modlniczka 104
Mohylów Podolski (Mohylów nad Dniestrem) 19, 232, 235
Mołodeczno 282–285, 287–288, 321, 428
Monachium 134
Monasterzyska 206
Montreal 145
Morawa 220
Morawica 150
Morawy 50, 132, 134, 146–147, 178–179, 209, 396, 413, 428
Morysin 131
Moszczanica 171
Mszana Dolna 159, 224
Mucharz 139
Muchawiec 277
Munkacz (Mukaczewo) 223
Mysłowice 59, 266
Myszków 154
Myślenice 137, 355, 360, 389, 397–398

Namur 172
Narol 184
Nastasów 249
Nida 158, 161, 173
Niedobańce (Nedoboivtsi) 231
Niemcy (Cesarstwo Niemieckie, III Rzesza) 14, 50, 60, 130, 134, 148, 187, 194, 220, 229, 241, 370–371, 380–382, 393, 397, 401
Niemen 274
Nizina Zakarpacka 223
Nowa Góra 72
Nowa Huta 12, 72
Nowiki 238
Nowosielica 225, 229, 232
Nowy Jiczyn 209–211, 214, 219–220, 346, 397
Nowy Sącz 91, 159, 174, 177, 356, 424
Nowy Targ 61, 427

Odessa 244–245, 254, 295
Ogrodzieniec 154
Oleandry 144–145, 284, 345
Olesza 206
Oleszyce 184
Olszanica 37, 40–41
Olszyny 35, 95
Ołomuniec 147
Opalin 188
Opatów 149
Opawa 102, 212–213, 397
Orania 58
Orawa 49
Osiek 147, 220, 245, 260, 263
Ostrowiec 149–150
Ostrów 268–269
Oświęcim 51, 92, 102, 112, 122, 133–134, 137, 222, 243, 245, 263, 268–269, 276, 289, 294–296, 302, 325, 329, 341–343, 346–347, 353, 355, 366–367, 369–371, 381–382, 395, 408–409, 411, 422, 427
Ottynia 32
Owruć 283

- Pacanów 149
Palczowice 17, 21–22, 32, 48, 100, 109,
111–113, 116, 120–122, 125–126,
137, 144, 183, 222, 266–269, 291–
293, 296–299, 307, 324, 340, 344,
357, 360, 421, 427
Palestyna 224, 387
Palmovka 180
Panieńskie Skały 71
Parczew 185
Pardubice 179
Paryż 99, 148–149, 210, 256, 318
Pasternik 104–105, 107, 109, 190
Piaski Wielkie 38
Piekary 55, 372–373, 421
Piemont (Królestwo Piemontu i Sardy-
nii) 372–373
Pilica 150–152, 161
Pilzno 427
Piława 191–192, 198
Pina 277
Pińczów 158
Pińsk 276–278, 280, 282
Piotrowice 64, 94, 97, 138, 183, 199–
200, 254, 294, 314, 329, 352, 357,
371, 380, 410, 428
Pireneje 303
Płaszów 38, 52, 105, 388, 390
Płoskirów 244
Pobrzeże Austriackie 132
Podbeskidzie 209
Podgórze 38, 44, 52, 56–57, 79, 105,
380, 383–384, 388, 391–392, 400
Podhajce 209
Podhale 126, 412
Podlasie 220
Podlesie 16, 88, 183, 199, 314, 360
Podlipki 122, 411–412, 424
Podole 19, 239, 244, 285
Podolsze 12, 20–22, 36, 94, 87, 96, 122,
134, 183, 267, 297, 299, 304–305,
307–309, 314, 316, 324–325, 328,
347, 352–354, 357, 369, 371, 382,
402, 406, 412, 424
Podraza 289
Podwołoczyska 241, 244
Polanka Wielka 370
Polesie 244, 274, 277–278, 280, 282
Polska (Rzeczpospolita Obojga Naro-
dów, II Rzeczpospolita) 13, 20,
23, 42–43, 144, 209, 213, 235, 241,
266–267, 270, 274, 289, 377, 406
Pomorze Zachodnie 151
Porąbka 318
Poturzyca 215–216
Powiśle 159, 365
Poznań 265–266, 268–269, 289, 294,
327, 363
Północne, Morze 194
Półwieś 357
Półwieś Zwierzynieckie 15, 32–33, 37–
39, 45, 47–49, 53, 92
Praga 19, 179–181
Prądnik (Prądniki) 38, 158
Prostějov 179
Prusy 134
Prusy Wschodnie 273–274, 415
Pruszków 399
Pрут 225, 229
Prypeć 194, 277
Przeciszów 11, 16–17, 38, 51, 84, 87–89,
92–93, 97, 102–103, 107, 125–126,
131, 167, 294, 304, 307, 309, 313,
325, 329, 340, 352–353, 357–358,
360, 363, 370–371, 395, 406, 412,
421, 424
Przegorzały 40, 393
Przemsza 381–382
Przemysł 107, 148–149, 165, 221, 244
Przeręb 87, 306, 387, 421, 423–424
Przerów 147, 220

- Przewóz 114, 382
Przybradz 97, 114, 267, 294, 357, 360
Przytkowice 134
Pszczyna 133, 266, 347
Ptaszkowa 159
Pustka 169, 171
Pychowice 49, 53
- Racibórz 134
Radocza 36, 127, 137
Radom 149, 272, 327
Radziechów 215
Radzymin 281
Rakowice 38, 381
Rarańcza 229
Raszków 226–229
Rataje 149
Rawa Ruska 188
Rawicz 314–316, 319, 400
Roczyny 371, 386
Rokitna 229
Ropa 162
Rosja (Cesarstwo Rosyjskie, Rosja So-
wiecka, ZSRR) 13, 39, 60, 116–117,
123, 135, 143–144, 148, 165, 182,
194, 200, 213, 217, 220–222, 224,
270, 274, 277–278, 285, 292, 295,
335
Równica 317
Rudawa 38, 42, 65–66, 128
Rudze 114, 267, 294, 357
Rumunia 123–124, 130, 145, 168, 222,
246–247, 286, 341
Ruś Zakarpacka 132, 149
Rybnik 266
Ryczów 51, 94, 97, 114, 125–126, 266,
294, 296, 304, 313, 340, 344, 352,
357, 370
Ryczówek 154
Ryga 194, 265, 282
- Rząska 104, 107
Rzeszów 83, 127, 169, 361
Rzyki 329
- Sachsenhausen 240
Salwator 15, 39, 53
Salzburg 132
San 149, 274
Sarny 328
Satanów 248
Savannah 237
Serbia 116, 123–124, 131, 135, 148,
188–189, 194
Siary 163
Siedlce 276, 288–289, 341
Siedmiogród 132, 223
Sieniawa 173, 185
Siersza 103, 113, 309
Skała Kmity 55, 105
Skawa 31, 37, 44, 57, 93, 127, 131, 225,
267, 325, 329, 353, 406–409, 420,
423, 425
Skawce 103
Skawica 367
Skawina 34, 51, 129–130, 133, 137–138,
159, 296, 298–299, 312, 320–321,
329, 342, 367, 387, 411
Sławonia 132
Słowaczyna 412
Słowacja 132, 244
Smoleńsk (Kraków, „Nowy Świat”) 38,
53
Smoleńsk 273
Smolice 113–114, 121, 125, 267, 294,
296, 304, 307, 312–313, 340, 352,
357, 360, 406
Smorgonie 282
Smotrycz 244
Sokal 214–215, 219, 397
Sokołówka 248

- Soła 325, 347
Sowiniec 71
Sól 149, 282
Spisz 49
Spytkowice 16, 84, 88, 94, 113–115,
144, 266, 294, 297, 304, 312–314,
326, 342, 352, 357, 363, 370–371,
382, 406
Stanisławów 189, 241
Stary Bór 216
Stary Jiczyn 210
Staszów 149
Steinberg, wzgórze (Kamienna Góra)
214
Stochód 194, 201, 277
Stopnica 149
Stradom 38, 46, 105
Stróża 125
Stróże 173–174
Strypa 194, 206
Styr 201
Styria 45, 132, 147
Sucha Beskidzka 103, 113, 121, 165,
177, 313, 329
Suchedniów 149
Sudety 212
Sułkowice 389, 396–398
Swoszowice 52, 332
Syberia 118, 182, 283, 335
Sykta 92
Syria 194, 387
Szałowa 162–163, 173
Szczakowa 60
Szcucin 149
Szczurowice 215–216, 218, 397
Szczypiorno 213, 221
Szkocja 127
Szwajcaria 78
Szymbark 163, 209
Śląsk 50, 93, 95, 151, 267, 330, 342, 363,
377–378, 380, 386, 413
Śląsk Austriacki 50, 102
Śląsk Cieszyński 93, 113, 125, 132, 252,
266, 415
Śląsk Opawski 132
Śniatyn 222
Świątniki 413
Świerże 188
Świętochłowice 59
Świętokrzyskie, Góry 150
Święty Krzyż (Łysa Góra) 150
Targowica, zob. Zator, Targowica
Tarnopol 20, 237–238, 241, 249, 252,
255–257, 259, 263
Tarnów 83, 105–106, 149, 168, 184, 249,
345, 386, 394–395
Tatry 36
Terespol 19, 185–186
Tokio 62
Tomaszów 184
Tomaszpol 238–239, 242
Tomice 36, 137
Torczyn 285
Tracja 123
Transwal 58
Trapezunt (Trabzon) 194
Trembowła 19, 248
Triest 132, 196
Trzebieńczyce 352, 357, 373
Trzebinia 72, 103, 113, 342, 370, 411
Trzykryska, Góra 282, 287
Tulczyn (Tulęczyn) 236
Turcja (Imperium Osmańskie) 123–
124, 135, 148, 194, 281
Turka 91
Tyniec 52–53, 55
Tyrol 102, 132, 147

- Ujsoły 149, 160
Ukraina (Hetmanat, URL, ZURL, USSR) 189, 194, 206, 214–215, 217, 220–223, 225–226, 228–229, 231–232, 235–237, 239–244, 248, 256–259, 270, 285
Ural 428
Ustroń 317
Verdun 194, 217
Vorarlberg 132
Wadowice 16–19, 36–37, 50–51, 84, 93–94, 103–104, 113, 120, 129–130, 134–137, 143, 146, 154, 162, 181, 217, 240, 243, 266–267, 271, 289, 304, 324, 326–330, 341–343, 347, 355, 357, 361, 367, 371, 396, 407–409, 411, 417, 420–423, 425, 427
Walach Meseritsch (Wołoskie Międzyrzecze) 178, 428
Wapniarka 237, 241–242
Warszawa 47, 98, 124, 130–131, 145, 156, 241, 245, 254, 265, 271–273, 278, 280, 283, 289, 292, 295, 303, 307, 319, 326–328, 339–342, 363–366, 373, 382–383, 393, 399, 409, 426
Wąchock 149
Weisskirchen (Hranice) 147–149, 182–184, 219–220, 396
Wełtawa 180–181
Wenecja 129, 415
Wesoła 38
Westfalia 130, 342
Węgierska Górka 149
Węgry 124, 132, 135, 186, 223, 252, 274, 340, 378, 413
Wiedeń 42, 45, 109, 112, 130, 133, 135, 139, 159, 184, 212, 256, 360, 413
Wieliczka 84, 159, 355
Wielka Brytania (Anglia) 58, 63, 145, 148, 246–247, 321, 341
Wielka Czantoria 317
Wielki Książ 150
Wielkie Drogi 51, 134, 137, 198, 386
Wielkie Księstwo Poznańskie 63, 213
Wielkopolska 120
Wielołąka 89
Wieprz 90, 273, 278, 311, 421
Wierzbnik 149
Wilanów 131
Wilejka 282, 287
Wileńszczyzna 282
Wilia 282
Willa Nowa 224
Wilno 78, 145, 246, 265, 277, 282–284, 286–288
Winnica 19, 232, 242, 244, 247–248
Wisła 36, 38–42, 46, 49, 52–54, 65, 73, 76, 82, 87–88, 93, 97, 108, 113, 149, 158, 271, 274, 306, 309, 317, 325, 353, 382–384, 390, 392, 400, 406, 411, 423
Witanowice 134, 329
Witków 215
Włochy 148, 194, 242, 265
Włodawa 188
Włosienica 32–33, 314, 369–371
Wola Batorska 82
Wola Filipowska 370–371
Wola Justowska 38, 40, 66, 383, 401
Wola Łużańska 169, 171, 173–174
Wolbrom 150–151
Wolne Miasto Kraków (Rzeczpospolita Krakowska) 72
Wołyń 18, 202, 218, 246, 274
Worochta 225
Zabierzów 105
Zabłocie 386

- Zabłotów 222
Zakarpacie 221
Zakopane 83, 99, 365
Zakrzówek 38
Zambia 286
Zamość 184, 271, 273
Zaolzie 266
Zasole 346
Zator *passim*
Zator, Targowica 36–37, 79, 99, 127,
340, 407–408, 411, 416–417, 422,
425
Zatorskie, Księstwo 10, 25, 406
Zatorszczyzna 7–10, 13–14, 16–17, 20–
22, 25, 27–28, 94, 112, 115–116,
128, 130, 304, 310, 326, 339, 344,
351–353, 359, 363, 367, 370, 373
Zawiercie 154
Zawoja 36, 328–329
Zbrucz 241, 244, 246, 248, 265, 267
Zebrzydowice 327
Złoczów 69, 257, 263
Złoty Potok 189
Zwierzyniec 15, 38, 40, 52, 75, 199
Żabinka 277–278
Żarki 155, 157, 293
Żmerynka 19, 242, 244
Żory 133
Żółkiew 188
Żwaniec 226
Żywiec 95, 100, 178
Żywiecczyzna 157

Władysław Wichman to Zatorzanin, nauczyciel i działacz społeczny (1885–1961), inteligent w pierwszym pokoleniu, który wcześniej, bo już jako dwudziestolatek rozpoczął spisywanie wspomnień, mających dzięki temu po części charakter pisanego na gorąco pamiętnika. Opowiadając o swoich osobistych przeżyciach i doświadczeniach oraz o losach swojej rodziny, kreślił je z uwzględnieniem szerokiego kontekstu – czasu i miejsca. Ten czas to koniec XIX w., a więc ostatnie lata autonomii galicyjskiej, dalej dwudziestolecie międzywojenne, zatem krótka epoka II Rzeczypospolitej, i wreszcie lata okupacji. Miejsce to przede wszystkim tytułowy Zator, niewielkie miasteczko położone w Galicji Zachodniej, oraz jego okolice, ale także międzywojenny, okupacyjny i wreszcie powojenny Kraków.

Autor był bystrym obserwatorem zdarzeń, w których uczestniczył lub których był świadkiem, a także ludzi, z którymi się stykał na gruncie rodzinnym lub zawodowym. Umiał też trafnie dostrzec i zdefiniować zjawiska oraz procesy społeczne i kulturowe, dokonujące się na przestrzeni opisywanych lat. Wrodzony zmysł obserwacji, inteligencja i dobre wykształcenie mimo braku akademickich studiów, samodzielność formułowanych opinii i ocen autora podnoszą wartość tego tekstu. Dotyczy to także nielicznych fragmentów, mających charakter szerszej refleksji i odnoszących się do nieco odleglejszej przeszłości przypadającej na czas jego dzieciństwa, jak np. plastyczny opis życia w Zatorze w ostatniej dekadzie XIX w.

Na podkreślenie zasługuje w pełni profesjonalna i ze wszelkich miar staranna edycja tekstu wspomnień, zgodna z wszystkimi normami obowiązującymi w przypadku tego rodzaju źródła historycznego. Składa się na nią bogata dokumentacja źródłowa, stanowiąca czasem rodzaj dopełnienia, a zawsze weryfikacji publikowanego tekstu. Wydawcy zachowali jednocześnie jego zgodny z oryginałem chronologiczno-rzeczowy układ, odpowiadający 14 zeszytom zapisanym przez Autora. Tom wzbogaca obszerny zestaw wykorzystanej literatury i fotografie rodzinne przekazane przez Wnuka autora.

Z recenzji prof. dr. hab. Tomasza Gąsowskiego



<https://akademicka.pl>

